Acta Cassubiana

Instytut Kaszubski

Acta Cassubiana

Tom XVIII

Gdańsk 2016

Rada Naukowa:
prof. Tomasz Derlatka, Czeska Akademia Nauk w Pradze;
prof. Aleksandr Duliczenko University of Tartu (Estonia);
prof. Kazimierz Kozłowski, Uniwersytet Szczeciński;
prof. Stanisław Kruszewski, Instytut Polsko-Skandynawski (Kopenhaga);
prof. Alfred Majewicz, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu;
prof. Witold Molik, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu;
prof. Lutz Oberdörfer, Universität Greifswald;
prof. Stanisław Salmonowicz, Uniwersytet Mikołaja Kopernika;
prof. Hanna Popowska-Taborska, Instytut Slawistyki PAN, Warszawa;
prof. Miloš Řežnik, Universität Chemnitz, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

Komitet Redakcyjny:
prof. Józef Borzyszkowski (przewodniczący),
prof. Cezary Obracht-Prondzyński (sekretarz), prof. Daniel Kalinowski,
dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, dr Katarzyna Kulikowska,
dr Justyna Pomierska, dr Tomasz Rembalski

Redaktorzy tematyczni:
prof. Józef Borzyszkowski – historia
prof. Daniel Kalinowski – literaturoznawstwo
prof. Anna Kwaśniewska – etnologia
prof. Cezary Obracht-Prondzyński – socjologia
prof. Marek Cybulski – językoznawstwo
dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk – niemcoznawstwo

Recenzenci spoza Rady Naukowej i Zespołu Redakcyjnego:
prof. Mieczysław Nurek, prof. Andrzej Romanow

Redaktor językowy: Sławina Kwidzińska

Tłumaczenie:
Blanche Krbechek i Stanisław Frymark (j. angielski), Magdalena Darska-Łogin (j. niemiecki)

Skład: Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski

Na okładce wykorzystano fragmenty grafik Ryszarda Stryjca.

ISSN 1509-5703
© Copyright by Instytut Kaszubski, Gdańsk 2016

Wydanie tomu dofinansowane ze środków
Województwa Pomorskiego

WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE

Wydawca: INSTYTUT KASZUBSKI

Deklaracja o wersji pierwotnej: Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe. Po ukazaniu się nowego tomu czasopisma, jego spis treści zamieszczony zostaje na stronie internetowej Instytutu Kaszubskiego. Wersja elektroniczna pisma jest umieszczana rok po ukazaniu się numeru.

Druk: Fabryka Druku Sp. z o.o., 01-943 Warszawa, ul. Zgrupowania AK „Kampinos" 6

Część I

Studia i materiały

Daniel Kalinowski
Słupsk

Słowo kaszubskie jako wehikuł kulturowy[1]

Zacznijmy od definicji… Słowo kaszubskie to forma napisana w języku kaszubskim, z wyczuwalną odmiennością leksykalną względem polszczyzny lub niemczyzny, ze swoją specyfiką brzmieniową, ze znakami diakrytycznymi, które czynią ją jeszcze bardziej wyrazistą. Wehikuł kulturowy to dyspozycja słownego sposobu porozumiewania się do przenoszenia znaczeń z jednej wyspecjalizowanej sfery aktywności kulturowej człowieka do innych[2]. W rezultacie otrzymujemy sytuację, w której słowo przekracza przestrzeń literatury i pojawia się w innych dziedzinach sztuki (np. malarstwo, muzyka, rzeźba) albo wręcz emancypuje się z kontekstu działalności artystycznej i zaczyna znaczyć w życiu publicznym czy aktach kultury masowej (design, turystyka). Słowo kaszubskie jako wehikuł kulturowy odnosi się do tego, że poza wypełnianiem typowych zadań w systemie semantycznym, jaki istnieje w ramach literatury kaszubskojęzycznej, znaczy ono również w różnych zjawiskach społeczno-kulturowych, w generalnym ujęciu wzmacniając lub wręcz kreując poczucie tożsamości wśród części mieszkańców Pomorza.

Pisząc o słowie kaszubskim jako wehikule kulturowym, można kwestię ująć bardzo szeroko: uwzględniając jego obecność w szkole i edukacji[3], Kościele

---

1 Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury* (umowa nr 0001/NPRH4/H1a/2015).

2 Termin „wehikuł kulturowy" wywodzę z antropologiczno-artystycznych rozważań Jerzego Grotowskiego lub Petera Brooka. Moja eksploracja interpretatorska powstała dzięki tekstom, m.in.: P. Brook, *Sztuka jako wehikuł*, przeł. M. Złotowska, „Notatnik Teatralny", 1992, nr 4; J. Grotowski, *Performer. Od zespołu teatralnego do sztuki jako wehikułu* [w:] tegoż: *Teksty zebrane*, Warszawa 2012.

3 Dokonać tego można przez analizę systemu nauczania języka kaszubskiego w przedszkolach, szkołach podstawowych, gimnazjach, szkołach ponadgimnazjalnych i uczelniach wyższych.

i religii[4], życiu politycznym i publicznym[5], wreszcie w relacjach pomiędzy różnymi dyscyplinami sztuki. Właśnie owa ostatnia przestrzeń interesuje mnie najbardziej, choć i tutaj nie każdą ze sfer zamierzam omówić w sposób wyczerpujący, a raczej jedynie sygnalizacyjny, wyodrębniający szczególnie widoczne aspekty, pozostawiając innym badaczom przestrzeń na bardziej metodyczne i szczegółowe badania oraz ustalenia.

Słowo pisane i drukowane

Jeśli słowo kaszubskie zostaje napisane i opublikowane, od razu nabiera oficjalności. Wydane drukiem przez jakiegoś autora czy periodyk, wiąże się z renomą, świadczy o ludziach, którzy go używają. Wzbudza zatem szacunek już swoją formą zewnętrzną, faktem, że ktoś wykonał pracę nad jego zatrzymaniem i uwiecznieniem. Świadczy o żywotności literatury i aktywności środowiska, które je publikuje. W dzisiejszej sytuacji kulturowej publikacje ze słowem kaszubskim, które jest jedynym nośnikiem treści, zaznaczają, że jest ono zdolne wyrazić każdą emocję, myśl, czy różnorodne obrazy świata. Kiedy słowo pisane pojawia się drukiem w wydaniu naukowym (jak np. w serii *Biblioteka Pisarzy Kaszubskich*), nasuwa się przed czytelnikiem sytuacja, w której uczestniczyli dotąd filolodzy tzw. wielkich literatur, a więc możliwość obserwowania, jak zmieniał się język kaszubski, z jakimi problemami pisowni, gramatyki, leksyki zmagali się twórcy i co z owych wieloletnich wysiłków pozostało dla współczesnego odbiorcy[6]. Wydanie np. pism Floriana Ceynowy w XXI wieku w dwu wersjach: autorskiej i standaryzowanej sprawia, że słowo przenosi dzisiejszego

---

Można także rozpatrywać tę kwestię przez opis podręczników do nauczania języka kaszubskiego, pomocy metodycznych oraz naukowych temu służących.

4 Tutaj także kwestia jest niezwykle szeroka. Można bowiem rozpocząć od omówienia udziału języka kaszubskiego w liturgii Kościoła katolickiego (śpiewniki, zbiory katechizmowe), przez tłumaczenia ewangelii czy Biblii na język kaszubski (np. rola ks. F. Gruczy, A. Nagla, ks. A. Sikory), kończąc na oryginalnej literaturze religijnej wyrażanej w języku kaszubskim (np. A. Labuda, o. Z. Joskowski), czy też wydarzeniach artystyczno-religijnych (kolejne edycje *Verba Sacra*).

5 W tym z kolei miejscu można rozważać powołanie Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego z jego przewodniczącym Kazimierzem Kleiną, który wygłosił w 2006 roku po raz pierwszy w polskim sejmie kaszubskojęzyczne przemówienie, co miało silny wymiar emancypacyjny i formacyjny dla spraw kaszubskich w środowisku najwyższych władz Polski.

6 Takie jest założenie merytoryczne wydawania klasycznych dla literatury kaszubskich utworów. Inna sprawa to fakt, iż nie zawsze było to konieczne. Na przykład nie miało sensu drukować autorskich wersji rękopiśmiennych utworów Franciszka Sędzickiego albo publikować wersji autorskich i standaryzowanych utworów Jana Drzeżdżona. W pierwszym przypadku ze względu na niekonsekwencje ortograficzne samego autora, w drugim z powodu

czytelnika do sfery elity intelektualnej, a tym samym buduje jego poczucie dumy etnicznej. Wszak widzi dzięki naukowemu dyskursowi rozpatrującemu kaszubszczyznę dotychczasowy rozwój i emancypację języka w sferze publicznej[7].

Nieco inaczej wygląda sytuacja ze słowem kaszubskim napisanym i opublikowanym w osobnym druku zwartym, lecz za to w towarzystwie języka polskiego. Z jednej strony można powiedzieć, że to bardzo dobra pozycja. Oto na jednej stronie książki widnieje tekst polski, na drugiej kaszubski, wydawałoby się, że to równorzędność. Można wszak porównać obie wersje, oceniać niuanse stylistyczne, wyciągnąć książkę przed oczy niedowiarków, aby przejrzeli na oczy i docenili siłę kaszubszczyzny. Jednakże można też pomyśleć inaczej. Przecież obecność obydwu wersji językowych może sugerować, że zapis kaszubski jest niewystarczający, nie dość nośny, że właśnie trzeba go uzupełniać i dookreślać zapisem innojęzycznym, aby był dość wyrazisty i zrozumiały. Z tej strony patrząc, dwujęzyczność wydawnictwa zachęca leniwych lub nie do końca zorientowanych czytelników do recepcyjnej wygody. Po co się męczyć z rozszyfrowywaniem kresek, daszków, kropek i wężyków, skoro łatwiej przeczytać po polsku? W takim układzie słowo kaszubskie staje się tylko emocjonalną ikoną regionalności lub etniczności, jakąś swoistą fanaberią dla pragmatycznie nastawionych czytelników. Kaszubskie słowo odsyła wówczas do zamglonej przeszłości, która już bardzo mało znaczy…

Weźmy wreszcie trzeci układ, kiedy drukowane słowo kaszubskie jest bardzo okazjonalne, pojawiając się w tekście polskim, niemieckim czy angielskim na zasadzie inkrustacji. W narracji literatury kaszubsko-pomorskiej, najbardziej produktywnej do lat osiemdziesiątych zeszłego wieku, było ono sygnałem inności oraz odrębności, oznaką kolorytu lokalnego, co miało ukazać realizm postaci, przestrzeni lub czasu narracji[8]. Tak czynił w swojej twórczości Franciszek Fenikowski[9], Lech Bądkowski[10] czy Augustyn Necel[11], zaznaczając słowo

---

niewielu zmian w zakresie procesu standaryzacji kaszubskiego języka artystycznego, jakie zaistniały od czasu pierwszego wydania utworu do dziś.

7 Patrz o celach serii m.in. w artykule: D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, *Biblioteka Pisarzy Kaszubskich. Projekty, cele i pierwsze książki serii*, „Literatura Ludowa", 2008, nr 6, s. 55-60.

8 Pisałem o funkcjach społeczno-artystycznych ruchu kaszubskiego w latach 1945-1989 w tekście *Literatura kaszubsko-pomorska. Termin i twórcy*, [w:] *Literatura Gdańska*, red. J. Mosakowski, Gdańsk 2016.

9 O kaszubskim kontekście twórczości Fenikowskiego w artykułach Józefa Borzyszkowskiego, Tadeusza Linknera i Daniela Kalinowskiego w książce zbiorowej *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane*, red. D. Kalinowski, Słupsk-Gdańsk 2012, s. 11-36, 37-52, 121--170.

10 Wieloaspektowe naświetlenie działalności tego twórcy w pracach zbiorowych: *Pro memoria Lech Bądkowski (1920-1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004; *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, red. D. Kalinowski, Bytów-Słupsk-Gdańsk 2009; *Lech Bądkowski.*

kaszubskie kursywą lub wielokrotnie wracając do niego w czasie swojej narracji, co przypominało zabieg stosowania epitetu stałego. Określenia tyleż dobitnego, co jednocześnie coraz mniej nośnego, a tylko ornamentacyjnego… Jeśli jednak pomyślimy o kaszubskim słowie drukowanym poza literaturą kaszubsko-pomorską, a bardziej wśród tekstów współczesnych literatury polskiej okazuje się, że nie ma ono takiej siły, a i jego atrakcyjność jest wątpliwa. W kilka lat temu wydanej powieści Daniela Odii *Niech to nie będzie sen*[12], kaszubskie słowo jest bardzo rzadkie, choć wydarzenia rozgrywają się na Gochach ziemi bytowskiej. Jego obecność zaznacza się w narracji niemal wyłącznie w przytoczeniu skrajnie stereotypowego przyświadczania bohaterów i ich potakiwań w stylu: „jo, jo"[13]. W niedawno wydanej powieści *Śpiewaj ogrody*[14] Pawła Huellego kaszubszczyzna co prawda się pojawia i to nawet kilkakrotnie, ale poza czynnikiem uprawdopodobnienia narracji rozgrywającej się wszak na terenie przedwojennego Wolnego Miasta Gdańsk, nie przynosi ze sobą specjalnie oryginalnych znaczeń. Co więcej, kaszubskie słowo obsługuje jedynie sytuacje życia wiejskiego, nie wchodząc w bardziej wysublimowane konteksty opisu sztuki, które zarezerwowane są dla polszczyzny czy niemczyzny[15]. Wreszcie w prozie Barbary Piórkowskiej słowo kaszubskie nie istnieje w ogóle, choć Kaszubki w tle głównych wydarzeń się majaczą[16]. Dla autorki przywołującej kolejny (tym razem kresowy) aspekt wielokulturowego Gdańska, tradycja kaszubska jest zatem widoczna bardzo słabo…[17] Czy nie znaczy to, że słowo kaszubskie jako wehikuł dla wszystkich trzech autorów działających na Pomorzu przenosi jedynie do rekwizytorni, stając się dla pozakaszubskich użytkowników jakimś etnograficznym ozdobnikiem i słowną dekoracją?

---

30 lat później, red. J. Borchmann, M. Kosmulska, Bolszewo 2014 oraz T. Bedyński, *Lech Bądkowski – znany i nieznany. Monografia bibliograficzna za lata 1941-2009*, Gdańsk 2009.

11 O strategiach pisarskich tego autora w tekście: D. Kalinowski, *Słuszna wojna na Pomorzu. Augustyn Necel i pisarstwo zaangażowane*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne*, red. E. Rybicka, D. Zawadzka, Kraków 2016.

12 D. Odija, *Niech to nie będzie sen*, Kraków 2008.

13 Interpretacja wspomnianej kwestii: D. Kalinowski, *Zbrutalizowany liryzm i przeklęte Pomorze. Świat prozy Daniela Odii*, [w:] *Językowy, literacki i kulturowy obraz Pomorza*, red. Z. Lica, M. Klinkosz, Gdańsk 2013, s. 179-192.

14 P. Huelle, *Śpiewaj ogrody*, Kraków 2014.

15 Sam Huelle wypowiada się o sprawach kaszubskich z sympatią: *Literatura, to dialog z czytelnikiem*, „Pomerania", 2012, nr 11, s. 7-10. Natomiast bezkrytyczni są pod tym względem niektórzy z czytelników powieści, jak wynika to z recenzji: S. Lewandowski, *Historie z Gdańskiem w tle*, „Pomerania", 2014, nr 3, s. 52-53.

16 B. Piórkowska, *Utkanki*, Gdańsk 2014.

17 Patrz np. recenzja: A.M. Fac, *Miąższ i kłącze*, „Pomerania", 2015, nr 7-8, s. 63-64.

Słowo mówione i domowe

Kaszubskie słowo mówione jest bardzo trudne do charakterystyki. Być może winno się o nim rozprawiać, siedząc na widowni Konkursu Gadkarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu czy finale Konkursu Recytatorskiego „Rodnô Mòwa" w Chmielnie. Z relacji prasowych lub z bezpośredniego uczestnictwa można wyciągnąć kilka wniosków. Po pierwsze, ilość uczestników świadczy, że istnieje spore zainteresowanie tematem i formą recytacji kaszubszczyzny. Po drugie, że słowo mówione, a przy tym odświętne, bo prezentowane wszak na scenie, ma dużą siłę przyciągania. Przecież na jego wysłuchanie jest popyt i przygotowuje się nawet komisję oceniającą, organizuje kolejne etapy recytacji, serwuje nagrody dla najlepszych użytkowników kaszubskiego słowa. Oczywiście zgryźliwi mogliby powiedzieć, że nie jest to do końca autentyczna aktywność artystyczno-tożsamościowa, gdyż posiada głównie zaplecze szkolne, które niejako narzuca mówienie kaszubskiego słowa głównie w kontekście edukacyjnym[18]. Dzieci, młodzież i dorośli nie mówią więc tego, co chcieliby powiedzieć, tylko to, co przyjęło się mówić, czego się niejako od nich oczekuje. Po trzecie, wymienione konkursy recytatorskie z dominującym mówionym słowem kaszubskim odsłaniają różne tendencje: z jednej strony widać coraz lepsze recytacje kaszubskiej poezji i prozy artystycznej, które motywują do rozwoju tak twórców literatury kaszubskiej, jak i środowisko recytujących. Z drugiej jednak strony tradycja gadkarska przechodzi kryzys repertuarowy, gdyż w coraz mniejszym stopniu odnosi się do rzeczywistości współczesnej[19]. Prowadzi to do coraz większej rytualizacji słowa kaszubskiego, które mówione głośno i z zamaszystymi gestami wywiedzionymi z tradycji ludowej, nie potrafi ukryć faktu, że kaszubszczyzna coraz mniej jest wiejska. Pojawiają się co prawda inicjatywy nowe, odświeżające tradycję pomysłami rodem ze Stanów Zjednoczonych i popularnego tam gatunku wypowiedzi sceniczno-kabaretowej typu *stand up*, lecz czy *Szpòrt na żokach* się na Kaszubach przyjmie, wciąż jeszcze nie wiadomo[20].

---

[18] Doceniają ten wymiar niemal wszyscy nauczyciele języka kaszubskiego, zaś opisywał zagadnienie J. Treder, *O pięknie kaszubszczyzny*, [w:] *Jak recytować po kaszubsku. Materiały metodyczne*, red. J. i J. Treder, Chmielno 1979.

[19] Oczywiście tradycję gadkarską na Kaszubach różnie można oceniać. Jedni będą pamiętać o dawnych talentach Jana Piepki czy Józefa Bruskiego, drudzy bardziej będą odwoływać się do współczesnego oratorstwa, jakie w tekstach proponuje Zyta Wejer. Bardzo dobrze obrazuje sytuację zawieszenia kaszubskiej *gòdczi* twórczość Eugenii Laski zawarta w zbiorkach *Tuszkòwsczé przëtrôfczi* oraz *Z lëpùsczich strón*. Pisałem o tym w recenzji pt. *Słowo w klatce*, „Pomerania", 2016, nr 5, s. 65-66.

[20] Na razie mamy w tym względzie dwie edycje konkursu, odbywającego się w Muzeum

Pojawia się wszakże jeszcze inna konfiguracja: słowo kaszubskie może być mówione, lecz w sytuacjach prywatnych lub rodzinnych. Bez metodycznych badań frekwencyjnych trudno określić skalę zjawiska, lecz na podstawie danych z ostatniego spisu powszechnego staje się jasne, że posługiwanie się językiem kaszubskim przez wszystkie generacje rodziny kaszubskiej jest coraz rzadsze[21]. Czy to znaczy, że słowo kaszubskie nie przenosi już w przestrzeń najintymniejszych relacji rodzinnych? Czy pragmatyzm komunikacyjny i cywilizacyjno-kulturowe ciśnienie ze strony polszczyzny i angielszczyzny jest na tyle silne, że kaszubszczyzna pozostaje w użyciu wyłącznie w sytuacji odświętnej, np. weselnej, pogrzebowej, urodzinowej? A może jest w użyciu jedynie do plotek, opisu spraw gospodarskich i wyrażenia najbardziej podstawowych potrzeb życiowych?

Chyba że założymy trzecią możliwość, kiedy słowo mówione pojawia się wśród samych Kaszubów rozmawiających ze sobą w *gòdce starkòw*, ale czyniących to wobec czy też w obecności innych. Można się tutaj zastanawiać, czy użytkownicy robią to, niejako, nie zauważając obecności innych, aby po prostu neutralnie i szybko przekazać informację, czy też może rozmawiają po kaszubsku, aby podkreślić swoją kulturową odmienność, zaznaczyć ekskluzywizm treści mającej dotrzeć tylko do kaszubskojęzycznego odbiorcy. Jeśli słowo kaszubskie ma akcentować odrębność, to dlaczego taki mechanizm się uruchamia? Czy z racji aktywistycznego poczucia, że daje ono pewną siłę społeczno-komunikacyjną i może być narzędziem budowania opozycji wobec innego języka i służyć jako jeszcze jeden środek manifestowania tożsamości? Czy może z racji defensywnego wrażenia, że chroni ono przed zakusami coraz silniejszych wpływów pozakaszubskich i stanowi skuteczną i może w istocie jedyną zaporę przed wkraczaniem ludzi obcych w świat kaszubski?

Skrzydlate słowa

Tradycja kaszubska jak każda z kultur etnicznych wypracowała zestaw swoich mitów, sądów, obrazów i stereotypów. Jak w każdym również dziedzictwie kulturowym posiada swoje samoosądy oraz samookreślenia, które jawią się dzięki różnego typu przysłowiom, maksymom i skrzydlatym słowom

---

Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Patrz relacje: http://www.muzeum.wejherowo.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=903:szport-na-okach&catid=6:aktualnoci;_https://gazetarumska.pl/10694/szport-na-zokach/

21 Patrz analizy ostatniego spisu ludnościowego w kontekście spraw kaszubskich albo w odniesieniu do istnienia ustawy o języku regionalnym, np. J. Mordawski, *Rozważania o liczebności Kaszubów*, „Pomerania", 2014, nr 2, s. 9-11, zaś co do drugiej kwestii Ł. Grzędzicki, *10 lat ustawy o języku regionalnym na Kaszubach*, „Pomerania", 2015, nr 4, s. 4-8.

zawartym w klasycznych dziełach literatury. Trzymając się ściślej literatury kaszubskiej, warto uświadomić sobie, jak wiele z powiedzonek klasyków: Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego, Bernarda Sychty, Aleksandra Labudy czy Jana Piepki weszło w krwiobieg współczesnego używania słowa kaszubskiego. Myślę tutaj o wypowiedziach typu: „Je ju wieldżi czas, abë żóden Kaszëba sę nie wstidzël po kaszëbsku gadac", „Gbùr to mùr", „Ni ma Kaszëb bez Pòlonii, a bez Kaszëb Pòlsczi", „Nigdë do zgùbë nie przińdą Kaszubë", „Më trzimómë z Bògã", „Dobri żórt tinta wôrt", „Chcemë le so zażëc" i jeszcze wiele innych, które podawane są w tekstach lub oficjalnych przemówieniach niczym znaki rozpoznawcze kaszubskości. Ich żywotność jest zastanawiająca. Dlaczego się po nie sięga i co w istocie jest źródłem ich popularności? Odpowiedź jest dwuliniowa: zacytowane skrzydlate słowa kaszubskie biorą się raz z racji dziedziczonego ludowego źródła, po drugie zaś z autorytetu literatury kaszubskiej. Jeśli bardziej podkreślamy proweniencję ludową powyżej przytoczonych powiedzeń, przenoszą nas one do odwiecznych praw mądrości, do których warto zwracać się w codziennym życiu. Jeśli zaś podkreślamy literackość kaszubskich powiedzonek, wówczas wywołujemy ich metaforyczność, moc ogarniania i przenoszenia prawd ogłoszonych przez jakiegoś autora, ale jednocześnie aktualizowanych[22]. W końcowym efekcie skrzydlate słowa kaszubskie, czy zostały zapisane w tradycji ludowej czy w klasycznych utworach literatury, choć są dawne i przeszłe, zostały na nowo odzyskane w komunikacji społecznej.

W innych kontekstach znaczeniowych wiele zwrotów z takich kaszubskich pieśni formacyjnych jak tzw. *Marsz kaszubski* (*Tam, gdze Wisła od Krakowa*) Derdowskiego-Nowowiejskiego czy *Zemia rodnô* Jana Trepczyka wyłania się z nich i autorytarnie kształtuje wyobraźnię Kaszubów. Przekonanie o granicy dziedzin kaszubskich od Gdańska do Roztocku, heroicznych walkach rzekomo kaszubskich książąt Sambora czy Świętopełka, zwycięskich walkach z Krzyżakami i innych wydarzeniach historycznych, które wplatane są w poczucie dzisiejszej kaszubskości wywołują poczucie dumy etnicznej. To zaś, że wyśpiewywane są w języku kaszubskim, wyraźnie nobilituje własną tradycję. Hymniczne formy utworów przez swoją dostojność i hieratyczność, zdają się kreować odwieczność przywoływanych faktów, osób, tożsamości, a słowo kaszubskie tylko to potęguje[23].

---

[22] Szerzej o kwestii: M. Głowiński, *Aforyzm i slogan*, [w:] tenże, *Prace wybrane [Narracje literackie i nieliterackie]*, t. II, Kraków 1997, s. 292-299 albo H. Markiewicz, *Jak słowom wyrastają skrzydła?*, [w:] tenże, *Zabawy literackie*, Kraków 1998, s. 3-10.

[23] Szerzej o kwestii: D. Kalinowski, *Hymny pomorskie. Polski, niemiecki i kaszubski głos ideologiczny*, [w:] *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, red. A. Kuik-Kalinowska i D. Kalinowski, Gdańsk-Słupsk 2011, s. 119-141.

Po co się jednak wszystkie owe sformułowania kaszubskie wplata w większą wypowiedź publiczną? Jaka jest tego główna funkcja? Interakcje między tekstem głównym a skrzydlatym słowem są tu oczywiste, cytat jest przecież wypowiedzią „wtórnie sfunkcjonalizowaną"[24], odniesieniem jednego komunikatu do innego[25]. Jeśli w oracji kaszubskiej pojawia się powszechnie znana fraza, oznacza to, że ktoś próbuje budować poczucie wspólnoty. Jeśli czyni to wiele razy, oznacza to, że zaklina rzeczywistość, bardzo chce, aby mu uwierzono. Niekiedy może i to robi bezwiednie, niekiedy wszakże jest to strategia retoryczna, służąca przyciągnięciu uwagi, przekonaniu do swoich/wspólnych racji.

Czasami nie muszą to być nawet skrzydlate słowa, przysłowia czy zwroty. Niekiedy wystarczy zastosować formy, które wywołują na Kaszubach szereg skojarzeń: pozytywnych lub negatywnych, otwierających lub zamykających, słów poważnych albo żartobliwych. Niekiedy wystarczy zawołać „wejle!" lub tytułować kogoś mianem „wasta", aby wywołać wrażenie swojskości, środowiskowej rozpoznawalności, która buduje złudzenie lub namiastkę wspólnoty. Niekiedy znowu wystarczy wypowiedzieć „naszé swiãti górë" i od razu osiąga się wspólnotę chrześcijańsko-kaszubsko-emocjonalną ze względu na rangę duchowego wymiaru Wejherowa i miejscowej Kalwarii. Wystarczy wspomnieć, że się było w kaszubskim Betlejem, aby wywołać ciepłe skojarzenia z ludowo-mityczno-kaszubską narracją o własnym kraju jako Ziemi Obiecanej. Oprócz tego można pieszczotliwie mówić o specyfice miejsc, w których mieszkają Kaszubi, np. wobec Mierzei Helskiej użyć słów: Blewiązka, czy Krowi Ogon. Epitet „nasz" pojawia się zresztą przy słowie kaszubskim bardzo często i w różnych odmianach: „nôsz Dominik", „naji Gòchë", „naszinc", „naszé mòrze"; wszystko po to, aby podkreślić emocjonalną bliskość i swojskość. Warto jednak dostrzec i fakt, że słowa kaszubskie wiążą się czasami z negatywnymi znaczeniami, jak w przypadku słowa umiejscawiającego: Piôsznica, czy Stutthof, które dla użytkowników języka wywołują grozę z racji ciosu, jaki zadali tam naziści Kaszubom. Skrzydlate słowa kaszubskie wynoszą zatem miejsca, ludzi, wydarzenia w sfery uniwersalne, słuchaczy i użytkowników zaś w retoryczną walkę o posłuch i komunikacyjną władzę.

---

[24] Patrz np.: J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literatura*, Wrocław 1975, s. 67; P. Michałowski, *Cytat jako argument. Wykorzystanie poezji w tekstach literackich, metaliterackich i pozaartystycznych*, [w:] *Ostrożnie z literaturą. Przykłady, wykłady oraz inne rady*, pod red. S. Balbusa i W. Boleckiego, Warszawa 2000, s. 116-136.

[25] Referuje to zagadnienie M.R. Mayenowa, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1979, s. 289 albo T. Cieślikowska, *Cytat w narracji. Zarys problemu,* [w:] tejże, *W kręgu genologii, intertekstualności, teorii sugestii*, Warszawa – Łódź 1995, s. 139-150.

Słowo malowane

Literatura kaszubska ma swoje zdolności inspiratorskie także w dziedzinie malarstwa, choć może lepiej nazwać to w ilustratorstwie. Już kaszubscy literaci próbowali na bazie własnych opowieści malować czy rysować prace, które w różnych technikach miały być plastycznym odpowiednikiem literackiego pomysłu. Najczęściej nie były to udane propozycje: rysunki Aleksandra Majkowskiego szkicującego obrazki do *Remusa* są zrozumiałe w zamyśle, lecz nieporadne w wykonaniu. Mogą dziś stanowić ciekawostkę biograficzno-edytorską, lecz nie mają większej wartości artystycznej[26]. Tak samo wygląda kwestia rysunków i akwarelek Franciszka Sędzickiego, którego przedstawienia postaci czy krajobrazu nigdy nie wyszły poza amatorskie uprawianie grafiki i malarstwa. Sędzicki wszakże miał przekonanie, że owe prace można upubliczniać, stąd pojawiały się one w jego wydawanych po II wojnie światowej „kaszubskich samizdatach"[27]. Później także i Stefanowi Fikusowi czy Bernardzie Sychcie zdarzało się chwycić za piórko czy pędzel, lecz może to i dobrze, że ich propozycje plastyczne znajdują się jedynie w kolekcjach prywatnych lub trudno dostępnych zbiorach muzealnych.

Najciekawiej zainspirowało słowo kaszubskie dwóch niemal biegunowo odmiennych artystów: Ryszarda Stryjca oraz Józefa Chełmowskiego. Grafiki pierwszego przygotowane do *Remusa* lub będące impresjami kulturą kaszubską są mistrzowskim zestawieniem nieco surrealistycznego klimatu, pewnie prowadzonej kreski i ciekawej kompozycji[28]. Słowo kaszubskie jest w tym przypadku skryte za znaczeniem obrazu, niekoniecznie ujawnione wprost. Z kolei Chełmowskiego malarstwo naiwne, naznaczone ludową wizją rzeczywistości, techniką sztuki wernakularnej jest kompletnym ujęciem całego kaszubskiego wszechświata[29]. Słowo kaszubskie jest namacalne, zapisane w sentencji, cytacie, eksponowane w swej bezpośredniości. Właśnie takie przedstawienia można

---

[26] Były one reprodukowane w kilku miejscach, przede wszystkim w: *„Życie i przygody Remusa" Aleksandra Majkowskiego. Powieść regionalna czy arcydzieło europejskie?*, red. T. Linkner, Słupsk 1999.

[27] J. Borzyszkowski, *O edytorstwie i malowaniu Franciszka Sędzickiego*, [w:] tegoż, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011, s. 191-206.

[28] Prace Stryjca odnajdziemy w wydaniu: A. Majkowski, *Żëcé i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubskij*, oprac. i przypisy J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010. Omówienie jego twórczości: L. Lameński, *Ryszard Stryjec (1932-1997). Rysunek i grafika*, „Akcent", 2003, nr 1/2, s. 241-243; *Ryszard Stryjec. Grafika i rysunek z kolekcji Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie*, przeł. E. Wojaczek, Sopot 2007.

[29] Patrz omówienia twórczości m. in.: T. Siemiński, *Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka*, Bytów 1995; *Józef Chełmowski*, fot. K. Rolbiecki, tekst T. Siemiński, Bytów 2008.

uznać za przykłady dobrego stylu pracy plastyki wywodzącej swoje tematy z kaszubskiego słowa. Wobec tak postawionych wysoko techniki i świata znaczeń już rysunki Wawrzyńca Sampa sytuowały się w innej przestrzeni, bardziej w sferze ilustratorstwa, aniżeli propozycji samodzielnej. Kompozycje Sampa były mniej wizjonerskie czy też metafizyczne, za to silniej związane z konkretem przestrzeni, namacalnym przedmiotem, pewnym uproszczonym realizmem[30].

Z najnowszych zjawisk relacji pomiędzy słowem kaszubskim a malarstwem najsilniej obecnym w działalności publikacyjnej i wystawienniczej jest Maciej Tamkun. Z jednej strony trzeba docenić połączenie jego idei warsztatów twórczych realizowanych przez plastyków nieprofesjonalnych z propagowaną przez Bibliotekę Publiczną Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie literaturą kaszubską. Z takiego spotkania w sferze intelektualnej i warsztatowej jego uczestników następuje jakiś progres i uwrażliwienie. Z drugiej jednak strony wśród osiągnięć artystycznych owych plenerów trudno znaleźć przykłady sztuki wysokiej. Słowo kaszubskie inspiruje tutaj jedynie do ujęć sztuki popularnej, odświętnej i amatorskiej. Mimo pompatycznie brzmiących deklaracji inicjatora warsztatów malarskich, zestaw prac plenerowych ukazuje słowo kaszubskie jako jednoznaczny znak, obraz-stereotyp, który jedynie spłaszcza wymiar uniwersalny literatury w nachalne: modelunek, kolorystykę i kompozycję[31].

Taką sytuację nie można tłumaczyć wyłącznie gustami estetycznymi jakiegokolwiek organizatora pleneru czy też umiejętnościami jego/jej przyjaciół-plastyków, którzy mają oczywiście prawo wybrać swoją poetykę i w niej właśnie się realizować. W szerszej perspektywie ważne jest, aby dostrzec, że słowo kaszubskie może prowadzić w różne, nie tylko ilustratorskie rejony sztuki czy też nie tylko ku środowiskom amatorów. Pojawia się jednak pytanie, na ile medium kultury i języka kaszubskiego jest atrakcyjne dla artystów profesjonalnych albo na ile może ono być wyraziste we współczesnych galeriach sztuki? Przecież nie można wspominać jedynie o Teodorze Gulgowskiej i Marianie Mokwie jako malarzach Pomorza, nie można poprzestać na przykładach Tadeusza Siary, Krystyny Górskiej, Franciszka Czernousa czy Stanisława Żukowskiego wykorzystujących motywy kaszubskie[32], ale stworzyć rzeczywiste warunki, by uaktywnili się artyści najmłodszego pokolenia.

---

30 Prace Wawrzyńca Sampa pojawiły się jako ilustracje do: J. Rompski, *Pòmión zwònów*, Gdańsk 1970; A. Pepliński, *Niech szëmi las*, Gdańsk 1973; *Modra struna. Antologia poezji kaszubskiej*, oprac. T. Bolduan, Gdańsk 1973; E. Puzdrowski, *Bursztynowe drzewo. Baśnie kaszubskie*, Gdańsk 1974; J. Ceynowa, *Skarb i moc. Bajki puckie*, Gdańsk 1975.

31 J. Borchmann, *Inspiracje malarskie literaturą kaszubską*, Bolszewo 2013. Recenzowałem tę pozycję w tekście: D. Kalinowski, *Kaszëbskò-cepeliowé malarstwò?* „Pomerania", 2015, nr 6, s. 54-56.

32 Patrz przegląd tych prac w wydawnictwie: *Mozaika pomorska. Proza i grafika współczesnych artystów Wybrzeża*, wyb. Z. Gach, M. Olszewska, Gdańsk 2010.

Słowo zmaterializowane

Słowo kaszubskie pojawia się również w kontekstach kultury popularnej i masowej. Jego obecność w mediach radiowych, telewizyjnych oraz internetowych jest bezsprzeczna, choć zawsze można sobie wyobrazić, aby było go więcej albo silniej przejmowało jakością[33]. Natomiast negatywnym zjawiskiem medialnym jest okazjonalność słowa kaszubskiego w telewizji czy filmie. Niewątpliwie słyszalność lub widzialność słowa kaszubskiego wiąże się z realizacją ambicji Kaszubów, aby być zauważanymi w przestrzeni publicznej[34]. Przy dawnej, bardzo rzadkiej obecności słowa kaszubskiego w mediach kultury masowej, obecnie można mówić o wyrazistej, konsekwentnej i oczekiwanej wręcz przez odbiorców pozycji. Atrakcją komunikacyjną staje się podawanie prognozy pogody, przegląd wiadomości lokalnych, wywiady czy dyskusje realizowane w języku kaszubskim. Materializuje się więc marzenie, aby kaszubskie słowo wyszło ze sfery prywatności ku przestrzeni publicznej.

Oprócz literatury bardzo silnie widoczne jest słowo kaszubskie w muzyce popularnej. Pozostawiając ten temat do wnikliwego opracowania muzykologom[35], warto tutaj tylko podkreślić siłę nośną kaszubszczyzny w realizacjach takich zespołów rockowych (Chëcz, Wãdzëboczi, Pò drëdżi stranie, C.Z.A.D) lub grup śpiewających poezję kaszubską (Kùtin). Poza nimi śpiewające Kaszubki, jak: Weronika Korthals, Damroka Kwidzińska lub Natalia Szroeder tyleż wykonują utwory polskie, co i czasami prezentują kompozycje z tekstem kaszubskim, co popularyzuje ich rodzimą tradycję w szerokim odbiorze ogólnopolskim. Jest to sprawa niebagatelna, ponieważ w dzisiejszej rzeczywistości medialnej, już nie przez ambitną sztukę słowo kaszubskie trafia do odbiorcy, a właśnie przez kanał prostego przekazu myśli i emocji.

Prawdziwie zmaterializowane słowo kaszubskie staje się także towarem w przestrzeni ekonomicznej, elementem cateringu kultury kaszubskiej. Dostarczyciele słów, projektanci miejsc, czy decydenci lokowania towaru coraz silniej

---

33 Charakterystyka kilku kaszubskich stron internetowych: D. Kalinowski, *Literatura kaszubska w internecie. Wydawnictwa, ugrupowania, twórcy,* [w:] tegoż, *Raptularz kaszubski*, Gdańsk 2014.

34 Omawia te zagadnienia Cezary Obracht-Prondzyński w artykule *Oralność – piśmienność – Internet, czyli nieco o antropologii literatury kaszubskiej*, [w:] *Społeczność kaszubska w procesie przemian. Kultura, tożsamość, język*, red. K. Kleina, C. Obracht-Prondzyński, Warszawa 2012, s. 98-104.

35 Całościowym opracowaniem tematu, choć ze względu na formę syntetycznym i nieobejmującym zjawisk ostatnich dziesięciu lat dynamicznego rozwoju kultury kaszubskiej jest *Muzyka Kaszub. Materiały encyklopedyczne*, red. W. Frankowska, Gdańsk-Wejherowo 2005.

serwują dobra kulturowe swoim i obcym mieszkańcom Kaszub[36]. Jeśli czynią to z rozmysłem, ożywiają kulturowo miejsca zapomniane lub nie dość znane, gorzej jeśli dzieje się to chaotycznie, na zasadzie jednej akcji, której atrakcyjność wyczerpuje się po krótkim żywocie medialnym. Oto kilka przykładów: zmaterializowane słowo kaszubskie zjawia się wykute w kamieniach wraz z „nutami"-rysunkami, jak się to dzieje w przypadku fragmentów „alfabetu kaszubskiego" (znaków tożsamościowych) rozrzuconych w Wejherowie i jego okolicach[37]. Albo kaszubska fraza tekstowa widnieje na pomniku, jak np. hasło „zrzeszonëch naju nicht nie złómie" na cokole pomnika Świętopełka II w Gdańsku. Wreszcie „rôdno mòwa" pojawić się może na rozlicznych tablicach upamiętniających bytność pisarzy czy działaczy kaszubskich (Jana Patoka w Strzelnie, Bernarda Sychty w Puzdrowie czy Leona Roppla w Luzinie), co świadczy o dużej randze słowa kaszubskiego, które umieszczane na tak publicznie eksponowanych miejscach widnieje tam bez kompleksów. Takie uwiecznione słowa mają moc własnego sensu oraz siłę wybranego do zamanifestowania miejsca, co prowadzi użytkownika kaszubszczyzny w sferę znaczeń symboliczno-rytualnych, jaka uwzniośla, upamiętnia i upublicznia wydarzenia, twórców i wartości.

W sferę symboliczną słowo kaszubskie przechodzi również w przypadku zamieszczania go na tablicach z nazwami miejscowości. Oczywiście w pierwszym znaczeniu działanie takie odnosi się do terenu silnie reprezentowanego ludnością kaszubską, a jest ono na tyle skuteczne i sprawcze, że tablica dwujęzyczna pojawia się z zachowaniem prawa. Lecz może ważniejszy jest czynnik pozytywny, a przy tym metaforyczny, związany z namacalnym, materialnym zaznaczeniem własnego terenu egzystencji. Społeczność kaszubska, a może lepiej – niektórzy z ambitniejszych jej animatorów-radnych, licytują się nawet, która z gmin była pierwsza we wprowadzaniu takich dwujęzycznych napisów, która ostatnia, a która wciąż tego nie dokonała[38]...

---

36 Patrz o kwestiach: C. Obracht-Prondzyński, *Sytuacja społecznego ruchu kulturalnego w warunkach wolnego rynku*, [w:] *Problemy animacji kultury na Pomorzu*, red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2000, s. 13-23; A. M. Kluczyk, *Kultura kaszubska jako nowy produkt turystyczny*, [w:] *Catering dziedzictwa kulturowego? Kaszubi i Kaszuby w oczach etnologów*, red. P. Kalinowski, Gdynia 2006, s. 113-147 lub M. Mazurek, C. Obracht-Prondzyński, *Regionalna i etniczna kultura popularna*, [w:] *Pomorska debata o kulturze. Kultura na pograniczu – pogranicze kultury*, red. C. Obracht-Prondzyński, K. Kuligowska, Gdańsk 2014, s. 77-102.

37 O rzekomej kaszubskości „alfabetu" a przy tym jego popularności na Pomorzu pisze Roman Drzeżdżon, *To je krótczi, to je dłudżi. Wędrówki szlakiem obrazkowych nut*, Wejherowo 2014.

38 Patrz relacje o zakładaniu takich tablic: http://www.dziennikbaltycki.pl/artykul/777097,na-kaszubach-przybywa-dwujezycznych-nazw-miejscowosci-gminy-za-nowe-tablice-nie-pla-

Z napisami nazw miejscowości może być jednak zgoła inaczej, jak pokazuje to kilkakrotnie dyskutowana sprawa ustawionej na rogatkach Gdańska tablicy z hasłem: „Gduńsk – stolëca Kaszëb wito". Cóż z tego, że część Kaszubów sądzi, że taką informację trzeba zamieścić przy publicznej, ogólnopolskiej drodze, skoro inna część Kaszubów za stolicę Kaszub uważa odmienną miejscowość? Co więcej, cóż z rozlicznych artykułów przekonujących, że Gdańsk to „gard nasz stołeczny", skoro w owych „nasz" zawierają się niekaszubscy gdańszczanie, których zresztą jest dużo więcej, niezamierzających się określać mianem Kaszubów? Napis o Gdańsku zamiast integrować, jak to się dzieje w przypadku dwujęzycznych tablic w innych częściach Kaszub, wywołuje irytację i sprzeciw na swoistą kaszubską megalomanię albo ze względu na polityczno-wyborcze granie słowem-symbolem niektórych środowisk partyjnych[39].

Z dużo większą roztropnością postąpili pomysłodawcy ustawienia w 2014 r. głazu pamiątkowego przy katedrze pw. św. Jakuba w Szczecinie, na którym znalazł się napis: „Na ti zemi òd kòl VI wieku przez czileset lat mieszkelë Kaszëbi". Tutaj napis z nadrzędnym celem przypominania o kaszubskich korzeniach Pomorza Zachodniego chroni inna siła symbolu – przestrzeń sakralna chrześcijańskiej świątyni[40]. Gdyby nie taka obrona, pewnie i ta kaszubska formuła zginęłaby pod sprejową farbą. Czy bowiem sami szczecinianie uważają się za spadkobierców Kaszubów – można wątpić, skoro wciąż wypracowują swoją tożsamość i stosunek wobec miejsca zamieszkania, sięgając po mity rodzinne przyniesione z dawnych ojczyzn ich dziadków albo z pozostałości dziedzictwa niemieckiego, którego jeszcze nie zdewastowano. Kaszubska przeszłość tych ziem jest im jeszcze bardziej obca aniżeli niemiecka, jak wskazuje to najnowsza praca o literaturze szczecińskiej ostatnich osiemdziesięciu lat, w której znaków kaszubskości Pomorza Zachodniego… brak[41].

Bez wątpienia ze słowem kaszubskim najlepiej jest w kaszubskiej kulturze popularnej. Nazwa „Ù mùlka", pojawia się na szyldach coraz to nowych sklepów, „Kaszëbsczi Króm" ma coraz więcej punktów sprzedaży. Piwo „Remus" z kolbudzkiego browaru pije się z potrzeb patriotyzmu lokalnego, bo jak infor-

---

ca,id,t.html albo http://kartuzy.info/wiadomosc,20049,Dwujezyczne-tablice-kierunkowe-co-na-to-mieszkancy.html

39 www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Kaszubskie-witacze-na-rogatkach-Gdanska-Slusznie-n46422.html albo http://expresskaszubski.pl/aktualnosci/2016/04/prezydent-gdanska-obiecuje-tablice-z-napisami-stolica-kaszub-zostana-zmienione

40 Patrz relacje zawarte w numerze „Pomeranii", 2014, nr 10, s. 4-8. Ten entuzjastyczny ton studzi inna wypowiedź, podkreślająca, że napis na obelisku sugeruje nieprawdę, a więc wygaśnięcie kaszubskiej obecności w Szczecinie: http://www.gazetakaszubska.pl/56946/gochy-protestuja-dwuglos-sprawie

41 Myślę tutaj o bardzo ciekawej i ważnej pracy zbiorowej: *Literatura w Szczecinie (1945--2015). Książki siedemdziesięciolecia*, red. J. Madejski, S. Iwasiów, P. Wolski, Szczecin 2016.

muje plakietka na butelce to „czësto kaszëbsczé piwò". „Mleczëzna" to dział mściszewskiego sklepu spożywczego, którego właścicielami są Kaszubi, inspirujący wystrojem swojego punktu wielu kolejnych handlowców. Nalepki ze skrótem CSB na szybach samochodowych oraz nazwa „Kaszëbë" na tablicach rejestracyjnych to znak, że kierowca pomorski jest tożsamościowo uwrażliwiony. Wreszcie ukoronowany gryf z napisem „Kaszëbskô" na koszulkach, wyprodukowanych zresztą w Chinach, staje się dobitnym uzewnętrznieniem sympatii etnicznych na imprezach masowych. Pomysłowość projektantów ma wielkie możliwości rozwoju, gdyż kaszubskie słowo może się pojawić na każdym niemal turystycznym gadżecie. Nikogo nie zaskakuje „śledz po kaszubsku", choć „kaszëbszczé trãpczi" wywołują pewne zadziwienie. W tak masowym i turystycznym wydaniu kaszubskie słowo może trafić do wielu domów, zaznaczając jednocześnie, że gdzieś na północy Polski jest tak bardzo egzotyczny zakątek. Słowo kaszubskie może w tych zakresach wydatnie stymulować branżę turystyczną i utrwalać w świadomości licznych nie-Kaszubów, że inność może być ciekawa.

Daniel Kalinowski

Kashubian word as a vehicle of cultural

SUMMARY

Keywords: *Kashubian language in contemporary culture, literature in northern communications media, cultural life of Kashubia*

The article concerns the Kashubian words as a form of written language Kashubian present in contemporary culture. The word Kashubian emancipated them selves from the context of the literary and exists today in education, music, painting, religious life and politics. The presence of the word Kashubian in public life means that it shall enter into reactions with mass culture (design, tourism, advertising). In general terms, the word Kashubian strengthens or creates a sense of identity among some residents of Pomerania. This is a new situation for Kashubians and for the northern Polish, as previously Kashubian culture was marked by the stigma of folklore.

Witosława Frankowska
Gdańsk

Dźwięki Kaszub. Muzyczne dziedzictwo Kaszub i jego transformacje*

Muzyczne dziedzictwo Kaszub przypomina pojemny kufer, w którym złożono nie tylko zasoby szeroko pojętego folkloru, ale i utwory religijne, twórczość autorską, opracowania naukowe, działalność wydawniczą i popularyzatorską, przekaz medialny. Wnętrze owego kufra, przez długie lata straszące rzekomą pustką, napełniało się stopniowo w myśl stałej sekwencji zaobserwowanej przez Piotra Dahliga w odniesieniu do dróg etnografii muzycznej w XIX i XX-wiecznej Europie, którą wyznaczał „zryw oświeceniowo-romantyczny, przejście przez etap intensywnej pracy terenowej zwieńczonej refleksją metodologiczno-filozoficzną"[1]. Nie inaczej było na Pomorzu, długi czas pozostającym poza sferą zainteresowań środowiska muzykologicznego. Przez długie lata wiedza o kaszubskim folklorze muzycznym opierała się głównie na materiałach przyczynkowych, pozyskanych w XIX wieku przez przedstawicieli pomorskiej inteligencji – lekarzy, księży, nauczycieli. Jednym z pierwszych badaczy był zamieszkały w Świeciu lekarz-folklorysta, Florian Ceynowa[2], który w latach sześćdziesiątych XIX wieku zebrał ponad dwieście tekstów pieśni świeckich z okolic Krajny, Świecia, Kociewia, Borów Tucholskich. Działania Ceynowy

---

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury* (umowa nr 0001/NPRH4/H1a/2015).

1 P. Dahlig, *Tradycje muzyczne a ich przemiany. Między kulturą ludową, popularną i elitarną Polski międzywojennej*, Warszawa 1998, s. 7.

2 Florian Ceynowa (1817-1871), lekarz, słowianofil, folklorysta, towarzyszył A. Hilferdingowi w jego podróży po Kaszubach w 1856 roku. Opublikował szereg prac o charakterze językoznawczym i folklorystycznym, m.in. *Sto frantóvek z południjovéj częścj Pomorza Kaszubśkjego, osoblivje s zjemj Svjeckjéj, Krajni, Koczevja i Boróv. S dodatkjem trzech prosb na vesele...* (Świecie 1867) oraz *Sbjór pjęśnj śvjatovich, które naród słovjańskj v królestvje pruskjm spjevacj lubj,* z. 1. *Dumkj i Arije (*Gdańsk 1867), z. 2. *Krakovjakj, Sjelankj i Marsze* (Gdańsk 1868*),* z. 3. *Frantóvkj, Šętopórkj, prosjbj na vesele...* (Świecie 1878).

wsparły przyczynki etnograficzne ks. Hieronima Gołębiewskiego[3], ks. Stanisława Kujota[4], ks. Konstantego Damrotha[5], Alfonsa Parczewskiego[6], Ignacego Łyskowskiego[7], Józefa Łęgowskiego[8], niemieckojęzyczne opisy Alexandra Treichla[9] i Franza Tetznera[10]. Zasadniczym mankamentem owych przyczynków był jednak brak warstwy muzycznej – większość materiałów sprowadzała się głównie do publikacji samych tylko tekstów ludowych. Pod tym względem dużo bardziej zasobne[11] okazały się być dawne kancjonały oraz śpiewniki kościelne wydawane na Pomorzu.

Muzyka religijna

Co wiemy o dawnej muzyce Pomorza? Z całą pewnością brzmiała ona nabożnie, zważywszy na to, że najstarsze informacje o pieśniach śpiewanych na Kaszubach pochodzą z zachowanych kancjonałów – w niektórych z nich, jak np. w *Duchownych piesniach* Lutra przetłumaczonych przez Szymona Krofeja na język *slawięsky* zachowały się lokalne dialektyzmy, dające pewne wyobrażenie o początkach języka kaszubskiego. Choć w kancjonałach najczęściej ograniczano się do podawania tekstów pieśni, napotykano niekiedy zapisaną sugestię „nuty", na jaką należało daną pieśń wykonywać. W przeważającej mierze były to popularne melodie chorałowe, funkcjonujące w całej Europie[12].

W najstarszych kancjonałach pomorskich pieśni powstałe po reformie Lutra zgodnie koegzystowały z pieśniami starymi, wywodzącymi się z tradycji katolickiej. Dopiero w późniejszych śpiewnikach zaznaczyła się dominacja tekstów i melodii pochodzenia niemieckiego, poreformacyjnego[13].

---

3 H. Gołębiewski, *Obrazki rybackie*, Pelplin 1888, Gdynia 2009.

4 S. Kujot, *Cokolwiek o Jastarni i półwyspie Heli*, Pelplin, „Pielgrzym", 1874, nr 11-12, 14.

5 K. Damroth, *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich*, Pelplin 1886.

6 A. Parczewski, *Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego", 1896, s. 147-268.

7 I. Łyskowski, *Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich*, Brodnica 1854.

8 J. Łęgowski, *Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesądy, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich*, Poznań 1892.

9 A. Treichel, *Volkslieder und Volksreime aus Westpreussen*, Danzig 1895.

10 F. Tetzner, *Die Slaven in Deutschland*, Braunschweig 1892, tenże, *Slovinzen und Lebakaschuben*, Berlin 1899.

11 Pod pojęciem zasobności rozumiem także zamieszczoną w śpiewniku informację o praktyce wykonawczej, tj. odniesienie do konkretnej melodii, nawet niepublikowanej.

12 Miały one charakter wędrowny, ale bywało, że „oprawiały" całkowicie różne teksty poetyckie. Zjawisko to, niezwykle popularne w dobie renesansu i baroku, określano mianem kontrafaktury.

13 V. Kostka, *Kancjonał Szymona Krofeja i inne polskie kancjonały ewangelickie z drukarni*

Jeszcze w wieku XIX Kaszubi i Słowińcy wyznania protestanckiego używali do celów obrzędowych książek drukowanych w języku polskim, niemniej czcionkami gotyckimi z XVI i XVII stulecia. Modlitewniki te zawierały szereg archaizmów językowych[14]. W miarę upływu lat zawartość śpiewników – zarówno ewangelickich, jak i katolickich – ulegała stopniowym zmianom. Proces ten znajduje potwierdzenie w większości śpiewników dostępnych na Kaszubach – począwszy od kalwaryjek *Droga do Nieba*, ukazujących się od 1717 roku przez niezwykle popularny *Zbiór pieśni nabożnych do użytku kościelnego i domowego* ks. Szczepana Kellera (Pelplin 1871)[15], *Śpiewnik kościelny* dla użytku wiernych diecezji chełmińskiej (Grudziądz 1881), *Śpiewnik kościelny* wydany przez Jana Wiśniewskiego (Pelplin 1928), *Śpiewajmy Królowej Swarzewskiej*, wydany w 1939 staraniem ks. Edmunda Roszczynialskiego, liczne wydania śpiewnika ks. Siedleckiego[16], począwszy od 1876 roku.

Pieśni tam zamieszczone należały do kanonu polskich pieśni religijnych. Wykonywano je podczas liturgii, nabożeństw, pielgrzymek, w praktyce domowej[17]. Niejako naturalnym biegiem rzeczy jedne pieśni popadały w zapomnienie, w ich zaś miejsce pojawiały się utwory nowe. Cechą łączącą wszystkie utwory był język polski. Mimo to w latach trzydziestych XX wieku na gruncie pieśni kościelnej zaobserwowano dwa istotne zjawiska – makaronizowania, zwanego później „skaszubianiem" (mieszanie języka kościelnego z językiem domowym) oraz zjawiska „kaszubienia", polegającego na specyficznej wymowie spółgłosek, tj. zamianie miękkich na twarde. Pisał o tym etnograf ze Strzelna, Jan Patock: „Na Kaszubach śpiewano z dawien dawna polskie pieśni kościelne. Nauczycielem śpiewu był organista. Śpiewał po polsku, bo najczęściej władał tym językiem. Lud zaś, któremu obcy był polski sposób wymawiania, przerabiał tekst na swój sposób kaszubski (...). Ponieważ pieśni śpiewano w kościele pod kierownictwem organisty, a niektórzy, trochę czytać umiejący śpiewacy,

---

gdańskich, „Nasze Pomorze", Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie nr 7, Bytów 2005, s. 85-86.

14 A. Hilferding, *Ostatki Sławian na jużnom bieregu Bałtijskogo Moria*, Petersburg 1862, tłum. O. Kolberg [w:] *Pomorze*, PWM Wrocław-Poznań-Kraków-Warszawa 1965, s. 336. Por. A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tłum. Nina Perczyńska, oprac. Jerzy Treder, Gdańsk 1989.

15 Poprzedziło go wydanie części muzycznej, opracowanej przez ks. J. Mazurowskiego pt. *Melodye do zbioru pieśni nabożnych katolickich dla użytku kościelnego ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy* (Pelplin 1870). Śpiewnik ks. Kellera wznawiany był w 1886, 1907 i w 2015 roku (faksymile II wydania).

16 Śpiewnik kościelny ks. Jana Siedleckiego, wydany po raz pierwszy w Krakowie w 1876 roku, doczekał się aż 41 wznowień, z których ostatnie przypadło na rok 2015.

17 Wiele przykładów domowego śpiewania można odnaleźć na kartach powieści *Żëcé ë przigòdë Remusa* A. Majkowskiego oraz w sztukach scenicznych Aleksego Peplińskiego.

znajdowali pomoc w drukowanych śpiewnikach, więc samych słów nie zastępowano kaszubskiemi"[18].

Rezultatem tego rodzaju zabiegów było adaptowanie repertuaru polskiego do miejscowych realiów fonetycznych. Owo „twórcze" podejście nie ominęło także podanej linii melodycznej pieśni. Przykładem tego rodzaju zabiegów był popularny pod koniec XIX wieku tzw. śpiew rybacki, nad którego walorami unosił się niegdyś ks. Hieronim Gołębiewski w książce *Obrazki rybackie z półwyspy Helu*[19].

Śpiew ten występował jedynie w Jastarni. Istota jego zasadzała się na dodawaniu do istniejącej melodii interwału dolnej tercji, w wyniku czego melodia nabierała cech swoistego falowania, przypominającego kołysanie fal morskich. Przykład tej maniery śpiewaczej zanotował Patock:

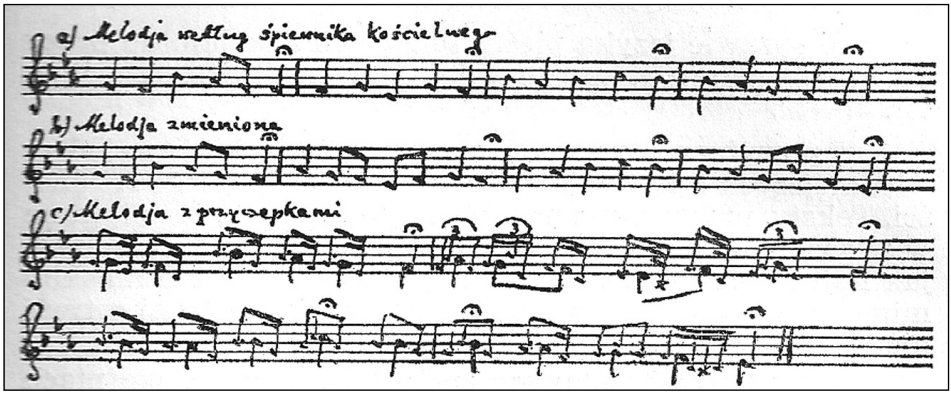

Pieśń *Twoja cześć, chwała* podana wedle zasad budowy śpiewu rybackiego[20]

Pojawienie się pieśni religijnych w języku kaszubskim należy dziś postrzegać w kategorii tradycji wynalezionej. Praktycznie do końca XX wieku pieśni funkcjonowały w kościele jedynie w języku polskim – Kościół był bowiem nie tylko ostoją wiary katolickiej na Pomorzu, ale i rodzajem przystani patriotycznej. Poprzez działalność duszpasterską, wydawniczą, pielęgnowanie ruchu pielgrzymkowego wzmacniał poczucie więzi narodowej z Polską.

Dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku, dzięki życzliwej postawie ówczesnego ks. biskupa chełmińskiego Mariana Przykuckiego, później biskupa gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego, jak również dzięki determinacji działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, zabiegających o zwiększoną obecność

---

18 J. Patock, *Kopa szętopórk*, Gdynia 1936, s. 14.

19 H. Gołębiewski, *op. cit.*, s. 29-33.

20 J. Patock, *op. cit.*, s. 14-15.

języka kaszubskiego w Kościele[21] – znalazł on upragniony dostęp do lokalnych świątyń.

Działania te poprzedziło wydanie pierwszego zbioru kolęd kaszubskich *Kaszëbsczié kolędë ë godowé spiéwë*[22] (1982), będącego zwieńczeniem długoletniej pracy zasłużonych dokumentalistów pieśni kaszubskich – Władysława Kirsteina i Leona Roppla. Publikacja pociągnęła za sobą wzrost zainteresowania repertuarem kolędowym w środowisku zrzeszeniowym[23], wśród zespołów folklorystycznych[24] oraz kompozytorów[25].

Nowy etap w rozwoju pieśni religijnej na Pomorzu zapoczątkował śpiewnik *Tobie Boże chwała*, wydany w 1993 roku w Luzinie wraz z kasetą magnetofonową, co miało dopomóc wiernym w przyswojeniu nowego materiału. Śpiewnik ten zawierał w większości utwory specjalnie skomponowane przez regionalnych twórców na potrzeby liturgii w języku kaszubskim. Autorami pieśni byli: Maria Boszke, ks. Franciszek Grucza, ks. Edward Hinz, Witosława Frankowska, Jerzy Łysk, Marian Selin, Jerzy Stachurski, Jan Trepczyk, Wiesław Wasilewski, Andrzej Wawryków oraz muzykolog Antoni Zoła z Lublina, z którym powstanie zbioru konsultował wydawca – ks. Jan Perszon. Utwory powstały do słów Aleksandra Labudy, Alojzego Nagla, Eugeniusza Pryczkowskiego, ks. Bernarda Sychty, ks. Jana Walkusza. Pieśni liturgiczne, zawarte w zbiorze *Tobie Boże chwała* do dziś stanowią kanon repertuarowy wszelkich uroczystości religijnych na Kaszubach. Kolejne lata przyniosły wzrost zainteresowania tą formą twórczości, czego rezultatem był kolejny śpiewnik *Dlô Was Panie*, wydany przez oficynę Rost z Banina. Obecnie utwory publikowane w obydwu śpiewnikach wykonywane są najczęściej przez chóry regionalne podczas mszy kaszubskich oraz uroczystości odpustowych w Sianowie, Swarzewie i Wejherowie.

---

21 Problematyka ta była żywo dyskutowana podczas Seminariów Kaszubskich w Łączyńskiej Hucie, Spotkań Pelplińskich, II Kongresu Kaszubskiego (1992).

22 Całość zbioru przygotował do druku Jerzy Stachurski. Część muzyczną śpiewnika poprzedził obszerny wstęp historyczny autorstwa Józefa Borzyszkowskiego.

23 Na fali zainteresowania kolędą kaszubską Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Bydgoszczy wydał 2 kasety zawierające pieśni bożonarodzeniowe (1988, 1990). Rok później staraniem ks. Jana Perszona ukazała się kaseta *Na Gòdë* (1991).

24 Wymiernym efektem publikacji śpiewnika stały się nagrania kolęd w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Jantar" (1997), Zespołu „Krëbanë" z Brus (1998), Zespołu Regionalnego „Koleczkowianie" (1998), Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz (1998), Kaszubskiego Zespołu Regionalnego „Levino" (2012), Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska" (2013).

25 Kolędy kaszubskie w opracowaniu Edwarda Pałłasza i Ireneusza Łukaszewskiego nagrał w 1997 roku Polski Chór Kameralny pod dyr. Jana Łukaszewskiego. Kolędy kaszubskie na chór opracował również Maciej Bolewski – ukazały się na płycie w wykonaniu Chóru „Discantus" i Orkiestry Kameralnej Progress (2012).

Muzyka tradycyjna

Pierwsze wzmianki, dotyczące ludowej kultury muzycznej na Pomorzu, pochodzą z relacji szwajcarskiego podróżnika Jana Jakuba Bernoulliego[26], który zwrócił uwagę na podobieństwo między tańcami kaszubskimi a polskimi.

Późniejsze źródła historyczne z rzadka dotykały problematyki muzycznej, w wyniku czego bogaty w żywą jeszcze twórczość tradycyjną wiek ludoznawstwa nie przyniósł na Kaszubach większych odkryć ani też zbiorów, co z jednej strony należy wiązać z brakiem odpowiednio wykształconego środowiska naukowego (przede wszystkim muzykologicznego), z drugiej zaś zamkniętą postawą samych Kaszubów. Zwłaszcza w tym ostatnim fakcie należy upatrywać początków mitu *Pomerania/Cassubia non cantat*, który na blisko 100 lat zaciążył nad Kaszubami.

Jaka jest jego geneza? Czy jest li tylko pokłosiem relacji pastora Lorka, który pisał: „Nigdy nie usłyszysz, by Kaszuba śpiewał cośkolwiek. Milczący, bez radości i bez myśli przechodzi on przez drogę żywota. Z rzadka pobudza go uczucie religijne do odśpiewania nabożnej pieśni w kościele, ale i tę nieczęsto odeń usłyszysz"[27]. Niejako opinię tę potwierdził kilkadziesiąt lat później Aleksander Hilferding: „Pokolenia nadbałtyckich Słowian, Słowińców, Kaszubów odróżniają się od wszystkich innych Słowian zupełnym brakiem wesołości w charakterze i objawem tego wesela w pieśniach i pląsach"[28]. Hilferding podkreślał zarazem, że „Kaszubi i Słowińcy są bardziej bogobojni niż osadnicy niemieccy i śpiewają bardzo często pieśni nabożne"[29].

Powstaje pytanie – czy aby nie najistotniejszą sprawą było przełamanie bariery nieufności, tak właściwej Kaszubom w stosunku do osób spoza kręgu własnej społeczności? O wadze tego problemu pisał Jan Patock: „Starsi śpiewacy są zwykle bardzo zamknięci, wzdragają się wystąpić z pieśnią, tym bezpośrednim wyrazem ich życia uczuciowego. W swojej naiwności lękają się szyderstwa ludzi o wyższej kulturze. Aby ich pieśń posłyszeć, trzeba nasamprzód zdobyć

---

[26] J.J. Bernoulli, *Reisen durch Brandenburg, Pommern, Preussen, Gurland, Russland und Polen in den Jahren 1777 und 1778*, 1, Lepizig 1779.

[27] Lorek z Cecenowa, *Zur Charakteristik der Kassuben am Leba-Strome*, „Pommersche Provinzial-Blätter für Stadt und Land", 1821, 2, s. 334-363, 455-477. Cyt. za O. Kolberg, Dzieła wszystkie, t. 39 *Pomorze*, Warszawa 1965, s. 344. Por. *Niemcy o Kaszubach w XIX wieku. Obraz Kaszubów w pracach G.L. Lorka, W. Seidla i F. Tetznera/ Deutsche Berichte über die Kaschuben im 19. Jahrhundert. Das Bild der Kaschuben in den Abhandlungen von G.L. Lorek, W. Seidler und F. Tetzner*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2009.

[28] A. Hilferding, *op. cit.*, s. 354.

[29] Tamże, s. 353.

ich zaufanie, mówić biegle ich językiem i napotkać ich w szczęśliwej godzinie. Stare pieśni ludowe podobne są do pogrążonych na dnie jezior dzwonów z legend kaszubskich, które tylko od czasu do czasu wznoszą się aż na powierzchnię wody, a wydobyć je może tylko przypadkowo przechodzący szczęśliwiec"[30].

Bezsprzecznie za szczęśliwca mógł się uważać poznański badacz Łucjan Kamieński, który, dzięki wydatnej pomocy towarzyszącego mu w badaniach terenowych Jana Karnowskiego, nawiązał bliższy kontakt z mieszkańcami Przyjezierza Wdzydzkiego. W swojej relacji z podróży muzykologicznej na południe Kaszub podkreślał wyraźnie: „Lud ten śpiewa nie dla drugich, tylko dla siebie. Tej właściwej góralowi jak i Mazurowi, Krakowiakowi, jak nawet w pewnej mierze Wielkopolaninowi żyłki komedianckiej, tej trochę chełpliwej, a dla zbieracza jakże wygodnej skłonności do popisywania się publicznego nie masz tu prawie wcale. A piosenki też są pozbawione wszelkiego blichtru ornamentalnego, proste, niby siekierą wyrąbane, ale o ekspresji nieraz tak mocnej lub tak zarówno intymnej, że aż dziwno"[31].

Choć wiek XIX był okresem największego rozkwitu twórczości tradycyjnej, niewiele wiemy na temat pieśni wówczas śpiewanych, wyjąwszy przygodne relacje lokalnych zbieraczy-amatorów, folklorystów, zwykle sprowadzające się do zapisu tekstu słownego. Jednakże dzięki potężnej sile memoryzacji infor-

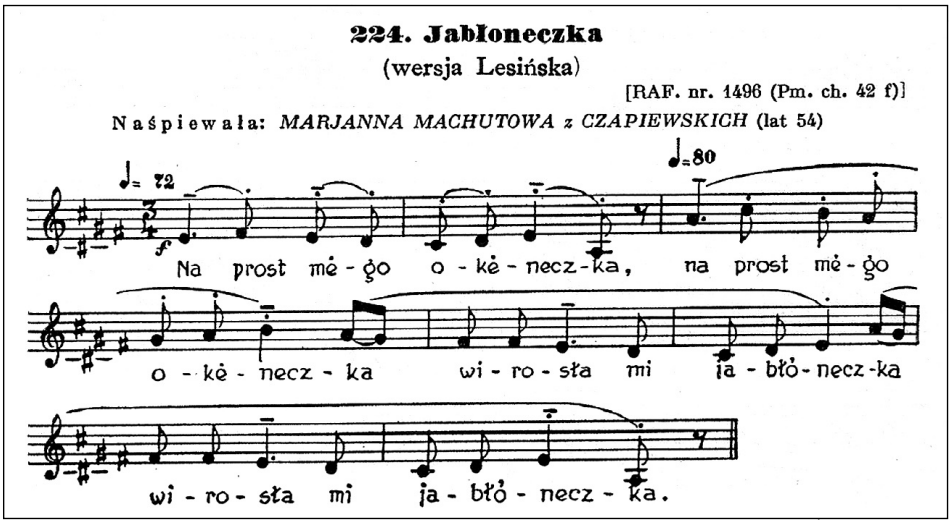

Pieśń *Jabłoneczka* ze zbioru Ł. Kamieńskiego[32]

---

30 J. Patock, *op. cit*, s. 10.

31 Ł. Kamieński, *Szlakiem pieśni kaszubskiej, „Kuryer Literacko-Naukowy", Dodatek do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego"*, Kraków 1936, nr 10, s. III-IV.

32 Ł. Kamieński, *Pieśni z Kaszub południowych*, Toruń 1936, s. 272.

matorów, urodzonych jeszcze w wieku XIX, poznano melodie niektórych pieśni – zostały one w porę utrwalone na wałkach fonograficznych przez ekipę Łucjana Kamieńskiego w latach 1932 i 1935 i później opublikowane w zbiorze *Pieśni z Kaszub południowych*.

Podobną rolę spełnił wzmiankowany już wcześniej zbiór *Kopa szętopórk* (1936), zawierający 60 pieśni ludowych zebranych przez Jana Patocka od najstarszych informatorów z okolic Strzelna. We wstępie do zbioru badacz podkreślał, że wraz z rozwojem przemysłu, handlu, rozbudową kolei żelaznych i dróg komunikacyjnych zaczęło się stopniowe odchodzenie od muzyki ludowej. Patock nie wahał się nawet użyć stwierdzenia, iż „Kaszubi zaczęli zbliżać się do obcego sobie świata pruskiego”[33]. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywał w zanikającym zwyczaju gromadzenia się przy pracach domowych (przędzenie, szycie, darcie pierza), licznych migracjach ludności, za sprawą których coraz silniejsze stawały się wpływy obce. Niemały wpływ na zanik muzyki ludowej miało również stopniowe odchodzenie od sfery obrzędowej.

Istniejące jeszcze w połowie XX wieku pieśni ludowe[34], uchroniła przed zapomnieniem ogólnopolska Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego, która na Kaszubach odbyła się w latach 1950-1952. Materiały wówczas zebrane ukazały się jednak dopiero po wielu latach, w trzytomowym zbiorze *Kaszuby* z serii *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały* (1997-1998), wydanym przez Instytut Sztuki PAN pod redakcją Aurelii Mioduchowskiej i Ludwika Bielawskiego. Ich dopełnieniem dźwiękowym stała się publikacja wybranych nagrań na płycie *Cassubia Incognita* (2009), opartej na zbiorach fonograficznych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie z lat 1945 i 1950-1952[35]. Zanim jednak materiały te udostępnione zostały szerszemu ogółowi, iście pomnikową rolę w udokumentowaniu pieśni ludowych odegrał zbiór *Pieśni z Kaszub* (1958), zredagowany przez Władysława Kirsteina i Leona Roppla. Śpiewnik ten nie tylko utrwalił najstarsze pieśni ludowe, spopularyzował nowo powstałe utwory autorskie, ale nade wszystko przyczynił się do zainteresowania ludowym repertuarem muzycznym w środowisku kompozytorskim kraju.

---

33 J. Patock, *op. cit.*, s. 16.

34 Repertuar wykonywany przez ludowych śpiewaków na Kaszubach nie ograniczał się jedynie do pieśni lokalnych. Mieszkańcom Pomorza nieobce były także pieśni niemieckie i polskie, wykonywane zwykle w lokalnych wariantach melodyczno-słownych. Wiele z takich utworów, często o charakterze makaronicznym, odnaleźć można w trzytomowym zbiorze *Kaszuby* z serii *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały* (1997-1998).

35 Płyta ukazała się staraniem Jaromira Szroedera z Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie oraz Jacka Jackowskiego z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

Cechy tradycyjnej muzyki Kaszub

O tym, że tańce kaszubskie przypominają tańce polskie, wspomniał już pod koniec XVIII wieku J.J. Bernoulli. Niejako w sukurs przyszedł mu w 1936 roku Jan Patock, który na mocy badań przeprowadzonych w okolicach Strzelna stwierdził, iż „Kaszubi i Polacy posiadają te same pieśni, co wyjaśnia ich bliskie pokrewieństwo szczepowe”[36]. Podobną opinię, zawartą w słowach: „Cassubia cantat polonice”, sformułował po dwóch terenowych wyprawach na południe Kaszub poznański muzykolog Łucjan Kamieński[37].

Stwierdzenie to nie jest równoznaczne z odmówieniem Kaszubom twórczości własnej i sprowadzeniem tutejszej muzyki ludowej do asymilacji pieśni ogólnopolskich, z natury swej wędrownych. Przemawia za tym zarówno wariabilność tekstu, jak i zachowanych melodii. Pod względem repertuarowym najciekawszy obszar stanowi Półwysep Helski, z którego pochodzą oryginalne pieśni i melodie, nieodnotowane w innych miejscach. Można przyjąć, że z racji swego szczególnego położenia Półwysep stał się swoistą enklawą, która pozwoliła na przetrwanie starych rybackich pieśni z właściwymi dlań archaizmami modalnymi, z przeważającym metrum dwudzielnym – bez wpływów obcych.

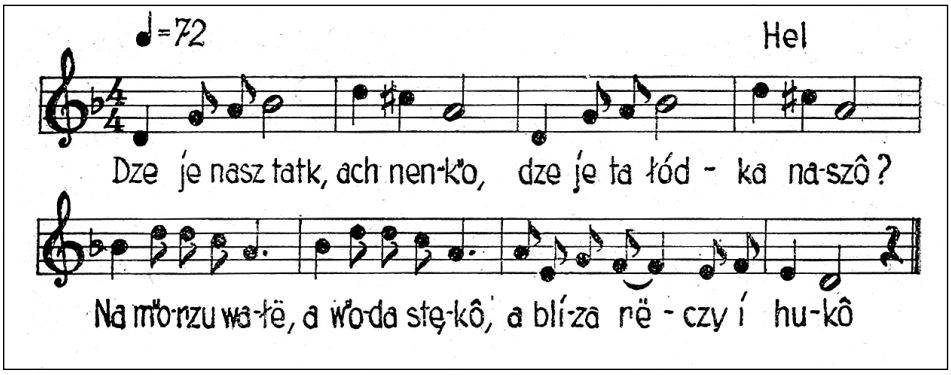

Pieśń *Gdze je nasz tatk* z Półwyspu Helskiego[38]

Zmiany w obrębie dawniejszych ukształtowań pentatonicznych, ich stopniowe przechodzenie w obręb systemu dur-moll stało się przedmiotem dociekań Łucjana Kamieńskiego. Próbował on wiązać obecność częstego na Kaszubach szeroko rozłożonego akordu durowego z wpływami skandynawskiej

---

36 J. Patock, *op. cit.*, s. 16

37 Ł. Kamieński, *Szlakiem pieśni kaszubskiej, „Kuryer Literacko-Naukowy”, Dodatek do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”,* Kraków 1936, nr 17, s. VI.

38 *Pieśni z Kaszub*, red. Wł. Kirstein, L. Roppel, Gdańsk 1958, s. 31.

bazuny. Teoria ta jednak nie zyskała większego odzewu w środowisku muzykologicznym, które zarzucało Kamieńskiemu brak należytego udokumentowania wniosków.

Mało zbadany pozostaje dotąd problem tonalności muzyki Pomorza, podobnie jak sposób kształtowania linii melodycznej i inne właściwości stylistyczne. Descendentalny charakter melodii starych pieśni kaszubskich w istotny sposób odróżnia je od grupy pieśni młodszych, poddanych już wpływom kultury zachodnioeuropejskiej. Tych ostatnich pieśni jest na Kaszubach zdecydowanie najwięcej. W odróżnieniu od innych regionów kraju, np. Podhala, wyraźnie zaznacza się przewaga muzyki wokalnej nad instrumentalną.

Ludwik Bielawski, badający tradycje ludowe w kulturze ludowej, zwraca uwagę na zbieżność systemu rytmicznego Pomorza z Polską, podkreślając zarazem inny sposób kształtowania rytmiki tanecznej na Pomorzu niż w sąsiednich regionach. Traktuje rytm jako czynnik najbardziej odporny na wpływy zachodnie, wiążąc go z prozodią języka kaszubskiego i przewagą w nim akcentów inicjalnych[39].

Długoletni kontakt kulturowy z Niemcami nie mógł pozostać bez wpływu na charakter lokalnego repertuaru. Większość dawnych mieszkańców Kaszub miała w swym repertuarze nie tylko pieśni kaszubskie, polskie, ale i niemieckie. Było wśród nich wiele melodii tanecznych, które z czasem przeszły też do lokalnego nazewnictwa (Rheinländer – rajlender; Siebentritt – sédmëtrët). Tańce kaszubskie nie oparły się wpływom mody, która przesuwała się z zachodu Europy na wschód – dominujące pod tym względem okazały się być centralnoeuropejskie tańce towarzyskie, które w XIX wieku uległy swoistemu „uludowieniu" – głównie polki i walce[40].

Po wiekach etnomuzykologicznych zaniedbań, Kaszuby należą obecnie do najlepiej opracowanych regionów kraju. Jest to zasługą działalności nie tylko muzykologów, ale wielu lokalnych badaczy, folklorystów, naukowców różnych specjalności, w tym również niemieckich (m.in. Alexandra Treichla[41], Franza Tetznera[42], Friedhelma Hinzego[43]).

---

39 L. Bielawski, *Tradycje ludowe w kulturze muzycznej*, Warszawa 1999, s. 56-58.

40 Por. *Muzyka Kaszub. Materiały encyklopedyczne*, red. W. Frankowska, Gdańsk 2005, s. 230--236. Obecnie predylekcja do struktur tanecznych (zwłaszcza walcerków) zaznacza się najsilniej w twórczości Edmunda Lewańczyka.

41 Alexander Treichel (1837-1901), niemiecki folklorysta, etnograf, publicysta. Dokumentował obrzędy związane z Bożym Narodzeniem, zapustami, zwyczaje weselne na terenie Prus Zachodnich (*Westpreussische Spiele*, „Zeitschrift für Ethnologie", 1883, nr 10, s. 77-84) oraz teksty różnych pieśni ludowych w języku niemieckim (*Volsklieder und Volksreime aus Wespreussen*, Danzig 1895).

42 Franz Tetzner (1863-1919), niemiecki etnograf. W swoich pracach dotyczących kultury materialnej i duchowej Słowińców i Kaszubów (*Die Slovinzen und Lebakaschuben*, Berlin

Szczególnie wiele wniosła publikacja Instytutu Sztuki PAN w Warszawie – *Kaszuby* z serii *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały* (1997-1998). Znalazło się w niej 670 pieśni, 8 hejnałów bazunowych, hejnał fujarkowy, liczne zabawy taneczne, tańce dwu- i trzymiarowe, poparte naukowym komentarzem.

O muzyce, która wyrosła z korzeni ludowych, tj. muzyce regionalnej, jej twórcach traktuje praca zbiorowa pt. *Muzyka Kaszub. Materiały encyklopedyczne* (2005). Zawarte w niej sylwetki kompozytorów, muzyków, zjawisk muzycznych, które zaistniały w drugiej połowie XX wieku, wszystko to stanowi naturalne uzupełnienie zbioru *Kaszuby,* głównie ze względu na przekroczenie barier tradycyjnie pojmowanej ludowości.

Poza ludowością – autorska muzyka regionalna

Lata trzydzieste XX wieku były okresem, w którym coraz bardziej zauważalne stawało się zjawisko odchodzenia od folkloru, opartego o przekaz pokoleniowy i naturalne środowisko wykonawcze. Procesowi temu towarzyszyły przemiany społeczne, z których najważniejsza dotyczyła przeniesienia ciężaru gatunkowego kultury Kaszubów ze wsi do miasta. Proces ów dokonywał się za sprawą młodej inteligencji kaszubskiej, znajdującej większe możliwości działania w ośrodkach miejskich.

Lata trzydzieste przyniosły również wzrost zainteresowania muzyką Kaszub w ogólnopolskim środowisku kompozytorskim, co było pochodną opublikowania przez Łucjana Kamieńskiego pierwszych materiałów źródłowych w postaci *Pieśni ludu pomorskiego* (1936). Stałym motywem inspiracji stał się fakt odzyskania przez Polskę dostępu do morza, który zdominował bez mała całą międzywojenną twórczość chóralną. Drugim ważnym czynnikiem, który również ma swe początki w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, były narodziny regionalnej muzyki autorskiej[44]. Powszechne stało się nawiązywanie do legend

---

1899; *Die Slawen in Deutschland*, Braunschweig 1902) zamieszcza teksty i melodie pieśni i tańców rozpowszechnionych wśród mieszkańców Pomorza.

43 Friedhelm Hinze (1931-2004), niemiecki językoznawca, slawista, wydał m.in. *Altkaschubische Gesangbuch* (1967), zawierający zbiór pieśni ze Smołdzina z XV-XVIII wieku w przekładzie na język słowiński oraz *Sto kaszubskich tańców* Jana Patocka, opatrzonych własnym komentarzem (*Hundert kaschubische Tanzverse von Jan Patock*, „Zeitschrift für Slawistik", 1970, nr 15, s. 393-409).

44 Powstanie nowych utworów chóralnych, silnie osadzonych w realiach nadmorskich, wynikało także z bujnego rozkwitu ruchu śpiewaczego, którego reprezentantem był Pomorski Związek Śpiewaczy. Skupiał on chóry z Okręgu Czerskiego, Nowskiego, Lubawskiego, Grudziądzko-Toruńskiego, Gdańskiego (Kaszubskiego). Twórcami pieśni o tematyce

kaszubskich, poezji ludowej i regionalnej, do nazw związanych bezpośrednio z regionem[45]. Do najczęstszych sposobów wykorzystania folkloru w warstwie muzycznej należało: opracowywanie autentycznych pieśni i tańców ludowych, stylizacja, wykorzystywanie wybranych elementów (cechy tańców, rytm, zwroty melodyczne, skale, ogólny charakter pieśni lub tańca).

Czym była, jest regionalna muzyka autorska? O wyodrębnieniu tego nurtu jako osobnego zjawiska zadecydowały przede wszystkim osoby twórców – uzdolnionych autochtonów, częstokroć amatorów, komponujących z wewnętrznej potrzeby[46]. Duży wpływ na kształtowanie tego gatunku miał również przyjęty zakres tematyczny i wykonawczy utworów. Można przyjąć, że twórczość regionalna wyrosła na bazie dwu nurtów regionalizmu kaszubskiego – ruchu młodokaszubskiego i zrzeszyńców, które stały się zaczynem działań wielu lokalnych poetów, kompozytorów, działaczy kulturalnych.

Najczęstszym środkiem wypowiedzi artystycznej stała się pieśń, rzadziej utwór instrumentalny. Charakterystyczną cechą dla kaszubskich twórców regionalnych stało się łączenie własnych utworów poetyckich z muzyką (Jan Trepczyk, Stefan Bieszk, Antoni Pepliński, Wincenty Rogala, Marian Selin, Maria Boszke, Jerzy Łysk, Jerzy Stachurski, Tomasz Fopke, Witold Treder). Szczególnie wiele odniesień do historii, tradycji Pomorza wyrażonej poprzez symbole, znalazło się w twórczości Jana Trepczyka.

Choć drogi muzyki ludowej i regionalnej biegły od lat trzydziestych ubiegłego wieku w sposób niejako równoległy, z czasem odległość między nimi zaczęła się zmniejszać, czego rezultatem stało się nieuchronne krzyżowanie gatunków. Nie zaszkodziło ono muzyce regionalnej, wzmocnionej o różne elementy ludowe, nie poprawiło natomiast kondycji muzyki ludowej, coraz

---

patriotyczno-morskiej byli m.in. ks. Paweł Nagórski o pseudonimie Rógan (*Pieśń rybaka kaszubskiego o Bałtyku* 1930, *Marzenie Kaszuby* na chór mieszany 1933), Feliks Nowowiejski (*Śpiewnik morski* 1934, *Marsze pomorskie*), Jan Maklakiewicz (*Pieśń o polskim morzu* 1934), Zygmunt Moczyński (*Witaj*, *polskie morze*, *Z Pomorza my polski lud*, *Hymn Pomorza*), Stanisław Kazuro (zbiór pieśni *Morze* 1957). Autorami opracowań kaszubskich pieśni ludowych na chór byli i są w znacznej mierze dyrygenci, tworzący na potrzeby własnych zespołów (m.in. Tadeusz Tylewski, Lubomir Szopiński, Juliusz Mowiński, Leon Łukaszewski, Ireneusz Łukaszewski, Zbigniew Szablewski, Przemysław Stanisławski).

45 Przykładem opera Feliksa Nowowiejskiego *Legenda Bałtyku* (1924), oparta na motywach baśni o zatopionej Winecie, opera Jana Michała Wieczorka *Jan z Kolna* (1973) do libretta Leona Roppla, kantata *Kaszëbë* (1969) Juliusza Łuciuka na motywach wiersza Alojzego Nagla, *Bajki kaszubskie* na orkiestrę Edwarda Pałłasza (1975), *Kaszubskie pieśni weselne* na chór mieszany (1996) Witolda Rudzińskiego, oparte na pieśniach ludowych z teki *Pomorze* Oskara Kolberga; Henryka Jabłońskiego *Symfonia kaszubska* (1952) oraz kantata *Pomorski szumi wiatr* do sł. F. Fenikowskiego (1961), tegoż autora widowisko baletowe *Gdańska noc* (1970), cykl utworów Adama Świerzyńskiego *Bałtykana* i inne.

46 W grupie tej przeważają nauczyciele, księża, działacze społeczni.

bardziej spychanej do lamusa historii z racji anachroniczności tematycznej i osadzenia obrzędowego.

Zjawisko folkloryzmu, które po II wojnie światowej dotknęło całą Polskę, nie ominęło również Pomorza. Wskrzeszanie dawnego repertuaru ludowego dokonywało się w drugiej połowie XX wieku głównie na scenie. Rezultatem tego rodzaju zabiegów był nie tylko uwspółcześniony repertuar, ale i zmiany w składzie instrumentów, odchodzenie od jednogłosowości na rzecz dwugłosu, nieuchronna teatralizacja folkloru. Jedną z nielicznych formacji, która nie uległa wpływom folkloryzmu, był zespół wokalny „Wdzydzanki", wierny ludowej tradycji wykonawczej[47]. W latach dziewięćdziesiątych zaznaczyły się próby eksperymentowania muzyków ludowych z nowymi kierunkami stylistycznymi, zwłaszcza w odniesieniu do muzyki instrumentalnej.

Między starą a nową tradycją

Minione półwiecze uświadomiło mieszkańcom Pomorza, że nie ma już powrotu do tradycyjnie pojmowanej ludowości, biorąc pod uwagę zanik przekazu pokoleniowego i faktyczne obumarcie sfery obrzędowej. Nie znaczy to jednak, że druga połowa XX stulecia stała się okresem martwym dla muzycznej kultury Kaszub. Powstawanie nowych, oryginalnych utworów, silnie osadzonych w specyfice regionu, zdaje się temu twierdzeniu zaprzeczać. Podjęto bowiem różne próby łączenia muzyki tradycyjnej z nowymi środkami wyrazu – należała do nich w latach 60. działalność zespołu „Chojny"[48], zespołu „Sami"[49], w latach 80. Tria Kaszubskiego „Pomerania"[50]. Próbą ożywienia folkloru były wspólne występy zespołów ludowych z formacjami jazzowymi[51]. Z czasem

---

[47] Działalność Zespołu Śpiewaczek Ludowych *Wdzydzanki*, wykonującego kaszubskie pieśni ludowe oraz pieśni twórców regionalnych (S. Bieszka, J. Trepczyka) przeszła do historii wraz ze śmiercią solistki zespołu – Władysławy Wiśniewskiej. Dokonania grupy uwiecznione zostały na płycie pt. *Wdzydzanki* (1999).

[48] Zespół „Chojny" powstał w Chojnicach w latach 60. XX wieku z inspiracji popularnego gawędziarza doktora Józefa Bruskiego.

[49] Współzałożycielem zespołu „Sami" był Marian Selin – poeta i kompozytor z Jastarni, który zdecydował się na odejście od konwencji kapeli ludowej na rzecz zespołu big-beatowego.

[50] Trio Kaszubskie „Pomerania" tworzyli: Jerzy Łysk, Józef Roszman i Wojciech Czerwiński. Zespół wykonywał współczesne piosenki, głównie własnego autorstwa, do słów kaszubskich w stylistyce muzyki country.

[51] Przykładem otwarcia na nowe kierunki była współpraca zespołu „Koleczkowianie" z jazzmanem Jarosławem Śmietaną, „Modraków" z Parchowa z pianistą jazzowym Leszkiem Kułakowskim, udział zespołu „Bazuny" z Żukowa w wystawieniu *Śpiewnika kaszubskiego* Katarzyny Gaertner. Por. *Muzyka Kaszub*, red. W. Frankowska, Gdańsk 2005, s. 261.

pojawiły się również pierwsze zespoły rockowe prezentujące utwory w języku kaszubskim („Chëcz", „Kompanijô Wãdzëbôków"), a także formacje kameralne prezentujące kaszubską poezję śpiewaną (Agnieszka Bradtke i zespół „Kùtin", Paweł Ruszkowski i „Kamiszczi"). Grupy te zaistniały niejako na obrzeżu potężnego, liczącego ponad 100 formacji ruchu lokalnych zespołów folklorystycznych. Dokonał się też postęp w dziedzinie promocji kaszubskiej liryki wokalnej, do czego przyczynił się zwłaszcza cykl „Spotkań z muzyką Kaszub" w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Wraz z daleko posuniętą różnorodnością stylistyczną wykonywanej muzyki pojawiło się jednak realne zagrożenie, na które zwrócił uwagę Cezary Obracht-Prondzyński, tj. sprowadzenie kultury do poziomu „produktu turystycznego, opartego o uproszczony, w istocie niezwykle ubogi zbiór kilku symboli i wytworów"[52] (w przypadku muzyki: kaszubskie nuty, diabelskie skrzypce, burczybas), i co za tym idzie – wyłącznie imprez o charakterze ludycznym (festyny, jarmarki).

Czy sam fakt nazwania etiudy „kaszubską" umiejscawia ją od razu w kręgu utworów związanych z kulturą regionu? Czy fakt powstania płyty w studio na Kaszubach jest od razu wyznacznikiem jej regionalnej zawartości? Już sam przegląd lokalnej fonografii wskazuje na różny stopień „zależności regionalnej"[53].

Dostępność fonograficzna sprawia, iż na ogół każdy zespół czy solista dąży do wydania własnej płyty, taśmy, nagrania jako formy zawodowej wizytówki. Najczęściej przyjmują one formę zbioru popularnych pieśni regionalnych dostosowanych do możliwości artystycznych zespołu czy solisty. Do rzadkości należy układ monograficzny, dokumentujący np. utwory z określonego regionu[54] czy twórczość wybranego kompozytora regionalnego[55]. Otwarte pozostaje także pytanie o właściwą promocję muzyki Kaszub w ramach działalności różnych regionalnych stacji radiowo-telewizyjnych.

Coraz częstsze są eksperymenty dźwiękowe z formacjami jazzowymi, zauważalna jest ekspansja pop folku. Wynika to z naturalnej potrzeby zmian,

---

52 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 734.

53 Nowe trendy w regionalnej fonografii reprezentują płyty grupy rockowej „Chëcz" (*Do młodëch* 2000, *Dërnosc* 2016), autorskie płyty twórców młodego pokolenia z poezją śpiewaną w wykonaniu Agnieszki Bradtke i zespołu „Kùtin" (*Òpòwiesc* 2003), płyty Olo Walickiego (*Kaszëbë* 2007, 2015), Tomasza Fopke (*We dwa kònie* 2010, piosenka kabaretowa), płyta Pawła Ruszkowskiego (*Kamiszczi* 2017), muzyka popularna w wykonaniu piosenkarki Weroniki Korthals (*Na wiedno* 2009, *Velevetka* 2011, *Miłota* 2012).

54 Przykładem takich działań są płyty *Mòrze* (2004) oraz *Ptôszkòwie na lëpie* (2006), wydane przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Pierwsza zawiera utwory z Półwyspu Helskiego, druga zaś z Kaszub południowych.

55 Do płyt monograficznych należy m.in. II płyta z albumu *Kaszuby w pieśni artystycznej*, dokumentująca twórczość Jana Trepczyka (2015).

nadążania za modnymi trendami. Także i ogólnokrajowa nadreprezentacja programów telewizyjnych o charakterze rozrywkowym nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie kultury regionalnej. Rodzą się zatem kolejne pytania – czy wokalistka śpiewająca estetyką Whitney Houston przynależy jeszcze do grona artystów regionalnych? Czy kaszubskie teksty w zetknięciu z irlandzko-bretońsko-szkocką muzyką folkową należy postrzegać jako muzykę Kaszub? Jak postrzegać grupę, która sama definiuje się jako „7-osobowa formacja hulaszczo-muzyczna z kaszubskim rytmem i zachodniopomorskim zadęciem, mieszająca od 2007 r. bałkańską energię, cygański spontan i żydowską aurę z polską i kaszubską treścią"[56]? Kim są wykonawcy muzyki kaszubskiej, czy to tylko Kaszubi? Gdzie przebiega granica?

Wśród współcześnie działających kompozytorów regionalnych na szczególną uwagę zasługuje Jerzy Stachurski, autor wielu gatunków muzycznych. Jego utwory pisane są z myślą o ludowych wykonawcach, dzieciach z kaszubskich szkół. Stachurski, tworząc duże formy muzyczne[57], angażuje w ich wykonanie całe środowisko, co z jednej strony niezwykle spaja małą społeczność, z drugiej zaś wzmaga siłę przekazu samych utworów.

Kolejnym wyrazistym przedstawicielem młodszego środowiska twórczego Kaszub jest Tomasz Fopke, który jako pierwszy docenił potęgę Internetu jako narzędzia komunikacji między twórcą a wykonawcą. Na swojej stronie internetowej udostępnia on nie tylko słowa, ale i zapis nutowy, wymowę, podkład instrumentalny[58]. W dobie powszechnego dostępu do zasobów internetowych przyjęty przezeń kierunek działania zyskał znaczne grono odbiorców.

Choć kalendarz imprez artystycznych bogaty jest w różne przeglądy, konkursy, festiwale, rola muzyki tradycyjnej staje się coraz bardziej marginalna w stosunku do twórczości powstającej współcześnie. Tu jednak pomocą bywa zaplecze instytucjonalne, nierzadko związane z dotacją ministerialną. Przykładem takiego działania jest organizowany od 2002 roku w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie cykl o nazwie „Spotkania z muzyką Kaszub." W ciągu 14 lat jego trwania, zamykającym się liczbą 50 koncertów, dokonano swoistego „bilansu" w dziejach zjawiska określanego muzyką Kaszub, ukazując potencjał repertuarowy regionu w różnych kategoriach (od tradycyjnej ludowości po daleko idące stylizacje), zapraszając do udziału nie tylko artystów wywodzących się z Kaszub, ale i tych przybyłych z innych regionów kraju.

---

56 „Bubliczki", [w:] http://muzyka.wp.pl/aid,679280,title,Bubliczki,artysta_biografia.html?ticaid=117007, dostęp V 2016

57 J. Stachurski, *Przodkowo – opowieść na głosy i instrumenty* (1991), *Jastrë – poemat sceniczny na lëdzy i muzykantów* (1992).

58 Adres strony internetowej: www.fopke.pl

Wielkie nadzieje pokłada się w działalności szkoły, która w ostatnich latach, i to w dużej mierze, przejęła rolę w zachowaniu przekazu kulturowo-językowego. By móc temu zadaniu sprostać, potrzeba wielu wszechstronnie wykształconych nauczycieli. Pierwszą jaskółką zmian są organizowane przez pedagogów-zapaleńców kursy interpretacji pieśni kaszubskich w szkołach muzycznych[59], włączanie muzyki regionu do programu nauczania[60], organizowanie konkursów ukierunkowanych na repertuar lokalny[61], rosnąca oferta wydawnicza, w tym także muzyczna (śpiewniki)[62].

Stałym i niezmiennym elementem pomorskiej kultury muzycznej pozostaje prężny ruch śpiewaczy, skupiający rozmaite chóry i zespoły wokalne. Podczas gdy jeszcze 100 lat temu funkcję integrującą środowisko śpiewacze pełniły doroczne zjazdy, w czasach współczesnych rolę tę przejęły festiwale i przeglądy chóralne[63], festiwale folklorystyczne[64], konkursy solistyczne i zespołowe[65], uroczystości patriotyczne, zjazdy Kaszubów, Zjazdy Kaszubskich Śpiewaków, uroczystości religijne z udziałem zjednoczonych zespołów śpiewaczych podczas liturgii mszalnej w sanktuariach Wejherowa, Sianowa, Swarzewa.

Podczas Dnia Jedności Kaszubów, przypadającego 19 marca, zwyczajowo podejmowana jest próba bicia rekordu Guinnessa wśród zebranych w jednej sali kilkuset akordeonistów z całego regionu.

---

59 Kursy takie odbyły się w Państwowej Szkole Muzycznej II st. w Gdańsku-Wrzeszczu (2015) oraz w Szkole Muzycznej II stopnia w Gdyni (2016).

60 Dużą aktywność na tym polu wykazuje od wielu lat Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Wejherowie.

61 Konkurs Młodego Gitarzysty, Kartuskie Spotkania Chórów Szkół Muzycznych przebiegają od lat w PSM I st. w Kartuzach z obowiązkową kategorią kaszubską.

62 Wśród śpiewników wydanych w samym tylko XXI wieku znajdują się: *Piesnie Rodny Zemi* (2003), *Kaszubski śpiewnik domowy* (2014), *Kaszubski śpiewnik kolędowy* (2015), *Kaszubski śpiewnik szkolny* (2016).

63 Do festiwali chóralnych o najdłuższej tradycji należą: Ogólnopolski Festiwal Pieśni o Morzu w Wejherowie (od 1966), Festiwal Pieśni Religijnej im. ks. Ormińskiego w Rumi z kategorią kaszubską, Festiwal Kolęd Kaszubskich w Pierwoszynie, Pomorski Festiwal Pieśni Wielkopostnej w Kielnie, Festiwal „Kaszëbsczé tónë nad Môłim Mòrzã" w Swarzewie, Kartuskie Spotkania Chórów Szkół Muzycznych w Kartuzach, Kaszubski Festiwal Muzyki Chóralnej i Regionalnej w Żukowie.

64 Do festiwali typowo folklorystycznych należą Międzynarodowy Festiwal Folkloru „Kaszubskie Spotkania z Folklorem Świata" odbywający się w Brusach, Wielu i Chojnicach, Festiwal Muzyki Inspirowanej Folklorem „Dźwięki Północy" w Gdańsku, Festiwal Kaszubski w Słupsku, Przegląd Zespołów Regionalnych w Wierzchucinie, Festiwal Tańca „Serce Kaszub" w Kościerzynie.

65 Należą do nich: organizowany w Szemudzie od 2006 r. Pomorski Konkurs Kaszubskiej Pieśni Bożonarodzeniowej, Wojewódzki Konkurs Pieśni im. Jana Trepczyka w Miszewie (od 2008 r.), Pomorski Festiwal Piosenki Kaszubskiej „Kaszëbsczé spiéwë" w Luzinie, Kaszubski Festiwal Polskich i Światowych Przebojów w Lipnicy.

Dzięki organizacji konkursów[66], mających na celu zainteresowanie środowiska kompozytorskiego regionem kaszubskim, powstało szereg nowych pozycji, zwłaszcza wokalnych (solowych i chóralnych). Z pomocą wydawniczą przyszły kaszubskie oficyny współpracujące z lokalnymi instytucjami kultury[67]. Za sprawą wydanych publikacji część utworów trafiła do repertuaru lokalnych chórów (utwory Jana Trepczyka, Andrzeja Koszewskiego, Zbigniewa Penherskiego, opracowania Przemysława Stanisławskiego, Zbigniewa Szablewskiego, Marzeny Graczyk) oraz orkiestr dętych.

Wiele tradycji związanych z rokiem obrzędowym podtrzymywanych jest obecnie za sprawą miłośników folkloru i nauczycieli. Jest to szczególnie cenne wobec powszechnego osłabienia więzi rodzinnych, a co za tym idzie, także i tradycji rodzinnego muzykowania, które zastąpiła bierna forma uczestnictwa w muzyce wyrażona przez udział w koncertach.

Próbą reinterpretacji tradycji ludowej jest organizowany w Bytowie festiwal „Cassubia Cantat", bazujący na współczesnym odczytywaniu starych melodii kaszubskich.

Przykładem nowej tradycji jest dla Kaszubów udział w wydarzeniach mających określoną rangę artystyczną i religijną, jak np. spektakl Verba Sacra, odbywający się rokrocznie styczniową porą od 2004 roku w wejherowskiej kolegiacie. Prezentacja Biblii w języku kaszubskim, w wykonaniu wybitnej aktorki Danuty Stenki, w połączeniu ze zróżnicowaną stroną dźwiękową stanowi dla wielu mieszkańców Pomorza wydarzenie łączące społeczność z całego terenu Kaszub; wydarzenie, którego nie można ominąć[68].

Kaszubskie dźwięki

W świecie muzykologii, filozofii i antropologii coraz częściej spotyka się określenie: „audiosfera". W odróżnieniu od innych pokrewnych terminów jak sonosfera, fonosfera, pod pojęciem audiosfery (wyspecjalizowanej) kryją się

---

66 Plonem organizacji konkursów na piosenkę w języku kaszubskim, organizowanych przez WOK w Gdańsku w latach 1979-1985 były zbiory pieśni *Lëdze gôdają* (1980), *Na kaszëbsczi ôrt* (1981), *Jidze pòzymk* (1982), *Dalecznosc* (1986). Plon Ogólnopolskiego Konkursu Chóralnego na pieśń chóralną o tematyce morskiej lub kaszubskiej został opublikowany w zbiorze *Morze szumi* (2004). W związku z przyjazdem Papieża Jana Pawła II ogłoszono konkurs kompozytorski na mszę kaszubską – zwycięzcą został Kazimierz Guzowski.

67 Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Wydawnictwo Region z Gdyni, Nadbałtyckie Centrum Kultury z Gdańska, Wejherowskie Centrum Kultury.

68 *Verba Sacra. Modlitwy Katedr Polskich. Biblia Kaszubska w Wejherowie 2004-2008*, Wejherowo 2008.

„dźwięki i odgłosy stanowiące o specyfice danej przestrzeni"[69]. Niejako naturalną implikacją staje się pytanie: czy regiony mogą mieć swój specyficzny krajobraz dźwiękowy? Czy można go opisać, zmierzyć? Czy jest on wartością stałą, czy podlega zmianom kulturowo-cywilizacyjnym?

Zdaniem Marcina Rychtera: „Jeszcze w połowie XIX wieku każda sytuacja dźwiękowa miała charakter unikatowy – nikt nie słyszał dwukrotnie takiego samego szczekania psa ani dwóch identycznych wykonań nokturnu Chopina. Obecnie to, co słyszalne, przestało już być z istoty głosem czy odgłosem czegoś, jest raczej anonimowym dźwiękiem jako takim, czystym drganiem powietrza, za którym nic nie stoi"[70]. Stwierdzenie to pozostaje w związku z postępem technologicznym, jaki dokonał się w ostatnim półwieczu. Dotyczy to zwłaszcza zapisu dźwiękowego na coraz bardziej udoskonalanych nośnikach, podczas gdy otaczająca nas rzeczywistość, zarówno miejska, jak i wiejska, rejestrowana jest na ogół w sposób mało znaczący.

Co tworzyło najdawniejszą kaszubską audiosferę, wyjąwszy wszelkie możliwe zjawiska akustyczne, mające źródło w odgłosach przyrody (szum rzeki, morza, lasu, tętent koni, grzmot, deszcz, śpiew ptaków, szczęk kos przy żęciu zboża, stukot młotów kowalskich)? Czy należycie postrzegamy wagę procesu komunikacji międzyludzkiej – dokonującej się niegdyś na Pomorzu w kilku różnych językach? Czy pamiętamy, jak znaczący wpływ na życie mieszkańców miała wspólna zabawa, czynny udział w obrzędach dorocznych oraz religijnych? Czym tak naprawdę różni się kaszubska audiosfera sprzed 100 lat od tej współczesnej?

W ubiegłym wieku zarówno melodie, jak instrumenty często uczestniczyły w procesie przekazu semantycznego. Świadczą o tym melodie grywane na bazunie jako sygnały ostrzegawcze np. na Jeziorze Wdzydzkim, sygnalizacyjna funkcja dzwonów. Instrumenty, postrzegane dziś bez mała jako ikony ludowej muzyki Kaszub – diabelskie skrzypce i burczybas – nie należały ongiś do typowego składu kapeli. Ich rola sprowadzała się głównie do uczestnictwa we wrzawie obrzędowej, wszczynanej na rozstaju dróg dla odstraszenia złych mocy i odprawienia starego roku. Jak pisze Zbigniew Jerzy Przerembski: „Z chwilą, gdy obserwujemy na scenie instrumenty, które niegdyś pełniły funkcje magiczne, służące do realizowania antymuzyki, będącej odwrotnością muzyki normalnej – spotykamy się ze swoistym paradoksem. Jest nim zderzenie dwu światów, w których muzyka i antymuzyka funkcjonują jednocześnie"[71].

---

69 Maria Gołaszewska w swej książce *Estetyka pięciu zmysłów* (Warszawa-Kraków 1997), wyróżniła 3 rodzaje audiosfery: potoczną, zorganizowaną i wyspecjalizowaną. Cyt. za T. Misiak, od *przestrzeni akustycznej do akustycznej cyberprzestrzeni*, [w:] https://www.google.pl/webhp?sourceid=chrome-instant&ion=1&espv=2&ie=UTF-8#q=Tomasz+ Misiak+audiosfera

70 M. Rychter, *Dźwięki z punktu widzenia czasu*, Dwutygodnik.com, strona kultury

71 Z.J. Przerembski, hasło *Diabelskie skrzypce* [w:] *Muzyka Kaszub*..., s. 42-43.

Nie tylko w zespołach folklorystycznych zdarzają się przypadki przekraczania pewnego kulturowego tabu, czego dowodzi *Msza kaszubska na chór i diabelskie skrzypce* Tomasza Fopkego, w której zastosowano instrument, z racji nazwy i funkcji nigdy niefunkcjonujący w kościele. Użycie tego instrumentu w utworze wykonywanym podczas liturgii kościelnej świadczy o potraktowaniu go jako atrybutu kaszubskości, z drugiej zaś dowodzi pewnego rodzaju przekory kompozytora.

Wraz z odejściem XX wieku przechodzą powoli do historii dawne tradycje śpiewacze – kolędnicze i pustonocne. Choć podejmuje się rozmaite formy przeciwdziałania tej sytuacji[72], istnieje uzasadniona obawa, że wiele z tych utworów może odejść z najstarszym pokoleniem.

Zmiany w lokalnej audiosferze dotyczą też ruchu pielgrzymkowego. Coraz częściej nowe pieśni wypierają repertuar, przez lata pielęgnowany przez pątników i zespoły im towarzyszące, a miejsce tradycyjnego repertuaru pielgrzymkowego zastępują popularne marsze amerykańskie. Warto jednak wspomnieć, że w 2015 roku podjęto starania mające na celu powrót do lokalnego repertuaru – przykładem tego typu działania jest seria wydawnicza o nazwie Biblioteka Orkiestrowa Kaszub, Kociewia i Powiśla, mająca na celu utrwalanie i popularyzowanie w środowisku orkiestr dętych repertuaru, wyrosłego na Pomorzu[73]. W pierwszym tomie tej serii utrwalono utwory w aranżacji wejherowskiego kapelmistrza, Alfonsa Patera, w tym niezwykle cenne dla tradycji pielgrzymkowej tusze odpustowe, właściwe dla określonej grupy pielgrzymkowej. Tusze, odgrywane na Kalwarii Wejherowskiej, identyfikowały w przestrzeni dźwiękowej daną grupę pątniczą[74].

Jako nowszą tradycję należy postrzegać włączanie nowo powstałych pieśni kaszubskich do kanonu utworów liturgicznych, wykonywanych głównie podczas uroczystości odpustowych, mszy kaszubskich. Dzięki prężnemu działaniu Rady Chórów Kaszubskich uroczystości odpustowe na Kalwarii Wejherowskiej, w sanktuariach maryjnych Swarzewa i Sianowa wiele zyskały na wymiarze religijno-regionalnym.

---

72 W 2015 roku staraniem ZK-P w Gdańsku wydano płytę *Cierpiącym duszom pieśni pustej nocy*, dokumentującą praktykowane na Kaszubach pieśni pustonocne. Wykonawcami byli: Chór Kameralny „Discantus" oraz Schola Cantorum Akademii Muzycznej w Gdańsku pod dyrekcją Sławomira Bronka. Współcześnie organizowane są również warsztaty pieśni pustonocnych.

73 Wydawnictwo ukazuje się od 2015 roku nakładem Nadbałtyckiego Centrum Kultury we współpracy z Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Drugi tom z tej serii stanową *Melodie z Pomorza* (2016) w opracowaniu długoletniego dyrygenta Reprezentacyjnej Orkiestry Marynarki Wojennej w Gdyni – Ireneusza Stromskiego.

74 W. Frankowska, *Melodie zapomniane. Muzyka w ruchu pielgrzymkowym, związanym z Kalwarią Wejherowską*, [w:] *Kalwaria Wejherowska. Żywy pomnik kultury barokowej na Pomorzu*, Wejherowo 2008, s. 87-94.

Wraz ze wzrostem zainteresowania kaszubską grupą etniczną i jedynym w Polsce językiem o statusie regionalnym, powstają nowe utwory z kręgu muzyki współczesnej, jak np. *Pieśni fonemiczne* Karola Nepelskiego, utwory kompozytorów spoza Pomorza do tekstów w języku kaszubskim.

Liczba ogółem istniejących utworów jest niemała[75], niemniej dzieła te stosunkowo rzadko goszczą w programach koncertowych gdańskich instytucji kulturalnych. Równie rzadko pojawiają się w otwartej przestrzeni dźwiękowej miasta. Oprócz sporadycznie grywanej melodii *Hymnu kaszubskiego* Feliksa Nowowiejskiego żaden z gdańskich carillonów nie gra melodii z Pomorza, słychać je za to z wieży kolegiaty kartuskiej.

Jako tradycję wynalezioną należy traktować dążność do powstawania hejnałów miejskich – ich posiadaniem chlubią się: Bytów[76], Kościerzyna[77], Gdańsk[78], Wejherowo[79], Łeba[80], Kartuzy[81], Puck[82]. Niektóre z hejnałów mają wyraźne konotacje regionalne, o czym świadczy nawiązywanie do określonych ukształtowań melodycznych (*Kaszubskie nuty* w hejnale Kartuz, fragmenty pieśni *Mòje stronë* Jana Trepczyka w hejnale Wejherowa). Bywa, że wagę hejnału podkreśla także godzina jego emisji – tak jest w przypadku hejnału Pucka, który rozbrzmiewa codziennie o godzinie 13.48 na pamiątkę daty uzyskania przez Puck praw miejskich w 1348 roku.

Zdarza się również, iż na co dzień dźwiękową przestrzeń miasta wypełnia nie tyle hejnał miejski (grywany podczas ważnych uroczystości), co melodia, będąca formą autoidentyfikacji mieszkańców (lub władz miasta). Taki przypa-

---

75 Zasoby wokalno-instrumentalne Pomorza obejmują m.in.: 5 mszy kaszubskich, 6 kantat, tetralogię, *Requiem*, pasję, *Magnificat*, 3 opery, kilka słuchowisk muzycznych, muzykę do ponad 20 sztuk teatralnych, kilkaset pieśni i piosenek, w tym wiele opracowań chóralnych. Por. *Muzyka Kaszub...*, s. 136-143.

76 Hejnał Bytowa wyłoniony został na drodze konkursu w 2000 roku i odtąd rozbrzmiewa podczas ważniejszych uroczystości miejskich. Autorem hejnału jest Jacek Stańczyk.

77 Hejnał Kościerzyny skomponował Zygfryd (Fred) Daszkowski, założyciel i wieloletni dyrygent Big Bandu Freddens w Kościerzynie.

78 Hejnał Gdańska wyłoniony został w ramach konkursu. Skomponował go w 2001 roku Adam Sławiński z Warszawy.

79 Hejnał Wejherowa skomponował prof. Marek Rocławski z Wejherowa.

80 Twórcą hejnału Łeby jest prof. Mariusz Matuszewski z Poznania. Hejnał rozbrzmiewa w południe z wieży kościoła św. Jakuba, począwszy od lipca 2007 roku. W lipcu 2010 roku na Skwerze Rybaka została wmurowana tablica pamiątkowa, na której uwieczniono nuty hejnału.

81 Skomponowany przez Waldemara Czaję hejnał Kartuz transmitowany jest z dachu Urzędu Miejskiego w Kartuzach o godzinie 12.00.

82 Hejnał Pucka wybrany został podczas plebiscytu przeprowadzonego wśród mieszkańców miasta. Zwyciężyła melodia skomponowana przez Jacka Stańczaka (bez odniesień kaszubskich).

dek ma miejsce w Wejherowie, gdzie z Ratusza Miejskiego co trzy godziny rozbrzmiewa w wersji instrumentalnej refren *Hymnu kaszubskiego* Feliksa Nowowiejskiego „Nigdë do zgubë nie przińdą Kaszëbë…”[83]. Zjawisko to wpisuje się w tezę Hobsbawna, iż hymny to wynalezione tradycje, które pełnią funkcję tworzenia tożsamości[84].

Przyglądając się obecnej kulturze Kaszub, nieuchronnie pojawia się pytanie o jej kształt, nawiązywanie do lokalnych korzeni, łączność z poprzednikami. Czy nie jest ona aby tworem hermetycznym, dziełem kilkorga twórców, czy odpowiada różnym pokoleniom? Dzięki różnym działaniom środowisk twórczych i naukowych dźwięki Kaszub postrzegane są obecnie inaczej aniżeli 20 lat temu. Nie są już domeną li tylko zespołów folklorystycznych, ale coraz częściej stanowią niezależną wypowiedź młodych artystów, wyrażających swoje związki z regionem poprzez najbliższy sobie język muzyczny. Światło dzienne ujrzało szereg utworów, pozostających dotąd w archiwach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Pomnożono istniejącą bazę materiałowo-źródłową, powstały młode zespoły artystyczne, pojawili się nowi soliści, dyrygenci. Choć chciałby się uznać istniejący stan rzeczy za całkiem zadowalający, rodzi się pytanie o stałość tej tendencji. Może warto byłoby lokalne doświadczenia wzbogacić o długofalowe działania innych grup etnicznych – Żmudzinów, Fryzów, Retoromanów, z którymi Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie nawiązało już pewien kontakt?

Ważne jest, by mimo nieuchronności zmian, właściwej każdej kulturze – regionalnej, ogólnonarodowej, masowej – dźwięki Kaszub nie zatraciły swego charakteru i stanowiły stały, istotny wyróżnik kultury Pomorza.

Witosława Frankowska

The Sounds of Kashubia. The Kashubian's Music Heritage and its Transitions

SUMMARY

The main aim of the article is to describe the transformation process of music in the areas that have been inhabited by Kashubians. The special attention is paid to the folk and religious songs during Prussian occupation and reborn Polish statehood. Moreover, the article discusses the birth of the authorial, regional music

---

83 F. Nowowiejski, *Hymn kaszubski*, opr. hejnału na 3 trąbki W. Frankowska.

84 E. Hobsbawn, T. Ranger, *Tradycje wynalezione*, Kraków 2008, s. 15.

in the 1930s and Kashubian inspirations in the works of the other Polish composers. Finally, the latest efforts to protect musical heritage as well as new dimensions of creative activities adapted to the modern cultural realities such as phonography or media coverage are presented. This article refers to issues embedded between inherited tradition and its modern shape. It shows the recent examples of reinterpretation of folk tradition and efforts with the regard to create a new one in contemporary cultural space.

Tomasz Siemiński
Bytów

Siła obrazów i symboli – dziedzictwo wizualne Kaszub*

Obraz w antropologii

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu stwierdzenie, że żyjemy pod presją obrazów mogło skłaniać do dyskusji, czy rzeczywiście jest to prawdą. Dziś nie ma najmniejszej wątpliwości, że już przynajmniej od końca ubiegłego stulecia nasz świat zdominował obraz[1]. Czymże jest ów obraz, który zawładnął współczesnością?

Pojęcie to oznacza – najogólniej rzecz ujmując – przekaz informacyjny związany z działalnością artystyczną człowieka, którego nośnikiem jest ikonosfera. Ikonosferą z kolei jest świat stworzony dla kogoś, wszędzie i zawsze niegotowy, niezupełny, zaczęty i nieskończony, jest „obszarem" pojawiania się w polu naszej obserwacji różnorakich obrazów[2]. W kontekście obrazu jako działalności artystycznej, niezwykle istotne wydaje się tu wyjaśnienie pojęcia „sztuki", którą można definiować jako „instytucję służącą przekazywaniu informacji o szczególnej społecznej wadze i znaczeniu w sposób niecodzienny, przeciwstawiający się potocznemu biegowi rzeczy i potrzebom komunikacji praktycznej". Natomiast dziełem sztuki byłyby „fakty obrazowe otaczającej nas ikonosfery", jednak nie wszystkie. Nie są to obrazy pochodzenia naturalnego, przypadkowe efekty cywilizacji, ani te tworzone *ad hoc* na potrzeby komunikacji codziennej[3].

---

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury* (umowa nr 0001/NPRH4/H1a/2015).

1 Zob. Z. Benedyktowicz, *Widzieć więcej. Antropologia wizualna i wizualność w antropologii*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty", 1997, nr 3/4, s. 3.

2 Pojęcie „obrazu" oznacza tu przekaz informacyjny; por. M. Porębski, *Sztuka a informacja*, Kraków – Wrocław 1986, s. 81; tamże, s. 250–251. Zob. także: tenże, *Ikonosfera*, Warszawa 1972, s. 271 n.

3 M. Porębski, *Ikonosfera…*, s. 277.

Odkrycie przez ludzkość możliwości stwarzania obrazów było jednym z ważniejszych wydarzeń w kulturowej historii, opartej przecież na komunikacji i porozumiewaniu się. Obieg, tworzenie i odbieranie znaczeń, czyli istnienie systemu komunikacyjnego jest warunkiem istnienia kultury[4]. I tu pojawia się problem znaku i znaczenia. A więc znak „jest czymś, co dla kogoś zastępuje coś innego pod pewnym względem lub ze względu na pewną własność"[5]. Zatem, aby można było mówić o znaku, potrzebna jest taka oto trójelementowa sytuacja: 1. ktoś, dla kogo coś jest znakiem, 2. określony przedmiot zastępowany albo reprezentowany przez znak, 3. określona interpretacja znaku, dzięki której znak uzyskuje swoją znaczącą funkcję, czyli właśnie znaczenie[6].

Znak w przeciwieństwie do obrazu ma węższe znaczenie, bowiem oddaje tylko pewien aspekt przedmiotu. Na przykład w nauce znaki mają być jednoznaczne, w sztuce jest nieco inaczej – znaki stwarzają różne możliwości ich rozumienia[7].

Proces komunikowania, co oczywiste, wymaga przynajmniej dwu stron: nadawcy przekazu i jego odbiorcy. Nośnikiem przekazu może być nie tylko obraz, co należy podkreślić, ale i dźwięk, zapis, gest bądź przedmiot innego rodzaju. W każdym jednak przypadku, aby przekaz został zrozumiany, musi być zgodny z określoną konwencją kulturową[8]. I tu z kolei należy zwrócić uwagę na swego rodzaju umowę społeczną, właśnie na ową konwencję kulturową[9].

O „umowie i konwencjach" – tak ważnych w tym procesie – rozprawiał Umberto Eco. Mówił o „kodach postrzeżeniowych", będących wytworem zwyczajów kulturowych i znajdujących wyraz w konwencjach graficznych. I tak, rysunek słońca otoczonego promykami nie da się wyjaśnić czymś innym jak tylko pewną konwencją widzenia, która nakazuje rysować słońce jako ognistą kulę wysyłającą promienie. Ale dlaczego właśnie tak? Bo jest to wynik umowy. Małe dzieci, dla przykładu, nie znają jeszcze przyjętej konwencji i odtwarzają świat niezgodnie z przyjętą normą. Ale bywa i tak, z drugiej strony, że konwencja graficzna może się aż tak utrwalić, że staje się „bezdyskusyjna". Widać to na przykładzie rysunku nosorożca pokrytego łuską autorstwa Dürera, który był bardzo długo powielany, mimo tego, że nosorożec łusek nie posiada. Jaki

---

4 J. Niżnik, *Symbole a adaptacja kulturowa*, Warszawa 1985, s. 18.

5 Tamże, s. 19–20, za: Ch.S. Peirce, *Collected Papers*, Cambridge 1931–1958, vol. 2, s. 135.

6 J. Niżnik, *Symbole…*, s. 20. *Trójelementowość znaku podkreśla również* Tzvetan Todorow, zob. T. Todorow, *Wstęp do symboliki*, [w:] *Symbole i symbolika*, tłum. G. Borkowska i in., Warszawa 1990, s. 36.

7 Tamże, s. 21.

8 Tamże, s. 26.

9 T. Kostyrko, *Oznaka – wartość – znak*, [w:] *Wartość, dzieło, sens. Szkice z filozofii kultury artystycznej*, red. J. Kmita, Warszawa 1975, s. 78–81.

z tego wniosek? Znak ikoniczny nie ma właściwości oznaczanego przedmiotu, jak narysowany czarną linią rysunek konia nie posiada żadnych właściwości prawdziwego zwierzęcia, a namalowany kufel piwa nie jest chłodny ani pokryty rosą. Znak ikoniczny odtwarza tylko pewne składniki postrzegania – pewne, nie wszystkie. O tym, co i jak postrzegamy, decydują kody postrzeżeniowe, które są właśnie wytworem kultury[10].

W relacjach między znakiem z ikonosfery a odbiorcą bardzo ważna jest ocena estetyczna, która może się wyrażać, bądź w powierzchowny, bezrefleksyjny sposób, bądź może to być świadoma akceptacja. W tzw. myśleniu potocznym (będącym współczesną wersją światopoglądu ludowego), odbiór sztuki określony jest przez schemat poznawczy charakteryzowany przez sensualizm, zabsolutyzowane normy, łatwe przechodzenie norm estetycznych w moralne oraz realizm. Dlatego też sztuka wyrażająca przede wszystkim treści religijne, odczytywana była równocześnie w kategoriach estetycznych i etycznych. A więc dzieło powinno „dawać wgląd w istotę". Istotowe jest szczęście, miłość, świętość itp. Stąd wielkim powodzeniem cieszy się kicz religijny, ponieważ dając wgląd w istotę, przysłania pewne niedoskonałości natury technicznej samego wytworu[11].

Te kluczowe pojęcia będą pomocne przy poruszaniu się po rozległym temacie dziedzictwa wizualnego Kaszub.

Mówiąc o antropologii wizualnej, z pewnością powiedzieć trzeba, że nie ma ona jednej metody badawczej, tak jak nie ma jej cała antropologia kulturowa, której częścią jest antropologia wizualna. Antropologia kulturowa, jako dziedzina interpretująca przekazy kulturowe dostrzega „brak przejrzystości kulturowego świata", przejawiający się m.in. w zatartych różnicach między życiem codziennym a sztuką, między kulturą popularną a elitarną, w pomieszaniu stylów i kodów[12]. Jest to nauka, która porusza się po pograniczach różnych nauk, jest sztuką interpretacji inspirowaną innymi dyscyplinami humanistycznymi. Korzysta z wielu ich metod i innych wypracowanych zdobyczy. Ma to szczególne znaczenie w czasach, w których współczesność jest tymczasowa, ulotna, więc trudno poddaje się interpretacji i opisowi, ponieważ nie stanowi zwartego systemu. A nie bardzo dają się do niej zastosować wypracowane wcześniej, teoretyczne schematy i formuły. Z tych też powodów antropologia współczesności nie może mieć jednej metody, ponieważ często intuicyjnie ustala, czym i jakim obszarem kultury się zajmuje. Jest w tym sensie podobna do rzeczywi-

---

10 S. Wysłouch, *Znak ikoniczny w koncepcji Umberta Eco i problematyka kodu wizualnego*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty", 1994, nr 1-2, s. 12.

11 Cz. Robotycki, *Etnografia wobec kultury współczesnej*, Kraków 1992, s. 77.

12 K. Piątkowski, *Mit – historia – pamięć. Kulturowe konteksty antropologii/etnologii*, Łódź 2011, s. 9-10 i n.

stości, którą bada – niedokończonej i hybrydalnej. Dlatego też antropologa współczesności porównać można do detektywa lub wędrowcy, który do końca nie wie, dokąd zaprowadzi go obrana ścieżka[13].

Trudno zatem mówić o sprecyzowanej, czy też precyzyjnie wytyczonej metodzie postępowania badawczego, jeśli mówimy o badaniu obrazów, poza jednym zasadniczym warunkiem – analiza i interpretacja musi tłumaczyć kulturę przez kulturę.

Mimo całej nieokreśloności, chwiejności, tymczasowości i ogólnej niepewności współczesności, w obliczu zachodzących zasadniczych zmian kulturowych w ciągu jednego pokolenia – „zmienia się co najmniej dwukrotnie świat przedmiotowy w wybranych dziedzinach (samochody, meble, telewizory, telefony)"[14] – nie należy zapominać o tym, że kultura jest systemem zorganizowanym, rządzącym się swoistymi prawami i posiadającym logikę. „Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o współczesności, jej »fraktalności«, to jednak – jak zawsze – dokonują się w jej ramach procesy enkulturacji i socjalizacji, funkcjonuje, lepiej lub gorzej, edukacja, ludzie pobierają się i rozwodzą, w pracy nie plujemy pod nogi przełożonego, niezgrabnie jakoś nie przyjąć księdza »po kolędzie«, a występek oceniamy poprzez pryzmat respektowanej przynajmniej normy »właściwego zachowania«"[15].

Interpretacje, czyli kilka możliwości badawczych

Rola obrazów we współczesności, by pozostać przy zasadniczym temacie, wydaje się stale wzrastać. Pora zatem przyjrzeć się niektórym wybranym propozycjom opisu i interpretacji ikonosfery. Zaprezentowane niżej, zindywidualizowane podejścia badawcze wskazują na obszary kultury, w których można by poszukiwać obrazów w jakiś sposób charakterystycznych dla danej kultury lub subkultury. Nie inaczej, jeśli idzie o poszukiwanie dziedzictwa obrazowo-symbolicznego na Kaszubach – pole badawcze zdaje się być szerokie i wielowymiarowe.

W artykule Krystyny Piątkowskiej i Ewy Nowina-Sroczyńskiej, pt. *Kultura w sytuacji transformacji systemu. Studium ikonosfery Włodawy*[16], autorki do

---

13 W. Burszta, *Wstęp: Detektywi i nomadzi*, *Antropologiczne wędrówki po kulturze*, Poznań 1996, s. 7-9.

14 R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 9.

15 W.J. Burszta, *Teoria kultury dzisiaj czyli »dłużej klasztora niż przeora«*. Tekst pochodzi z serwisu internetowego *CyberForum.pl* (dostęp: październik 2002).

16 K. Piątkowska, E. Nowina-Sroczyńska, *Kultura w sytuacji transformacji systemu. Studium ikonosfery Włodawy*, „Zeszyty Muzealne", Włodawa, 1997, t. VII, s. 45.

analizy badanych przez siebie zjawisk zastosowały koncepcję „simulacrum" Jeana Baudrillarda (badania prowadzone były w 1997 roku we Włodawie i okolicach). W największym skrócie, współczesna kultura przechodząca transformację, nazywana za Baudrillardem kulturą symulakrów, chce uformować nowy porządek widzialny, stąd też w ikonosferze pojawia się zwielokrotniona ilość „gadżetów, szyldów, znaków odsyłających do wyobrażeń zasobnej i disneylandowskiej rzeczywistości zachodniej"[17]. Ów nowy porządek jest rzeczywistością, dla której nie istniał nigdy żaden oryginał, jest to coś, co unicestwiło stare i powołało w postaci znaków nowe, ale symulowane. Zamiast rzeczywistości mamy znaki rzeczywistości, które niejako zastępują realność[18].

Ten przykład analizy współczesnej ikonosfery po transformacji pokazuje, co podkreślały autorki, że „prawdziwa jest tu tylko woda w jeziorze", nie ma tu miejsca na tradycję, na dziedzictwo. Jest to raczej zaprzeczenie wszystkiego, co dawne, ale z wielką siłą próbujące przebić się i utrwalić we współczesności, „wejść do tradycji".

Innym badaczem interesującym się otoczeniem wizualnym (i kolejną próbą antropologicznej interpretacji tekstów wizualnych) jest Czesław Robotycki. Pisze on, iż w naszej codzienności dostrzegamy formy otoczenia wizualnego lub też uchodzą one naszej uwadze. Mogą to być na przykład: instrukcja posługiwania się śpiworem, plakat zachęcający do pracy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, rzeźba ogrodowa, etykietka z butelki tzw. weselnej wódki, kalendarz sprzedawany przez kominiarzy, stara pocztówka, druk dewocyjny, fotografia itd. Przedmioty takie stanowią zbiór należący do ikonosfery. Łączy je pospolitość, banalność (kiczowatość), brak smaku i to, że nie są sztuką. „Stwierdzenie owej pospolitości to sygnał, że jesteśmy na właściwym tropie, że znalazł się materiał do analizy"[19].

Podstawowymi dyrektywami badawczymi jest założenie, że kreacja kulturowa to przede wszystkim przekształcenia i rekompozycje – ich śledzenie i odczytywanie nowych znaczeń jest podstawowym dla autora sposobem analizy tego rodzaju tekstów. Czesław Robotycki wiele korzysta z ustaleń Mieczysława Porębskiego, w myśl wyznawanej (i stosowanej) przez siebie zasady, że etnologia (antropologia) jest nauką pogranicza, poruszającą się na obrzeżach innych dziedzin. Niektóre formy wizualne, pisze Robotycki, należące do kultury masowej posiadają pewne charakterystyczne cechy, m.in. synkretyzm semiotyczny i wielofunkcyjność. Przykładem może tu być zamierzone lub niezamierzone czerpanie współcześnie ze schematów ikonograficznych, pochodzących z dawniejszej i nowszej sztuki wysokiej. Tak użyte, ulegają

---

[17] Tamże, s. 53.

[18] Tamże, s. 46–47.

[19] Cz. Robotycki, *Etnografia wobec kultury...*, s. 78.

przekształceniom, zyskują inne znaczenia, istnieją w trywialnych kontekstach, a ich sensy zostają zdegradowane, wykorzystane w inny sposób. W zakresie komunikacyjnym spełniają jednocześnie funkcje instrukcyjne, perswazyjne i estetyczne. Zatem sztuka wysoka, czyli sztuka elit, traci swą moc. W takiej sytuacji wszystko to, co jest parasztuką, nabiera rangi w ikonosferze. Co istotne, odbiorcy mogą do rangi sztuki podnieść każdy element otoczenia wizualnego[20].

Analizując zjawisko przetworzeń na przykładzie wyżej wymienionych przedmiotów, Czesław Robotycki proponuje co najmniej trzy różne podejścia pozwalające na inne interpretacje. A więc podejście zdroworozsądkowe, ikonograficzne i antropologiczne[21] . Pomijam w tym miejscu dwa pierwsze, jako mniej mnie w tej chwili interesujące. Zwrócę natomiast uwagę na sposób interpretacji antropologicznej – preferowany przez autora. Otóż „w interpretacji antropologicznej, działając w porozumieniu z historią sztuki, analizuje się zjawiska wizualne, zwracając uwagę na ich kontekst"[22].

W największym skrócie powiedzieć można, że półleżąca kobieta na przywieszce od śpiwora realizuje schemat pochodzący od przedstawienia italskiej bogini rozkoszy Wenus, której wiele przekształceń ikonograficznych pojawiało się w sztuce. Rzeźba plenerowa, chłopiec karmiący ptaka może kojarzyć się z Ganimedesem, synem króla Troi. Plakat zachęcający do pracy w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, przedstawiający młodzieńca w chuście rezerwisty, nasuwa skojarzenia ze schematami portretowymi Dürera czy Velázqueza[23]. Antropologia współczesności, która w dużej mierze zajmuje się potocznością, światem, który nas bezpośrednio otacza, „analizując różne zjawiska, niejako na marginesie pokazuje, że poszukiwanie tożsamości i zakotwiczenia jest powszechne przede wszystkim w warunkach metropolitalnych"[24].

Jak widać, obrazy powoływane do życia i spełniające różne funkcje, w tym wypadku odwołują się do uniwersalnych schematów wywiedzionych ze sztuki wysokiej. Istotne wydaje się tutaj, że w różnych wariantach kultur, różnie może być rozumiane pojęcie dziedzictwa, czy też „zakotwiczenia", inaczej mogą się rozkładać akcenty w mieście i na wsi, co niewątpliwie dotyczy też Kaszub.

Zwykła, prywatna przestrzeń była także przedmiotem analizy Rocha Sulimy. W artykule *Między rajem a śmietnikiem. Ikonosfera warzywnych ogródków* autor zajął się wyrazistą subkulturą, która nie może umknąć uwadze badacza

---

20 Por. tamże, s. 65–77.

21 Tamże, s. 80.

22 Tamże, s. 84.

23 Tamże, s. 81–82. Zob. także: Cz. Robotycki, *„Venus" z Bielska-Białej. Przykład analizy otoczenia wizualnego*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty", 1991, nr 2, s. 55–60.

24 W. J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 166.

uprawiającego „antropologię banału”[25]. Przedmiotem analizy są więc banalne ogrody działkowe, będące swoistego rodzaju oazami nasyconymi twórczą, bardzo zindywidualizowaną ekspresją artystyczną. Spojrzenie systemowe na ikonosferę warzywnych ogródków pozwoliłoby na dostrzeżenie całości zjawiska, a nie postrzeganie go jako przejawu kiczowatości. Działki bowiem emanują większą intensywnością i różnorodnością doznań niż miejskie przestrzenie blokowe. Dyrektywą badawczą jest tu poznanie i przetłumaczenie owych doznań. Analizą objęte były działki pracowników warszawskich zakładów pracy, powstające w latach 1952–1953, użytkowane już przez drugie, a nawet trzecie pokolenie. Przestrzeń działki, jak mówi Roch Sulima, nie jest jednorodna. Wyróżnić tu można przestrzeń słuchową, zapachową, ruchowo-czynnościową oraz wizualną. Obecnie interesuje mnie ta ostatnia. Otóż przestrzeń wizualna działkowego ogrodu jest najbardziej poddana penetracji osób obcych, mianowicie przechodniów, a także sąsiadów-działkowiczów. W niej zachodzi kontakt pomiędzy nadawcą a odbiorcą komunikatu. Przestrzeń wizualna podzielona jest na centralną (wyróżnioną), w której znajdują się wszelkie znaki prestiżu, takie jak na przykład krzewy, krasnale, muchomory, fontanna, wystrój ganku itp.; intymną (fronton domku, ganek, weranda); zdegradowaną (nieczystą), na przykład przybudówki, składziki, wszystko to, co nie jest do pokazania; obojętną (neutralną) – są to narożniki działki. Działka jest przestrzenią, w której naśladowane i cytowane są różne przestrzenie kulturowe, na przykład wiejskiego ogródka, ogrodowa i parkowa, górska i leśna, przestrzeń typu werandowego i balkonowego, malarstwa naiwnego i jarmarcznego[26].

Działka ma charakter mediacyjny, znajduje się między naturą a kulturą, ujawnia się tu idea progowości, oznaczająca wszelkie zmiany, a także spotkanie „starego” z „nowym”. Przestrzeń działki jest bardzo osobliwa, po pierwsze, nie chroni człowieka cywilizacji przemysłowej przed alienacją – jest świadectwem alienacji, po drugie, dzięki swej „prefabrykowanej” naturze wywołuje pewien stan ułudy; jest składowiskiem przedmiotów przeniesionych do innych kontekstów, realizuje się tu idea miejsca niezapełnionego, które trzeba zapełnić przedmiotami lub kompozycjami plastycznymi, ujawnia własne kunszty ręcznej pracy. Jednakże – jak pisze Sulima – „stabilizuje (…) emocje i potrzeby egzystencjalne człowieka zepchniętego, czy też »strąconego« na peryferie wielkich struktur”. Opisuje człowieka z jego złudzeniami i marzeniami. W sferze estetyki działka składa się z materiałów, które wcześniej były czymś innym (estetyka nieprzystawalnych tworzyw), znajduje się między „izbą pamiątek” a śmietnikiem;

---

[25] R. Sulima, *Między rajem a śmietnikiem. Ikonosfera warzywnych ogródków*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, 1990, nr 4, s. 47.

[26] Tamże, s. 47–52.

naśladuje dziecięcy pokój jako wyraz estetyki użytecznego piękna (estetyka dziecięcego pokoju)[27].

Obrazy pojawiające się w opisywanej wyżej przestrzeni, powstają oddolnie w warunkach nieludowych, nietradycyjnych, wynikają jednak z głębokich potrzeb w kulturach zamkniętych ramami zawodu czy określonej grupy społecznej.

Jedną z ciekawszych propozycji opisu i interpretacji współczesnych zjawisk należących do antropologii wizualnej, którą sam się inspirowałem, prowadząc własne badania na Kaszubach, jest praca Krystyny Piątkowskiej pt. *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładów ze wsi współczesnej*[28]. Jako inspiracje do zastosowanej przez siebie metody badawczej autorka wykorzystała m.in. metody ukształtowane na gruncie historii sztuki: ikonologiczną Erwina Panofskyego i koncepcję ciągu form Georga Kublera jako niezbędne zbliżenie między historią sztuki a etnologią, w których chodzi w największym skrócie o „wykrywanie wewnętrznego sensu" [29].

Krystyna Piątkowska podejmuje się analizy relacji między sztuką, będącą dziedziną kultury, a życiem zbiorowym. Interpretacja tego problemu rozumiana jest przez badaczkę jako wyjaśnianie związków między działaniem człowieka a sensem, jaki obrazy, idee, zdarzenia mają dla tych, do których należą. Autorka przyjmuje dwie perspektywy rozumienia sztuki, poprzez które dokonuje analiz. „W pierwszej perspektywie sztuka jawi się jako pewnego typu specyficzny mechanizm regulatywny, stymulujący i generujący działania ludzi z innymi elementami kultury. Obiektami wieloplanowych więzi ze sztuką mogą być inne mechanizmy kultury (przyjmuję określenie kategorie kultury), jak np. religia, moralność, prawo, przestrzeń itp. Druga perspektywa wyraża sposób włączenia w system więzi społecznych przedmiotów sztuki, ukazuje sposób ich »życia« w kulturze"[30].

Celem pracy Krystyny Piątkowskiej jest próba zrozumienia, czym jest sztuka i co jest sztuką w kulturze typu ludowego, a także sformułowanie reguł etnosztuki. Do badań nad tymi problemami opracowane zostały bloki tematyczne: sztuka a religijność, przestrzeń a sztuka, moda, praca w kulturze. Zostały one opracowane z założeniem, że istnieje w kulturze pewien zasób zjawisk wizualnych w poszczególnych jej kategoriach[31]. Odnośnie ustaleń dotyczących przestrzeni, która jest tą szczególną kategorią kulturową, w której wyrażają się

---

[27] Tamże, s. 54–55.

[28] K. Piątkowska, *Kultura a ikonosfera. Etnologiczne studium wybranych przykładów ze wsi współczesnej*, „Łódzkie Studia Etnograficzne", t. XXXIII, 1994.

[29] Tamże, s. 38–39.

[30] Tamże, s. 6–8.

[31] Tamże, s. 8–11.

określone znaczenia będące formą komunikowania, obszarem poszukiwań badawczych jest mediacja między człowiekiem a przestrzenią[32].

Dla zrozumienia istoty istnienia w kulturze pewnych zjawisk wizualnych niezwykle pomocne jest spostrzeżenie autorki, że często wiele zjawisk artystycznych nie pasuje do utrwalonych wcześniej w nauce schematów poznawczych. Stają się w pewnym sensie oderwane od ich naturalnego kontekstu kulturowego i jeśli badacze zwracają się w interpretacjach w stronę psychologii sztuki i psychologii jednostki (psychologizmu), tracą szansę wyjaśnienia ich sensu i znaczeń na poziomie kultury. Sztuka musi być rozumiana (jak język i moralność) jako wynik istnienia jej własnej tradycji. Musimy zrezygnować – jak pisze Piątkowska – z kontekstu ukształtowanego przez naukowców i artystów na rzecz kontekstu kultury, która tę sztukę stworzyła. Sztuka we własnym kontekście jest „częścią doświadczenia życiowego ludzi, a nie naturalnym wynikiem istnienia sztuki elitarnej, zdegradowanej do poziomu ludowości czy krytyką sztuki współczesnej"[33]. Nie da się opisać i zdefiniować sztuki tylko na podstawie dzieł do niej zaklasyfikowanych. Aby zrozumieć rzeczywistość sztuki w kulturze, należy pamiętać o tym, że jest ona osobista (estetyczna), społeczna (etyczna) i świadoma ludzkich ograniczeń (teologiczna)[34].

Krystyna Piątkowska sformułowała reguły modelujące teksty wizualne w badanej przez siebie kulturze (ziemia sieradzka). Są to: projekcja *orbis interior*, tendencja do *mimesis*, realizm, wyrazistość struktury – kontrast i uporządkowanie, selekcja treści codzienności przez czas dokonany[35]. Owe reguły wydają się na tyle uniwersalne, że wydaje się uprawnionym stwierdzenie, że obrazy powstają w każdej kulturze według pewnych stałych mechanizmów, które w pewnych „typach" kultur (nie wszystkich) można przewidzieć.

Najistotniejszym spostrzeżeniem po lekturze pracy Piątkowskiej, mając cały czas na uwadze „kaszubskie obrazy i symbole", jest fakt, że siła obrazów i symboli tkwi w tym, że powstają w kulturach nieelitarnych, są akceptowane przez większość, są w jakimś stopniu przewidywalne, nie można ich zadekretować, pojawiają się w miejscach i w kontekstach całkiem nieoczekiwanych.

Kontekst

Zanim zaczniemy mówić o dziedzictwie wizualnym na Kaszubach, wypada odwołać się w kilku słowach do szerszego kontekstu kulturowego. Należy się zastanowić, jak to się dzieje, że jedne obrazy stają się „nasze", a inne nie.

---

32 Tamże, s. 113.
33 Tamże, s. 27–28.
34 Tamże, s. 22.
35 Tamże, s. 143.

Kultura ludowa, w rozumieniu kultury chłopskiej, nie była czymś odmiennym od całego *universum* kultury, aczkolwiek posiadała (głównie w XIX wieku) pewne charakterystyczne rysy, które czyniły ją specyficzną, takie jak izolacjonizm, rytualizm, specyficzna moralność, sensualizm, religijność (katolicyzm), ustny przekaz tradycji[36]. Wszystkie te czynniki organizowały (jeśli można się tak wyrazić) świat wyobrażeniowy przeciętnego mieszkańca wsi. W nim mieściła się wizja wszechświata, przekładająca się na zjawiska plastyczne – na obrazy raju, oprawę świąt kościelnych, uroczystości religijnych, ludowe, a więc potoczne wyobrażenia, objawiające się takimi tekstami wizualnymi, jak np. Boże Męki, ikonografia błogosławionych i świętych, całe spektrum sztuki ludowej, która była spontaniczną, własną ekspresją ludu, odpowiadającą jego własnym potrzebom.

Do najprostszych zachowań dekoracyjnych w tzw. tradycyjnej kulturze ludowej należała niewątpliwie dbałość o najbliższe otoczenie, nadawanie mu wymiaru nie tylko użytkowo-praktycznego. Do takiej kategorii można zaliczyć malatury ścienne. W niektórych regionach z okazji świąt wielkanocnych malowano zręby chałup oraz ich ściany zewnętrzne. Mogły być to dość proste ząbki, spirale, szlaczki, gałązki, później bogate kompozycje kwiatowe, najczęściej wykonywane własnoręcznie przez gospodynie[37]. Sztandarową, „malowaną" wsią w latach 70. ubiegłego stulecia było oczywiście Zalipie[38].

Tendencje do zdobienia chałup i swojego najbliższego otoczenia istniały w kulturze ludowej od dawna. Roman Reinfuss opisywał dawne chałupy wiejskie, bogato ilustrując je fotografiami, które malowano czasem w zadziwiające wzory i desenie. Sądzę, że dzisiejszy obraz ludowego budownictwa utrwalony w postaci skansenów jest raczej dość szary i często nie odpowiada w tym względzie stanowi dawnemu. Reinfuss dowodził, że popularne w Polsce „jednolite bielenie zrębów poprzedzane bywa przez bielenie wzorzyste". Podobne malatury o charakterze roślinnym, ale także kompozycje figuralne, spotykano na terenach Niemiec, także w Rumunii (motywy roślinne i zoomorficzne), w Czechach i Słowacji. Można więc z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że tego typu zdobnictwo było charakterystyczne dla sporej części Europy[39].

Istniało też wiele innych form zdobnictwa, na przykład malowanki na papierze, wieszane lub przyklejane do ścian mieszkań w celach utylitarnych i estetycznych. Tematem malowanek występujących w całej Polsce są przede

---

36 Por. L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986; tenże, *Determinanty polskiej kultury ludowej XIX wieku*, „Polska Sztuka Ludowa", 1979, nr 3, s. 131–142.

37 B. Ogrodowska, *Świąteczne zdobnictwo wnętrz*, tamże, 1983, nr 1–2, s. 105.

38 A. Jackowska, *Poglądy Zalipianek na sztukę*, „Polska Sztuka Ludowa", 1983, nr 1–2, s. 21–23.

39 Por. R. Reinfuss, *Malowane zręby chałup wiejskich*, „Polska Sztuka Ludowa", 1949, nr 7–8, s. 200–219.

wszystkim kompozycje kwiatowe i roślinne, najczęściej symetryczne z bukietem kwiatów w koszyku lub rzadziej w wazonie. Stosowano różne warianty rozwiązań. Malowanki posiadają przede wszystkim wartość estetyczną, w odróżnieniu na przykład od obrazów religijnych. Kryterium ich preferencji jest zgodność z upodobaniami[40]. Istniały także malowanki na tkaninach lub haftowane makaty. Tego rodzaju twórczość zdobnicza przedstawia przede wszystkim sceny pejzażowe.

Obok zdobnictwa typowo ludowego pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia coraz częściej pojawiały się przeróżne pograniczne formy dekoracyjne, które już nie mieściły się w kanonie ludowości, a nie należały jeszcze do sztuki wysokiej. Myślę tu chociażby o kolorowych kwiatach z wiórów, będących ulubionym tworzywem dekoratorów wystaw sklepowych, ozdobą niemal wszystkich imprez prezentujących dorobek sztuki ludowej czy nawet pochodów pierwszomajowych[41]. Myślę też o powszechnej produkcji figur i obrazów dewocyjnych, ekranach fotograficznych (w owym czasie już w fazie schyłkowej)[42] oraz wszelkiego rodzaju asortymencie jarmarczno-odpustowym. Z pewnością są to zjawiska przesycone większym ładunkiem spontaniczności niż wiele sterowanych przejawów ludowości w sztuce[43].

Świat wizualny organizuje nie tylko zdobnictwo ludowe, dziś należy do tego dodać mass media, szkołę i Internet. Na tym styku istnieje całe spektrum zjawisk pogranicznych spod znaku banału i trywialności. Zjawisk w pewien sposób niechcianych i niepożądanych, określanych generalnie mianem kiczu, aczkolwiek w kulturze popularnej powszechnych i zakorzenionych. I przy tym problemie muszę zatrzymać się nieco dłużej, bowiem bez odwołania się do istoty kiczu niemożliwe jest analizowanie i próba zrozumienia zjawisk egzystujących we współczesnej, spontanicznie tworzonej ikonosferze, czyli sferze z obrazami. Zrozumienie kiczu pozwala zrozumieć określone preferencje, które stają się normą, utrwalają się i w rezultacie mogą przechodzić do sfery obrazowo-symbolicznej, wokół której skupia się tożsamość.

Z etnologicznego punktu widzenia, jak piszą Wojciech Burszta i Krzysztof Piątkowski, kicz powstaje na styku różnych kultur, w kulturach niejednorodnych, w których przywiązuje się dużą wagę do tradycji, ponieważ kicz w pewnym sensie powtarza schematy przeszłości, jest wierny przekazanym przez

---

40 A. Jackowski, *Malowanki, makatki, ekrany (współczesne malarstwo ludowe i jego pogranicza – cz. 2)*, „Polska Sztuka Ludowa", 1977, nr 3, s. 147.

41 B. Kural, *Ludowe (?) kwiaty z wiórów*, „Polska Sztuka Ludowa", 1977, nr 4, s. 211.

42 A. Jackowski, *Malowanki, makatki, ekrany…*, s. 147. Zob. także: A. Wajda, *Ekrany fotografów ulicznych*, „Polska Sztuka Ludowa", 1956, nr 1, s. 3–19.

43 Por. np. A. Jackowski, *Kiedy ludowe przestaje być ludowe. Rozterki jurora*, „Polska Sztuka Ludowa", 1989, nr 3, s. 167.

tradycję kanonom piękna. Zawierza im, bowiem piękno to jest kanonizowane, zastane i sprawdzone. Kicz jest czymś, co sytuuje się i funkcjonuje pomiędzy ludowością a sztuką. Egzystuje w sposób zbliżony do stereotypu. Jest własnością ogółu i w tym sensie wyznacza kanon piękna. Najogólniej mówiąc i upraszczając, ów kanon posiada kilka cech: przede wszystkim patriotyzm; operowanie w „kanonie szkolnym" (zapamiętane z podręczników wzory rzeźb, malarstwa itp.); wizualne powiązanie obrazów ze swojskością (np. rodzime krajobrazy)[44].

To właśnie ma oczywiście daleko idące następstwa nie tylko w samych wyrażanych preferencjach odnośnie sztuki, ale w konkretnych fizycznych realizacjach własnej przestrzeni, w której się żyje.

W tym kontekście warto wspomnieć o zjawisku, które Władysław Hasior nazwał „sztuką plebejską", a które hasłowo można opisać takimi określeniami jak: „witacze", „pomniki zakładów", „lwy", „bramy", „piękno ogrodzeń", „czar opon", „prywatne raje", „zamki i pałace". To nic innego jak spontaniczne znaki tożsamości. „Wszędzie dostrzegam urodę plebejskiej sztuki, zbliżoną estetyką, i tych znaków, i laurek, malowanych na imieniny babci czy mamusi – pisze Aleksander Jackowski. To, co wyćwiczyli w domu, w młodości, realizują w dorosłym życiu, w dekoracji ściennych gazetek, zdobieniu tablic z konterfektami przodowników pracy. Znaki miast, gmin, ziem rozpowszechniły się na mocy administracyjnych nakazów w latach sześćdziesiątych. Bywały lepsze i gorsze, skromne i rozbudowane na miarę ambicji lokalnych władz, przeznaczone do oglądania z jadącego pojazdu bądź – nawet – »z perspektywy Ikara«"[45].

I dodaje Hasior: „Estetyka płotów, szyldów, znaków plastycznych to ta sama, jaką dostrzeżemy w malowaniu na ścianach, w potrzebie stawiania krasnali i różnych figur zdobiących prywatne ogródki. Potrzeba piękna, wytworności. Gdzieś na świecie są wspaniałe bramy broniące dostępu do pałaców, a za bramą jest raj, przestrzeń niecodzienna, królewska. My mamy nasze małe, prywatne raje, na nasz użytek"[46].

Kolejne pokolenia wchodzą współcześnie w życie z całością inwentarza kulturowego, wyniesionego z domu i szkoły, środków przekazu, w tym Internetu z jego blogami, memami, facebook'iem itd.

Korzystanie z tej uniwersalnej w gruncie rzeczy składnicy umożliwia socjalizacja i nauczanie. Wychowaniu estetycznemu przydawano wielką rolę, szczególnie w czasach najnowszych. Ale już w XIX wieku zwracano uwagę na to, że codziennego życia nie umila wygląd zupełnie nierzucających się w oczy różnic

---

44 P. Sarzyński, *Ułani w wazonie*, „Polityka", 30.12.2000, nr 53, s. 44–47.

45 *O sztuce plebejskiej z Władysławem Hasiorem rozmawia Aleksander Jackowski*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty", 1995, nr 3–4, s. 186.

46 Tamże, s. 187.

w wyglądzie domów, ulic, przedmiotów codziennego użytku, strojów itp.[47] Poprzez możliwość seryjnego wytwarzania i wielokrotnego powielania tekstów wizualnych (wraz z pojawieniem się w XIX wieku zjawiska zwanego kulturą masową), wytworzyła się sytuacja sprzyjająca zakorzenianiu się pewnych wzorców właśnie poprzez powtarzalność, wielokrotne powielanie widoków centrów miast w formie m.in. ilustracji prasowych, kart pocztowych, albumów, filmów fabularnych i dokumentalnych[48]. Niebagatelną rolę odgrywa tu także turystyka[49], którą można rozpatrywać w kategoriach szeroko rozwiniętej mobilności ludzkiej, a co za tym idzie – wzajemnego zapożyczania wzorców wizualnych. Nie sposób w tym kontekście nie wymienić też turystyki religijnej, czego przykładem jest Licheń i jego wpływ na kształtowanie się zachowań i preferencji wizualnych[50]. A na Kaszubach jest to choćby Kalwaria Wejherowska.

Kaszuby w obrazach – dziedzictwo i współczesność

Niebagatelną rolę odgrywa tu regionalizm kaszubski, na temat którego napisano już bardzo wiele, nie ma zatem obecnie potrzeby wnikliwego referowania istoty ruchu kaszubskiego i jego burzliwej historii[51]. Ale zaznaczyć należy jedynie, że ruch regionalny jest ważny dlatego, że w jego obrębie dokonywana jest próba operowania pewnymi symbolami i unifikowania ich – upowszechniania wielu znaków tożsamości grupowej, funkcjonujących dziś w świadomości i ikonosferze kaszubskiej. Zatem szeroko pojęty regionalizm sprzyja tworzeniu i kształtowaniu się w regionie nowej tradycji kulturowej, przekazywanej przez instytucje lokalne, w tym m.in. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Kaszubska zbiorowość regionalna przekształca się ze wspólnoty o silnie niegdyś rozbudowanych więziach naturalnych w zbiorowość podtrzymywaną właśnie dzięki działalności instytucjonalnej. Dlatego też po tak długim okresie budowania tożsamości etnicznej Cezary Obracht-Prondzyński pisał: „Kaszubi tak jak każda grupa etniczna mają swój system wartości, w którym prócz języka znajdują się także inne symbole i cechy uznawane za przynależne tylko (lub specjalnie) im, ważne dla nich i wzmacniające poczucie przynależności

---

47 W. Markiewicz, *Otoczenie współczesnego Polaka*, „Sztuka", 1985, nr 4, s. 7.

48 Por. A. Wallis, *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Warszawa 1979, s. 103–104.

49 O tym pisał już J. S. Bystroń, *Kultura ludowa*, Warszawa 1936, s. 279–281.

50 Por. K. Marciniak, *Sztuka religijna a kicz*, [w:] *Kicz, tandeta, jarmarczność w kulturze masowej XX wieku*, materiały pokonferencyjne pod red. Lucyny Rożek, Częstochowa 2000, s. 69–75; taż, *Licheń i jego świat*, Poznań 1999.

51 Zob. A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950, s. 91–92.

do wspólnoty"[52]. Na ten wizerunek grupy składają się takie cechy, jak pracowitość, pobożność, upartość, wytrwałość, gościnność, zaradność, uczciwość, opanowanie, zgodność, wesołe usposobienie, solidarność grupowa, spryt i pomysłowość, poczucie sprawiedliwości. Wszystko to jest, jak pisze autor, wyrazem podzielanych przez Kaszubów wartości, wśród których najważniejszą rolę odgrywa religia, terytorium (ziemia rodzima), dom, rodzina i wspólnota. „Do tego trzeba dodać szereg symboli ważnych dla społeczności kaszubskiej. Wszystkie one składają się na kanon kulturowy Kaszubów, kształtowany w bardzo skomplikowanych warunkach przez setki lat, ale też ciągle podlegający zmianom, przede wszystkim pod wpływem zinstytucjonalizowanych działań zmierzających do upowszechniania (przez media, szkołę, Kościół) takich wartości i symboli, które przez liderów grupy są uznawane za szczególnie ważne z punktu trwałości i prestiżu społeczności kaszubskiej"[53].

Nie trzeba dodawać, że najlepszym nośnikiem kaszubskiej tradycji była i jest sztuka ludowa oraz folklor[54]. Pomijając długi proces ratowania i odradzania tradycji sztuki ludowej na Kaszubach, należy z całą mocą podkreślić ogromną kulturotwórczą rolę konkursów, kursów, wystaw i plenerów, po których zostało bez mała kilka tysięcy prac „typowo kaszubskich", znajdujących się w zbiorach muzealnych i kolekcjach prywatnych, krążących po przeróżnych wystawach, osadzających się tym samym w wyobraźni dzięki powielanym w wielkiej ilości przewodnikom, broszurom, albumom. Te same schematy wizualne (swoista ludowość w pigułce) pojawiają się również jako kaszubski akcent w czasie przeróżnych festynów, różnego rodzaju „dni", jarmarków, akademii i innych doraźnie powoływanych zdarzeń[55]. Są także obecne w sieci www. i tworzą „kaszubskie obrazy".

Niebagatelną rolę w procesie transmisji obrazów od wielu lat odgrywa edukacja szkolna. Trudno nawet zliczyć konkursy na sztukę ludową w szkołach, które często odbywają się pod patronatem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Powstające pod kierunkiem nauczycieli prace utrwalają wizerunek „typowego Kaszuby" z wiosłem (kalka z fotografii w *Atlasie polskich strojów ludowych*

---

52 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 340.

53 Zob. tamże, s. 340–341 i n.

54 Pierwszą wystawę, określoną jako „ludoznawcza kaszubska", zorganizowano w 1911 roku w Kościerzynie w lokalach redakcji „Gryfa" i Czytelni Kościerskiej, zaś pierwszą powojenną otwarto w Gdańsku z okazji 10-lecia PRL w 1955 roku; por. *Kronika*, „Gryf", 1911, nr 4 i 5, s. 153.

55 Np. na tego rodzaju uroczystościach pojawia się czasem postać mężczyzny w stroju kaszubskim, sprzedającego wydawnictwa regionalne z drewnianej taczki. Jest to odwołanie do postaci Remusa („rycerza kaszubskiego", „wyzwoliciela") – głównego bohatera powieści Aleksandra Majkowskiego *Żëcé i przigodë Remusa*, wydanej w całości w 1939 r.

B. Stelmachowskiej), „typowy" dom kaszubski (z podcieniem), „typowych" Kaszubów w strojach, koniecznie z wzorami haftu kaszubskiego. Edukacja plastyczna w szkole utrwala pewien sposób myślenia obrazami o przeszłości i świecie poprzez powtarzanie takich mitycznych obrazków, a także nostalgicznych jesieni, zielonych wiosen z rolnikiem w polu, kwiatów latem, Mikołajów zimą itd.

To, co już dziś bezsprzecznie weszło do kanonu kaszubskiej sztuki ludowej i kaszubskości w ogóle, i jest traktowane jak dawne kaszubskie dziedzictwo służące samoidentyfikacji, to z pewnością wyroby garncarskiej rodziny Neclów z Chmielna, której historia sięga połowy XIX wieku[56]. Wzory „neclowskie" są od dawna „własnością" wszystkich Kaszubów, stały się znakami grupowymi.

Podobna sytuacja zaistniała odnośnie stroju kaszubskiego. Już w połowie XIX stulecia zniknęła odzież ludowa na Kaszubach, stąd w 1910 roku podjęto próbę odtworzenia ubioru (przede wszystkim damskiego), głównie dla potrzeb scenicznych. Zajęła się tym Franciszka Majkowska, siostra znanego pisarza kaszubskiego Aleksandra Majkowskiego. Zrekonstruowany strój został zaprezentowany w Kościerzynie w 1910 roku. Mimo że była to rekonstrukcja w dużej mierze amatorska, ubiór ten przyjął się powszechnie i jest do dziś używany w różnych wariantach. Nie zdołała go wyprzeć naukowa rekonstrukcja kostiumu ludowego wykonana przez prof. Bożenę Stelmachowską, opublikowana w 1959 roku[57]. Dodać trzeba, że obydwa rodzaje kostiumów przenikają się, tworząc swoistą hybrydę, jednak rekonstrukcja z 1910 roku zasadniczo dominuje.

Ale najbardziej znanym regionalnym znakiem stał się haft kaszubski. Bywa dziś używany w najróżnorodniejszych kontekstach i stał się jednym z ważniejszych elementów identyfikacji etnicznej. Dziś haft ten występuje na strojach ludowych, nawet męskich koszulach (ani w stroju Majkowskiej, ani Stelmachowskiej takiego bogactwa haftów poza czepcami-złotnicami nie było). Motywami haftu kaszubskiego zdobi się instrumenty ludowe, na przykład bazunę czy diabelskie skrzypce. Kilka dziesięcioleci temu lansowano modę na nowoczesne meble, tzw. segmenty, talerze, krzesła i świeczniki z malowanymi motywami haftu kaszubskiego[58]. Haft kaszubski przenoszono i robi się to do dzisiaj także na wielkotowarową produkcję ceramiki w zakładach porcelany stołowej „Lubiana" z Łubiany. Motywy wywiedzione z wzornictwa hafciarskiego pojawiają się także na opakowaniach jaj, napojach owocowych, torebkach z cukrem czy etykiecie wątrobianki lub serka homogenizowanego. Motywy te, obok funkcji

---

[56] M. Drozd-Piasecka, W. Paprocka, *W kręgu tradycji i sztuki ludowej*, Warszawa 1985, s. 194.

[57] Por. B. Stelmachowska, *Strój kaszubski*, „Atlas polskich strojów ludowych", Wrocław 1959.

[58] Por. I. Trojanowska, *Twórcy ludowi Kaszub*, Gdańsk 1982, s. 35–36. Meble pochodziły od jednego z miejscowych producentów z Prokowa.

oznaczenia produktu jako pochodzącego z Kaszub, stosowane są stale w ikonosferze publicznej. Pojawiają się na wszelkiego rodzaju przydrożnych witaczach, szyldach sklepowych, tablicach informacyjnych, budynkach publicznych, stronach internetowych, gadżetach turystycznych, długopisach itp.

Zdobnictwo to występuje w kilku podstawowych kontekstach kulturowych:
- gastronomiczno-spożywczym, związanym z kuchnią regionalną i pożywieniem jako takim,
- towarowym, związanym z przemysłową i rzemieślniczą produkcją dóbr i przedmiotów użytkowych,
- okolicznościowo-festynowym, związanym z szeroko pojętą rozrywką i życiem społeczno-kulturalnym regionu,
- edukacyjnym, związanym z nauczaniem w szkole i upowszechnianiem wiedzy o regionie,
- turystyczno-pamiątkarskim, związanym z atrakcyjnością miejsca.

Haft kaszubski to fenomen regionalny – swoją drogą w niektórych innych regionach jest podobnie. Co takiego jest w tym zdobnictwie, że robi ono taką „karierę"? [59] Nie wdając się w szczegóły, powiedzieć trzeba, że w ornamentyce i kolorystyce haftów współczesna kultura zapisuje to, co najistotniejsze, najważniejsze, zasadnicze (np. wątek martyrologiczny i piękno rodzinnej ziemi). A zatem, posługując się zapożyczonym określeniem – to, co istotowe, dające „wgląd w istotę", w sedno, tak czy inaczej rozumianej kaszubskości. Prostota haftu (w sensie formy) okazała się dobrym nośnikiem do zapisywania i przekazywania grupowego mitu kaszubskiego w społeczności nadal potrzebującej wyrazistych znaków do jej budowania.

Innym znakiem wywiedzionym z dziedzictwa jest „alfabet kaszubski"; to połączenie piktogramów ze śpiewanym tekstem, bez którego dziś nie może odbyć się bez mała żadna regionalna impreza. Powszechnie znane i stosowane są barwy regionalne: czarna i żółta, a także pomorski gryf na żółtym tle. Są to rzeczy niekwestionowane, powszechnie rozumiane i jak należy sądzić, uznawane za własne, będące znakami kaszubskości. Do wymienionych należy z całą pewnością zaliczyć postać Remusa, którego odgrywa aktor w przebraniu, pojawiający się na kaszubskich uroczystościach z taczką pełną książek. Wywiedzione z dziedzictwa obrazy kaszubskości zapisane są także w dorocznych pielgrzymkach łodziowych na Hel, Dniach Jedności Kaszubów, Zjazdach Kaszubów

[59] Więcej pisałem na ten temat w: *Konteksty funkcjonowania wzornictwa haftu kaszubskiego*, [w:] *Etnoinspiracje. Inspiracje kulturą ludową we współczesnym polskim wzornictwie, modzie, architekturze, reklamie...*, pod red. Katarzyny Kulikowskiej i Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, Gdańsk 2012, s. 28-36.

itp. Uroczystości są obszarem przejawiania się zmultiplikowanych obrazów i symboli.

Jednak istnieje jeszcze popularny, czy może ludyczny wymiar kaszubskiej kultury, w którym pojawiają się różne inne motywy związane z kaszubskością. Na przykład etykiety od piwa z napisem „Kaszëba", „Goch", a także piwo „Kaszub" z wizerunkiem Kaszuby w stroju ludowym, trzymającego w dłoni kufel. Czasem odwołania do tradycji nie są czytelne na pierwszy rzut oka. Chodzi np. o elewacje budynków, szyldy z literami w stylu gotyckim. Bardziej przejrzystym przykładem mogą być tu przystanki autobusowe z elewacjami naśladującymi pruski mur. Inne przykłady leżą w sferze języka kaszubskiego, właśnie tego wymiaru tradycji – niedaleko Gdańska we wsi Borowo znajduje się restauracja rybna o nazwie Remus. Jest też witryna internetowa o tej nazwie[60] oraz dziecięce zespoły folklorystyczne. Pojawiają się również nazwy hoteli, restauracji, ośrodków wczasowych, takie jak Damroka, Mareszka, przywołujące popularne kaszubskie imiona kobiece. Współcześnie bardzo często wykorzystywane są także masowo produkowane naklejki z symbolami kaszubskimi. „Swoistym znakiem czasu – pisze Cezary Obracht-Prondzyński – jest np. wyprodukowanie naklejek na samochody z gryfem i napisem *Kaszëbë*, które od kilku lat wyróżniają coraz większą liczbę aut na Kaszubach (a także w Niemczech, gdzie naklejają je emigranci z Kaszub). Naklejki te można też spotkać na większości tablic drogowych oznaczających miejscowości na Kaszubach, gdzie zostały umieszczone najpewniej przez młodych działaczy kaszubskich […]. Używanie gryfa i kolorów kaszubskich w różnych miejscach i przy różnych okazjach (także np. na gadżetach turystycznych – proporczykach, kubkach, czapeczkach, długopisach itp. oraz jako ornamentu graficznego np. w różnego rodzaju publikacjach) jest oznaką podkreślania kaszubskiej tożsamości i etnicznej ofensywy"[61].

Niewątpliwym, jednym z wielu, kaszubskim symbolem są tabakierki i zwyczaj zażywania tabaki. W punktach sprzedaży pamiątek regionalnych spotkać można nawet porcelanowe z napisem „Chceme le so zażec". Bardzo ważne jest także specyficzne instrumentarium kaszubskie: bazuna, diabelskie skrzypce, burczybas, które, o ile nie pełnią roli instrumentów w danym momencie, są znakami kaszubskiej specyfiki regionalnej. Ale pojawiają się też obrazy nowe, niemające odwołań do przeszłości, jak np. „dom do góry nogami" czy najdłuższa na świecie deska oraz inne zapewne, które jednak w mojej ocenie są przejawem disneylandyzacji kultury, a opisać je można z etnologicznego punktu widzenia jako świat symulakrów. Pozostaje otwarte pytanie, co dalej? Czy za,

---

60 Strona internetowa: remus.zk-p.pl, dostęp: 2002 r.

61 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi…*, s. 366–367.

załóżmy kilka pokoleń, będzie to „tradycyjnie kaszubskie", wejdzie do kanonu dziedzictwa regionalnego, czy nie? Czas pokaże.

I tak doszliśmy do współczesności wypełnionej i zwielokrotnionej obrazami, (chociażby przez Internet). A więc, na kaszubską współczesność w dziedzinie znaków i obrazów, jako przekazów informacyjnych i komunikacyjnych związanych z tradycją i bieżącą kulturą, składają się najogólniej rzecz ujmując, przekształcenia i transformacje „dawnego" oraz nowe elementy stale wprowadzane do kultury. Wszystko to, jak to już zostało powiedziane, jest hybrydalne, nieskończone, niegotowe i trudne, jak sama współczesność.

Podsumowując, pragnę zaznaczyć, że nie było moim celem wskazywanie, co znajduje się w kanonie kaszubskiego dziedzictwa obrazowo-symbolicznego, poza może niektórymi elementami tak zakorzenionymi we współczesności, że niewymagającymi „dowodu". Starałem się powyższymi refleksjami, być może, wskazać jedną z dróg, którą można podążyć, realizując projekt *Gniazdo gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury*. Chodziło mi o to, aby omawiane problemy pokazać w jak najszerszym kontekście kulturowym, czasem z jak największego „oddalenia", aby zyskać konieczny, jak się zdaje, dystans pozwalający zobaczyć sprawy z różnych perspektyw. Dlatego omówiłem różne metody analizy wizualnej współczesności i różne jej „przestrzenie", w których można szukać obrazów i symboli definiujących region, etniczność, określających pamięć, definiujących rozumienie tradycji itd. Mieliśmy zatem ikonosferę po transformacji ustrojowej, która zaprzecza w swej części tradycji, ale poszukuje swojego miejsca we współczesności. Było też o mechanizmach rządzących powstawaniem obrazów w „dziwnych" miejscach, jak np. działka pracownicza. Było też m.in. o tym, że obrazy i symbole mają siłę wówczas, gdy rodzą się spontanicznie w kulturach nieelitarnych i są akceptowane przez większość.

Najwięcej pytań wywołuje styk współczesności z tradycją. Czy, tak czy inaczej rozumiana tradycja, jest jedynym „wzorcem do kopiowania" i przeniesienia do współczesności w takiej, czy innej wersji? Współczesność czerpie wiele z tradycji i choć pozornie wydawać się może znacznie zubożona w treści w stosunku do dawnych czasów, jest równie ciekawa. To właśnie obecnie tworzone są przeróżne obrazy niepasujące często do pewnych schematów. Myślę tu np. o tzw. etnodizajnie, będącym dowodem na to, że kultura jest tętniącą życiem tkanką, która z tradycją ma prawo robić, co chce; czerpać inspiracje, kopiować lub używać we współczesnym, innym kontekście kulturowym. Czy użycie obrazów wywiedzionych z dziedzictwa w nowych kontekstach jest psuciem dziedzictwa? Jeśli jasno oddzielimy zamkniętą temporalnie kulturę ludową z jej kontekstem kulturowym od współczesności – być może łatwiej będzie można zrozumieć dzień dzisiejszy. Jednocześnie, pamiętać należy, że zbytnie eksploatowanie pewnych elementów tradycji banalizuje ją i sprowa-

dza do karykatury. Że obraz regionu, zbudowany np. na potrzeby turystyki, nie odpowiada rzeczywistemu wizerunkowi, jak chociażby ofensywa kaszubskich obrazów i to całkiem niespodziewanych jak wspomniany „dom do góry nogami" i inne. Ważne, abyśmy badając, niczego nie pominęli.

Wydaje się także, aby badając kaszubską kulturę w opisywanym zakresie, zwracać uwagę na „przezroczystość" lub „nieprzezroczystość" jej elementów. Innymi słowy, dobrze byłoby zdiagnozować, co uważane jest wśród depozytariuszy kultury kaszubskiej za własne, a co jest tylko czyimś lansowanym pomysłem. Czy symbol, znak, obraz będzie „prawdziwy", w sensie powszechnego utożsamiania się z nim na Kaszubach, rozumienia jego przekazu, akceptacji i odczytywania przez ogół w ten sam lub zbliżony sposób. W sferze obrazów wiele z nich będzie przezroczystych kulturowo, jak choćby przywoływany już „dom do góry nogami", który pozostanie li tylko dziwactwem, a może nie? Na to pytanie może odpowiedzieć tylko kaszubska zbiorowość. Ale wiele z nich zakorzeni się w kulturze, wejdzie do kanonu, jednak będą to w większości przejawy żywiołowego funkcjonowania kultury, niepochodzące wprost z Internetu, mediów, turystyki i stworzone nie tylko przez liderów.

Kultura jest wymieszaniem cytatów, przypadkowym kolażem elementów. Obok zainteresowania tym, co tradycyjne, typowe, może powinno się zwracać większą uwagę na to, co nietypowe, niepasujące do tradycji, co zaskakujące i dziwne. I zestawiać te elementy obok siebie, pamiętając, że budulcem współczesności jest w równym stopniu przeszłość, co teraźniejszość.

Tomasz Siemiński

The Strength of Pictures and Symbols – Visual Heritage of Kashubia

SUMMARY

Tomasz Siemiński directs his consideration to symbols and pictures which could become in Kashubian culture a distinguishing feature of regional separateness. He describes examples of the appearance and the use of symbols and pictures in various dimensions. He opines that the present day is filled with symbols and pictures which are information transfers and communications connected with both traditional and current culture. He points out that the contemporary symbols and pictures consist of both changes in tradition plus new elements making them hybrids, not finished and complicated.

The author doesn't discuss that which is included as Kashubian pictures and symbols beyond elements which are so rooted in the contemporary as not to need

verification. But he makes an effort to indicate one of the paths which could be followed as we work on the project, The Nest of the Griffin: Dictionary of Kashubian Symbols, Memories and Cultural Traditions. For that reason the author wants to illustrate problems that arise in a wide cultural content and from various perspectives. He discusses some methods of visually analyzing the contemporary pictures and symbols in their various spaces where they can be searched as to how they define a region, how they describe a memory and how they define and help understand the tradition. He talks about iconography changing from Communist times to the present but which seeks its place as tradition. Also mentioned is how pictures appear in surprising places like for example a laborers' city garden. He claims also the pictures and symbols take root in the culture when they are spontaneously born and become accepted by the majority. He questions if tradition should only be a 'pattern to copy' and to transfer to contemporary situations. He asks if what is current today in relation to former times holds the same interest even if in it are created various pictures and symbols not matching a traditional scheme. He postulates investigating Kashubian contemporaneousness in the pictures through a „prism" of „transparentness" or a lack thereof. In other words, he suggests it would be good to diagnose what is meant by Kashubian culture on its own versus what is only a launching of someone's idea. He asks when a symbol, sign, or picture should be true in the sense commonly identified as Kashubian, with a message understood, accepted and read by all in the same or nearly same way.

In conclusion, the author claims that cultural symbols and pictures are a mixture of quotation and accidental collage of elements. Therefore, the traditional and typical should be given attention next to what is surprising, strange and not matching with tradition remembering that what is considered contemporary contains an amount of both the past and the current.

Aleksandra Kas
Gdańsk

Funkcje deminutywów w utworach dla dzieci Alojzego Nagla

Morfologia, a szczególnie słowotwórstwo, to stosunkowo słabo opracowany podsystem języka kaszubskiego – języka, który uważa się wszak za dobrze opisany. „Główny akcent w badaniach kładziono jednak na słownictwo i fonetykę, a w mniejszym stopniu także fleksję, jako sfery, gdzie najsilniej zaznaczają się odrębności kaszubszczyzny na płaszczyźnie jej opozycji do innych systemów językowych – polszczyzny oraz pozostałych języków słowiańskich”[1]. Mimo to wiadomo, że również słowotwórstwo zawiera elementy wyróżniające język kaszubski na tle innych języków. „Słowotwórstwo kaszubskie różni się od ogólnopolskiego odmiennym nieraz wykorzystaniem na ogół wspólnych technik derywacyjnych i kompozycyjnych zwłaszcza funkcją i dystrybucją określonych formantów, wśród których sporo archaicznych (…). Słowotwórstwo kaszubskie cechują duże możliwości hipokoryzacyjne (spieszczenia), nie tylko rzeczowników, ale przymiotników i przysłówków”[2]. I właśnie w procesach deminutywizacji znajdujemy również elementy wyróżniające język kaszubski, co podkreśla także Edward Breza: „znamienną cechą słowotwórstwa kaszubskiego, odnoszącą się do wielu części mowy, jest proces deminutywizacji i hipokoryzacji, czyli tworzenie wyrazów zdrobniałych i spieszczonych”[3].

Badając język kaszubski, warto zwrócić szczególną uwagę na słowotwórstwo, szczególnie że „w wypadku środków systemu słowotwórczego najoczywistsza wydaje się ich funkcja prestiżowa. Polega ona przede wszystkim na kształtowaniu poliwalencji języka, (…) od dawna podnoszono, że cechą języka literackiego jest jego bogactwo”[4]. Język kaszubski „dysponuje licznymi spo-

---

1 E. Breza, *Podstawowe wiadomości z morfologii*, [w:] *Kaszubszczyzna. Kaszëbizna*, pod red. tegoż, Opole 2001, s. 133.

2 Tamże.

3 Tamże.

4 E. Rogowska-Cybulska, M. Cybulski, *Rola słowotwórstwa w procesie podnoszenia statusu*

sobami zaspokajania złożonych i zróżnicowanych potrzeb w tym [słowotwórczym – A.K.] zakresie, a twórcy kaszubskich tekstów i słowników z mniejszą lub większą częstotliwością, z różną skutecznością oraz w różnym zakresie chętnie tych środków używają"[5].

Deminutywa poddane poniżej analizie zostały wyekscerpowane z twórczości Alojzego Nagla skierowanej do odbiorcy dziecięcego. Należy do niej zbiór twórczości prozatorskiej opartej na gatunku baśni ludowej oraz wiersze dla dzieci, zaliczane do jego twórczości lirycznej. W materiale, pochodzącym z 86 baśni i 28 wierszy, wystąpiły różnorodne derywaty, motywowane leksemami związanymi ze specyfiką utworów dla dzieci, gatunku prozy ludowej i charakterystyczne dla literatury i kultury regionalnej, szczególnie kaszubskiej.

Funkcje deminutywów w utworach prozatorskich

Utwory prozatorskie dla dzieci: bajki, baśnie, legendy i opowiadania mają na celu przede wszystkim zainteresować i zachwycić dziecko, ponieważ „jeśli opowieść ma naprawdę przykuć uwagę dziecka, musi je zabawić i obudzić w nim ciekawość"[6]. Autorzy baśni osiągają ten cel nie tylko poprzez stworzenie interesującej fabuły, zbudowanie bogatego świata przedstawionego i wykreowanie niepowtarzalnych bohaterów, ale również poprzez język.

W języku utworów dla dzieci ważne są m.in. formacje deminutywne. W polskiej literaturze dziecięcej „wyrazy zdrobniałe są znakiem językowym postawy uczuciowej względem desygnatu albo uwzględniają stosunki wielkości między rzeczami"[7]. Podobnie jest w prozatorskich utworach Alojzego Nagla. W jego bajkach znajdujemy zdrobnienia, które wskazują na wielkość lub wiek obiektu, stosunek emocjonalny lub na jedno i drugie, co uwzględnia klasyfikacja funkcjonalna przyrostków zdrabniających, zaproponowana na przykład przez Bogusława Kreję:

> „funkcje, które pełni tak zwany przyrostek zdrabniający, w języku polskim są różnorodne. Wyróżnić jednak można dwie główne grupy tych funkcji: 1) funkcje uczuciowe, emocjonalne, wskazujące na subiektywną postawę osoby mówiącej względem wskazanego w temacie słowotwórczym przedmiotu i 2) funkcje poję-

---

językowego kaszubszczyzny, „Slavia Occidentalis", pod red. T. Lewaszkiewicza, t. 64, 2010, s. 129.

5 Tamże, s. 139.

6 B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1996, s. 23.

7 M. Polańska, *Deminutiwa w polskiej literaturze dziecięcej*, „Językoznawca", 16/17, Lublin 1967, s. 116.

ciowe, intelektualne, wskazujące na obiektywne zmiany w ilości lub jakości nazwanego w temacie słowotwórczym przedmiotu[8]".

Sporadycznie pojawiają się u Nagla również deminutywa, których funkcja ogranicza się do współkreowania stylu wypowiedzi. O celu użycia zdrobnienia świadczy najczęściej kontekst, ponieważ sam formant może być niejednoznaczny i wyizolowany derywat może konotować wiele funkcji użycia, o czym pisze Stanisław Grabias: „precyzowanie wartości ekspresywnej niesionej przez formanty okazuje się zabiegiem bardziej skomplikowanym niż analogiczne postępowanie na poziomie wyrazów. Formant jest bowiem znaczeniowo mniej określony niż wyraz, a ponadto o jego wartości decyduje nie tylko kontekst zewnętrzny, ale może w stopniu największym, kontekst wewnętrzny (słowotwórczy)"[9]. Deminutywa, mimo pozornej jednoznaczności, mogą być nośnikami zarówno znaczeń pozytywnych, jak i neutralnych (na przykład te, które informują o cesze młodości lub małości, choć nie zawsze) lub negatywnych (np. wprowadzające ironię i sarkazm). O niejednoznaczności i wielości funkcji zdrobnień decyduje przede wszystkim fakt, że – jak pisze Dobrzyński – „głównym impulsem i siłą napędową, sprzyjającą powstawaniu form deminutywnych i hipokorystycznych, jest uczucie"[10].

W prozie dla dzieci A. Nagla największą grupę zdrobnień stanowią deminutywa pragmatyczne, które pełnią przede wszystkim funkcję ekspresywną, czyli wskazują na emocjonalny stosunek do określanego obiektu. Najczęściej są one wyznacznikiem postawy pozytywnej, mają na celu stworzenie przyjaznej atmosfery, szczególnie że ich modelowym odbiorcą jest odbiorca dziecięcy. Nie jest to cecha charakterystyczna jedynie dla Nagla, podobnie funkcje deminutywów Małgorzata Milewska-Stawiany wyróżniła również w bajkach ludowych górnołużyckich:

„Wplatanie deminutywów w tekst łamie pewnie bariery komunikacyjne, stwarza aurę rodzinności, bezpieczeństwa, zaufania tak, aby odbiorca czuł się komfortowo. Deminutywa mogą każdą wypowiedź w pewien sposób „nastroić". Jeśli zamiarem autora jest wyrażenie radości czy stworzenie miłej atmosfery, może zastosować w komunikacji deminutywa, a przecież bajka powinna sprawiać odbiorcy przyjemność[11]".

---

8 B. Kreja, *Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim. Formacje na* -ik, -k, -isko *i* -ina, Gdańsk 1969, s. 15.

9 S. Grabias, *O ekspresywności języka. Ekspresja a słowotwórstwo*, Lublin 1981, s. 62-63.

10 W. Dobrzyński, *Z badań nad rozwojem polskich deminutywów. II. Apelatywne spieszczenia dezintegralne,* Warszawa 1988, s. 114.

11 M. Milewska-Stawiany, *Górnołużyckie deminutywa w systemie językowym i w tekście*, Gdańsk 2012, s. 295.

Ponadto autor dzięki użyciu deminutywów odnoszących się do grupy nazw osobowych, szczególnie nazw pokrewieństwa[12], kreuje korzystny wizerunek rodziny, stwarza aurę rodzinnego ciepła i bliskości, co zawsze konotuje pozytywne skojarzenia. Podobnie derywaty deminutywne odnoszące się do klasy nazw zwierząt, roślin i rzeczy często są nacechowane pozytywnie, głównie wyrażają one aprobatę, podkreślają bajkowość i przyjazność świata przedstawionego. Deminutywa o funkcji ekspresywnej u Alojzego Nagla często łączą się z przydawkami podkreślającymi pozytywny stosunek do obiektu, np. *piãknô*, *miły*, *dobré* itd. Przy tym zdrobnienia często łączą się w tekście z określeniami takich cech bohaterów (przede wszystkim dziecięcych), jak np. posłuszeństwo, grzeczność, pracowitość i zaradność: *Żëłë rôz dwie* ***sosterczi****, Jaromira i Dagòmira. Bëłë to dobré* ***dzéwczątka****, pòsłëszné i robòcé* („Jaromira i Dagòmira"), *Béł so rôz* ***bracyszk*** *i* ***sostérka****. Òn zwôł sã Jank, a òna Ninka. Bëłë to dobre i posłëszné dzôtczi* („Dzecë klaftownika"). Można odnieść wrażenie, że użycie zdrobnień w takiej konfiguracji pełni funkcję dydaktyczną, moralizatorską: autor zestawia derywaty pozytywnie nacechowane emocjonalnie z cechami, które są powszechnie uważane za społecznie aprobowane u dzieci, podkreślając w ten sposób, że właśnie takie ich cechy są pochwalane i takich cech u najmłodszych się oczekuje. Zdarza się też, że derywaty deminutywne nie wyrażają pozytywnego stosunku w odniesieniu do jakiegoś konkretnego obiektu (którego nazwa występuje w formie zdrobniałej), lecz są wyrazem emocji w ogóle. O takiej funkcji zdrobnień pisze Renata Grzegorczykowa:

> „Jeśli mówimy do dziecka: *Pójdziemy spatki* (*spatuchny, spateńki*), *okryjemy się kołdereczką, weźmiemy poduszeczkę*, itp., to emocja na ogół nie dotyczy ani tych przedmiotów, ani czynności (*spatki*), ale jest wyrazem ogólnego pozytywnego nastroju, który staramy się wytworzyć, a także może być, i najczęściej jest, wyrazem emocji skierowanej do odbiorcy[13]".

Takie przykłady użycia deminutywów można również wyróżnić w *Bôjkach i bôjeczkach*. Jako przykład można podać następujące zdanie: *Òb lato òn sôdiwôł na jaczim kamie abò na kôrczu, a òb zëmã na łôwce, przë cepłim* ***piéckù***. W tym przypadku nic nie wskazuje na pozytywny stosunek emocjonalny wobec

---

12 Dla przykładu kaszubskie wyrazy *nëna* 'mama' i *tatk* 'tata', w znacznej większości przypadków użycia (blisko 100%, wyjątkiem jest na przykład przypadek, w którym bohaterka zwraca się do swojego ojczyma, którego określa *tata*, a nie *tatk: Pòj ze mną, tata, jô ju dôwno zabôcza ò ny krziwdze* „Gabriszka") występują w formie zdrobniałej, co wskazuje przede wszystkim na więź emocjonalną, czułość, bliskość relacji rodzice : dzieci, które Nagel przedstawia jako konstytutywne cechy kaszubskiej rodziny.

13 R. Grzegorczykowa, *Struktura semantyczna wyrażeń ekspresywnych*, [w:] *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, pod red. K. Dejny, M. Karasia, J. Safarewicza, Z. Stiebera, M. Szymczaka, W. Taszyckiego, Wrocław 1978, s. 120.

wspomnianego *cepłégò piécka* 'ciepłego pieca', lecz wyraz ten podkreśla przyjemność, jaką bohater przeżywa, ogrzewając się zimą przy ciepłym piecu.

Poza tworzeniem pozytywnych konotacji „deminutiva wykazują pewien odcień pieszczotliwości rozmaicie zabarwiony, przechodzący nawet w politowanie, lekceważenie, pogardę lub złośliwą ironię"[14]. W baśniach Nagla poza ekspresywami wyrażającymi radość i aprobatę jednak pojawiają się jedynie derywaty, które podkreślają litość czy współczucie i z reguły należą one do kategorii nazw osobowych. Są to derywaty odnoszące się do osób starszych i chorych (*W nym ògardze na łôwce sôdiwôł jeden* ***starëszk****, chtëren chòrził na ląbianie* „Starëszk i pòkrzëwë"), ubogich (*w Kaszëbsczi Szwajarëji żił chłop, chtërën miôł tam malińczi* ***môlëczk****. Òn béł baro robòcy. Robił òd* ***pòrénôszkù*** *do pózdnégò wieczora, ale chòc òn nie béł niżódnym zgnilusã, to jednak tej-séj zażera jemu bieda do òczu* „Nôlepi doma"), pokrzywdzonych przez los (*Bòles wcale nie znôł swòjich starszych. Czej òn béł jesz czësto malińczim* ***knôpiczkã****, tej* ***tatk*** *i* ***nënka*** *jemu ùmarlë, a òn sã wëchòwôł kòl cëzëch lëdzy* „Bazuna"). Mogą też one podkreślać wzruszenie (*Wiedno i donąd i nazôd òni natpòtikelë* ***starëszka*** *sedzącégò na wiôldżim kamie grającego na skrzëpicach. Piesniczczi starëszka bëłë skoczne, bëłë baro smutne, tak że tej-sej biała sã rozpłaka.* ***Starëszkòwi*** *òni wiedno czile* ***dëtuszków*** *rzucëlë w czôpk* „Starëszk i bòrénk"). Nie odnotowałam w baśniach Nagla derywatów deminutywnych o funkcji lekceważąco-ironicznej, o której częstym występowaniu w tekstach i mowie wspomina Krystyna Waszakowa[15]. Fakt ten świadczy o tym, że autorowi zależało na stworzeniu w baśniach pozbawionego dwuznaczności języka, który u młodych odbiorców nie będzie wywoływał dysonansu poznawczego. Baśnie Nagla mają sprawiać przyjemność czytelnikowi i nieść jednoznaczny komunikat (ironia, cynizm i sarkazm to środki artystycznego wyrazu, które dla dziecięcego odbiorcy mogłyby okazać się nieczytelne).

Autorzy bajek dla dzieci – w tym Alojzy Nagel – często wykorzystują deminutywa jako narzędzia służącego do wartościowania świata. Zdrobnienia konotują jego pozytywną stronę (przyjazną i przychylną) w opozycji do augmentatywów, które prezentują czarne charaktery, wrogą stronę świata przedstawionego. Dzięki temu autor mógł w łatwy sposób osiągnąć najważniejszy cel baśni: stworzenie świata dwubiegunowego. Jest to szczególnie istotne, ponieważ „w umyśle dziecka dominuje biegunowość, charakterystyczna jest ona również dla baśni. Postać jest albo dobra, albo zła: nic pośredniego nie istnieje"[16]. Jak Nagel operuje derywatami deminutywnymi, by osiągnąć ten efekt? Czasem

---

[14] Tamże, s. 117.

[15] Zob. K. Waszakowa, *O wartościowaniu*, „Poradnik Językowy", 1991, z. 5–6, s. 183.

[16] B. Bettelheim, *op. cit.*, s. 31.

deminutywa pojawiają się w jego utworach w opozycji do wyrazów neutralnych, które w przeciwieństwie do zdrobnień, silnie nacechowanych emocjonalnie, oznaczają te elementy świata przedstawionego, które mają, z punktu widzenia nadawcy, charakter neutralny, obojętny czy czasem negatywny. Innym razem deminutywa są przeciwstawiane wyrazom augmentatywnym, dzięki czemu jednoznacznie podkreślone zostają obiekty nacechowane pozytywnie i nacechowane negatywnie. Alojzy Nagel nie był pod tym względem nowatorski, podobnie formy deminutywne wykorzystuje się w baśniach na całym świecie:

> „W bajce ważną rolę odgrywa forma, środki artystycznego wyrazu. Najważniejszym środkiem artystycznym jest typizacja: postaci działające nie są zindywidualizowane, reprezentują dobro albo zło, siły pożyteczne albo szkodliwe. Z nią łączy się operowanie ostrym kontrastem metodą „czarno-białą". Derywaty te wnoszą element wartościowania. Deminutywa – wyrażające zasadniczo melioratywne ustosunkowanie emocjonalne – bywają wykorzystywane w bajkach w celu zwerbalizowania pozytywnego stosunku do określonego wycinka prezentowanej rzeczywistości (…). Charakterystyczną właściwością baśni jest to, że ukazuje pewien problem egzystencjalny w sposób prosty i zwarty. Deminutywa jako derywaty wartościujące pomagają ten problem uchwycić[17]".

Nagel w *Bôjkach i bôjeczkach* często posługuje się deminutywami w taki sposób. Widać to na przykład w bajce *Téfk i Kadia*, przedstawiającej historię rodzeństwa, które w drodze do babci zostało porwane przez Leśną Babę, po czym z opresji uratowała je wiewiórka. Deminutywa, które zastosowano w tej opowieści, odnoszą się do postaci wykreowanych jako pozytywne, tj. Téfka i Kadii: *ne dzôtczi*, ich rodziny: *nënka*, a także wszystkiego, co ich otacza albo się z nimi wiąże: *ptôszczi*, *drzéwiãta*, *kòsziczczi*, a nawet do czynności, które wykonują: *spiéwałë wiesołą piesniczkã*; w stosunku do Leśnej Baby autor nie używa deminutywów, negatywna bohaterka nosi imię: *Lasowô Baba* (a nie *babka*), a otoczenie z nią związane to: *bùdink* i *klôtka*.

Jak widać, deminutywa o funkcji ekspresywnej występują w baśniach Nagla najczęściej, ponadto są one bardzo zróżnicowane. Aby lepiej ukazać wielość ich znaczeń, porównam zaproponowaną przez Renatę Grzegorczykową systematyzację informacji przekazywanych przez wyrażenia ekspresywne z informacjami niesionymi przez derywaty deminutywne u Nagla. Podział Grzegorczykowej uwzględnia wszystkie typy wyrażeń ekspresywnych, jednak większość z nich można wyrazić deminutywami (poza emocjami oceny obiektu, oznacza-

---

[17] M. Milewska-Stawiany, *Deminutywa w folklorze górnołużyckim*, [w:] *Wokół słów i znaczeń V. Słowotwórstwo w różnych odmianach języka*, pod red. E. Badydy, J. Maćkiewicz, E. Rogowskiej-Cybulskiej, Gdańsk 2013, s. 331.

jącymi zdenerwowanie i gniew oraz związanymi z cechami obiektywnymi, wskazującymi na dużą wielkość). Zdrobnienia zastosowane przez Nagla niosą następujące informacje: są wyrazem oceny w stosunku do obiektu komunikowanego językowo i przekazują czyste emocje (sympatię, litość, radość), emocje związane z ocenami (pozytywną oceną) i emocje związane z cechami obiektywnymi (małość + sympatia, lichość +litość). Ponadto wyrażają emocje w stosunku do rzeczywistości niezakomunikowanej językowo i są to emocje pozytywne. Nie pojawiają się natomiast emocje negatywne, zarówno wyrażone w stosunku do obiektu, jak i do rzeczywistości niezakomunikowanej językowo[18].

Deminutywa niekiedy występują w bajkach Alojzego Nagla – podobnie zresztą wygląda to w bajkach z innych kręgów kulturowych[19] – seryjnie, w bliskim sąsiedztwie, gromadnie w jednym zdaniu, np. *Nënka Roda sedza na stółkù i rozmiszla, co tu zrobić, żebë lëdze, zwierzãta,* ***ptôszczi****, rëbë, krze i* ***dzéwiãta****,* ***kwiôtczi****, zboża i trôwë i wszëtkò, wszëtkò, co na zemi żëje, mia co jesc, co pic, w co sã òblec i chdze mieszkac* („Słuńce i miesąc"), *Wiedno przed spanim òstôwia dlô nich na stole përzna* ***chlébka*** *na* ***talérzëkù*** *i* ***mléczka*** *w* ***szôlce*** („Starëszka i krôsniã"). Dzięki temu ekspresywność zostaje spotęgowana i podkreślony zostaje pozytywny ładunek emocjonalny.

Pozostałe deminutywa, które nie mają funkcji ekspresywnej lub jest ona dla nich drugorzędna, wskazują na wiek lub wielkość desygnatu. Zdrobnienie w tym przypadku informuje nas o tym, że wskazywany obiekt jest niewielki w stosunku do innych obiektów tego typu lub należy do kategorii osobników młodych. Nagel mimo to często jeszcze dodatkowo podkreśla te cechy za pomocą przydawek wskazujących na cechę małości lub młody wiek. Dzięki zdrabnianiu w funkcji modyfikacyjnej takich rzeczowników, jak *knôp* 'chłopak': *knôpiczk*, *dzéwczã* 'dziewczyna': *dzéwczã* autor uzyskuje efekt identyfikacji najmłodszych odbiorców z bohaterami swoich baśni.

Deminutywa często pełnią także w bajkach funkcję stylistyczną, ponieważ styl musi odpowiadać typowi ich odbiorcy modelowego. Osoby dorosłe często zwracają się do dzieci, używając zdrobnień, co podkreśla Marta Polańska:

> „literatura dziecięca obfituje w formy deminutywne i hipokorystyczne. Jest to zjawisko całkiem naturalne, bo przecież najwięcej zdrobnień powstaje w obcowaniu z dziećmi. Mimo woli mówimy do dzieci inaczej niż do dorosłych, nasz stosunek do nich jest także inny. Dzieci z kolei lubią bajki, których język jest stylizowany na wzór używanego przez nie[20]".

---

18 Por. R. Grzegorczykowa, *op. cit.*, s. 123.

19 Por. M. Milewska-Stawiany, *Górnołużyckie…*, s. 295.

20 M. Polańska, *op. cit.*, s. 120.

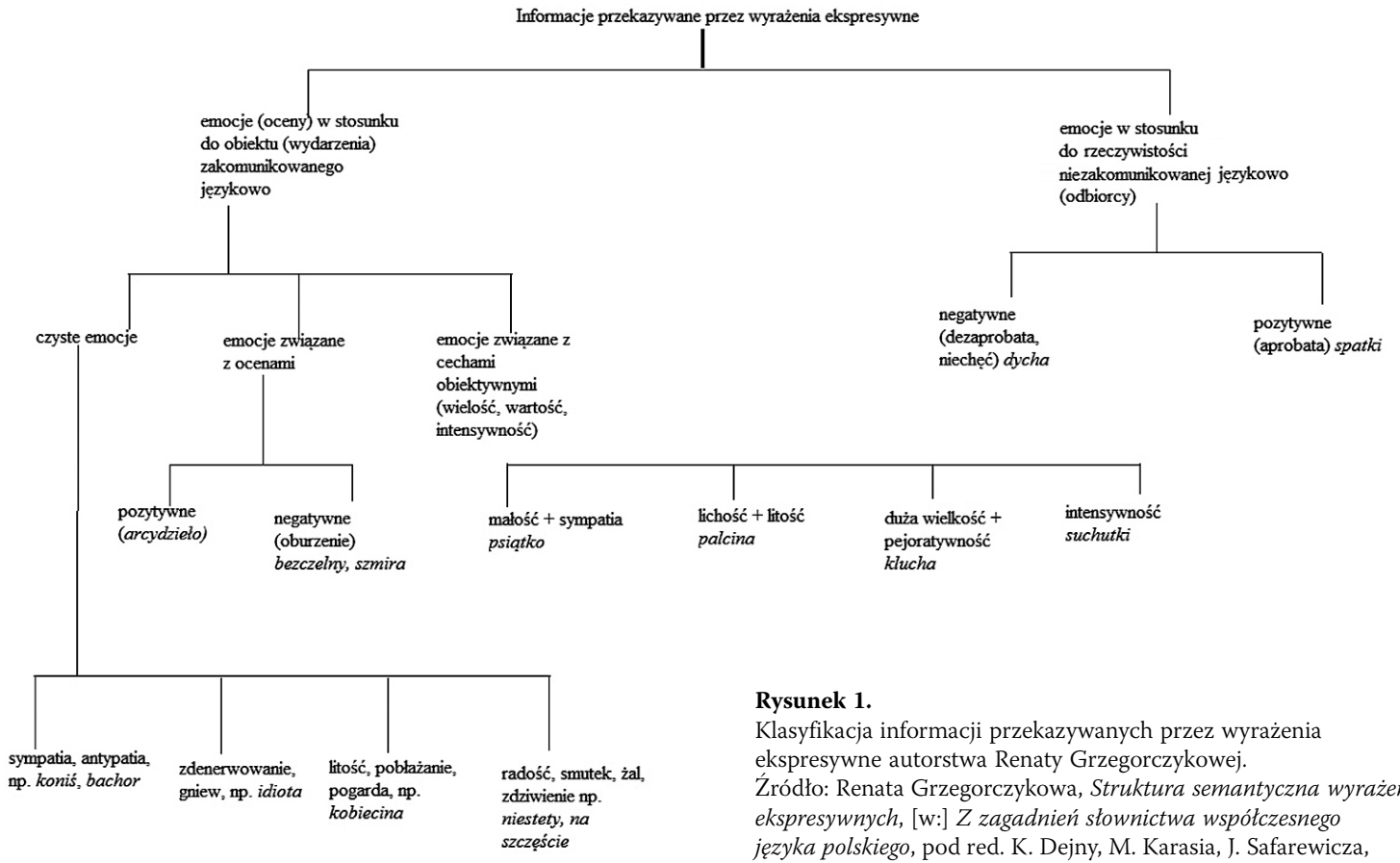

Rysunek 1.
Klasyfikacja informacji przekazywanych przez wyrażenia ekspresywne autorstwa Renaty Grzegorczykowej.
Źródło: Renata Grzegorczykowa, *Struktura semantyczna wyrażeń ekspresywnych*, [w:] *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*, pod red. K. Dejny, M. Karasia, J. Safarewicza, M. Szymczaka, W. Taszyckiego, Wrocław 1978, s. 123.

Oczywiście funkcja stylistyczna często ściśle się łączy z innymi funkcjami (modyfikacyjną i pragmatyczną), bywa jednak, że użycie deminutywów jest jedynie wyznacznikiem specyficznego stylu języka baśni. Na przykład w zdaniu *Za szterk* ***słunëszkò*** *zaswiéca i znowù sã rozwidniło* (*Dąb i lëpa*) nie mamy ani do czynienia z modyfikacją, czyli wartościowaniem ilościowym (słońce należy do derywatów nieodnoszących się do skali parametrycznej), ani z wartościowaniem jakościowym, gdyż nie ma tu żadnego stosunku emocjonalnego do obiektu. Również w zdaniu *Pò kòżdim taczim zjezdze cotów w Gòstomiu i sąsednëch wsach przez czile miesący mùże nie dôwałë mleka, tipczi nie niosłë jajów, a* ***żëtkò****,* ***bùlewczi*** *i wrëczi przestôwałë rosc* („Wënëkanié cotów z Gòstomiô") nie mamy do czynienia ani ze wskazaniem na cechę małości desygnatów, ani nie możemy mówić o jakimś nacechowaniu emocjonalnym względem nich. Ponadto zdrabniane są wyrazy, których formy podstawowe mają konotacje negatywne, wynikające z tradycji lub brzmienia i Nagel w tych wypadkach zawsze używa zdrobnienia, np. *starëszka* zamiast *starëcha* (*Bëła to* ***starëszka*** *òblokłô w bruné jak chójka ruchna* „Bòrowô Cotka"), *starëszk* zamiast *starëch* (*Jednégò dnia òna zbiera w lese grzëbë, tej przëszedł do ni* ***starëszk*** *i sã spitôł: – Co cë, białkò, je?* „Pelasza"), choć bywa, że poza funkcją stylistyczną jednocześnie derywaty te pełnią funkcję ekspresywną.

Z wyżej przedstawionego opisu materiału językowego wynika, że deminutywa w baśniach Alojzego Nagla pełnią funkcje typowe dla tego gatunku i charakterystyczne dla utworów tego typu w twórczości różnych narodów. Dzięki zdrobnieniom autor nadawał swoim utworom emocjonalność, uczynił je łatwiejszymi w odbiorze dla odbiorcy dziecięcego i stworzył baśniową aurę. Poza tym świat przedstawiony w jego baśniach ma dzięki deminutywom charakter dualny, gdyż strony dobra i zła zostały ściśle wyodrębnione. Ponadto jest on przyjazny, zachęca do lektury i wywołuje pozytywne konotacje.

Funkcje deminutywów w poezji

Deminutywa w poezji dla dzieci mają inne funkcje niż zdrobnienia pojawiające się w prozie. Jak podaje za *Stylistyką polską* Jerzy Kopeć, „są one składnikiem słownictwa literatury dziecięcej. Służą tu nawiązaniu bardziej bezpośredniego kontaktu z małym czytelnikiem, który form zdrobniałych używa bardzo często, a poza tym odbijają pieszczotliwy stosunek dorosłych do dzieci"[21], ponadto pełnią funkcje ekspresywne i stylistyczne, wskazują na cechy świata

[21] Cyt. za: J. Kopeć, *Z problematyki deminutywów w poezji dla dzieci*, [w:] *Studia językoznawcze poświęcone profesorowi doktorowi Stanisławowi Rospondowi*, Wrocław 1966, s. 183.

przedstawionego. Warto przyjrzeć się bliżej deminutywom występującym w tym specyficznym gatunku literackim, gdyż – jak pisze wyżej cytowany badacz – „wartość stylistyczna deminutywów w wierszach dla dzieci nie doczekała się dotychczas oceny językoznawców i teoretyków stylu"[22].

Poezja dziecięca Alojzego Nagla, która spełnia najważniejsze kryteria gatunku literatury osobnej[23], ma charakter dydaktyczno-wychowawczy, pełni funkcje estetyczne, poznawcze, ludyczne i oczywiście ekspresywne[24]. Ta ostatnia funkcja realizuje się w utworach m.in. poprzez użycie wyrazów zdrobniałych. Z drugiej strony, częstą motywacją dla użycia deminutywów jest pragmatyczna funkcja zdrobnień. Szczególnie widać to w derywatach od nazw osobowych, zwłaszcza od nazw stopni pokrewieństwa (np. *Nigdë nie chcôł cygnąc z Łebë, bò tu żëła* ***mëmka*** *z* ***tatkiem*** „Uparty Michôł", *Rzekła jego nënka tej: – Nie jisce sã,* ***synkù****, nié.* „W szkòle"). Jest to sytuacja analogiczna do przedstawionej w poprzedniej części artykułu, dotyczącej funkcji deminutywów w prozie Nagla: autor przedstawia pozytywny obraz rodziny i relacji międzyludzkich, a językowy obraz domu rodzinnego i najbliższego otoczenia został wykreowany tak, aby wytworzyć u odbiorcy wrażenie, że na kaszubską społeczność składają się przede wszystkim rodziny oparte na tradycjonalistycznym modelu, w których panuje przyjazna atmosfera, miłość i szacunek. Artur Bracki mówi o dwóch obrazach rodziców w kaszubskich pieśniach:

> „Centralne miejsce wśród bohaterów pieśni zajmują 'rodzice'. Są oni przedstawieni zwykle w dwóch przeciwstawnych obrazach – czułych, kochających i współczujących rodziców, których dobroć wobec dzieci nie ustaje nawet po odejściu ich z domu rodzinnego, oraz surowych, bezwzględnych (często okrutnych) opiekunów, narzucających swoją wolę nawet dorosłym dzieciom, zabraniających spotkań z 'ukochanym', decydujących za dzieci o wyborze partnera życiowego[25]".

W utworach lirycznych dla dzieci Alojzego Nagla mamy do czynienia natomiast jedynie z tym pierwszym modelem, wizerunek rodziców w wierszach jest zawsze pozytywny, a treść utworów nakłania młodszych odbiorców do

---

22 Tamże, s. 183.

23 Termin podaję za Zofią Adamczykową: „W odniesieniu do literatury dla dzieci i młodzieży przyjęły się terminy: literatura »czwarta« lub literatura »osobna«, które sugerują odmienne jej byty i kierują uwagę ku specyficznym funkcjom, jakie się jej wyznacza (czynniki zewnętrzne), oraz szczególnym kategorią wewnątrztekstowym, respektowanym przez jej twórców (poetyka »własna«)", Z. Adamczykowa, *Literatura dziecięca. Funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2004, s. 18.

24 Tamże, s. 21–39.

25 A. Bracki, *Językowy obraz świata w tekstach słowiańskich pieśni ludowych na materiale kaszubskim i ukraińskim*, Gdańsk 2009, s. 182.

szacunku i posłuszeństwa wobec matki i ojca, tak więc użyte deminutywa oddają system wartości wyznawany przez autora i postulowany u odbiorców.

Deminutywa należące do grupy nazw osobowych obejmują również bezpośrednie zwroty osoby mówiącej do odbiorcy dziecięcego: *Czë wa bëła pòsłëszné,* ***dzôtczi****, bò wnet bãdą chòdzëc gwiôzdczi* („Gwiôzdka"), *Proszã waji, miłi* ***dzôtczi****, pò kaszëbskù nie zabôczta!* („Nie zabôczta"). Takie zwroty mają na celu stworzenie bliższej relacji między osobą mówiącą a odbiorcą utworów Nagla. Czytelnik utworów Nagla może dzięki temu odnieść wrażenie, że nawiązuje bezpośrednią relację z osobą mówiącą w wierszu, a dzięki zastosowaniu deminutywnej formy i przydawki wartościującej, np. *miłi*, odbiorca kontakt ten uznaje za przyjemny i wartościowy. Ponadto podkreślone zostają pozytywne intencje autora wobec odbiorcy dziecięcego i ujęzykowieniu podlega chęć stworzenia mu możliwości przyjemnego odbioru jego tekstów.

W wierszach Nagla pojawiają się również inne deminutywa ekspresywne, zwłaszcza wyrażające radość i zadowolenie z jakiegoś zjawiska, aprobatę, przyjemność (np. *Snôżi mrozny dzys pòrénk, jedze dzéwczã i bòrénk. Jadą* ***sónczi****, zwãczą* ***zwónczi****, jazą ze rzma, jadą jadą* ***sónczi*** *trzë* „Na sónkach"). Nie mają one na celu wyrażenia pozytywnej emocji względem opisywanego obiektu, np. sanek, lecz oddanie przyjemności wynikającej z przedstawionej w wierszu sytuacji[26]. W przeciwieństwie do prozatorskich utworów Nagla w jego poezji pojawił się również wyraz zdrobniały użyty w formie ironicznej, lekceważącej, niosący konotacje negatywną:

Sedze na stółkù biurokrata,
wôżne sã jemu podpis, data.
Sedzy ju dłudżié, lateczné lata
story wejrowsczi biurokrata...
Cziéj przyńdzesz do biura
czekôł gòdzyn szesc,
bò biurokrata muszy
kôwkã *pic*
i smaczczi zjeść.
Jeden cë rzecze:
„Panie, nie do mnie"
„nie chodzi o mnie" –
rzecze cë drëdżi –
a te le płacisz òdsetczi
z sëmë.

[26] Zob. R. Grzegorczykowa, *op. cit.*

A te procenta,
to za sztere lata...
Chto winã
mô?
Nie jô,
nie të,
Leno wejrowsczi
nen biurokrata!

(„Wejrowsczim biurokratom")

W wierszu tym wyraz *kôwka* 'kawka' podkreśla ironiczny i lekceważący stosunek osoby mówiącej wobec wejherowskich biurokratów. Możemy tu mówić o „współwystępowaniu dwu zasadniczych postaw emocjonalnych, tj. postaw dodatniego i ujemnego wartościowania. Na płaszczyźnie derywacji ten ekspresywny proces uzewnętrznia się w (...) kojarzeniu ujemnie nacechowanych postaw słowotwórczych z deminutywno-hipokorystycznymi formantami"[27]. Abstrahując od tematu wiodącego, zastanawia fakt, dlaczego autor umieścił ten utwór wśród *Bôjek i òbrózków* dla dzieci w tomie *Cassubia Fidelis*, gdyż nie wpisuje się on w dziecięcą tematykę; pytanie to pozostawię jednak bez odpowiedzi.

„Terminy *deminutywum*, *deminutywny* są w zasadzie jednoznaczne. Określa się nimi wyrazy zdrobniałe, pomniejszające, które nazywają najczęściej przedmioty lub istoty małe, drobne, także istoty żyjące niedorosłe, młode, często dopiero co urodzone"[28] – tak zaczyna definiować deminutywa Walenty Dobrzyński, zwracając szczególną uwagę na właściwość nadawania desygnatom cechy małości i młodości, która jest zasadniczą funkcją deminutywów. W poezji dziecięcej Alojzego Nagla oczywiście pojawiają się zdrobnienia, które mają funkcję modyfikacyjną, ale stanowią one znaczną mniejszość lub jest to ich cecha drugorzędna w stosunku do cechy pragmatycznej lub strukturalnej, o której piszę niżej. Deminutywa oddające cechę małości lub młodości, które pojawiły się w tomikach *Szadi Władi* i *Cassubia Fidelis*, odnoszą ją do pola semantycznego nazw zwierząt i roślin: np. *drzéwiã* : *drzéwò* 'drzewo': *Bëłë w lese* ***drzéwiãta***, *bëłë w lese zwiérzãta* („W lese"), *kùrk* : *kùr* 'kogut, kur': *Z nich smiôł sã kôczór z półrocznym* ***kùrkiem*** („Trzë psë"). Tak mały udział deminutywów o funkcji modyfikacyjnej w wierszach w stosunku do ich udziału

---

[27] S. Grabias, *Derywacja a ekspresja*, [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej. Księga referatów konferencji poświęconej składni i metodologii badań języka mówionego (Lublin 6-9 X 1975)*, red. S. Grabias, J. Mazur i K. Pisarkowa, Wrocław 1978, s. 93.

[28] W. Dobrzyński, *Z badań nad rozwojem polskich deminutywów. I. Historyczny rozwój rzeczowników z formantem -ę na tle słowiańskim*, Wrocław 1974, s. 7.

w utworach prozatorskich wynika przede wszystkim ze specyfiki rodzaju literackiego i jest to ściśle związane z estetyką wypowiedzi lirycznej. W poezji, także dziecięcej, funkcje ekspresywna i poetycka są nadrzędne względem pozostałych, tak więc zaznaczenie małości czy młodości nie było dla autora istotne samo w sobie, lecz miało rolę drugorzędną.

Specyficzną funkcją użycia deminutywów w utworze lirycznym, która nie występuje w prozie, jest funkcja strukturalna. Również u Nagla deminutywa często obok funkcji pragmatycznej i modyfikacyjnej służą organizacji tekstu poetyckiego:

> „w utworach, które cechuje przewaga określonego rozmiaru zgłoskowego wersów, można dostrzec językowe reguły rytmicznej ekwiwalencji wersów. Względna sylabiczna regularność tekstu – będąca pochodną melodii – oraz rym, silnie kształtują stronę morfologiczną języka; z nimi można wiązać obecność wielu deminutywów[29]".

Deminutywa stają się w wierszach narzędziem wersyfikacyjnym: dzięki nim autor może kształtować wierszową organizacje tekstu, są one wykorzystywane do stworzenia rymu i rytmu wiersza. U Nagla w utworach dla dzieci przeważają podstawowe rymy gramatyczne (co wynika ze specyfiki modelowego odbiorcy tych utworów). By nadać swoim utworom budowę dziecięcej rymowanki, wierszyka dla dzieci, autor stosuje rymy zewnętrzne najczęściej sąsiadujące lub rzadziej krzyżowe, jednak nie zawsze są to rymy ścisłe, zachodzą odstępstwa od czystych współbrzmień. Dzięki zabiegom wersyfikacyjnym autor osiąga efekt nasycenia utworów eufonią dźwiękową[30], co – jak pisze Józef Borzyszkowski – umożliwiło późniejsze dotworzenie do utworów Alojzego Nagla muzyki[31]. Powstanie na kanwie wierszy Nagla utworów muzycznych świadczy o melodyjności i dźwięczności tych utworów. By lepiej przedstawić proces wykorzystania deminutywów w celach strukturalnych, omówię to na poniższych przykładach.

Snôżi mrozny dzys pòrénk,
jedze dzéwczã i bòrénk.
Jadą ***sónczi****,*
zwãczą ***zwónczi****,*
jadą ze rzmë,
jadą, jadą ***sónczi*** *trze.*

---

29 Cyt. za: M. Milewska-Stawiany, *Górnołużyckie…*, s. 282.

30 Por. E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatara, *Zarys poetyki*, Warszawa 1978, s. 427–428.

31 Zob. J. Borzyszkowski, *Słowo òd Institutu Kaszëbsczégò*, [w:] A. Nagel, *Nie spiéwôj pùsti nocë. Wierztë wëbróné*, Gdańsk 1997.

Mróz je letczi, słuńce swiécy,
corôz wicy tu je dzecy,
jadą ***sónczi****, padô sniég.*
Wiôldżi trzôsk je, wiôldżi smiéch.
Ale nadszedł ju ***wieczórk****,*
dzecë do dóm jidą z ***sónk****,*
dalek zwãczi wiôldżi zwón.

(„Na sónkach")

W tym utworze pojawia się kilka derywatów deminutywnych, jednak jeden zasługuje na szczególną uwagę. Wyraz *wieczórk* : *wieczór* 'wieczór' w formie deminutywnej rzadko pojawia się w mowie i piśmie, nie ma on funkcji modyfikacyjnej, ponieważ należy do grupy nazw nieodnoszących się do skali parametrycznej, wydaje się jednak, że również funkcja ekspresywna (na co wskazuje kontekst utworu) nie determinuje użycia tego derywatu deminutywnego. Można przyjąć, że właśnie funkcja strukturalna uwarunkowała użycie tej formy deminutywnej, dzięki temu pojawiła się ona jako rym do wyrazu *sónk* (*wieczórk* : *sónk*) i została zachowana rytmika wiersza.

Rosła stôrô krëszka,
na ni gwizdôł skórc.
W dzurze sedza ***mëszka****,*
W bùdze sedzôł Tósz.
I Tósz w budze,
mëszka *w dzurze*
chcelë gwizdac
jak ptôch gwiżdże.
„To nie jidze, to nie jidze" –
jął nieborôk Tósz sã jiscëc.
„A to jidze, a to jidze" –
jãła ***mëszka*** *cëchò piszczec.*
W nim òdezwôł sã kanark,
w lëfce zaspiéwôł skòwrónk.
„To je spiéwôk" –
rzekł téj stark.
„To je lepi" –
rzekła mësz.
Tósz i mësz
zamkłë pësk.

(„Spiéw ptôszków")

W utworze „Spiéw ptôszków" wyraz *mëszka* 'myszka' został użyty w formie zdrobniałej aż trzykrotnie: raz, by zachować rym krzyżowy z wyrazem *krëszka* 'grusza', ponadto dwa razy, by zachować rytm wiersza. W ostatnich wersach utworu wyraz *mësz* został już zastosowany w formie podstawowej, gdyż tego wymagała ich budowa.

Podobne względy (łatwe rymowanie, zachowanie podobnej liczby sylab w wersie i rytm wiersza) zadecydowały również o budowie wiersza *Gwiôzdka*:

Czë wa bëła pòsłëszné, ***dzôtczi****,*
bò wnet bãdą chòdzëc gwiôzdczi,
w miechu mdą miałë darënczi,
dlô waji, dlô ***tatka****, dlô* ***nënczi****.*
Darënczi mdą – żele wa słëcha.
Żelë nié, to mdzeta chlëchac,
bò gwiôzdka sprawiedlëwô je,
chto nie słëchô, temu rznie.
A chto słëchô, dostónie zabôwczi,
słëchôj téj, òd Gwiôzdczi do Gwiôzdczi.

(„Gwiôzdka")

Wyraz *dzôtczi* rymuje się tu z wyrazem *gwiôzdczi*, natomiast *nënczi* z wyrazem *darënczi*. Pojawił się także derywat pozwalający zachować rytm wiersza: *tatk*. Większość omówionych deminutywów występuje w *Słowniku gwar kaszubskich* Bernarda Sychty, pojawiły się jednak wyrazy, które nie występują w tym źródle w tej funkcji. Dobrze ilustruje to poniższy wiersz:

Żył rôz w Łebie Grëbów Michôł,
co na Jastra chcôł sã żenic.
Michôł jãczôł, płakôł, wzdychôł,
bò bë miôł mieszkani zmienic.
Nigdë nie chcôł cygnąc z Łebë,
bò tu żëła ***mëmka*** *z* ***tatkiem****.*
W Łebie leno łowił rëbë,
to rôz z ***tatkiem****,*
to rôz z ***bratkiem****.*
Jego brutka bëła z Pùcka,
w Pùckù mieszkac chcą pò slëbie –
stôrą panną òsta Lucka
Michôł mieszkôł dali w Łebie.

(„Ùparty Michôł")

W tym utworze wyraz *bratk* pojawił się jako deminutywna forma wyrazu *brat* 'brat', jednak w języku kaszubskim jako derywaty zdrobniałe leksemu *brat* funkcjonują jedynie formy: *bratink*, *bracyszk* i *bratuszk*[32]. Sychta wyraz *bratk* definiuje natomiast następująco:
1. *bratk* zwykle w voc.: poufały zwrot odpowiadający zwrotowi „mój drogi" i 2. *Bratk* 'przezwisko urobione od nawykowego odzywania się do ludzi per bratku'. Biorąc pod uwagę fakt, że w utworach prozatorskich Nagla nie pojawia się forma wołacza, można uznać, że jego użycie służyło jedynie zachowaniu rymu w wyrazach: *bratkiem* : *tatkiem*.

Jak widać, w utworach wierszowanych dla dzieci deminutywa przyjmują inną funkcję niż w utworach prozatorskich. Użycie derywatów zdrobniałych służy przede wszystkim organizacji treści wiersza, o ich użyciu decydują zwłaszcza względy strukturalne, które są nadrzędne względem funkcji semantycznej. Z punktu widzenia semantycznego wartościowanie jakościowe przeważa nad ilościowym, nadanie emocjonalnego tonu i ekspresywności języka występuje częściej niż informacja o małości bądź młodości obiektu. Można przypuszczać, że niektóre zdrobnienia zostały przez autora użyte tylko jako narzędzie służące łatwiejszemu rymowaniu.

Podsumowanie

We wszystkich poddanych analizie deminutywach ujawniają się funkcje typowe dla wszystkich systemów językowych: wskazywanie na wartość ilościową (cecha małości lub młodości) oraz wskazywanie na wartość jakościową (emocjonalny stosunek do obiektu, w tym również deminutywa wyrażające litość, współczucie lub użyte ironicznie: wyrażające krytykę lub niechęć). W utworach prozatorskich dominują deminutywa pragmatyczne, kolejne miejsca ze względu na frekwencję zajmują deminutywa modyfikacyjne. W poezji, obok wcześniej wskazanych, ważną funkcją deminutywów jest funkcja strukturalna (deminutywa jako narzędzie służące do rytmizacji tekstów oraz łatwego rymowania) i ta funkcja determinuje użycie zdrobnień. Dzięki zastosowaniu wyrazów zdrobniałych autor często zachowuje spójną budowę wierszy.

Warto zwrócić uwagę, że formacje deminutywne często służą także estetyzacji tekstu, są wyznacznikiem stylu wypowiedzi, który jest adekwatny dla poziomu modelowego odbiorcy tych utworów: dziecka. Użycie deminutywów w tekstach skierowanych do najmłodszych jest zgodne z typem języka uży-

[32] Por. B. Sychta, *Słownik gwar...*, s. 65.

wanego wobec nich na co dzień: języka, w którym często występują formacje zdrobniałe, który jest ekspresywny i nacechowany emocjonalnie.

Deminutywa mają również znaczenie dla polaryzacji świata przedstawionego na dobry i zły (deminutywa w utworach Nagla zawsze wskazują na pozytywnych bohaterów, zaś wyrazy neutralne i augmentatywne często występują wobec nich w opozycji, wskazując negatywną stronę świata). Ponadto mają one charakter aksjologiczny, gdyż dzięki deminutywom wykreowany został pozytywny obraz kaszubskiej wsi i kaszubskiej rodziny (najczęściej zdrabnianymi wyrazami w utworach Nagla były wyrazy *nëna/mëma* 'mama' i *tata* 'tata), zdrobnienia często towarzyszą opisom rodzimych krajobrazów, kaszubskiej flory i fauny oraz architektury. Wpisuje się to w misję poetycką, jaką wyznaczył sobie Alojzy Nagel.

Dzięki formacjom deminutywnym autor stworzył również poczucie miłej atmosfery, przyjemności lektury, poczucie czytelniczego komfortu. Daje to odbiorcy możliwość delektowania się utworami Nagla, poczucia zaufania wobec nadawcy i rodzi chęć do dalszej lektury. Jest to szczególnie ważne z punktu widzenia odbiorcy dziecięcego, dla którego świat przedstawiony w utworach literackich musi być jednoznaczny i zachęcający.

PODDANE ANALIZIE UTWORY ALOJZEGO NAGLA:

- Nagel A., *Bajki i bajeczki. Bôjczi i bôjeczczi*, Gdynia 2011.
- Nagel A., *Cassubia Fidelis*, Gdańsk 1971.
- Nagel A., *Szadi Władi*, Gdańsk 1983.

Aleksandra Kas

The function of diminutive in the children stories of Alojzy Nagiel

SUMMARY

The article is a linguistic paper on word formation in Kashubian, which was scarcely analysed up to date. The paper analyses noun deminutives in the prose and poetic works of AlojzyNagiel. The material consisting of 86 fairy tales and 28 poems abounds in deriviativescontains various derivatises originating from the lexemes connected characteristic of children and folk literature, as well as regional, especially Kashubian, literature and culture.

The derivatives have been analysed in terms of their function. The analysis was based on the methodology used in linguistic investigations in Polish and Upper Sorbian languages. The objective was to investigate the meaning of the deminutive derivatives in terms of linguistic, stylistic and textual aspects of analysed works.

The article comments on the diminutivesseparetely for Niegiel's poetry and prose, due to the influence of both genres on the diminutives used. The summary concludes both parts of the article and points out the most characteristic features of Nagiel's works and the diminutives used in tchem.

Tadeusz Oracki
Gdańsk

Dyskusje i polemiki wokół *Słownika* Stefana Ramułta w latach 1893–1914[1]

Żadna książka poświęcona kaszubszczyźnie nie wywołała tylu dyskusji i sporów, co *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego* (Kraków 1893) Stefana Ramułta[2].

Nikt dotąd nie pokusił się o pełną bibliografię dotyczącą recepcji *Słownika* Ramułta na łamach różnych czasopism ukazujących się w trzech zaborach. Zadaniem tego artykułu jest przypomnienie prasowych polemik i dyskusji na temat pracy Ramułta, znanych tylko częściowo i fragmentarycznie albo nieznanych w ogóle autorom opracowań o Ramułcie. Autor ma świadomość, że nie dotarł do wszystkich recenzji na temat tego dzieła. Dyskusje toczyły się nie tylko na łamach czasopism naukowych, ale także w prasie o charakterze społeczno-kulturalnym i to nie tylko na Pomorzu, ale także w Wielkopolsce, w Galicji i w Królestwie Polskim. Na ogół pozytywnie oceniano sam słownik,

---

1 Inicjatorem opracowania tematu jest prof. Cezary Obracht-Prondzyński, który podczas dyskusji na konferencji „Kaszubi i Pomorze a Kraków" (Gdańsk, 12 VI 2015) wystąpił z taką propozycją wobec autora.

2 Problematyką recepcji *Słownika* Ramułta zajmowało się kilku autorów, ograniczając się jedynie do analizy opinii niektórych recenzentów – językoznawców oraz do charakterystyki stosunków społeczno-politycznych na Kaszubach. Zob. m.in. W. Pniewski, *O słownictwie i słownikach kaszubskopomorskich*, „Rocznik Gdański", t. 12, 1938 (wyd. 1939), s. 135-155; A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950; J. Treder, *Wpływ „Słownika" Ramułta na postawy elit kaszubskich*, [w:] *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś*, 1, 1995, s. 143-154; tenże, *Ramułt Stefan*, [w:] *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*. Red. J. Treder. Wyd. 2, Gdańsk 2006, s. 217-218 (dalej: Język kaszubski); H. Horodyska, *O „Słowniku języka pomorskiego czyli kaszubskiego" Stefana Ramułta,* [w:] *Całe życie pod urokiem mowy kaszubskiej.* Pokłosie Sesji Naukowej Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. Warszawa, 25 kwietnia 1994. Pod red. H. Horodyskiej, Warszawa 1995, s. 67-99; G. Labuda, *Podłoże polityczne dyskusji nad autonomią języka kaszubskiego na przełomie XIX i XX stulecia*, tamże, s. 45-56.

natomiast najwięcej uwag krytycznych dotyczyło wstępu do tego dzieła, w którym Ramułt napisał, że kaszubszczyzna jest odrębnym językiem, który nazwał pomorskim. Według autora *Słownika* kaszubski nie należy do polszczyzny, ale jest grupą pośrednią między językiem polskim a grupą łużycką.

Dyskusja wokół *Słownika* Ramułta prowadzona przez językoznawców dotyczyła na ogół spraw językowych i dialektologii, natomiast publicyści, dziennikarze i inni, którym obce lub mało znane były te dyscypliny naukowe, posługiwali się argumentacją historyczną i etnograficzną, a nawet polityczną, zajmując się specyfiką regionu kaszubskiego i przynależnością jego mieszkańców do określonej grupy narodowościowej.

Warto zastanowić się, przynajmniej pobieżnie, nad przyczynami tej dyskusji, głównie dlatego, że było to zjawisko wyjątkowe, by praca naukowa wzbudzała tak ogromne zainteresowanie także w środowiskach niezajmujących się nauką. Trzeba przypomnieć, że wiek dziewiętnasty to narodziny regionalizmu, ruchu społecznego dążącego do wyodrębnienia i zachowania specyfiki kulturalnej określonego obszaru. Regionalizm odegrał ważną rolę także w ruchach narodowościowych, a w Polsce, rozdartej między trzech zaborców, miał wyraźny charakter patriotyczny. Rozwój regionalizmu przyczynił się do rozbudzenia badań nad dziejami wsi i małych miast oraz powstania licznych publikacji z zakresu etnografii i folklorystyki, w których podkreślano polski charakter kultury ludowej. Był to również okres kształtowania się we wszystkich zaborach różnych ugrupowań politycznych określanych mianem narodowej demokracji, która jako nadrzędną zasadę swego programu stawiała interes narodowy oraz odzyskanie ziem etnicznie polskich utraconych w wyniku rozbiorów. Temu celowi miały służyć wycieczki uczonych i publicystów, głównie na tereny Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur, których rezultatem były reportaże i opisy podróży, podkreślające polskość tych terenów. Dyskutowano o potrzebie bliższych kontaktów wymienionych regionów z centrami polskiej kultury i nauki, którymi w zaborze pruskim były Poznań i Toruń, w rosyjskim Warszawa i Wilno, a w austriackim Kraków i Lwów. Inicjowano również różnego rodzaju akcje mające na celu pobudzenie świadomości narodowej[3].

Podobną działalność prowadziły także władze państw zaborczych, inspirując i wspierając wszelką działalność zmierzającą do wydobywania niepolskich elementów na terenach etnicznie polskich, co szczególnie uwidoczniło się w działalności władz pruskich, które w celu usprawnienia polityki germanizacyjnej na terenach etnicznie polskich wprowadziły do statystyk językowych terminy dotyczące języków: mazurskiego, śląskiego i kaszubskiego. Działania te miały na celu ukształtowanie pewnej odrębności regionalnej w oderwaniu od polskości.

---

[3] Zob. m.in. J. S. Bystroń, *Bibliografia etnografii polskiej*, Kraków 1929, s. 22-40.

Wśród pierwszych recenzentów *Słownika* Ramułta znalazł się Antoni Kalina, językoznawca, slawista i etnograf, prof. Uniwersytetu Lwowskiego[4]. Recenzja ukazała się w konserwatywnym czasopiśmie krakowskim „Przegląd Polski". Kalina podkreślał, że praca Ramułta „napisana jest z wielką sumiennością, gruntownością i znajomością rzeczy", ale podjął polemikę ze wstępem autora, który – jego zdaniem – przedstawił pogląd sprzeczny z dotychczasowymi ustaleniami językoznawców o grupie językowej zwanej „lechicką" i w miejsce tej kwalifikacji proponując cztery grupy: czesko-słowacką, polską, serbską i pomorską. Inny zarzut recenzenta to porównywanie kaszubszczyzny z polskim językiem literackim, zamiast z gwarami polskimi. Po licznych przykładach i analizach doszedł Kalina do następującego wniosku: „Na podstawie tego obszaru, który o języku pomorskim z dokumentów łacińskich naszkicować możemy, a który w najdrobniejszych szczegółach zgadza się z językiem polskim w pisanych jego zabytkach staropolskich – musimy przyjąć za fakt, ze był to jeden i ten sam język, który ogarniał nie tylko terytorium języka polskiego, ale także i to, na które przypada późniejszy język pomorski. Wszystkie zatem odrębności, które powstały w obrębie języka pomorskiego, wywinęły się na tym pniu wspólnym i postępowały w przeciągu czasu częścią pod wpływem rodzimych czynników, jak w ogóle wszystkich innych narzeczy polskich, częścią pod wpływem obcym, niemieckim. Wpływ ten niemiecki odbił się na tym dziale języka polskiego w taki sposób, który nadał mu pozorne piętno obce; to jednakże wobec historycznego rozwoju jego i wspólności innych cech, łączących go najściślejszym węzłem z językiem polskim, jest mało znaczące, a przynajmniej nie ma tego znaczenia, jakie mu przypisuje autor. Uwzględniwszy zatem ten rozwój historyczny języka pomorskiego oraz porównawszy jego właściwości z językiem polskim, trzeba uznać za fakt, nie podlegający żadnej wątpliwości, że mowa Kaszubów i Słowińców jest rzeczywiście narzeczem polskim, a nie odrębnym językiem słowiańskim"[5]. Pogląd ten powtórzył Kalina w drugim swoim artykule, drukowanym w „Pracach Filologicznych"[6]. Kalina był uznanym autorytetem naukowym, toteż do jego opinii przychylili się recenzenci piszący w czołowych czasopismach warszawskich, takich jak „Tygodnik Ilustrowany", „Wisła" i „Wędrowiec"[7]. Wśród tych recenzentów był Adam Antoni Kryński, filolog, językoznawca, członek akademii Umiejętności i późniejszy profesor Uniwer-

---

4 W. Taszycki, *Kalina Antoni (1846-1906)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Wrocław 1964-1965, s. 446-448 (dalej: PSB).

5 „Przegląd Polski", 1893, og. zbioru t. 109, s. 351.

6 A. Kalina, *Mowa kaszubska jako narzecze języka polskiego*, „Prace Filologiczne", 4, 1893, s. 905-936.

7 „Tygodnik Ilustrowany", 1894, nr 221, s. 192; „Wisła", t. 7, 1893, s. 794 (Ludoznawstwo i rzeczy ludowe); A. A. K. [Adam Antoni Kryński], „Wędrowiec" 1894, nr 11, s. 219.

sytetu Lwowskiego[8], który już wcześniej uznał kaszubszczyznę za narzecze polskie[9].

Opinie Kaliny o *Słowniku* Ramułta dotarły również na Pomorze, o czym w dalszej części artykułu poświęconej dyskusji między ks. Gustawem Pobłockim a Stefanem Ramułtem[10].

Interesująca, ale nieznana dotąd badaczom kaszubszczyzny, dyskusja między ks. Pobłockim a Ramułtem na łamach „Gazety Toruńskiej" została zapoczątkowana artykułem Jana Karola Sembrzyckiego w królewieckim czasopiśmie naukowym „Altpreussische Monatsschrift"[11] . Tekst został przetłumaczony przez Jana Karłowicza w „Wiśle" i ks. Gustawa Pobłockiego w „Gazecie Toruńskiej"[12].

Sembrzycki, który wśród uczonych wschodniopruskich uchodził za znawcę spraw polskich[13] i współpracował zarówno z niemieckimi, jak i polskimi czasopismami, był postacią ocenianą bardzo różnorodnie. Początkowo współpracował z ruchem polskim w Wielkopolsce i w tym duchu prowadził działalność wydawniczą na Mazurach, potem zerwał z polskością i podpisywał się jako Sembritzki. Broniąc Leona Biskupskiego, Józefa Łegowskiego i Augusta Schleichera przed krytyką Ramułta, Sembrzycki stwierdził, że wprawdzie autor *Słownika* wypromował narzecze kaszubskie na język pomorski, ale tego nie udowodnił. „Gwara kaszubska – pisał – jak się dziś przedstawia, nie jest niczym innym, jak tylko narzeczem języka polskiego, posiadającym niemało sobie właściwych wyrażeń i odmienną wymowę, zeszpeconym germanizmami". Według Sembrzyckiego błędem Ramułta jest porównywanie narzecza kaszubskiego z polskim językiem literackim zamiast z sąsiednimi narzeczami polskimi. „Słownik p. Ramułta – pisał Sembrzycki – w największej części nie jest niczym innym, tylko słownikiem polskim, powtórzonym w wymawianiu kaszubskim czcionkami wynalazku p. Ramułta"[14]. Obszerna odpowiedź Ramułta na wywody Sembrzyckiego ukazała się w „Gazecie Toruńskiej" pt. *W obronie własnej*[15]. Zarzucając Sembrzyckiemu niekompetencję, pisał: „Ja konstatuję jedynie fakt, że Kaszubi są członkami dawnych Pomorzan i że narzecze kaszubskie jest samodzielnym wytworem językowym, a nie „skażoną polszczyzną", jak je

---

8 S. Urbańczyk, *Kryński Adam Antoni (1844-1932)*, [w:] PSB, t. XV, Wrocław 1970, s. 465-467.

9 Zob. jego artykuł w czasopiśmie „Varšavskija Univ. Izvestija", 1870, nr. 3-4.

10 A. Bukowski, *Pobłocki Gustaw (1840-1915)*, [w:] PSB, t. XXVII, Wrocław 1983, s. 2-4; J. Treder, *Pobłocki Gustaw (1840-1915)*, [w:] *Język kaszubski*, s. 200-202. Obu autorom nie jest znany tekst ks. Pobłockiego z „Gazety Toruńskiej".

11 J. Sembritzki, „Altpreussische Monatsschrift", 30, 1893, s. 365-368.

12 „Wisła", t. VII, 1893, s. 422-425; „Gazeta Toruńska" 2 VIII 1893, nr 175.

13 J. Jasiński, *Sembrzycki (1856-1919)*, [w:] PSB, t. XXXVI, Warszawa 1995-1996, s. 217-219.

14 Cytaty z recenzji Sembrzyckiego podaję za „Gazetę Toruńską" i „Wisłą", zob. przypis 12.

15 S. Ramułt, *W obronie własnej*, „Gazeta Toruńska" 1 XI 1893, nr 252 i 2 XI 1893, nr 253.

niektórzy nazywają. Jest to stanowisko moje naukowe, podzielane zresztą przez wielu innych uczonych polskich i z polityką nie mające nic wspólnego"[16]. Aby wzmocnić swoją argumentację, Ramułt powołał się na nazwiska językoznawców oraz recenzentów prasowych, którzy mieliby pozytywnie oceniać jego *Słownik*, ale czyni to niedokładnie i wybiórczo, o czym świadczyć może przywołane przez niego nazwisko Antoniego Kaliny. W rzeczywistości polemika Ramułta dotyczyła osoby ks. Pobłockiego, który pod kryptonimem Ks. G.P. zapoznał Pomorzan z recenzją Sembrzyckiego[17]. To właśnie ten tekst zapoczątkował dłuższą polemikę obu badaczy kaszubszczyzny.

Jak już wspomniano, Ramułt w swej obronie powołał się na profesora Kalinę, co skrzętnie wykorzystał ks. Pobłocki, ogłaszając w 1893 roku tekst pt. *Czy profesor Kalina z Lwowa oświadczył się za, czy przeciw autorowi „Słownika języka kaszubskiego"?*[18]. Ks. Pobłocki przypomniał, że Kalina oceniał pozytywnie sam słownik, natomiast polemizował z tezami Ramułta zawartymi we wstępie. Polemika na tym się nie zakończyła. Atak ks. Pobłockiego na słownik Ramułta ukazał się wkrótce aż w sześciu numerach „Gazety Toruńskiej"[19]. Ks. Pobłocki rozpoczął swoją krytykę od ataku na główną tezę Ramułta, który „zupełnie na serio i stanowczo twierdzi, iż gwara kaszubska nie jest narzeczem języka polskiego, lecz odrębnym słowiańskim, górującym nad mową polską i dźwiękiem i form bogactwem". Ramułt zarzucił ks. Pobłockiemu, że choć jest on Kaszubą, to w sprawach językowych nie może być „sędzią kompetentnym". To oburzyło ks. Pobłockiego, który uważał, że „jako Kaszuba i Polak łatwiej może wniknąć w ducha narzecza kaszubskiego"[20]. Ramułt napisał, że Kaszubi nigdy nie nazywają się Polakami, a mowę swoją określają jako kaszubską, a nie polską. Przeciwko takiej interpretacji zaprotestował ks. Pobłocki, który napisał, że być może w Galicji Polacy mogą uwierzyć Ramułtowi „ale my – pisał Pobłocki – mogąc rzecz sprawdzić na miejscu, musimy w imieniu wszystkich Kaszubów uroczyście zaprotestować przeciwko złośliwym insynuacjom, jakobyśmy się nie uważali za Polaków a mowy swej za język polski. To ciężka obelga, publicznie w twarz nam rzucona i to nie w czasopiśmie jakim politycznym, ale w książce niby naukowej"[21].

---

16 Tamże, nr 252.

17 G.P. [Ks. Gustaw Pobłocki], *O słowniku kaszubskim St. Ramułta*, „Gazeta Toruńska" 2 VIII 1893, nr 175.

18 [Ks. G. Pobłocki], *Czy profesor Kalina z Lwowa oświadczył się za, czy przeciw autorowi „Słownika języka kaszubskiego"?*, „Gazeta Toruńska", 21 XI 1893, nr 269; 22 XI 1893, nr 270.

19 *Słownik języka pomorskiego i kaszubskiego*. Zebrał i opracował Stefan Ramułt (ocenił ks. G. Pobłocki), „Gazeta Toruńska", 3 XII 1893, nr 279, 5 XII 1893, nr 280, 6 XII 1893, nr 281, 7 XII 1893, nr 282, 8 XII 1893, nr 283, 10 XII 1893, nr 284.

20 Tamże, nr 279.

21 Tamże, nr 280.

Recenzent stwierdził, że autor *Słownika* sam sobie przeczy, gdy pisze, że podczas spisów ludności „większość inteligencji kaszubskiej, a nawet całe wsie podawały się jako polskie, ale zaraz dodaje, że „uczynili to ze względów politycznych". Recenzenta dziwi opinia autora, który stwierdził, że Polak Kaszuby nie rozumie. Przeczą temu fakty, gdyż księża niepochodzący z Kaszub i pracujący na tym terenie rozumieją ich mowę. Według ks. Pobłockiego nie setki – jak twierdzi Ramułt – ale zaledwie kilkanaście wyrazów kaszubskich, które nie byłyby znane poprzednim leksykografom kaszubskim. *Słownik* Ramułta to zbiór prowincjonalizmów używanych na Kaszubach. Recenzent podaje liczne przykłady (od a do i) ze Słownika Ramułta, które świadczą, że to wyrazy polskie. Ks. Pobłocki wspomina, że gdy jeden z filologów warszawskich radził się go w sprawie przygotowywanej recenzji pracy Ramułta, odpowiedział mu m.in., „że to młócenie słomy, noszenie drew do lasu"[22]. Gdy autor chwali się, że jego Słownik zawiera około 30 tysięcy wyrazów, recenzent nie kwestionuje tej liczby, ale zaraz dodaje, „iż to słownik czysto polski, przepisany na wymowę kaszubską z dodatkiem prowincjonalizmów kaszubskich, także pochodzenia polskiego, tudzież mnóstwa wyrazów wziętych żywcem z niemieckiego". Wątpliwości budzi też sprawa fonetyki mowy kaszubskiej w ujęciu Ramułta, który próbował wykazać, jak wielkie różnice zachodzą między mową kaszubską a językiem polskim. Ramułt, który przejawił lęk przed staropolszczyzną i innymi gwarami polskimi, porównał mowę kaszubską z językiem literackim, na co zwrócił już uwagę prof. Kalina.

W zakończeniu swej recenzji ks. Pobłocki pisał: „Czymże tedy jest słownik rzeczony? Płodem niedonoszonym, poronionym, chybioną pracą (…). A jednak pracowitość, jaką p. R. się odznacza, skierowana na właściwe tory, zwrócony ku porównywaniu gwary kaszubskiej z innymi gwarami polskimi i z językiem staropolskim o ile z pamiętników jest nam znany, byłaby na pewno i rzetelnymi zdobyczami na polu polskiego językoznawstwa i powszechnym uznaniem uwieńczoną"[23].

W nowym artykule o panslawistach na Kaszubach[24] ks. Pobłocki nie oszczędził Ramułta, któremu zarzucił, że jako Polak i katolik dostał się w „niepożądane towarzystwo" i stał się panslawistą „z powodu swych niefortunnych badań lingwistycznych i z braku doświadczenia"[25]. Nieznany korespondent z Gdańska poparł pogląd ks. Pobłockiego na temat panslawizmu[26].

---

[22] Tamże, nr 282.

[23] Tamże, nr 283.

[24] G. Pobłocki, *Panslawiści na Kaszubach*, „Gazeta Toruńska", 30 VIII 1894, nr 199, 31 VIII 1894, nr 200, 1 IX 1894, nr 201.

[25] Tamże, nr 201.

[26] *Korespondencja „Gazety Toruńskiej". Z Gdańska*, „Gazeta Toruńska", 5 IX 1894, nr 204.

Ramułt nie pozostał dłużny recenzentowi, odpowiadając mu w dwóch numerach „Gazety Toruńskiej" w 1894 roku[27]. Zaliczył ks. Pobłockiego do „starej szkoły filologów" i przypomniał, że opinie na temat języka kaszubskiego są podzielone. Nie wystarczy być Kaszubą, aby rozstrzygać sprawy językowe, trzeba mieć filologiczne wykształcenie. Ramułt zaznaczył, że nie uważa swoich poglądów za ostateczne, ale nie może zrozumieć recenzenta, który „traktuje cudze poglądy, jak gdyby jego zapatrywanie było powszechnie uznanym i niepodlegającym dyskusji dogmatem naukowym"[28].

Ostatnim elementem tej dyskusji jest *Wzmianka osobista* ks. Pobłockiego, który przypomniał, że ostrzejszej oceny doczekał się słownik Ramułta przez prof. Kalinę. „Oceną moją – pisze ks. Pobłocki – widzi p. Ramułt siebie a nie swój słownik skrytykowany"[29]. Po tej batalii dwóch znawców kaszubszczyzny w prasie pomorskiej odezwały się głosy innych w czasopismach warszawskich. Recenzent „Biblioteki Warszawskiej" omówił szczegółowo *Słownik* Ramułta, cytując nawet fragmenty ze wstępu, ale wstrzymał się przed jakąkolwiek oceną[30]. Inaczej postąpił krytyk z „Tygodnika Ilustrowanego", Władysław Olendzki[31]. Swą recenzję poprzedził przeglądem prac o kaszubszczyźnie i stwierdził, że Ramułt doszedł do wniosku, iż „narzecze kaszubskie jest samodzielnym językiem słowiańskim, współrzędnym z językiem polskim, czeskim, łużyckim i nadaje mu nazwę »pomorskiego«", ale uzasadnia ten pogląd „nader słabo", a „dowody jego nie obalają przeważającego dotychczas zdania uczonych, że Kaszubi mówią narzeczem polskim gałęzi mazurskiej". Jego zdaniem „Ramułt za mało zbadał różne gwary polskie i nie ustalił różnic, jakie pomiędzy nimi zachodzić mogą, nie nadając im bynajmniej cech samodzielnego języka"[32].

Anonimowy recenzent „Biesiady Literackiej" zwrócił szczególną uwagę na pogląd Ramułta o odrębności mowy Kaszubów, pisząc m.in.: „Żaden jednak z poprzedników [Ramułta] nie przyznał językowi kaszubskiemu takiej samodzielności jak autor Słownika, który wyodrębnia go z rodziny języków słowiańskich i z poziomu gwary wynosi go do pierwiastku. Punkt ten jest spornym między badaczami"[33].

---

27 S. Ramułt, *W odpowiedzi ks. Pobłockiemu*, „Gazeta Toruńska", 11 I 1894, nr 7 i 12 I 1894, nr 8.

28 Tamże, nr 8.

29 G. Pobłocki, *Wzmianka osobista*, „Gazeta Toruńska", 16 I 1894, nr 11.

30 O.I., „Biblioteka Warszawska", t. 2, 1893, s. 476-478.

31 Władysław Olendzki (1843-1894), publicysta, dziennikarz i pisarz, absolwent Uniwersytetu w Heidelbergu, współpracownik czasopism warszawskich; interesował się Kaszubami. Nekrologi: „Kronika Rodzinna", 1894, s. 192; „Biesiada Literacka", 1894, nr 10, s. 149-150.

32 -ol. – [Olendzki Władysław], „Tygodnik Ilustrowany", 1893, nr 180, s. 366.

33 „Biesiada Literacka", 26 V 1893, nr 21, s. 336.

Obszerną recenzję *Słownika* Ramułta ogłosił Jan Ludwik Popławski[34] na łamach warszawskiego „Głosu"[35]. Popławski, znany dziennikarz i publicysta, jeden z czołowych działaczy Narodowej Demokracji, przyznał, że nie czuje się kompetentny do oceny *Słownika*, ale nie ulega wątpliwości, że jego poglądy polityczne miały wpływ na ocenę dzieła Ramułta. Zauważył, że autor *Słownika* „uznaje mowę Kaszubów za odrębny język, i, rzecz jasna, tych, którzy jej używają za odrębny szczep słowiański"[36]. Pogląd Ramułta jakoby większość historyków, wychodząc z punktu widzenia politycznego, zaliczała wszystkie ludy słowiańskie na zachód od Polski do ludów polskich „lechickich" – uznał Popławski za nieuzasadniony. Nie do przyjęcia jest też teza, że Pomorzanie nie byli szczepem polskim. „P. Ramułt – pisał Popławski – więc walczy w danym wypadku z urojonym przeciwnikiem, któremu wkłada w usta zdanie, jakiego żaden poważny historyk wygłosić nie może i – twierdzę stanowczo – nie wygłosił. Powszechnie jednak wszyscy historycy zaliczają Pomorzan do ludów polskich". Recenzent dodaje, że o pokrewieństwie etnicznym „rozstrzygają nie względy językowe, ale antropologiczne". Krytykując tezę Ramułta o odrębności gwary kaszubskiej, Popławski zarzuca mu, że „porównywa mowę kaszubską, a właściwie jedną gwarę, z językiem polskim książkowym, przy czym uwzględnia niekiedy tylko właściwości gwar ludowych. Dziwne trochę światło na kompetencję naukową autora rzuca wybór do porównania i to do porównania pod względem fonetycznym, języka książkowego. Język książkowy nie posiada żadnych prawie specjalnych znamion fonetycznych, coraz bardziej zaciera istniejące lub nawet przybiera obce". Podając różne przykłady, Popławski stwierdza, że Ramułt „nie zna dobrze wielu gwar ludowych polskich, a niektórych nie zna wcale. Inaczej w słowniku swoim nie tłumaczył by wielu wyrazów kaszubskich za pomocą omawiań lub przytaczania wyrazów niemieckich, chociaż w gwarach polskich są podobne albo nawet te same, co w mowie kaszubskiej – dotyczy to zwłaszcza nazw rzeczowych"[37]. W drugiej części recenzji Popławski szczegółowo przedstawił statystyczne wyniki pracy Ramułta, który – jego zdaniem – „porzucił bałamutną metodę dotychczasowych obliczeń, opartą na kombinowaniu danych statystki urzędowej, często z różnych lat, z danymi statystyki wyborczej, wyznaniowej itd."[38].

Recenzent kończy swój tekst następującą uwagą: „Zwracając się do ludzi, którzy »tez naukowych nie chcą czy nie umieją odróżnić od zapatrywań poli-

---

[34] T. Kulak, *Popławski Jan Ludwik (1854-1908),* [w:] PSB, t. XXVII, Wrocław 1983, s. 608-611.

[35] J. L. P. [Jan Ludwik Popławski], *Kaszubi i ich mowa. „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego". Zebrał i opracował Stefan Ramułt*, „Głos", 1893, nr 19, s. 221, nr 20, s. 233.

[36] Tamże, nr 19, s. 221.

[37] Tamże.

[38] Tamże, nr 20, s. 233.

tycznych«, p. Ramułt uspokaja ich obawy jakoby »stwierdzenie odrębności mowy Kaszubów pociągnąć miało za sobą szkodę dla żywiołu polskiego«" i zaraz dodaje swój komentarz: „nie piszemy się na jego tezę"[39]. Omówienie *Słownika* Ramułta ukazało się również w petersburskim „Kraju". Niestety, nie znamy jego autora. Przypomnieć trzeba, że na łamach tego konserwatywnego pisma ukazało się kilkadziesiąt artykułów, m.in. na tematy kaszubskie, mazurskie i śląskie[40].

Recenzent „Kraju" napisał, że Ramułt oświadcza się „przeciwko dotychczasowemu traktowaniu języka kaszubskiego jako narzecza polskiego"[41] i w tym względzie bliski jest poglądom rosyjskiego slawisty i etnografa, Aleksandra Hilferdinga, ale „idzie jednak od niego dalej, gdyż język pomorski, do którego zalicza i kaszubski, uważa jako osobną grupę w familii języków zachodniosłowiańskich". Recenzent ma wątpliwości do tej koncepcji, gdyż autor nie porównał kaszubszczyzny z językiem staropolskim i innymi gwarami polskimi i przytaczając różne przykłady, pisze: „Jeżeli niespecjaliście nasuwa się tyle uwag przeciw przytoczonym przez pana R. dowodom odrębności, to zapewne specjalista, znający wszystkie nasze gwary ludowe i stary język, znajdzie ich daleko więcej. A więc zapał autora w tworzeniu nowego języka i narodu kaszubskiego należy przyjmować z pewną dozą nieufności, a to tym więcej, że przeglądając jego słownik, zaledwie bardzo rzadko spotykamy wyraz lub zdanie, którego by Polak najdokładniej nie zrozumiał. Wprawdzie rząd pruski z łatwo zrozumiałych powodów przy spisie ludności w r. 1890 uznał język kaszubski jako »Muttersprache«, ale to nie tylko nas przekonywa, ale owszem przyjemność nam sprawiło, gdyśmy wyczytali w rozprawie autora, że przy owym spisie inteligencja kaszubska, a nawet całe wsie podawały się jako polskie. Ciekawa rzecz, ile to narodowości odkryłby autor w Niemczech lub we Francji na podstawie różnic językowych".

Krytycznie odniósł się do *Słownika* Ramułta warszawski historyk, publicysta i literat, Justyn Feliks Gajsler[42], który najpierw w „Prawdzie", a potem w „Słowie" i „Ateneum" wyraził swoją opinię[43]. Gajsler, jak wynika z jego artykułów, obeznany ze stanem badań nad kaszubszczyzną, poddał krytyce tezę Ramułta z odrębności języka kaszubskiego, zaznaczając, że autor nie porównał kaszubszczyzny z innymi gwarami polskimi i początkami języka polskiego.

---

39 Tamże, nr 20, s. 233.

40 Autor artykułu, przeglądając ok. 1965 r. wszystkie roczniki „Kraju", sporządził m.in. wyciągi z artykułów na tematy kaszubskie, które przekazał prof. Andrzejowi Bukowskiemu.

41 „Kraj", 18(30) VI 1893, nr 25, s. 9-10.

42 *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*. T. IV. Pod red. E. Jankowskiego, Wrocław 1996, s. 172.

43 „Prawda", 1893, nr 21, s. 245-246; „Słowo", 1893, nr 163; „Ateneum", 1893, t. 3, z. 1, s. 394--398.

Gdyby je wykorzystał, znalazłby dowody na to, że narzecze kaszubskie ma „zbyt wiele wspólnych z polszczyzną właściwości", a teza, że „język kaszubski ma być potomkiem połabskiego, opiera się na zbyt kruchym rusztowaniu"[44]. Gajsler powtórzył swoje zarzuty, ale dał więcej dowodów z gwar polskich i zabytków polszczyzny na łamach „Ateneum". Krytykując wstęp, ocenił wysoko sumienność i pracowitość autora, który przyczynił się do wzbogacenia naszej wiedzy o narzeczu kaszubskim.

Również w 1893 roku ukazała się w „Gazecie Toruńskiej" anonimowa korespondencja, która stanowi interesujący przyczynek do recepcji *Słownika* Ramułta na Kaszubach[45]. Korespondent donosił, że nauczyciel S. z K. „zniemczony Kaszuba, nie mający wyobrażenia ani o języku polskim ani nawet, wskutek zniemczenia się, o narzeczu kaszubskim", otrzymał od inspektora powiatowego zadanie, by przedstawił różnice zachodzące między mową kaszubską a polską. Nauczyciel sięgnął do *Słownika* Ramułta i odpisał inspektorowi, że „mowa kaszubska to nie narzecze języka polskiego, lecz całkiem odrębny język". Korespondent dodał, że nauczyciel nie znał recenzji Sembrzyckiego, z której dowiedziałby się, że autor *Słownika* to „najpospolitszy blagier, a słownik jego, mimo pretensji do uczoności, jest najzwyklejszą blagą". Korespondent powołał się też na wypowiedź jednego z Kaszubów, który miał powiedzieć, że Ramułt chciał się odwdzięczyć Kaszubom za gościnność i pomoc w pracy nad słownikiem „przez wyforytowanie narzecza naszego na godność osobnego języka".

Ta anonimowa korespondencja, pozbawiona faktów i jakichkolwiek argumentów naukowych, świadczy o nagonce przeciwko Ramułtowi, który przedstawił tezę o języku kaszubskim, odbiegającą od dotychczasowego stanu badań.

Spośród wybitnych uczonych, którzy oceniali pracę Ramułta, znalazł się etnograf, językoznawca i redaktor, inicjator i współautor kilkutomowego *Słownika gwar polskich*, Jan Karłowicz. Życiorys tego uczonego opracowali m.in. Stanisław Urbańczyk, Olga Gajkowa i Jerzy Treder[46]. Ten ostatni, nie znając wszystkich artykułów Karłowicza oraz jego polemiki z Ramułtem, stwierdził, że w artykułach Karłowicza „dominują bezpodstawne oskarżenia, m.in. o wymyślenie przez Ramułta odmiany przymiot. typu szczescéwò". Sprawa sporu obu badaczy gwar wyglądała nieco inaczej, więc wymaga przypomnienia, uzupełnienia i sprostowania.

---

44 „Prawda", 1893, nr 21, s. 245.

45 Korespondencja „Gazety Toruńskiej". Z prowincji, 13 października, „Gazeta Toruńska", 15 X 1893, nr 239.

46 O. Gajkowa i S. Urbańczyk, *Karłowicz Jan Aleksander Ludwik (1836-1903),* [w:] PSB, t. XII, Wrocław 1966-1967, s. 53-57; S. Urbańczyk, *Karłowicz Jan*, [w:] *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. S. Urbańczyka, wyd. 2, Wrocław 1991, s. 153-154; J. Treder, *Karłowicz Jan Aleksander (1836-1903),* [w:] *Język kaszubski...*, s. 108-109.

Karłowicz, który znał prace o kaszubszczyźnie autorstwa poprzedników Ramułta, zarzucił mu w „Wiśle" (1893), że ten ocenił publikacje swoich poprzedników jako „błędne i niedokładne", ale sam nie przedstawił dzieła doskonałego. Ramułt – jego zdaniem – usiłował dowieść, że mowa Kaszubów „nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim"[47], jednak tezy swej należycie nie uzasadnił. W tym samym tomie „Wisły" ukazał się *List p. Stefana Ramułta* i odpowiedź Karłowicza[48]. Broniąc się przed zarzutami Karłowicza, Ramułt powoływał się na Lucjana Malinowskiego, a nawet – co wydaje się dziwne – na Antoniego Kalinę i J.F. Gajslera, tymczasem Karłowicz zamieścił obszerne fragmenty ostrej recenzji Sembrzyckiego[49].

Ramułt nie pozostał dłużny i posłał do redakcji „Wisły" odpowiedź, w której głównie zajął się Sembrzyckim, stwierdzając, że ten nie badał kaszubszczyzny i na swoją obronę przytoczył następujący fragment z artykułu Aleksandra Brücknera, drukowanego w „Archiv für Slavische Philologie": „Słownik p. Ramułta stanowi istotny postęp. Nie tylko obejmuje on to, co dotychczas zrobiono, ale wzbogaca dawny materiał i odznacza się taką dokładnością w oznaczeniu dźwięków, że odtąd uważany być może za jedyną podstawę studiowania kaszubszczyzny"[50]. Brückner, o czym w dalszej części artykułu, podobnie jak wielu recenzentów, oceniał pozytywnie sam słownik, natomiast inaczej wstęp do tego dzieła. Ramułt w tej polemice, jak i w innych swoich tekstach, wybiórczo cytował jedynie fragmenty pozytywne z opinii o swej pracy.

Jeszcze dwukrotnie na łamach „Wisły" (w 1896 i 1899) Karłowicz wracał do problemu kaszubszczyzny w ujęciu Ramułta. W artykule z 1896 roku, aby poprzeć swój pogląd, omówił szczegółowo wyniki badań Gotthelfa Matthiasa Bronischa, który dwukrotnie (w 1893 i 1894) badał w terenie kaszubszczyznę i doszedł do innych niż Ramułt wniosków[51]. Z rozprawy Bronischa ogłoszonej w „Archiv für Slavische Philologie" (wydawanym przez wybitnego filologa Vatroslava Jagića) Karłowicz przytoczył następujący cytat: „Aby dotknąć choć kilku słowami stanowiska kaszubszczyzny w szeregu języków zachodniosłowiańskich, zaznaczam, że wbrew mniemaniu Ramułta, nie mam wątpliwości, że mowa kaszubska (pomorska, nadłabska) i polska stanowią jedną całość (zusammengehören), ponieważ głosownie ich sprowadzają się do takiego poziomu językowego, który jest im wspólnym i okazuje się jako coś odrębnego

---

47 Cytat z recenzji Karłowicza w „Wiśle", t. 7, 1893, s. 207.

48 „Wisła", t. VII, 1893, s. 417-422 (list Ramułta), s. 422-425 (odpowiedź Karłowicza).

49 Zob. przypis 11.

50 Jeszcze odpowiedź p. Ramułta: *Szanowna Redakcjo!*, „Wisła", t. VIII, 1894, s. 417.

51 *Język kaszubski...*, s. 31-32.

wobec reszty języków zachodnio-słowiańskich. Podział Schleichera[52] na gwary wschodnie i zachodnio-lechickie jest zupełnie trafny. Samo wyliczenie różnic, jak je podaje Ramułt, porównując polszczyznę z kaszubszczyzną (od str. XXXI *Słownika*), nie może doprowadzić do wniosków stanowczych, ponieważ jego sposób badania nie jest historyczny, a więc niedokładny"[53]. Drugi, obszerny artykuł Karłowicza o *Gwarze kaszubskiej* jest nie tylko przeglądem badań (Bronisch, Mikkola, Florinski, Baudouin de Courtenay). Uzasadniając swój powrót do kaszubszczyzny, Karłowicz pisze, że jest to „sprawa żywotna i pouczająca. Żywotna dlatego, że się toczy spór o należenie lub nienależenie mowy Kaszubów do języka polskiego; pouczająca z tego względu, że przyczynia się do wyświetlenia zaniedbanego dotąd narzecza, a tym samym do dziejów języka polskiego, których bardzo dawną epokę wyświetla"[54]. Podając liczne przykłady z dialektologii, autor, na podstawie różnych źródeł historycznych, próbował ukazać stosunek Kaszubów do Polaków; sięga też do Mrongowiusza[55], przytaczając jego opinię w związku ze sporem o język kaszubski. „Kiedy w r. 1843 na sejmie prowincjonalnym w Królewcu – pisze Karłowicz – odezwały się głosy, dowodzące, że mowa Kaszubów nie jest polską i jako taka powinna być usuwana (unterdrückt) wszelkimi środkami państwowymi, duchowieństwo kaszubskie udało się z prośba do sędziwego pastora gdańskiego, znanego autora słowników niemiecko-polskich, Mrongowiusza, o opinię; wtedy wystawił on rodzaj świadectwa, w którym pomiędzy innymi powiada, że mowa kaszubska używana w Prusach Zachodnich, jest tylko gwarą polskiego języka literackiego, bliższą niego, aniżeli narzecze bawarskie lub saskie niemieckiego języka literackiego"[56]. Ramułt nie milczał i zarzucił Karłowiczowi insynuację, a Karłowicz Ramułtowi brak krytycyzmu i zacietrzewienie, które spowodowały, że „bałamuctwo spłodził i w obieg puścił"[57].

Na tym zakończyła się dyskusja między Karłowiczem a Ramułtem, ale spór o miejsce *Słownika* w językoznawstwie trwał nadal. Kontynuował go galicyjski pedagog, językoznawca i etnograf, Szymon Matusiak[58], na łamach konserwatywnego czasopisma krakowskiego „Przegląd Powszechny" artykułem *Pansla-*

---

52 August Schleicher (1821-1868), językoznawca niemiecki, profesor uniwersytetów w Pradze i Jenie.

53 J. Karłowicz, *Raz jeszcze o kaszubszczyźnie*, „Wisła", t. X, 1896, s. 692.

54 Tenże, *Gwara kaszubska*, „Wisła", t. XII, 1899, s. 74.

55 W. Bieńkowski, *Mrongowiusz (Mrongovius) Krzysztof Celestyn (1764-1855),* [w:] PSB, t. XXII, Wrocław 1977, s. 190-195.

56 J. Karłowicz, *Gwara kaszubska*..., s. 98.

57 *List pana S. Ramułta w sprawie kaszubszczyzny*, „Wisła", t. XII, 1899, s. 794-795; J. Karłowicz, *Kilka uwag z powodu listu pana S. Ramułta,* tamże, s. 796-797.

58 A. Żyga, *Matusiak Szymon (1854-1922),* [w:] PSB, t. XX, Wrocław 1975, s. 216-218.

wizm na Kaszubach. Obszerne fragmenty tego artykułu[59] przedrukował konserwatywno-katolicki „Kurier Poznański"[60] i „Gazeta Toruńska"[61].

Redakcja „Kuriera Pozańskiego" uznała artykuł Matusiaka za „nadzwyczajny", gdyż wykazał on „genezę panslawistycznych machinacji na Kaszubach" inspirowanych przez Rosjan za pośrednictwem Mrongowiusza i Hilferdinga. Przytoczono opinię Matusiaka, którego ogarnął niepokój po lekturze pracy Ramułta, z powodu przedstawienia kaszubszczyzny „jako języka niepolskiego" i opinii, że „Polacy i Kaszubi stoją tam obok siebie jak dwa odrębne narody". Ramułt zdaniem Matusiaka „wystąpił z programem odrębności narodowej Kaszubów".

Redakcja „Gazety Toruńskiej", popierając pogląd Matusiaka, nie oszczędziła też krakowskiej Akademii Umiejętności, która wydała pracę Ramułta powtarzającego „wszystkie fałsze historyczne i polityczne" uczonych rosyjskich. Do tych zarzutów odniósł się w „Gazecie Toruńskiej" Stefan Ramułt[62], określając tekst skierowany przeciwko Akademii Umiejętności i sobie paszkwilem i przytoczył opinię Akademii podpisaną przez jej sekretarza, Stanisława Smolkę. „Nieprawdą jest – czytamy tam – jakoby p. Stefan Ramułt, autor wydanego przez Akademię »*Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego* powtarzał fałsze historyczne i polityczne, głoszone przez djejatjeli rosyjskich i chłostał przy tej sposobności tych, którzy śmieli być przeciwnego zdania«, nieprawdą jest też, że »wszystko to aprobuje Akademia, wydając taką pracę własnym nakładem«. W rzeczywistości rzecz się tak ma: W spornej kwestii, czy mowę Kaszubów uważać należy za narzecze języka polskiego, czy też wyznaczyć jej osobne miejsce w rodzinie języków słowiańskich, pomiędzy uczonymi polskimi zdania są podzielone, a p. Ramułt, który długie lata poświęcił badaniu tego przedmiotu, jest w tym względzie innego zdania, aniżeli pp. J. Karłowicz i A. Kalina, autorowie obszernych recenzji jego dzieła. Rękojmą wartości naukowej pracy p. Ramułta są nazwiska prof. A. Małeckiego i L. Malinowskiego (którzy pracę oceniali). Nazwiska te starczą również najzupełniej na odparcie insynuacji, zwróconych przeciw Akademii ze stanowiska politycznego".

W dalszej części swej korespondencji Ramułt przytoczył uchwałę sekcji językowej podjętą na II zjeździe literackim we Lwowie (20 VII 1894), na którym prof. Jan Baudouin de Courtenay wygłosił referat z wyraźnymi aluzjami do tej

---

59 S. Matusiak, *Panslawizm na Kaszubach,* „Przegląd Powszechny", 1894, t. 43, nr 127. Tekst drukowany także w „Nowej Reformie", 1894, nr 158.

60 *Panslawizm na Kaszubach*, „Kurier Poznański", 22 VII 1894, nr 165, 25 VII 1894, nr 167, 26 VII 1894, nr 168.

61 *Panslawizm w krakowskiej Akademii Umiejętności*, „Gazeta Toruńska", 17 VII 1894, nr 161.

62 S. Ramułt, *Z Lwowa, 26 lipca. Szanowna Redakcjo!,* „Gazeta Toruńska", 29 VII 1894, nr 172, s. 2.

sprawy pt. „O granicach godziwości w publicystyce". Na wspomnianym zjeździe podjęto rezolucję potępiającą artykuły Matusiaka, które uznano „za niegodną, żadnej faktycznej podstawy nie posiadającą insynuację" i wyrażono „głębokie ubolewanie z powodu zamieszczonych w »Przeglądzie Powszechnym« i »Nowej Reformie« artykułów ubliżających Akademii Umiejętności i czci obywatelskiej p. Stefana Ramułta".

Matusiak, dwukrotnie na łamach „Gazety Toruńskiej", próbował wytłumaczyć swoje stanowisko. W pierwszym artykule, przedrukowanym z krakowskiego „Czasu", usiłuje osłabić uchwałę zjazdu literatów i dziennikarzy, stwierdzając, że nie przypisuje złej woli Ramułtowi i Akademii Umiejętności, tylko tym, którzy jego *Słownik* polecili do druku. Stwierdził również, iż nie zarzucał Ramułtowi szerzenia na Kaszubach idei panslawistycznej[63].

W drugim, obszerniejszym artykule[64], napisał, że Ramułt „zasłania się powagą Akademii i uchwałą sekcji językowej zjazdu literackiego" i przypomniał, że Akademia na swym posiedzeniu 29 maja 1889 roku nagrodziła „słownik narzecza kaszubskiego, a nie jakiegoś nieznanego pomorskiego". Członkowie Akademii nie znali wstępu, bo go wówczas jeszcze nie było, a wstęp ten „obraża naukę i poczucie narodowe polskie". „Tylko szarlatan naukowy – pisał Matusiak – albo człowiek nie znający wcale ludowego języka polskiego (a ludowym językiem jest kaszubszczyzna) może poczytywać kaszubszczyznę za jakiś odrębny język słowiański". Przywołuje też nazwisko znanego slawisty Franza Miklosicha (Miklošiča), u którego studiował filologię słowiańską, a który na pytanie, czy kaszubszczyzna jest odrębnym językiem słowiańskim miał odpowiedzieć w 1884 r. następująco: „eine panlawistische Lüge". „Nie o to chodzi prawdziwej nauce – pisze Matusiak – czy uważać kaszubszczyznę za odrębny jakiś język, bo to prosta niedorzeczność, ale tylko o to, czy uważać ją za narzecze polskie, czy też za zwykła gwarę polską".

Opracowując biogram Matusiaka, Aleksander Żyga słusznie napisał, że „z tematyką językoznawczą łączyła się, będąca na usługach polityki rozprawka Matusiaka *Panslawizm na Kaszubach* (w „Przegl. Powsz.", 1894)[65].

Czy Akademia Umiejętności znała wstęp Ramułta do *Słownika* w roku przyznania mu nagrody im. Lindego, tego nie wiemy. Jeśli nie znała – jak to sugeruje Matusiak – to miała okazję go poznać na posiedzeniu Wydziału Historyczno-Filozoficznego w dniu 4 lipca 1893, kiedy to autor przedstawił swój pogląd na kaszubszczyznę, podsumowując swoje uwagi w sześciu punktach, które warto przypomnieć: „1. Die sprache der Kaszuben und Slovinzen ist keineswegs ein

---

63 S. Matusiak, *W sprawie kaszubskiej,* „Gazeta Toruńska", 3 VIII 1894, nr 176.

64 Tenże, *W sprawie kaszubskiej*, „Gazeta Toruńska", 11 VIII 1894, nr 183.

65 Zob. przypis 58.

polnischer Dialekt sondern eine besondere slavische Sprache für sich. 2. Die Sprache Kaszuben und Slovinzen, sowie die der ausgestornenen Polaben (Elbslaven) sind Dialekte einer und derselben Sprache. 3. Die durch Sprache der Polaben, Slovinzen und Kaszuben repräsentierte Dialektgruppe hat den Namen der pommerschen zu führer. 4. Die pommersche Sprache d. h. die pommersche Dialektgruppe gehört zu der westslavischen Sprachenfamilie. 5. Die Familie der westlavischen Sprachen zerfällt in vier Gruppern: a) die czechisch-slovakische, b) die serbische, c) die polnische, d) die pommersche Gruppe. 6. Die pommersche Sprache nimmt eine Mittelstellung zwischen der polnischen Sprache und der serbischen Dialektgruppe ein"[66].

W gronie wybitnych slawistów, którzy wypowiadali się na temat *Słownika* Ramułta nie mogło zabraknąć Aleksandra Brücknera (1856-1939), wieloletniego profesora języków i literatur słowiańskich Uniwersytetu Berlińskiego, jednego z najwybitniejszych humanistów polskich, człowieka o rozległej wiedzy językoznawczej, historycznej i etnograficznej. Recenzja Brücknera ukazała się w 1894 roku w „Archiv für Slavische Philologie", a następnie w „Kwartalniku Historycznym"[67]. Recenzent pozytywnie oceniał sam *Słownik*, który ze względu na „bogactwo i różnorodność dźwięków kaszubskich" przewyższa pod tym względem dotychczasowe prace i dzięki temu „staje się najważniejszym jedynym źródłem i podstawą dla studiów nad kaszubszczyzną"[68]. Recenzentowi znane były dotychczasowe polemiki w związku ze wstępem do tego dzieła i przedstawioną tam koncepcją języka pomorskiego. „Przyczyną tej burzy – pisał Brückner – jest głównie wstęp, w którym autor nadto silnie chciał uwydatnić odrębność kaszubszczyzny i stanowisko jej obok, nie u stóp języka polskiego. Pytanie co do stanowiska tego jest bardzo zawiłe i nie da się rozwiązać (a raczej nader jest podatne do jednostronnego rozwiązania), jeśli się wmiesza względy uboczne, polityczne i praktyczne. Kaszubszczyzna przedstawia bowiem arcyrzadkie zjawisko w życiu języków, że język jeden powolnym sumowaniem odmian przechodzi stopniowo w inny; kaszubski język jest jeszcze polskim, ale przestaje już być polskim narzeczem; równie błądzi ten, kto kaszubskie od polskiego stanowczo dzieli, jak ten, co je z polskim stanowczo zlewa. Pierwszy błąd popełnił p. Ramułt, opierając się mylnie na języku polskim literackim, nie uwzględniając narzeczowych i starszych okazów jego; drugi błąd popełniają antagoniści jego, jak Pobłocki i Sembrzycki. W przeważnej ilości swych zjawisk

---

66 S. Ramułt: *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego (Wörterbuch der pommerschen oder kaszubischen Sprache)*, „Anzeiger der Akademie der Wissenschaften in Krakau 1893", Krakau 1893, s. 228-235. Cytat ze s. 234.

67 „Archiv für Slavische Philologie", Bd 16, 1894, s. 301-304; „Kwartalnik Historyczny", t. VIII, 1894, s. 667-669.

68 „Kwartalnik Historyczny, t. VIII, 1894, s. 668.

i cech nie różni się język kaszubski od narzeczy polskich więcej, niż one same między sobą; ale obok tego posiada niektóre cechy, zupełnie już obce wszelkim narzeczom polskim od XIV wieku, a nawet i dawniejszym. Położenie geograficzne plemienia kaszubskiego dwoistość tę dostatecznie tłumaczy"[69].

Z tego stanowiska Brückner się nigdy nie wycofał, o czym świadczy jego recenzja pracy Ramułta *Statystyka ludności kaszubskiej*[70].

Gdy w 1894 roku czeski pisarz i publicysta Edvard Jelínek, opublikował w Pradze swą książkę o Kaszubach (gdzie wcześniej przebywał), Stanisław Grabowski zamieścił w „Wiśle" jej obszerne omówienie[71], w którym znalazły się także uwagi o języku Kaszubów. Dotychczasowi badacze kaszubszczyzny – według Jelínka – udowodnili, że „Kaszubi mówią narzeczem języka polskiego. Zdanie Stefana Ramułta co do odrębności języka kaszubskiego (który zwie także pomorskim) stoi odosobnione". W związku z tym Grabowski cytuje z książki czeskiego pisarza następujący fragment: „W Pucku pytaliśmy człowieka prostego, Kaszuba z krwi i z kości, jak tam u nich we wsiach okolicznych mówią. – Po kaszubsku! – brzmiała odpowiedź dość pewna siebie. – A więc nie po polsku? – napomknęliśmy umyślnie. – Właśnie, że po polsku – odpowiedział Kaszub – tylko nie tak porządnie jak pan. Podobne odpowiedzi otrzymywaliśmy niejednokrotnie. Podziwienie budzi, jak Kaszub, choć go do tego szkoła nie nakłania, łatwo nagina swoje narzecze kaszubskie do polszczyzny nowoczesnej, ilekroć mu się nastręcza sposobność i gdzie tylko czuje potrzebę. (…) Kaszub sam siebie nie nazywa Polakiem, lecz zazwyczaj mówi, że jest Kaszubem albo katolikiem, ale i w innych okolicach polskich, wieśniak polski nazywa siebie po prostu katolikiem. Zresztą u bardziej rozbudzonych Kaszubów nierzadko słychać zdanie, że „Kaszub i Polak jedno". Wykształceńszy Niemcy, osiadli w ziemi Kaszubów, są ogólnie tego zdania, że między językami polskim i kaszubskim jest taka sama różnica, jak pomiędzy Hochdeutsch i Plattdeutsch, tylko powody polityczne wytworzyły ostrą między nimi różnicę. Język polski literacki był dla Kaszubów przez kilka wieków organem życia publicznego, a do dziś dnia jest językiem kościelnym, językiem kazań i ksiąg religijnych, a po części nawet, językiem literackim"[72].

Kaszubami i ich mową zajmował się także znany we wszystkich zaborach, adwokat kaliski, Alfons Parczewski (1849-1933), który pisał prace historyczne i etnograficzne, a jako działacz społeczno-polityczny, organizował różne akcje na rzecz Mazurów, Ślązaków i Pomorzan. W swej pracy *Szczątki kaszubskie*

---

69 Tamże, s. 668.

70 A. Brückner, *Literatura ludoznawcza*, „Kwartalnik Historyczny", t. 13, 1893, s. 311.

71 S. Grabowski, „Wisła", t. IX, 1895, s. 420-426.

72 Tamże, s. 421.

w prowincji pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny (1896), rozważając o stanie liczebności ludności kaszubskiej, stwierdził, że Ramułt w swym *Słowniku* przyjął „zbyt wysoką cyfrę", a przy uwagach o nazewnictwie zakwestionował wywód autora na temat akcentu w mowie na północy Kaszub[73].

W dyskusji nad kaszubszczyzną i *Słownikiem* Ramułta nie zabrakło głosu prof. Jana Baudouina de Courtenaya – „najwybitniejszego polskiego językoznawcy" i „jednego z największych lingwistów świata"[74]. Poparł on edycję *Słownika* Ramułta, ale wkrótce zajął stanowisko odmienne[75]. Jan Basara i Mieczysław Szymczak trafnie przedstawiają opinię Baudouina de Courtenaya na temat stosunku kaszubszczyzny do języka polskiego. „Autor, opierając się na językowych faktach historycznych, wykazał – piszą polscy uczeni – że dialekt kaszubski, jakkolwiek charakteryzuje się odrębnymi właściwościami, stanowi jedność językową z polszczyzną kontynentalną, a nawet przeprowadził niektóre wspólne tendencje rozwojowe w sposób bardziej konsekwentny niż polszczyzna kontynentalna"[76].

W rozprawie o *Wskazówkach dla zapisujących gwary...* (1901) Baudouin de Courtenay poparł fonetyczny zapis Ramułta, a choć nie podzielał jego poglądu o odrębności kaszubszczyzny, bronił go przed napastliwą krytyką. „Najzupełniej są tu uprawnione – pisał – wszelkie próby indywidualne alfabetu naukowego, przyjmowanego do oznaczania głosek pewnej gwary lub pewnego obszaru językowego. Tak np. za użycie w »Słowniku języka pomorskiego, czyli kaszubskiego« (Kraków 1893) oraz w innych dziełach dotyczących kaszubszczyzny, całkiem samoistnego alfabetu ze ściśle określoną wartością fonetyczną pojedynczych liter należała się Stefanowi Ramułtowi jedynie chyba wdzięczność ze strony badaczy". Baudouina de Courtenaya dziwił fakt, że o ile zapisy fonetyczne Władysława Weryhy i Jana Karłowicza spotykały się z uznaniem, „o tyle znowu próba Ramułta napełniła zgrozą serca różnych »stróżów pamiątek narodowego kościoła«, którzy z oburzeniem rwali sobie włosy i rozdzierali szaty, a zdemoralizowana pomyjami dziennikarskimi publiczność poczęła uważać p. Ramułta nieomal za zdrajcę »sprawy narodowej«. Dla każdego zresztą wtajemniczonego w zakulisową stronę tej sprawy, nietajną jest rzeczą, że nie

---

73 A. Parczewski, *Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego", t. 22, 1896, s. 225 i 252.

74 *Wielka Encyklopedia PWN,* t. 3, Warszawa 2001, s. 312 (biogram oprac. M. Jurkowski).

75 J. Baudouin de Courtenay, *Kašubskij „jazyk" kašubskij narod I „kašubskij vopros"*, „Žurnal Ministerstva Narodnogo Prosveščenija", 1897, č. 310, s. 306-357. Odb. St. Petersburg 1897, 96 ss. Omówienie tej rozprawy (ogłoszonej w języku rosyjskim) ukazało się w „Sprawozdaniach z Posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie", t. 2, 1897, nr 8, s. 3-6.

76 J. Basara i M. Szymczak, *Słowo wstępne* do: J. Baudouin de Courtenay, *O języku polskim*, Warszawa 1984, s. 15.

chodziło przy tym ani o dobro nauki, ani o sprawiedliwą krytykę"[77]. Z inną rozprawą Baudouina de Courtenaya pt. *Kurzes Resumé der kaščhubischen Frage* (1904) polemizował Julius Koblischke[78].

Do problematyki dyskusyjnej nad *Słownikiem* Ramułta wrócił po kilku latach, recenzent warszawskiego „Głosu", Jan Stecki, w swym obszernym omówieniu pracy *Statystyka ludności kaszubskiej*. Stecki (1871-1954), polityk i poseł do Dumy, później minister w rządach Rady Regencyjnej i senator RP[79], był od 1896 roku redaktorem „Głosu", w którym popularyzował zasady ideologii narodowo-demokratycznej, co w jakimś stopniu tłumaczy jego krytyczną opinię o poglądach Ramułta na język kaszubski.

W obszernym artykule *Lud kaszubski*[80], powołując się na prace Józefa Łęgowskiego, Alfonsa Parczewskiego, a zwłaszcza Jana Karłowicza i Jana Ludwika Popławskiego – Stecki krytykował Ramułta za to, iż „wierzy najmocniej i wiarę tę pragnie w czytelników przelać, iż mowa Kaszubów stanowi język odrębny, z polskim pokrewny wprawdzie, lecz narzecza jego bynajmniej nie stanowiący". Przytaczając obszerny fragment z artykułu Karłowicza (drukowanego w „Wiśle"), dotyczący fonetyki, który ma dowodzić o wspólnocie kaszubszczyzny z innymi gwarami polskimi, Stecki pisze, że wnioski Karłowicza „wydają się dobrze uzasadnionymi i przekonywającymi, a doprowadzają do wniosku, że mowa kaszubska jest jeno gwarą prowincjonalną języka polskiego. Za taką uchodziła też zawsze nie tylko w mniemaniu i w poczuciu ogólnym, ale i w oczach większości najpoważniejszych historyków i językoznawców naszych i obcych. Od Nestora i Długosza aż po Szafarzyka, Preissa, Mrongowiusza, Máchala i Kaliny ciągnie się szereg twierdzeń, uznających mowę polską za pień, kaszubszczyznę – za jeden pnia tego konar. Oczywiście, że o pokrewieństwie plemiennym rozstrzygać może nie lingwistyka, lecz antropologia, przecież sąd jej, jakikolwiek wypadłby w przyszłości, nie zmieni faktu przynależności Kaszubów do tego organizmu kulturalno-historycznego, którego spójnią, duchem i środkiem ciężkości, jest język Kochanowskiego i Mickiewicza. Kaszubi pozostaną najdalej na zachód wysuniętą placówką polskości"[81].

---

77 J. Baudouin de Courtenay, *Wskazówki dla zapisujących gwary, materiały gwarowe na obszarze językowym polskim*, „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności", t. 1, 1901, s. 115-139. Cytuję za: J. Baudouin de Courtenay, *O języku polskim*. Wybór prac pod red. J. Basary i M. Szymczaka, Warszawa 1984, s. 340.

78 J. Koblischke, *Bemerkungen zu Prof. Baudouin de Courtenay's „Kurzem Resumé der kašubischen Frage"*, "Archiv für Slavische Philologie", Bd 28, 1906, s. 261-283; *Język kaszubski...*, s. 126 (nota biograficzna oprac. przez J. Tredera, który nie znał imienia tego autora).

79 W. Mich, *Stecki Jan (1871-1954),* [w:] PSB, t. XLIII, Warszawa-Kraków 2004-2005, s. 73-77.

80 Jan St. [Jan Stecki], *Lud kaszubski*, „Głos", 1899, nr 19, s. 435-437, nr 21, s. 482-484.

81 Tamże, nr 19, s. 437.

Aluzji do *Słownika* Ramułta nie uniknął także Józef Łęgowski, pomorski etnograf, historyk i językoznawca oraz badacz języka Kaszubów, który oceniając krytycznie pracę Ramułta *Statystyka ludności kaszubskiej* (1899), stwierdził, że zabiera się do tej oceny niechętnie, gdyż zraża go „ilość artykułów polemicznych, które pojawiły się z powodu *Słownika Pomorskiego* tegoż autora i ton, jakim Ramułt w polemice ze swymi recenzentami przemawia[82].

Gdy Ramułt zakłada, że jego statystyka „jest wyłącznie językowa, a nie narodowościowa", Łęgowski odpowiada następująco: „Można się bowiem na historyczną przynależność gwary kaszubskiej zapatrywać jak się chce, ludność kaszubska faktycznie o spory lingwistów się nie troszczy, lecz uważa nazwy Kaszuba i Polak jako identyczne pojęcia, jednym słowem: Kaszubi sami i wszyscy ich sąsiedzi polscy w Prusiech Zachodnich i niemieccy na Pomorzu odróżniają gwarę kaszubską od polskiej, ale znają tylko polską narodowość Kaszubów"[83].

W gronie opiniodawców prac Ramułta znalazł się także Stanisław Dobrzycki (1875-1931), historyk literatury i językoznawca, wieloletni profesor na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu, a potem w Uniwersytecie Poznańskim[84]. Dobrzycki jest autorem kilku artykułów o tematyce kaszubskiej[85], ale nas interesują dwa jego teksty: recenzja pracy Ramułta *Statystyka ludności kaszubskiej*[86] oraz obszerny *Przegląd prac o języku kaszubskim za czas od r. 1893 do 1900*[87].

Oceniając sumienność i dokładność statystycznych badań autora *Słownika*, Dobrzycki skorzystał z okazji, by przedstawić także swój pogląd w sprawie języka Kaszubów, pisząc m.in.: „Co do języka Kaszubów p. Ramułt stoi naturalnie na stanowisku swego »Słownika języka pomorskiego«, wyznaczającym mowie kaszubskiej miejsce samodzielne w gromadzie języków zachodniosłowiańskich. Pogląd ten nie jest jeszcze powszechnie uznany, filologiczna wojna o to jeszcze się nie zakończyła, więc nie mamy powodu zwalczać go tutaj; zresztą punkt ciężkości dzieła jest gdzie indziej"[88].

---

82 N. [dr Nadmorski – Józef Łęgowski], *Przegląd prac dotyczących ludności i gwary kaszubskiej z lat 1897-99*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", VI, 1899, s. 188.

83 Tamże, s. 189.

84 *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut*, t. 13, Warszawa 1970, s. 438-439; M. Prażmowski, *Działalność naukowa i pedagogiczna Stanisława Dobrzyckiego*, Poznań 1963.

85 *Język kaszubski...*, s. 49. Autorowi opracowania nie są znane wszystkie prace Dobrzyckiego na tematy kaszubskie.

86 S. Ramułt, *Statystyka ludności kaszubskiej,* Kraków 1899. Rec. S. Dobrzycki, „Przegląd Powszechny", 1899, t. 64, s. 425-428.

87 S. Dobrzycki, *Przegląd prac o języku kaszubskim za czas od r. 1893 do 1900*, „Prace Filologiczne", t. 6, 1907, s. 326-381.

88 S. Dobrzycki, „Przegląd Powszechny", 1899, s. 428.

Odnosząc się krytycznie do tezy Ramułta o samoistności języka kaszubskiego, Dobrzycki napisał m.in.: „»Wstęp« [do *Słownika*] narobił wiele hałasu. Można powiedzieć, że on to wywołała całą polemikę naukową o Kaszubów i ich język. I w tym jest jego wartość. Poza tym sąd o nim nie może wypaść pochlebnie”[89].

Autor monografii o Dobrzyckim, Mieczysław Prażmowski, trafnie oceniła jego uwagi na temat *Słownika* Ramułta. „Dobrzycki – pisze on – wykazał w bardzo rzeczowej dyskusji, że autor nie ma racji, nie ma żadnych dowodów na poparcie swojego twierdzenia, że popełnia podstawowe błędy w swoim rozumowaniu, wychodzi z fałszywych założeń, nie orientuje się w podstawowych prawach lingwistyki”[90].

Do *Słownika* Ramułta nawiązał znany literat młodokaszubski i badacz kultury kaszubskiej, Jan Karnowski (1886-1939), który pod pseudonimem Janowicz ogłosił w „Gryfie” artykuł pt. *Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej*[91]. Autor pisze o trudnościach, na jakie narażeni są piszący o języku kaszubskim. Jest to, według niego, „straszak odrębności”, który przywołuje nazwiska Ceynowy i Ramułta. Zwolennicy poglądów Ceynowy „potwierdzają odrębność kaszubszczyzny od polszczyzny i uważają mowę tę za pozostałość połabszczyzny odrębnej od polskiej”. Karnowski stwierdził też, że Bronisch „zbił wywody Ramułta”[92].

W 1911 roku, nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ukazał się drugi tom „Ziemi”, poświęcony Kaszubom. W gronie autorów znaleźli się m.in. Aleksander Majkowski, Kazimierz Nitsch i Wojciech Kętrzyński, którzy nawiązywali do sprawy języka Kaszubów i *Słownika* Ramułta. Wspomniany wcześniej Aleksander Majkowski pisał, że po ukazaniu się *Słownika* Ramułta „żyjący jeszcze przeciwnicy Ceynowy upatrywali w tej pracy dalszy ciąg ceynowizmu i w prasie ludowej w imię haseł politycznych ostrą wszczęli z autorem polemikę. Głównym kamieniem rozgoryczenia dla nich był wynik naukowych badań Ramułta, prowadzący do uznania mowy kaszubskiej jako odrębnego języka. Rozumowano tak: jeżeli nauka uzna mowę kaszubską jako odrębny język, wówczas Kaszubi postawią teorię odrębnego narodu kaszubskiego,

---

89 S. Dobrzycki, *Przegląd prac o języku kaszubskim...*, s. 327.

90 M. Prażmowski, *op. cit.*, s. 125.

91 Janowicz [Jan Karnowski], *Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej*, „Gryf”, 1910, z. 4-5, s. 144-151, z. 7, s. 193-199, z. 9, s. 260-266, z. 12, s. 358-360. O Karnowskim zob. m.in.: D. Majkowska i J. Podgóreczny, *Karnowski Jan (1886-1939)*, [w:] PSB, t. XII, Wrocław 1966-1967, s. 82-84; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*. T. 2, Gdańsk 1994, s. 359-360 (biogram oprac. J. Borzyszkowski), J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011 (tu także o stosunku Karnowskiego do Ramułta).

92 Janowicz [Jan Karnowski], *op. cit.*, s. 144, 195, 264.

obcego Polakom. Niebezpieczny szkopuł dla wspólnej drogi z narodem polskim, wynikający z uznania przez naukę języka kaszubskiego za język odrębny od polskiego, młodokaszubi usunęli od razu z drogi, stawiając sprawę wspólności z Polską na gruncie tradycji historycznej i wspólności kościelnej, a sporowi językowemu nadając znaczenie kwestii czysto teoretyczno-naukowej"[93]. Do sporu o język kaszubski przyłączył się znany historyk Wojciech Kętrzyński i choć w jego tekście nie pada nazwisko Ramułta, nie ulega wątpliwości, że artykuł to reperkusja dyskusji nad *Słownikiem*. „Mamy tutaj świadectwa z ust tamtejszych ludzi – pisał Kętrzyński – że swój język uważali za polski, a siebie zatem za Polaków, a nie Kaszubów. Czy ta gwara polska różniła się od języka kaszubskiego w ziemi słupskiej, nie wiem, sądzić o tym mogą lingwiści, którzy znają nieliczne pomniki tamtego języka, a że kaszubski język był tylko narzeczem polskim, poświadcza powyżej wymieniony ks. proboszcz Hacken ze Słupska, który tak pisze: »ponieważ różnica pomiędzy czysto polskim językiem a kaszubskim jest taka sama, jaka zachodzi pomiędzy książkowym językiem niemieckim (Hochdeutsch) a ludowym (Plattdeutsch), przeto Kaszuba rozumie zazwyczaj po polsku, choć po polsku nie mówi; dlatego też książki używane w szkołach ludowych są polskie, tak samo jest w używaniu tylko Biblia polska«"[94].

W kaszubskim tomie „Ziemi" najważniejszy był niewątpliwie artykuł profesora Kazimierza Nitscha, językoznawcy, który był niekwestionowanym autorytetem w zakresie dialektologii i który przed 1914 rokiem badał także w terenie język kaszubski[95]. Na początku artykułu Nitsch nawiązał do *Słownika* Ramułta, streszczając jego pogląd na mowę Kaszubów. „Jakaż jest teoria Ramułta? Oto, że mowa Kaszubów nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim; jest ona narzeczem tego samego języka, co i wymarła mowa Połabian: języka (grupy narzeczy) pomorskiego; ta grupa pomorska jest samodzielna i równorzędna innym grupom familii języków zachodnio-słowiańskich, zwłaszcza łużyckiej i polskiej, zajmując między nimi do pewnego stopnia stanowisko pośrednie"[96]. Nitsch przypomniał, że „najściślej i najbezstronniej" zajął się gwarą kaszubską Jan Baudouin de Courtenay, który jednak nie oszczędzał zarzutów pod adresem Ramułta. Oceniając prace Karłowicza, Kaliny i Brücknera, Nitsch porównywał Lorentza z Ramułtem, którzy zaprzeczają „jakichkolwiek bliższych związków grupy pomorskiej (połabsko-kaszubskiej) z polską"[97].

---

93 A. Majkowski, *Kwestia kaszubska,* „Ziemia", t. 2, 1911, s. 345.

94 W. Kętrzyński, *Nieco o Kaszubach ze stanowiska historycznego*, „Ziemia", t. 2, 1911, s. 382.

95 S. Urbańczyk, *Nitsch Kazimierz Ignacy (1874-1958),* [w:] PSB, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 145-150; *Język kaszubski...*, s. 185-186 (biogram Nitscha oprac. J. Treder).

96 K. Nitsch, *Mowa Kaszubów*, „Ziemia", t. 2, 1911, s. 363.

97 Tamże, s. 365.

Odwołując się do własnych badań, Nitsch stwierdził, że mowa kaszubska „mimo całej swej odrębności […] bardzo wielu cechami łączy się z dialektem polskim okolic Tucholi, który znów stanowi łącznik między południowymi, mocno spolszczonymi gwarami kaszubskimi a narzeczem nadnoteckim i dalej jeszcze wielkopolskim”[98]. Z tezą Lorentza i Ramułta o wyodrębnieniu kaszubszczyzny jako samodzielnego języka, rozprawił się Nitsch kilka lat wcześniej w swej rozprawie habilitacyjnej pt. *Stosunki pokrewieństwa języków lechickich*, w której napisał, że „kaszubszczyzna była pierwotnie obszarem przejściowym między językami polskim a połabskim; później uległa, jak wiadomo, znacznej polonizacji”. Na licznych przykładach Nitsch udowodnił, że wydobyte przez Lorentza i Ramułta różnice między polskim i kaszubskim nie mogą „wpływać na określenie kaszubszczyzny i polszczyzny jako języków odrębnych”, a zatem stanowisko tych obu uczonych „jest fałszywe” i „pozbawione nawet tych nielicznych argumentów, które przemawiały za przyjęciem równorzędnych osobnych języków: pomorskiego i polskiego”[99].

W związku ze śmiercią Ramułta ukazało się kilka artykułów, ale przynajmniej dwa z nich warto przypomnieć.

Autor artykułu w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” napisał, że teoria Ramułta „o odrębności kaszubskiej, wywołała swego czasu gorącą polemikę na łamach pism naukowych i codziennych”, a jego wieloletnia choroba uniemożliwiła mu „oddać się, jak o tym marzył, pracy nad odrodzeniem Kaszubów”[100].

Znany dziennikarz i publicysta, Antoni Chołoniewski, który przed 1914 rokiem zwiedzał Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze, pisząc o potrzebie propagandy obrony polskości na tych terenach[101], ogłosił w warszawskim „Świecie” artykuł o Ramułcie, nazywając go „badaczem polskiego Pomorza”. Chołoniewski napisał, że niedoceniana sprawa kaszubska jest „najważniejszą ze wszystkich naszych spraw kresowych”, a Ramułt położył kamień węgielny „pod znajomość ludu kaszubskiego”. Publicysta przypomniał szereg nazwisk uczestniczących w dyskusjach o języku kaszubskim, ale dodał, że „nuta polityczna wkradła się raz po raz do tego naukowego sporu […]. Obawiano się, aby z uznania plemiennej odrębności Kaszubów nie wynikł separatyzm polityczny”[102].

---

98 Tamże.

99 K. Nitsch, *Stosunki pokrewieństwa języków lechickich*, „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”, t. 3, 1905, s. 1-57. Cytuję za: K. Nitsch, *Wybór pism polonistycznych*, t. III, Wrocław-Kraków 1954, s. 33, 43.

100 *Śp. Stefan Ramułt*, „Tygodnik Ilustrowany” 1914, nr 2, s. 33.

101 L. Zakulski, *Chołoniewski Myszka Antoni (1872-1924)*, [w:] PSB, t. III, Kraków 1937, s. 406-408.

102 Ch. [A. Chołoniewski], *Badacz polskiego Pomorza*, „Świat” (Warszawa), 14 II 1914, nr 7, s. 5.

Interesujące, że Chołoniewski, którego publicystyka przesycona jest troską o losy Polaków żyjących pod zaborem pruskim, spojrzał na dzieło Ramułta jako cenne źródło do poznania mowy Kaszubów i nie przyjął żadnej pozanaukowej interpretacji.

Przegląd opinii o *Słowniku* Ramułta, z pewnością niepełny, świadczy nie tylko o naukowym, ale i społeczno-kulturalnym znaczeniu dzieła, którego autor wniósł trwały wkład do badań nad kaszubszczyzną, a jednocześnie przyczynił się w dużym stopniu do zwiększenia zainteresowań regionem kaszubskim w ówczesnej Polsce[103].

Tadeusz Oracki

Discussion and Arguments Surrounding *Słownik* (Dictionary) of Stefan Ramułt in the Years of 1893 to 1914

SUMMARY

Tadeusz Oracki describes in his article the reception of a book on the subject of Kashubian which woke up lively discussions and disputes in the whole of Poland in the years 1893 to 1914. The book was *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego* (Dictionary of Pomeranian or Kashubian Language (1893) by Stafan Ramułt. The ongoing dispute involved not only prominent linguists, but also historians, publicists, ethnographers and the press. The author presents in an objective manner their opinions and arguments.

[103] Zob. m.in.: J.S. Bystroń, *Bibliografia etnografii polskiej*, Kraków, 1929, s. 32-34; G.E. Karpińska, M. Niewiadomska, *Bibliografia zawartości „Ludu" za lata 1895-1985*, Wrocław 1988.

Katarzyna Sturmowska-Hinc
Bydgoszcz

Jednostki frazeologiczne z komponentem 'baba' w *Słownictwie kociewskim na tle kultury ludowej* Bernarda Sychty

Ksiądz Bernard Sychta, etnograf i dramatopisarz Kaszub i Kociewia, twórca wielkiego *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej,* znaczną część swojego pracowitego życia poświęcił gwarom kociewskim, które poznawał w dwóch etapach: w latach 1933-1935 jako młody ksiądz w Świeciu nad Wisłą, a także w czasie najazdu hitlerowskiego, ukrywając się w Osiu u życzliwych ludzi, zetknął się z południową gwarą kociewską. W latach 1935-1939, będąc kapelanem Szpitala Państwowego dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Starogardzie Gdańskim, poznał północną gwarę kociewską. Od początku swojej pracy na terenie Kociewia ks. Bernard Sychta skrupulatnie gromadził materiały dotyczące kultury tegoż regionu. Z niezwykłą starannością zebrane przez wiele lat fakty etnograficzne zamieścił w swym drugim leksykograficznym dziele pt. *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej*, które miało być dziełem równym słownikowi kaszubskiemu. *Słownictwo kociewskie* ostatecznie ukazało się w trzech tomach, zawierając materiał leksykalny dotyczący miejscowej kultury ludowej[1].

Materiał zebrany przez słynnego badacza oprócz wielu pojedynczych haseł zawiera równie bogaty zbiór związków wyrazowych, do których należą zwroty, porównania, przysłowia, wyrażenia przysłowiowe, zagadki, rymy oraz fragmenty pieśni i opowieści, a także liczne przykłady wierzeń ludowych i zwyczajów. W niniejszym artykule zajmę się jednostkami frazeologicznymi z komponentem 'baba' wyekscerpowanymi ze *Słownictwa kociewskiego*, które odpowiednio poddam analizie i klasyfikacji. Do jednostek frazeologicznych, dalej JF, zaliczam tu zwroty, wyrażenia, porównania, przysłowia, frazy.

---

[1] *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej* ukazało się w 1980 roku – tom I i II oraz w 1985 roku – tom III.

Polska frazeologia gwarowa wciąż jest zagadnieniem słabo opracowanym, które nadal rzadko należy do zainteresowań językoznawców. W dziedzinie dialektu kociewskiego są to początkowe badania nad frazeologią gwarową, wcześniej była sporadycznym przedmiotem zainteresowań dialektologów, o czym wspominał w końcu lat 80. Jerzy Treder, ale tylko na marginesie badań kaszubszczyzny jako materiał porównawczy[2]. Nieco większym dorobkiem w tym zakresie mogą poszczycić się gwary Polski południowej oraz wspomniany dialekt kaszubski.

Frazeologia gwarowa rozumiana jest jako ogół frazeologizmów występujących zarówno w regionalnych odmianach języka, czyli gwarach i dialektach, jak i w języku ogólnym, a także jako związki frazeologiczne, niemające frazeologicznego odpowiednika w tej samej formie w języku literackim[3]. JF, nie tylko gwarowe, mają duże znaczenie leksykograficzne, gdyż tak jak derywaty wzbogacają słownik ogólny, mogą więc być podstawą derywatu[4]. Odzwierciedlają one realia i obyczaje ludu, które autor przekazał nie tylko poprzez związki frazeologiczne, ale również w otaczających je szerokich komentarzach. Bernard Sychta w swym dziele podaje również frazeologizmy występujące w języku ogólnym, jednakże ze względu na ciekawe przykłady użycia JF, omówię tylko te dyferencyjne, charakterystyczne dla gwary kociewskiej i w niektórych przypadkach wariantowe wobec polszczyzny ogólnej, które w swej strukturze zawierają komponent *baba.*

Zanim przejdę do analizy wybranego materiału, należy wyjaśnić znaczenie interesującego nas leksemu. Otóż *baba* posiada aż osiem definicji według *Uniwersalnego słownika języka polskiego* i odnosi się zwłaszcza do płci żeńskiej jako '*rub. żart.* dojrzała kobieta', 'żona, narzeczona, kochanka', lub '*przestarz.* stara kobieta; staruszka'. Jako *babę* autorzy słownika określają także '*przen.* mężczyznę tchórzliwego, nieśmiałego, słabego charakteru, zniewieściałego; fajtłapę', 'ciasto pieczone w formie (zwłaszcza bardzo dużej) o kształcie ściętego stożka', '*techn.* część kafara uderzającą wbijany pal' oraz '*archeol.* posąg kamienny, zwykle kobiety z pucharem lub rogiem w ręku[5]. *Baba* jest starym ogólnosłowiańskim wyrazem onomatopeicznym, powstałym w wyniku niemowlęcego zwielokrotnienia sylaby jak *ma-ma*, *ta-ta*, *nia-nia*, *cio-cia*, *dzia-dzia*, początkowo nie posiadając ściśle określonego znaczenia, stąd powstało ang. *baby*

---

2 J. Treder, *Ze studiów nad frazeologią kaszubską (na tle porównawczym)*, Gdańsk 1986, s. 333.

3 Dialekty i gwary polskie. Kompendium internetowe pod red. Haliny Kraś. http://www.dialektologia.uw.edu.pl/index.php?l1=leksykon&lid=584

4 J. Treder, *Nazwy własne we frazeologii zachodniosłowiańskiej,* [w:] *Gdańskie studia językoznawcze IV,* red. B. Kreja, Wrocław 1988, s. 131.

5 *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2006, s. 166.

'dziecko' czy niem. Bube 'chłopiec'[6]. Zdrobnienie *babka* ma znaczenie wyrazu *baba*.

Mały słownik gwar polskich, określając *babę*, nawiązuje do kultury ludowej, definiując ją nie tylko jako 'kobietę, mężatkę' czy 'akuszerkę', ale również jako 'snop zboża wiązany na zakończenie żniw', 'część składową kołowrotka służącą do regulacji nacisku', 'daszek nad piecem' czy 'odmianę gruszek (owoc i drzewo)'. Zdrobnienie wyrazu *baba,* czyli *babka* oznacza 'akuszerkę' lub 'żelazne kowadełko do klepania kosy'[7].

Bernard Sychta w swym opracowaniu *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej* podaje aż dziesięć definicji leksemu *baba,* a także obszerne wyjaśnienie dotyczące wyrazów pochodnych *babi* i *babski*, czego nie znajdujemy we wcześniej wspomnianej pozycji. Obfitość komentarzy autora świadczy o chęci przekazania czytelnikowi jak najwięcej informacji etnograficznych odnoszących się do rodzimej kultury ludowej. *Baba* według Sychty to przede wszystkim 'stara kobieta' lub 'jakakolwiek kobieta', ale również 'mężczyzna tchórzliwy, mąż ulegający we wszystkim żonie'. *Babą* autor nazywa także 'ostatni snop zboża', 'ostatni krzak ziemniaków', 'zabawę po sprzęcie zboża', 'demona zbożowego w postaci starej baby, którą straszą dzieci, by nie wchodziły w zboże'. *Baba* to też 'ciemna chmura', 'bliżej nieokreślona, mityczna postać baby w Grzybku na moście Czarnej Wody' oraz 'ręczny kołowrót do wyciągania sieci z wody'. Bogactwem definicji wyróżnia się także forma deminutywna *babka*, która w *Słownictwie kociewskim* posiada więcej znaczeń niż podaje *Uniwersalny słownik języka polskiego*, czy *Mały słownik gwar polskich*. *Babka* to 'matka ojca lub matki', 'jakakolwiek stara kobieta', 'starsza mężatka przewodząca obrzędom weselnym', 'stara klacz', a także 'kowadełko do klepania kosy'[8].

Baba jest wyrazem należącym do najliczniej prezentowanej kategorii semantycznej w 3-tomowym słowniku kociewskim. Do kategorii tej, jaką jest człowiek, należy 25 proc. leksemów[9]. W JF *baba* pojawia się 36 razy i odnosi się najczęściej do definicji 'stara kobieta' lub 'jakakolwiek kobieta'. Frazeologizmy te stanowią ponad 5 proc. całego zasobu frazeologicznego *Słownictwa kociewskiego*. Wszystkie badane frazeologizmy są świadectwem tego, że wspomniana *baba* jako kobieta pełni ważną rolę w życiu rodzinnym i społecznym.

Badany materiał frazeologiczny z komponentem *baba* podzielę według dwóch różnych kryteriów. Pierwszym z nich będzie struktura morfologiczno-syntaktyczna frazeologizmu, która dzieli związki wyrazowe według struktury i funkcji w zdaniu. Kryterium to wyznacza trzy grupy JF: wyrażenia, zwroty

---

6 I. Malmor, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa-Bielsko-Biała 2009, s. 39.

7 *Mały słownik gwar polskich*, red. J. Wronicz, Kraków 2010, s. 16.

8 B. Sychta, *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej,* Wrocław 1980, s. 7-9.

9 M. Pająkowska, *Słownictwo kociewskie a kultura ludowa,* Bydgoszcz 1997, s. 21.

i frazy[10]. Pierwszą grupę JF tworzą **wyrażenia**, które w odróżnieniu do frazeologii ogólnopolskiej nie są najliczniejsze. Spośród 36 badanych JF 13 tworzą wyrażenia, co stanowi 36 proc. badanego materiału. Do tejże grupy należą następujące JF:

1) Rzeczownik + rzeczownik:
   rejter-baba »kobieta energiczna, kobieta despotyczna« (SKK3, 55)[11]
2) Rzeczownik w porównaniach ze spójnikiem „jak":
   baba jak kerzónka »o grubej kobiecie« (SKK1, 7)
3) Przymiotnik + rzeczownik:
   obdojóna baba »kobieta rozpustna« (SKK1, 7-8)
4) Rzeczownik + przymiotnik:
   baba psijana »taniec weselny wykonywany z panną młodą przez człowieka przebranego za niedźwiedzia« (SKK1, 7)
5) Połączenia przyimkowe:
   babki na jarmarku »plejady« (SKK2, 31).

W słownictwie kociewskim Bernarda Sychty odnotowałam tylko dwa **zwroty** zawierające komponent 'baba', tudzież 'kobieta'[12]. Są nimi:

1) Czasownik w porównaniach ze spójnikiem 'jak':
   stąkać jak stara baba »przesadnie narzekać, uskarżać się, zwłaszcza na ból« (SKK2, 52)
2) Czasownik + wyrażenie przyimkowe:
   za głamboko podglóndać kobiecie za firanki »mieć stosunek z kobietą« (SKK2, 13).

Frazy natomiast tworzą dość sporą grupę kociewskich JF. Do fraz należą wszelkie przysłowia, sentencje, powiedzenia. Badany materiał zawiera 24 frazy, co stanowi 67 proc. całego zasobu frazeologicznego z wyrazem *baba*. Przybierają one różne formy i są to:

1) Formy przysłów:
   baba, żaba, diabeł trzeci, to rodzóne dzieci (SKK1, 7)
   chto laniwi, to do kobiéti skori (SKK2, 102)
   ranni deszcz a babski płacz to jestaj jedno i to samo (SKK1, 8)
   trzi babi, trzi gasie głowi, to kermaż gotowi (SKK2, 66)

---

10 S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego,* t. I, Warszawa 1985, s. 6-7.

11 W nawiasie podaję źródło danej JF (SKK1 – *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej,* tom I; SKK2 – *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej,* tom II; SKK3 – *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej,* tom III).

12 Ponieważ komponent *baba* aż w 94% JF odnosi się do znaczenia *kobieta,* badany materiał frazeologiczny obejmuje również związki wyrazowe z tym komponentem.

2) Formy powiedzeń:
chto baba wikopie, to jakbi sóm wszitke bulwi wikopał (SKK1, 8)
chcesz chleba, skocz do nieba, z nieba do piekła, tam baba chleba napiekła »tak odpowiada matka dzieciom często wołającym o chleb« (SKK2, 41)
możesz z babó mniech soli zjeść, a eszcze ji nie rozgriziesz (SKK1, 7)
skóńczéło sia babki sranie/kichanie »skończyły się dobre czasy« (SKK1, 9).

Drugie kryterium podziału opiera się na powiązanej z JF konotacji. Według tego podziału wyodrębnia się trzy grupy frazeologizmów: z konotacją neutralną, pozytywną i negatywną. Większość komponentów *baba* określających 'kobietę' w JF ma charakter wartościujący ze względu na jej zachowanie, cechy fizyczne i psychiczne i mówi o subiektywnym stosunku nadawcy do określonej kobiety. Najczęściej jest to ocena negatywna i wynika ona z powszechnej opinii środowiska. W związku z tym JF z komponentem *baba* często wykazują konotację negatywną i jest ich w zebranym zasobie 14, czyli 39 proc. W tej grupie *babę* przedstawia się jako:
1) kobietę lekkich obyczajów:
obdojóna baba »kobieta rozpustna« (SKK1, 7-8)
oblatana baba »kobieta rozpustna« (SKK1, 8)
2) kobietę o złym usposobieniu czy niewłaściwym zachowaniu:
borowa baba »w demonologii pn-kociewskiej baba, którą straszą dzieci« (SKK1, 39)
jandzóna baba »kobieta chciwa, pyskata, jędza; czarownica, według wierzeń kociewskich kobieta obdarzona przez diabła mocą rzucania uroków i czarów; baba, którą straszą dzieci« (SKK1, 7)
rejter-baba »kobieta bardzo energiczna, despotyczna, zachowująca się jak chłop« (SKK3, 55)
stąkać jak stara baba »przesadnie narzekać, uskarżać się, zwłaszcza na ból« (SKK2, 52).

JF z konotacją neutralną wskazują na *babę* jako 'jakąkolwiek kobietę', a także 'snop zboża', nawiązują one do prac rolniczych. Do takich związków wyrazowych zaliczam m.in.: *babi pampek* »ostatni krzak ziemniaków« (SKK1, 8), *babskie leki* »zioła stosowane przez kobiety wiejskie jako środki lecznicze« (SKK1, 8), *babske żniwa* »wykopki« (SKK1, 9), *chto baba zwióże, to jakbi sóm całe żniwo zwiózał* »baba: ostatni snop zboża« (SKK1, 8), *stwórz sobie babo dziecko, jak masz sto lat* »o sytuacji bez wyjścia« (SKK1, 7).

Leksem *baba* w badanych przeze mnie JF nie wykazuje konotacji pozytywnych, co ma ścisły związek z definicją tego słowa, mówiącą o kobiecie w sposób żartobliwy, złośliwy, wulgarny, pogardliwy czy rubaszny.

O tym, czy gwarowy związek wyrazowy należy do JF, świadczą jego szczególne cechy, którymi powinny być:

1) **wieloczłonowość** – frazeologizm zawiera przynajmniej dwa komponenty i tworzy wewnętrznie zespoloną jednostkę leksykalną, np. *żitnia baba* »demon zbożowy w postaci starej baby, którą straszą dzieci, by nie wchodziły w zboże« (SKK1, 8);
2) **stabilność** – w JF obowiązuje stabilność leksykalno-semantyczna, dlatego wymiana frazeologicznych komponentów w wielu przypadkach jest niemożliwa. Usunięcie lub zastąpienie jednego lub więcej komponentów w związku frazeologicznym zmieniłoby jego znaczenie, np. *baba psijana* »taniec weselny wykonywany z panną młodą przez człowieka przebranego za niedźwiedzia« (SKK1, 7), **kobieta psijana* »kobieta będąca pod wpływem alkoholu«;
3) **obrazowość** – JF wywołują obraz konkretnego wyobrażenia, obrazują metaforę, np. *baba nosi jego buksi* »*żart.* lub *złośl.* o kobiecie, która podporządkowała męża swojej woli« (SKK1, 52);
4) **idiomatyczność** – JF wykazują dosłowne i przenośne znaczenie i przedstawiają konkretny obraz, np. *babia dupa* »poziewnik« (SKK1, 108) lub wykazują znaczenie przenośne i nie wywołują żadnego obrazu, np. *oblatana baba* »kobieta rozpustna« (SKK1, 8);
5) **leksykalizacja i reproduktywność** – JF gromadzone są w leksykonie, w którym ulokowane są nowe leksemy. Dzięki temu należą one do słownictwa jako całościowe leksykalne jednostki. Reproduktywność natomiast odnosi się do gromadzenia frazeologizmów w świadomości językowej, aby wyrażenia te mogły być obecne jako jednostki leksykalne. Aby zrozumieć sens JF, jego syntaktyczna struktura musi być reproduktywna jako całość, np. *babskie leki* »zioła stosowane przez kobiety wiejskie jako środki lecznicze« (SKK1, 8), ale: *kobiece leki* »znaczenie dosłowne, lekarstwa dla kobiet«[13].

Badany materiał wykazuje ogromną aktywność i kreatywność wśród użytkowników gwary kociewskiej. Autor w swym słowniku zanotował wiele synonimów i wariantów frazeologicznych, np. *baba ubrała jego buksi – baba wlazła w jego buksi – baba nosi jego buksi* »*żart.* lub *złośl.* o kobiecie, która podporządkowała męża swojej woli« (SKK1, 52), *chto baba wikopie, to jakbi sóm wszitke bulwi wikopał* »baba: ostatni krzak ziemniaków« – *chto baba zwióże, to jakbi sóm całe żniwo zwiózał* »baba: ostatni snop zboża« (SKK1, 8).

Niektóre JF zawierają w swym składzie frazeologicznym leksem odnoszący się do płci przeciwnej, *chłopa*, co wynika z naturalnej relacji kobieta – mężczyzna, czy mąż – żona, np. *co chłop na wozie wewiezie, to kobieta we fartuchu winiesie* (SKK2, 42), *jak chłop kobiéti nie bije, to w ni wóntroba gnije* (SKK2, 42), *w Mérmécie zmarz chłop przi kobiécie* »taka tam niegdyś była bieda« (SKK2, 124*), baba i kocur dóma, gbur i pies do pola* (SKK1, 101).

---

[13] C. Palm, *Phraseologie. Eine Einführung*, Tübingen 1997, s. 11f.

Wiele JF to rymowanki, które dodatkowo wzbogacają słownictwo gwary kociewskiej. Pojawiają się one głównie we frazach: *baba, żaba, diabeł trzeci, to rodzóne dzieci* (SKK1, 7), *chcesz chleba, skocz do nieba, z nieba do piekła, tam baba chleba napiekła* »tak odpowiada matka dzieciom często wołającym o chleb« (SKK2, 41), *stoji baba w sklepsie, po brzuchu sia klepsie – kerzanka* »zagadka» (SKK2, 67), *szła babka z Nowégo, nie powiedziała nic takégo* »odpowiedź na natrętne pytanie 'co nowego?'« (SKK1, 9), *trzi babi, trzi gasie głowi, to kermaż gotowi* (SKK2, 66), *Franek stłuk babie zbanek, baba go kijam, a ón żups kómninam* (SKK1, 131).

Niektóre frazeologizmy motywowane są wierzeniami ludowymi dotyczącymi demona zła, np. *borowa baba* »w demonologii pn-kociewskiej baba, którą straszą dzieci« (SKK1, 39), *żitnia baba* »demon zbożowy w postaci starej baby, którą straszą dzieci, by nie wchodziły w zboże« (SKK1, 8).

W zebranym materiale warto wskazać na JF zawierające cechy fonetyczne typowe dla dialektu kociewskiego. Charakterystyczna będzie tu asynchroniczna wymowa zmiękczonej spółgłoski „p" z dodatkową głoską „s": *baba* ***psijana*** »taniec weselny wykonywany z panną młodą przez człowieka przebranego za niedźwiedzia« (SKK1, 7), szeroka wymowa samogłoski nosowej „ę": ***jandzóna*** *baba* 'kobieta chciwa, pyskata, jędza; czarownica, według wierzeń kociewskich kobieta obdarzona przez diabła mocą rzucania uroków i czarów; baba, którą straszą dzieci' (SKK1, 7), dodatkowa głoska „n" w przypadku zmiękczonej spółgłoski „m": *możesz z babó* ***mniech*** *soli zjeść, a eszcze ji nie rozgriziesz* (SKK1, 7), poszerzona wymowa samogłoski „y" w pozycji przed spółgłoską „ł", głównie w formie osobowej czasowników: ***skóńczéło*** *sia babki sranie/kichanie* »skończyły się dobre czasy« (SKK1, 9), zapis samogłoski nosowej „ą": *za głamboko* ***podglóndać*** *kobiecie za firanki* »mieć stosunek z kobietą« (SKK2, 13).

Niektóre związki frazeologiczne z komponentem *baba* utrwalają realia kulturowe naszych przodków, które nie zawsze potrafimy wyjaśnić, np. o grubej kobiecie powiemy *baba jak kerzónka* (SKK1, 7). By użycie tego związku frazeologicznego miało sens, nadawca wypowiedzi musi znać znaczenie słowa *kerzónka*, które oznacza 'masielnicę'. Dzisiaj wyrabianie masła należy do rzadkości, stąd brak wspomnianej *kerzónki* w domach, a przy zaniku desygnatu dana JF z komponentem go nazywającym wymaga dodatkowego objaśnienia.

Bardzo ciekawą grupę stanowią JF utrwalające realia geograficzne: *szła babka z* ***Nowégo****, nie powiedziała nic takégo* »odpowiedź na natrętne pytanie 'co nowego?'« (SKK1, 9), *w* ***Mérmécie*** *zmarz chłop przi kobiécie* »taka tam niegdyś była bieda« (SKK2, 124).

W badanym materiale warto również zwrócić uwagę na te JF, które w swym składzie zawierają komponent pochodny leksemowi *baba,* czyli *babski* lub *babi:* ***babi*** *pampek* »ostatni krzak ziemniaków« (SKK1, 8), ***babia*** *dupa* »poziewnik« (SKK1, 108), ***babskie*** *leki* »zioła stosowane przez kobiety wiejskie jako środki

lecznicze« (SKK1, 8), ***babske** żniwa* »wykopki« (SKK1, 9), *ranni deszcz a **babski** płacz to jestaj jedno i to samo* (SKK1, 8).

W paru przykładach pojawia się forma deminutywna *babka* jako główny komponent: ***babki** na jarmarku* »plejady« (SKK2, 31), *to bi sia mogła **babka** prziśmnić, nawet z dziesióntégo pokolania* »tak źle tam było« (SKK1, 9), *tobie sia eszcze **babka** prziśmni* »otworzą ci jeszcze oczy, gdy poznasz biedę« (SKK1, 9).

Oprócz JF z komponentem *baba* warto przyjrzeć się tym związkom wyrazowym, które w swym składzie strukturalnym zawierają leksem *kobieta. Kobieta* w JF została przedstawiona w podobnej konotacji co *baba: Chto laniwi, to do kobiéti skori* (SKK2, 102), *co chłop na wozie wewiezie, to kobieta we fartuchu winiesie* (SKK2, 42), *jak chłop kobiéti nie bije, to w ni wóntroba gnije* (SKK2, 42), *kobiéta, co ma czarne nogi, a białe rance to je licha gospodyni* (SKK2, 22).

Jednostki frazeologiczne z komponentem *baba*, występujące w gwarze kociewskiej Bernarda Sychty, pozwalają poznać obraz kobiety w kulturze tegoż regionu i jej znaczenie w życiu rodzinnym i społecznym oraz stosunek – głównie mężczyzn, a także starszych kobiet – do płci żeńskiej. Choć często bywa on przedstawiany w sposób żartobliwy, złośliwy czy nawet wulgarny, jest jednak świadectwem sposobu postrzegania świata.

Katarzyna Sturmowska-Hinc

The phraseological units containing the component „baba" excerpted from the lexicographic work *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej* by Bernard Sychta

SUMMARY

This paper is aimed to analyze the phraseological units containing the component "baba" excerpted from the lexicographic work *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej* by Bernard Sychta. The paper starts with the presentation of priest Bernard Sychta, the notable ethnographer and dramatist from Kashubia and Kociewie, followed by a short summary of the material gathered by the researcher. After that the term "dialect phraseology" is explained, the present state of research on the Polish dialect phraseology is introduced and the definition of the lexeme "baba" is discussed. The paper shows the phraseological material containing the component "baba" analyzed against two different criteria: morphosyntactic structure and connotation attached to the phraseological unit. An important observation about the characteristics of the dialectal idiomatic expressions as well as the presentation of synonyms and phraseological variants was made in the paper. Also, the point about phraseological units was made, including: those containing the lexeme "chłop" referring to the opposite sex and containing phonetic features typical of Kociewie dialect.

Krzysztof R. Prokop
Gliwice

CODEX MYSZKOVIANAE ORDINATIONIS DIPLOMATICUS Gerarda Labudy.

Zamysł edycji w stulecie urodzin Uczonego*

W niniejszym artykule podjąłem się przedstawić w ogólnym zarysie opracowanie, z którego przygotowaniem nie tylko nie miałem jakiegokolwiek związku, ale nawet nie było mnie na świecie w momencie jego powstawania. Splot różnorodnych okoliczności sprawił jednak, że z tytułowym dziełem zetknąłem się na stosunkowo wczesnym etapie własnej drogi naukowego rozwoju, konkretnie w trakcie pracy nad doktoratem, przede wszystkim zaś dane mi było zaciągnąć dług wdzięczności wobec Uczonego, którego niepublikowaną cząstkę spuścizny mam dziś zaprezentować. Kilkukrotnie słysząc z ust Profesora Gerarda Labudy, że swoje zobowiązanie wobec Niego »spłacę« dając coś kolejnym pokoleniom, tak jak On to czynił dotychczas, ani nie przypuszczałem, że jednym z wymiarów wywiązania się przeze mnie z tego rodzaju »obligu« może być udostępnienie ogółowi w formie publikowanej dzieła owego właśnie Uczonego, wobec którego ja sam mam powody uważać się za »dłużnika«, poprzez to nie tylko wyświadczając pożytek kolejnym generacjom, ale również okazując troskę o spuściznę zmarłego już Badacza. W moich niegdysiejszych rozmowach z Profesorem G. Labudą zamysł tej edycji był zresztą poruszany, napotykając na pełną skromności postawę nieoczekiwania z Jego strony, by sprawa ta miała doświadczyć jakiejś »szybkiej ścieżki« realizacji i preferencyjnego potraktowania przez wzgląd na pozycję Autora w świecie nauki, niemniej ja swoją rolę postrzegałem wówczas w kategoriach ewentualnego zaangażowania w po-

---

* Niniejszy artykuł miał pierwotnie formę referatu, który został wygłoszony w dniu 16 V 2016 r. w Krakowie – na posiedzeniu Wydziału II (Historyczno-Filozoficznego) Polskiej Akademii Umiejętności – w związku z setną rocznicą urodzin śp. Profesora Gerarda Labudy, do upamiętnienia której ma się przyczynić postulowane wydanie drukiem opracowanego w roku 1940 przez młodego wówczas Uczonego tytułowego kodeksu dyplomatycznego Ordynacji Myszkowskich.

czynania natury organizacyjnej, nie myśląc o sobie, jako o potencjalnym redaktorze czy wydawcy. Dopóki zresztą żył Profesor G. Labuda, myślenie w tych kategoriach było swego rodzaju uzurpacją, wszakże dziś On sam około tej sprawy zabiegać już nie może (czego zresztą nie czynił i za ostatnich lat życia), stąd zamysł, który niegdyś wydawać się mógł niestosowny, obecnie nabrał zgoła innego wymiaru.

Nie zmienia to w niczym faktu, że „występuję" w niniejszej pracy jak gdyby w »nieswojej« roli – również dlatego, że nie jestem właściwym adresatem dla często wyartykułowywanych przy tego rodzaju wywodach pytań o genezę opracowania, przyświecający autorowi zamysł, poniekąd też koncepcję całości, jak i o szereg kwestii szczegółowych, na które odpowiedź znał jeden tylko Gerard Labuda, a każdy inny może co najwyżej ich się domyślać – niekoniecznie trafnie. W owym kontekście myśl, jaka naszła mnie w pierwszej chwili po zaproszeniu do napisania niniejszego artykułu, że poniekąd przyjdzie mi użyczyć własnego głosu nieżyjącemu już Uczonemu i – w tej konkretnej sprawie – mówić w Jego imieniu, nie wydaje się jednak do końca zasadna, bo przecież zbyt mało było niegdyś rozmów między nami na ów temat, abym miał podstawy uważać się za dostatecznie zorientowanego w odnośnej materii. Te specyficzne uwarunkowania znajdą z konieczności odzwierciedlenie w poniekąd nietypowej formie artykułu, który zostanie podzielony na dwie części. O samym dyplomatariuszu, zatytułowanym *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus*, i o jego zawartości, napiszę pokrótce (na tyle, na ile pozwala aktualna moja wiedza w tym temacie) w części drugiej, natomiast w pierwszej, cokolwiek obszerniejszej, pozwolę sobie przybliżyć w sposób bardziej szczegółowy okoliczności, w jakich opracowanie to powstało, przedstawiając niektóre odsłony skądinąd frapujących losów w okresie hitlerowskiej okupacji Uczonego, którego stulecie urodzin przypadło 28 XII br. Odnośna inicjatywa wydawnicza ma bowiem zarazem charakter jubileuszowy i wpisuje się w cykl warunkowanych rzeczonym stuleciem przedsięwzięć, pośród których jakieś miejsce zajmuje i zaprezentowany artykuł, nadarzający sposobność, aby w związku z ową okrągłą rocznicą przypomnieć kilka mało znanych kart z biografii Profesora Gerarda Labudy, w pewnym momencie swej drogi życiowej czynnego właśnie tu, na południu Polski, z dala od rodzinnych Kaszub tudzież od stolicy Wielkopolski, z którą w szczególny sposób jest obecnie kojarzony.

I.

W tytule niniejszego tekstu widnieje samo „Gerard Labuda", nie zaś – jak by wypadało – „Profesor Gerard Labuda", jednakże w momencie pracy nad kodeksem dyplomatycznym Ordynacji Myszkowskich późniejszy rektor

Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i prezes odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności nie był jeszcze nawet magistrem, licząc sobie wówczas 23 lata. Aby wytłumaczyć, w jakich okolicznościach doszło do powstania tego zatem młodzieńczego dzieła, bynajmniej jednak nie pierwszego w dorobku pochodzącego z Kaszub adepta Klio, należy cofnąć się o lat kilka i przypomnieć, że po zakończeniu edukacji w gimnazjum klasycznym w Wejherowie i uzyskaniu tam w roku 1936 świadectwa dojrzałości, dwudziestoletni Gerarda Labuda rozpoczął studia uniwersyteckie w stolicy Wielkopolski, na Uniwersytecie Poznańskim, już w pierwszych ich latach wyróżniając się i w związku z tym uzyskując możliwość wyjazdu w roku akademickim 1938/39 na stypendium naukowe do Lundu w Szwecji, z którego powrócił do kraju w dniu 10 VII 1939 r. Wybuch II wojny światowej zastał go w Poznaniu, gdzie został zmobilizowany do Legii Akademickiej, po czym wraz z innymi kolegami wyruszył koleją w kierunku ku Warszawie. Przez Kutno, Łowicz, Sochaczew transport dotarł do Niepokalanowa, skąd dalszą drogę do stolicy przyszło im odbyć pieszo. Do Warszawy dotarli w dniu 8 IX 1939 r., wszakże niedługo później przemieszczono ich do Siedlec, a stamtąd z powrotem w kierunku zachodnim, ku zbliżającemu się szybko frontowi. Owa wędrówka, wpisująca się w obraz chaosu panującego w toczącym bój kraju, zakończyła się około 15 IX w Stoczku, gdzie Gerard Labuda – wraz z innymi – został zatrzymany przez Niemców. Popędzeni pieszo do Iławy Pruskiej *vel* Iławki, stamtąd dowiezieni zostali koleją do obozu jenieckiego Stablack (dziś Stabławki), przeznaczonego dla podoficerów oraz szeregowców formacji wojsk lądowych. Znajdował się on wówczas dopiero w stadium organizowania, stąd jeńcom przyszło spędzać dni i noce pod gołym niebem, na terenie ogrodzonym kolczastymi drutami, który to miesięczny (od około 20 IX do około 20 X) pobyt w tego rodzaju warunkach, z koniecznością spania – mimo pierwszych chłodów jesiennych – na ziemi, bez możliwości zatroszczenia się o higienę osobistą, do tego wśród rozprzestrzeniających się chorób, mocno nadszarpnął zdrowiem 23-letniego studenta. Zarazem pozostawało do jego dyspozycji wyłącznie to, co miał na sobie, bowiem kuferek z rzeczami osobistymi – w tym i ważnym paszportem, dającym możliwość ponownego wyjazdu do Szwecji – utracił w trakcie marszu z Niepokalanowa do Warszawy, umieściwszy go – dla wygody, aby ulżyć sobie w dźwiganiu ciężaru – na jadącej obok kolumny marszowej podwodzie, ciągniętej przez konie, które podczas nalotu spłoszyły się od wybuchów bomb i pomknęły w nieznane wraz z całym wiezionym ładunkiem.

Kiedy po miesiącu pobytu Gerarda Labudy w obozie jenieckim w Stabławkach Niemcy ogłosili wśród więźniów nabór chętnych dla udania się do prac polowych w okolice Pyrzyc na Pomorzu Zachodnim (chodziło o zbiór ziemniaków), przyszły profesor bez zbytnich wahań zgłosił się do grupy tych, którzy

zdecydowali się z owej sposobności skorzystać. Zostali oni przetransportowani koleją do Malborka, skąd dalej popędzono ich pieszo do Tczewa, gdzie podczas odpoczynku grupy jeńców na tczewskim rynku G. Labuda wykorzystał nieuwagę strażników i podjął udaną próbę ucieczki, zyskawszy w jej trakcie pomoc ze strony nieznajomej kobiety, powracającej z zakupami do domu, która ułatwiła mu opuszczenie rynkowego placu i niepostrzeżenie wprowadziła do bramy jednego z przyległych budynków, wskazując też dalszą drogę. Z Tczewa młody uciekinier pojechał pociągiem do Gdyni, gdzie na krótko zatrzymał się u krewnych przedwojennego znajomego, by stamtąd dotrzeć do rodzinnego domu. Ów krótki czas pobytu u rodziny przyszły uczony wykorzystał m.in. dla nawiązania kontaktu korespondencyjnego z profesorem Andrzejem Wojtkowskim z Poznania, od którego miał nadzieję otrzymać wiadomość o wznowieniu zajęć akademickich na Uniwersytecie Poznańskim, jednak okazało się to złudnym oczekiwaniem. Miast tego badacz ów poinformował G. Labudę o rzekomym uruchomieniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, co młody adept Klio przyjął z otuchą, nawet w tak niesprzyjających okolicznościach pragnąc nie tracić czasu, lecz – na przekór przeszkodom – kontynuować naukę. Perspektywa wyjazdu do mało dotychczas mu znanego Krakowa w niczym nie podziałała zniechęcająco – tym bardziej, że rychło okazało się, iż na Pomorzu i w Wielkopolsce jest poszukiwany przez niemiecką policję. W rodzinnym domu spędził zatem jedynie listopad 1939 r., by w początkach grudnia wyruszyć – *via* Poznań – do dawnej stolicy Polski, dokąd dotarł w dniu 8 XII 1939 r., nie posiadając w Krakowie jakiegokolwiek uchwyconego zawczasu punktu zatrzymania.

Bezpośrednio po przyjeździe dowiedział się na dworcu o noclegu, spośród wywieszonych ogłoszeń z tego rodzaju ofertami wybierając lokalizację przy ulicy Św. Jana, na czym – jak sam później wspominał – zaważyła świadomość, iż jest stamtąd blisko do Biblioteki Czartoryskich. Lokum, w którym zamieszkał, stanowił pokoik na trzecim piętrze, na poddaszu kamienicy przy ul. Św. Jana 5, wynajęty od małżonki pracownika akademickiego Politechniki Lwowskiej (Gerard Labuda zapamiętał ją jako „profesorową Nowacką"). Na miejscu studentowi z Poznania dane było przekonać się, iż wiadomość o wznowieniu zajęć na UJ nie odpowiadała prawdzie, zarazem jednak uruchomione zostały studia w trybie tajnym, na które bezzwłocznie się zgłosił. Było to możliwe dzięki kontaktowi z pracującym w Bibliotece Czartoryskich docentem Karolem Buczkiem, z rekomendacji którego Gerarda Labuda uczęszczał w ciągu grudnia 1939 oraz stycznia 1940 r. na zorganizowane przez docent Zofię Kozłowską-Budkową seminarium mediewistyczne, którego słuchaczami byli również m.in. Olga Łaszczyńska, Józef Mitkowski czy Marian Plezia, a więc osoby, których nazwiska zapisały się w sposób znaczący w dziejach rodzimej historiografii.

Zajęcia te odbywały się (przynajmniej z początku) w mieszkaniu państwa Modelskich przy ul. Michałowskiego 11/3, a jako temat wiodący obrano w pierwszej kolejności analizę najstarszego na gruncie polskim zabytku kronikarskiego, czyli dzieło tak zwanego Galla Anonima, na temat którego przygotowywane były przez uczestników seminarium referaty. Sam tylko Gerard Labuda, jako jedyny w tym gronie nieposiadający jeszcze magisterium, zdążył w ciągu tak krótkiego czasu przygotować i zaprezentować dwa wystąpienia, w pierwszym podejmując temat *Zbigniew i Bolesław w świetle „Kroniki" Galla*, w drugim – *Podbój Pomorza na podstawie „Kroniki" Galla*. Prowadząca owe zajęcia uczona starała się zarazem umożliwić swym słuchaczom sposobność zdobywania w sposób godziwy środków na utrzymanie, przy czym prace te – jak wspominał G. Labuda – nie miały nic wspólnego z aktywnością o charakterze naukowym, niemniej był to fakt dlań bardzo istotny, gdyż przy wyjeździe z domu rodzinnego zabrał na drogę do Krakowa przedwojennych sto złotych, z których po obligatoryjnej wymianie – w styczniu 1940 r. – na tak zwane młynarki pozostało mu zaledwie trzydzieści nowych złotych, a tym samym znalazł się niemal bez środków do życia.

Powyższa okoliczność w istotny sposób zmusiła radzącego sobie dotąd z przeciwnościami losu studenta z Kaszub do głębszego zastanowienia się nad dalszymi perspektywami pobytu i kształcenia się w dawnej stolicy Polski, uczynionej przez hitlerowców ośrodkiem władz Generalnego Gubernatorstwa. Choć pod względem perspektyw naukowego rozwoju (rzecz oczywista, wyłącznie w ramach tajnego nauczania) bodaj nigdzie indziej w okupowanej Polsce nie mógł spodziewać się znalezienia – przy uwzględnieniu specyfiki ówczesnych realiów – równie sprzyjających warunków, to jednak rychło okazało się, że również tu grozi mu niebezpieczeństwo. Uczciwie, choć w tym przypadku nieroztropnie, podawszy przy wyjeździe z rodzinnych Kaszub (przy ubieganiu się o tzw. *Passierschein*), że celem jego podróży ma być właśnie Kraków, pozostawił tym samym trop dla poszukującej go na Pomorzu i w Wielkopolsce policji hitlerowskiej. Świadom, iż na dłuższą metę nie będzie tu bezpieczny, przy równocześnie coraz większych trudnościach z zapewnieniem sobie środków potrzebnych dla przeżycia (w tym na opłacanie lokum), zdecydował się spytać o możliwość uzyskania gościny – wraz z perspektywą prowadzenia prac archiwalno-bibliotecznych – w ośrodku dóbr ordynacji margrabiów Wielopolskich w Chrobrzu nad Nidą, na południowej Kielecczyźnie (dziś w powiecie pińczowskim).

Jak sam pisał po latach w jednym z tekstów wspomnieniowych, „z tamtejszą biblioteką i archiwum nawiązałem pierwszy kontakt w roku 1937, gdy wraz z moim kolegą Leonem Szymczakiem zostaliśmy tam zaproszeni przez margrabiostwo Zygmunta i Marię Wielopolskich dla uporządkowania i zinwenta-

ryzowania tych zbiorów. Skierował nas tam profesor Adam Skałkowski, który w roku 1936 powziął zamiar napisania biograficznego portretu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. […] W Chrobrzu byłem [zatem] po raz pierwszy w ciągu lipca–sierpnia 1937 r., dokąd przyjechaliśmy z kolegą porządkować bibliotekę i archiwum [w czasie], gdy profesor Skałkowski pisał swoje uznane dzieło trzytomowe *Aleksander margrabia Wielopolski*. […] Kiedy później musiałem uciekać z Kaszub [i z Krakowa], powołałem się na mój wcześniejszy pobyt i zostałem przygarnięty". Niewiele wszakże brakowało, aby wyjazd Gerarda Labudy do zacisznego Chrobrza na Ponidziu nie doszedł do skutku, zaś on sam dostał się w ręce gestapo, co – w najlepszym razie – mogło zaprowadzić go za druty obozu koncentracyjnego (był wszak osobą, która – mimo młodego wieku – została uznana za »szkodliwą« dla niemieckiej państwowości przez wzgląd na głoszone tezy naukowe, zarazem też jako przedstawiciel młodej inteligencji kaszubskiej, ukształtowanej w duchu polskiego patriotyzmu i w konsekwencji przeznaczonej przez decydentów politycznych III Rzeszy do eksterminacji). Choć ostatecznie zdołał opuścić w dniu 1 II 1940 r. Kraków, po niespełna dwumiesięcznym tu pobycie, to jednak całość odbyła się pośród niezwykle emocjonujących okoliczności, dla bohatera tamtych zdarzeń pełnych zgrozy, jako że niemal cudem uniknął on aresztowania, kiedy gestapo ustaliło w końcu miejsce jego pobytu. Właśnie w samym dniu zamierzonego wyjazdu niemiecka policja zawitała do zajmowanego przezeń lokum w kamienicy przy ul. Św. Jana 5, utrafiając wszakże w moment, kiedy poszukiwany przebywał poza domem. Poinformowany po powrocie o tamtej wizycie i zapowiedzianym ponownym najściu gestapo, błyskawicznie spakował się (miał zaledwie dwie walizki rzeczy osobistych) i akurat opuszczał dotychczasowe mieszkanie, kiedy poszukujący go funkcjonariusze ponownie wkroczyli do kamienicy. Widząc ich z góry klatki schodowej wchodzących na dole po schodach, zachowując godną podziwu przytomność umysłu, zdążył w ostatniej chwili schronić się na półpiętrze w biurze „Społem", do którego drzwi wejściowe jakimś trafem były otwarte. Przeczekawszy tam pewien czas, zszedł pospiesznie na dół i ukrył się w toalecie na podwórzu kamienicy – do momentu wyjścia funkcjonariuszy gestapo z budynku, nie od razu jednak udając się na zewnątrz – w obawie, iż mogli tam czekać pozostawieni na straży uzbrojeni żandarmi. Dopiero kiedy zdawało się, iż bezpośrednie zagrożenie już minęło, natychmiast skierował się ku pobliskiemu dworcowi kolejowemu i wyjechał z Krakowa, opuszczając dystrykt krakowski Generalnego Gubernatorstwa.

„W dniu 2 II 1940 r. znalazłem się w Chrobrzu, uzyskując od razu do mej dyspozycji własny pokój w budynku administracyjnym Zarządu Dóbr Ordynacji, na prawach gościa, z pełnym utrzymaniem i miejscem pracy w archiwum, które mieściło się w gmachu administracji Zarządu, a także z dostępem do

biblioteki w Pałacu. W archiwum zwrócił moją uwagę wielki zbiór pergaminowych dokumentów, [stąd] od razu skupiłem się na ich odczytaniu i przepisaniu na maszynie; skończyłem ich opracowanie w sierpniu 1940 r. Doskonale pamiętam ukończenie tej pracy, gdyż pierwszy egzemplarz wręczyłem margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu wnet po jego powrocie z obozu koncentracyjnego; później opracowałem krytyczny *Wstęp*. Gdy na wiosnę 1940 r. dotarły do mnie wiadomości, że wysiedlony z Poznania wraz z całą rodziną profesor Skałkowski znajduje się w krytycznej sytuacji bytowej, zwróciłem się do margrabiny, czy zechciałaby zaprosić profesora do Chrobrza, aby tutaj mógł ponownie podjąć się przerwanych w 1939 r. prac nad biografią Aleksandra Wielopolskiego. Z największą gotowością przyjęła ona tę propozycję. Udałem się więc w dniu 10 VI 1940 r. do Jędrzejowa, aby powitać Profesora na dworcu i przeprowadzić go na dworzec kolejki wąskotorowej do Chrobrza".

Przybycie na miejsce profesora Adama Skałkowskiego stało się zarazem impulsem do pewnych formalnego charakteru działań, związanych z naukową drogą Gerarda Labudy, który w ramach funkcjonującej w Kielcach (rzecz oczywista, iż w trybie konspiracyjnym) filii Uniwersytetu Ziem Zachodnich w Warszawie uzyskał w roku 1943 zarówno magisterium, jak i doktorat – to pierwsze na podstawie pracy *Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII w.* (z roku 1937), ów drugi na fundamencie rozprawy *Magdeburg i Poznań. Założenie arcybiskupstwa magdeburskiego i biskupstwa poznańskiego na tle wschodniej polityki misyjnej Ottona Wielkiego* (z roku 1938), obie jeszcze przed wybuchem wojny opublikowane. Trzyosobową komisję egzaminacyjną ukonstytuowali profesorzy: Kazimierz Tymieniecki, jako zarazem promotor, Adam Skałkowski oraz Józef Kostrzewski, archeolog, u którego to ostatniego Gerard Labuda zdał wcześniej wymagany w przewodzie doktorskim egzamin z przedmiotu dodatkowego, mianowicie archeologię, udając się w tym celu do Niska nad Sanem, gdzie profesor J. Kostrzewski wtenczas przebywał. Ów nadzwyczajny tryb pokonywania kolejnych szczebli na drodze akademickiej »kariery« spowodował m.in. tego rodzaju osobliwą sytuację w przypadku Uczonego, którego stulecie urodzin jest już za nami, że po wojnie dyplom doktorski wystawiony został dlań z datą wcześniejszą aniżeli stosowny dyplom magisterski.

W tamtym niesprzyjającym czasie młody adept Klio nieustannie zatem oddawał się realizacji swych pasji badawczych, zarówno na fundamencie chroberskiego archiwum i tamtejszego księgozbioru historycznego, jak nie mniej na gruncie krakowskim, dokąd okresowo dojeżdżał w rozmaitych sprawach, podtrzymując przy tej sposobności kontakty nawiązane na przełomie roku 1939/40, nabywając czy też wypożyczając (zwłaszcza dzięki pomocy docenta Karola Buczka) potrzebne mu do pracy książki, jak i wchodząc w kontakt z kolejnymi spośród tutejszych uczonych. Także w Krakowie odbył w roku 1941

– nie gdzie indziej, lecz w zajętym przez okupanta gmachu Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej – kurs niemieckiej księgowości, co umożliwiło mu pozostanie nadal w Chrobrzu i kontynuowanie pracy także po zarekwirowaniu dóbr chroberskich – w lutym 1941 r. – przez hitlerowców i usunięciu stamtąd wszystkich pozostałych gości margrabiostwa. Udzielał się czynnie również na polu działalności konspiracyjnej, początkowo przewożąc z tartaku w Książu Wielkim, drugim ośrodku dóbr Wielopolskich, tzw. bibułę do Krakowa, wszakże kiedy w kwietniu 1943 r. tamtejsza konspiracyjna drukarnia została zlikwidowana przez gestapo, sam zajął się zarówno redagowaniem, jak i powielaniem *Biuletynu Armii Krajowej* (stosowne upoważnienie do podjęcia tego rodzaju działań otrzymał wcześniej od pułkownika Józefa Spychalskiego). Pracując w zarządzie majątku chroberskiego, miał legalnie do swej dyspozycji powielacz i zapas papieru, zaś ukryty w użytkowanej przez pałacowego ogrodnika piwnicy odbiornik radiowy umożliwiał mu nasłuch audycji z Londynu i Bordeaux oraz ze Sztokholmu, co zapewniało »dopływ« na bieżąco wiarygodnych wiadomości. Pierwszy zredagowany przez późniejszego profesora numer *Biuletynu* wydany został w związku z tragiczną śmiercią w katastrofie lotniczej na Gibraltarze generała Władysława Sikorskiego (4 VII 1943), po czym do grudnia 1944 r. przygotowanych zostało przez Gerarda Labudę kolejnych około czterdzieści numerów.

Jeszcze natomiast w dniu 18 IX 1943 r. odbył się w Chrobrzu ślub przyszłego rektora UAM i prezesa PAU ze starszą o bez mała dziesięć miesięcy Albertą Marią Teresą z Wielopolskich, najmłodszą siostrą ostatniego ordynata Zygmunta Wielopolskiego, i w czerwcu 1944 r. tamże w majątku chroberskim przyszedł na świat ich pierworodny syn Aleksander Wit, późniejszy profesor romanistyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Skądinąd po wyjeździe z Kaszub do Krakowa w grudniu 1939 r. Gerard Labuda zmuszony był w zupełności zerwać kontakty z domem rodzinnym, które wznowił dopiero po przeniesieniu się do Chrobrza, przy czym nadchodzące doń listy od rodziny początkowo były adresowane – dla bezpieczeństwa – nie wprost na niego, lecz na nazwisko Kozioł (był to polonista, nauczyciel dzieci margrabiego Zygmunta Wielopolskiego), by uniknąć »namierzenia« poszukiwanego przez gestapo młodego historyka-Kaszuby. Trudno w owym kontekście nie skonstatować, że mimo wszystkich niełatwych przeżyć i doświadczanych wówczas trudności, los obszedł się z nim w tamtym tragicznym czasie stosunkowo łagodnie, gdyż – poza wspomnianym epizodem z okresu kampanii wrześniowej – zaoszczędzone mu zostało niebezpieczeństwo bezpośredniego uczestnictwa w zmaganiach militarnych czy też upokorzenie długotrwałej niewoli (poza miesięcznym pobytem w Stabławkach), miast czego czas wojny wykorzystał – na przekór niesprzyjającym okolicznościom zewnętrznym – na pomyślne ułożenie swej sytuacji osobistej

zarówno w wymiarze rodzinnym, jak i zawodowym, co umożliwiło mu zaistnienie w powojennej rzeczywistości od razu w zupełnie innym charakterze, tudzież roli, jeśli porównać z sytuacją, w jakiej znajdował się w przededniu wybuchu wojny. Jeszcze bowiem pod okupacją hitlerowską przyszły profesor rozpoczął swą akademicką działalność dydaktyczną, prowadząc w drugim semestrze roku akademickiego 1943/44 zajęcia w kieleckiej filii tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, gdzie na sekcji historycznej Wydziału Humanistycznego (jego dziekanem był wpierw profesor Roman Pollak, a następnie profesor Zygmunt Szweykowski) wykładał – w wymiarze jednej godziny tygodniowo – *Dzieje powstania państwa polskiego*.

Tam również przystąpił do przygotowania zamierzonej rozprawy habilitacyjnej, zatytułowanej *Studia nad początkami państwa polskiego*, o czym mówił później w jednym z wywiadów: „Zaraz po wojnie mogłem być habilitowany na podstawie książki napisanej w Chrobrzu, gdzie zgromadziłem wspaniały księgozbiór wydawnictw niemieckich. Będąc księgowym w niemieckim zarządzie *Liegenschaftsverwaltung* w Chrobrzu, jednocześnie konspiracyjnie wykładałem w Kielcach historię średniowiecznej Polski, a była to filia tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich. […] Rano urzędowałem w biurze, jako księgowy, a po południu i wieczorami pisałem moją pracę. [Tak więc] na podstawie pracy napisanej w Chrobrzu habilitowałem się w 1946 r. w Poznaniu. Mając za sobą w zasadzie tylko trzy lata studiów uniwersyteckich, zostałem od razu zastępcą profesora w Katedrze Historii Słowian Zachodnich, którą w 1937 r. utworzono dla profesora Józefa Widajewicza, [po którym to uczonym] przejąłem po wojnie wykłady i seminaria". »Pełnoprawnym« profesorem Uniwersytetu Poznańskiego Gerard Labuda został w wieku 34 lat, a w rok później (mowa o roku 1951, zatem mija od tamtego momentu dokładnie 65 lat) powołano go do grona Polskiej Akademii Umiejętności na członka-korespondenta Wydziału Historyczno-Filozoficznego. Szeroko znany w świecie akademickim stał się w roku 1962, kiedy – choć uprzednio nie piastował eksponowanych godności w strukturach uniwersyteckich – wybrany został (w wieku 45 lat) rektorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, zaś jego kadencja przypadła na jubileusz 600-lecia fundacji Uniwersytetu Krakowskiego i w tym charakterze uczestniczył wówczas (w roku 1964) w najważniejszych uroczystościach jubileuszowych na UJ. Członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk był od roku 1968, natomiast w latach 1984-1989 jej wiceprezesem (uprzednio prezesem Oddziału w Poznaniu), by w przełomowym roku 1989 zostać pierwszym prezesem reaktywowanej wówczas Polskiej Akademii Umiejętności i pozostał nim do 1994 r., po czym aż do śmierci zachował tytuł honorowego prezesa PAU.

II.

Po z konieczności dość zwięzłym przybliżeniu – z zasadniczym akcentem na okres okupacji hitlerowskiej, czego powody są wszakże oczywiste – sylwetki Uczonego, którego młodzieńcze dzieło jest dziś prezentowane, w drugiej części obecnego tekstu czas poświęcić nieco uwagi samemu kodeksowi stworzonemu przed 76 laty przez młodego Gerarda Labudę. Użyty tu termin »stworzone« wydaje się o tyle uprawniony, że jakkolwiek w zbiorach biblioteki pałacu w Chrobrzu od dawna znajdował się określony zasób oryginalnych dokumentów, odnoszących się do dziejów ordynacji rodowej Myszkowskich, a następnie Wielopolskich, to jednak aż do czasu zapoczątkowanych w roku 1937 prac porządkowych, kontynuowanych następnie w roku 1940, pozostawał on – na tyle, na ile możemy o tym wnioskować – w pewnym nieładzie, przezwyciężenie którego to stanu rzeczy i następnie opracowanie dyplomatariusza, odzwierciedlającego wprowadzony porządek i stanowiącego swego rodzaju *vademecum* po owym zbiorze, stanowiło zasługę urodzonego przed stu laty Uczonego. We wstępie do prezentowanego dzieła G. Labuda uczciwie jednak przyznał, iż nie był pionierem na tym polu, stwierdzając: „Odczytu poważnej części dokumentów dokonał znany historyk literatury Józef Kallenbach podczas swej bytności w Książu w roku 1904. Tekst przyjęty w niniejszym kodeksie nie zawsze jest z odczytami jego w zgodzie, choć autor tych słów nie potrzebuje podkreślać, jak dużą i cenną były one dla niego pomocą przy poprawnym odczytaniu tekstu dyplomów. Jest jednak rzeczą aż nadto zrozumiałą, że ponowna próba odczytania – poza koniecznymi uzupełnieniami, [bowiem] odczyty Kallenbacha sięgają tylko początku XVI wieku, a i wśród nich znaleźliśmy luki nieuniknione przy ówczesnym nieuporządkowanym archiwum – musiała dać odmienne lekcje. Trafność ich w porównaniu z Kallenbachem można poddać dalszej kontroli, gdyż rękopiśmienny jego kodeks z osobistymi poprawkami pozostawiono przyszłemu wydawcy dla późniejszych badań".

Poprzednikiem Gerarda Labudy w trudzie rozpoznania zawartości archiwum Ordynacji Myszkowskich był tedy żyjący w latach 1861-1929 Józef Kallenbach, historyk literatury, dyrektor wpierw Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie (lata 1901-1904), a następnie Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (od roku 1917), członek Polskiej Akademii Umiejętności i profesor – kolejno – Uniwersytetu Lwowskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego to ostatniego obrany w roku 1928 rektorem, zmarł w trakcie kadencji rektorskiej. Oparcie się przez 23-letniego studenta na odczytach (przy równoczesnej krytycznej ich weryfikacji) tak znamienitego badacza, absolwenta m.in. filologii klasycznej, stanowi dla nas dodatkową rękojmię, że owe najtrudniejsze pod względem paleograficznym dyplomy z późnego średniowiecza zostały poprawnie oddane w prezentowanym kodeksie przez młodego historyka, nieposiada-

jącego wtedy jeszcze odpowiedniego zasobu praktycznych doświadczeń w zakresie paleografii. W odnośnej materii sam zresztą pisał we wstępie do swego dzieła, iż „pismo dyplomów charakteryzuje się chronologią i treścią dokumentów, jedynie [bowiem] transumpty królowej Elżbiety [Łokietkówny] z roku 1373 zapisane są średniowieczną minuskułą o widocznym procesie gotycyzacji. Od tego jednak dokumentu wzwyż rozpoczyna się władztwo typowej dla schyłkowego średniowiecza kursywy, początkowo jeszcze szlachetnej i miarkowanej szkołą minuskułową, a potem co raz więcej żywiołowej, rozpasanej i zwulgaryzowanej. [Natomiast począwszy] od połowy XVI wieku zaczyna się odrodzenie pisma już w nowych, z wolna upiększających się zarysach, [który to] proces widoczny jest i w naszych dokumentach, [jako że] na przełomie XVI stulecia spotykamy się tutaj z egzemplarzami pergaminów pisanych bardzo piękną, a czasami nawet wytworną kursywą".

Wzmiankowany wcześniej rękopis J. Kallenbacha, pozostawiony w archiwum – jak wspominał Gerard Labuda – „przyszłemu wydawcy dla późniejszych badań", nam przy zamierzonych pracach edytorskich, niestety, już nie posłuży, gdyż – wedle dopiski poczynionej później przez poznańskiego Uczonego we wstępie do kodeksu – „zaginął podczas akcji wojennej w roku 1945". Nie była to wszakże jedyna strata, jakiej doświadczyły zbiory archiwalno-biblioteczne pałacu Wielopolskich w Chrobrzu w czasie przejścia przez owe ziemie frontu, a nawet zdawać się ona może najmniej istotna wobec faktu, że zniszczeniu uległa znaczna część spośród oryginalnych dokumentów. Informuje nas o tym opatrzone datą: Poznań, dnia 30 XII 1946 r., lapidarne *post scriptum* G. Labudy do jego wstępu do dyplomatariusza (ten ostatni nosi z kolei datę: Chroberz, 6 XII 1940 r.), ujęte w słowa: „Podczas działań wojennych, które przeniosły się na teren Chrobrza w dniu 13 I 1945 r., [tamtejsze] archiwum uległo najpierw dewastacji i całkowitemu przemieszaniu, a później także częściowemu zniszczeniu. Żelazna skrzynia z dokumentami została wyniesiona z archiwum, [a] większość pergaminów uległa zagładzie. Niektóre zostały przez autora wstępu znalezione w przydrożnym rowie i złożone na powrót w archiwum [Ordynacji], które obecnie znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach. Los tych pergaminów jest mi nieznany". Obszerniej nieco o faktach, jakie miały wtedy miejsce, poznański Badacz pisał już po latach: „W styczniu 1945 r. Chroberz został opanowany przez oddziały Armii Czerwonej, a w pałacu usadowił się oddział pułku lotniczego […] i przebywał tam aż do momentu podjęcia końcowego etapu ofensywy wojsk sowieckich na Berlin w pierwszych dniach lutego 1945 r. Opuszczony pałac stanął wówczas otworem. […] Zastałem tam widok przerażający. […] Na środku biblioteki znajdowało się wypalone ognisko, w którym pozostały szczątki nadpalonych książek. Natomiast pod regałami walały się stosy książek odarte z okładek – zapewne w przekonaniu, że muszą się w nich znajdować jakieś

ukryte skarby […]. Prawie puste były dolne regały, zapełnione [dawniej] luźnymi rękopisami. Ich szczątki znajdowały się w ogromnym dole tuż za pałacem, służącym za typową dla sowieckich obozów latrynę. Przerastało moje możliwości przenoszenie ocalałych z dewastacji książek na regały. Już w marcu 1945 r. opuściliśmy z żoną Chroberz, udając się – w ślad za profesorem Skałkowskim – najpierw do Krakowa, a stamtąd pociągiem do Poznania. Wobec tego w końcu lutego, najpóźniej w pierwszych dniach marca 1945 r. musiała zjawić się w Chrobrzu ekipa ratownicza, mająca na celu zabranie z pałacu przede wszystkim obrazów i książek".

Biorący udział w pracach wspomnianej tu »ekipy ratowniczej« ówczesny dyrektor Muzeum Świętokrzyskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach Juliusz Nowak-Dłużewski (uprzednio współorganizator i sekretarz, a także jeden z wykładowców kieleckiej filii tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich, późniejszy zaś profesor Uniwersytetu Warszawskiego) relacjonował niemal »na gorąco«: „Podjęta wczesną wiosną [1945] pierwsza wyprawa chroberska unaoczniła nam ogrom zniszczeń, jaki spadł na księgozbiory podworskie. […] Książka chroberska padła w połowie swego bogactwa ofiarą wojny: spalona, zniszczona, rozgrabiona. Dość powiedzieć, że znajdowało się w sali biblioteki chroberskiej leżące na podłodze szesnastowieczne druki bazylejskie, odarte ze starych opraw i porozdzierane. Bezcenne archiwum leżało w stosach, podarte, splugawione ekskrementami ludzkimi". Z perspektywy czasu inny z autorów, profesor Bartłomiej Szyndler, mógł z kolei stwierdzić: „Po zakończeniu wojny […], w czasie przeprowadzania parcelacji majątku chroberskiego, znajdująca się w pałacu biblioteka, która już w czasie działań wojennych została częściowo spalona, uległa dalszemu zniszczeniu. […] Ostatecznie zdołano jeszcze uratować i wywieźć do Kielc połowę księgozbioru i kilkanaście worków archiwaliów. Książki trafiły do Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach i wraz z innymi księgozbiorami podworskimi stanowią wartościowy zespół biblioteczny. […] Archiwalia [natomiast] przekazano Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu w Kielcach, gdzie – uporządkowane i opracowane – otrzymały nazwę Archiwum Ordynacji Myszkowskich". Dziś zespół ów, nadal noszący wspomniane tu miano Archiwum Ordynacji Myszkowskich i opatrzony w ramach zasobu Archiwum Państwowego w Kielcach numerem 288, obejmuje bez mała 20 metrów bieżących akt (dokładnie 19,9 m), na które składa się 1519 jednostek archiwalnych. Po większej części są to wszakże rękopisy z XIX i pierwszej połowy XX w., przede wszystkim zaś spuścizna z czasów sławnego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, w latach 1862/63 naczelnika Rządu Cywilnego w Królestwie Polskim, oraz jego syna Zygmunta, w tychże samych latach prezydenta ogarniętej wrzeniem niepodległościowym Warszawy. Dział dokumentów to w ramach owego zespołu sygnatury od 1220 do 1286, a więc zaledwie 67 jednostek, które wszystkie wymagać będą sprawdzenia, czy są

notowane w kodeksie opracowanym przez Gerarda Labudę, czy też znalazły się wśród nich także innej proweniencji zabytki – przede wszystkim dokumenty papierowe, których *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* z roku 1940 nie obejmuje, ograniczając się wyłącznie do dyplomów pergaminowych.

Nie jest to zatem – jakby mógł sugerować nadany temu dziełu tytuł – pełny dyplomatariusz Ordynacji Myszkowskich, a następnie Wielopolskich, potrzebę opracowania którego późniejszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego i prezes PAU jak najbardziej miał na uwadze, pisząc o tym w ramach cytowanego wstępu, w paragrafie zatytułowanym *Historyczna wartość dokumentów*: „Kusząc się o ocenę historycznej wartości dokumentów niniejszego zbioru pergaminów, czynimy to przede wszystkim z myślą o przyszłym ich wydaniu w systematycznym opracowaniu, jako *Kodeks dyplomatyczny Ordynacji Myszkowskich*, jak to było w zamierzeniu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, wszczynającego wydawnictwo *Biblioteki Ordynacji Myszkowskich*. Kodeks taki spełni tylko wtedy swoje naukowe zadanie, gdy mniej będzie liczył się z chaosem spraw przypadkowych, utrwalonych na pergaminie, a za to baczniejszą uwagę zwróci na wyczerpujące oświetlenie kilku zasadniczych problemów, pośrednio lub bezpośrednio związanych z założeniem i historycznymi podstawami Ordynacji rodu Myszkowskich, a następnie jej gospodarczego i ekonomicznego rozwoju. Sprawą uboczną, ale za to z historycznego punktu widzenia nie mniej ciekawą, byłyby losy ordynacji ujęte ze strony polityki rodowej Myszkowskich oraz perypetie jej po zgonie ostatniego margrabiego i dziedzica z tejże rodziny, [wszakże] przegląd zachowanych dokumentów właśnie w tym zakresie stwierdza poważne luki. […] Uzupełnić by je mogły prace przygotowawcze do wydania powyższego kodeksu, jednak wypada nadmienić, że gros tych materiałów znajduje się już w papierowych odpisach Archiwum Myszkowskich". Niestety, również w ich przypadku do dziś dnia zachowała się jedynie tylko cząstka tego, co mógł trzymać w swoich rękach młody Gerard Labuda, stąd też dzieło, które pozostawił, nie doczeka się już uzupełnienia i rozwinięcia w kształcie, jaki proponował On w cytowanym wstępie z końca roku 1940. Mając na uwadze ten wzgląd, jak i fakt, że *Codex Myszkovianae Ordiniationis diplomaticus*, obok samej jako takiej jego wartości źródłowej, stanowi zarazem świadectwo wykonywanej wśród tak specyficznych uwarunkowań dziejowych pracy badawczej Uczonego, który zająć miał w kolejnych dekadach poczesne miejsce w dziejach polskiej humanistyki, wydaje się tedy czymś ze wszech miar uzasadnionym, aby dzieło to wydać drukiem w oryginalnej postaci, nie zaś potraktować w kategoriach li tylko punktu wyjścia do przygotowania czegoś więcej.

Przemawia za tym również i ta okoliczność, że pozostawiony w maszynopisie przez Gerarda Labudę kodeks nie jest bynajmniej opracowaniem nieznanym historykom, lecz w tej właśnie formie, jaką stanowi przechowywany dziś w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie oryginał oraz sporządzony

z niego mikrofilm, od dawna był przywoływany w rozmaitych opracowaniach, a nawet trafił do wykazu skrótów w tak doniosłej wagi seriach wydawniczych, jak chociażby *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu* czy *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej. Spisy*. Nadane przez poznańskiego mediewistę poszczególnym dyplomom pergaminowym z Archiwum Ordynacji Myszkowskich numery weszły już zatem do systemu cytowań, pojawiając się w zestawieniach archiwaliów czy w konkretnych przypisach rzeczowych do rozmaitych tekstów, stąd ewentualna ingerencja w zaprowadzony przed 76 laty układ materiału i ewentualne jego połączenie z przechowywaną dziś w Archiwum Państwowym w Kielcach ocalałą resztą dokumentów papierowych z niegdysiejszego zbioru w Chrobrzu, przyniosłyby raczej więcej zamieszania aniżeli pożytku.

Co się zaś tyczy owej numeracji, przywołajmy tu raz jeszcze zakończenie wstępu Gerarda Labudy, gdzie nadmienia on, iż „ręką [wspomnianego wcześniej Józefa] Kallenbacha sporządzony też został katalog dokumentów, doprowadzony – podobnie, jak [ich] odczyty – do schyłku XVI stulecia [*poprzednio G. Labuda pisał o początku XVI w.*]. Wykazał on [tylko] 59 pozycji. Znaczne uzupełnienia wprowadzili tutaj hrabia Alfred Wielopolski i magister Leon Szymczak, katalogując równocześnie dokumenty XVII i XVIII wieku. [Ostatnią] pozycją tego katalogu jest numer 85. Katalog sporządzony przez autora [*czyli Gerarda Labudę*] po dalszych uzupełnieniach wykazuje 110 pozycji, jednak liczba ta zmniejszy się do cyfry 109 numerów, skoro usuniemy z ich szeregu dokument papierowy z 6 IV 1530 r., który omyłkowo został wciągnięty do zespołu pergaminów". Wbrew jednak tej zapowiedzi ich ostateczna liczba w dziele *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* bynajmniej nie zmniejszyła się, lecz – przeciwnie – zwiększyła i ostatecznie dzieło to obejmuje 117 dyplomów (choć 115 numerów, bowiem mamy pergaminy o nadanej im numeracji 27 i 27a oraz 73 i 73a).

Ich ramy chronologiczne to lata 1373-1831, a zatem okres przeszło czterech i pół wieku. Jak literacko rzecz ujął sam autor opracowania (określający siebie li tylko „autorem wstępu", co posiada merytoryczne uzasadnienie, bo wszak treść dokumentów nie pochodzi od niego, a jedynie – poza właśnie wstępem – opis tychże od strony formalnej oraz regesty), „na tak długiej przestrzeni czasu snuje się przerywanym strumieniem długi szereg pergaminów, stanowiąc poważną wiązankę dokumentów różnej treści i różnej wartości. Wiek XIV ogółem ma do zanotowania dwa dyplomy, z pierwszej połowy XV stulecia dochowało się ich osiem, z drugiej zaś połowy nieco więcej, gdyż dwanaście. Wiek XVI pomnaża ich cyfrę aż o 57 dyplomów, z których na pierwszą połowę tego stulecia przypada 33, na drugą zaś nieco mniej, bo 24. Późniejsze wieki przynoszą znaczne osłabienie fali pergaminów, [gdyż] wypiera je z codziennego użytku kancelaryjnego dokument papierowy. Mimo to mamy jeszcze w pierwszej połowie

XVII w. siedemnaście dyplomów, a w drugiej już tylko dziesięć. Wiek XVIII przynosi raptowne zniknięcie dokumentu pergaminowego – występuje on już wyłącznie w bullach papieskich lub w bardzo uroczystych przywilejach panujących. Toteż jedyne dwa dyplomy [z tamtego stulecia], przechowane w zbiorach archiwum Myszkowskich, to bulla papieża Benedykta XIII z roku 1724 i potwierdzenie tytułu hrabiowskiego Wielopolskich, wystawione w roku 1788 w kancelarii cesarza Józefa II. To samo dotyczy dwóch pergaminów z początku XIX wieku, z których jeden znowu jest bullą papieską, drugi natomiast potwierdzeniem tytułu hrabiowskiego Wielopolskich przez Deputację Senatu Królestwa Polskiego z roku 1820".

Z pewnością nie z chęci umniejszenia wagi tego zbioru, lecz raczej ze świadomości, iż w niektórych innych kolekcjach magnackich przechowały się dokumenty pierwszorzędnej wagi dla opisu dziejów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, na samym początku swojego wstępu do prezentowanego kodeksu Gerard Labuda nie omieszkał zaznaczyć, iż „zbiory pergaminów Archiwum Ordynacji Myszkowskich […] zawierają dyplomy charakterystyczne dla wielu archiwów rodowych [i] nie ma wśród nich żadnego o znaczeniu ogólnopaństwowym". Jeśli za „dyplomy o znaczeniu ogólnopaństwowym" uznać wyłącznie traktaty międzynarodowe czy np. akty elekcji monarchów, to w rzeczy samej takowych w zasobie tym brak. Mimo to z przytoczoną opinią młodego historyka, ujawniającego nie tylko w owym względzie pewien hiperkrytycyzm, trudno się jednak zgodzić. Wszak odnotowany przezeń jako numer 109 dokument króla Jana III Sobieskiego z października 1677 r., nadający podkanclerstwo koronne Janowi Wielopolskiemu, jest jak najbardziej aktem o znaczeniu ogólnopaństwowym. W tym samym duchu należy też spojrzeć na analogicznego charakteru przywileje poświadczające powołania na godności senatorskie, co decydowało wszak o składzie Senatu Rzeczypospolitej Obojga Narodów: dokument 74 – nadanie kasztelani wojnickiej Piotrowi Myszkowskiemu, dokument 80 – nadanie temuż urzędu wojewody rawskiego, dokument 81 – nadanie kasztelani wojnickiej Zygmuntowi Myszkowskiemu, czy dokument 101 – nadanie Władysławowi Myszkowskiemu urzędu wojewody sandomierskiego (nie wspominając o nadaniach starostw). Podejrzewany przez Gerarda Labudę o częściowe sfałszowanie (interpolację) akt zrzeczenia się przez braci Ossolińskich na rzecz właściciela Żywca Jana Komorowskiego Orawy (dokument 24) ma z kolei znaczenie dla poznania zagmatwanej sytuacji na ówczesnym pograniczu małopolsko-śląskim w okresie już po inkorporacji księstwa oświęcimskiego, a przed inkorporacją księstwa zatorskiego, przy niejasnym dla nas tamtoczesnym statusie polityczno-prawnym Żywiecczyzny.

Nie tylko regionalistę, ale również badacza dziejów gospodarczych ziem polskich, zainteresują z kolei akty nadania praw miejskich dla Pińczowa (do-

kument 8) oraz Mirowa (dokument 73a), podobnie jak przywileje targowe dotyczące pińczowskiego ośrodka i w ogólności potwierdzenia czy też rozszerzenia uzyskanych niegdyś przez Pińczów praw. Genealog pochyli się z kolei nad dokumentami traktującymi o sprawach posagowych (także nad papieskimi dyspensami pod kątem zawieranych małżeństw), a znów heraldyk nad przywilejami indygenatu (w XVII stuleciu Wielopolscy uzyskali takowy zarówno w Królestwach Czech i Węgier, jak też w Królestwie Francji), przede wszystkim zaś nad dokumentacją związaną z otrzymaniem przez Myszkowskich osobliwego na gruncie rodzimym tytułu margrabiowskiego, co poprzedzone było adopcją do dynastycznego rodu mantuańskich Gonzagów (dokumenty 79 i 86). Są również świadectwa odnoszące się do życia religijnego epoki, jak akty przyjęcia do łask duchowych zakonów paulinów (dokument 18), franciszkanów (dokument 20) i duchaczy (dokument 50), a także do Bractwa Matki Bożej Wniebowziętej (dokument 73), przez G. Labudę niefachowo określonego w regeście mianem „zgromadzenia". Rzecz oczywista, iż znaczna część dokumentów odnosi się do spraw o charakterze bardziej partykularnym (przede wszystkim majątkowych), co jednak przy dominującym dziś w fachu historycznym ukierunkowaniu badań – z preferencją dla analitycznego zagłębiania się w kwestie pozwalające wniknąć w realia życia (w różnych momentach dziejowych) społeczności lokalnych, nie powinno stanowić powodu dla deprecjonowania wartości przygotowanego przed kilkoma dekadami kodeksu dyplomatycznego, który na skutek ukazanych wcześniej wydarzeń sam w sobie nabrał wartości swego rodzaju zabytku.

Wspomniano tu o przykładzie nieprecyzyjności w aspekcie terminologii, podobnie jak w różnych miejscach sporządzonego przez Gerarda Labudę maszynopisu natrafić można na skądinąd niezbyt częste literówki, w niejednym też miejscu widać wprowadzane przezeń odręczne poprawki. Rzecz zrozumiała, iż wszystko to wymaga skorygowania na etapie prac wydawniczych, które jednak nie powinny naruszyć samego jako takiego kształtu dyplomatariusza, nadanego mu niegdyś przez młodego wówczas historyka, który miał możliwość oparcia się na pracy wykonanej wcześniej przez bardziej doświadczonego badacza, Józefa Kallenbacha, a zarazem też wzorowania się na innych ogłoszonych drukiem kodeksach dyplomatycznych, spośród których niejeden stał na miejscu na półkach bogatego księgozbioru pałacowego w Chrobrzu. Można przy tym nie wątpić, że postulowana edycja znajdzie zainteresowanych nią odbiorców w różnorodnych środowiskach, przy czym zainteresowanie to warunkowane będzie zarówno jej problematyką, jak nie mniej osobą Uczonego, który dziełu temu użyczył swego nazwiska – wtedy, w roku 1940, mało komu znanego, dziś wszakże obecnego na kartach każdego szanującego się wydawnictwa encyklopedycznego w naszym kraju (i nie tylko). Mając na uwadze,

że mowa o pierwszym prezesie odrodzonej Polskiej Akademii Umiejętności, który też w szczególny sposób przyczynił się do jej reaktywowania w roku 1989, myśl, aby tytuł ten ukazał się – w związku z setną rocznicą urodzin Profesora Gerarda Labudy – właśnie pod szyldem PAU, wydaje się jak najbardziej uzasadniona.

Krzysztof R. Prokop

Gerard Labuda's Codex *Myszkovianae Ordinationis diplomaticus*. A concept of edition in the centenary of birth of the Scholar

SUMMARY

The preceding text presents unvaried version of a lecture given at meeting of the Historic-Philosophical Department of the Polish Academy of Arts and Letters in Cracow in May 2016. The lecturer communicated then an idea or project of autonomous edition of preserved in only one known to historians copy of typescript (with handwritten corrections and supplements) work *Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus* by the late Gerard Labuda, former professor and rector (president) of the University in Poznań (Posen) as well the first chairman (than honorary president) of restored in 1989 Polish Academy of Arts and Letters. This compiled in 1940 opus is a register (contains both summaries and full texts of all included records) of pergameneous documents of bygone estate (marquessate) belonged to marquesses (successively) Gonzaga-Myszkowski and Wielopolski – the family, which became familiar in particular to Professor G. Labuda by reason of his marriage (in 1943) with daughter of contemporary marquess Wielopolski – Alberta (nee Wielopolska) Labuda.

Zenon Romanow
Słupsk

Trudna koegzystencja Kaszubów z władzą ludową – „banda Kropidłowskich" (1949–1954)

We wrześniu 1946 r. mieszkaniec wsi Płocice w powiecie kościerskim – Feliks Kropidłowski[1] dostał wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Ponieważ był nadal wyczerpany służbą w Kriegsmarine i pobytem w niewoli sowieckiej, a ponadto obawiał się, że zostanie wywieziony na Syberię, postanowił zdezerterować i od tej pory ukrywał się w powiecie bytowskim u swojego brata Leona[2] w Tuchomku i szwagra Jana Kleinschmidta[3] w Tuchomiu.

---

[1] Feliks Kropidłowski (1925-1952), ur. w Płocicach 15 VII 1925 r. w rodzinie Walentego i Marty z domu Literska. Rodzice posiadali gospodarstwo rolne w Płocicach o powierzchni 42 ha, w tym 8 ha ziemi ornej. Do wybuchu wojny pracował w gospodarstwie rodziców. W 1942 r. przyjął wraz z całą rodziną III grupę Deutsche Volkslisty. W 1943 r. został powołany do Kriegsmarine i w 1945 r. dostał się do niewoli sowieckiej, z której wrócił do domu w grudniu 1945 r. Był kawalerem (Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie (dalej: IPN Sz), sygn. 00101/672/8, protokół przesłuchania F. Kropidłowskiego, b.d.; IPN Sz 00101/672/3, pismo Sekcji I Wydz. III WUBP w Gdańsku do Dep. III Wydz. I MBP z 22 III 1952 r.)

[2] Leon Kropidłowski ur. 22 X 1916 r. w Płocicach. Skończył 4 klasy szkoły powszechnej. Do 1939 r. pracował w gospodarstwie rodziców. Wiosną 1939 r. powołany do zasadniczej służby wojskowej. Po kilku dniach kampanii wrześniowej dostał się do niewoli i przez całą wojnę pracował, jako przymusowy robotnik rolny w Prusach Wschodnich. W kwietniu 1945 r. wrócił do domu. Następnie ożenił się z Józefą Złotkowską, pochodzącą z Dąbrowy Wielkiej w powiecie wysokomazowieckim, którą poznał na robotach przymusowych i w lipcu 1945 r. oboje wyjechali do Tuchomka, gdzie objęli gospodarstwo poniemieckie o powierzchni 7 ha. (IPN Sz 00101/672/3, plan agencyjnego rozpracowania grupy przestępczej krypt. „Bytowia" z 3 IV 1950 r.; IPN Sz 00101/672/8, protokół przesłuchania L. Kropidłowskiego, b.d. i z 20 V 1953 r.; zapytanie o karalność L. Kropidłowskiego z 14 V 1959 r.).

[3] Jan Kleinschmidt (1907-1951), ur. 26 X 1907 r. we wsi Pełk w powiecie kościerskim w rodzinie Maksymiliana i Franciszki z domu Cylka. Skończył 4 klasy szkoły powszechnej. Ojciec dzierżawił 2,5 ha ziemi. Do 1939 r. pracował w gospodarstwie rodziców. W 1941 r. wyjechał do Bytowa i pracował do końca wojny w warsztacie szewskim. W czerwcu 1945 r.

Ujęcie Feliksa Kropidłowskiego zajęło władzom trzy lata. Dopiero 11 sierpnia 1949 r. funkcjonariusze PUBP i KP MO w Bytowie na podstawie doniesień agenturalnych zatrzymali poszukiwanego dezertera w domu Jana Kleinschmidta w Tuchomiu. Przy zatrzymanym znaleziono pistolet „Parabellum". W trakcie rewizji odkryto na strychu domu sześć karabinów „Mauser" bez kolb, zamków i podajników, cztery zamki do innych karabinów, trzy granaty zaczepne, około 1130 szt. amunicji różnego kalibru, w tym około 350 szt. niezdatnej do użytku, a także niedoręczone przesyłki pocztowe (listy, prasę, *Kalendarze Robotnicze*) i około 60 dolarów amerykańskich[4]. Dnia 19 sierpnia tego roku funkcjonariusze przeprowadzili rewizję w domu Leona Kropidłowskiego w Tuchomku, w trakcie której znaleziono sprawny karabin „Mauser"[5]. Wszyscy zatrzymani zostali przewiezieni do więzienia PUBP w Bytowie i aresztowani na podstawie decyzji wojskowego prokuratora rejonowego w Szczecinie, ppłk. Kazimierza Golczewskiego.

Śledztwo przeciwko aresztowanym prowadził oficer śledczy PUBP w Bytowie kpt. Marian Szkup[6]. Zgodnie ze wskazówkami naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Szczecinie kpt. Alfonsa Sitki z 13 października 1949 r., Feliksowi Kropidłowskiemu, Leonowi Kropidłowskiemu i Janowi Kleinschmidtowi zamierzano postawić zarzut z art. 4 § 1 dekretu z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa, tj. przechowywania i gromadzenia bez zezwolenia broni palnej. Było to bardzo poważne przestępstwo zagrożone karą więzienia od 5 lat do kary śmierci. Feliksowi Kropidłowskiemu zamierzano postawić zarzut z art. 118 § 1 w związku z art. 117 § 1 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego z 23 września 1944 r., tj. dłuższego lub trwałego uchylania się od służby wojskowej. Przestępstwo to było zagrożone karą więzienia do lat 3. Leonowi Kropidłowskiemu i Janowi Kleinschmidtowi zamierzano postawić zarzut z art. 148 § 1 Kodeksu Karnego

---

wstąpił w Tuchomiu do MO i zajął dom poniemiecki i 2 ha ziemi. Po kilku miesiącach został z MO usunięty za szaber. Następnie podjął pracę listonosza i wstąpił do PSL Stanisława Mikołajczyka. W 1949 r. miał żonę i dwoje dzieci (IPN Sz 00101/672/3, plan agencyjnego rozpracowania grupy przestępczej krypt. „Bytowia" z 3 IV 1950 r.; IPN Sz 00101/672/1, protokół przesłuchania J. Kleinschmidta z 11 VIII i 19 X 1949 r.).

4 IPN Sz 00101/672/1, notatka służbowa referenta PUBP w Bytowie Z. Kostery z 11 VIII 1949 r.; protokół rewizji u J. Kleinschmidta z 11 VIII 1949 r.; postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej J. Kleinschmidta z 19 X 1949 r.; IPN Sz 00101/672/3, plan agencyjnego rozpracowania grupy przestępczej krypt. „Bytowia" z 3 IV 1950 r.

5 IPN Sz 00101/672/1, Notatka służbowa funkcjonariusza MO z Tuchomia F. Jakubowskiego z 19 VIII 1949 r.

6 Tamże, postanowienie o wszczęciu śledztwa z 21 VIII 1949 r.

7 Tamże, pismo naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Szczecinie, kpt. A. Sitki do PUBP w Bytowie z 13 X 1949 r.

z 11 lipca 1932 r., tj. udzielania pomocy sprawcy przestępstwa (dezerterowi Feliksowi Kropidłowskiemu), które było zagrożone karą więzienia do lat 5. Dodatkowo Janowi Kleinschmidtowi zamierzano postawić zarzut z art. 286 § 1 KK, tj. niedopełnienia obowiązków przez urzędnika (kradzież paczek), zagrożone karą więzienia do lat 5 i z art. 43 § 1 dekretu z 13 czerwca 1946 r., tj. przywłaszczenia cudzej własności w związku z wojną (szaber), zagrożone karą więzienia[7].

Zarzutowi dezercji i posiadania pistoletu „Parabellum" Feliks Kropidłowski zaprzeczyć nie mógł. Także Leon Kropidłowski i Jan Kleinschimidt nie mogli zaprzeczyć, iż przez trzy lata pomagali ukrywać się dezerterowi. W sprawie gromadzenia i przechowywania broni Leon Kropidłowski i Jan Kleinschmidt tłumaczyli się niezbyt przekonująco, iż nie wiedzieli, że na strychach ich domów znajduje się broń. W sprawie pozostałych zarzutów Kleinschmidt wyjaśnił, że szabrem się nie trudnił, paczek nie okradał, z listów pieniędzy nie wyjmował, znalezione u niego dolary kupił od nieznanych osób na rynku w Bytowie, a niektórych przesyłek nie dostarczał przez zapomnienie lub niedbalstwo[8].

Jednak zarzutów aresztowanym nie postawiono, gdyż w areszcie PUBP w Bytowie doszło do wydarzeń, które pokrzyżowały plany jego funkcjonariuszom. Dnia 23 października 1949 r. po godz. 18.00, Leon Kropidłowski, który w areszcie był kucharzem, wspólnie z oddziałowym Stefanem Sitkiem, rozdawali aresztantom posiłek, a następnie odbierali od nich puste naczynia. Kiedy oddziałowy otworzył drzwi celi Jana Kleinschmidta, ten błyskawicznie wyskoczył, jedną ręką złapał go za gardło, a drugą bił po twarzy. W tym czasie Leon Kropidłowski otworzył celę swego brata Feliksa, po czym wszyscy trzej pobili strażnika i przez niezamknięte drzwi aresztu wydostali się na zewnątrz i zbiegli w „nieznanym kierunku"[9]. Po ucieczce ukrywali się w wykopanej przez siebie ziemiance w lesie Kropidłowskich w pobliżu Płocic, a matka braci przynosiła im żywność[10].

Za zbiegami wysłano listy gończe, a 1 kwietnia 1950 r. wszczęto agenturalne rozpracowanie pod kryptonimem „Bytowia"[11]. W ciągu następnych tygodni trwały ich poszukiwania, jednak nie przyniosły one żadnych rezultatów.

---

8 IPN Sz 00101/672/8, protokół przesłuchania L. Kropidłowskiego, b.d., IPN Sz 00101/672/1, protokół przesłuchania J. Kleinschmidta z 11 VIII 1949 r.; protokół okazania J. Kleinschmidtowi dowodów rzeczowych z 20 VIII 1949 r.

9 IPN Sz 00101/672/8, postanowienie o częściowym umorzeniu śledztwa i przekazaniu akt sprawy według właściwości z 20 VI 1953r.; IPN Sz 00101/672/3, telefonogram szefa PUBP w Bytowie do szefa PUBP w Kościerzynie z 23 X 1949 r.

10 IPN Sz 00101/672/4, raport WUBP w Koszalinie do naczelnika Wydz. I Dep. III MBP z 30 V 1953 r.

11 IPN Sz 00101/672/3, raport o wszczęciu agencyjnego rozpracowania z 1 IV 1950 r.

Przesłuchano też w charakterze podejrzanych: Józefa Kropidłowskiego – brata Feliksa i Leona, który gospodarował wspólnie z rodzicami w Płocicach oraz Leokadię Kleinschmidt z Lipusza[12]. Przesłuchania nie wniosły nic nowego do sprawy. W ciągu 1950 r. sprawa nie posunęła się naprzód. Można nawet odnieść wrażenie, że bytowska bezpieka niewiele robiła, aby ująć uciekinierów.

Dopiero w styczniu 1951 r. przystąpiono do werbowania agentury spośród krewnych i znajomych zbiegów. Jednym z tajnych informatorów KP MO w Bytowie został Józef Literski[13], ps. „Zemsta", krewny braci Kropidłowskich[14]. Jednak już po kilku miesiącach bezpieka straciła z nim kontakt, gdyż Literski w maju 1951 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Jak wielu innych Kaszubów, po krótkim przeszkoleniu rekruckim bez broni i złożeniu przysięgi wojskowej, został skierowany do zastępczej służby wojskowej i pracował w kopalni „Wirek" w Świętochłowicach[15]. Zapewne zadecydowała o tym negatywna opinia, jaką Literskiemu wystawił komendant posterunku MO w Tuchomiu: „należał do PZPR i ORMO, w 1950 r. wykluczony z obu organizacji za pijaństwo i utrzymywanie kontaktów z wrogim elementem. Do obecnego ustroju i ZSRR ustosunkowany wrogo. Do spółdzielni produkcyjnych także"[16].

Bataliony pracy w ramach zastępczej służby wojskowej zaczęto tworzyć jesienią 1949 r. Kierowano do niej tych poborowych, którzy uznani zostali za nienadających się do kadrowej służby wojskowej ze względów politycznych i społecznych, czyli: harcerzy Szarych Szeregów, żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, kompanii wartowniczych przy armii USA w Niemczech, wcielonych do Wehrmachtu Kaszubów, Ślązaków, Warmiaków, Mazurów i Krajniaków, a także poborowych,

---

12 Tamże, protokół przesłuchania J. Kropidłowskiego i L. Kleinschmidta z 28 X 1949 r.

13 Józef Literski ur. 21 II 1929 r. w Płocicach, w rodzinie Józefa i Marty z domu Pellowska. Skończył 3 klasy szkoły powszechnej. W 1939 r. wraz z rodzicami został wysiedlony przez Niemców do wsi Niemojki, a następnie Górki w powiecie siedleckim. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pozwolono im wrócić do Płocic. W 1945 r. zamieszkał u swego wuja Bolesława Pellowskiego w Tuchomku, któremu pomagał w prowadzeniu 9 ha gospodarstwa. Wstąpił do PZPR i ORMO, jednak w 1950 r. został usunięty z obu organizacji „za pijaństwo i utrzymywanie kontaktów z wrogim elementem" (IPN Sz 00101/672/7, pismo posterunku MO w Tuchomiu do KP MO w Bytowie z 12 I 1951 r.; protokół przesłuchania B. Pellowskiego z 5 II 1953 r.; doniesienie inf. „Góral" z 23 IX 1952 r.; raport WUBP w Koszalinie o przyjęciu sprawy do prowadzenia przeciwko J. Literskiemu z 13 XI 1952 r.).

14 IPN Sz 00101/672/3, plan rozpracowania sześcioosobowej bandy działającej na terenie woj. koszalińskiego z 8 XII 1951 r.

15 IPN Sz 00101/672/7, raport WUBP w Koszalinie o przyjęciu sprawy do prowadzenia przeciwko J. Literskiemu z 13 XI 1952 r.

16 Tamże, pismo posterunku MO w Tuchomiu do KP MO w Bytowie z 12 I 1951 r.

którzy mieli rodziny na Zachodzie, Volksdeutchów, członków nazistowskich organizacji młodzieżowych oraz członków rodzin „bogaczy wiejskich", wywłaszczonych ziemian, kupców, kamieniczników, właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i synów „funkcjonariuszy bezpośredniego aparatu ucisku reżimu przedwrześniowego". Do formacji tej wcielano również pospolitych przestępców, a także tych poborowych, którzy według opinii organów bezpieczeństwa publicznego byli wrogo ustosunkowani do Polski Ludowej[17].

Służba w górniczych batalionach pracy w niczym nie przypominała służby wojskowej, a raczej obóz pracy przymusowej. Żołnierzy w pracy i miejscu zakwaterowania obowiązywał rygor wojskowy i rozkazy przełożonych, a po pracy szkolenie polityczne i musztra[18]. Sytuacja bytowa żołnierzy była tragiczna. Kwaterowano ich w rozpadających się byłych niemieckich barakach, a następnie sowieckich obozów jenieckich oraz niezależnie od pory roku, w namiotach rozbitych w pobliżu kopalni. Brakowało pościeli, bielizny i środków higienicznych. Bardzo często nie było ciepłej wody. Wyżywienie było fatalne (na obiad często kasza i śledzie prosto z beczki), żołnierze byli brudni i głodni. Także opieka lekarska była niewystarczająca[19].

Warunki pracy były ciężkie, prymitywne i zagrażające zdrowiu oraz życiu żołnierzy. Rzeczywisty czas pracy przekraczał 12-16 godzin, a jeżeli nie został wykonany plan, to żołnierze nie wyjeżdżali z kopalni nawet przez dwie doby. Nagminna był praca w niedziele i święta. Żołnierze byli pozbawiani snu i odpoczynku[20]. Nie dziwi zatem opinia wielu z nich, uważających kopalnie za „wspólny grób"[21]. Brak przeszkolenia, nieprzestrzeganie przez nadzór warunków bhp, przemęczenie i słabe wyposażenie kopalń w urządzenia mechaniczne były przyczyną niemal codziennych wypadków, które kończyły się tragicznie. W 1952 r. w kopalniach uległo wypadkom 2069 żołnierzy, w tym 37 – śmiertelnym. W 1953 r. liczba wypadków jeszcze wzrosła. Było ich 2594, w tym 47 śmiertelnych[22]. Szacuje się, że w latach 1951-1956 w kopalniach mogło

---

17 E.J. Nalepa, *Wojskowe bataliony górnicze w Polsce w latach 1949-1959,* „Przegląd Historyczny", 1994, z. 1-2, s. 124-125, 133; P. Piotrowski, *Bataliony budowlane i górnicze w Wojsku Polskim,* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 2, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1999, s. 127.

18 L. Szuba, *Działalność Wojskowych Batalionów Górniczych w latach 1949-1956,* „Czasy Nowożytne", t. 15, 2003, s. 203.

19 E.J. Nalepa, *op. cit.,* s. 131; L. Szuba, *op. cit.,* s. 204-209; K. Lesiakowski, *Bataliony górnicze Zastępczej Służby Wojskowej (1951-1955) – organizacja i funkcjonowanie,* [w:] *„Politycznie obcy!" Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944-1956*, red. B. Polak i P. Skubisz, Szczecin 2011, s. 225-230.

20 E.J. Nalepa, *op. cit.*, s. 131-132.

21 K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 225.

22 L. Szuba, *op. cit.*, s. 212-213.

zginąć 250-300 żołnierzy, odnieść rany blisko 12 tys. żołnierzy[23]. Wielu żołnierzy-górników nie wytrzymywało tych warunków oraz szykan przełożonych i popełniało samobójstwo lub dezerterowało. Tylko w 1954 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Katowicach (wówczas Stalinogród), skazał za dezercję 306 żołnierzy, a w pierwszej połowie 1955 r. – 113[24].

Także Józef Literski w nocy 17 na 18 września 1951 r. zdezerterował ze swojej jednostki i piechotą przez Gliwice i Poznań dotarł do Bydgoszczy, skąd pociągiem dojechał do Chojnic. Następnie poszedł do Płocic, gdzie ukrywał się u swojej ciotki Augustyny Pellowskiej[25]. Jesienią 1951 r. skontaktował się z braćmi Kropidłowskimi i Kleinschmidtem i przez kilka tygodni ukrywali się razem w ziemiance w pobliżu Płocic. Przed grudniem tego roku Kleinschmidt przeniósł się do swojej żony w Lipuszu, a Feliks Kropidłowski do swojego wujka Teofila Literskiego w Grzmiącej w powiecie bytowskim. Po ich odejściu Leon Kropidłowski i Józef Literski wykopali nową ziemiankę na polu Kropidłowskich pod dużą pryzmą obornika. Ukrywali się tam do końca stycznia 1952 r. Następnie Literski wrócił do swojej ciotki Pellowskiej, a Leon Kropidłowski ukrywał się do połowy maja 1953 r. w ziemiankach w lesie, na polu i w zabudowaniach swoich rodziców[26].

Wraz z Literskim zdezerterowali z tej samej jednostki wojskowej Alfons Majkowski[27] i Rudolf Szewel[28], którzy także zaczęli się ukrywać[29]. W paździer-

---

23 K. Lesiakowski, *op. cit.*, s. 232-233.

24 Tamże, s. 235.

25 IPN Sz 00101/672/7, protokół przesłuchania J. Literskiego z 12 XI 1952 r.

26 IPN Sz 00101/672/8, protokół przesłuchania L. Kropidłowskiego z 26 V 1953r.; IPN Sz 00101/672/4, raport WUBP w Koszalinie do naczelnika Wydz. I Dep. III MBP z 30 V 1953 r.

27 Alfons Majkowski ur. 14 VII 1928 r. w Niezabyszewie w powiecie bytowskim w rodzinie Feliksa i Anastazji z domu Góra. W 1942 r. skończył 8 klas szkoły powszechnej. Był członkiem Hitlerjugend. W 1943 i 1944 r. w ramach Deutsche Arbeitdienst został powołany do kopania okopów w okolicach Miastka i Szczecinka. W lutym 1945 r. został wcielony do Wehrmachtu i walczył z Armią Czerwoną w okolicach Szczecina. Do niewoli brytyjskiej dostał się w okolicach Hamburga, z której został zwolniony jesienią 1946 r. Po powrocie skończył w Niezabyszewie 2-letnią szkołę rolniczą i następnie podjął pracę w miejscowej GS, jako referent skupu. W tym czasie skończył też kurs wychowania fizycznego w Szczecinie. Do wojska został powołany wiosną 1951 r. W maju 1976 r. wyjechał na stałe do RFN. (IPN Sz 00101/672/6, protokół przesłuchania F. Majkowskiego z 5 VIII 1952 r.).

28 Rudolf (Rudi) Franciszek Szewel ur. 23 IV 1928 r. w Kłącznie w powiecie bytowskim w rodzinie Leona i Ewy z domu Günther. W 1942 r. skończył 8 klas szkoły powszechnej. Do stycznia 1945 r. pracował w gospodarstwie rodziców. Następnie został powołany do Wehrmachtu, a w maju tego roku dostał się do niewoli brytyjskiej, z której wrócił we wrześniu 1946 r. i nadal pracował w gospodarstwie rodziców (IPN Sz 00101/672/6, życiorys F. Szewela, b. d.).

29 IPN Sz 00101/672/7, podsumowanie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej z 4 III 1953 r.

niku 1951 r. z batalionu pracy w Katowicach zdezerterował Kazimierz Lewna z Parchowa[30]. W tym samym czasie zdezerterował z jednostki wojskowej w Warszawie Stanisław Szlagowski[31], pochodzący z Puzdrowa w powiecie kartuskim, a w sierpniu tego roku – Józef Elendt z Bytowa[32]. Kazimierz Lewna przyjechał na urlop do Parchowa w październiku 1951 r. i już nie wrócił do swojego batalionu. Po kilku dniach został zatrzymany przez patrol wojskowy i doprowadzony do stacji kolejowej w Sierakowicach, skąd udało mu się uciec. Dotarł do domu Kazimierza Macha w Żukówku w powiecie bytowskim i tam zaczął się ukrywać, pomagając równocześnie w pracach gospodarskich[33]. Interesujące, że Kazimierz Mach był tajnym informatorem PUBP w Bytowie o pseudonimie „Groźny". Jako tajny informator „pracował dwulicowo" i Lewny nie wydał[34].

Powodem dezercji Szlagowskiego i jego dwóch kolegów, pochodzących spoza Kaszub, było przedłużenie o rok zasadniczej służby wojskowej, ogłoszone w sierpniu 1951 r.[35] Trzej dezerterzy zabrali ze sobą pistolet maszynowy PPS i poszli w kierunku Płoskini w powiecie braniewskim, gdzie mieszkała żona

---

30 Kazimierz Lewna ur. 4 III 1928 r. w Parchowie w rodzinie Wiktora i Heleny z domu Lilla. Skończył 3 klasy szkoły powszechnej. Do wojska został powołany w lutym 1951 r. do batalionu pracy w Janowie, od 1951 r. część Katowic (IPN Gd 00118/1067, wyrok WSR w Gdańsku z 24 VIII 1953 r.).

31 Stanisław Szlagowski (1928-1966), ur. 3 XII 1928 r. w Puzdrowie w powiecie kartuskim w rodzinie robotnika Franciszka i Anny z domu Klawikowskiej. Do 1939 r. skończył 4 klasy polskiej szkoły powszechnej, a w czasie okupacji 3 następne klasy szkoły niemieckiej. Po skończeniu szkoły został robotnikiem przymusowym w gospodarstwach Niemców w powiecie kartuskim. Po wojnie pracował dorywczo w lesie, u rzeźnika w Sopocie, u gospodarza w powiecie wąbrzeskim. Tam poznał swoją przyszłą żonę Leokadię Marek, z którą wyjechał do wsi Płoskinia w powiecie braniewskim, gdzie jego żona otrzymała 12-ha gospodarstwo. W wojsku służył w okresie od maja do września 1950 r. W kwietniu 1951 r. został ponownie powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej (Instytut Pamięci Narodowej w Olsztynie, dalej IPN Ol, sygn. 8/2443, protokół przesłuchania S. Szlagowskiego z 4 VIII 1953 r.).

32 Józef Elendt ur. 1 II 1930 r. w rodzinie Konrada i Klary z domu Radelskiej (IPN Sz 00101/672/2, agenturalne doniesienie inf. „Luksak" z 16 X 1952 r.; IPN Sz 00101/672/3, raport J. Eksterowicza z sekcji I Wydz. III KW MO w Koszalinie z podróży do KP MO w Bytowie z 26 XI 1951 r.).

33 IPN Sz 00101/672/4, sprawozdanie tw. „Mewa" z 24 XI 1952 r.; IPN Gd 00118/1067, wyrok WSR w Gdańsku z 24 VIII 1953 r.

34 IPN Sz 00101/672/4, telefonogram WUBP w Gdańsku do MBP z 8 X 1952 r.; IPN Sz 00101/672/2, plan operacyjnych przedsięwzięć PUBP w Bytowie do sprawy bandy „Kropidłowskich" z 14 XII 1952 r.

35 Czas trwania zasadniczej służby wojskowej został przedłużony o rok mocą uchwały nr 256 Prezydium Rządu z 20 IV 1951r. i rozkazu nr 47 ministra obrony narodowej z 23 VIII 1951 r. (A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny,* t. 1. *Podział administracyjny, ważniejsze akty prawne, decyzje i enuncjacje państwowe (1944-1956),* Warszawa 1996, s. 380).

Szlagowskiego. Po miesięcznej wędrówce Szlagowski porzucił swoich towarzyszy w okolicach Barczewa i poszedł do żony, natomiast jego koledzy udali się w swoje strony rodzinne[36]. Szlagowski ukrywał się w powiecie braniewskim do 13 marca 1952 r. W tym dniu, będąc w domu żony w Płoskini, zastrzelił milicjanta Władysława Charzyńskiego, który przyszedł, aby go aresztować. Po tym wydarzeniu ukrywał się w powiecie kartuskim, kościerskim i gdańskim, pracując dorywczo u różnych gospodarzy. Został aresztowany w Gdyni 2 sierpnia 1953 r.[37] Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) w Olsztynie z 19 grudnia 1953 r. Stanisław Szlagowski został skazany na karę śmierci. Najwyższy Sąd Wojskowy (NSW) postanowieniem z 23 marca 1954 r. utrzymał ten wyrok, jednak Rada Państwa skorzystała z prawa łaski i 8 maja tego roku zamieniła karę śmierci na dożywotnie więzienie. Na podstawie ustawy amnestyjnej z 27 kwietnia 1956 r. Sąd Wojewódzki w Olsztynie 29 maja tego roku zamienił karę dożywotniego więzienia na 12 lat więzienia[38].

22 listopada 1951 r. czterech uzbrojonych mężczyzn dokonało napadu na sklep GS w Żukówku w powiecie bytowskim, rabując większą ilość wódki, papierosów i około 1500 zł. WUBP w Koszalinie o napad podejrzewał Kazimierza Lewnę, Stanisława Szlagowskiego i Józefa Literskiego, choć nie miał na to żadnych dowodów. W październiku i listopadzie tego roku w Żukówku, pobliskiej Soszycy i Pomysku Wielkim miały miejsce u rolników kradzieże żywności, zwierząt rzeźnych, koców, materiałów i narzędzi budowlanych, co zdaniem funkcjonariuszy WUBP miało być dowodem na to, że ukrywający się dezerterzy przygotowują leśne schrony i zapasy na zimę[39]. Do grupy tej dołączono, także bez żadnych dowodów, ukrywających się od 1949 r. Feliksa i Leona Kropidłowskich oraz Jana Kleinschmidta i w ten sposób w dokumentacji UB powstała „banda Kropidłowskich". Zarówno Lewna, jak i Szlagowski z braćmi Kropidłowskimi, Literskim i Kleinschmidtem nie mieli nic wspólnego.

Ponieważ wszyscy członkowie „bandy Kropidłowskich" pochodzili z powiatu kościerskiego lub kartuskiego, Wydział III WUBP w Gdańsku przygotował plan akcji poszukiwawczej w tych powiatach, która została przeprowadzona w dniach 24-27 grudnia 1951 r. Liczono na to, że poszukiwani dezerterzy będą chcieli spotkać się ze swoim rodzinami w wigilię Bożego Narodzenia. Do akcji przy-

---

36 IPN Ol, sygn. 8/2443, protokół przesłuchania S. Szlagowskiego z 3 VIII 1953 r.

37 Tamże, protokoły przesłuchania S. Szlagowskiego z 4, 5 i 18 VIII 1953 r.

38 Tamże, wyrok WSR w Olsztynie z 19 XII 1953 r.; postanowienie NSW z 23 III 1954r.; pismo prezesa NSW do szefa WSR w Olsztynie z 15 V 1954 r.; postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie z 29 V 1956 r.

39 IPN Sz 00101/672/3, raport J. Eksterowicza z sekcji I Wydz. III KW MO w Koszalinie z podróży do KP MO w Bytowie z 26 XI 1951 r.; plan rozpracowania sześcioosobowej bandy działającej na terenie woj. koszalińskiego z 8 XII 1951 r.

dzielono pluton żołnierzy z 13. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) w Gdańsku. Akcją kierował kierownik Sekcji I Wydziału III WUBP w Gdańsku. 24 grudnia w godzinach wieczornych grupa operacyjna w składzie 10 żołnierzy i jednego funkcjonariusza PUBP w Kościerzynie wtargnęła do domu rodziców braci Kropidłowskich w Płocicach, przeprowadziła rewizję, wystawiła posterunki i zorganizowała „kocioł". Następnie grupa udała się do Lipusza i wtargnęła do domu, w którym mieszkała Janina Kleinschmidt, żona Jana i siostra braci Kropidłowskich. W mieszkaniu znajdował się jej mąż, który próbował uciec przez inne wyjście. Został jednak raniony, a następnie zastrzelony w przyległym ogrodzie. Tej samej nocy grupa przeprowadziła rewizję w Płocicach w mieszkaniu Marty Literskiej – matki Józefa i w dwóch innych domach w Płocicach, w których mieszkali krewni Kropidłowskich i Literskiego, nie natrafiając na poszukiwanych dezerterów. „Kocioł" w domu rodziców Kropidłowskich został zlikwidowany dopiero 27 grudnia we wczesnych godzinach rannych. Nie przyniósł spodziewanych przez bezpiekę efektów[40].

Wobec tego kościerska bezpieka przeprowadziła w dniach 31 grudnia 1951 r. i 1 stycznia 1952 r. nocne kontrole w mieszkaniach rodziców braci Kropidłowskich i matki Józefa Literskiego w Płocicach, Janiny Kleinschmidt w Lipuszu, w mieszkaniach krewnych, powinowatych i znajomych Kropidłowskich i Literskiego w Kościerzynie, Kornem, Grzybowie, Piechowicach i Nowych Polaszkach, nie natrafiając na ślad uciekinierów. Przeprowadzono także kontrole na dworcach PKP i PKS w Kościerzynie, legitymując osoby obce i podejrzane[41]. W nocy z 3 na 4 stycznia 1952 r. po raz kolejny przeprowadzono rewizje w mieszkaniach rodziców braci Kropidłowskich i Marty Literskiej w Płocicach oraz braci Jana Kleinschmidta w Lipuszu. I tym razem nikogo nie znaleziono[42]. Kolejna szczegółowa rewizja w domu rodziców braci Kropidłowskich została przeprowadzona 15 czerwca 1952 r.[43]

Ponieważ nie wiedziano, gdzie dezerterzy ukrywają się i podejrzewano, że mogą mieć „meliny" zarówno w powiecie bytowskim, jak i kościerskim, WUBP w Gdańsku wszczął 22 marca 1952 r. agencyjne rozpracowanie pod kryptonimem „GK – 11", którym objęto Feliksa i Leona Kropidłowskich, Józefa Literskiego, Kazimierza Lewnę i Stanisława Szlagowskiego, którego ścigano za

---

40 Tamże, wyciąg ze sprawozdania miesięcznego PUBP w Kościerzynie za XII 1951 r. z 29 XII 1951 r.; raport z 27 XII 1951 r. z odbytej zasadzki w Płocicach; IPN Sz 00101/672/4, meldunek specjalny WUBP w Gdańsku dla Dep. III MBP z 2 I 1952 r.

41 IPN Sz 00101/672/3, plan operacyjnych przedsięwzięć PUBP w Kościerzynie w sprawie poszukiwanych dezerterów z 29 XII 1951 r.

42 Tamże, notatka służbowa szefa posterunku MO w Lipuszu z 5 I 1952 r.

43 IPN Sz 00101/672/2, streszczenie sprawy wstępno-agencyjnego rozpracowania krypt. „G.K. –11" z 8 IX 1952 r.

zastrzelenie 13 marca tego roku milicjanta w powiecie braniewskim. W uzasadnieniu napisano, że dezerterzy „tworzą potencjalnie wrogą bandycką grupę posiadającą broń, która każdej chwili zdolna jest do przejawiania działalności terrorystyczno-rabunkowej godzącej w interesy Polski Ludowej”[44].

Wydarzenia, które nastąpiły w następnych miesiącach, zdawały się potwierdzać przypuszczenia funkcjonariuszy UB. Dnia 7 czerwca 1952 r. w późnych godzinach popołudniowych sześciu uzbrojonych mężczyzn zatrzymało na szosie Bytów – Jasień, w odległości trzech kilometrów przed Jasieniem, furmankę, którą kasjerka PGR w Jasieniu razem z konwojentem i woźnicą przewoziła ponad 29 tys. zł na wypłatę dla pracowników tego PGR. Pasażerowie furmanki zostali sterroryzowani, kasjerce pieniądze zabrano, po czym pozwolono im jechać dalej. W tym momencie nadjechał przypadkowo motocyklem komendant posterunku MO w Jasieniu. Został on przez napastników ostrzelany, zatrzymany i rozbrojony. Następnie próbowali uprowadzić milicjanta do lasu, jednak udało mu się uciec i wrócić na posterunek. Zorganizowano pościg żołnierzy KBW i funkcjonariuszy MO, PUBP i ORMO, jednak nie natrafiono na żaden ślad napastników[45].

Bezpieka nie miała żadnych wątpliwości, że napad przeprowadziła „banda Kropidłowskich”. W następnych dniach zorganizowano przy udziale KBW szeroko zakrojoną akcję „palenia melin”, czyli przeprowadzania rewizji w domach krewnych, powinowatych i znajomych podejrzanych w trzech powiatach: w kościerskim: w Parchowie, Suchej, Łączyńskiej Hucie, Tuchlinie, Płocicach, Piechowicach i Lipuszu; w bytowskim: w Tuchomiu, Tuchomku, Tągowiu, Niezabyszewie, Kłącznie, Pomysku Małym, Leśnie i Bylinie oraz w Wojsku w powiecie chojnickim. Akcja zakończyła się, z punktu widzenia bezpieki, niepowodzeniem[46]. 17 lipca 1952 r. PUBP i KP MO w Kościerzynie po raz kolejny przeprowadziły nocne rewizje w sześciu mieszkaniach w Lipuszu i Płocicach, w tym u rodziców, siostry i brata Feliksa i Leona Kropidłowskich oraz matki Józefa Literskiego. I to najście zakończyło się niepowodzeniem[47].

Pod koniec lipca 1952 r. WUBP w Koszalinie przygotował plan rozpracowania „bandy Kropidłowskich”, do której tym razem zaliczono, oprócz braci Feliksa i Leona Kropidłowskich, także Józefa Literskiego, Alfonsa Majkowskiego, Fran-

---

44 IPN 00101/672/3, pismo Sekcji I Wydz. III WUBP w Gdańsku do Dep. III Wydz. I MBP z 22 III 1952 r.

45 Tamże, plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie napadu na kasjerkę PGR Jasień z 15 VI 1952 r.

46 Tamże, plan operacyjnych przedsięwzięć w sprawie napadu na kasjerkę PGR Jasień z 15 VI 1952 r.; IPN Sz 00101/672/4, pismo WUBP w Gdańsku do Wydz. I Dep. III MBP z 10 VII 1952 r.

47 IPN Sz 00101/672/2, notatka z przeprowadzonych kontroli – palenia melin w gm. Lipusz z 17 VII 1952 r.

ciszka Szewela i Kazimierza Lewnę. Wytypowano pięcioro „meliniarzy" z Tuchomia, Niezabyszewa i Leśna, w tym Feliksa Majkowskiego – ojca Alfonsa, którzy według informacji agenturalnych udzielali pomocy poszukiwanym. Mieli być oni zatrzymywani („zdejmowani") w czasie drogi do pracy lub z pracy, albo wzywani do Bytowa przez różne urzędy i po załatwieniu spraw „zdejmowani" na ulicy i przewiezieni do PUBP. Tam zamierzano poddać ich intensywnemu śledztwu[48]. Akcja została przeprowadzona 5 sierpnia tego roku zgodnie z planem. W domach zatrzymanych, przed ich zwolnieniem, funkcjonariusze KP MO i PUBP przeprowadzili szczegółowe rewizje. Zarówno przesłuchania, jak i rewizje nie przyniosły rezultatów[49].

Tymczasem Kazimierz Lewna, który dotychczas ukrywał się u Kazimierza Macha w Żukówku, w lipcu 1952 r. znalazł schronienie u znajomego swojego ojca w Parchowskim Borze, koło Parchowa. Tam poznał Klemensa Trybę[50]. Wraz z ukrywającym się dezerterem Stanisławem Arciszewskim[51] postanowili zorganizować grupę przestępczą, która dokonywała włamań do sklepów spółdzielczych. Kradli także prywatną własność kaszubskich chłopów (rowery, świnie, owce, pieniądze, żywność itp.). W skład grupy, której przewodził Tryba, wchodziło 13 Kaszubów z powiatu kościerskiego i kartuskiego, którzy dysponowali 6 pistoletami maszynowymi i 13 karabinami „Mauser". Do 1954 r. dokonali 19 włamań do sklepów i domów prywatnych w powiatach bytowskim, kartuskim i kościerskim, w tym: 24 sierpnia 1952 r. w Żukówku, w nocy z 25 na 26 września 1952 r. w Nowej Karczmie, we wrześniu lub październiku

---

48 IPN Sz 00101/672/4, pismo WUBP w Koszalinie do Dep. III Wydz. I MBP z 29 VII 1952 r.

49 Tamże, pismo WUBP w Koszalinie do Dep. III Wydz. I MBP z 17 IX 1952 r.

50 Klemens Tryba, ur. 25 IV 1918 r. w Nowych Polaszkach w powiecie kartuskim, syn Anny Tryby. Skończył cztery klasy szkoły powszechnej, był ślusarzem. W 1939 r. mieszkał w Parchowie, a jesienią 1942 r. w Rekownicy, gdzie przyjął III grupę Deutsche Volkslisty. W marcu 1943 r. został powołany do Wehrmachtu i walczył na froncie zachodnim. Na początku 1945 r. dostał się do niewoli brytyjskiej i po kilku miesiącach wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do kraju wrócił w 1947 r. Pracował dorywczo u rolników w powiecie kościerskim. Wiosną 1949 r. podjął pracę w PZGS w Kościerzynie, jako referent skupu. Po miesiącu zdefraudował 27 tys. zł i pojechał do Szczecina, planując ucieczkę do Niemiec. Gdy zamysł nie powiódł się wrócił do powiatu kościerskiego i zaczął się ukrywać (IPN, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie (dalej: IPN BU), sygn. 0189/76, charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej pod dowództwem K. Tryby).

51 Stanisław Arciszewski ur. 2 VIII 1929 r. w Skorzewie w powiecie kościerskim, syn Józefa i Matyldy. Skończył cztery klasy szkoły powszechnej. Dnia 8 XII 1951 r. zdezerterował z Wojska Polskiego, za co WSR w Katowicach skazał go 25 I 1952 r. na 6 lat więzienia. Już w styczniu 1952 r. uciekł z Ośrodka Pracy Więźniów w Mysłowicach i od tej pory ukrywał się w powiecie kościerskim (IPN BU, sygn. 0175/47, pismo KW MO w Gdańsku do naczelnika Wydz. II Biura „C" MSW z 6 IX 1978 r.; IPN BU, sygn. 0189/76, kwestionariusz osobowy S. Arciszewskiego).

1952 r. w Sulęczynie, w nocy z 1 na 2 października 1952 r. w Sylcznie, w nocy z 4 na 5 października 1952 r. w Kornem, w nocy z 10 na 11 listopada 1952 r. w Szatarpach, 29 maja 1953 r. w Małym Klinczu i w nocy z 12 na 13 czerwca 1953 r. w Nowym Wiecu. W nocy z 2 na 3 lutego 1953 r. bandyci ponownie dokonali napadu na sklep w Szatarpach. Zakończył się on tragicznie. W trakcie akcji członek grupy Bronisław Rudnik zastrzelił mieszkańca tej wsi Jana Lipskiego[52].

W wyniku szeroko zakrojonej akcji UB i MO członkowie grupy zostali schwytani. Kazimierz Lewna został aresztowany 6 października 1952 r., Klemens Tryba – 12 lutego 1954 r., Stanisław Arciszewski – 10 marca 1954 r. Pozostałych przestępców aresztowano od lutego 1953 do marca 1954 r. W tym samym czasie aresztowano dodatkowo 50 tzw. pomocników grupy (osoby udzielające schronienia i żywności, przechowujące broń). Łącznie aresztowano 63 osoby, w tym 62 Kaszubów. Po kilku tygodniach 20 osób zwolniono z braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa, a pozostałych postawiono przed WSR w Gdańsku. Od 8 kwietnia 1953 do 9 listopada 1954 r. odbyło się 20 rozpraw sądowych[53].

Największy proces odbył się 24 sierpnia 1953 r. Przed sądem stanęli: Kazimierz Lewna, Bronisław Rudnik, Stanisław Błaszkowski, Antoni Hinc, Kazimierz Hinc, Kazimierz Mach i Alfons Cyman. Bronisław Rudnik został skazany na karę śmierci, Kazimierz Lewna – dożywotniego więzienia, Antoni Hinc – 15 lat więzienia, Stanisław Błaszkowski – 10 lat więzienia, Kazimierz Hinc – 7 lat więzienia, Kazimierz Mach – 6 lat więzienia i Alfons Cyman – 7 lat więzienia[54]. NSW po rozpatrzeniu 6 listopada 1953 r. skargi rewizyjnej, postanowił zmienić wyrok WSR w Gdańsku. Kara śmierci dla Bronisława Rudnika została zamieniona na 15 lat więzienia. Zmniejszono także wyroki dla dwóch innych skazanych: Stanisławowi Błaszkowskiemu do 7 lat i Antoniemu Hincowi do 10 lat[55]. Alfons Rudnik sądzony był 12 czerwca 1953 r., Leon Smentoch – 18 września tego roku, a Stanisław Arciszewski, Stanisław Chrapkowski, Bernard Hendrych, Feliks Hendrych i Klemens Tryba – 30 czerwca 1954 r. Alfons Rudnik otrzymał wyrok 6 lat więzienia, Leon Smentoch – 3,5 roku, Stanisław Arciszewski – 15 lat, Stanisław Chrapkowski – 12 lat, Bernard Hendrych – 6 lat, Feliks Hendrych – 6 lat i Klemens Tryba – 15 lat. Pomocnicy otrzymali wyroki od 1 roku do 9 lat więzienia. Jeden skazany otrzymał wyrok 2 lat więzienia w zawieszeniu na 3 lata[56].

---

52 IPN BU, sygn. 0189/76, karty na czyn przestępczy dokonany przez bandę terrorystyczno-rabunkową K. Tryby.

53 Tamże, kwestionariusze osobowe na członków bandy K. Tryby z 1978 r.

54 IPN Gd 00118/1067, wyrok WSR w Gdańsku z 24 VIII 1953 r.

55 IPN BU, sygn. 0189/76, kwestionariusze osobowe na członków bandy K. Tryby z 1978 r.

56 Tamże.

Jednak członkowie „bandy Kropidłowskich" w dalszym ciągu przebywali na wolności. W połowie września 1952 r. PUBP w Bytowie, Kartuzach i Kościerzynie sporządziły, głównie na podstawie informacji agenturalnych, wykazy „rodzin, meliniarzy i kontaktów" „bandy Kropidłowskich". W tym czasie zaliczano do niej: Feliksa i Leona Kropidłowskich, Kazimierza Lewnę, Józefa Literskiego, Alfonsa Majkowskiego, Franciszka Szewela i Stanisława Szlagowskiego. Byli oni podejrzewani o napad na sklep w Żukówku w listopadzie 1951 r., napad na kasjerkę PGR Jasień w czerwcu 1952 r. oraz o włamania do sklepów w Żukówku i Miechucinie w powiecie kartuskim w sierpniu 1952 r. W wykazie znalazły się nazwiska 97 osób, w tym 63 z powiatu bytowskiego z 20 wsi; 17 osób z powiatu kartuskiego z 10 wsi; 15 osób z powiatu kościerskiego z 7 wsi i 2 osób z powiatu chojnickiego z 2 wsi. Do rozpracowywania tych osób zwerbowano 30 tajnych informatorów, w tym 14 w powiecie bytowskim i 16 w powiatach kościerskim i kartuskim[57].

Wykazy te posłużyły do zorganizowania akcji wojskowo-ubeckiej, która została przeprowadzona w powiecie bytowskim 25 września 1952 r. Jej celem miało być skontrolowanie domów, w których mogli się ukrywać dezerterzy oraz przeczesywanie lasów. Do akcji przeznaczono 26 grup operacyjnych. Każda grupa składała się dowódcy, jednego plutonu (40 żołnierzy) z 13. Pułku KBW w Gdańsku i 2-3 funkcjonariuszy UBP lub MO. Wzięło w niej udział łącznie 1066 żołnierzy KBW, 16 funkcjonariuszy WUBP w Koszalinie, 5 funkcjonariuszy PUBP w Bytowie, 5 funkcjonariuszy KP MO w Bytowie, 6 funkcjonariuszy PUBP w Miastku i 7 funkcjonariuszy KP MO w Miastku. Sztab akcji, którą dowodził naczelnik Wydziału III WUBP w Koszalinie kpt. Igor Burdziej, umiejscowiono w Tuchomiu. Przeprowadzono szczegółowe rewizje w 47 domach mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczymi we wsiach: Tuchomko, Tuchomie, Niezabyszewo, Tągowie, Kłączno, Przewóz, Pomysk Mały, Żukówko, Sominy, Struga, Grzmiąca i Rekowo. Szczególny „nalot" dotknął niewielkie Tuchomko. Skierowano tam aż 7 grup operacyjnych, czyli około 300 żołnierzy i funkcjonariuszy, dla przeprowadzenia rewizji u 11 osób[58].

Akcja została przeprowadzona o świcie 25 września. Żołnierze KBW i funkcjonariusze UB i MO zostali dowiezieni samochodami na odległość 1-2 km

---

[57] IPN Sz 00101/672/3, wykaz członków bandy i ich rodzin, meliniarzy i kontaktów z 16 IX 1952 r.; IPN Sz 00101/672/2, wytyczne do sprawy bandy Kropidłowskich kierownika Sekcji I Wydz. I Dep. III MBP por. H. Maciaszka z 17 IX 1952 r.; IPN Sz 00101/672/4, plan akcji wojskowej WUBP w Gdańsku z 23 IX 1952 r. zmierzającej do likwidacji bandy Kropidłowskich; tamże, plan akcji wojskowej WUBP w Koszalinie z 21 IX 1952 r. zmierzającej do likwidacji bandy Kropidłowskich.

[58] IPN Sz 00101/672/2, spis funkcjonariuszy biorących udział w akcji 25 IX 1952 r.; tamże, plan akcji 25 IX 1952 r.; IPN Sz 00101/672/4, plan akcji wojskowej WUBP w Koszalinie z 21 IX 1952 r. zmierzającej do likwidacji bandy Kropidłowskich.

od miejsca akcji. Odległość tę pokonywali pieszo, okrążali dom i zabudowania gospodarcze, a funkcjonariusze przeprowadzali szczegółowe rewizje, przesłuchiwali domowników, odbywali spotkania z tajnymi informatorami i werbowali nowych. Po zakończeniu przeszukania żołnierze przeczesywali lasy w pobliżu Żukówka oraz Kłączna, Przewozu i Somin[59].

W trakcie przeszukiwania domu Teofila Literskiego w Grzmiącej grupa operacyjna natknęła się na Feliksa Kropidłowskiego (siostrzeńca gospodarza). Gdy ten próbował uciec został zastrzelony przez żołnierzy. Aresztowano Literskiego, jego córkę Jadwigę i synów Jana i Józefa. Zostali oni przewiezieni do aresztu WUBP w Koszalinie[60]. Przeszukania w lasach i pozostałych domach nie przyniosły oczekiwanego przez kierownictwo akcji rezultatu.

W nocy z 30 września na 1 października 1952 r. rozpoczęła się podobna akcja wojskowo-ubecka, zaplanowana na trzy dni, w powiecie kartuskim i kościerskim. Przeszukano 32 domy w 10 wsiach powiatu kartuskiego (Parchowo, Gołczewo, Łączyńska Huta, Sucha, Kołodzieje, Sierakowice, Tuchlino, Gowidlino, Miechucino i Mietkowo) i w 7 wsiach powiatu kościerskiego (Lipusz, Płocice, Piechowice, Kalisz, Schodno, Grzybowo i Korne) i spenetrowano lasy w okolicach wsi Schodno. Do akcji wysłano 32 grupy wojskowe KBW, o nieznanej liczebności i 29 funkcjonariuszy PUBP i KP MO w Kościerzynie i Kartuzach oraz posterunków MO w Chmielnie i Kamienicy Szlacheckiej. Koordynował akcję szef Sekcji I Wydziału III WUBP w Gdańsku – chor. Czesław Wójcik[61]. Jedynym rezultatem akcji było aresztowanie w Płocicach Jana Kropidłowskiego (wujka Feliksa i Leona), w którego domu znaleziono towary zrabowane ze sklepu w Żukówku w sierpniu tego roku[62].

Głównym celem obu akcji było „palenie melin" i szukanie członków „bandy Kropidłowskich", jednak jej termin nie był przypadkowy. Miał on związek ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu, które były zaplanowane na 26 października 1952 r. Od pewnego czasu trwała w kraju przedwyborcza kampania propagandowa i nieuchwytność ukrywających się dezerterów oraz nieskuteczność miejscowych władz irytowała kierownictwo MBP. Władze chciały pokazać społeczeństwu trzech kaszubskich powiatów, że jakakolwiek niesubordynacja nie będzie tolerowana[63].

---

59 IPN Sz 00101/672/4, plan akcji wojskowej WUBP w Koszalinie z 21 IX 1952 r. zmierzającej do likwidacji bandy Kropidłowskich; IPN Sz 00101/672/2, plan akcji 25 IX 1952 r.

60 IPN Sz 00101/672/4, meldunek sytuacyjny WUBP w Koszalinie dla MBP z 27 IX 1952 r.; tamże, pismo WUBP w Koszalinie do naczelnika Wydz. I Dep. III MBP z 27 IX 1952 r.

61 Tamże, plan akcji wojskowej WUBP w Gdańsku z 23 IX 1952 r. zmierzającej do likwidacji bandy Kropidłowskich

62 Tamże, notatka służbowa por. H. Maciaszka z 2 X 1952 r.

63 IPN Sz 00101/672/2, rozkaz nr 8/52 zastępcy szefa WUBP w Gdańsku z 18 IX 1952 r.

Po zabiciu Feliksa Kropidłowskiego i aresztowaniu Kazimierza Lewny bezpieka zintensyfikowała działania mające doprowadzić do aresztowania pozostałych dezerterów. 21 października 1952 r. PUBP w Kartuzach aresztował Józefa Elendta[64]. Był on podejrzewany o branie udziału w napadzie na kasjerkę PGR Jasień, jednak świadkowie tego zdarzenia go nie rozpoznali[65]. 25 lutego 1953 r. Sąd Wojskowy w Wałczu skazał Elendta za dezercję na karę 4 lat pozbawienia wolności. W październiku 1956 r. został warunkowo zwolniony[66].

11 listopada PUBP w Bytowie zatrzymał Józefa Literskiego w domu jego wuja Bolesława Pellowskiego w Tuchomku. Ten ostatni był tajnym informatorem KP MO w Bytowie o pseudonimie „Góral", jednak nie zadenuncjował swojego siostrzeńca, który ukrywał się u niego okresowo w schronie, który wykopał sobie w oborze pod żłobem. Zatrzymanie Literskiego nastąpiło, gdyż w tym czasie przestał się on ukrywać i jego rodzina nie taiła faktu, iż przebywa on u Pellowskiego w Tuchomku. 10 listopada 1952 r. PUBP w Kościerzynie po otrzymaniu informacji, że Józef Literski przebywa u swojej matki w Płocicach, przeprowadził w jej domu rewizję z udziałem 30 funkcjonariuszy UB i MO. Funkcjonariusze dowiedzieli się od niej o miejscu przebywania Józefa.

Na początku listopada 1952 r. Józef Literski zmęczony ukrywaniem się postanowił ujawnić się i poprosił swoją matkę, aby pojechała do Naczelnej Prokuratury Wojskowej (NPW) w Warszawie i uzyskała informację, w jaki sposób można to zrobić. Otrzymała ona pismo datowane na 6 listopada 1952 r., w którym NPW wzywa Józefa Literskiego do stawienia się w tym urzędzie w terminie do 17 listopada tego roku. Jednocześnie w piśmie tym wzywano organa MO i BP do niezatrzymywania Literskiego i niestawiania mu przeszkód w zgłoszeniu się w NPW[67]. Mimo „żelaznego listu", jaki NPW dała Literskiemu, WUBP w Koszalinie postanowił aresztować go i umieścić w swoim więzieniu karno-śledczym[68]. W śledztwie Literski zeznał, że ukrywał się samodzielnie i do żadnej bandy nie należał. Nie przyznał się także do udziału w żadnym włamaniu i napadzie, mimo że kasjerka PGR Jasień, woźnica i ochroniarz

---

64 Tamże, plan operacyjnych przedsięwzięć PUBP w Bytowie do sprawy bandy „Kropidłowskich" z 14 XII 1952 r.

65 Tamże, notatka służbowa z 17 I 1953 r.

66 IPN Sz 0010/672/7, informacja Biura C MSW z 10 VI 1977 r.

67 IPN Sz 00101/672/2, doniesienie inf. pseud. „Góral" z 10 XI 1952 r.; tamże, meldunek specjalny PUBP w Kościerzynie do naczelnika Wydz. III WUBP w Gdańsku z 12 XI 1952 r.; IPN Sz 00101/672/7, protokół przesłuchania J. Literskiego z 12 XI 1952 r.; tamże, meldunek PUBP w Bytowie z 11 XI 1952 r.; tamże, pismo NPW do J. Literskiego z 6 XI 1952 r.; tamże, protokół przesłuchania A. Pellowskiej z 5 II 1953 r.

68 IPN Sz 00101/672/7, postanowienie o wszczęciu śledztwa przeciwko J. Literskiemu z 12 XI 1952 r.

rozpoznali go w trakcie konfrontacji 19 listopada, jako uczestnika napadu na furmankę z pieniędzmi 7 czerwca 1952 r.[69]

Po zabiciu Feliksa Kropidłowskiego i aresztowaniu Lewny i Literskiego skład „bandy Kropidłowskich" uległ zmianie. Według funkcjonariuszy UB w jej skład w połowie grudnia 1952 r. wchodzili: Leon Kropidłowski, Franciszek Szewel, Alfons Majkowski, Stanisław Szlagowski i Klemens Tryba[70]. Uwaga PUBP w Bytowie skupiona była na ujęciu Alfonsa Majkowskiego i Franciszka Szewela. Postanowiono wykorzystać zbliżające się święta i w ich wigilię przeprowadzono rewizje w domu Leona Szewela – ojca Franciszka, w Kłącznie, w domu Gerarda Szewela – brata Franciszka, w Ugoszczy i w domach Antoniego Lenca – szwagra Alfonsa Majkowskiego i Leona Majkowskiego – ojca Alfonsa, w Niezabyszewie. W akcji wzięły udział trzy grupy po 10 żołnierzy KBW wraz z dowódcami i trzech funkcjonariuszy PUBP. Nie natrafiono na ślad ukrywających się dezerterów. Akcję tę połączono z poszukiwaniami członków grupy przestępczej Józefa Hajki, działającej w powiecie miasteckim od września 1951 r.[71]

Przystąpiono także do intensywnych działań mających doprowadzić do ujęcia Leona Kropidłowskiego lub nakłonienia go za pośrednictwem rodziny do ujawnienia się. W tym celu wykorzystywany był brat Leona i Feliksa – Franciszek Kropidłowski, tajny informator PUBP w Bytowie o pseudonimie „Ryś". Był on gorliwym współpracownikiem, ponieważ miał pretensje do braci o to, że z ich powodu został wyrzucony z PZPR i pozbawiony pracy w gminie i musiał zarabiać na chleb, jako stróż w cegielni w Niezabyszewie[72]. Sami funkcjonariusze UB byli zaskoczeni jego niechęcią do braci. 9 sierpnia 1952 r. ppor. Mirosław Karolak, pracownik Wydziału I Departamentu III MBP, który wraz z naczelnikiem Wydziału III WUBP w Koszalinie, kpt. Igorem Burdziejem, odbył spotkanie kontrolne z inf. „Rysiem", napisał w swoim sprawozdaniu: „Należy nadmienić, że „Ryś" (wnioskując z jego wypowiedzi) nie ma w sobie żadnych skrupułów odnośnie wydania w ręce władz ukrywających się swoich braci, i jak sam oświadczył, że byłby szczęśliwy doczekać tej chwili, by własnym udziałem przyczynić się do ujęcia swych braci, gdyż wówczas potrafiłby udowodnić, że nic go z bandą nie łączy i mógłby przekonać nas o swej prawdomówności – szczerej

---

69 Tamże, protokół konfrontacji z 19 XI 1952 r.; IPN Sz 00101/672/2, protokół przesłuchania J. Literskiego 20 XI 1952 r.

70 Tamże, plan operacyjnych przedsięwzięć PUBP w Bytowie do sprawy bandy „Kropidłowskich" z 14 XII 1952 r.

71 Tamże, plan kontroli melin bandyckich u rodzin członków bandy na terenie pow. Bytów i Miastko z 24 XII 1952 r.; IPN Sz 00101/672//6, protokół rewizji u L. Szewela w Kłącznie z 24 XII 1952 r.

72 IPN Sz 00101/672/2, protokół przesłuchania J. Literskiego z 20 XI 1952 r.

współpracy. Największym bodźcem do osiągnięcia tego celu jest przede wszystkim chęć powrotu do partii"[73].

Należy jednak dodać, że Franciszek Kropidłowski nie miał możliwości szkodzenia ukrywającym się braciom, gdyż cała rodzina uważała go za „czerwonego" i od dawna podejrzewała o kontakty z PUBP. W czasie rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu Jana Kleinschmidta w sierpniu 1949 r., znaleziono niedoręczony list Franciszka Kropidłowskiego do szefa PUBP w Bytowie. Nie znamy treści tego listu, ale z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że Kleinschmidt poinformował o nim swoich szwagrów Leona i Feliksa Kropidłowskich. Dlatego też Franciszek był przez rodzinę izolowany i nie udzielano mu żadnych informacji o braciach[74].

Zupełnie inaczej postępowała siostra braci Kropidłowskich – Józefa Mruczkowska z Płocic, którą także funkcjonariusze UB zamierzali wykorzystać do rozpracowywania Leona Kropidłowskiego. Od kilku lat starała się o zgodę władz na wyjazd z małoletnią córką na stałe do RFN, gdzie mieszkał jej mąż, który będąc żołnierzem Deutsche Afrikakorps, dostał się do niewoli i po zwolnieniu nie wrócił na Kaszuby. Pod pretekstem załatwienia spraw paszportowych Józefa Mruczkowska została wezwana do Biura Paszportów Zagranicznych w Warszawie, gdzie 16 stycznia 1953 r. odbył z nią rozmowę por. Hieronim Maciaszek, kierownik Sekcji III Wydziału I Departamentu III MBP. Zaproponował pomoc w wyjeździe, jeżeli zdoła nakłonić brata do ujawnienia się. Mruczkowska powiedziała, że nie wie, gdzie Leon przebywa, ale spróbuje się dowiedzieć i jeżeli się to uda, nakłonić do powrotu na legalną stopę. Następne spotkanie por. Maciaszek umówił na stacji kolejowej w Pszczółkach w powiecie gdańskim[75].

Do spotkania tego doszło 24 stycznia, jednak Mruczkowska nie miała dla funkcjonariusza MBP dobrych wiadomości. Oświadczyła, że nie udało się jej dowiedzieć, gdzie przebywa Leon. Ustalono, że gdyby Mruczkowskiej udało się zdobyć jakieś informacje o bracie, napisze list na *poste restante* w Warszawie. Por. Maciaszek dostał taki list 12 lutego. Mruczkowska wyraźnie próbowała skierować funkcjonariuszy UB na fałszywy trop. Napisała bowiem, że Leon prawdopodobnie umarł w lesie z wycieńczenia lub popełnił samobójstwo, a jeżeli żyje, to może ukrywać się u rodziny swojej żony w Dąbrowie Wielkiej w powiecie wysokomazowieckim[76].

Wiosną 1953 r. Leon Kropidłowski był już zmęczony trzyipółletnim ukrywaniem się w ziemiankach i postanowił się ujawnić. Zrobił to, korzystając

---

[73] IPN Sz 00101/672/4, notatka ppor. M. Karolaka z 9 VIII 1952 r.

[74] IPN Sz 00101/672/1, notatka służbowa referenta PUBP w Bytowie Z. Kostery z 11 VIII 1949 r.; protokół rewizji u J. Kleinschmidta z 11 VIII 1949 r.

[75] IPN Sz 00101/672/4, notatka służbowa por. H. Maciaszka z 17 I 1953 r.

[76] Tamże, raport por. H. Maciaszka ze spotkania z J. Mruczkowską z 25 I 1953 r.

z pośrednictwa swojego brata Franciszka, wiedząc, że ma on kontakty z bezpieką. 19 maja umówił się z bratem nad jeziorem w Niezabyszewie, a następnie obaj poszli do biura cegielni w tej wsi, gdzie już czekali na nich funkcjonariusze PUBP w Bytowie. Leon został zatrzymany i przewieziony do aresztu PUBP, a następnego dnia do więzienia WUBP w Koszalinie[77].

Leon Kropidłowski został potraktowany w śledztwie łagodnie. Oficer śledczy WUBP w Koszalinie ppor. Jan Mirek postanowił umorzyć śledztwo w sprawie przechowywania przez niego w sierpniu 1949 r. broni palnej bez zezwolenia z powodu braku dostatecznych dowodów winy. Umorzone zostało także śledztwo w sprawie udzielania w latach 1946-1949 pomocy dezerterowi, czyli bratu Feliksowi, z powodu jego śmierci. W tej sytuacji 20 czerwca 1953 r. postanowił przekazać Leona Kropidłowskiego do dyspozycji prokuratora powiatowego w Bytowie, celem dalszego prowadzenia śledztwa w sprawie samodzielnego uwolnienia się z aresztu PUBP w październiku 1949 r.[78] Za ten czyn Leon Kropidłowski został skazany 18 września 1953 r. przez Sąd Powiatowy w Bytowie na 8 miesięcy więzienia, jednak na podstawie amnestii z 22 listopada 1952 r. kara została mu darowana w całości i wyszedł na wolność[79].

Mniej szczęścia miał Józef Literski, który za dezercję z wojska został skazany 14 kwietnia 1953 r. przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Katowicach (w tym czasie Stalinogród) na 3 lata pozbawienia wolności, jednak na podstawie ustawy amnestyjnej z 22 listopada 1952 r., wyrok został zmniejszony do jednego roku i sześciu miesięcy więzienia. Już 18 września 1953 r. został warunkowo zwolniony[80].

Po aresztowaniu Józefa Literskiego i Leona Kropidłowskiego na wolności pozostało jeszcze dwóch dezerterów, zaliczanych przez bezpiekę do „bandy Kropidłowskich": Alfons Majkowski i Franciszek Szewel. Poszukując ich, PUBP w Bytowie przeprowadził w nocy z 27 na 28 grudnia 1953 r. rewizje w domach rodziców Majkowskiego w Niezabyszewie i rodziców Szewela w Kłącznie. Nie natrafiono jednak na ich ślad[81].

Kolejną akcję poszukiwawczą przeprowadzono w nocy z 20 na 21 stycznia 1954 r. z udziałem 30 funkcjonariuszy PUBP i KP MO w Bytowie, podzielonych na cztery grupy. Zadaniem pierwszej grupy było przeszukanie domu i zabudowań gospodarczych Klemensa Dąbrowskiego w Tuchomku, założenie tam

---

77 Tamże, raport WUBP w Koszalinie do naczelnika Wydz. I Dep. III MBP z 30 V 1953 r.

78 IPN Sz 00101/672/8, postanowienie o częściowym umorzeniu śledztwa i przekazaniu akt sprawy według właściwości z 20 VI 1953 r.

79 Tamże, formularz zapytania o karalność L. Kropidłowskiego z 14 V 1959 r.

80 IPN Sz 00101/672/7, postanowienie WSG w Stalinogrodzie z 18 IX 1953 r.; tamże, zarządzenie zwolnienia J. Literskiego z 18 IX 1953 r.

81 IPN Sz 00101/672/2, raport PUBP w Bytowie z 8 I 1954 r.

„kotła" i przewiezienie aresztowanego Dąbrowskiego do Bytowa. Bezpieka podejrzewała go o nakłonienie Literskiego do dezercji i udzielanie mu, a także Szewelowi i Majkowskiemu, pomocy w ukrywaniu się[82]. Druga grupa przeszukała dom Antoniego Góry w Czarnej Dąbrowie. Był on podejrzewany, podobnie jak jego syn Edmund, o udzielanie pomocy dezerterom. Trzecia grupa przeszukała gospodarstwo Jana Lenca w Sominach, a czwarta – dom Hinca w Zapceniu w powiecie chojnickim. W czasie akcji zatrzymano dyskretnie Jana Szroedera ze Studzienic, przewieziono do Bytowa i przesłuchano, a ponieważ nic nie wiedział o miejscu pobytu dezerterów, został zwolniony[83].

Na podstawie zeznań aresztowanego Dąbrowskiego ustalono, że Alfons Majkowski ukrywa się u Jakuba Hinca we wsi Borzyszkowy w powiecie chojnickim, a Rudolf Szewel – u Józefa Prądzyńskiego w Kłącznie. We wczesnych godzinach rannych 23 stycznia 1954 r. specjalna grupa operacyjna PUBP i KP MO w Bytowie aresztowała w tych miejscach obu dezerterów i przekazała do aresztu WUBP w Koszalinie[84].

Po kilku tygodniach śledztwa WUBP w Koszalinie postanowił przekazać obu oskarżonych do dyspozycji wojskowego prokuratora garnizonowego w Katowicach (Stalinogrodzie), ponieważ na terenie województwa koszalińskiego nie dopuścili się żadnych przestępstw, natomiast dezercja nastąpiła z jednostki wojskowej stacjonującej w województwie katowickim[85]. Wyrokiem Wojskowego Sądu Garnizonowego w Katowicach (Stalinogrodzie) z 7 kwietnia 1954 r. Alfons Majkowski został skazany za dezercję na karę 5 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności[86]. Nie udało się ustalić, jaki wyrok otrzymał Rudolf Szewel.

Dzieje „bandy Kropidłowskich", do której funkcjonariusze UB zaliczyli w różnym okresie dziewięciu mężczyzn, są przykładem złożonych i tragicznych losów Kaszubów. W momencie wybuchu wojny dwóch z nich było obywatelami niemieckimi (Alfons Majkowski, Rudolf Szewel), a siedmiu – polskimi (Feliks i Leon Kropidłowscy, Jan Kleinschmidt, Józef Literski, Kazimierz Lewna,

---

82 Klemens Dąbrowski ur. 10 II 1924 r. w Tuchomku w rodzinie rolnika Franciszka i Anny z domu Cyrzan. Skończył 7 klas szkoły powszechnej. W czasie wojny został wcielony do Wehrmachtu. Na froncie wschodnim dostał się do niewoli sowieckiej, z której wrócił w 1948 r. W 1950 r. ożenił się z siostrą Alfonsa Majkowskiego. Według PUBP w Bytowie „do obecnego ustroju i ZSRR ustosunkowany jest wrogo" (IPN Sz 00101/672/2, pismo PUBP w Bytowie do WUBP w Koszalinie z 9 VII 1953 r.; IPN Sz 00101/672/5, plan operacji z 19 I 1954 r.; IPN Sz 00101/672/6, raport PUBP w Bytowie z 27 I 1954 r.

83 IPN Sz 00101/672/6, raport PUBP w Bytowie z 27 I 1954 r.

84 Tamże.

85 Tamże, postanowienie WUBP w Koszalinie z 26 II 1954 r. o przekazanie sprawy według właściwości.

86 IPN Sz 00101/672/5, zapytanie o karalność A. Majkowskiego z 16 VIII 1956 r.

Stanisław Szlagowski, Klemens Tryba), z których co najmniej dwóch otrzymało trzecią grupę Deutsche Volkslisty (Feliks Kropidłowski, Klemens Tryba). Leon Kropidłowski walczył w kampanii wrześniowej w Wojsku Polskim, dostał się do niewoli niemieckiej i następnie przez całą wojnę pracował jako robotnik przymusowy. Jego brat Feliks służył w armii niemieckiej i dostał się do niewoli sowieckiej. Majkowski, Szewel i Tryba także służyli w armii niemieckiej i dostali się do niewoli brytyjskiej. Józef Literski został wysiedlony przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa.

Komunistyczne władze Polski w pierwszych powojennych latach nie ułatwiały Kaszubom adaptacji do nowych warunków politycznych i społecznych. Mimo deklarowanej równości wobec prawa byli oni, podobnie jak Ślązacy, Mazurzy, Warmiacy i Krajniacy, obywatelami drugiej kategorii, a jednym z przejawów takiego traktowania było kierowanie ich w ramach obowiązkowej służby wojskowej do przymusowej pracy w kopalniach. Wielu z nich nie wytrzymywało panujących tam warunków i złego traktowania w innych jednostkach wojskowych i w obawie o swoje życie dezerterowało. W rezultacie niektórzy stoczyli się w stronę pospolitego bandytyzmu (Kazimierz Lewna, Klemens Tryba), a inni ukrywali się przez kilka lat (Feliks i Leon Kropidłowscy, Jan Kleinschmidt, Józef Literski, Alfons Majkowski, Rudolf Szewel, Stanisław Szlagowski), nie podejmując działalności przestępczej, narażając jednak siebie i swoje rodziny oraz znajomych na represje.

Do „bandy Kropidłowskich", która w rzeczywistości nie istniała jako zorganizowana grupa, władze bezpieczeństwa zaliczały w sposób dowolny każdego dezertera lub podejrzanego o dokonanie poważniejszego przestępstwa w powiecie bytowskim. Do ich ujęcia skierowano poważne siły żołnierzy KBW oraz funkcjonariuszy UB i MO w dwóch województwach i trzech powiatach. Represjami objęto kilkuset Kaszubów, a ich wachlarz był szeroki: rewizje, zakładanie „kotłów", przesłuchania, zatrzymywania, aresztowania, zmuszanie do współpracy z MO i UB, inwigilacja, a także obławy mające cechy pacyfikacji, w wyniku których dwaj Kaszubi zostali zastrzeleni (Feliks Kropidłowski i Jan Kleinschmidt). Można zaryzykować hipotezę, że pamięć o tych represjach była jednym z powodów migracji Kaszubów z powiatu bytowskiego do RFN w latach siedemdziesiątych.

Zenon Romanow

The Difficult Co-existence of the Kashubs with the Ruling Authorities – the „Band of Kropidłowskis" (1949-1954)

SUMMARY

During the years of 1949-1954 a group of young Kashubs from the counties of Bytów, Kościerzyna and Kartuzy, Polish army deserters who had been serving in the army in the black coal mines in Silesia, were hiding in the those counties. The Communist Security Authority was convinced that they were a criminal group, the 'Band of Kropidłowskis' even though nothing connected one deserter with another and they hid singularly with their individual families. To catch them the Security Authority began using a large number of repressive tools: searches and raids; stops; interrogations, hearings; arrests, surveillance; round-ups; forced co-operation; pacification covering several dozen villages in some Kashubian counties. The repressive efforts affected the deserters, their families and acquaintances, and even strangers in those Kashubian counties. As a result of the repressive activities, two deserters were shot and the others arrested and sentenced to many years in prison.

Magdalena Lemańczyk
Gdańsk

Relacje kaszubsko-niemieckie na Pomorzu po 1945 roku*

Sytuacja narodowościowa na Pomorzu po 1945 roku

Stosunki narodowościowe na Pomorzu Gdańskim w okresie powojennym stanowią wynikową zarówno żywiołowych procesów społecznych, do których doszło na przełomie 1944/45 roku i później, jak i „eksperymentu" przeprowadzanego na społeczeństwie przez ówczesne władze. W istocie doszło do poważnego naruszenia stosunków ludnościowych wyrażającego się gwałtownym zerwaniem więzi społecznych i kulturowych ludności z dotychczasowym miejscem zamieszkania oraz mniej lub bardziej skutecznymi próbami zakorzenienia w nowych warunkach[1].

W obliczu kształtowania się nowego społeczeństwa na Pomorzu Gdańskim kwestią problematyczną i dalekosiężną w skutkach okazało się przesądzanie o „swojskości" jego zasiedziałych mieszkańców – zwłaszcza zaś ludności kaszubskiej i międzywojennej Polonii gdańskiej – oraz wzajemne relacje pomiędzy ludnością zasiedziałą i napływową o zróżnicowanym rodowodzie kulturowym. Codzienność jednostek i grup osadzona była w kontekście nieprzychylnej polityki narodowościowej władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wobec ludności autochtonicznej, która nie rozumiała (lub nie chciała) regionalnych odrębności[2].

---

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* (umowa nr 0059/NPRH3/H11/82/2014).

1 Z. Dulczewski, *Mój dom nad Odrą. Problem autochtonizacji,* Poznań 2001, s. 125; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002; M. Lemańczyk, *Tożsamość narodowa pomorskich liderów mniejszości niemieckiej*, „Studia Socjologiczne. Pomorze – portret regionu", red. B. Synak, M. Kaczmarczyk, 2010, nr 3, s. 100.

2 Zob. M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych wobec ludności Torunia po zakończeniu okupacji niemieckiej (1945-1949),* [w:] *Problemy narodowościowe i wyznaniowe na*

Dodatkowo na stosunki narodowościowe na Pomorzu wpłynął dynamiczny ruch ludności i przekształcenia administracyjne, które połączyły ziemie należące przed II wojną światową do II Rzeczypospolitej z ziemiami nowymi, należącymi przed 1945 rokiem do Rzeszy, zmieniając proporcje zamieszkałej ludności etnicznie polskiej i niemieckiej – tzn. utworzenie w 1945 r. województwa pomorskiego i województwa gdańskiego[3].

Podkreślić należy, iż na Pomorzu to właśnie Kaszubi tworzyli stały, lecz wewnętrznie zróżnicowany pod względem statusu prawnego, element struktury etnicznej – nie licząc tych, którzy wyemigrowali, byli internowani, wysiedleni przez Niemców do Generalnej Guberni lub przez sowietów na Wschód. „Pierwszą, niewątpliwie najliczniejszą grupą byli Kaszubi, którzy do 1939 r. zamieszkiwali województwo pomorskie i posiadali obywatelstwo polskie. Po wyzwoleniu większość terytorium zamieszkiwanego przez tę część Kaszubów

---

Pomorzu Nadwiślańskim i Kujawach w XX wieku, red. R. Sudziński, Toruń 1997, s. 103; B. Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999; C. Osękowski, *Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji,* Zielona Góra 1994, s. 37 i n.; H. Rybicki, *Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski,* Poznań-Słupsk 1976.

3 Na mocy dekretu PKWN z 21.08.1944 r. powołano województwo pomorskie (bydgoskie), początkowo ze stolicą w Toruniu, a od marca tego roku w Bydgoszczy. Terytorium nowo utworzonego województwa pomorskiego w przybliżeniu pokrywało się z terytorium przedwojennego województwa pomorskiego. Dnia 29.05.1946 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów *O tymczasowym podziale administracyjnym Ziem Odzyskanych*, z obszaru województwa gdańskiego odłączono Bytów, Słupsk, Miastko oraz Sławno. Z kolei w dniu 7.07.1945 r. do województwa pomorskiego przyłączono powiat człuchowski i złotowski, które charakteryzowały się dużym udziałem ludności niemieckiej. Przykładowo, w powiecie człuchowskim w lutym 1946 r. przebywało 17 586 Niemców, a w powiecie złotowskim 4262 Niemców. Rozporządzeniem z dnia 29.05.1946 r. obydwa powiaty włączono w obszar nowo powołanego województwa szczecińskiego. Zob. B. Maroszek, *Kształtowanie się jednolitego społeczeństwa w województwie gdańskim w latach 1945-1964. Referat na sesję naukową „Województwo gdańskie w XX-leciu Polski Ludowej" (11-12 maja 1965),* Gdańsk 1965, s. 88; I. Sobczak, *Procesy demograficzne w województwie gdańskim w latach 1945-1965,* Gdańsk 1970, s. 11-16; idem, *Obraz demograficzny województw nadmorskich Polski w latach 1946-1990,* Gdańsk 1992, s. 34. patrz także Dz. U. 1945, nr 11, poz. 57; *Rocznik statystyczny GUS,* Warszawa 1947, s. 14-16; B. Maroszek, *Stabilizacja i integracja społeczna ludności województwa gdańskiego w latach 1945-1947,* „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", 1964, nr 1; idem, *Struktura społeczeństwa województwa gdańskiego,* „Artykuły i rozprawy", 1964; R. Sudziński, *Kształtowanie się granic i podziału administracyjnego województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1945-1950*, „Zapiski Historyczne", 38, 1973, z. 2; J. Śniadecki, *Kształtowanie się społeczności polskiej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1950. Wybór dokumentów do dziejów Pomorza Środkowego,* Koszalin 1989-1990, t. IV, cz. 1, s. 205; L. Wiszniewski, *Województwo gdańskie w liczbach,* Gdańsk 1961; L. Zieliński, *Przemiany społeczno-polityczne w województwie gdańskim w latach 1945-1949,* Gdańsk 1972.

włączono do województwa gdańskiego (powiaty morski, kartuski, kościerski i Gdynia), a tylko południowy skrawek Kaszub znajdujący się w powiecie chojnickim znalazł się w granicach województwa pomorskiego (bydgoskiego). Drugą grupą Kaszubów byli ci, którzy mieszkali na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska. (…) Ostatnią grupą Kaszubów (…) byli Kaszubi z Pomorza Zachodniego, czyli z powiatów lęborskiego, słupskiego, człuchowskiego, miasteckiego i bytowskiego. Grupa ta, licząca maksymalnie kilka tysięcy osób, była silnie zróżnicowana jeśli idzie o stan świadomości narodowej"[4].

W tak skomplikowanej powojennej sytuacji ludnościowej i politycznej podkreślić trzeba zróżnicowanie i wielowymiarowość relacji kaszubsko-niemieckich oraz kaszubsko-kaszubskich, tj. pomiędzy Kaszubami migrującymi w obrębie Pomorza w okresie powojennym, ponieważ w dużym stopniu ukształtowały one współczesny obraz etniczny regionu pomorskiego i wpłynęły na instytucjonalną aktywność obydwu grup oraz tożsamość ich członków.

Relacje międzygrupowe uzależnione były od charakteru kontaktu, jego głębokości i częstotliwości oraz wcześniejszych doświadczeń. Przykładowo, pomimo iż „(…) Niemcy pomorscy w zdecydowanej większości nie prezentowali postaw życzliwych Kaszubom"[5], to w relacjach kaszubsko-niemieckich występowali Niemcy bardziej „swoi" – najczęściej sąsiedzi – oraz Niemcy „obcy" kojarzeni z okupantem. Interesujące w tym kontekście oraz w procesie tworzenia nowej społeczności na Pomorzu były również relacje między Kaszubami zamieszkałymi w tzw. dawnych i nowych powiatach, bowiem pomimo kulturowego podobieństwa, występowały jednak przypadki zderzeń kulturowych i tożsamościowych warunkujące przyszłe strategie życiowe. Zresztą potencjał osadniczy powiatów nowych, zwłaszcza Gdańska, był znacznie większy i to on zadecydował o kierunku migracji wewnętrznej Kaszubów.

W powiatach dawnych na Pomorzu pozostał trzon zasiedziałej ludności kaszubskiej, a osadnictwo przybyszów z innych części Polski było stosunkowo niewielkie. Jednocześnie, po wysiedleniu Niemców, w wielu gminach powiatów dawnych ludność kaszubska stanowiła grupę dominującą, co niewątpliwie wywarło wpływ na procesy integracyjne i stosunki międzygrupowe.

---

4 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*, s. 154-155. Szerzej o udziale Polaków i Niemców w strukturze mieszkańców województwa gdańskiego i pomorskiego: S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa polskiej ludności w województwie gdańskim po II wojnie światowej*, Gdańsk 2012, s. 234; B. Maroszek, *Kształtowanie się nowego społeczeństwa…*; I. Sobczak, *Procesy demograficzne …*, s. 39-146; W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu Gdańskim i Kujawach w latach 1944/45-1950. Ucieczka, życie codzienne, wysiedlenie,* Bydgoszcz 2000, s. 103; M. Stryczyński, *Gdańsk w latach 1945-1948. Odbudowa organizmu miejskiego,* Wrocław 1981, s. 154 (patrz także: Tab. 36. Ludność miasta Gdańska wg stanu na dz. 30 VI 1945 r., s. 154).

5 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*, s. 161.

Natomiast w powiatach nowych profil osadniczy był zróżnicowany, od sąsiadujących ze sobą Kaszubów (zasiedziałych i migrantów wewnętrznych), przez przybyszów z Polski centralnej i z Kresów, po ludność przybyłą w ramach akcji „Wisła". Relacje pomiędzy tymi grupami były niezwykle skomplikowane ze względu na nagromadzenie wzajemnych stereotypów i uprzedzeń. Antagonistyczne postawy występowały w obydwu kierunkach: osadnicy z innych części Polski oskarżali Kaszubów o nadmierne związki z kulturą i językiem niemieckim, natomiast Kaszubi, odreagowując, okazywali dezaprobatę np. poprzez rozpowszechnianie ulotek z napisem „Ziemia kaszubska tylko dla Kaszubów"[6].

W powojennej Polsce Kaszubi podzielili los Niemców, a dodatkowo pamiętając niedawną okupacyjną politykę narodowościową Rzeszy i wpisy na Niemiecką Listę Narodowościową (NLN), mieli ogromne poczucie krzywdy i upokorzenia, poddając się procedurze rehabilitacyjnej lub weryfikacyjnej[7].

Dokumentacja archiwalna i opracowania naukowe w dostatecznym stopniu naświetlają ówczesną sytuację, uwypuklając zwłaszcza wyjątkowo niekomfortowy klimat wokół ludności rodzimej Pomorza wpisanej na NLN oraz obywateli Niemiec polskiego pochodzenia, kuriozalność wielu postanowień, nadużycia aparatu władzy, podyktowane głównie kwestiami majątkowymi, oraz nadmierne wydłużanie postępowań[8].

W związku z powyższym nie można pominąć kluczowych dla współczesnych stosunków kaszubsko-niemieckich zjawisk, mianowicie masowej emigracji Niemców[9] i Kaszubów głównie do Niemiec oraz paradoksu tożsamościowego,

---

6 S. Bykowska, *op. cit.,* s. 224.

7 Łącznie do końca grudnia 1946 r. na obszarze województwa gdańskiego zrehabilitowano 160 453 osoby, w tym 156 154 osoby w powiatach starych województwa. W świetle wyników spisu ludności z 1950 r. na 1 104 100 pozytywnie przeprowadzonych weryfikacji w województwie gdańskim odnotowano 50 843. Zob. M. Golon, *Polityka władz radzieckich w 1945 r. wobec polskich ziem starych i nowych na przykładzie Pomorza Nadwiślańskiego,* [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji,* red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 133-135; B. Maroszek, *Kształtowanie się jednolitego społeczeństwa…*, s. 104-105; Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej Ziem Zachodnich i Północnych w latach 1945-1960*, Słupsk 1999; A. Sakson, *Socjologiczna charakterystyka mniejszości niemieckiej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski w latach 1945/89-1993*, [w:] *Polska – Niemcy – Mniejszość Niemiecka w Wielkopolsce. Przeszłość i teraźniejszość*, red. A. Sakson, Poznań 1994, s. 71; G. Strauchold, *Polska ludność rodzima ziem zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne lat 1944--1948*, Olsztyn 1995; M. Stryczyński, *op. cit.,* s. 143. (Tab. 33. Przebieg akcji rehabilitacyjnej w Gdańsku).

8 Zob. S. Bykowska, *op. cit.*, s. 317-318.

9 Planowe wysiedlenia Niemców z Polski odbywały się na podstawie decyzji Umowy Poczdamskiej (art. XIII), przewidującej repatriację ludności niemieckiej z terytoriów przyznanych Polsce, planów Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec zatwierdzone 20.11.1945 r., umowy repatriacyjnej polsko-brytyjskiej z 14.02. 1946 r., umów polsko-radzieckich z 5.05.1946 r.

polegającego na wykształceniu się niemieckiej autoidentyfikacji wśród Kaszubów, z których wielu stało się po 1989 roku członkami stowarzyszeń mniejszości niemieckiej. Przypadek pomorski nie jest zresztą odosobniony, ponieważ w odniesieniu do ludności autochtonicznej, zamieszkałej w pozostałych regionach Polski, wystąpił analogiczny proces[10].

Kaszubi i Niemcy – powojenna instytucjonalizacja

Powojenna polityka władz i niwelowanie różnic regionalnych spowodowały w dużym stopniu zanik treści kulturowych i językowych Kaszubów i ludności niemieckiej względem kultury i języka grupy dominującej (polskiej), a w przypadku drugiej grupy funkcjonowanie w formie szczątkowej[11]. Odmienny był natomiast sposób radzenia sobie z tą sytuacją przez obydwie społeczności – tak pod względem etnicznej aktywności grupowej, jak i kształtowania tożsamości.

---

i 12.04.1947 r., porozumienia PRL-NRD z 2.01.1950 r. oraz układu między PRL a RFN z 7.12.1970 r. Zob. S. Banasiak, *Organizacja repatriacji ludności niemieckiej z Polski w latach 1946-1950,* „Przegląd Zachodni", 19, 1963, nr 5; L. Gluck, *Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych*, Warszawa 1971; A. Klafkowski, *Umowa poczdamska z dnia 2 VIII 1945 r. Podstawy prawne likwidacji skutków wojny polsko-niemieckiej z lat 1939-1945,* Warszawa 1960; L. Kosiński, *Przeobrażenia demograficzne na Ziemiach Zachodnich,* [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich,* red. W. Markiewicz, P. Rybicki, Poznań 1967, s. 88; E. Męclewski, *Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk,* Warszawa 1970; W. Borodziej, *Sprawa polska i przemieszczenia ludności w czasie II wojny światowej* [w:] *Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, T. I, *Władze i instytucje centralne. Województwo olsztyńskie*, Warszawa 2000, s. 65 i n.; K. Żygulski, *Repatrianci na Ziemiach Zachodnich. Studium socjologiczne,* Poznań 1962, s. 13.

10 Zob. D. Berlińska, *Społeczne uwarunkowania ruchu mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim: (próba diagnozy w świetle badań socjologicznych),* Opole 1989; B. Domagała, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach. Organizacja i ideologia,* [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech,* red. Z. Kurcz i W. Misiak, Wrocław 1994; idem, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach: rodowód kulturowy, organizacja, tożsamość,* Olsztyn 1996; idem, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach – narodziny organizacji,* [w:] *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała i A. Sakson, Olsztyn 1998; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce: geneza, struktury, oczekiwania,* [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce,* red. Z. Kurcz, Wrocław 1997; idem, *Dlaczego Ślązacy stają się Niemcami?* „Odra", 1991, nr 5; A. Sakson, *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku.* [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945-1995,* red. A. Sakson, Poznań 1996; M. Szmeja, *Dlaczego Ślązacy z Opolszczyzny nie chcą być Polakami?* [w:] *Mniejszości narodowe...*; idem, *Polacy, Niemcy czy Ślązacy? Rozważania o zmienności identyfikacji narodowej Ślązaków,* [w:] *Mniejszość niemiecka w Polsce...*

11 Zob. J.J. Smolicz, *Wielokulturowość*, [w:] *Encyklopedia Socjologii. Suplement*, red. H. Kubiak i in., Warszawa 2005, s. 377.

Analizując rozwój instytucjonalny obydwu grup, można doszukać się zarówno podobieństw, jak i istotnych różnic, wpływających na treść i zakres aktywności oraz relacje międzygrupowe.

O ile instytucjonalna aktywność etniczna Kaszubów widoczna była niemal od razu po wojnie, o tyle Niemcy pozostali na Pomorzu w okresie PRL-u w zasadzie nie podejmowali formalnych prób samoorganizacji i rejestracji stowarzyszeń. Mniejszość niemiecka w oficjalnej propagandzie rządowej okresu PRL-u nie występowała, dlatego szczególnie „renesans" tej grupy na Pomorzu po 1989 r., jak i w innych regionach Polski, wzbudził w społeczeństwie kontrowersje i obawy.

Dodatkowo, podczas gdy instytucjonalizacja mniejszości niemieckiej na przełomie 1989/1990 roku była w fazie rozwoju i przyspieszenia, ruch kaszubski znajdował się już w zupełnie innej fazie – uwzględniając tak struktury, jak i dynamikę funkcjonowania oraz skład społeczno-demograficzny. Organizacyjnie Kaszubi byli ponadto bogatsi o dotychczasowe doświadczenia, a przede wszystkim wzmocnieni ciągłością instytucjonalną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego[12] (ZKP) – głównego ośrodka skupienia społeczności kaszubskiej.

Kolejną kwestią różnicującą obydwie społeczności jest stosunek wobec idei kształtowania pomorskiej samorządności i myśli politycznej, wpływający na recepcję tych grup oraz ich ciągłość. Przede wszystkim podkreślić trzeba istotny wkład społeczności kaszubskiej w budowanie samorządności na Pomorzu „(…) zapoczątkowanej przez Ceynowę i Młodokaszubów, ale w pełni opracowanej przez Lecha Bądkowskiego. Jego idea krajowości, na długo zanim upowszechniła się wydaniu współczesnym ideologia małych ojczyzn, mówiła o konieczności oparcia ustroju państwa o samorządy różnych szczebli, w tym także o samorząd regionalny"[13]. Specyfika regionalizmu kaszubskiego wyraża się bowiem w realizacji założeń ideowych skoncentrowanych wokół języka kaszubskiego, ochronie i rozwoju kultury kaszubskiej i kształtowaniu wielonurtowego ruchu kaszubskiego. Społeczność niemiecka, której członkowie wprawdzie, posiadając aspiracje polityczne, działali na szczeblu lokalnym, nie zdołała wypracować spójnego programu politycznego, ani też ideowego.

---

[12] Zrzeszenie Kaszubskie powołano w trakcie I Walnego Zjazdu w Gdańsku dnia 2.12.1956 r., na jego czele stanął Aleksander Arendt. W październiku 1964 r. podczas III Walnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Kaszubskiego, podjęto decyzję o wchłonięciu zanikającego Zrzeszenia Kociewskiego i zmianie nazwy na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Regionalny ruch kaszubsko-pomorski po II wojnie światowej*, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów (historia i współczesność). Kaschubisch-Pommersche Heimat (Geschichte und Gegenwart)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk/Danzig-Lubeka/Lübeck 2000; idem, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956-2006)*, Gdańsk 2006.

[13] C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*, s. 528.

Kolejną kwestię stanowi zróżnicowany potencjał mobilizacyjny zasobów etnicznych obydwu społeczności. W przypadku społeczności kaszubskiej ów potencjał po wojnie odznaczał się wprawdzie zróżnicowaną dynamiką i strukturą społeczno-demograficzną, lecz w efekcie na przełomie XX i XXI wieku umocnił swój inteligencki charakter i zdolność przyciągania młodego pokolenia. Fakt ten nie jest bez znaczenia dla utrzymania ciągłości grupowej i transmisji kultury. Nie sposób wymienić imponującego dorobku pokoleń działaczy kaszubskich na przestrzeni dziesięcioleci, wytyczającego kierunek działań na przyszłość, jednak podkreślić należy, że Kaszubi i Pomorzanie nie tylko odbudowali elitę intelektualną, „(…) ale wręcz wykreowali własną elitę naukową i intelektualną, świadomą własnego pochodzenia i powinności wobec własnej grupy regionalnej”[14].

W przeciwnym kierunku ukształtowała się dynamika funkcjonowania mniejszości niemieckiej na Pomorzu, która od początkowej fazy – charakterystycznej zresztą dla wielu organizacji etnicznych i narodowościowych – gwałtownego rozwoju w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, niemalże w ciągu dekady uległa stabilizacji i stagnacji, aby od 2005 r. osiągnąć fazę regresu aktywności etnicznej[15]. Czynnikiem pogłębiającym i przyspieszającym powyższą tendencję była emigracja średniego i młodego pokolenia do Niemiec w latach dziewięćdziesiątych XX w. Co istotne, w obrębie mniejszości niemieckiej nie obserwuje się zastępowalności pokoleń, symptomatyczny jest wręcz utrzymujący się od wielu lat ujemny bilans przyrostu naturalnego.

Wyróżniającym Kaszubów rysem ich działalności jest także tworzenie (i/lub odtwarzanie) sieci wyspecjalizowanych struktur oraz instytucji i placówek kulturalnych, popularyzujących kulturę kaszubską w regionie, kraju i za granicą. Przykładem jest powoływanie towarzystw kulturalnych, zespołów regionalnych pieśni i tańca (np. założony w 1946 r. w Kartuzach zespół „Kaszuby”), amatorskich grup teatralnych, placówek o charakterze edukacyjnym (np. założony w 1947 r. Uniwersytet Ludowy im. Józefa Wybickiego), bibliotek, domów kultury (już w czerwcu 1945 r. powstał w Bytowie), muzeów itp. Warto podkreślić, iż w powojennych warunkach, niesprzyjających dla rozwoju regionalizmu, to m.in. muzea oraz wiejskie domy kultury przejęły rolę nośników kultury, np. muzeum kartuskie i skansen we Wdzydzach[16]. Także powołanie w maju 1962 r. z inicjatywy Lecha Bądkowskiego klubu młodej inteligencji „Pomorania”, przekształconego w Klub Studencki „Pomorania”, pozwoliło zatrzymać młodzież i przetrzymać najtrudniejszy przejściowy okres drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX w. Jak się z czasem okazało, to właśnie dzięki pracy młodzieży

---

14 Idem, *Regionalny ruch…*, s. 479-501.

15 Zob. M. Lemańczyk, *Tożsamość narodowa pomorskich liderów…*, s. 164.

16 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*, s. 438-444.

z „Pomoranii" przed 1968 r. odżył gdański oddział ZKP, a na początku dekady lat siedemdziesiątych stał się ośrodkiem intelektualnym i organizacyjnym ruchu kaszubsko-pomorskiego. Widać stąd, że Kaszubi w większości nie poddawali się naciskowi władz, systematycznie rozwijając działalność instytucjonalną.

Takiej wyspecjalizowanej i relatywnie trwałej sieci instytucji kultury po 1989 r. nie zbudowała mniejszość niemiecka na Pomorzu, choć na przestrzeni ponad dwudziestoletniej działalności liderzy podejmowali z różnym skutkiem próby zakładania fundacji i instytucji powiązanych – jednak głównie o profilu charytatywnym i gospodarczym. Z kolei zespoły śpiewacze, taneczne i koła zainteresowań, które działają w ramach lub współpracują z wieloma stowarzyszeniami mniejszości niemieckiej, mają raczej charakter nieformalny i amatorski. Nie sposób jednakże pominąć ich dorobku i udziału w wielu przedsięwzięciach kulturalnych w ciągu ponad dwudziestopięciolecia funkcjonowania mniejszości niemieckiej, jak np. zespołów czy chórów działających przy stowarzyszeniach w Kwidzynie, Bytowie i Lęborku.

Przełom demokratyczny w 1989 r. przyniósł dalsze zmiany w etnicznej aktywności społeczności kaszubskiej i niemieckiej, przede wszystkim w zakresie położenia prawnego, politycznego i finansowego – w warunkach gospodarki wolnorynkowej.

W tym okresie w ramach ZKP doszło do znaczących przemian w składzie społeczno-demograficznym organizacji, wyrażających się w przyciągnięciu wielu nowych działaczy oraz młodego pokolenia. Jednocześnie nastąpiła konsolidacja struktury ZKP i rozwój organizacyjny, polegający na pojawieniu się nowych oddziałów, ale także zainicjowaniu lub reaktywowaniu działalności znaczących obecnie instytucji i placówek kulturalnych, m.in. założonego w 1982 r. Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego we Wieżycy, który od 1995 r. jest placówką prowadzoną przez ZKP, powołanej w 1997 r. Akademii Kształcenia Zawodowego, czy powstałej w 2006 r. Rady Języka Kaszubskiego. Istotnym zjawiskiem była decentralizacja i pluralizacja struktury instytucjonalnej ZKP i pojawienie się nowych organizacji zajmujących się szeroko pojętym rozwojem kultury kaszubskiej lub specjalizujących się w konkretnych obszarach działalności, np. założony w 1996 r. Instytut Kaszubski, powołany w 2001 r. Kaszubski Instytut Rozwoju w Kościerzynie, Fundacja Naji Gochë, czy Lęborskie Bractwo Historyczne[17].

Ruch kaszubski przeszedł także swoistą rewolucję edukacyjną i medialną, która ze względu na umasowienie rzutowała na jego tożsamościowy wymiar. Podkreślić trzeba wypracowane w maju 1996 r. uzgodnienia dotyczące standaryzacji pisanego języka kaszubskiego. Bez takiego kompromisu niemożliwe byłoby realizowanie zapisów *Ustawy dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach*

---

[17] Idem, *Kaszubi – ćwierć wieku po wielkiej zmianie,* „Przegląd Zachodni", 2013, nr 3, s. 166-170.

narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym[18], w części dotyczącej języka regionalnego, a więc nauczania języka kaszubskiego i w języku kaszubskim, a także pozostałych zadań edukacyjnych, oraz wprowadzenia dodatkowych tradycyjnych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych na obszarze pomorskich gmin.

Do czasu uchwalenia *Ustawy* z 2005 r., w odniesieniu do Kaszubów administracja publiczna stosowała te same przepisy, jak wobec mniejszości narodowych i etnicznych, chociaż ustawowo Kaszubi nigdy takiego statusu nie mieli i nie mają – są społecznością posługującą się językiem regionalnym. Wart podkreślenia jest fakt, iż *Ustawa* nie przyznaje praw osobom należącym do społeczności kaszubskiej, lecz osobom posługującym się językiem kaszubskim[19].

Z kolei znaczący przełom w obrębie kaszubskich mediów dotyczył głównie popularyzacji kultury w mediach elektronicznych oraz rozgłośniach radiowych i telewizji. Nastąpił rozkwit różnorodnych portali internetowych w języku kaszubskim, o języku kaszubskim (np. słowników internetowych, zdigitalizowanej literatury kaszubskiej) oraz poświęconych tematyce kaszubskiej tak w Polsce, jak i za granicą. Nie licząc prasy lokalnej, redagowanej w części po kaszubsku lub zawierającej dodatek o tematyce kaszubskiej (np. „Dziennik Bałtycki", „Głos Pomorza"), istotną rolę odegrało uruchomienie w 2004 r. Radia „Kaszëbë", poruszającego problematykę kaszubską głównie w języku kaszubskim, oraz ukazywanie się audycji na antenie publicznego radia i telewizji[20]. W latach 1990--2010 w Telewizji Gdańsk emitowany był magazyn „Rôdno Zemia", a w jego miejsce wprowadzono audycję „Tede jo", natomiast „w publicznym Radio Gdańsk emitowana jest audycja *Na bòtach ë w bòrach* (…). Przez pewien czas była ona transmitowana przez prywatne chojnickie Radio Weekend (obejmujące swym zasięgiem południowe Kaszuby) oraz słupską rozgłośnię publicznego Radia Koszalin, która z czasem dorobiła się własnej audycji kaszubskiej. W gdańskiej rozgłośni od 2004 r. bieżące informacje podawane są też w magazynie »Klëka«"[21].

Dopiero w momencie przełomu demokratycznego w Polsce na mapie etnicznej Pomorza zaznaczył się „renesans" mniejszości niemieckiej, widoczny zarówno w wymiarze ilościowym, jak i jakościowym – z wyraźną przewagą

---

18 Dz. U. 2005 r., Nr 17, poz.141 z późn. zm.

19 Szerzej na ten temat: Ł. Grzędzicki, M. Lemańczyk, *Raport. Nauczanie języka kaszubskiego w szkołach ze szczególnym uwzględnieniem wydatkowania i przekazywania przez jednostki samorządu terytorialnego subwencji na naukę języka kaszubskiego*, Gdańsk 2010; Ł. Grzędzicki, M. Lemańczyk, *Raport. Wprowadzanie języka kaszubskiego w gminach województwa pomorskiego jako języka pomocniczego oraz dodatkowych tradycyjnych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w języku kaszubskim*, Gdańsk 2010.

20 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi – ćwierć wieku…*, s. 173.

21 Tamże, s. 173.

pierwszego. To właśnie mniejszość niemiecka dominowała na tle innych mniejszości narodowych w Polsce, które w latach dziewięćdziesiątych XX w. także rejestrowały działalność. O szczególnym miejscu mniejszości niemieckiej świadczyła jej „(…) liczebność, struktury organizacyjne, zgłoszone wcześniej oczekiwania i udział w życiu społeczno-politycznym kraju”[22] .

Wprawdzie problematyka mniejszości narodowych nie była priorytetowa wśród władz, jednakże w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. kwestia mniejszości niemieckiej była podnoszona w związku z jej aktywizacją w sferze publicznej i ratyfikacją traktatów polsko-niemieckich, tj. traktatu międzynarodowego o ostatecznej regulacji w odniesieniu do Niemiec z 12.09. 1990 r. (tzw. traktat 2+4)[23] oraz traktatów polsko-niemieckich (o potwierdzeniu istniejącej granicy z 14.11.1990 r.[24] oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17.06.1991 r.[25]).

Instytucjonalizacja mniejszości niemieckiej przebiegała odmiennie, niż społeczności kaszubskiej, choć zauważalne jest podobieństwo pewnych procesów i zjawisk. Przede wszystkim, w odróżnieniu od Kaszubów, w parze ze spontanicznym powstawaniem ośrodków nie szła przemyślana idea działalności kulturalnej i organizacyjnej. Mniejszość niemiecka na Pomorzu nie sięgała, ze zrozumiałych powodów, po przedwojenne wzorce organizacji, z wyjątkiem dwóch – terytorialnego i finansowego. Terytorialnie struktura organizacyjna mniejszości niemieckiej pokrywa się z granicami dawnych pruskich prowincji, w przypadku omawianego obszaru – prowincji Prusy Zachodnie i prowincji Pomorze oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska. Najważniejszą instytucją mniejszości niemieckiej w województwie pomorskim, na bazie której powstało wiele innych stowarzyszeń, jest Związek Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku (*Bund der Deutschen Minderheit in Danzig*, ZMN Gdańsk), zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku w dniu 15.03.1990 r. – pierwotnie pod nazwą Stowarzyszenie Obywateli Polskich Pochodzenia Niemieckiego (*Gesellschaft polnischer Bürger deutscher Herkunft*, SOPPN). Struktura organizacyjna

---

22 Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce: geneza…*, s. 86.

23 Traktat podpisały państwa: NRD i RFN, Francja, USA, Wielka Brytania, ZSRR. Ratyfikacja traktatu nastąpiła po zjednoczeniu Niemiec dnia 11.10.1990 r. Zob. J. Barcz, *Traktat „dwa plus cztery” z 12 września 1990 r. a granica polsko-niemiecka,* „Państwo i Prawo”, 1990, nr 12; *Vertrag über die abschließende Regelung in bezug auf Deutschland*, [w:] *Zwei-plus-Vier-Vertrag. Partnerschaftsverträge. EG-Maßnahmepaket mit Begründungen und Materialien*, Hg. K. Stern, B. Schmidt-Bleibtreu, München 1991.

24 *Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy* (Dz. U. 1992 nr 14 poz. 54).

25 *Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy* (Dz. U. 1992 nr 14 poz. 56).

określona była również przez wymogi Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce (ZNSSK) – instytucji „dachowej"/naczelnej mniejszości niemieckiej w Polsce – oraz stanowiła wynik lokalnych uwarunkowań, związanych z aktywnością i aspiracjami poszczególnych liderów. Koncepcja ZNSSK, zapisana w statucie z 1991 r., uwzględniała trójstopniowy podział struktury mniejszości niemieckiej, tj. zarządy wojewódzkie – oddziały – grupy terenowe[26]. Przyznać trzeba, iż powyższa koncepcja w przypadku większości stowarzyszeń na Pomorzu nie została wprowadzona w życie, co wynikało z tendencji autonomizacyjnych i konfliktowych sytuacji wewnątrzgrupowych.

W związku z powyższym mniejszość niemiecka na Pomorzu Gdańskim funkcjonuje w relatywnie dużym rozproszeniu geograficznym, z widocznym przerostem struktur, niekoniecznie dobrze wpływającym na wzajemną współpracę i komunikację międzygrupową – tak na poziomie regionalnym, jak i ogólnopolskim[27].

Generalnie instytucjonalizacja mniejszości niemieckiej, która rozpoczęła się w roku 1990, największy swój rozkwit odnotowała w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. W pierwszej fazie działalności miała również miejsce największa mobilizacja zasobów społecznych i ekonomicznych. Częste w tym okresie były spotkania robocze liderów wszystkich większych organizacji z Regionu Północnego, ZNSSK, organizacji partnerskich i innych instytucji współpracujących (przedstawicieli niemieckich ministerstw, Konsulatu Generalnego RFN w Gdańsku, niemieckiego Instytutu Stosunków Zagranicznych itp.[28]

---

[26] Na Pomorzu Gdańskim funkcjonują obecnie trzy struktury mniejszości niemieckiej o charakterze wojewódzkim, tj. Zarząd Wojewódzki Związku Mniejszości Niemieckiej w Województwie Pomorskim z siedzibą w Gdańsku, Zarząd Wojewódzki Stowarzyszenia Ludności Pochodzenia Niemieckiego w Województwie Kujawsko-Pomorskim z siedzibą w Toruniu oraz Słupski Związek Ludności Pochodzenia Niemieckiego. Pozostałe instytucje mniejszości niemieckiej mają charakter oddziałów lub grup terenowych o zasięgu powiatowym, za wyjątkiem organizacji w Wierzchucinie, która miała charakter gminny.

[27] Wszystkie oddziały terenowe ZMN posiadają swoje siedziby na terenie województwa pomorskiego, z czego prawie wszystkie (poza Sztumem) w powiatach kaszubskich lub kociewskim (Tczew), tj. w: Gdańsku, Gdyni, Chojnicach, Bytowie, Lęborku, Wierzchucinie (od 2007 r. z powodów problemów finansowych grupa nie posiada własnej siedziby i spotyka się nieformalnie). Natomiast samodzielne stowarzyszenia mniejszości niemieckiej (tj. niebędących oddziałami lub grupami terenowymi) znajdują się na terenie kilku województw. Wśród czternastu samodzielnych stowarzyszeń pięć z nich ma swoją siedzibę w województwie pomorskim (tj. Malbork, Kwidzyn, Chojnice, Słupsk i Miastko), cztery w województwie warmińsko-mazurskim (tj. Elbląg, Iława, Lidzbark Welski i Nowe Miasto Lubawskie), cztery w województwie kujawsko-pomorskim (tj. Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz i Łasin) oraz jedno w województwie wielkopolskim (Złotów).

[28] Zob. A. Kietrys, *Chcemy korzystać z siebie nawzajem…*, „Gazeta Gdańska", 16.04.1997, nr 6.

Z pewnością istotną rolę w procesie mobilizacji społecznej odegrało silne zaangażowanie emocjonalne osób, chęć odreagowania krzywd doznanych po wojnie, oraz perspektywa osiągnięcia korzyści (ekonomicznych, prestiżu społecznego itp.), co w niedalekiej przyszłości okazało się złudne i poskutkowało odpływem wielu członków.

Główna różnica pomiędzy mniejszością niemiecką a społecznością kaszubską polega jednak na tym, że mniejszość niemiecka w wystarczającej mierze nie zdołała przyciągnąć w swoje szeregi osób młodych, z wyższym wykształceniem i ludzi wolnych zawodów, którzy stworzyliby usystematyzowaną wizję przyszłej działalności ideowej, kulturalnej i środowiskowej. W perspektywie badań widać też, że etap samorzutnej i żywiołowej instytucjonalizacji mniejszości niemieckiej na Pomorzu zatrzymał się na fazie stabilizacji w pierwszej połowie dekady lat 2000 oraz regresu obserwowanego po 2005 r., i pomimo wielu inicjatyw kulturalnych i społecznych nie przybrał sprofesjonalizowanego charakteru – jak to ma miejsce w przypadku mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim i Kaszubów na Pomorzu. Podobnie, nieprzemyślana polityka finansowa wielu organizacji, które w pierwszej fazie otrzymywały znaczące środki ze strony niemieckiej, doprowadziła w kolejnych fazach do problemów z utrzymaniem się. Istotny jest też fakt corocznego obniżania dotacji rządu niemieckiego na działalność organizacji mniejszości niemieckiej, który zmusza ośrodki do oszczędności oraz wypracowania dróg zarobkowania. W konsekwencji większość organizacji mniejszości niemieckiej balansuje obecnie na granicy egzystencji.

Jednakże mniejszość niemiecka na przestrzeni ponad dwudziestopięciolecia etnicznej aktywności wykształciła szeroką sieć współpracy z wieloma instytucjami, jak np. z innymi instytucjami tego samego typu (w tym ZNSSK), z instytucjami polskimi i niemieckimi poza strukturami mniejszości niemieckiej, czyli z organizacjami partnerskimi, wspierającymi oraz z władzami polskimi i niemieckimi. Analizując podejmowane przedsięwzięcia kulturalne w obrębie mniejszości niemieckiej, wyodrębnić można zróżnicowane ich kategorie, np.: organizację i/lub uczestnictwo w festiwalach kultur, organizację i/lub uczestnictwo w konferencjach i seminariach naukowych (popularnonaukowych), wystawach, odczytach i pogadankach, opiekę nad miejscami pamięci i inicjowanie przedsięwzięć związanych z pamięcią zbiorową (np. budowa pomników, tablic pamiątkowych, opieka nad grobami, nabożeństwa ekumeniczne itp.), działalność socjalną. Część z wyżej wymienionych działań jest organizowana cyklicznie, np. festiwale kultur, przeglądy młodego kina niemieckiego, uroczystość *Volkstrauertag*, a część okazjonalnie, np. wystawy lub pogadanki, odsłonięcia tablic pamiątkowych.

Etniczna aktywność mniejszości niemieckiej, podobnie jak i społeczności kaszubskiej, wykracza daleko bardziej poza organizację lub uczestnictwo

w przedsięwzięciach skierowanych do członków własnych organizacji, a na uwagę zasługują inicjatywy podejmowane na rzecz szerszej społeczności (lokalnej, regionalnej). W tym kontekście podkreślić trzeba aspekt socjalny działalności mniejszości niemieckiej, widoczny zwłaszcza w aktywności charytatywnej Stowarzyszenia Ludności Pochodzenia Niemieckiego w Elblągu (SLPN), czy Towarzystwa Kulturalnego Ludności Niemieckiej „Ojczyzna" w Kwidzynie (TKLN) oraz Stowarzyszenia w Malborku. Przykładowo, zarząd TKLN w Kwidzynie, wspólnie z zakonem joannitów i władzami Kwidzyna uruchomił w 2002 r. Stację Socjalną Joannitów w mieście, wspierającą najuboższych i chorych w powiecie kwidzyńskim[29].

Żywiołowy rozwój etnicznej aktywności mniejszości niemieckiej i współpraca międzygrupowa na tak szeroką skalę faktycznie nie jest podejmowana przynajmniej od 2005/2006 r.[30] Z pewnością przyczyną tego zjawiska są postępujące procesy wewnątrz mniejszości niemieckiej, tj. ograniczenie wiodącej roli największego ośrodka na omawianym terenie (ZMN Gdańsk) na rzecz samodzielności mniejszych ośrodków, wypracowanie przez samodzielne ośrodki własnych modeli działania (niekoniecznie bardziej skutecznych niż w ramach członkostwa w ZMN Gdańsk), proces starzenia się osób i emigracja młodego pokolenia, brak sprecyzowanej i jednorodnej koncepcji funkcjonowania, zarówno wewnątrzorganizacyjnego, jak i na zewnątrz, deficyt liderów i in.

O ile pierwsza dekada współpracy wewnątrzgrupowej na północy Polski miała charakter strategiczny, z dominującą rolą liderów i silną pozycją ZMN Gdańsk, o tyle drugie dziesięciolecie charakteryzuje się zredukowaną aktywnością wszystkich organizacji, a w części przypadków peryferyjnym uczestnictwem w strukturach wewnątrzgrupowych, np. Malbork, Sztum. Widoczny jest spadek zainteresowania wokół kwestii początkowo łączących liderów i ciągłości planowania, co może być związane także z wyczerpaniem się koncepcji walki o wspólne interesy grupowe oraz z niewystarczającymi kompetencjami organizatorskimi liderów.

---

[29] Zob. A. Bińczak, *Stacja Socjalna Joannitów powstanie w mieście,* „Kurier Kwidzyński", 12.09.2001, nr 37, s. 4; (Złoty), *Darmowe leki dla potrzebujących,* „Kurier Powiatu Kwidzyńskiego", 9.11.2007, s. 4; J. Kluczkowski, *Dodatkowe leki dla aptek socjalnych,* „Kurier Kwidzyński", 31.10.2007, nr 44; R. Cybulski, *Zakonnicy niosą pomoc,* „Kurier Powiatu Kwidzyńskiego", 8.06.2007; J. Kluczkowski, *Zakonnicy z Niemiec nadal wspierają stację socjalną,* „Kurier Kwidzyński", 6.06.2007, nr 23, s. 5; idem, *Stacja dla potrzebujących,* „Obserwator", dodatek bezpłatny do „Kuriera Kwidzyńskiego", 3.05.2007, nr 41; (chan), *Stacja dla najuboższych,* „Kurier Powiatu Kwidzyńskiego", 10.07.2002, s. 7.

[30] W okresie 2006-2009 odbywały się jedynie wspólne spotkania robocze organizacji z Kwidzyna, Elbląga, Grudziądza i Malborka.

Kwestie tożsamościowe na Pomorzu – Kaszubi i mniejszość niemiecka

Zachowanie syndromu etnicznych cech wśród członków społeczności kaszubskiej i niemieckiej w dużej mierze uzależnione jest od pielęgnowania wartości rdzennych, czyli „osiowych" elementów kultury, od podkreślania pojedynczych „istotowych" granic, a nie całości kompleksu kulturowego[31]. Prowadzi to w wielu przypadkach do utraty znaczenia obiektywnych kryteriów autoidentyfikacji (np. etniczności dziedziczonej) i wzrostu roli czynników subiektywnych, związanych z samoświadomością, stanowiących kwestię indywidualnego wyboru jednostki – ale nie jest to regułą.

Warto podkreślić, że Pomorze stanowi obszar pogranicza w sensie społeczno-kulturowym (swój terytorialny sens zatracił po wojnie) i ze względu na swą specyfikę zawsze będzie przyczyną i skutkiem żywiołowego oddziaływania wpływów kulturowo-cywilizacyjnych, politycznych, gospodarczych, oraz – co istotne z punktu widzenia omawianego problemu – zawsze będą występowały niejednoznaczności charakteru i zakresu autoidentyfikacji narodowej i etnicznej[32]. Owe niejednoznaczności przejawiać się mogą z jednej strony w zjawiskach dezintegracji społecznej, labilnej tożsamości i dysonansach, z drugiej zaś strony w tendencjach integracyjnych, chęci wzajemnego uczenia się grup i kultur, wypracowaniu nowego schematu poznawczego, potrzebie zakorzenienia, w tym również w kształtowania w miarę stabilnej tożsamości[33].

---

31 Zob. M. Budyta-Budzyńska, *Socjologia narodu i konfliktów etnicznych*, Warszawa 2010, s. 98-99. patrz także F. Barth, *Ethnic Groups and Boundaries*, Boston 1969; J.J. Smolicz, *Dziedzictwo, wartości podstawowe i rozwój kulturalny w społeczeństwach wieloetnicznych,* „Kultura i Społeczeństwo", 1992, nr 3.

32 Zob. A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza,* Poznań 1990, s. 24. oraz G. Babiński, *Lokalność – Pogranicza – Globalizacja. Refleksje nad kierunkami badań nad współczesnymi problemami pograniczy narodowych i kulturowych,* [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje i wyzwania,* red. J. Leszkowicz-Baczyński, t. 1, Zielona Góra 2001; S. Lisiecki, *Pogranicze polsko-niemieckie. O regionalizmie i potrzebie badań porównawczych*, [w:] *Transgraniczność…*, t. 2...; idem, *Granice i pogranicza,* „Przegląd Zachodni", 2008, nr 3; idem, *O granicach naturalnych, politycznych, społecznych i … granicach w głowie. Szkice z socjologii pogranicza polsko-niemieckiego,* Poznań 2003; J. Makaro, *Gubin – miasto graniczne,* Wrocław 2007.

33 Zob. M. Golka, *Imiona wielokulturowości*, Warszawa 2010, s. 280 i 282; R. Grathoff, *Polskie sąsiedztwa*, tłum. A. Kłoskowska, „Kultura i Społeczeństwo", 1991, nr 4, s. 7-17; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 278; J. Nikitorowicz, *Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa,* Białystok 1995, s. 15-16; M. Ziółkowski, *Wspólnota przestrzeni i odmienność tradycji – sąsiedzkie kultury etniczne*, „Kultura i Społeczeństwo", 1991, nr 4, s. 59-69.

Niewątpliwie na kształtowanie się identyfikacji narodowych i/lub etnicznej Kaszubów, jak i członków mniejszości niemieckiej na Pomorzu wpływ mają czynniki obiektywne, związane głównie ze wspomnianymi wcześniej skomplikowanymi procesami narodowościowymi występującymi w pierwszej połowie XX w. oraz z powojenną polityką odniemczania i usuwania zróżnicowań regionalnych, oraz czynniki subiektywne, związane z indywidualnymi wyborami strategii życiowych[34].

Wprawdzie ze względu na oczywiste odmienności charakteryzujące każdą z grup jakiekolwiek porównania wprost tożsamości Kaszubów i mniejszości niemieckiej mogą stanowić zbytnie nadużycie, jednakże ze względu na obecność wielu elementów i procesów wspólnych dla grup mniejszościowych można pokusić się o zasygnalizowanie pewnych podobieństw.

W przypadku Kaszubów, jak i członków mniejszości niemieckiej, charakterystyczne jest występowanie autoidentyfikacji narodowych i/lub etnicznych na różnych poziomach odniesienia oraz kombinacji tych przypadków o różnym stopniu nasycenia, np. jednostki identyfikujące się z dwiema grupami narodowymi i/lub etniczną, lub identyfikujących się wyłącznie z jedną grupą narodową lub etniczną. Znamienne i częste są zatem przypadki osób o „podwójnej świadomości"[35], przy czym, jak wskazuje Brunon Synak, taka sytuacja nie jest procesem sprzecznym, bowiem zachodzi na zupełnie odmiennych poziomach odniesienia (narodowym i etnicznym)[36]. Zatem zarówno tożsamości: kaszubska, jak i członków mniejszości niemieckiej, są labilne i wielowymiarowe, stanowiąc efekt oddziaływania wpływów trzech głównych kultur oddziałujących na Pomorzu: polskiej, niemieckiej i kaszubskiej. Przewaga jednego z elementów kultur, bądź całego kompleksu zmiennych, decyduje o nadrzędności/podrzędności i/lub równoważności warstw identyfikacyjnych.

W związku z powyższym podobne problemy stwarza ustalenie jednolitych kryteriów badania i określania tożsamości kaszubskiej, jak i członków mniejszości niemieckiej. W przypadku Kaszubów problem leży głównie w nieustalonym statusie wewnątrz-, jak i zewnątrzgrupowym, a w związku z tym niedodefiniowaną tożsamością[37]. Natomiast w przypadku mniejszości niemieckiej

---

[34] Zob. D. Berlińska, *Społeczne uwarunkowania…*; B. Domagała, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach: rodowód…*; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce,* Wrocław 1995; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce: geneza…*; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*, s. 135-220; idem, *Stosunki etniczne…*, s. 9-40; A. Sakson, *Mazurzy…*; idem, *Stosunki narodowościowe…*

[35] Zob. W.E.B. DuBois, *The Souls of Black Folk,* Greenwich 1953. cyt za J. M. Yinger, *Ethnicity. Source of strenght? Source of conflict?,* Albany-New York 1994, s. 146.

[36] Zob. B. Synak, *Kaszubska tożsamość. Ciągłość i zmiana: studium socjologiczne,* Gdańsk 1998.

[37] Zob. M. Mazurek, *Język – przestrzeń – pochodzenie. Analiza tożsamości kaszubskiej*, Gdańsk 2010, s. 322.

niemałe trudności sprawia jednoznaczne ustalenie poszczególnych kategorii członków.

W świetle najnowszych badań tożsamości kaszubskiej, autorstwa Moniki Mazurek, „tożsamość kaszubska to (najczęściej) tożsamość podwójna, występująca w rozmaitych konfiguracjach", zasadniczo polsko-kaszubska lub kaszubsko-polska[38]. Podwójną tożsamość Kaszubów zdiagnozował zresztą już w latach 90. XX w. Brunon Synak[39].

Do pewnego stopnia z wynikami badań Moniki Mazurek w kwestii hybrydyzacji tożsamości kaszubskiej, jej wielowymiarowości i labilności, korespondują wyniki badań tożsamości liderów współczesnej mniejszości niemieckiej na Pomorzu[40].

Przede wszystkim porównania odnoszą się do najliczniejszej kategorii członków mniejszości niemieckiej na Pomorzu, czyli Kaszubów, którzy mogą stanowić przynajmniej połowę jej składu[41]. Z pewnością wewnętrznie zróżnicowane autoidentyfikacje tej grupy są związane z faktem, iż na Pomorzu w skład mniejszości niemieckiej wchodzą Kaszubi zamieszkali na terenach należących przed 1939 r. do Niemiec, jak i Kaszubi zamieszkali na obszarze międzywojennego województwa pomorskiego. Z kolei symptomatyczne w przypadku Kaszubów niebędących członkami mniejszości niemieckiej, jest podkreślanie przez nich polskiej (nie-niemieckiej) autoidentyfikacji narodowej.

Pewne podobieństwa można zaobserwować w przypadku czynników kształtujących tożsamość integralną Kaszubów i członków mniejszości niemieckiej – polegają one na wzroście oddziaływania czynnika genealogicznego, natalnego (urodzenie w rodzinie kaszubskiej/niemieckiej) i roli socjalizacji pierwotnej. Na tle obydwu grup szczególnym przykładem tożsamości integralnej są niemieccy gdańszczanie (*Danzigerzy*), łączący niemiecką tożsamość narodową z przynależnością państwową, konkretnie lokalną, tj. gdańską[42].

Symptomatyczna dla kształtowania się tożsamości kaszubskiej i niemieckiej jest rola wartości rdzennych, wartości „osiowych" i identyfikacyjnych, które konstytuują tożsamość narodową i etniczną[43]. Wśród Kaszubów i członków

---

38 Tamże, s. 247.

39 Zob. B. Synak, *Kaszubska tożsamość...*

40 Zob. M. Lemańczyk, *Tożsamość narodowa pomorskich liderów...*

41 Idem, *Liderzy mniejszości niemieckiej na Pomorzu Gdańskim po 1989 roku*, „Przegląd Zachodni", 2013, nr 3, s. 190.

42 Zob. M. Lemańczyk, *Danzigerzy – elitarna mniejszość?* [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza kultur i narodów*, red. D. Chmielewska-Banaszak i in., Zielona Góra 2010; idem, *Danzigerzy gdańscy i ich pamięć przeszłości,* [w:] *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, red. A. Szpociński, Warszawa 2009.

43 Zob. J.J. Smolicz, *Współkultury Australii*, Warszawa 2000, s. 202; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe...*, s. 100.

mniejszości niemieckiej występują zwarte, wzajemnie warunkujące się kompleksy „wartości rdzennych", do których przede wszystkim należy zaliczyć: język, pamięć zbiorową, pochodzenie („więzy krwi"), terytorium oraz – tylko w przypadku Kaszubów – religię (katolicką)[44].

Wspólnym rysem tożsamości Kaszubów i członków mniejszości niemieckiej jest zachowane poczucie odrębności grupowej (drugą stroną tego zjawiska jest poczucie identyczności grupowej) przy niemal całkowitej integracji strukturalnej (asymilacji) i akulturacji. W przypadku Kaszubów wyrazem tej odrębności jest częste uważanie się za *innego Polaka*, co oznacza, że nie chcą oni „być po prostu Kaszubami, chcą być polskimi (i nie-niemieckimi) Kaszubami"[45]. Zbliżone zjawisko zaobserwować można wśród członków mniejszości niemieckiej, zwłaszcza *Danzigerów*, którzy uważają siebie za *innych Niemców*, podkreślając poczucie tożsamości grupowej i odmienność kulturową, głównie językową.

Jest to przykład ekskluzji kulturowej i nadawania grupie zamkniętego, izolowanego statusu. Badacze tożsamości kaszubskiej określają to zjawisko mianem tożsamości opancerzonej, stwierdzając, iż zachodzi zwłaszcza w odniesieniu do młodych ludzi – tzw. trzeciej generacji w ujęciu Herberta Gansa – oraz „(…) wśród neofitów i żyjących na »zapożyczonym statusie etnicznym«"[46].

Warto także podkreślić, że Pomorze Gdańskie stanowi dla przedstawicieli obydwu grup „domenę symboliczną"[47] związaną z ciągłością pokoleniową na tym terytorium i ją sankcjonującą. Wokół tej kwestii powstało także wiele

---

44 Zob. W. Oppenrieder, M. Thurmair, *Sprachidentität im Kontext von Mehrsprachigkeit*, [w:] N. Janich, C. Thim-Mabrey, *Sprachidentität-Identität durch Sprache*, Tübingen 2003, s. 55; B. Synak, *Kaszubska tożsamość…*; idem, *Kaszubi dzisiaj…*; M. Mazurek, *op. cit*.; M. Lemańczyk, *Język niemiecki jako czynnik kształtujący poczucie tożsamości narodowej i identyczności grupowej liderów stowarzyszeń mniejszości niemieckiej w Polsce północnej*, [w:] *O społecznym znaczeniu tożsamości, miejsca i czasu życia. Szkice socjologiczne i gerontologiczne. Księga przygotowana w darze Profesorowi Brunonowi Synakowi z okazji 70. urodzin*, red. D. Rancew-Sikora, C. Obracht-Prondzyński, M. Kaczmarczyk, P. Czekanowski, Gdańsk 2013.

45 Zob. M. Mazurek, *op. cit.*, s. 328; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi „inni swoi", czyli o problemie bycia „normalnym Polakiem"*, [w:] *Jak się dzielimy i co nas łączy?*, red. M. Głowacka-Grajper, E. Nowicka, Kraków 2006.

46 B. Synak, *Przemiany kaszubskiej tożsamości*, [w:] *Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością*, red. A. Sakson, Poznań 2008, s. 206; idem, *Kaszubskie doświadczenie przemian,* „Pomerania", 1993, nr 5; M. Mazurek, *op. cit*., s. 329-332; patrz także H.J. Gans, *Symbolic ethnicity: the future of ethnic groups and cultures in America*, „Ethnic and racial studies", 2(1),1979; idem, *Symbolic ethnicity and symbolic religiosity: towards a comparison of ethnic and religious acculturation*, „Ethnic and Racial Studies", 17(4), 1994.

47 L.M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006.

mitów, których konsekwencje zapisały się negatywnie w historii, np. mit odwiecznie niemieckiego Gdańska i prześladowanej polskości Gdańska[48]. Symboliczne „oflagowanie" terytorium Pomorza Gdańskiego, uważanego za istotne dla tożsamości zbiorowej Kaszubów i Niemców, niewątpliwie związane jest z faktem, iż ziemie pomorskie należały w różnych epokach do różnych organizmów administracyjno-państwowych o zasadniczo odmiennych strukturach politycznych i składzie wyznaniowo-narodowościowym.

Pomimo wielu pozostałości kultury niemieckiej (niematerialnej i materialnej) na Pomorzu zaobserwować można, iż na początku XXI w. w zakresie umacniania domeny symbolicznej znacznie bardziej aktywni są Kaszubi. Świadczą o tym nie tylko pomniki czy uroczystości, będące nośnikiem „wartości rdzennych" i służące kreowaniu tożsamości, ale też podwójne nazewnictwo kaszubskich miejscowości i nauczanie języka kaszubskiego w szkołach. Z pewnością w powyższych działaniach jest wiele elementów etnicyzacji Kaszubów wyzwalanych kontekstualnie, na zasadzie instytucjonalnego „projektu" konstruowanego „przez elity kaszubskie, w dużej mierze reprezentowane przez członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego"[49], dających gotowe szablony przeżywania, rozumienia i realizowania etniczności, jednakże ich walory integracyjne i więziotwórcze dostrzegają również członkowie mniejszości niemieckiej.

W powyższym kontekście ujawnia się – paradoksalnie – zjawisko, które w sposób istotny odróżnia tożsamość kaszubską i członków mniejszości niemieckiej, tj. występowanie wśród przedstawicieli pierwszej grupy kompleksu kaszubskiego wobec kultury dominującej, polskiej[50]. Takiego syndromu nie zaobserwowano podczas badań mniejszości niemieckiej, z pewnością dlatego, że członkowie mniejszości niemieckiej, postrzegają siebie oraz język niemiecki – i są w większości postrzegani – z perspektywy kulturowej i cywilizacyjnej wyższości. Obydwa kompleksy względem kultury dominującej: niższości wśród Kaszubów i wyższości wśród mniejszości niemieckiej, są efektem nawarstwienia się stereotypów grupowych, kształtowanych na przestrzeni wieków.

---

48 Zob. P. Oliver Loew, *Gdańsk miedzy mitami*, Olsztyn 2006, s. 58 i 62.

49 M. Mazurek, *op. cit.,* s. 330.

50 Zob. M. Mazurek, *op. cit.,* s. 263 i 266; B. Synak, *Kaszubska tożsamość…*; idem, *Kaszubi dzisiaj. Rys socjologiczny*, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna…*; C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją…*,; M. Mazurek, *op. cit.*

Magdalena Lemańczyk

Kashubian-German relations in Gdańsk Pomerania after 1945

SUMMARY

The article concerns Kashubian-German relations in changing socio-historical and cultural context in Gdańsk Pomerania after 1945. The author analyzes the main factors that affect the new, post-war society, including dynamic population movement, territorial-administrative transformations, political and legal status of both communities, and inter-ethnic relations. The essential part of considerations is devoted to a thorough analysis of institutionalization in both groups examined, as well as identity issues, emphasizing similarities and differences.

Eugeniusz S. Kruszewski
Kopenhaga

Kaszubi w polskiej organizacji „Felicja" w Danii (1940–1945)*

Polska w wyniku najazdu dwu wielkich sąsiadów – III Rzeszy i sowieckiej Rosji przegrała bitwę w 1939 r., ale naród nie poddał się okupantom. Niemal od początku organizowano alternatywny sposób życia w terytorialnie podzielonym kraju, w którym społeczeństwo było przedmiotem eksterminacji. Natomiast legalne władze państwowe organizowały się poza Krajem (Paryż, Londyn) i tworzyły siłę zbrojną, by razem z aliantami walczyć o wolność dla narodu i Polski.

Jednocześnie też organizowano polskie państwo podziemne na gruncie krajowym, tworząc pod kierunkiem wicepremiera potrzebne organa wykonawcze oraz Armię Krajową. Rząd polski, dążąc do maksymalnego wkładu do walki o odzyskanie terytorium oraz włączenia cywilnych sił, zorganizował tzw. szóstą kolumnę w krajach okupowanych przez Niemcy. Było to możliwe dzięki znaczącej polskiej emigracji osiedlonej w różnych krajach europejskich z wyłączeniem Niemiec. Zrozumiałe, że mniejszość polska w Niemczech była pod szczególnym nadzorem i była najbardziej narażona na represje.

Po upadku Francji i przeniesieniu Rządu RP do Londynu musiała nastąpić rewizja dotychczasowego udziału w wojnie w celu osiągnięcia polskich celów politycznych i wojskowych. W 1940 r. perspektywa oswobodzenia kraju odsuwała się w czasie i było jasne, że Polska przez dłuższy czas nie będzie mogła dorównać wysiłkowi wojennemu sojuszników. Rodziła się też obawa, że zasługi polskich jednostek bojowych biorących udział w walkach we Francji i w Norwegii mogą pójść w zapomnienie. Polska miała jednak większe możliwości aniżeli partnerzy, mianowicie walkę podziemną w poszczególnych państwach

---

* Fragmenty monografii E.S. Kruszewski, *Akcja Kontynentalna w Skandynawii 1940-1945*, wyd. 3, Kopenhaga, Instytut Polsko-Skandynawski, 2016. 232 s., il.

osiedlenia się Polaków w Europie oraz precedens zorganizowania podziemia w kraju.

Z inicjatywą wystąpił dyplomata Jan Librach (1904-1973), I sekretarz ambasady polskiej w Paryżu, który przedłożył rządowi projekt podziemnej organizacji wyłonionej z półmilionowego wychodźstwa we Francji. Uzasadnione było tym, że wcześniej dało ono ochotników do polskich dywizji i nie można było pozostawić go bez ideowych wskazówek i postulatów politycznych. Podobnie było też ze skupiskami Polaków w Belgii, Danii i na Węgrzech.

W czasie okupacji kraju tylko rząd mógł podjąć się organizowania podziemia, wyposażyć go w niezbędne środki materialne i powiązanie go z ogólnym polskim wysiłkiem wojennym. Polaków poza granicami ojczyzny należało zachować w stanie odpowiedniej dyspozycji psychicznej i politycznej. Zdawano sobie sprawę, że wszelka próżnia w tym zakresie zostałaby wypełniona z jednej strony przez Niemców, a z drugiej przez komunistów. Niebagatelne były również przyszłościowe stosunki ze społeczeństwem zwłaszcza w krajach będących pod okupacją. Narzucała się wręcz potrzeba naszego udziału w walce z Niemcami pod polskim kierownictwem, nie wykluczając współdziałania z lokalnymi organizacjami ruchu oporu.

W latach drugiej wojny światowej polskie placówki dyplomatyczne były w dość trudnym położeniu (utrata oparcia o własne terytorium państwowe, brak realizacji układów handlowych), a życzenia czy protesty dyplomatyczne miały najczęściej oparcie o czynniki moralne. Prócz tego w niektórych państwach polskie placówki dyplomatyczne musiały wykazywać wyjątkową ostrożność, gdyż m.in. tajemnica kurierów mogła być narażona na utratę przywilejów. Natomiast w innych państwach już samo istnienie polskiej placówki na skutek niemieckich nacisków było stale zagrożone. Wynikiem tego była niewydolność w zakresie dostarczania władzom informacji, wobec znacznie większych potrzeb aniżeli w czasie pokoju.

Na tym tle Akcja Kontynentalna polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w Londynie, występująca pod różnymi kryptonimami w poszczególnych krajach (np. „Monika" we Francji, „Topaz" na Węgrzech) miała do odegrania poważną rolę zastępczą w stosunku do dyplomacji tam, gdzie bezpośrednie działania polskiej służby zagranicznej były utrudnione lub niemożliwe.

Akcja Kontynentalna była przedsięwzięciem, inspirowanym powszechnym oporem narodu w Kraju oraz praktycznymi potrzebami władz. Rząd postanowił wykorzystać siłę polskiego wychodźstwa i patriotyzm do walki wyzwoleńczej spod okupacji macierzystego kraju, a przez to siłę oddziaływania Rządu RP na wychodźstwie.

„Felicja" w Skandynawii

Dania i Norwegia, które znalazły się pod okupacją niemiecką już 9 kwietnia 1940 r., a były niejako pomostem między terytorium Polski a W. Brytanią, zostały rzecz jasna objęte planami polskich władz. Uchwałą Rządu RP z listopada 1940 r. przewidziano organizację Akcji Kontynentalnej poza centralą m.in. w takich krajach, jak: Francja, Belgia, Holandia i Dania oraz Jugosławia.

Działalność Akcji Kontynentalnej w krajach skandynawskich otrzymała kryptonim „Felicja". Kierownictwo mieściło się w Sztokholmie, któremu podlegał kierownik na Danię z siedzibą w Malmö, mając do dyspozycji łączniczkę i komendanta tajnej organizacji działającymi bezpośrednio na terenie Danii.

Rok 1940 był okresem nawiązywania zerwanych przez okupację Danii i Norwegii kontaktów władz polskich w Londynie z Polakami w tych krajach. Przedsięwzięcie mieściło się także w planach brytyjskich, mających na celu jak najskuteczniejsze uderzenie wroga poza frontem czyli w poszczególnych państwach okupowanych przez Niemcy i ich sojuszników. Na skutek politycznej i militarnej sytuacji na Bałkanach oraz przerwania dotychczasowych dróg łączności z Krajem, w 1941 r. zachodziła pilna potrzeba zorganizowania komunikacyjnych dróg z i do Polski. Chodziło też o stworzenie aparatu informacyjnego opartego na Polakach (sieć korespondentów, mężów zaufania), we wszystkich ważnych pod względem komunikacyjnym i gospodarczym ośrodkach w Danii.

Wysłannik rządu profesor Olgierd Górka (1887-1955) miał w Sztokholmie m.in. za zadanie organizację placówki „Felicji", dobór ludzi i zorientowanie miejscowego posła RP w zamiarach rządu. O. Górka nawiązał kontakt z dyplomatą Bolesławem Redigerem (przed okupacją Danii w poselstwie RP), rezydującym w polskim konsulacie w Malmö, którego również poinformował o planach rządu w stosunku do Polaków w Danii. Chodziło o nawiązanie kontaktu z osobami spośród wychodźstwa polskiego „dla stworzenia placówek, które by miały powierzone sobie zadanie stałej łączności z Rządem tak w celach propagandowych, jak i społecznych".

„Felicja" miała się zająć zorganizowaniem komunikacji, uwzględniającej wszystkie środki transportu lądowego i morskiego, problemem przewozu ludzi, korespondencji i ewentualnie innych przesyłek ważnych dla polskiego rządu. Zapewnienie sprawnej łączności z Polską w relacji Dania – Polska przez Niemcy, oraz połączenie ze Szwecją w obu kierunkach, jak również bezpośrednie z Danii do Polski przez Gdańsk i z wyspą Bornholm.

W punktach wyjściowych dla przekroczenia lądowych granic z Danią do Niemiec, i odwrotnie, mężowie zaufania mieli utrzymywać ściśle zakonspi-

rowane punkty oparcia, gdzie można by udzielić pomocy i zapewnić opiekę (kwatery, przewodnicy, ułatwienia komunikacyjne itp.) osobom przybywającym z lub udającym się do Niemiec z polecenia centrali Akcji Kontynentalnej w Londynie, jak również uciekinierom z niemieckich obozów jenieckich, obozów pracy itd.

Akcja Kontynentalna w Skandynawii prowadziła swoją działalność na dwóch poziomach i miała na celu:

– objęcie nią wszystkich Polaków na terenie Skandynawii,
– zgrupowanie wyselekcjonowanych osób z polskiej społeczności w ściśle zakonspirowanej organizacji.

Natomiast kierownictwo w Sztokholmie zdołało pozyskać do współpracy Zbigniewa Folejewskiego (1910-1999; ps. „Styka"), lektora języka i kultury polskiej, zatrudnionego na tamtejszym uniwersytecie. Był kurierem i przewoził zlecenia oraz listy między poszczególnymi punktami i skrzynkami. Należy jednak dodać, że Szwecja to wielki kraj, duże odległości między ważnymi ośrodkami (np. Sztokholm-Kiruna 1200 km, Sztokholm-Malmoe 600 km, Sztokholm Goeteborg 270 km), a przemieszczanie się cudzoziemców w czasie wojny było zakazane lub limitowane.

Znacznie trudniejsze zadanie „Felicja" miała na terenie Norwegii. Miejscowych Polaków nie było, a problemy znacznie różniły się od tych w Danii. W Norwegii przebywały oddziały niemieckiej organizacji TODT. W 1942 r. największe skupienie tych jednostek było w okolicy Trondheim. W oddziałach było wielu Polaków pochodzących z zachodniej Polski, terenów wcielonych do III Rzeszy, którym należało pomóc i włączyć do Akcji Kontynentalnej. W Norwegii, przeważnie w południowej części, przebywali okresowo także polscy jeńcy wojenni przewożeni tu do pracy przy budowie fortyfikacji, ale to jest zupełnie inne zagadnienie.

Techniczną współpracę z Brytyjczykami, to znaczy szkolenie kadry, przerzuty osób, komunikacja radiowa itd. oparto o agendę brytyjskiego ministerstwa wojny gospodarczej – Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE).

Według szczegółowych ustaleń między stroną polską a brytyjską, polska tajna organizacja winna zajmować się następującymi zagadnieniami:

– prowadzeniem politycznego i wojskowego wywiadu,
– tajną działalnością wśród żołnierzy i robotników Polaków, będących w służbie niemieckiej,
– organizowaniem tajnych komórek wewnątrz wyżej wymienionych szeregów, by mogły one wziąć udział w akcji antyniemieckiej po dniu „D".

Polska tajna organizacja w Danii

Wobec zastrzeżeń wyrażonych przez posła w Sztokholmie, Naczelnik Wydziału Akcji Kontynentalnej w Londynie stwierdził, iż mimo niebezpieczeństwa, jakie stanowi dla poselstwa, zajmowanie się tajnymi zagadnieniami, widzi ogromną potrzebę szybkiego działania, by osiągnąć w ramach zakreślonych zadań konkretne wyniki. W tym celu B. Rediger (Malmö) miał zorganizować szerszą i stałą łączność między Szwecją a Danią. Dotychczasowy kontakt przez osobę należącą do załogi statku, kursującego między Malmö a Kopenhagą był już niewystarczający.

Rediger zapewnił wówczas, że zorganizuje nowe drogi do Danii w ciągu najbliższego miesiąca. Istotnie Rediger, przy pomocy osób, które miał do dyspozycji, mógł nawiązać kontakty z Gdańskiem i Berlinem. Zdaniem Redigera w Danii były osoby, które mimo pewnych utrudnień mogą wykorzystać swoje możliwości, a jedyną przeszkodą były warunki materialne tych ludzi.

W praktyce okazało się jednak, że nie było to ani łatwe, ani proste do zorganizowania. Sporo czasu upłynęło, zanim można było utworzyć trasy przerzutu kurierów. Rekrutacja do tajnej organizacji natrafiła także na różnorodne bariery. Tutejsze wychodźstwo było niemal w całości rolniczo-robotnicze, na stosunkowo niskim poziomie intelektualnym i o niewielkim wyrobieniu politycznym. Odczuwano brak polskiej inteligencji, a poza tym napotykano na odmowę bardziej lub mniej uzasadnioną, uczestniczenia w pracy podziemnej.

Rediger w Malmö miał do pomocy Romanę Heinze, w Kopenhadze pracownika naukowego Romanę Heltbergową (1896-1989) i w Nakskov przedsiębiorczego nauczyciela Adama R. Sokólskiego, którzy tworzyli trzon tajnej organizacji. Heltbergowa była mężem zaufania i łącznikiem na terenie Danii, przez nią przechodziły w zasadzie wszystkie zlecenia z i do centrali, dla informatorów oraz tajnej organizacji pod kierownictwem Sokólskiego.

Zadaniem Sokólskiego była rekrutacja, szkolenie i przygotowanie do wykonania zadań ustalonych przez decydentów w Londynie. Sokólski, w ramach ustalonych z kierownictwem w Sztokholmie, miał swobodę doboru ludzi, programu szkolenia i zasad łączności. W miejscu swego urzędowania miał zastępcę, a w innej miejscowości ośrodek szkolenia. Cała Dania podzielona została na okręgi, a Sokólski sam kontaktował się z poszczególnymi kierownikami placówek na zasadzie przerywanego łańcucha.

Akcja Kontynentalna na terenie Skandynawii rozwijała działalność na płaszczyźnie społecznej w oparciu o członków Związku Polaków w Danii i Szwecji, opierając się na sieci informatorów i korespondentów, w skład której wchodzili także obcokrajowcy (Duńczycy, Szwedzi), oraz na tajnej organizacji polskiej w Danii.

Organizowanie tej sieci trwało przez całą drugą połowę 1941 roku, którą okazjonalnie lub z konieczności uzupełniano. Zadania były bardzo poważne i wymagające niekiedy fachowej wiedzy i specjalistów różnych branż. Brak dostatecznej ilości inteligencji wśród osiadłych Polaków, kompensowano w wielu wypadkach zaradnością, przebiegłością i odwagą.

Organizacja placówek „Felicji" (Kopenhaga, Nivaa, Elsynor, Nykøbing F., Maribo, Nakskov, Haderslev) była oparta na systemie trójkowym, wokół którego grupowali się dalsi wykonawcy poszczególnych zadań, a ci byli zorientowani tylko w najniezbędniejszych fragmentach akcji. Wszyscy członkowie tajnej organizacji składali przysięgę według tekstu ułożonego przez komendanta Sokólskiego:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu,
służyć Polsce do ostatniej kropli krwi,
tajemnice mi powierzone zachować
i być posłusznym w sprawach organizacyjnych.
Tak mi, Panie Boże, dopomóż".

Pod koniec 1941 r. Sokólski otrzymał kolejne zadanie, mianowicie zorganizowania w oparciu o ideowych Polaków aparatu informacyjnego (mężowie zaufania, korespondenci) w Kopenhadze i we wszystkich ważnych pod względem komunikacyjnym i gospodarczym ośrodkach w Danii. Polska organizacja konspiracyjna winna była w swej pracy uwzględnić wszystkie środki transportu lądowego i morskiego do przewozu ludzi, korespondencji i niewielkich przesyłek. Chodziło tu przede wszystkim o wewnętrzne rejsy statków w tym wyspiarskim kraju (pasażerskie, wycieczkowe, transportowe, rybackie), linie kolejowe i autobusowe, prywatne samochody ciężarowe itp.

Sokólski przystąpił zrazu do uzupełnienia danych o Polakach, potencjalnych kandydatach o miejscach zatrudnienia poszczególnych osób, jak w fabrykach i stoczniach pracujących dla Niemców, oraz sprawdzał możliwości poszczególnych osób zamieszkałych w strategicznie ważnym wybrzeżu północno-zachodnim Jutlandii.

Na skutek niespodziewanego zgonu Redigera w dniu 6 listopada 1941 r. Akcja Kontynentalna straciła na tym terenie ważne ogniwo w organizacji „Felicji". Nastąpiło to akurat w momencie konsolidacji organizacyjnej i coraz większych potrzeb rządu polskiego na terenie Skandynawii, a szczególnie w Danii. Funkcję Redigera objęła jego współpracowniczka Romana Heinzówna, która pozostanie już na tym miejscu aż do zakończeniu wojny.

Wspomnijmy tylko, że na terenie Danii działał także polski wywiad wojskowy, o którym ze względów zrozumiałych brak szczegółowych informacji. W tym samym czasie, to jest pod koniec 1941 r. Anglicy (wywiad wojskowy) również nawiązali pierwsze kontakty z Duńczykami. Obie zatem strony, wywiad brytyjski

i polski, napotkały w swych duńskich penetracjach na osoby będące w służbie Akcji Kontynentalnej, co spowodowało ze strony polskiej zakaz takich kontaktów lub ograniczenie ich (w terenie) do niezbędnego minimum.

Kierownictwo w Londynie było m.in. zainteresowane informacjami o duńskich przeciwdziałaniach niemieckim ingerencjom w duńskiej polityce i gospodarce, o tworzeniu się duńskich organizacji, mających na celu walkę z Niemcami. Jednocześnie zalecano, by członkowie „Felicji" nie wiązali się z duńską organizacją podziemną bardziej, aniżeli było to potrzebne do uzyskania koniecznych informacji.

Dodać tu trzeba, że w pierwszym okresie Duńczycy nie mieli jeszcze zorganizowanego ruchu oporu w pełnym tego słowa znaczeniu, była zatem pewna możliwość wykorzystania niektórych osób, celem uzyskania informacji, pożądanych zarówno przez Polaków, jak i Brytyjczyków. Duńczycy jednakże nie powinni wiedzieć o istnieniu tajnej polskiej organizacji pracującej na terenie Skandynawii, a meldunki przekazane przez nich miały być wpierw dostarczone pod zakonspirowane adresy w Malmö, a nie wprost do Redigera czy później Heinzówny.

Ważnym zagadnieniem było zorganizowanie zakonspirowanych punktów oparcia w pobliżu granicy niemiecko-duńskiej, dla osób przybywających z Niemiec lub udających się z polecenia centrali w Londynie w tamtym kierunku. Dotyczyło to kwater, noclegów, przewodników, sposobów komunikacji ze wschodnim wybrzeżem Danii. Mężowie zaufania w tych punktach winni poza tym znać dobrze zarządzenia, aktualnie obowiązujące w ruchu granicznym i bacznie obserwować zachodzące w nich zmiany. Trudno się dziwić, że Niemcy wszędzie uczulali swoich obywateli na spostrzegawczość i podsłuch przeciwników m.in. plakatami z napisem: *Der Feind hört mit!* – Wróg podsłuchuje!

W grudniu 1942 r. nawiązano liczący się kontakt ze starszym sierżantem huzarów duńskich, Józefem Jeleniem, pełniącym służbę w Næstved, ale trójki na tym terenie nie udało się utworzyć. Jesienią 1942 r. Marian Sidor wyznaczony został m. in. do rozpoznania budowy wału obronnego na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Jutlandzkiego. Wyjechał więc jako robotnik do Thisted w północno-zachodniej Jutlandii. Raport o tej akcji wraz ze szkicami został wkrótce przesłany do władz polskich w Londynie.

Genowefa Słobodziukówna, mieszkająca w Haderslev, organizowała wydobywanie polskich jeńców z obozów, lecz po strajku generalnym w Danii 29 sierpnia 1943 r., przygotowania te zostały na pewien czas wstrzymane. Słobodziukówna miała też dobre kontakty z Polakiem będącym w służbie niemieckiej, a stacjonującym w Haderslev, a później w innym garnizonie na Jutlandii, przez którego „organizowano" broń i amunicję. Dopiero w lipcu 1943 r. powstaje trójka w Haderslev, miejscowości – jak już wspomniano – bardzo ważnej ze względu na bliskość granicy duńsko-niemieckiej. Na czele tej trójki stanął Józef Wojtczak

i bardzo aktywna Genowefa Słobodziukówna. Członkowie tej grupy zorganizowali wkrótce kolejne trójki w Koldyndze i Sønderborgu. Ta ostatnia miejscowość była ważnym punktem tuż w pobliżu granicy z Niemcami.

W lipcu 1943 r. Sokólski, przy pomocy rotmistrza H.M. Lundinga, oficera wywiadu duńskiego, przygotowywał Mariana Sidora do wyjazdu na przeszkolenie do Anglii. Sidor jednak nieoczekiwanie został aresztowany, w przypadkowym zresztą zdarzeniu i skazany na cztery miesiące aresztu, który to wyrok odbył w Maribo. Czy to było jednak takie przypadkowe? Faktem jednak jest, że Sidor już nigdy do Anglii nie wyjechał.

Nieco wcześniej, bo w czerwcu tegoż roku powstała trójka złożona z Polaków służących na niemieckim poławiaczu min. Byli to Paweł Necel oraz bracia Jan i Józef Murza (być może prawidłowo winno być: Muża), pochodzący z Jastarni na Półwyspie Helskim.

Było to bardzo cenne ogniwo polskiej tajnej organizacji. Przekazywało ono ważne informacje o położeniu i nastrojach w niemieckich formacjach stacjonujących w Danii, a także niektóre informacje o sytuacji panującej na Pomorzu Gdańskim.

Otóż bracia Murzowie, którzy zostali w styczniu 1943 roku wcieleni do wojska, otrzymali osiemnastodniowy urlop. Czas urlopu i pobytu w stronach rodzinnych wykorzystali na obserwacje i zdobywanie informacji stanowiących tajemnicę wojskową. Po powrocie z urlopu złożyli odpowiednie raporty do tajnej organizacji polskiej na temat obrony przeciwlotniczej portów w Gdańsku i Gdyni, o okrętach przebywających w stoczniach, a także o dezercjach z armii niemieckiej.

W Danii Murzowie podjęli się m.in. zadania związanego z rozpoznaniem możliwości nielegalnego przejścia granicy niemiecko-duńskiej. Dokonali obserwacji granicy po obu stronach i je opisali. Stwierdzili oni, że granicę od strony duńskiej strzeże duńska żandarmeria – na odcinku około dwóch i pół kilometra pilnuje sześciu żandarmów; każdy z nich przechodzi pojedynczo teren trzy razy w ciągu ośmiu godzin, spotykając się co 300-400 metrów w oznaczonym miejscu. Podobna sytuacja była po stronie niemieckiej. Stwierdzili oni także, że pociągi towarowe nie podlegały żadnej kontroli. Wszystkie te i inne dane od braci Jana i Józefa zostały przekazane agentom „Felicji" Soni Gergersen i Wilhelmowi Josefsonowi z Haderslev.

Trójka z Haderslev zorganizowała „drogę" przerzutu osób do i z Niemiec, oraz punkt pomocy uciekinierom, głównie z obozów jenieckich w Niemczech. Organizacja pomocy kurierskiej miała przykładowo taki oto przebieg: punktem kontaktowym na granicy w miejscowości Krusaa był Duńczyk, dziennikarz, posiadający obywatelstwo niemieckie i pracujący trzy dni w tygodniu po stronie niemieckiej, we Flensburgu. Był on pierwszą osobą, która przyjmowała na

terenie Danii kurierów z Kraju, przewożąc ich do Słobodziukówny w Haderslev. Daną osobę lub osoby przewożono następnie do Kopenhagi, do Stanisława Henschla, który z kolei przekazał ją do Eugeniusza Mańkowskiego w Nivaa, skąd ten (ci) był odbierany przez Romanę Heinzównę w Malmö.

Oczywiście przy niespodziewanych uciekinierach trasa przerzutów mogła niekiedy układać się, ze zrozumiałych powodów, inaczej. Bywała niekiedy bardziej skomplikowana, bardziej dramatyczna i bardziej niebezpieczna.

W związku z ucieczkami polskich jeńców wojennych z terenu Niemiec do Danii, kierownik „Felicji" na Skandynawię zwrócił uwagę ministrowi w Londynie na ten problem i konieczność uwzględnienia tego elementu w ramach prac Akcji Kontynentalnej na tym terenie i domagał się zaopatrzenia organizacji w odpowiednie środki finansowe.

Pierwsi uciekinierzy z niemieckich obozów dotarli przez Danię do Szwecji już w połowie 1941 roku. Jednym z nich był Polak K.M. Strapagiel, jeniec wojenny, który zbiegł z karnej kompanii stacjonującej w Szlezwiku i w sierpniu 1941 r. przybył szczęśliwie do Szwecji. W czasie gdy powiadamiano centralę o jego przybyciu, uciekinier przebywał w policyjnym areszcie w Helsingborgu i czekał na decyzję władz w Sztokholmie.

W sierpniu 1943 roku Sokólski, za pośrednictwem Franciszka Malca w Kopenhadze, skontaktował się z por. Lucjanem Masłochą, który w lipcu uciekł z niemieckiej niewoli, z obozu XI C koło Lubeki. Chodziło tu także o zorganizowanie mu przerzutu do Szwecji, a dalej do Anglii. Pierwotnie Masłocha miał być przerzucony z pomocą rotmistrza Lundinga, współpracującego z polskim wywiadem wojskowym, ale ten został aresztowany i resztę wojennego czasu spędził w niemieckim więzieniu i obozie. Przerzut Masłochy, ukrywającego się kolejno u kilku osób (Lucjana Ignaczaka, Genowefy Obierzychleb, Femci Przybylak, Barbary Chełmickiej-Mogensen) na terenie Danii, zorganizowano siłami i środkami, jakimi dysponowała polska tajna organizacja.

Charakterystycznym przykładem organizowania przerzutów niespodziewanych uciekinierów jest przebieg akcji związanej z ucieczką Tadeusza Głowackiego i jego obozowego kolegi. Głowacki, który dostał się do niewoli po kapitulacji Helu w sztabie adm. Józefa Unruga, był w karnej kompanii koło Hamburga i planował ucieczkę do Francji, by następnie przez Hiszpanię i Portugalię przedostać się do Anglii. W obozie zapoznał się z Adamem Jaworskim, który pracował tam na poczcie. Jaworski zaproponował ucieczkę przez Danię i Szwecję do Anglii. Propozycja Jaworskiego nie była bezpodstawna. Jaworski odnotował bowiem sobie z wysłanej korespondencji adres Geni Słobodziukównej w Haderslev. Była to korespondencja polskiego lotnika, którego samolot został zestrzelony na pograniczu Danii i Niemiec, w owym czasie przebywającego w obozowym szpitalu.

Ucieczka nastąpiła w nocy z 18 na 19 lutego 1944 roku. Trasa uciekinierów wiodła na przez Szlezwik i Holsztyn, przez bagienny, zaminowany teren koło Flensburga i dalej przez granicę niemiecko-duńską w kierunku Haderslev. O zaminowaniu okolicznego terenu bazy niemieckiej marynarki wojennej nasi bohaterowie oczywiście nie mieli pojęcia. Po dwutygodniowej wędrówce, której dramatyczność jest godna opisania w odrębnej publikacji, obaj dotarli do Haderslev. Na miejscu odnaleźli Słobodziukównę, która przeprowadziła ich poza miasto i ulokowała u rodziny Wojtczaków.

Kilka dni później nastąpiły jednak dramatyczne wydarzenia. Zagrodę Wojtczaków, gdzie byli ukryci zbiegowie, otoczyli Niemcy, przeszukując wszystkie zabudowania. Uciekinierów wprawdzie nie odkryto, ale przed zabudowaniami postawiono wartę, a wszystkich mieszkańców zagrody aresztowano.

Niemcy opuścili zagrodę, a nasi uciekinierzy jeszcze tego samego dnia dotarli do miasteczka Haderslev, do katolickiego księdza. Wikariusz ks. Wilhelm Vick wykupił im bilety kolejowe do Roskilde, dał dwadzieścia koron na drogę i adres sióstr zakonnych, które prowadziły tam szkołę z internatem.

Głowacki i Jaworski, wsiadając do pociągu, nie zauważyli, że razem z nimi z ramienia organizacji jechał Franciszek Garyga, który ich ubezpieczał. Szczęśliwie dotarli do sióstr zakonnych, wśród których były Polki ze Śląska, gdzie znaleźli nocleg oraz wskazówki na dalszą drogę. Wkrótce wyruszyli nasi zbiegowie do kopenhaskiej restauracji, której właścicielami byli Polacy, skąd zostali oni skierowani do miejscowości Dragør, małej wioski rybackiej na wyspie Amager, na południe od Kopenhagi.

Tutaj Duńczyk, o popularnym nazwisku Hansen, rybak, który miał zezwolenie na połów ryb w Sundzie, zajął się ich przerzutem do Szwecji. Po tygodniu nastąpił przerzut pierwszego uciekiniera. Rybak zabrał na swój kuter Adama Jaworskiego i na środku cieśniny Øresund przekazał go na szwedzki okręt podwodny, patrolujący wody Szwecji. Upłynął następny tydzień i dopiero 25 marca 1944 roku przewieziono Tadeusza Głowackiego, przekazując go na szwedzki statek hydrograficzny. Ta stosunkowo krótka podróż przez wody Sundu była jednak dla obu uciekinierów chyba jednocześnie najdłuższą w życiu. Ulokowani na samym dnie rybackiego kutra, leżeli w wodzie (a był to marzec!), przykryci ciężką plandeką, wiedząc o niemieckiej, obowiązkowej kontroli...

Obaj dotarli jednak szczęśliwie do Szwecji. Adam Jaworski, w oczekiwaniu na transport do Anglii (przydzielony do lotnictwa), był przejściowo zatrudniony w Biurze Prasowym Poselstwa RP w Sztokholmie, a Tadeuszowi Głowackiemu zamiast wyjazdu do Anglii polecono uruchomienie radiostacji na miejscu, która była w gestii Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza. Było to następstwem wpadki radiostacji „Anna" (Oddział VI Sztabu N.W.), prowadzonej przez ppor. mar. woj. Kazimierza Sadowskiego (pseudonim Andrzej Żbik) i bosmanmata Franciszka Tkacza, pod koniec 1943 r., umiejscowionej na pokładzie jednego

z internowanych okrętów podwodnych w Mariefredzie. W związku z tym władze szwedzkie zabroniły używania radiostacji Poselstwa RP w Sztokholmie, gdyż ponowne wykrycie polskiej radiostacji groziło zamknięciem polskich placówek na terenie Szwecji i długoletnimi karami więzienia.

Natomiast rodzina Wojtczaków, aresztowana w czasie pobytu obu naszych uciekinierów w ich domu, została osadzona w więzieniu, a następnie w obozie Frøslev (płd. Jutlandia). Na szczęście doczekała się wyzwolenia.

Walka trwa

Wielostronna działalność ludzi związanych z Akcją Kontynentalną w Skandynawii, w tym szczególnie na terenie Danii, obejmowała spośród wielu zagadnień:

- organizowanie przerzutów kurierów i łączników na trasie Szwecja – Dania – Niemcy i w przeciwnym kierunku,
- pomoc polskim jeńcom wojennym, uciekającym z obozów na terenie Niemiec,
- pomoc dezerterom-Polakom, zmuszanym do służby w Wermachcie lub Organizacji TODT (budowa fortyfikacji, lotnisk, mostów itd.),
- zdobywanie informacji o dyslokacjach wojsk, umocnieniach fortyfikacjach, obronie przeciwlotniczej itp.,
- sporządzanie dokumentacji i opisów obiektów stanowiących niemiecką tajemnicą wojskową,
- zdobywanie oryginałów dokumentów, takich jak: paszporty, przepustki, blankiety urzędowe wszelkiego rodzaju,
- dystrybucja gazetek, ulotek i innych materiałów propagandowych,
- obsługa radiostacji,
- akcje propagandowe mające na celu przekonywanie społeczeństwa o pewnym zwycięstwie aliantów, jak również działanie propagandowe wśród żołnierzy niemieckich, osłabiające ich morale.

Przywódcom Polonii i nauczycielstwu dostarczono także instrukcje, wydawnictwa książkowe, broszury i inne materiały bieżącej propagandy oraz pomoc materialną, które dla tutejszych Polaków stanowiły istotny element podpory moralnej i wiary w rychłe zwycięstwo aliantów.

Dnia 29 sierpnia 1943 roku wybuchł w Danii strajk generalny. Poprzedziły go rozruchy uliczne w Odense, w miejscu urodzenia sławnego bajkopisarza Hansa Christiana Andersena. W tym stanie rzeczy okupacyjne władze niemieckie przejęły całkowitą władzę administracyjną w Danii.

Pewnym paradoksem było to, iż mimo pogorszenia się całokształtu położenia w Danii, praca konspiracyjna przebiegała w lepszych warunkach, gdyż podziały w społeczeństwie duńskim, na tle stosunku do okupanta, stały się bardziej widoczne. Istniało bowiem donosicielstwo, które w poprzednim okresie można było wytłumaczyć lojalnością poszczególnych jednostek w stosunku do króla i jego odezwy do narodu, czy też lojalnością w stosunku do poczynań rządu. Znacznie groźniejsi donosiciele rekrutowali się z osób pazernych na pieniądze i byli trudniejsi do zdemaskowania, a zatem byli bardziej niebezpieczni, bo czynili to doraźnie.

W następstwie przejęcia władzy cywilnej przez Niemców władze okupacyjne skierowały do Nakskova (Lolland) oddział w sile dwudziestu pięciu żołnierzy niemieckich celem pilnowania porządku w miasteczku. W oddziale było czternastu Polaków z Pomorza i z Warszawy. Jednym z nich był Jan Frankowski z Przodkowa, w powiecie kartuskim. Okazał się nim były uczeń Sokólskiego, kiedy ten, przed wyjazdem do Danii, był nauczycielem w Kartuzach. Dawne kontakty nauczyciela z uczniem zostały odnowione i na tyle poszerzone, że dzięki Frankowskiemu, w niemieckim plutonie zorganizowano polską trójkę, pracującą odtąd w ramach naszej tajnej organizacji.

Pluton ten został później przeniesiony ponownie do Vordingborga, na wyspie Zelandii, gdzie stacjonował batalion Wermachtu, w skład którego wchodziły dwie kompanie – jedna złożona z samych Polaków, a druga z niemieckich 16-17-letnich chłopców. Trójka Frankowskiego okazała się bardzo efektywna, zarówno jako dostarczyciele informacji, jak i szerzenia propagandy proalianckiej w szeregach niemieckiego garnizonu w Vordingborgu. Trójka ta była niewątpliwie czynnikiem osłabiającym morale danej jednostki wojskowej. Przygotowała grunt do przejścia w odpowiedniej chwili całej jednostki (z bronią w ręku) na stronę aliancką.

W październiku tegoż roku rozpoczęła się niemiecka akcja skierowana przeciwko Żydom. Dzięki jednak informacjom, uzyskanym od attaché do spraw żeglugi niemieckiego poselstwa w Kopenhadze G.F. Duckwitza, około sześciu tysięcy duńskich obywateli żydowskiego pochodzenia uratowanych zostało przed zagładą. Udało się bowiem zorganizować im ucieczkę do Szwecji, aczkolwiek nie bez ogromnych trudności i niebezinteresownie.

Ta akcja miała także swoje reperkusje dla tajnej organizacji polskiej w Danii. W czasie tej napiętej sytuacji politycznej Romana Heltbergowa otrzymała bowiem informacje od jednego z jej współpracowników oraz duńskiego współpracownika, prokuratora Aage Gruneta, że Niemcy wiedzą o jej i Sokólskiego działalności. W tej sytuacji nie można było wykluczyć, że Niemcy mogą ją deportować ze względu na jej pochodzenie. Inna sprawa, że siostra Romany Heltbergowej przez całą wojnę przebywała w Warszawie, nie ukrywając się i Niemcy nie wiedzieli, że jest Żydówką.

W związku z tym Heltbergowa, wraz z córką Krystyną (19), opuściła Danię i udała się do Szwecji, gdzie przebywała do zakończenia działań wojennych. W ten sposób ważne ogniwo łączności między kierownictwem w Sztokholmie a Danią zostało przerwane, chociaż nieunieruchomione.

Nastąpiło także aresztowanie rotmistrza H.M. Lundinga, z którym Sokólski miał dość istotny dla organizacji kontakt. Mimo interwencji duńskiego ministerstwa spraw zagranicznych nie udało się uzyskać zwolnienia rtm. Lundinga, natomiast zdołano jedynie „załatwić" przeniesienie aresztowanego z bombardowanej stolicy Rzeszy do obozu w bezpieczniejszym rejonie na południu – do Flossenbürga. Dodać tu warto, że rtm. Lunding był jednym z nielicznych, którzy pomagali polskiej organizacji tajnej honorowo, w odróżnieniu do innych Duńczyków czy Szwedów, którzy pobierali za swoje usługi mniejsze lub większe honoraria.

Na domiar złego w październiku 1943 roku londyńskie radio nadało w niedzielnej audycji polskiej w godzinach przedpołudniowych informację, że kolonia polska na terenie Danii jest zorganizowana, a główną w niej rolę odgrywają polscy nauczyciele. Nie wiadomo jednak, czy na skutek zwykłego zbiegu okoliczności, czy też rzeczywiście „dzięki" tej audycji, Niemcy zainteresowali się polskim nauczycielstwem w Danii. Sokólski poczuł się poważnie zagrożony i udał się do Szwecji. Tak Heltbergowa, jak i Sokólski ze zrozumiałych względów nie mogli dalej współpracować z Akcją Kontynentalną. Nieco później doszła Sokólskiego wiadomość w Malmö, że jest poszukiwany przez gdańskie gestapo, które wiedząc już o jego pobycie w Szwecji, domagało się od szwedzkiej policji jego ekstradycji.

Problemy polskiej organizacji tajnej w 1943 roku się jednak nie skończyły. Ucieczka, czy ewakuacja najaktywniejszych osób z całej siatki, pełniących główne funkcje kierownicze i łącznikowe, nie zahamowały wprawdzie pracy całej organizacji, ale mocno ją utrudniały. Po kilku miesiącach wytchnienia i zorganizowania nowych ogniw łączących całą organizację w sprawnie działający organizm, w marcu 1944 roku nastąpiły dalsze aresztowania członków „Felicji" zarówno Polaków, jak i Duńczyków, Czeszkę i Belga. Z materiałów źródłowych wynika, że Niemcy dysponowali jedynie nazwiskami, natomiast nie mieli konkretnych dowodów działalności aresztowanych osób. Wówczas interesowały ich główne dwie osoby, mianowicie Sokólski i Lucjan Masłocha, którego w listopadzie 1943 r. po odpowiednim przeszkoleniu i z instrukcjami do dalszej działalności przerzucono ze Szwecji do Kopenhagi.

Wspomniano już o Polakach będących w Danii w służbie Wermachtu. Było ich ponoć pięciuset. Wielu z nich dezerterowało z niemieckich szeregów. Ukrycie ich i przerzucenie do Szwecji stanowiło nowy problem dla polskiej organizacji. Potrzebne były kryjówki, cywilny ubiór oraz kolejne środki przerzutu przez Cieśninę Sund. Jedną z lepiej zorganizowanych kryjówek dysponował

Bolesław Baszkiewicz w Aalborgu, w północnej Jutlandii. Wśród dezerterów, którzy nie zdołali uzyskać kontaktu z polskimi czy nie tylko polskimi organizacjami, były także ofiary. Nie wiadomo dokładnie, ilu zostało pochwyconych przez żandarmerię wojskową i straconych. Wiadomo tylko, że w Aalborgu rozstrzelano trzech dezerterów, a kilku innych udało się ukryć.

W jednej z relacji Romany Heinzównej do Londynu (Gadomskiego) zanotowano, że przewieziono czterech dezerterów z Danii do Szwecji a „Anzelm" zapłacił przewoźnikowi po siedemset pięćdziesiąt koron od osoby. Żołnierze Wermachtu byli także źródłem zakupu broni, jak i wojskowych informacji. Odnotowano, że tylko w samym Aalborgu pięćdziesięciu Niemców sprzedało broń za kartki na masło. Tym żołnierzom, którym zdołano udowodnić takie poczynania groziła wysyłka na wschodni front wojenny. Inni ratowali się dezercją.

W tej sytuacji placówka „Felicji" w Malmö prosiła o decyzję w sprawie udzielenia pomocy i ewentualnego przerzutu do Szwecji w pierwszej kolejności polskich dezerterów z niemieckiej armii. Oczywiście, prócz niewątpliwie dużych praktycznych trudności, było to związane z poważnymi kosztami finansowymi. Dodajmy do tego wielkie ryzyko dekonspiracji kanałów przerzutowych przy większych operacjach przerzutu, w dodatku mężczyzn.

Na Jutlandii w miejscowości Oksbøl koło Varde 25 września 1944 r. doszło do starć między żołnierzami niemieckimi a Polakami służącymi w Wehrmachcie, jawnie sympatyzującymi z aliantami. Przy tej sposobności okazało się, że Polacy ci mieli sporą grupę sympatyków wśród Niemców, którzy stanęli po ich stronie. Liczba ofiar tego incydentu, jak i dalsze reperkusje nie są jednak znane.

Trzeba było także dbać o miejscowe stowarzyszenia i organizacje. Jeszcze w marcu 1944 placówka „Felicji" w Szwecji wysłała dwie osoby do Danii w celu rozeznania położenia Polaków oraz przekazania pieniędzy rodzinom aresztowanych, nauczycielom oraz zarządowi głównemu Związku Polaków, na którym ciążyły zobowiązania m.in. z tytułu utrzymania trzech Domów Polskich.

Tymczasem sytuacja komunikacyjna się pogorszała. Od 15 maja 1944 roku Niemcy oraz duńscy kolaboranci tzw. Schalburgowcy, przejęli patrolowanie duńskich wybrzeży morskich. Nadto wzmagał się terror – wyroki śmierci nie należały do rzadkości, a mimo to nie zmalała działalność różnorodnych grup oporu, zwłaszcza sabotażu, na terenie okupowanej Danii.

Z londyńskiej centrali Akcji Kontynentalnej dochodziły nowe zadania dla polskiej tajnej organizacji, jak zbadanie możliwości nawiązania łączności z Polakami deportowanymi na przymusowe roboty do Rzeszy, z polskimi jeńcami oraz ośrodkami polskiej emigracji, głównie w rejonie Hamburga, Kilonii, Pomorza Zachodniego, Brandenburgii, Westfalii i Badenii. Niestety, w tej sprawie „Felicja" w omawianym tu okresie, niewiele mogła zrobić.

Zorganizowano jednak dla Centrali w Londynie drogę przerzutów z Kopenhagi do Gdyni (Gdańska), tyle tylko, że dokumentacja tej drogi trafiła zamiast do rządu polskiego do rąk Anglików.

Lucjan Masłocha od połowy listopada 1943 r. był w zasadzie (po aresztowaniu Stanisława Henschla, marzec 1944 r.) faktycznym komendantem Tajnej Organizacji Polskiej w Danii. Pracował razem z Dunką Anną (Lone) Mogensen, siostrą wicekonsula duńskiego w Gdańsku, ale zostali zdradzeni, a mieli dość rozległe kontakty, także z duńskim ruchem oporu. Oboje, już jako małżeństwo polegli w walce z Niemcami i ich pomocnikami. Jak można sądzić, wraz ze śmiercią Masłochy, kończy się formalnie jednolite kierownictwo Tajnej Organizacji Polskiej w Danii.

W nocy z 2 na 3 stycznia 1945 roku, HIPO otoczyło willę w Gentofte, w której przebywali małżonkowie. Wywiązała się walka. Zginęła w niej wpierw Anna, a ciężko rannego Lucjana przewieziono do siedziby gestapo w Kopenhadze i jeszcze przez sześć godzin był „przesłuchiwany".

Po wojnie zwłoki Lucjana i Anny Masłochów zostały ekshumowane i w dniu 29 sierpnia 1945 r. złożone na narodowym cmentarzu duńskiego ruchu oporu „Mindelunden" – Ryvang k. Kopenhagi. Lucjan Masłocha jest jedynym Polakiem, a Anna Mogensen-Masłocha jedyną kobietą pochowanymi na tym cmentarzu, często odwiedzanym przez Polaków.

Posłowie

Działalność „Felicji", jako część szeroko zakrojonej akcji cywilnego ruchu oporu wobec Niemców w okupowanej Europie, w tym w Skandynawii, była bardzo cenna tak dla rządu polskiego w Londynie, jak i dla Wielkiej Brytanii. Poważne znaczenie miały bowiem informacje wojskowe i społeczno-polityczne z tego terenu, współorganizowanie przerzutów kurierów, polskich jeńców wojennych i dezerterów z armii niemieckiej. Gdyby kierunek inwazji na zachodnim teatrze wojny uplasowany został bardziej na północ, wartość niektórych poczynań byłaby zapewne jeszcze większa.

„Na innych terenach (tzn. poza Francją i Belgią) Akcja Kontynentalna rozwinęła szeroką organizacyjną podtrzymującą ducha oporu i spełniającą zadania informacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Organizacja w Danii, której wybitne zasługi oddało kilku Duńczyków, okazała się szczególnie pożyteczna dla celów informacyjnych oraz przepracowania dróg kurierskich dla organizacji krajowych. Była jednak do końca zbyt nieliczna, by podjąć się działań dywersyjnych na wzór przygotowanych działań we Francji" – stwierdził Jan Librach, inicjator Akcji i jej kierownik na szczeblu Rządu**.

Specjalną uwagę należy zwrócić na udział w tej walce licznego zastępu polskiego środowiska w Danii, rekrutującego się głównie z drugiego pokolenia

** J. Librach, *Nota o „Akcji Kontynentalnej"*, „Zeszyty Historyczne", Paryż, 1973, z. XXIII, s. 164.

imigrantów. Ważnym elementem w tych zmaganiach byli Polacy z Pomorza i Kaszub (Wielkopolski, Śląska), terenów wcielonych do III Rzeszy, których nawet utrata życia nie odstraszała od udziału w działaniach skierowanych przeciw niemieckiemu okupantowi.

Polacy w Skandynawii dołączyli w ten sposób do ogólnonarodowego wysiłku wojennego, mimo niezmiernie trudnych warunków, w jakich się znajdowali. Ci, którzy posiadali obywatelstwo polskie, czuli się w warunkach okupacji niemieckiej w Danii zagrożeni bardziej od tubylców, natomiast na tych, którym przyznano duńskie obywatelstwo, ciążyło poczucie lojalności wobec nowej ojczyzny. Ci więc, którzy podjęli się służby w podziemnej organizacji, czynili to z pełnym przekonaniem, że służą obopólnym interesom wolnej Polski i wolnej Danii.

Polska miała wielu oddanych przyjaciół wśród Duńczyków, także wśród Szwedów i Norwegów; współpracowali oni z Polakami, zanim jeszcze ich własny ruch oporu został uformowany. Kontynuowali oni tę współpracę przez cały okres wojennych zmagań, płacąc za to również wysoką cenę... Godnym zapamiętania symbolem tej współpracy w Danii są Anna i Lucjan Masłochowie, których doczesne szczątki są złożone obok siebie na narodowym cmentarzu duńskiego ruchu oporu Ryvang w Hellerup.

„Felicja", działała ponad trzy lata, w zasadzie do dnia zakończenia zmagań wojennych. Przez cały okres swej pracy organizacja nie została zdekonspirowana ani zdezorganizowana. Mimo kilku wpadek, poniosła stosunkowo małe straty w ludziach, a wręcz minimalne w sprzęcie i w innych materiałach wartościowych takich, jak korespondencja czy pieniądze.

Niestety, nie ma w dostępnej dokumentacji bliższych danych osobowych, ale wydaje się uzasadnionym podkreślenie, że synowie Kaszub dobrze zasłużyli się Polsce. Do nich należą tacy, jak Jan Frankowski (Przodkowo), Jan i Józef Murza (Jastarnia), Paweł Necel (Hel), Bolesław Rediger (Toruń) i Adam Sokólski (Kartuzy), którzy z dużym oddaniem i efektywnie służyli w ramach polskiej tajnej organizacji w Danii na rzecz wspólnego wysiłku alianckiego, który doprowadził do zwycięstwa nad barbarzyństwem hitleryzmu w Europie.

Ostatni kierownik Wydziału Akcji Kontynentalnej E.J. Tomaszewski (Londyn), pod koniec maja 1945 roku zawiadomił swoje placówki, że wobec zakończenia wojny z Niemcami likwiduje się działalność Akcji Kontynentalnej. W ramach zamknięcia działalności należało: podać wnioski w sprawach personalnych (awanse), rodzaj i wysokość zobowiązań placówek, ustalić stan organizacyjny w terenie oraz wysokość odszkodowań, które winne być wypłacone, jak również trzeba było zabezpieczyć dokumenty w celu sporządzenia niezbędnych sprawozdań.

Przedstawiciel Rządu R.P. z Londynu przybył do Kopenhagi i Malmö, ale nie wiemy, kogo i w jaki sposób wyróżniono, i nie wiemy, w jaki sposób uregu-

lowano różnorodne sprawy finansowe (np. odszkodowania). Na tym w zasadzie, urywa się nasza wiedza na podstawie dostępnych materiałów i uzyskanych informacji od bohaterów owych wydarzeń.

Na marginesie warto dodać, że pewnym zaskoczeniem dla Duńczyków w Aarhus było pojawienie się polskich umundurowanych żołnierzy. Stało się to w pamiętnych dniach maja 1945 roku, gdy mieszkańcy Danii święcili nie tylko uwolnienie swego kraju spod okupacji niemieckiej, ale także uznanie Danii przez zwycięską koalicję – za alianta.

Otóż w Aarhus był zacumowany niemiecki okręt transportowy przewożący z Norwegii polskich jeńców wojennych, którzy wraz z oddziałami TODT brali udział w budowie tamtejszych umocnień wojskowych. Tu, w duńskim porcie, zastał ich koniec wojny. Polscy żołnierze wystąpili w sposób zorganizowany podczas defilady, pod komendą oficerów ukrywanych przez swoich podwładnych. Wśród nich byli dwaj późniejsi działacze niepodległościowi: Stanisław Brzeziński (Kresy Wschodnie RP) i Wiktor Kośmicki (Bydgoszcz).

Byli żołnierzami wojny obronnej we wrześniu 1939 r., którzy na terenie Norwegii mieli kontakt z tamtejszymi współpracownikami „Felicji". Przekazywali im wiadomości o niemieckich umocnieniach, otrzymując w zamian krzepiące wiadomości o rzeczywistym położeniu na frontach.

Akcja Kontynentalna na terenie Skandynawii pod kryptonimem „Felicja", to jeszcze jeden szczegół tajnego frontu Drugiej Wojny Światowej i dalszy dowód wkładu legalnego rządu polskiego do wspólnego zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

ZAŁĄCZNIK

Nota biograficzna Bolesława Redigera

Bolesław Rediger urodził się 11 lutego 1905 r. w Toruniu, gdzie w 1922 roku ukończył gimnazjum. W latach 1922-1927 odbył studia na Wydziale Humanistycznym (polonistyka i historia) Uniwersytetu Poznańskiego. Brał udział w życiu akademickim i był m.in. prezesem Kół Naukowych UP oraz redagował przez kilka lat tygodnik „Kurier Akademicki" (dodatek do „Nowego Kuriera") i rocznik regionalno-naukowy „Pomerania".

W 1923 roku przez okres sześciu miesięcy był nauczycielem w szkole powszechnej we Wiórku w województwie poznańskim. W latach 1927-1929 był pracownikiem Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu na stanowisku sekretarza osobistego naczelnego dyrektora dr. Stanisława Wachowiaka.

W czasie od 1 września 1929 do 9 kwietnia 1940 był urzędnikiem Poselstwa R.P. w Kopenhadze na stanowisku: referenta konsularnego, referenta emigracji, referenta prasowego oraz referenta do spraw kulturalnych. W 1937 r. był kandydatem na wicekonsula w Konsulatcie R.P. w Morawskiej Ostrawie, ale ze względów organizacyjnych przeniesienie z Kopenhagi do Morawskiej Ostrawy zostało odroczone.

W dniu 11 listopada 1937 r. otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi za wieloletnią służbę państwową. Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego nadało mu odznakę „Za zasługi" – za wkład w zorganizowanie polskich drużyn harcerskich w Danii. Związek Polaków w Danii nadał mu honorowe członkostwo.

W czasie pełnienia służby w Kopenhadze redagował w latach 1933-1937 cenny miesięcznik „Polacy w Danii". Od 1936 r. miał także prawo podpisu: paszportów, wiz, przekładów, stwierdzenia własnoręczności podpisów i zgodności odpisów z oryginałami oraz korespondencji w sprawach organizacyjnych i oświatowych. W 1939 roku otrzymał brązowy medal „Za długoletnią służbę".

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rządu R.P. w Angers (Francja) powierzyło mu kierownictwo Wydziału Konsularnego w Kopenhadze i w tym charakterze został przyjęty na wniosek Posła R.P. i za wiedzą polskiego MSZ do korpusu dyplomatycznego w Kopenhadze. Na początku 1940 r. zostały mu powierzone szyfry w poselstwie.

Po opuszczeniu w dniu 9 kwietnia 1940 z Kopenhagi, w dniu okupacji Danii i przedostaniu się do Szwecji, pracował w Konsulacie R.P. w Malmö, utrzymując łączność z Polonią w Danii; później jako przedstawiciel Akcji Kontynentalnej „Felicja" pod pseudonimem „Harald", aż do swojej śmierci w dniu 6 listopada 1941 r. Został pochowany na cmentarzu w Malmö.

Związek Polaków w Danii ufundował tablicę pamiątkową poświęconą śp. Bolesławowi Redigerowi, która została odsłonięta w Domu Polskim w Nakskov (Lolland) w dniu 3 maja 1942 r.

Opracowano na postawie dokumentów z archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie.

Eugeniusz S. Kruszewski

Kashubs in the Polish Organization „Felicja" in Denmark (1940-1945)

SUMMARY

The Polish Resistance after 1939 is a unique phenomenon – in effect a secretly organized state on Polish territory during the years 1939-1945. World War II gradually took on unimaginable dimensions and forms the world had never seen before.

In 1940, the Polish government realised that the liberation of the country was going to take longer than originally expected. It also became obvious that for long time Poland would not be able to contribute with anything comparable to the strength of the Allied powers, who could rely on resources from their own territories. Still, Poland had at the time greater potential than her allies in one area did underground fighting. There was a strong, organized underground in Poland, and there were a considerable number of Polish immigrants all over Europe and in America.

The Polish civilian resistance had to be organized in all the occupied European countries (except Germany) where Poles had settled. However, the Polish government obviously had a moral obligation to show Poles living abroad how they could play a part in the struggle, which their nation led against the occupying power.

In this case, the government's needs and the plans and wishes of its British Ally coincided. Continental Action could fulfil these needs and wishes; even smaller groups of Polish patriots could participate in the secret war against Hitler Germany. It should be pointed out that Danes, Norwegians and resident Poles suffered the same relation to Germany.

This article underline the participation of the Poles-Kashubian who was drafted to the German army and be stationed in Denmark. They was a very important link in "Felicia" activities as well as in Denmark and Hela peninsula and Danzig area.

What was Continental Action? Minister of the Interior Stanislaw Kot had this definition: „It is a secret struggle against the enemy, using all means – short of an open, armed struggle, which in certain cases it paved the way for". In other words, it included a wide range of tasks: gathering political, socio-economic information, creating political diversion, disseminating Allied propaganda, collecting intelligence and conducting sabotage. Albeit not in the strictest sense, it was still part of the work, which the diplomatic representations and intelligence agencies normally took care of.

It became a struggle without weapons and use of force, where volunteers, men and women alike, had an opportunity to make their contribution to Poland's and the Allies' victory over Nazi Germany.

Hanna Obracht-Prondzyńska
Gdańsk

Kształtowanie tożsamości na przykładzie małych miast województwa pomorskiego

Wstęp

Miasto jest efektem historycznych nawarstwień, stylów architektonicznych, układów urbanistycznych, dzięki którym jest ono doświadczane. Jego historia oraz bogactwo kulturowe stanowią podstawy tego, co zwykliśmy określać klimatem miasta. Wpływa też na charakter życia w mieście, określając jednocześnie jego specyfikę. Krajobraz, sposób odbierania form przestrzennych oraz przeżycia i doświadczenia przebywających w nim ludzi budują jego historię[1]. Zapis architektoniczny i urbanistyczny miast stanowi uzupełnienie tworzącej się tożsamości miejsc[2]. Poprzez bieżące oddziaływanie na istniejącą strukturę miast możemy eksponować jego zróżnicowaną przeszłość.

Dzisiaj wyraźnie widoczna jest tendencja niszczenia krajobrazu miast, pomimo powszechnego uznania ich dziedzictwa kulturowego jako bogactwa obrazującego historię i doświadczenia mieszkańców. Świadectwem zaniedbań jest powstająca chaotyczna zabudowa wielu miast, niszcząca ich piękno, tożsamość, a także obniżająca potencjał ekonomiczny krajobrazu. Brak poszanowania dla dzieł architektury może prowadzić do zacierania historii, istotnej dla danej społeczności. Warto również zwrócić uwagę na powstające nowe miasta, których gwałtowny rozwój, związany z położeniem w sąsiedztwie metropolii, powoduje powstawanie amorficznych, monofunkcyjnych układów miejskich, pozbawionych przestrzeni publicznych, oraz miejsc pozwalających na tworzenie poczucia przynależności oraz identyfikacji jego mieszkańców.

---

1 E. Rewers, *Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta,* Kraków 2005, s. 297.

2 Tamże, s. 305.

Przestrzeń miasta i jego historia

Pojęcie tożsamości miasta jest silnie związane z koncepcją tożsamości miejsca i przestrzeni oraz z koncepcjami powstałymi na gruncie badań nad zarządzaniem organizacjami i ich tożsamością. Przestrzeń miejska konstruowana jest przez nawarstwiające się realizacje urbanistyczne i architektoniczne. Odgrywa ona kluczową rolę w budowaniu ich tożsamości.

To dzięki niej utrwalana jest pamięć o wydarzeniach oraz historii miast[3]. Rozwój polskich miast został jednak w dużej mierze przerwany na skutek zniszczeń wynikłych z prowadzenia działań wojennych, później z powodu zmian ustrojowych oraz w wyniku wcielenia w życie decyzji związanych z centralnym planowaniem gospodarki, ograniczeniem prawa własności oraz likwidacją samorządu lokalnego. Wywarło to istotny wpływ na wygląd i kształt przestrzeni polskich miast[4].

Dzisiaj powszechne staje się budowanie obrazu miasta w oparciu o jego zróżnicowaną tradycję. Historyczne wartości miasta, zapisane w jego przestrzeni, są niezwykle istotnym elementem w tworzeniu podstaw identyfikacji z miejscem zamieszkania, w budowaniu poczucia przywiązania doń czy też w umacnianiu lokalnych więzi. Często jednak potencjał miast nie jest doceniany, co prowadzi do utraty pierwotnej tożsamości po to, aby poszukiwać jej niedoskonałego substytutu w nadprodukcji symboli kulturowych[5]. Dodatkowo transformacja przestrzeni miejskich, wynikająca ze zmiany sposobu życia oraz roli, jaką pełni dzisiaj miasto, zmusza do dyskusji nad przyszłym kształtem i jego organizacją[6]. Miasta rosną i zmieniają się pełnione przez nie funkcje oraz służącą im infrastrukturę. Zmieniają się także struktury społeczne w nim funkcjonujące, a uformowane niegdyś systemy wartości ulegają pewnej erozji[7]. Nasilony współcześnie indywidualizm oraz destrukcja wspólnot mogą być groźne dla integracji społeczności terytorialnych. A przecież to właśnie kontakty między mieszkańcami oraz silne relacje z otaczającym środowiskiem, zarówno fizycznym, jak i społeczno-kulturowym, stanowią esencję miejskości[8]. Jakość przestrzeni miejskiej, jej różnorodność społeczno-kulturowa to podstawowy czynnik determinujący potencjał rozwojowy i życie miasta we wszystkich jego wymiarach.

---

3 Tamże, s. 185.

4 W. Szymańska, *Społeczna przestrzeń w średnich miastach na Pomorzu*, Słupsk 2011, s. 5.

5 E. Rewers, *Wstęp do filozofii...*, s. 299.

6 Tamże, s. 300.

7 D. Kochanowska, M. Kochanowski, *W stronę miasta*, Warszawa 2012, s. 43.

8 Tamże, s. 135.

Rola dziedzictwa kulturowego w kształtowaniu tożsamości miast

W strukturze miasta zasadnicze znaczenie dla jego tożsamości ma jego plan oraz zabudowa. To ona reguluje zachowania mieszkańców, kreując w dużej mierze ich styl życia oraz stosunek do otaczającej ich przestrzeni. Jest również najbardziej odporna na zachodzące zmiany, dzięki czemu przechowuje historyczną pamięć o mieście oraz stanowi podstawę jego tożsamości[9]. Miejski krajobraz jest wypadkową kształtowanego historycznie zbioru nawarstwień w zabudowie[10]. Relacja człowieka do architektury jest jednym z głównych elementów, za pomocą których społeczeństwo oswaja przestrzeń. Znaczenie wartości kulturowych miast pozwala jego mieszkańcom na identyfikację z nim. Jednak miasto, które nominalnie jest dobrem wspólnym wszystkich mieszkańców, rozpada się na konkretne obszary określane jako „własne" lub „cudze"[11].

Profil każdego miasta, jego charakter kulturowy stanowi bez wątpienia ten aspekt miasta, który nie poddaje się szybkim i łatwym modyfikacjom. Uwarunkowany jest historią, przyjętymi wcześniej kierunkami rozwoju, a także stanem zasobów, którymi w danym momencie miasto dysponuje, oraz jego charakterystykami terytorialnymi i społeczno-gospodarczymi[12]. Historyczna architektura miasta stanowi również potencjał dla rozwoju gospodarczego, w tym przede wszystkim dla rozwoju turystyki. W większości miast znajdują się elementy dziedzictwa kulturowego, które można wykorzystać dla zainicjowania lub zintensyfikowania procesów rozwojowych oraz wzmacniania ich specyfiki, choćby w oparciu o walory uzdrowiskowe (Ustka), walory krajobrazowe (np. Kartuzy), elementy środowiska przyrodniczego (Łeba), czy zachowane dzieła architektury i układy urbanistyczne (Pelplin, Gniew).

Ochrona dziedzictwa kulturowego miast jest również skutecznym instrumentem rozwoju lokalnego oraz narzędziem służącym budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Rozwijanie aktywności społecznej przez projekty związane z przywracaniem jakości środowiska kulturowego miast daje szansę na wspieranie lokalnej przedsiębiorczości, przeciwdziałanie marginalizacji i segregacji społecznej, tworząc przy tym atrakcyjne miejsca pracy. Im większy jest

---

9 Tamże, s. 137.

10 K. Heffner, *Funkcjonowanie miast małych w systemie osadniczym Polski w perspektywie 2033 r.*, [w:] *Ekspertyzy do Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2008-2033*, Warszawa 2008, s. 285.

11 A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa 1990.

12 M. Klekotko, C.J. Navarro, *W stronę nowych Studiów kulturowych nad miastem*, [w:] *Wymiary kulturowe polskich miast i miasteczek*, red. tychże, Kraków 2015, s. 231-241.

stopień lokalnej integracji, tym większe i bardziej stabilne są możliwości rozwoju lokalnych obszarów rozwoju społeczno-gospodarczego[13].

Dziedzictwo kulturowe a zrównoważony rozwój miast

Dziedzictwo kulturowe wiąże zagadnienia przestrzenne i społeczne w spójną urbanistyczną całość. W istotny sposób wpływa na harmonijny rozwój przestrzenny oraz ekonomiczny, w centrum którego znajduje się człowiek oraz jego stosunek do przeszłości[14]. Zrównoważony rozwój według Nowej Karty Ateńskiej powinien wiązać się z budowaniem rozległej wiedzy historycznej o mieście. Sposób rozwiązywania problemów w mieście, związanych z ochroną środowiska kulturowego w decydujący sposób wpływa na tempo, charakter, kierunek a także jakość urbanistycznych rozwiązań w dokumentach planistycznych miast[15].

Proces równoważenia rozwoju, którego istotnym elementem jest ochrona wartości kulturowych, dotyka ważnych powiązań między dziedzictwem i mieszkańcami. Korzystając z dzieł historycznych miast oraz ładu przestrzennego, zdecydowanie łatwiej jest kreować wysoką jakość środowiska życia mieszkańców. Dbałość o dziedzictwo kulturowe sprzyja też identyfikacji mieszkańców oraz budowaniu więzi z miejscem zamieszkania. Wywołuje przy tym społeczną aktywność i troskę o otoczenie. Na poziomie lokalnych społeczności dziedzictwo w sposób trwały pozwala budować satysfakcjonującą rzeczywistość[16].

Wynika z niego nowe podejście do struktury urbanistycznej miasta, skupiające uwagę na podkreślaniu indywidualnych, charakterystycznych cech każdego z miast. Nie ulega wątpliwości, że jednym z najistotniejszych składników jakości życia w miastach, który sprawia, że żyje się w nich lepiej, jest ich lokalnie rozpoznawalne dziedzictwo, dla każdego z miast inne i niepowtarzalne. To „kulturowa lokalność" wraz z walorami krajobrazu stanowi o specyfice miejsca, budując zróżnicowanie kulturowe, którego efektem jest atrakcyjniejsza przestrzeń miast[17].

---

13 Tamże, s. 296.

14 D. Kłosek-Kozłowska, *Dziedzictwo kulturowe miast wobec strategii zrównoważonego rozwoju*, [w:] Studia Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, vol. 142, 2012, s. 295.

15 Tamże, s. 293.

16 Tamże, s. 300.

17 Tamże, s. 299.

Małe miasta pomorskie

Małe miasta są ważnym elementem krajobrazu, gospodarki oraz życia społecznego i kulturalnego, mają też szczególne znaczenie dla jakości życia w regionie[18]. Ośrodki takie podejmują dzisiaj próbę przedefiniowania swojej roli i miejsca w strukturach przestrzennych regionu, poszukując nowych impulsów rozwojowych i szans na poprawę warunków życia społecznej lokalnej[19]. Mają one głęboko zróżnicowane uwarunkowania i możliwości rozwoju. Część z nich wykorzystuje takie warunki intensywnie, inne wymagają wsparcia. Miasta o bogatej historii oraz zachowanym dziedzictwie kulturowym mogą oprzeć swój rozwój o potencjał, którym dysponują.

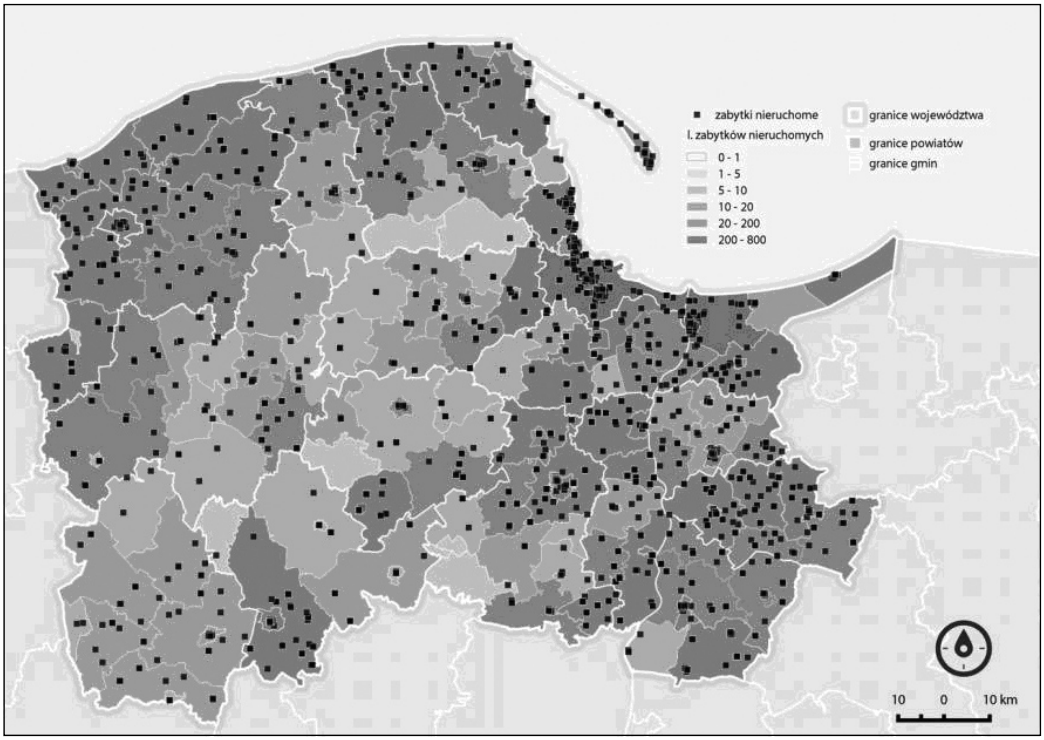

Mapa 1. Lokalizacja zabytków w województwie pomorskim wg stanu z lutego 2016 r.
Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych uzyskanych od Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora zabytków.

[18] K. Haffner, *Funkcjonowanie miast małych w systemie...*, s. 287.
[19] Tamże, s. 286.

Zaskakujące jest przy tym, że pomimo zdecydowanie większej liczby zabytków występujących w bezpośrednim sąsiedztwie metropolii (mapa 1), małe miasta położone w znacznym oddaleniu od niej mają szansę zbudowania swojej marki, a tym samym wzmacniania swojej roli w regionie, dzięki zachowanej architekturze, stanowiącej ich wizytówkę. Małe miasta w sąsiedztwie metropolii rozwijają się dynamicznie, lecz w sposób niekontrolowany (mapa 2), a ich mieszkańcy korzystają zwykle z oferty ulokowanej w większych ośrodkach. Obszar ich zamieszkania, sposób urządzenia przestrzeni, oferowane usługi publiczne czy też jakoś infrastruktury społecznej nie sprzyjają często budowaniu tożsamości i poczucia identyfikowania z miastem[20].

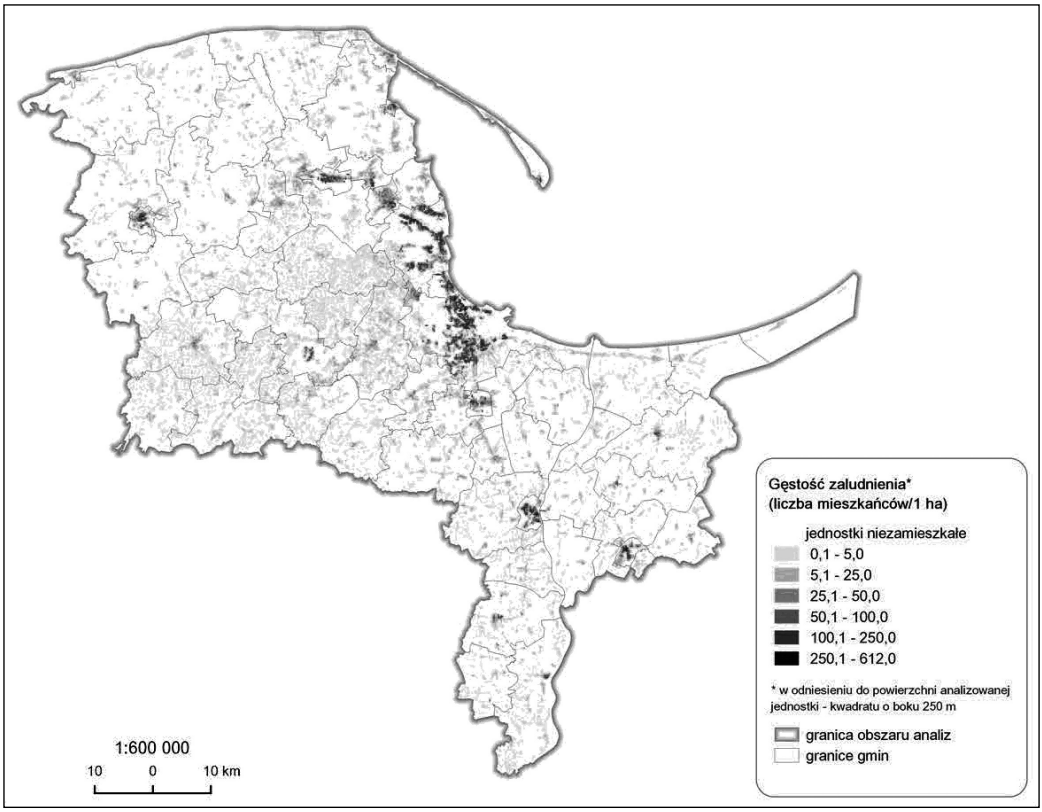

Mapa 2. Rozwój terenów mieszkaniowych w bezpośrednim otoczeniu metropolii.
Źródło: Dane Pomorskiego Biura Planowania Regionalnego.

[20] *W stronę miasta...*, s. 140.

Nowe miasta

Proces metropolizacji uznaje się współcześnie za dominujący czynnik kształtujący systemy osadnicze. Proces ten trwa od dawana, a jego znaczenie wynika ze zmienionych uwarunkowań związanych z rozwojem cywilizacji technicznej oraz globalizacji zjawisk społeczno-gospodarczych[21]. Małe miasta położone w obszarze metropolitalnym, pomimo ich niskiego poziomu integracji lokalnej, dzięki konkurencyjnemu i efektywnemu układowi powiązań, który uwzględnia dominujące sąsiedztwa centrów metropolii, póki co przeżywają intensywny rozwój. Jednak z czasem, ze względu na dominującą funkcję mieszkaniową, brak poprawy jakości przestrzeni miejskiej[22], budującej tożsamość oraz wzrost oczekiwań społeczeństwa, przestaną one być atrakcyjnymi miejscami do życia. Konieczne jest więc równoważenie rozwoju takich miast w oparciu o rozwój procesów urbanizacyjnych w ściśle określonych miejscach i kierunkach, stwarzający możliwość wzmocnienia ich tożsamości[23]. W przeciwnym wypadku dojdzie do pogłębienia szybkiej i niekontrolowanej działalności inwestycyjnej, tworzącej obszary bezładnej i zaśmieconej przestrzeni suburbiów[24].

Wagę i znaczenie budowania tożsamości miasta dostrzega się na przykład w Redzie, gdzie od lat toczy się dyskusja o potrzebie stworzenia centrum miasta, które integrowałoby ze sobą mieszkańców, gdyż to właśnie ono, lub szerzej rozumiane śródmieście, decydują o obliczu i osobowości miasta, o jego kulturowym i zabytkowym charakterze, o jego oryginalności. Centrum jest obszarem, które spośród wszystkich przestrzeni miasta jest przedmiotem największej identyfikacji jego mieszkańców. Jest obszarem o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania społeczności miasta, a także dla społeczności obszaru, który jest przez oddziaływanie tego miasta zdominowany. Jest identyfikowany przez miejską społeczność jako obszar, na którym przebiegają najważniejsze procesy życia publicznego[25].

W przypadku miasta, jakim jest Reda, jego szybki rozwój pod koniec XX wieku miał związek z budową osiedla bloków z mieszkaniami dla pracowników budowanej w latach 1982–1990 Elektrowni Jądrowej w Żarnowcu, a w układzie

---

21 *Małe i średnie miasta w policentrycznym rozwoju Polski*, red. G. Korzeniak, Kraków 2014, s. 15.

22 K. Haffner, *Funkcjonowanie miast małych w systemie…*, s. 295-296.

23 A. Karwińska, *Nowe przestrzenie społeczne w miastach współczesnych. Krakowskie fresh points*, [w:] *Przegląd socjologiczny*, t. LX/2-3, red. M. Dymnicka, P. Starosta, Łódź 2011, s. 262.

24 D. Kłosek-Kozłowska, *Dziedzictwo kulturowe miast...*, s. 295.

25 A. Wallis, *Socjologia przestrzeni…*

funkcjonalnym nadal widać skutki połączenia w jeden organizm czterech dawnych wsi. Według danych z 30 czerwca 2013 roku miasto liczyło 22 778 mieszkańców, podczas gdy u progu transformacji w 1989 r. było to o połowę mniej (11 044)[26]. Na tę dynamikę składa się m.in. presja na rozwój funkcji mieszkaniowych, zaś dla rozwoju miasta, w tym dla problemów z wykreowaniem centrum, zasadnicze znaczenie ma obecny system drogowy. Mimo silnego uświadamiania sobie potrzeb i wyzwań rozwojowych nadal brakuje pomysłu na spójną sieć przestrzeni publicznych pozwalającą na integrację terytorialną miasta.

Nieco inaczej przedstawia się rozwój Pruszcza Gdańskiego, gdzie przy jednoczesnym intensywnym rozwoju funkcji mieszkaniowej, rozwija się również system przestrzeni publicznych. Wyraźnie również widać, jak istotną rolę pełni historia miasta w budowaniu poczucia przynależności i identyfikacji jego mieszkańców. Między innymi z tego względu, dzięki licznym występującym na tym obszarze stanowiskom archeologicznym (mapa 3), postanowiono zrekonstruować Rzymską Faktorię Handlową (zdj. 1) związaną z dawnym Szlakiem Bursztynowym. Realizacja jest wyjątkowym przedsięwzięciem turystyczno-archeologicznym w skali całego kraju i przyczynia się do promocji dziedzictwa kulturowego obszaru[27]. Ponadto istotę realizacji sieci przestrzeni publicznych dostrzeżono w organizowanym corocznie przez Marszałka Województwa Pomorskiego konkursie Najlepsza przestrzeń publiczna województwa pomor-

Fot. 1. Rzymska Faktoria Handlowa w Pruszczu Gdańskim.
Źródło: H. Obracht-Prondzyńska, *10 lat konkursu: Najlepsza przestrzeń publiczna województwa pomorskiego*, Pomorskie Biuro Planowania Regionalnego, Gdańsk-Słupsk 2015.

---

26 *Historia Redy,* red. J. Treder, Wejherowo 2006, s. 398.

27 H. Obracht-Prondzyńska, *10 lat konkursu: Najlepsza przestrzeń publiczna województwa pomorskiego*, Gdańsk-Słupsk 2015.

skiego, w którym Pruszcz Gdański kilkakrotnie otrzymał wyróżnienie[28] za projekty, w których wyraźnie widać kontynuację działań i dążenie do utworzenia spójnego systemu przestrzeni publicznych, który charakteryzuje się różnorodnością i bogatym programem funkcjonalnym.

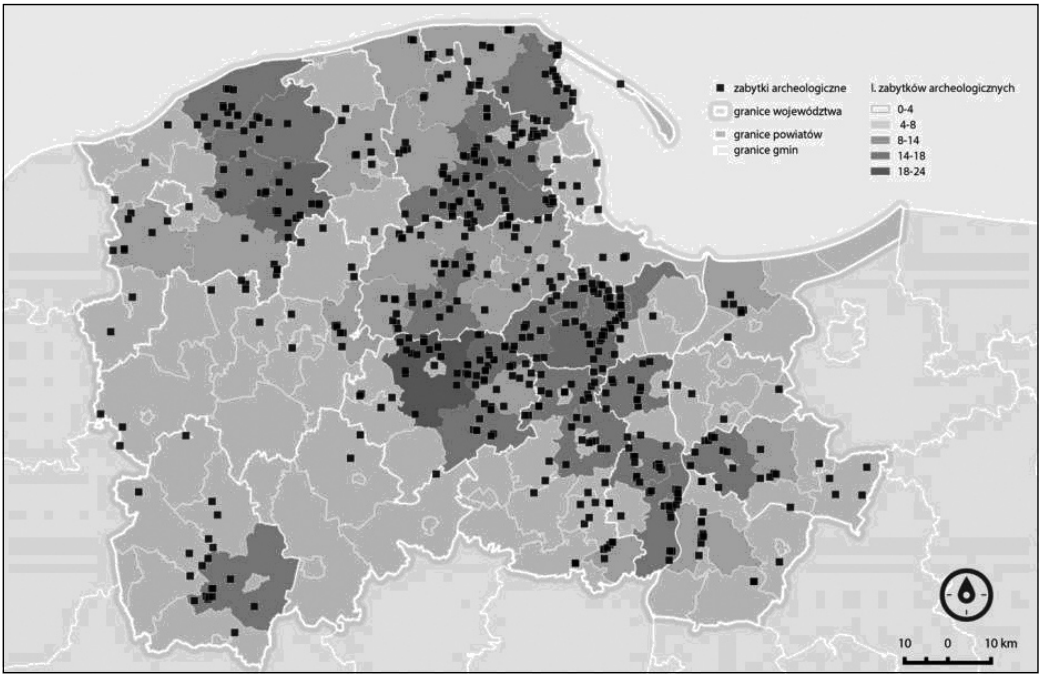

Mapa 3. Zabytki archeologiczne województwa pomorskiego wg stanu z lutego 2016 r. Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych publikowanych na Geoportal Inspire przez Narodowy Instytut Dziedzictwa.

Warto zwrócić również uwagę na oficjalne strony internetowe miast czy urzędów (zdj. 2). Miasta, takie jak na przykład Człuchów, Bytów czy Lębork, mogą promować się dzięki swoim charakterystycznym zabytkom, stanowiącym ich wizytówki pozwalające na wyraźną identyfikację oraz promocję. Na swoich stronach promują symbole architektoniczne, czy charakterystyczne panoramy, kojarzone wprost z danym miejscem. Wszystkie obiekty symboliczne mogą być analizowane jako element marketingu przestrzeni miast[29]. Natomiast na stronach miast zlokalizowanych w obszarze metropolitalnym brakuje nawiązania do charakterystycznych dla nich miejsc.

---

[28] Z wyróżnionymi projektami można zapoznać się w okolicznościowym albumie: H. Obracht-Prondzyńska, *10 lat konkursu: Najlepsza przestrzeń...*

[29] E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *O znaczeniu i naznaczaniu przestrzeni miasta*, „Przegląd Socjologiczny", t. LX/2-3, red. M. Dymnicka, P. Starosta, Łódź 2011, s. 138.

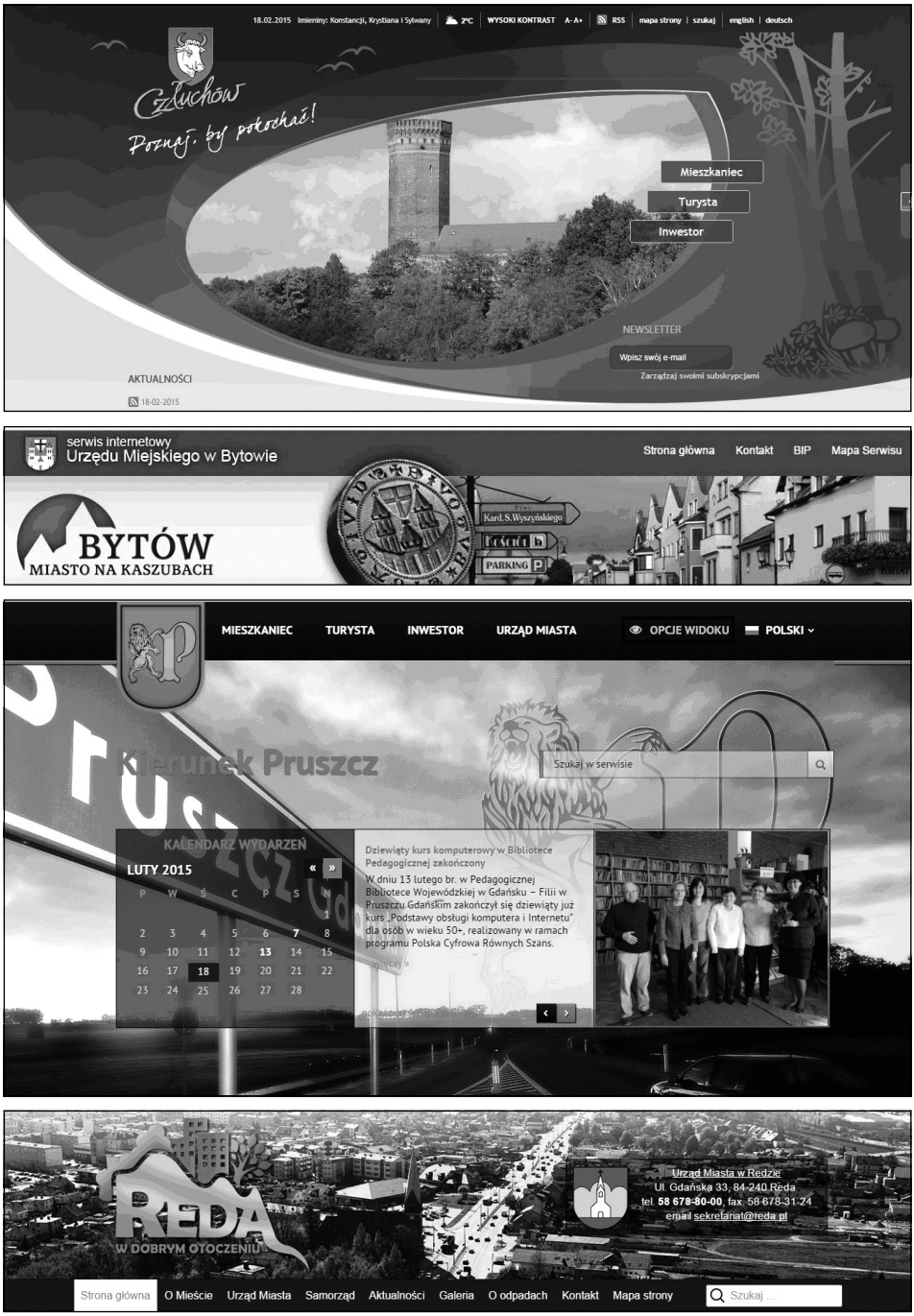

Fot. 2. Wizytówki miast na oficjalnych stronach internetowych.
Źródła: www.czluchow.eu/, www.bytow.com.pl/, www.pruszcz-gdanski.pl/, miasto.reda.pl/ [luty 2016]

Budowanie tożsamości miasta na przykładzie Bytowa

W miastach zachodniej części regionu wolniejszy rozwój demograficzny pozwala na koncentrację działań planistycznych związanych z podnoszeniem oraz kreowaniem przestrzeni publicznych. Miasta charakteryzują się długą historią oraz silnym związkiem ludzi z miejscem zamieszkania. Ich tożsamość została ukształtowana głównie dzięki impulsom modernizacyjnym końca XIX i początku XX wieku, kiedy to w miastach pomorskich pojawiła się kolej, szpitale, szkoły, nowe budynki pełniące funkcje administracyjne, zmieniając oblicze tych miast. Największy wpływ na strukturę miały zniszczenia wojenne oraz okres powojenny związany z wieloletnim procesem odbudowy oraz uzupełniania tkanki śródmieść. Dopiero lata 70. wiążą się z nowymi inwestycjami, przy czym istotny jest tutaj brak wyraźnie zdefiniowanej koncepcji, a więc współczesne realizacje przybierają formę architektury imitacyjnej, czy też wpisują się w układ urbanistyczny, zmieniając jego historyczną formę. Takim przykładem jest właśnie Bytów.

Bytów przeszedł szereg transformacji. Z miasta przygranicznego, a co za tym idzie – charakteryzującego się różnorodnością kulturową, zróżnicowanego etnicznie, zaś urbanistycznie zwartego, stało się miastem, zmagającym się z podobnymi problemami, co największe metropolie. Procesy te zachodzą wolniej i w znacznie mniejszej skali, jednak wymagają koncentracji uwagi planistów i przemyślanych interwencji, aby zapobiec utracie charakteru miejskości. W samym ośrodku miejskim widać szereg sprzecznych działań planistycznych. Z jednej strony miasto dąży do rewitalizacji śródmieścia, realizując założenia, na których w dużej mierze opierają się dzisiejsze trendy urbanistyczne, z drugiej zaś, widoczny jest silny proces rozlewania się miasta. Bytów w ostat-

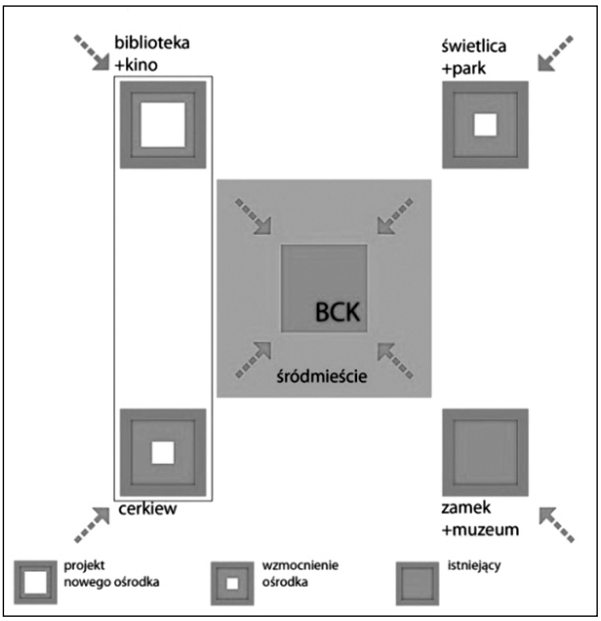

Schemat 1. Sposoby wzmacniania roli śródmieścia Bytowa.
Źródło: Opracowanie własne.

nich latach przeszedł ogromną metamorfozę, rozwijając się w zaskakującym tempie[30].

W centrum dąży się do realizacji postulatów nowych teorii. Cały czas trwa proces ożywiania kolejnych kwartałów, rewaloryzacji istniejących przestrzeni publicznych oraz tworzenia nowych. Ostatnio zrealizowany Trakt Młyński, sprawił, że miasto zyskało ogromny obszar ciekawie zagospodarowanej przestrzeni nadwodnej z ciągiem pieszym oraz trasą rowerową. W śródmieściu wprowadzono strefy płatnego parkowania (zdj. 3). Po roku funkcjonowania rozszerzono jej zasięg, a decyzja nie wywołała żadnych protestów. Zmiany dostrzegalne są również w postawach mieszkańców. Pojawiają się pierwsze głosy, że niektóre z tras przebiegających przez ścisłe centrum miasta powinny być wyłączone z ruchu kołowego i przekształcone na ciągi piesze. Wiele osób uważa także, że Plac Krofeja nie powinien pełnić funkcji parkingu pomimo jego dogodnej lokalizacji, a należy go przekształcić w wysokiej jakości przestrzeń publiczną, gdzie mogłyby odbywać się miejskie imprezy. Dąży się do wzmacniania pozycji śródmieścia w oparciu o najważniejsze obiekty historyczne i kulturalne miasta (schemat 1).

Fot. 3. Najnowsze inwestycje w Bytowie.
Źródło: Zdjęcia własne.

Najważniejsze planowane przez miasto inwestycje poprzedzone są konsultacjami społecznymi (zdj. 4). Nowością było wspólne wypracowanie przez mieszkańców programu funkcjonalno-przestrzennego dla nowego centrum kultury (zdj. 5). Co ciekawe, i tutaj możemy dostrzec planowanie z poszanowaniem dla istniejącej tkanki miejskiej, wykorzystując istniejący obiekt, w którym zlokalizowane są główne funkcje kulturalne miasta. W celu podniesienia jakości przestrzeni publicznej zaplanowano wykorzystanie przepływającej przez centrum rzeki, zyskując w ten sposób szansę lokalizacji biblioteki miejskiej,

[30] H. Obracht-Prondzyńska, *Narzędzia i problemy kształtowania urbanistyki małych miast*, [w:] *Małe miasta w czasach płynnej nowoczesności*, red. E. Nowina-Sroczyńska, T. Siemiński, Pruszcz Gdański – Bytów 2014, s. 211-235.

stanowiącej uzupełnienie dla lokalnego domu kultury, po drugiej stronie rzeki, na obszarze, który dzisiaj pomimo swego dogodnego położenia, jest niedostępny.

Fot. 4. Konsultacje społeczne dotyczące nowego Centrum Kultury w Bytowie.
Źródło: Raport ze spotkania przygotowany przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy.

Fot. 5. Projekt koncepcyjny nowego Centrum Kultury w Bytowie.
Źródło: Wizualizacja uzyskana z Urzędu Miasta i Gminy w Bytowie.

Podsumowanie

W polskich miastach wyraźnie zauważalny jest proces, w którym przestrzeń zurbanizowana powoli zaczyna podlegać dezurbanizacji nawet w mniejszych miastach. Stąd też unikatowość miejsc w dobie powszechnej uniformizacji daje szansę zachowania tożsamości i odrębności regionalnej i kulturowej[31]. To właśnie tożsamość kształtuje zbiór uwarunkowanych historycznie cech charakterystycznych dla miasta, które wyróżniają je na tle innych i wyrażają się wszelkimi działaniami, jakie są podejmowane przez jego mieszkańców w celu tworzenia jego swoistej osobowości i charakteru. Tożsamość miasta daje miastu wyjątkowość, nadaje mu znaczenia symboliczne, może również pełnić rolę identyfikacyjną oraz integrującą[32]. Jest kształtowana dzięki obiektom historycznym miast, które pozwalają na budowanie przywiązania do miejsca zamieszkania. Stają się one symbolami, które promują miasto na zewnątrz i świadczą o jego wyjątkowości, opowiadając jednocześnie o doświadczeniach jego mieszkańców.

Hanna Obracht-Prondzyńska

Towns Creating Their Own Identities Using as Examples Small Towns in the Pomeranian State

SUMMARY

Small towns form an important element of the landscape, economy, both social and cultural life of our regions. Moreover, the way they develop determine regional indicators of the quality of life. These centers take today attempt to redefine its role and place in the spatial structures of the region, looking for new impulses and development opportunities to improve the living conditions of the local public. They have deeply divergent both conditions and opportunities for development, which largely depend on the location of the town in relation to the metropolis. Some of them use such terms intensively, others require some support. Towns with a rich history and preserved cultural heritage can base their development on the potential they have. The paper presents how small towns use or build their identity in order to improve the attractiveness and their economic development.

---

31 M. Solska, *Oazy kulturowości a spojrzenie na miasto*, [w:] *Kompozycja współczesnego miejskiego środowiska zamieszkania*. „Czasopismo Techniczne", seria Architektura, z. 2, Kraków, 2007.

32 J. Radziszewska, *Tożsamość miasta w kontekście przemian politycznych, ekonomicznych i społecznych we współczesnej Polsce. Przypadek Kielc*, Kwartalnik Kolegium Ekonomiczno-Społecznego „Studia i Prace", 2013, nr 3, s. 127.

Część II

Refleksje i syntezy uczonych

Cezary Obracht-Prondzyński
Gdańsk

O dostojnym Jubilacie – profesorze Józefie Borzyszkowskim

Każdy z nas ma swoje wspomnienia, ma jakiś obraz Jubilata, jakąś jego wizję, ocenę jego osoby, aktywności… Niektórzy z nas podzielili się tymi swoimi odczuciami w okolicznościowej książce, którą na koniec podaruję Józefowi. Ja również tam napisałem, ale przecież nie będę tu tego powtarzał. Pozwólcie na kilka słów – nazwijmy to: o Józefie odsłona druga… (Będzie jeszcze trzecia, ale to już w księdze akademickiej na finał pracy na UG).

* * *

Nie ma potrzeby mówić tu o drodze życiowej Jubilata, bo na to jeszcze przyjdzie czas. Ale oczywiście zadajemy sobie pytanie: jak to się stało, że z małego Karsina, z miejsca „gdze Kaszëb kuńc", Józef Borzyszkowski trafił tu – do Sali Mieszczańskiej prześwietnego Ratusza Staromiejskiego, pod portrety i godła, gdzie w otoczeniu tak wielu – wspaniałych, a bliskich mu ludzi, świętuje swoje 70. urodziny?

* * *

Jak to się stało? Można powiedzieć, że jest to efekt kombinacji czterech przynajmniej elementów: spotkania odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie i miejscu – silnego charakteru i specyficznej mentalności – pracy – oraz niemałej dozy szczęścia.

Szczęście trudno wymierzyć. Ale o pozostałych elementach wiele można powiedzieć.

---

* Tekst przemówienia wygłoszonego podczas uroczystości z okazji 70. urodzin prof. Józefa Borzyszkowskiego, która miała miejsce w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku w dniu 6 lutego 2016 roku (dokładnie w dniu urodzin Jubilata).

* * *

Zacznę od ludzi, bo oni są najważniejsi. O tychże ludziach można mówić „zbiorowo", jako pewnych kręgach i światach społecznych, które były i są dla Józefa kluczowe: Kaszubi, Pomorzanie, akademicy, działacze regionalni, Wilniucy, mniejszości, artyści, dziennikarze…

Jednak pewnie jeszcze ważniejsi są ci KONKRETNI ludzie, spotkani na stegnach życia. Przede wszystkim rodzina! Hania i trzy dziewczyny – Miłka, Sławina i Wisia. Ich mężowie, no i wnuki. Popatrzcie na zdjęcia – jeśli gdzieś i kiedyś widać szczęście na Józefowej twarzy to wtedy, gdy z całą rodziną siedzą razem w Łączyńskiej Hucie czy też na Jasieniu.

A oprócz rodziny – ogromny krąg: mistrzów, przyjaciół, współpracowników, uczniów… To jest unikatowy dar, aby tak potrafić skupiać wokół siebie takie bogactwo (i różnorodność) ludzkich typów! A jednocześnie być tak empatycznym, nastawionym na współodczuwanie. Widzę to przede wszystkim w nieustającej trosce o pamięć o starszych, samotnych, zapomnianych. W chęci uhonorowania wszystkich, zauważenia, docenienia.

Tę ogromną empatię podkreślam, bo wielu, którzy znają tylko powierzchownie Józefa i oceniają go na podstawie srogich min, skłonności do odpytywania (w końcu *szkólny*!), czy też na podstawie nieustannego rozliczania z wykonywanych (lub częściej – niewykonywanych) zadań, nigdy by go o to nie podejrzewali! A jednak tak jest, choć nie ma w tym żadnej ckliwości i sentymentalizmu (zupełnie inaczej jeśli idzie o zwierzęta…).

* * *

Jeśli mowa o ludziach to bliskość mierzy się u Józefa pokrewieństwem… duchowym (mentalnym, ideowym). Wiele takich „krewnych z ducha" powinienem przywołać, choćby ks. Józefa Tischnera, Stanisława Pestkę, Tadeusza Bolduana… Wielu z tych krewnych siedzi tu na sali. I nie są to bynajmniej krewni tylko z cenzusem wykształcenia. O nie. Wielu, bardzo wielu wśród nich jest tzw. zwykłych ludzi. Z nimi Józef najszybciej znajduje wspólny język. Z nimi odnajduje wspólne radości. Nić porozumienia. Nawet jeśli dane mu było się raz jeden lub wcale z nimi spotkać (jak np. z moją babcią – to wspólnota mądrości życiowych, które… nie zawsze nadają się do zacytowania publicznie ☺).

* * *

Józefową drogę znaczą takie nazwy, jak: Liceum Pedagogiczne, WSP i UG, „Pomorania" i ZKP, UW i Senat RP, IK i PAU, a jeszcze FWPN, OSP, BG PAN i wiele, wiele innych…

Drogę tę określa też ogromny dorobek naukowy. Nie ma sensu o nim tu w szczegółach mówić, zwłaszcza że bibliografia liczy 60 stron (a i tak nie jesteśmy pewni, że jest kompletna)! Wystawa, którą można obejrzeć, to tylko część dorobku – zapowiada jednak to, co się nań składa.

W dorobku tym są podstawowe dla nas monografie, edycje źródeł… Ale też projekty wieloletnie: „Acta Cassubiana", „Pro memoria", SBPN.

Co nie oznacza, że nie ma już marzeń. Są! Choćby kaszubski słownik biograficzny, encyklopedia kaszubska, historia Kaszubów… Niektóre się zmaterializują. Inne… Póki więcej mamy marzeń niż wspomnień człowiek jest młody!

* * *

Mówię o tym dorobku tylko dlatego, że jest on świadectwem tej właśnie unikatowej mentalności i charakteru. Czegoś, co jest znakomitą egzemplifikacją etosu pomorskiej inteligencji o ludowym rodowodzie: obowiązek aktywności, wytrwała i zdeterminowana praca, poczucie odpowiedzialności, uświadomione zobowiązanie, zainteresowanie i otwartość na innych.

* * *

No dobra… Ale przecież to nie jakiś antyczny heros tu siedzi, lecz człowiek z krwi i kości. Ze swoimi pasjami (dziwactwami ☺):

– śpiewanie,
– dobre, tradycyjne jedzenie (takiego schabu z kością jak w Karsinie to nigdzie nie ma; nie próbujcie robić jakiejś dziwnej diety śródziemnomorskiej…),
– słuchanie na Mszy kazania (i cierpienie potem, jak się nasłucha… i zechce zrozumieć!),
– przygarnianie zwierzaków… (i inteligentne z nimi rozmowy).

* * *

Ale też kolekcjonowanie: ptaszki, krzyże, obrazy, książki (modlitewniki!). Żebyście widzieli Józefa spacerującego po Jarmarku Dominikańskim albo myszkującego po strychach…

Jednak tu nie idzie o samo posiadanie. Idzie o świadectwo, bo każda rzecz to: ślady, znaki, opowieści, przekazy po KIMŚ, kto to posiadał, używał, korzystał, czytał, stworzył…

* * *

Józef to domator zdecydowanie, zwłaszcza w ostatnich latach! Ale jednocześnie – ileż to wspólnych podróży wielu z nas z nim odbyło! A najlepsze i najważniejsze były podróże „rzemiennym dyszlem" (np. nasza przez Puszczę Nadnotecką). No i przejazdy trabantem z kozami…

* * *

Jest to też jedyny znany mi człowiek (może poza p. Stanisławem Pestką), który jest tak doskonale „nieobyty", jeśli idzie o sport i kulturę popularną… O piłce nożnej z nim nie pogadacie. A Madonna zawsze jest ta od dzieciątka Jezus, a nie od piosenki „Like A Prayer".

* * *

Nie tak dawno ktoś mnie zapytał: na czym polega znaczenie Józefa w naszym środowisku i dla naszego środowiska? To być może kluczowe pytanie.

1. Przez swoje prace naukowe pokazuje nam, kim byliśmy, skąd przyszliśmy i kim jesteśmy. Studia o inteligencji, ziemiaństwie i szlachcie, o chłopstwie… Wspomnienia, pamiętniki, dokumenty, biografie. Jego twórczość jest jak lustro, tylko trzeba chcieć się w nim przejrzeć.
2. Po drugie, ważna jest pielęgnacja dziedzictwa mentalnego – czyli etos (albo… wyrzut sumienia, bo trudny to wzór!).
3. Przede wszystkim jednak dzięki Józefowi (oczywiście nie tylko dzięki niemu, ale jest on symbolem tego pokolenia i tego procesu) poczuliśmy, że staliśmy się KIMŚ, szczególnie po 1989 r., choć to było przygotowane znacznie wcześniej. To jest doświadczenie i jednocześnie egzemplifikacja emancypacji, upodmiotowienia Kaszubów.

Jesteśmy u siebie. To jest nasze miejsce na ziemi. Najlepsze z miejsc – Gdańsk, Kaszuby, Pomorze. Jesteśmy podmiotem i powinniśmy urządzać swoje życie na własną odpowiedzialność.

Ale też Józef stale powtarza: nie byliśmy i nie jesteśmy tu sami. Stąd obowiązek poznania, zrozumienia i otwartości na innych. Obowiązek wspólnego urządzania Pomorza w poczuciu odpowiedzialności za naszą małą i wielką ojczyznę.

* * *

To urządzanie musi się odbywać wedle pewnych zasad. No to spisałem Józefowy dekalog – powiedzenia, myśli, opinie zaczerpnięte z różnych czasów, miejsc, od różnych ludzi. Ale najczęściej przywoływane, utożsamiane, tłumaczące jego postawę:

I. *Wszystko się liczy* (Bądkowski).

II. *Pamiętać o wszystkim – tak, nienawidzić – nie* (Bądkowski). W innej wersji: *przebaczyć, to obowiązek chrześcijański, zapomnieć oznaka słabości charakteru.* (Jadwiga Konkol z Nadola).

III. *Dlo bojącech ni ma litosce/ Dla bojaźliwych nie ma litości* (Necel-Bądkowski).

IV. *Nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube* (Derdowski).

V. *Cieszę się, że jesteś... inny* (Pasierb).

VI. *Żyje duch Pomorza* (Majkowski-Pestka).

VII. *Zrzeszonech naju nicht nie złômie* (A. Majkowski – sztandar ZKP).

VIII. *Szlachectwo kapustë nie oboni* (Ceynowa) – i inne jego antyszlacheckie filipiki (szlachta wedzinie jak wilce – B. Sychta – skłonność egalitarna).

IX. *Dobra robota sama się chwali* (nie idzie o to, aby nie chwalić. Idzie o to, że nie robimy dla pochwał!).

X. *Pomału, dokładnie... piorunem do kuńca* (Franciszek Czapiewski z Karsina).

I to „XI" przykazanie w kaszubskim dekalogu: Pamiętaj, abyś przynajmniej raz na dzień sprawdził, czy potrafisz się śmiać całą gębą; najlepiej z samego siebie (Jan Piepka).

Marek Tałasiewicz
Szczecin

Na jubileusz profesora Józefa Borzyszkowskiego

Z Józefem Borzyszkowskim poznaliśmy się chyba późną jesienią 1990 r. lub na początku roku następnego, w trakcie kolejnego spotkania wojewodów z premierem. Takie spotkania miały charakter głównie roboczy, przewodniczył im zwyczajowo szef Urzędu Rady Ministrów, a uczestniczyli także ministrowie, stosownie do omawianych głównych tematów. Wojewodą gdańskim był wtedy Maciej Płażyński, który później w pracach konwentu wojewodów, zwłaszcza różnych jego zespołów, udzielał się raczej oszczędnie, zaś jego rolę bardzo aktywnie przejmował, powołany także wówczas, wicewojewoda gdański – właśnie Józef Borzyszkowski.

Wszyscy na swoich stanowiskach byliśmy nowi – jedni od kilku miesięcy, inni od kilku dni; byliśmy w różnym wieku i mieliśmy bardzo zróżnicowane doświadczenia zawodowe i życiowe, ale wszyscy chcieliśmy wypełniać swoje funkcje jak najlepiej – w intencji twórczo, bo takie były wówczas potrzeby. To był wszak pionierski czas budowania nowego ustroju państwa, kształtowania nowego ładu we wszystkich obszarach życia gospodarczego i społecznego.

Konsekwencją powstałej po 1990 r. sytuacji było funkcjonowanie samorządu terytorialnego jedynie na poziomie gminnym, na szczeblu wojewódzkim nie istniały podmioty polityczno-prawne zdolne do prowadzenia samodzielnie polityki regionalnej prowadzonej względem siebie w oparciu o własne cele i środki. Funkcji takiej nie mogli w pełni wykonywać wojewodowie, choć powszechnie tego od nich oczekiwano („gospodarze województw"…), bowiem

---

* MAREK TAŁASIEWICZ – dr nauk technicznych, nauczyciel akademicki, polityk związany ze Szczecinem. W okresie Polski Ludowej, pracując w Politechnice Szczecińskiej, działał w opozycji politycznej. Od 1990-1998 pełnił funkcję wojewody szczecińskiego, a w latach 2010-2014 był przewodniczącym Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego; od 2014--2015 piastował stanowisko wojewody zachodniopomorskiego; były wiceprezes Stoczni Szczecińskiej Porta Holding (SSPH), były doradca prezydenta Szczecina.

działali jako pozbawieni samodzielności budżetowej przedstawiciele rządu prowadzącego pewną scentralizowaną (dość zresztą niekonsekwentną) politykę w stosunku do regionów. Budżet województwa był określany jako fragment budżetu państwa, bez wyraźnego związku z sytuacją gospodarczą województwa i poziomem dochodów państwa, uzyskiwanych z danego województwa. Mankamenty takiego rozwiązania w kontekście regionalnym musiały być i były oczywiste.

W takich warunkach skuteczność rządzenia w województwie zależała głównie od umiejętności nawiązania i utrzymywania przez wojewodę dobrych, merytorycznie wartościowych relacji ze wszystkimi istotnymi dla działań regionalnych środowiskami. Wiele problemów o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju regionów, często – z oczywistych powodów – rozumianych jako większe niż pojedyncze województwa, wymagało uzgodnień i koordynacji działań także w takiej skali. Dotyczyło to np. podstawowej infrastruktury, ładu przestrzennego, a także działań w obszarze kultury, w szczególności w zakresie wzmacniania świadomości i tożsamości regionalnej. Miałem świadomość, że brak regionalnej więzi wspólnotowej, brak prorozwojowego aktywnego nastawienia różnych kręgów pomorskiego społeczeństwa stanowi zagrożenie dla stabilnego rozwoju naszych małych ojczyzn, bowiem nie da się wprowadzić żadnych istotnych reform, nawet najbardziej oczywistych i niezbędnych, wbrew tym, którym te zmiany mają służyć.

W gronie wojewodów byliśmy nastawieni na współpracę. Dość szybko utworzyła się nieformalna grupa siedmiu wojewodów pomorskich – od Szczecina po Elbląg, właśnie głównie po to, by łatwiej było działać wspólnie w sprawach o znaczeniu ogólnopomorskim. O porozumienie się w sprawach uznanych za ważne było tym łatwiej, że wzajemnie się szanowaliśmy i lubiliśmy, zawiązywały się także nici trwałych, jak się po latach okazało, przyjaźni. Józef Borzyszkowski stał się jedną z osób obdarzanych przez nas ogromnym zaufaniem i autorytetem. Wynikało to z cech osobowych Józefa, był po prostu człowiekiem wobec wszystkich życzliwym i otwartym, a jego ogromna wiedza, kultura osobista oraz umiejętność patrzenia na sprawy państwa w kontekście regionalnym tę pozycję wzmacniały. Rolę prof. Józefa Borzyszkowskiego w naszym gronie jako eksperta i arbitra ugruntowały kolejne szczeble w jego karierze naukowej, a także kilkuletnie bycie senatorem. Ponieważ już wiele lat wcześniej bardzo się interesowałem tożsamością zachodniopomorską oraz dziedzictwem kultury i historii pomorskiej, więc w tym zakresie w Józefie Borzyszkowskim znalazłem nie tylko przyjaciela, ale i nieskąpiącego swej wiedzy i rad przyjaznego i serdecznego nauczyciela.

Pamiętam nasze długie rozmowy o potrzebach wspólnych działań w celu porządkowania ładu przestrzennego na Pomorzu, o roli pamięci i świadomości historycznej, o inspirowaniu i wzmacnianiu poczynań proregionalnych

organizacji pozarządowych, o pomorskich instytucjach kultury w naszych relacjach z niemieckim sąsiadem, o edukacji regionalnej itd. Przywoływanie przez Józefa doświadczeń Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego bywało bardzo przydatne. Wielogodzinne spotkania i dyskusje z udziałem Józefa Borzyszkowskiego ugruntowały moje poglądy, jako wojewody, i niemal całego środowiska szczecińskiego w sprawie powstającego w Gryfii (Greifswaldzie) muzeum pomorskiego. Dzięki temu mogliśmy wywierać realny wpływ na kształtowanie wizji i programu tej powstającej wtedy instytucji.

Należy ponadto wspomnieć także inne wspólne dokonania, w których wojewoda Borzyszkowski spełniał rolę inspirująco-koordynującą.

W listopadzie 1993 r. wojewodowie pomorscy (gdański, szczeciński, toruński, bydgoski, elbląski, słupski i koszaliński) podpisali w Cetniewie porozumienie w sprawie rozwijania wspólnego projektu turystycznego – Bałtyk i Pomorze.

Nie da się przecenić roli podpisanego w lutym 1994 r. Memoriału wojewodów pomorskich w sprawie ochrony dziedzictwa kulturowego Pomorza oraz jego promocji w kraju i za granicą. Wskazano tam na konieczność współdziałania w zakresie:

- poszukiwania nowych rozwiązań – nie tylko w dziedzinie ochrony zabytków,
- współpracy muzeów, archiwów i bibliotek,
- wspierania inicjatyw służących ochronie i popularyzacji dziedzictwa kulturalnego, np. Rady Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Pomorza.

Uznano, że region pomorski musi posiadać wspólną regionalną politykę kulturalną, powinien dysponować realnymi instrumentami tej polityki – instytucjami kulturalnymi (muzea, archiwa, biblioteki, centra kultury). Postulowano, by – wobec braku samorządów regionalnych – zostały one skoncentrowane w rękach wojewodów.

Ważnym wydarzeniem było powstanie w sierpniu 1994 r. oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Szczecinie, skupiającego nie tylko osoby odwołujące się do kaszubskiego pochodzenia i tradycji, ale także wielu innych regionalistów, którzy uznali działanie w Zrzeszeniu za ważny instrument krzewienia i wzmacniania świadomości i tożsamości regionalnej na ówczesnym Pomorzu Szczecińskim. Uważam, że nie byłoby to możliwe bez aktywności Józefa Borzyszkowskiego.

Ogromnym osiągnięciem było zawarcie w październiku 1994 r. porozumienia wszystkich wojewodów pomorskich o książnicy w Szczecinie jako centralnej biblioteki Pomorza – z istotnym, w założeniu, oddziaływaniem na niemieckie Pomorze Przednie i współpracującej z tamtejszymi instytucjami. Dzięki temu wojewoda szczeciński, działając w porozumieniu z ministrem kultury, mógł

książnicy szczecińskiej nadać nowy statut i nową, dumną nazwę Książnicy Pomorskiej. Otworzyło to drogę do uruchomienia finansowania z budżetu państwa budowy nowego skrzydła w gmachu książnicy.

Ważny politycznie był przyjęty wspólnie w styczniu 1995 r. – z okazji 50- lecia przejęcia przez Polskę Pomorza – apel wojewodów pomorskich o uszanowanie przeszłości i dziedzictwa (przecież nie tylko polskiego), zaś za najważniejszy obowiązek obecnych mieszkańców Pomorza uznano zgodne budowanie lepszej przyszłości społeczeństwa – prężnego, nowoczesnego, otwartego na swoich sąsiadów i na Europę.

Józef Borzyszkowski walnie przyczynił się do tego, że odbywany w Gdańsku Kongres Pomorski miał swoją ważką część w Szczecinie. Ugruntowane wówczas więzi przetrwały reformą samorządową z 1998 r. i zaowocowały – i owocują nadal – w postaci ważnych merytorycznie, przyjaznych kontaktów sejmików obecnych województw pomorskich, współdziałaniu w ramach struktur międzynarodowych, np. Forum Parlamentów Południowego Bałtyku. Nadal ważną rolę odgrywa współpraca środowisk pomorskich inspirowanych działalnością Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Instytutu Kaszubskiego, np. w organizacji i przeprowadzeniu bogatego programu kolejnych edycji Dni Kaszubskich w Szczecinie.

To Józef Borzyszkowski uczynił ze mnie świadomego pomorskiego patriotę i regionalistę. Co jakiś czas dostaję od Józefa obszerne listy-sprawozdania z życia własnego i kierowanego przez Niego Instytutu Kaszubskiego, czasem widujemy się przy różnych okazjach – i zawsze sprawia nam to radość.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Słowo z okazji Jubileuszu 70-lecia

Lata, lata, lata…
– „Lata nasze przemijają jak trawa…"
– „Jak szybko mijają chwile, jak szybko mija czas…"!

* Dziękując Państwu za dar obecności, a także piękne kaszubskie pieśni – nie tylko dziś, za życzliwość, za przyjaźń i współpracę, trudno mi pogodzić się z tym, że minęło już tyle lat!

Przecież ledwie ponad 50 lat temu, na I roku studiów, dzięki ogłoszeniu w prasie, zjawiłem się tu – w Ratuszu Staromiejskim, by posłuchać prelekcji śp. Leona Roppla na temat „Tradycje kulturalne Wiela"…

Przyszedłem, wysłuchałem, odezwałem się i… zostałem – przyjąłem zaproszenie… – zakorzeniłem się w Klubie „Pomorania" i w Społeczności Zrzeszonej, w Gdańsku i w tym, co mieści się w statutowych zadaniach – w działalności czworo gospodarzy – organizatorów dzisiejszego spotkania, którymi są – jak Państwo dobrze wiecie – Instytut Kaszubski, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Biblioteka Gdańska PAN. – To moja młodość i… współczesności wiele! Z Prezesem Cezarym na czele!

Cieszę się ogromnie, że to zakorzenienie jest od młodości udziałem moich licznych przyjaciół i członków rodziny – rychło z Hanką, Miłką, Sławinką i Wisią oraz ich mężami Andrzejem, Piotrem i Marcinem, a także ich synami – naszymi wnukami – Mironem, Barnimem i Rochem na czele, podobnie jak z starszym Bratem Edwardem oraz kuzynami Borzyszkami i ich rodzinami! Również z rodzinami naszych śp. 5 sióstr, z których szczecińska reprezentacja czeka z koncertem. (Martyna Szczepaniak to najmłodsza wnuczka mojej najstarszej siostry Eugeni!).

Dziękując Wam wszystkim raz jeszcze, muszę powiedzieć, że o mało co by mnie tu nie było, albowiem o zaproszenie na to spotkanie musiałem się dobitnie upomnieć, szantażując nieobecnością.

Jak Państwo wiecie, wyrosłem nie tylko po trochu w tradycjach kulturalnych Wiela i Ziemi Zaborskiej, mego rodzinnego Karsina, bliskich miast – Czerska, Chojnic, Brus i Kościerzyny, po trochu wielkiej rodziny.

Z domu wyniosłem nieprzekonujące dla wielu przekonanie, że dobra robota sama się chwali; że życie to praca – w duchu dewizy ora et labora, a najpiękniejszą formą modlitwy jest dobrze wykonana praca – nauka i praca…

Poznałem bowiem w dzieciństwie i młodości wielu wspaniałych ludzi – obywateli, gospodarzy świętej ziemi kaszubsko-pomorskiej, ukształtowanych w okresie zaboru oraz II RP, wyrosłych w przekonaniu, iż tylko nauką i pracą narody – ludzie się bogacą. – Pracą, oczywiście, organiczną! Ludzie uczciwi! Ale też widziałem i widzę wciąż coś innego…, co wcale nie przekreśla tamtego…

Ukształtowało mnie – po części dzięki mojej ciekawości, wrażliwości i aktywności – środowisko ludzi reprezentujących nasze zróżnicowane, wielokulturowe Pomorze – Wielkie Pomorze – od Karsina po Szczecin z Gdańskiem, Sopotem i Gdynią , gdzie wieje wiatr od morza; gdzie większa nieco otwartość na świat i ciekawość innych; gdzie niekiedy zdrowszy klimat – także duchowy, nie tylko naszego miasta, regionu – cząstki RP i EU; gdzie przed półwieczem ks. Bernard Sychta w *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* zanotował multum mądrych, życiowych refleksji naszych poprzedników, a między innymi to, że „w biédze le żid je dobri". – W biedzie tylko Żyd pomoże!

Kiedyś z tyłu mojej czarnej w młodości brody (a i dziś także ze względu być może na czarny charakter), rodacy obdarowywali mnie zaszczytnym imieniem żyd, biorąc za bogatszego duchowo i bliższego Matce Bożej – Panu Jezusowi, niż może jestem! Ale zawsze podkreślam, iż Kaszuby to Ziemia Obiecana, a jej i nasze podobieństwo do Izraela dostrzegam na każdym kroku.

Po LP w Kościerzynie wybrałem studia historyczne na WSP w Gdańsku; mniej może ze względu na historię, więcej na bardzo rodzinny i bliski Gdańsk. Już wtedy bliska była mi nie tylko historia i etnografia, czy filologia, ale moja Pani od historii namawiała wręcz na chemię… No i po kilku latach studiów trafiła mi się chemia, reprezentowana do dziś w rodzinie przez moją białkę – Hankę, poznaną dzięki „Pomoranii". Dzięki i Niej – chemiczce, nasze córy także wyrosły w klimacie wiatru od morza – na uniwersytecie czynnego życia.

Niektórzy z Państwa znają „Moich mistrzów i przyjaciół" – tych śp., którym dziś raz jeszcze serdecznie dziękuję, podobnie jak Państwu! Cieszę się, że dziś są z nami profesorowie Lech Mokrzecki i Bogusław Cygler, u których tak niedawno zdawałem mile wspominane egzaminy. Obok gdańskich mistrzów – śp. profesorów UG – Stanisława Gierszewskiego, Stanisława Mielczarskiego, Wacława Odyńca i Romana Wapińskiego – był to m.in. patron latosiego roku – prof. Gerard Labuda, który w testamencie pozostawił nam bardzo wiele – także wiele do zbadania i napisania!

Wśród mistrzów był też pjesniodzejôrz, Mëster Jan Trepczik i Jego białka Leokadia z sjãtégò Wejrowa. Po raz pierwszy Ich koncertu słuchałem przed półwieczem, niedaleko stąd w Klubie Budowlańców. Duetowi L. i J. Trepczyków, starków dr Witosławy Frankowskiej, akompaniowała jej mama, Zofia Kamińska. Mëster Jan także recytował swój programowy wiersz *Kaszëbskô mòwa*. Jeden z ciut starszych drëchów kręcił wtedy głową, mówiąc, że to zbyt niezrozumiały język i wiersz. A jam zauważył, że to będzie nasz utwór na miarę inwokacji z *Pana Tadeusza*. Wtedy to też, dzięki nam Pomorańcom i naszej przyjaźni z Trepczykami, pieśni Jana Trepczyka poszły w cały kaszubsko-pomorski świat, a imię Klubu „Pomorania" stało się synonimem Zrzeszenia. – Jeszcze dziś towarzyszą mi tamte marzenia i tamta rzeczywistość.

Cieszę się, że byłem przytomny, gdy kaszubszczyzna zabrzmiała po raz pierwszy w katedrach Oliwy, Gdańska, Pelplina i Szczecina, a i w wielu innych naszych kościołach; gdy pojawiły się tam po raz pierwszy tablice pamiątkowe z napisami w języku kaszubskim; gdy język nasz zadomawiał się w szkołach i mediach; gdy pojawił się także w parlamencie i nauce. Było to jeszcze w epoce PRL i początkach III RP – na drodze ku rzeczywistości określonej ustawą z 2005 roku. Cieszę się, że byłem przytomny przy realizacji – spełnianiu niejednego z marzeń poprzednich pokoleń; że udało mi się łączyć pracę zawodową i społeczną, nie tracąc szczęścia bycia w rodzinie, gdzie jak wszędzie radości i smutki są codziennością, ale rodzina się trzyma! Mam nadzieję, że się utrzyma, podobnie jak samorządowe wspólnoty gminne i inne, o których mówiliśmy na Kongresach – II Kaszubskim, I Kociewskim i Pomorskim z myślą o przyszłości…

Cieszę się, że na naszej, bowiem nie tylko mojej, drodze kaszubskiej, kaszubsko-pomorskiej, w tej 70-letniej wędrówce przez mały i niemały świat, poznałem także poza Kaszubami tylu wspaniałych ludzi, wśród których był i jest ks. prof. Józef Tischner. W marcu z okazji jego 85. urodzin będziemy przeżywali w Gdańsku Dni Tischnerowskie. Zapraszamy m.in. do unikatowej w świecie świątyni, nazwanej przez Krajniaków z Wielkiego Buczka katedrą kaszubską w Gdańsku, czyli do kościoła św. Jana, gdzie 13 III, dzień po urodzinach ks. Józefa, J.E. X Abp Tadeusz Gocłowski będzie przewodniczył mszy św. dziękczynnej. Będziemy dziękowali Niebu za ks. Józefa i prosili o więcej Tischnerów, podobnych Jemu mistrzów.

Chciałbym, by towarzyszący nam bohaterowie codziennej pracy organicznej, dający przykład obywatelskiej postawy, tacy jak właśnie Góral, Krakus i Podhalanin ks. J. Tischner; Pomorzanin i Pelpliniak z Warszawy ks. Stanisław Pasierb, czy Kaszuba z ducha i z Gdańska, Lech Bądkowski – rzecznik zrzeszenia, solidarności i samorządności, stanowili tkankę łączącą między różnymi środowiskami, nie tylko świata nauki i kultury, między regionami RP oraz między Polską a innymi krajami Europy i świata, ale przede wszystkim między nami – różnymi środowiskami i pokoleniami – z kulturą w centrum.

W każdym czasie, ale obecnym szczególnie, w całej Europie, potrzebni są ludzie na miarę wybitnych postaci z pokolenia ks. Patrona Piotra Wawrzyniaka, czy ks. Patrona Bolesława Domańskiego, oraz Lecha Bądkowskiego, jak i znanego tej trójcy mecenasa Bernarda Chrzanowskiego – tego, który będąc w Poznaniu przed stuleciem „Poruszył wiatr od morza", a na Kaszubach spoczął wiele lat po swojej śmierci., dzięki trudom Tadeusza Jabłońskiego, Hani Kościeleckiej i Felka Borzyszkowskiego…

Śpiewając dziś tak często pieśń „Zemia rodnô, pëszny kaszëbsczi kraju, òd Gduńska tu, jaż do Roztoczi brôm…", pamiętajmy, iż pieśń ta zobowiązuje do poznawania i współdziałania z wszystkimi mieszkańcami tej nadbałtyckiej ziemi – ludźmi wielu etni, religii i kultur, a nas Kaszubów – Polaków szczególnie z sąsiadami – nie tylko Pomorzanami – Niemcami.

Cieszę się, że z okazji tych moich, niestety, już 70. urodzin, obok imion organizatorów naszego spotkania zaistniały także dobitnie Uniwersytet Gdański i Gdańskie Towarzystwo Naukowe; obok historii także etnologia i etnofilologia, jak i niejedno muzeum, a nawet Stacja Naukowa PAU w Gdańsku i bliski nam Kraków, dokąd droga wiedzie przez Warszawę, a skąd bliżej do Łopusznej, Lublina, Katowic i Wrocławia, niczym od nas do Elbląga, Torunia, Bydgoszczy, Olsztyna i Poznania, czy Kopenhagi i Monachium oraz Düsseldorfu, Hamburga i Bremy...

Cieszę się, że młodzi i najmłodsi – mego pokolenia następcy – mogą bez większych ograniczeń studiować i pracować, zwłaszcza naukowo, w każdym ważnym dla nich ośrodku Polski i Europy, a także w innych zakątkach świata. To wielka wartość, ale i zadanie. Wciąż bowiem żyjemy w ciekawych czasach…

Aktualnie Wrocław jest europejską stolicą kultury, do której to roli pretenduje także Gdańsk. Mam nadzieję, że to się stanie, ale dziś jakby były inne problemy, zadania były pilniejsze – ważniejsze, a stanowiące dla nas swoisty egzamin z naszego człowieczeństwa, dające także innym nadzieję na lepszą przyszłość. – Myślę o uchodźcach, myślę o franciszkańskim nauczaniu Ojca Św. Franciszka, tak bliskim m.in. śp. Marianowi Kołodziejowi i innym. Myślę o tym, byśmy zachowali twarz godną chrześcijańskich tradycji – symboliki Trzech Krzyży i Europejskiego Centrum Solidarności…

Zawsze i wszędzie potrzebne są bowiem franciszkańskie „Pokój i Dobro" – nie tylko dla nas!

A dobro, jak powiedział mędrzec, to działanie – to czynienie czegoś konkretnego we właściwym czasie! – Marzy mi się, byśmy naszego czasu nie zmarnowali…

Jeszcze raz dzięki Wam – Ekscelencjo i Magnificencjo, Panie Marszałku i Panie Prezydencie, Piękne Panie i Dostojni Panowie, Lubòtni Drësze – Mistrzowie i Przyjaciele z Familią na czele – za wszelkie dobro, jakie dzięki Wam stało się i moim udziałem! – To szmakò za wicy! – A stąd – póki co – „Gaudeamus igitur…", „Użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz…".

Z niejedną spośród podobnych, a bliskich mi mądrości żyłem dotąd nieco na bakier. Stąd po siedemdziesiątce chciałbym użyć jeszcze żywota – wiele przeżyć, wiele poznać, przestudiować, przeczytać, zobaczyć!

Mogę rzec, że miałem dotąd – obok zwyczajnych trosk i smutków – wiele szczęścia; otrzymałem też bardzo wiele, za co dziękuję Wam oraz pięknemu Niebu i takiejż Ziemi!

Jednakże mimo upływu lat nie zmalała, a wręcz wzrosła we mnie chciwość przyjemności, twórczego życia – satysfakcji, jaką daje przyroda i dobrze wykonana robota.

Zatem niech żyje… bal! Niech żyje i rozwija się nasz świat – nie tylko Gdańsk, Słupsk i Szczecin, Lubeka i Kopenhaga! Jeszcze raz dziękuję za pieśni! Albowiem: „Jak wielką moc posiada śpiew! Rozprasza smutki, koi gniew…". Więc „precz smutki, niech giną, wspomnienia niechaj płyną…" Niech na tym padole nikomu z nas nigdy nie zabraknie radości i przyjemności… – dobrych wspomnień i marzeń. A gdy o moje przyjemności chodzi, to wymienił je dawno i niedawno temu Bertold Brecht. Więc na sam koniec tego Słowa Jubilata Drodzy Państwo posłuchajcie:

Oto wiersz Brechta pt. *Przyjemności*:

Pierwsze poranne spojrzenie z okna,
Odnaleziona stara książka,
Twarze w uniesieniu,
Śnieg, zmieniające się pory roku,
Gazeta,
Pies,
Dialektyka,
Prysznic, pływanie,
Stara muzyka,
Wygodne obuwie,
Pojmowanie,
Nowa muzyka,
Pisanie, sadzenie roślin,
Podróż,
Śpiew,
Życzliwość.

– Tegoż, a szczególnie życzliwości Państwu i sobie więcej życzę oraz… dziękuję za przybycie i uwagę.

Część III

Materiały źródłowe

Radosław Pawlik
Szczecin

Materiały źródłowe do dziejów Kaszubów i ich kultury w zespole Sąd Nadworny Księstwa Szczecińskiego w Stargardzie*

W zasobie Archiwum Państwowego w Szczecinie przechowywanych jest około kilkudziesięciu zespołów archiwalnych o dużej wartości badawczej dla dziejów Kaszubów i ich kultury. Zostały one już omówione w innym miejscu, dlatego nie będziemy poświęcali im więcej uwagi[1]. W poniższym tekście główną uwagę skupimy na zespole archiwalnym, którego materiały w swoich badaniach wykorzystywało tylko bardzo wąskie grono badaczy zachodniopomorskich – Sądzie Nadwornym Księstwa Szczecińskiego w Stargardzie (Stargarder Hofgericht).

Dla interesującego nas w tym opracowaniu okresu książęcego najważniejszym zespołem archiwalnym przechowywanym w szczecińskim archiwum jest Archiwum Książąt Szczecińskich (Herzoglich Stettiner Archiv). W dużym uogólnieniu zawiera on materiały archiwalne wytworzone przez centralne organy zarządu księstwem szczecińskim, w tym zwłaszcza kancelarią z kanclerzem na czele, wspierającą działania księcia w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Z tym urzędem od 1494 aż do 1575 roku związany był utworzony przez

---

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* (umowa nr 0059/NPRH3/H11/82/2014).

1 O źródłach do dziejów Kaszubów w Archiwum Państwowym w Szczecinie zob. R. Pawlik, *Źródła do dziejów Pomorza w zasobach Archiwum Państwowego w Szczecinie*, [w:] *Kaszubi w Szczecinie. Działalność szczecińskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 2011–2012*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2012, s. 121–133. Informacje o zespołach archiwalnych umożliwiających podjęcie badań nad interesującą nas problematyką znajdziemy również w edycji źródłowej: *Źródła do kaszubsko-polskich aspektów dziejów Pomorza Zachodniego*, pod red. B. Wachowiaka, T. 1. *Pomorze Zachodnie pod rządami książąt plemiennych i władców z dynastii Gryfitów (990–1121–1637–1648/53)*, wyd. Z. Szultka; T. 2. *Pomorze Zachodnie w państwie brandenbursko-pruskim (1653–1815)*, wyd. Z. Szultka; T. 3. *Pomorze Zachodnie w XIX i początkach XX stulecia (1815–1918)*, wyd. W. Stępiński; T. 4. *Pomorze Zachodnie w okresie traktatu wersalskiego po klęskę III Rzeszy w 1945 r.*, wyd. E. Włodarczyk, Poznań-Gdańsk 2006.

księcia Bogusława X (1474/1478–1523) Sąd Nadworny Księstwa Szczecińskiego, który pełnił funkcję najwyższej instancji sądowej w państwie Gryfitów. Materiały procesowe wytworzone i zgromadzane przez tę instytucję zachowały się do naszych czasów w stosunkowo dobrym stanie. Jego spuścizna aktowa licząca 8999 jednostek archiwalnych z lat 1494–1738, podobnie jak materiały zgromadzone w zespole Archiwum Książąt Szczecińskich zaliczyć należy do najstarszej i najcenniejszej części zasobu Archiwum Państwowego w Szczecinie.

Omawiany zespół archiwalny nigdy nie cieszył się większym zainteresowaniem badaczy dziejów Pomorza Zachodniego w XVI–XVIII stuleciu, gdyż historycy wykorzystywali zgromadzone w nim bogate materiały źródłowe raczej tylko sporadycznie. Sytuacja ta dziwi zwłaszcza z tego powodu, że mają one niewątpliwie ogromne znaczenie dla prowadzenia badań o charakterze gospodarczym i społecznym nad rodami szlacheckimi Pomorza Zachodniego w okresie książęcym (do 1637/1653) oraz w czasach brandenbursko-pruskich (1648/1653–1815). Przyczyn tego stanu rzeczy wydaje się, że jest co najmniej kilka. Spuścizna szczecińskiego archiwum książęcego jako materiały wytworzone i zgromadzone przez główne organy państwa cieszyły się ze zrozumiałych względów większym zainteresowaniem badaczy. Po drugie mogło się to wiązać z brakiem zrozumienia dla wartości badawczej materiałów wytworzonych przez szczeciński sąd nadworny. Inną przyczynę stanowić mogły niemałe trudności nie tylko w odczytywaniu dawnej rękopiśmiennej dokumentacji aktowej, ale też nieznajomość mechanizmów funkcjonowania interesującej nas instytucji aktotwórcy, przez co poznanie treści nierzadko dość obszernych poszytów spraw sądowych może stanowić nie lada wyzwanie.

W okresie wczesnofeudalnym władza sądowa na Pomorzu należała do księcia, który wykonywał ją osobiście na okresowych rokach podczas objazdu kraju lub powierzał jej wykonanie urzędnikom odpowiedzialnym za zarząd terytorialny państwa, tj. kasztelanom. Od połowy XIII wieku, w związku z rozwojem stosunków feudalnych, w tym immunitetu sądowego i ekonomicznego, *privilegium fori*, z wyłączeniem stanu rycerskiego z sądów kasztelańskich oraz recepcją prawa niemieckiego, władza sądownicza książąt pomorskich została poważnie uszczuplona. W niższych instancjach sądownictwo sprawowane było przez rady i ławy miejskie, landwójtów ziemskich, a także przez instytucje kościelne. Wyższe natomiast było w dalszym ciągu zarezerwowane dla władcy, który podobnie jak wcześniej wykonywał je osobiście podczas roków. W ciągu XIV stulecia w wyniku ograniczenia władzy książęcej przez stany i te prerogatywy księcia jako najwyższego sędziego uległy ograniczeniu. Przyczynił się do tego w sposób znaczący m.in. wykup praw książęcych do sądownictwa przez poszczególne miasta pomorskie[2].

---

[2] P. Gut, *Procesy archiwotwórcze akt sądowych z pruskiej prowincji Pomorze (do 1945 r.)*,

Ustalony w XIII–XIV wieku ustrój wymiaru sprawiedliwości został zreformowany dopiero za rządów księcia Bogusława X (1474/1478–1523), który w miejsce osobistego udziału władcy w jurysdykcji sądowej powołał sąd nadworny dla całego księstwa pomorskiego (części szczecińskiej i wołogoskiej). Spełniać miał on rolę najwyższego sądu w księstwie.

Pierwsze wzmianki o istnieniu instytucji sądu nadwornego pochodzą z lat 80. XV stulecia, kiedy posiedzenie radców i księcia w sprawach prawnych i rozstrzyganiu sporów posiadało status sądu najwyższego w księstwie pomorskim (Oberhof) i nazywane było sądem nadwornym (Hofgericht). Przywrócona została wówczas pozycja księcia jako najwyższego sędziego w państwie oraz jego wpływ, choć w dalszym ciągu mocno ograniczony na partykularne sądownictwo, głównie w miastach[3].

Właściwy sąd nadworny został powołany jednak dopiero w 1494 roku[4]. Zwrócić uwagę należy na to, że w początkowym okresie działalności sąd nie od razu stanowił ściśle sformalizowaną instytucję wymiaru sprawiedliwości, lecz tylko element współpracy radców dworskich, kanclerza i księcia. Rozwiązanie tego typu nawiązywało bezpośrednio do wzorów wypracowanych na dworach cesarskim i poszczególnych księstw Rzeszy[5]. Pierwsze szczegółowe wiadomości o pomorskiej organizacji sądu nadwornego pochodzą dopiero z czasów następców Bogusława X, kiedy kraj został podzielony na dwa władztwa – szczecińskie i wołogoskie. Sąd nadworny jako jeden z organów zarządu nad państwem został wymieniony po raz pierwszy w ordynacji dworskiej (Hofordnung) wydanej przez księcia szczecińskiego Barnima XI Pobożnego (1532–1569) w 1541 roku[6]. Wymieniają go również ordynacje z 1551 i 1556 roku[7].

[w:] *Archiwa instytucji wymiaru sprawiedliwości w służbie państwa i obywateli. Materiały III Krajowego Sympozjum Archiwalnego Łódź, 4–5 września 2001 r.,* pod red. J. Baranowskiego i Urszuli Zarzyckiej-Sutter, Łódź 2001, s. 138-139.

3 M. Spahn, *Verfassung- und Wirtschaftsgeschichte des Herzogthums Pommern von 1478––1625*, Leipzig 1896, s. 3–8; J. Walachowicz, *Landwójtostwo na Pomorzu Zachodnim. Kształtowanie się zarządu terytorialnego w dobie pokasztelańskie*j, Poznań 1969; K. Ślaski, B. Zientara, *Pomorze Zachodnie w dobie rozwijającego się feudalizmu (1124–1464),* [w:] *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, Poznań 1969, t. 1, cz. 2, s. 144–146 i 235.

4 P. Gut, *Procesy archiwotwórcze*, s. 138; idem, Akta wymiaru sprawiedliwości do 1945 roku w zasobie Archiwum Państwowego w Szczecinie, Szczeciński Informator Archiwalny, nr 14/15, 2002, s. 48.

5 P. Gut, *Die Hofgerichte in Stettin*, [in:] *Die Pommerschen Hofgerichte. Geschichte-Personal--Probleme der Forschung*, hrsg. N. Jörn, Hamburg 2007, s. 275; H. Koch, *Beiträge zur innerpolitischen Entwicklung des Herzogtums Pommern im Zeitalter im Zeitalter der Reformation*, Greifswald 1939; L. Turek-Kwiatkowska, *Szczeciński Sąd Nadworny*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. XII, 1965, z. 1, s. 107.

6 F. Hasenritter, *Die Pommersche Hofordnungen*, „Baltische Studien", AF Bd. 39: 1937, s. 172.

7 Tamże, s. 162.

Za rządów księcia Bogusława X sąd nadworny obejmował swą kompetencją całe państwo pomorskie, a po ponownym podziale księstwa w 1532 roku tylko obszar księstwa szczecińskiego. W okresie książęcym stałą siedzibą omawianego urzędu był Szczecin. Po podziale Pomorza w 1653 r. elektor brandenburski przeniósł sąd do Kołobrzegu, skąd trafił w 1669 do Stargardu, a w 1739 powrócił do Szczecina.

W świetle przepisów z 1569 r. w skład sądu nadwornego obok osób księcia i kanclerza wchodziło również trzech radców sądowych (Gerichtsräte), wywodzących się z radców dworskich (Hofräte). Według wcześniejszych przepisów ordynacji dworskiej z 1541 r. wymiarem sprawiedliwości zajmowało się czterech uczonych radców (gelehrte Räte).

Sąd nadworny do czasu wyodrębnienia się z kancelarii książęcej, był stale przeciążony. Sytuacja ta rodziła krytykę książęcego wymiaru sprawiedliwości przez stany pomorskie. Główną z przyczyn opóźnień w orzecznictwie i w przygotowywaniu dokumentacji procesowej był brak właściwego personelu. Nierzadko się bowiem zdarzało, że radcy książęcy zajmujący się sprawami procesowymi kierowani byli przez księcia do innych ważniejszych w danym momencie zadań[8].

Poważną zmianę w tym zakresie wprowadziła dopiero nowa ordynacja sądowa z roku 1569, która wyznaczała trzech stałych radców dworu – sędziów. Ponadto w skład personelu sądu wchodzili: protonotariusz, sekretarz, pisarze sądowi, kopiści, woźny i posłańcy.

Do całkowitego wyodrębnienia się instytucji sądu nadwornego i jego archiwum z kancelarii książęcej doszło faktycznie jednak dopiero w 1575 roku. W ordynacji dworskiej księcia szczecińskiego Jana Fryderyka (1569–1600) zapisano, że sąd nadworny stanowi odrębny urząd książęcy, wykonujący w imieniu władcy jurysdykcję wobec poddanych[9].

Na czele urzędu w świetle przepisów z 1569 i 1575 roku stał książę lub w jego imieniu prezydent sądu (Hofgerichtpräsident), który wykonywać miał w imieniu władcy prawo orzekania. W praktyce urząd ten nie wszedł w życie i funkcję zastępcy księcia w dalszym ciągu sprawował kanclerz. Kolejnym nowym urzędnikiem był zarządca sądu (Hofgerichtverwalter), do którego zadań należało codzienne kierowanie instytucją i sprawami w nim prowadzonymi[10]. W początkowym okresie urząd odpowiadał za kierowanie kancelarią sądową.

---

8 P. Gut, *Die Hofgerichte...*, s. 276.

9 R. Petsch, *Verfassung und Verwaltung Hinterpommerns im siebzehnten Jahrhundert*, Leipzig 1907, s. 99–100.

10 Mimo przejęcia przez przewodniczego sądu wielu obowiązków spraw, to kanclerz był obarczany szeregiem *spraw z zakresu sądownictwa prawie do końca lad osiemdziesiątych XVI stulecia* (L. Turek-Kwiatkowska, *Szczeciński sąd...*, s. 110).

W miarę jak sąd przekształcał się coraz bardziej w odrębny organ państwowy, stanowisko zarządcy zyskiwało na znaczeniu. Na przełomie XVI i XVII urzędowi temu przypisano stanowisko radcy nadwornego.

W skład sądu wchodziło jeszcze trzech radców dworu (Hofräte), którzy pełnili rolę asesorów sądowych. Do ich głównych obowiązków należało ferowanie i uzasadnianie wyroku oraz jego ogłoszenie. Tworzyli oni kolegium sędziowskie. Liczba tych ostatnich zwiększona została do czterech w 1613 roku, z których dwóch miało wywodzić się ze stanu szlacheckiego, a dwóch z mieszczańskiego i posiadać tytuł doktora dekretów. W skład personelu sądu wchodzili ponadto referendarze[11].

Sąd nadworny uzyskał w tym czasie również samodzielną kancelarię sądową (Ratstube), składającą się z protonotariusza, sekretarza i kopisty. Ostatni urzędnicy byli odpowiedzialni za przygotowanie dokumentacji procesowej.

Zgodnie z ordynacjami z 1569 i 1575 r. kancelaria sądowa działała w zasadzie w sposób permanentny, bowiem posiedzenia kolegium radców odbywały się w każdą środę i w czwartek. Wyroki i orzeczenia wydawane były podczas roków (Gerichtstage, Rechtstage). Tych ostatnich wyznaczono sześć w ciągu roku, trzy z nich miały status posiedzenia zwykłego, a trzy uroczystego. Podział ten wynikał z faktu, że na rokach uroczystych ogłaszano wyroki i orzeczenia w skomplikowanych i ważnych postępowaniach sądowych, zwłaszcza w sprawie sporów lennych, procesów karnych o zakłócenie porządku publicznego[12].

Książęcy sąd nadworny był urzędem pierwszej instancji w sprawach tzw. szlachty zamkowej (Schlossgesessenene Adel), a także innych osób i przedmiotów uprzywilejowanych, natomiast w instancji drugiej, apelacyjnej stanowił w sprawach rozstrzyganych przez sądy miejskie (Stadtgerichte) wobec mieszczaństwa, sądy zamkowe (Burggerichte), ziemskie (Landgerichte) i landwójtowskie (Landvogteigerichte) wobec szlachty lennej oraz sądy patrymonialne (Patrimonialgerichte) w domenach książęcych i dobrach szlacheckich wobec ludności wiejskiej[13].

Zapoczątkowane przez księcia Bogusława X reformy sądownictwa w księstwie, których celem było jego zreorganizowanie i ujednolicenie, doprowadziły tylko do uzyskania częściowo zamierzonych rezultatów. Nadal utrzymała się wielorakość sądów o krzyżujących się kompetencjach. Pewne korzystne wyniki przyniosły działania tego samego władcy w sprawie wykluczenia właściwości sądów obcych dla spraw pomorskich. Po pierwsze ograniczono działalność konkurujących z jurysdykcją państwową sądów kościelnych. W 1498 r. książę

---

11 R. Petsch, *op. cit.*, s. 104.

12 P. Gut, *Die Hofgerichte*, s. 280.

13 F. Hasenritter, *op. cit.*, s. 172.

wyjednał w Rzymie zakaz odwoływania się duchownych poza granicami kraju, a więc do Stolicy Apostolskiej[14].

Sąd książęcy nie stanowił jednak najwyższej instancji dla mieszkańców księstwa, gdyż strony mogły korzystać z prawa do odwołania się do orzecznictwa sądownictwa cesarskiego, przede wszystkim do działającego od 1495 r. Sądu Kameralnego Rzeszy (Reichskammergericht)[15]. Pierwsze apelacje od decyzji sądu terytorialnego pomorskiego następowały już po ustaleniu nowej organizacji sądownictwa w pierwszej połowie XVI stulecia. Powodów takiego stanu rzeczy było co najmniej kilka. Pomorska szlachta, występując w pierwszej instancji przed książęcym sądem nadwornym, korzystała w całej rozciągłości z prawa do apelacji do Sądu Kameralnego Rzeszy. Innym istotnym powodem dużej ilości apelacji była stosunkowo słaba władza sądowa księcia pomorskiego zwłaszcza w pierwszym okresie konsolidowania się instytucji sądu nadwornego, a co za tym idzie, nie zawsze skuteczna egzekucja wyroków, co zmuszało szlachtę pomorską do szukania innej drogi wymiaru sprawiedliwości. Ponadto szlachta występująca zarówno w roli powoda, jak i pozwanego nadużywała często prawa do apelacji od wyroku sądu nadwornego w nadziei na uzyskanie korzystniejszego dla siebie rozwiązania bądź żeby odwlec wykonanie niekorzystnego dla siebie wyroku[16].

Kolejni władcy pomorscy próbowali przeciwdziałać wykorzystywaniu i nadużywaniu możliwości apelacji do Sądu Kameralnego Rzeszy, przez uzyskanie od cesarzy przywileju *privilegia de non appellando* w 1544 i 1606 r.[17] Książę szczeciński Barnim XI uzyskał ograniczenie apelacji do kolegium cesarskiego dla spraw o wartości sporu do 300 guldenów, a książę szczeciński Bogusław XIII (1603–1606) do 500 guldenów wartości przedmiotu sporu. Stan ten utrzymał się do śmierci księcia Bogusława XIV (1620–1637).

Sąd nadworny swoją kompetencją obejmował początkowo całe państwo pomorskie, a od 1532 r. tylko księstwo szczecińskie[18]. Stan ten utrzymał się po

---

14 M. Sczaniecki, *Główne linie rozwoju feudalnego państwa zachodnio-pomorskiego.* Część II: *1478–1848*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 8, 1956, z. 1, s. 120–121.

15 P. Gut, *Die Hofgerichte…*, s. 279. W Archiwum Państwowym w Szczecinie znajduje się znaczna część zasobu akt będących fragmentem zespołu archiwalnego, który pod nazwą Akta Sądu Kameralnego Rzeszy był do 1925 r. przechowywany w Wetzlar. W okresie międzywojennym zespół ten został podzielony między ówczesne archiwa krajowe. Jeden z jego fragmentów, ściśle związany z dziejami Księstwa Pomorskiego, został przekazany do szczecińskiego Staatsarchiv.

16 L. Turek-Kwiatkowska, *Akta Sądu Kameralnego Rzeszy w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Szczecinie*, Archeion 39: 1963, s. 142–143.

17 H. Koch, *op. cit.*, s. 58.

18 Księstwo Wołogoskie obejmował swoją kompetencją Sąd Nadworny w Greifswaldzie. Ukształtował się on w pierwszej połowie XVI w. jako sąd krajowy dla księstwa wołogoskiego,

wymarciu wołogoskiej linii dynastii Gryfitów i objęciu władzy przez Bogusława XIV. Również w 1642 r. okręgiem działania sądu pozostało księstwo szczecińskie. Z kompetencji sądu wyłączone było natomiast władztwo biskupów kamieńskich, które posiadało od połowy XVI wieku swój własny sąd nadworny.

Szczególnie interesująca nas w poniższym opracowaniu ziemia lęborska oraz bytowska, mimo że były lennem dynastii Gryfitów, to nie były objęte jurysdykcją sądu nadwornego, gdyż sądownictwo apelacyjne na tych obszarach leżało w kompetencji sądów króla polskiego i kanclerza księstwa szczecińskiego[19]. Spory z ziemi lęborsko-bytowskiej jak wiadomo rozstrzygane były przez miejscowy sąd ziemski, od którego orzeczeń apelacje kierowano do sądu nadwornego w Szczecinie, zaś dopiero od niego miały iść do króla polskiego[20]. Podjęta przez księcia szczecińskiego Jana Fryderyka (1569–1600) w 1570 r. próba ustanowienia oddzielnego sądu nadwornego dla lenna lęborskiego i bytowskiego, która miała zapobiec odwoływaniu się poddanych od decyzji sądów miejscowych do króla polskiego jako suzerena, zakończyła się fiaskiem[21].

Ponieważ zaznaczyliśmy wyżej, że w aktach sądu nadwornego ze względu na jego kompetencje i charakter przeważają sprawy procesowe szlachty pomorskiej, w tym szczególnie interesujących nas w poniższym artykule rdzennie pomorskich (kaszubskich) rodów zamieszkujących wschodnią część księstwa szczecińskiego, to kilka słów wyjaśnienia wymaga jeszcze kwestia kompetencji osobowej urzędu.

---

stanowiąc kolegium orzekające dla szlachty zamkowej oraz stanów i innych podmiotów prawnych uprzywilejowanych w pierwszej instancji. Poza tym pełnił funkcję instancji apelacyjnej dla niższego sądownictwa działającego w wołogoskiej części państwa pomorskiego. Jego organizacja, podobnie jak szczecińskiego sądu nadwornego oparta była o przepisy z 1569 i 1575 roku. Zob. P. Gut, *Sąd Nadworny...*, s. 46.

19 W. Kostuś, *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem*, Wrocław 1954, s. 95. Ziemie te miały wrócić do Polski po wymarciu męskiej linii książąt pomorskich, którzy na mocy układu z 3 V 1526 r. uzyskali swobodę w zakresie ich urządzania i zarządzania. Akt ten stworzył podstawy prawne procesu stopniowego odrywania się oraz zróżnicowania ustrojowo prawnego, zaś od czasu reformacji również kościelnego ziemi lęborskiej i bytowskiej od Prus Królewskich, oraz ich unifikacji integracji z w ramach państwa zachodniopomorskiego. Badacze podkreślają, że wprowadzone zmiany zrodziły wielkie niezadowolenie oraz protesty miejscowego społeczeństwa, zwłaszcza kaszubskich rodów i rodzin szlacheckich, którym zostały narzucone prawa lenne i starano się im ograniczyć wniesienie apelacji do królów polskich (*Źródła do dziejów ziemi lęborsko-bytowskiej 1657–1815. Od statusu lenna polskiego do inkorporacji do Królestwa Pruskiego i integracji z Pomorzem pruskim*, t. 1: *1657–1740*, wyd. B. Wachowiak, Z. Szultka, Warszawa 2011, s. 8).

20 Z. Szultka, *Lębork w czasach nowożytnych*, [w:] *Dzieje Lęborka*, pod red, Józefa Borzyszkowskiego, Lębork-Gdańsk 2009, s. 108.

21 M. Sczaniecki, *Główne linie rozwoju feudalnego państwa zachodnio-pomorskiego.* Część II: *1478–1848*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 8, 1956, z. 1, s. 113.

W zasadzie sąd nadworny stanowił najwyższą instancję w stosunku do ogółu poddanych w kraju, jednak w praktyce sprawowanie jurysdykcji było zależne od przynależności stanowej. W najmniejszym stopniu jurysdykcji sądu nadwornego podlegały miasta, które jak wiadomo rządziły się własnymi prawami, posiadały własne sądownictwo oraz dążyły do osiągnięcia daleko posuniętej niezależności od władzy książęcej. W sprawach miejskich sąd nadworny występował z zasady raczej tylko jako instancja apelacyjna[22].

Jeszcze do większej rzadkości należy występująca przed sądem nadwornym ludność ze stanu chłopskiego, gdyż byli oni podlegali oni bezpośrednio sądownictwu patrymonialnemu, a od wyroków pana apelacja do sądu nadwornego była dość trudna, ale nie niemożliwa. Często natomiast się zdarzało, że szlachcic reprezentował poddanych przed sądem nadwornym.

Spraw dotyczących duchowieństwa rozstrzygano przed sądem nadwornym stosunkowo niewiele.

Przed powołaniem sądu nadwornego szlachta pomorska odpowiadała przed pierwszą instancją przed sądami landwójtostkimi (Landvogteigerichte). Po reformie i ujednoliceniu sądownictwa przez księcia Bogusława X, dla szlachty sądem pierwszej instancji stał się sąd nadworny[23].

Zawartość treściową spraw procesowych można podzielić na kilka następujących grup tematycznych.

Pierwszą grupę spraw, dla których był kompetentny sąd nadworny stanowiły sprawy lenne. Część procesów w sprawach lennych związana była z zapoczątkowaną przez księcia Bogusława X restytucją dóbr lennych. Spowodowała ona szereg procesów sądowych o zwrot dóbr ziemskich. O restytucję dóbr lennych sądzili się również wszyscy kolejni następcy Bogusława X.

W materiałach źródłowych sądu nadwornego zachowały się również jednostki archiwalne w których w sprawach lennych występowały główne pomorskie ośrodki miejskie (np. Słupsk, Stargard i Szczecin), które miały w swym posiadaniu dobra lenne.

Sprawy lenne pomiędzy szlachtą dotyczyły często uznania i nadanie lenna, podziałów spadkowych dóbr lennych (*in puncto alienationis*; *in puncto divisionis*), prawa następstwa w dobrach lennych, kradzieży dokumentów dotyczących własności lennej, terminów zwrotu dóbr lennych, niewłaściwe oszacowanie majątku (*in puncto liquidationis*). Już wstępna kwerenda archiwalna wskazuje na to, że większa część tych sporów toczyła się między członkami zwaśnionych rodzin bądź rodów szlacheckich.

Do tej grupy rzeczowej materiałów źródłowych zaliczymy również sprawy procesowe dotyczące sporów o posiadłości ziemskie i regulację granic. Innymi

---

22 L. Turek-Kwiatkowska, *Szczeciński sąd...*, s. 121–122.

23 Tamże, s. 121–123.

rodzajami zatargów, które można zakwalifikować do tej grupy, były procesy szlachty z innymi stanami o uprawnienia lenne przysługujące tylko szlachcie oraz zatargi z panem lennym.

Bezspornie największą grupę akt stanowią procesy cywilne. Będą to głównie procesy o przekroczenie w zakresie własności i uprawnień ziemskich. Powodami i pozwanymi była zazwyczaj szlachta, która procesowała się w związku z zatargami sąsiedzkimi o przekroczenie prawa wyrębu drewna i użytkowania lasów, wypasu zwierząt, polowania, połowu ryb, zakładania owczarni, funkcjonowania młynów i tartaków, uprawy chmielu i warzenia piwa, itd. Charakterystycznym rodzajem spraw są ponadto procesy o kradzież zboża.

W tej grupie największą ilość spraw bez wątpienia stanowią procesy prowadzone w celu uregulowania długów (*in puncto debiti*), jak również procesy o pożyczki, zastawy i poręki (*in puncto fideiussionis*). Zaciągane przez szlachtę długi opiewały bardzo często na duże sumy. Z akt sądu wynika, że niejednokrotnie tego typu procesy ciągnęły się latami. Wiele z tych spraw toczyło się między rodzinami szlacheckimi, a nawet wewnątrz jednej rodziny o nieuregulowanie długów w wyznaczonych terminach bądź o nieuregulowanie długów zaciągniętych przez zmarłych członków rodziny. Spory procent spraw stanowiły spory o poręki i niedotrzymanie różnego rodzaju kontraktów.

Do tej grupy rzeczowej spraw zaliczyć również możemy procesy o służebności poddanych (*in puncto decimarum*), o zatrudnienie chłopów przez innych właścicieli, sprawy pańszczyzny, dzierżawy ziemi i inne zobowiązania ludności chłopskiej. Procesy wytaczane chłopom przez przedstawicieli stanu szlacheckiego dotyczą często nieposłuszeństwa wobec pana zwierzchniego oraz nie uiszczania danin.

Spora część procesów dotyczyła ponadto kompetencji sądowych. Szlachta zwracała się do księcia celem uzyskania rozstrzygnięć co do prawa wykonywania sądownictwa patrymonialnego.

W poczet tej grupy procesów możemy zaliczyć również sprawy kościelne. Szereg z nich dotyczy sekularyzacji majątków kościelnych, o patrymonialną jurysdykcję w dobrach kościelnych, prawa patronatu nad poszczególnymi kościołami, powołania pastora, beneficjów kościelnych, zasiadania w ławach kościelnych, miejsc pochówków, pomocy biednym, kasy kościelnej, dziesięcin oraz odbudowy i remontów kościołów.

Interesującą grupą akt procesowych, stosunkowo dość liczną są sprawy sądowe dotyczące sporów o charakterze rodzinno-obyczajowym. Dotyczą one głównie sporów o spadek, wykonanie testamentu, ustanowienie dożywocia, ustanowienie wdowieństwa, kuratelę prawną nad niepełnoletnimi, odszkodowań za niedotrzymanie zaręczyn, kontraktów małżeńskich, przyrzeczenia małżeństwa, rozwodów, uchylania się od wypłaty alimentów, cudzołóstwo, wypłat posagu itd.

Przeprowadzona kwerenda źródłowa wykazała, że stosunkowo niewielką liczbę spraw wnoszono przed sąd nadworny z zakresu prawa karnego, które mimo właściwości tego urzędu często były przekazywane przez księcia do rozstrzygnięcia przez Sąd Ławniczy w Szczecinie (Schöppenstuhl in Stettin)[24]. Niemniej jednak zachowały się akta procesów dotyczących obrazy majestatu (*in puncto iniuriarum*), kradzieży, tumultów, rozbojów, użycia przemocy, brutalności (*in puncto violentiarum*) i zabójstw (*in puncto homicidii*).

Troska o bezpieczeństwo, szczególnie o zakłócanie porządku publicznego i pokoju (*in puncto turbationis*) ma w aktach sądu nadwornego szerokie odbicie. Przepisy prawne dotyczące tego zagadnienia zostały wyznaczone przez nakaz cesarski z 1549 r. w sprawie łamania i utrzymania pokoju i bezpieczeństwa Rzeszy. Przepisy cesarskie stały się podstawą do sporządzenia stosowanych zarządzeń wykonawczych. Szczegółowe przepisy zabraniały szlachcie wszelkich wystąpień, tak przeciwko władzy książęce, jak przeciwko sobie nawzajem. Wszelkie próby naruszenia porządku publicznego były bezwzględnie karane. Podkreślić należy, że książęta występowali przeciwko szlachcie o napady na drogach i niepodporządkowanie się władzy książęcej[25].

Szlachta prowadziła liczne procesy o zniesławienie (*in puncto diffamationis*), wzajemne napady, włamania do domów, porwania dla okupu, rozboje tumulty, utrudnianie polowań. Procesowano się także w sprawie pojmania i uwięzienia (*in puncto aresti*).

W aktach sądu nadwornego na szczególne wyróżnienie zasługują dołączane do dokumentacji procesowej załączniki w postaci m.in. odpisów nieznanych badaczom średniowiecznych dokumentów i przywilejów (w tym listy lenne), odpisy ksiąg kupieckich, rejestry finansowe, inwentarze dóbr ziemskich i ruchomych, a nawet rękopiśmienne mapy z XVI i XVII wieku, a także opinie prawnicze wydawane przez znanych prawników, wydziały prawne Uniwersytetu w Greifswaldzie.

Książęcy sąd nadworny działał do marca 1638 roku. Zaprzestał on swojej działalności na podstawie uchwały stanów księstwa pomorskiego, które w związku ze śmiercią ostatniego męskiego przedstawiciela dynastii książęcej Gryfitów, podjęły decyzję o ustaniu Regencji i wszystkich organów państwa pomorskiego[26]. Działalność sądu nadwornego została wznowiona dopiero po 1641 roku wraz z przywróceniem przez Szwedów administracji centralnej na Pomorzu[27].

---

24 R. Petsch, *op. cit.*, s. 102-103.

25 J. Podralski, *Stan bezpieczeństwa wewnętrznego i porządku publicznego Księstwa Zachodniopomorskiego od XVI do XVIII wieku w świetle akt zespołu Archiwum Książąt Szczecińskich*, „Szczeciński Informator Archiwalny", 1: 1985, s. 23-25.

26 P. Gut, *Hofgerichte…*, s. 281.

27 Tamże, s. 281-282.

Po śmierci Bogusława XIV i po podziale Pomorza między Brandenburgię i Szwecję w latach 1648–1653, nowi władcy w zasadzie utrzymali zastany ustrój sądowy. W 1657 r. okręg działalności sądu nadwornego w Greifswaldzie został powiększony o tereny dawnego księstwa szczecińskiego (ujście Odry ze Szczecinem i wyspami Uznam i Wolin, które na podstawie recesu granicznego z 1653 r. pozostały przy Szwecji i były dotąd w jurysdykcji szczecińskiego sądu nadwornego)[28].

Natomiast władze brandenburskie, którym przypadła wschodnia część dawnego księstwa pomorskiego, podjęły decyzję o utworzeniu Sądu Nadwornego dla Pomorza Tylniego (Hinterpommern). Początkowo siedzibą nowo powstałego sądu był Kołobrzeg. W 1669 r. wraz z innymi urzędami prowincjonalnymi, w tym z Rejencją Pomorską zostały przeniesione do Stargardu. Okręgiem działania tego sądu było całe władztwo brandenburskie na Pomorzu. Jego organizacja opierała się o przepisy z czasów książęcych[29]. Faktycznie jednak posiadał już inny charakter. Stanowił bowiem tylko prowincjonalny sąd wyższy brandenburskiej, a od 1701 roku pruskiej prowincji Pomorze. Dodatkowo władze pruskie utworzyły Sąd Nadworny w Koszalinie dla wschodnich powiatów Pomorza Tylniego[30].

W 1739 r. sąd nadworny został przeniesiony do Szczecina[31] . W tym okresie utracił on część swoich kompetencji, zwłaszcza status najwyższej instancji na rzecz Rejencji Pomorskiej (Regierung Stettin), do której w 1747 r. został ostatecznie włączony[32].

* * *

W związku z tym, że szczeciński sąd nadworny był w całym tego słowa znaczeniu sądem szlacheckim, stąd w poniższym studium główną uwagę skupimy na omówieniu materiałów archiwalnych, w których powodami i pozwanymi byli przedstawiciele rodów kaszubskich i pomorskich ze wschodniej części Księstwa Szczecińskiego (w uproszczeniu na wschód od Góry Chełmskiej).

---

28 P. Gut, *Sąd Nadworny w Greifswaldzie w czasach szwedzkich i pruskich 1642–1849*, „Szczeciński Informator Archiwalny", 2012, nr 21, s. 51-53.

29 P. Gut, *Hofgerichte…*, s. 281-283; N. Jörn, *Das Vorpommersche Hofgericht. Ein kurzer Abriß seiner Geschichte und Perspektiven der weiteren Forschung*, [in:] *Die Pommerschen Hofgerichte. Geschichte-Personal-Probleme der Forschung*, hrsg. N. Jörn, Hamburg 2007, s. 28.

30 P. Gut, *Procesy archiwotwórcze...*, s. 140.

31 Losy i zmiany w organizacji szczecińskiego sądu nadwornego w XVII i XVIII stuleciu omówione zostały w pracy: P. Gut, *Hofgerichte...*, s. 281-288 i L. Turek-Kwiatkowska, *Szczeciński Sąd...*, s. 133-135.

32 O. Hintze, *Einleitende Darstellung der Behördenorganisation und allgemeinen Verwaltung in Preussen beim Regierungsantritt Friedrich II.*, Berlin 1901 („Acta Borussica", Abt. 2, Bd. 6, H. 1), s. 214-216).

Na decyzję o takim zawężeniu kwerendy archiwalnej przemożny wpływ wywarły trwające od połowy 2013 r. prace nad ponownym uporządkowaniem interesującego nas zespołu. Przewidywany termin ich zakończenia został wyznaczony na 2017 r. Do chwili obecnej udało się zinwentaryzować i opisać ok. 2500 jednostek archiwalnych z liczącego według dawnych pomocy archiwalnych 8999 jednostek.

Przyjęta metodyka opracowania zespołu zakłada, że zostanie przywrócony pierwotny układ kancelaryjny aktotwórcy, tj. akta zostaną uporządkowane alfabetycznie według nazwisk powodów. Dotychczas korzystanie z zespołu umożliwiał liczący cztery tomy rękopiśmienny inwentarz, który został sporządzony w pierwszej połowie XX wieku przez niemieckich archiwistów zatrudnionych w Staatsarchiv Stettin. Należy podkreślić, że został on uzupełniony o niezwykle ważny w indeks nazwisk i miejscowości, który bardzo ułatwia wyszukiwanie interesujących spraw. Największą wadę tego inwentarza stanowi natomiast brak indeksu rzeczowego, co wobec układu alfabetycznego inwentarza według nazwisk i nazw powodów nastręcza wielu problemów w odszukaniu materiałów do poszczególnych zagadnień. Wymusza to przejrzenie całego inwentarza.

Ze względu na obecny stan opracowania zespołu wyszukanie materiałów dotyczących szeroko rozumianej problematyki kaszubskiej siłą rzeczy przysparza wielu problemów. Dopiero doprowadzenie prac nad uporządkowaniem zespołu, głównie za sprawą uzupełnienia inwentarza o indeks rzeczowy, zdecydowanie uprości odszukiwanie interesujących materiałów źródłowych.

Z powodu prowadzonych prac nad opracowaniem zespołu zrezygnowaliśmy z podawania w poniższym przeglądzie źródeł do dziejów kaszubszczyzny sygnatur omawianych jednostek archiwalnych, gdyż niemal wszystkie jednostki archiwalne zostaną przenumerowane.

Objęty kwerendą zespół archiwalny pozwolił na ustalenie, że występują w nim bogate materiały dotyczące 26 pomorskich (w tym kaszubskich) rodów szlacheckich, posiadających dobra rozsiane na kaszubskim obszarze językowym Pomorza w XVI–XVIII stuleciu. Na wstępie zaznaczyć należy, że nie zajmujemy się rodami rdzennie pomorskimi, które w interesującym nas okresie nie zachowały świadomości słowiańskiego pochodzenia, odrębności językowej oraz nie kultywowały słowiańskiej tradycji i kultury. Przykładem takiego rodu był chociażby ród możnowładczy Borków (von Borcke), który mimo słowiańskich korzeni już w XIV wieku uległ całkowitemu zniemczeniu[33].

---

[33] Rodu tego nie objęliśmy kwerendą, ponieważ w XVI wieku, zresztą jak we wcześniejszych stuleciach trudno mówić o jakichkolwiek związkach rodu Borcków z Kaszubszczyzną. Nawet ich główne dobra rodowe, z głównymi siedzibami w Łobzie (Labes), Pęzinie (Pansin) i Resku (Regenwalde) w tym czasie oddzielała znaczna odległość od zachodniej granicy zasięgu języka kaszubskiego.

Zgoła inaczej zdecydowaliśmy się postąpić w przypadku innych pomorskich rodzin rycerskich, takich jak chociażby Bulgrinowie (von Bulgrin), Kamykowie (Kameke), Kleistowie (Kleist) i Natzmerowie (Natzmer), które mimo, że już w XIV wieku zdołały sobie utorować drogę do niemieckojęzycznej elity urzędniczej Pomorza[34], ale w przeciwieństwie do wspomnianych wcześniej panów na Łobzie (Labes) i Resku (Regenwalde), zamieszkiwały one tereny Pomorza, gdzie żywioł kaszubski nie zanikł całkowicie jeszcze w XVI–XVII wieku.

W tym miejscu należy powiedzieć kilka słów o zasięgu terytorialnym kaszubszczyzny w XVI–XVIII wieku.

W świetle badań Zygmunta Szultki mowa kaszubska jeszcze w początkach XVI stulecia była językiem potocznym na obszarze południowo-wschodniej części ziemi koszalińskiej, występowała ponadto na południowym skrawku ziemi białogardzkiej i prawie całej ziemi szczecineckiej. W wyniku przewagi ekonomicznej kulturowej napływowej ludności niemieckojęzycznej nad kaszubską powodowała systematyczne kurczenie się kaszubskiego obszaru językowego i stałe przesuwanie się jego zachodniej granicy w kierunku wschodnim[35].

Pod koniec XVII stulecia obszar zasięgu mowy kaszubskiej przebiegał kilka kilometrów na wschód od Ustki i ciągnął się w kierunku południowym, przecinając rzekę Słupię między Strzelinkiem i Włynkowem, dalej na południe koło Słonowic oraz na zachód od Barcina, Broczyny i Cetyń gdzie skręcał w kierunku południowo-wschodnim i na zachód od Wałdowa przecinał granicę pomorsko-polską[36].

W aktach sądu nadwornego występują liczne materiały źródłowe o ludności kaszubskiej, zwłaszcza o przedstawicielach rdzennie pomorskich rodów szlacheckich mających swoje dobra w landwójtostwie słupskim i ziemi słupskiej[37]. Jednym z największych rodów tej części Pomorza byli Puttkamerowie (Puttkamer), którzy posiadali dobra ziemskie w dorzeczu rzeki Grabowej, jak

---

[34] Problem germanizowania się w okresie tzw. kolonizacji niemieckiej rdzennie pomorskich rodów został szeroko omówiony w pracy: G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, T. 1: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006, s. 193.

[35] Z. Szultka, *Język polski*, s. 37; idem, *Proklamacja reformacji i jej znaczenie dla ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim do połowy XVII wieku*, „Przegląd Religioznawczy", 1996, nr 43, s. 70–71; idem, *Z problematyki stosunków etnicznych Słupska i okolicy w XVI–XVIII wieku*, „Rocznik Koszaliński", 11: 1975, s. 58–59; T. Lehr-Spławiński, *Zachodnia granica językowa kaszubszczyzny w wiekach średnich*, „Slavia Occidentalis", 16: 1937.

[36] K. Ślaski, *Przemiany etniczne na Pomorzu Zachodnim w rozwoju dziejowym*, Poznań 1954, mapa.

[37] O dawnych rodach osiadłych w ziemi słupskiej zob. G. Zitzewitz, *Alte Adelsgeschlechter im Stolper Land*, Unser Pommerland, 13: 1933, s. 21–25; B. Wachowiak, *W zjednoczonym księstwie pomorskim (1478–1648)*, [w:] *Historia Słupska*, pod red. S. Gierszewskiego, Poznań 1981, s. 172–173.

również po lewej stronie rzeki Słupi oraz w południowej części ziemi słupskiej. Na tych dwóch ostatnich obszarach koncentrowały się również posiadłości innego kaszubskiego rodu możnowładczego – Zitzewitzów (Zitzewitz). W północno-wschodniej części ziemi słupskiej zamieszkiwali natomiast kaszubscy Stojentinowie (Stojentin).

Do staroszlacheckich rodów kaszubskich, posiadających dobra we wschodniej części Pomorza, należeli uchwytni w archiwaliach sądu nadwornego przedstawiciele starej szlachty pomorskiej z rodu von Mitzlaff, którego członkowie należeli do słupskich elit władzy. Ich dobra rodowe stanowiły położone nieopodal od Słupska wsie Karżcino i Swochowo[38]. Na uwagę zasługują również akta procesowe dotyczące innych rdzennie pomorskich rodów silnie związanych ze Słupskiem i przynależących jednocześnie do patrycjatu tego miasta, takich jak np. wywodzący się z drobnej szlachty kaszubskiej burmistrzowie i rajcy np. z rodu Pałubickich (Palbitzki)[39]. Akta procesowe niektórych rodów kaszubskich np. Mitzlaffów, Klemptzenów i Palbitzkich pozwalają w pewnym stopniu na poczynienie obserwacji na temat związków drobnej szlachty oraz średniozamożnej szlachty pomorskiej z ośrodkami miejskimi, zwłaszcza z największym we wschodnim obszarze księstwa pomorskiego miastem Słupskiem.

W aktach zespołu archiwalnego zachowała się ponadto stosunkowo duża liczba akt procesowych szlachty kaszubskiej zamieszkującej tereny położone wzdłuż południowo-zachodniej granicy ziemi szczecineckiej, gdzie swoje posiadłości ziemskie posiadali Boninowie (Bonin) i Kleszczowie (Kleist)[40].

Całkiem pokaźna liczba akt procesowych zachowała się dla zamieszkującej dobra klucza smołdzińskiego rodu Tessenów (Tessen), którego ostatni męski przedstawiciel Swantes (Świętosz) v. Tessen zmarł w 1608 roku. Należące do niego dobra ziemskie po jego śmierci zostały przejęte przez komisję książęcą i włączone do słupskiej domeny książęcej[41].

---

38 Z. Szultka, *Z badań nad rodowodem i strukturą patrycjatu słupskiego w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, „Zapiski Historyczne", 47: 1982, z. 2, s. 39.

39 Zob. Z. Szultka, *Pałubiccy - burmistrzowie, rajcy i obywatele Słupska końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Rocznik Słupski", 1979, s. 7–27.

40 K. Ślaski, *Przemiany...*, s. 167–174. Edward Rymar zakwestionował w ostatnim czasie traktowanie rodu Kleistów jako rdzennie pomorskiego przez licznych badaczy, w tym m.in. przez Gerarda Labudę. Według tego pierwszego za niemieckim rodowodem Kleistów przemawiają imiona pierwszych rozpoznanych przedstawicieli (Zob. E. Rymar, *Rycerstwo ziemi świdwińskiej w XII–XVI wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski", 24: 2009, z. 3, s. 28; G. Labuda, *Historia Kaszubów...*, s. 193).

41 *Historischer Atlas von Pommern. Besitzstandkarte von 1628*; *Matrikeln und Verzeichnisse der pommerschen Ritterschaft vom XIV. bis in das XIX Jahrhundert*, hrsg. R. Klempin u. G. Kratz, Berlin 1863; B. Wachowiak, *Gospodarcze położenie chłopów w domenach Księstwa Szczecińskiego w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, Szczecin 1967, s. 16.

Mimo że mieszkańcy ziemi lęborskiej i bytowskiej nie podlegali bezpośrednio jurysdykcji sądu nadwornego, to jednak w zachowanych materiałach archiwalnych omawianego sądu jesteśmy w stanie odnaleźć przedstawicieli rodów kaszubskich mieszkających w obu polskich lennach, będących jak wiadomo najpierw w posiadaniu dynastii Gryfitów (1637), a potem Hohenzollernów (od 1657). Ustalenie dokładnych informacji o aktach procesowych dotyczących osiadłych w obu lennach rodów kaszubskich napotyka jednak na zgłoszone już wcześniej problemy, wynikające głównie z tego, że zespół został poddany ponownemu opracowaniu. Mimo tych trudności kwerenda wykazała, że w aktach sądu występują materiały dotyczące procesów szlachty kaszubskiej z ziemi lęborskiej i bytowskiej, w tym przedstawicieli rodu Jannewitz, Jatzkow, Krockow[42], Pirche i Rexin[43].

Znajdujące się w zespole archiwalnym źródła umożliwiają podjęcie wielokierunkowych badań rdzennie pomorskich rodach szlacheckich. Zamieszczony poniżej przegląd akt procesowych przedstawicieli rodów kaszubskich pozwala na podjęcie prób zbadania przemian zachodzących wśród szlachty kaszubskiej oraz na ukazanie ich roli w państwie pomorskim.

Jako że mamy do czynienia z aktami spornymi i procesowymi, mogą one posłużyć ponadto do badań nad strukturą własności ziemskiej szlachty kaszubskiej oraz zmianami zachodzącymi w jej stanie posiadania. Znajdziemy w wśród nich bowiem kontrakty kupna i sprzedaży, zastawy za długi, materiały dotyczące podziału majątku ziemskiego, księgi rachunkowe, wykazy dóbr oraz opisy granic poszczególnych wsi, zwłaszcza dóbr ziemskich czy nawet pojedynczych gospodarstw.

Na wyróżnienie również zasługują licznie występujące w aktach procesowych odpisy, często zupełnie nieznanych badaczom dokumentów średniowiecznych, których znacząca ilość została wystawiona za rządów księcia Bogusława X i jego poprzedników. Wiele z tych odpisów dotyczy nadań ziemskich, potwierdzenia szlacheckich dóbr lennych oraz konfirmacyjnych listów lennych „wspólnej ręki" (*gesamter hant*) oznaczających, że w przypadku wymarcia linii męskiej jakiegoś członka rodu posiadającego dobra ziemskie na ówcześnie obowiązującym prawie lennym przejmie je nie książę, lecz żyjący krewny.

---

42 Literatura dotycząca tego rodu Krockow jest bardzo skromna, w dodatku są to stanowią ją opracowania głównie z przełomu XIX i XX wieku (zob. G.A. Mülverstedt, *Des Geschlechts von Krockow Ursprung und Heimat*, Zeitschrift des historischen Vereins für den Regierungs. Bezirk Marienwerder, 1882, z. 5, s. 92–155; F. Schultz, *Materialen zu einer Geschichte des Hauses Krockow*, „Zeitschrift des Westpreusischen Geschichtsvereins", 45: 1903, s. 137––187; tegoż, *Geschichte der gräflich Krockow'schen Familie*, b.m.w. 1911.

43 Zob. E. Sauer, *Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns*, Stettin 1939, s. 153–154.

Część ze wskazanych wyżej materiałów, zwłaszcza sporządzonych przy opisach dóbr ziemskich i spornych granic, dostarczyć może niezmiernie interesujących informacji do prowadzania badań z dziedziny toponomastyki na dawnym kaszubskim obszarze językowym.

Ponadto przeprowadzona przez nas kwerenda pozwoliła stwierdzić, iż omawiane źródła sądu nadwornego mają ogromną wartość dla onomastyków. Chodzi nam tu zwłaszcza o imiennictwo osobowe szlachty kaszubskiej. Udało się nam stwierdzić, że w obrębie części rodzin szlacheckich długo zachował się zwyczaj nadawania dzieciom, zwłaszcza synom imion o brzmieniu typowo kaszubsko-słowiańskim. Co prawda zapis wielu z nich został poddany zabiegowi germanizacji czy latynizacji, ale sytuacja ta nie dziwi w najmniejszym stopniu skoro tylko te języki były używane przez personel sądu nadwornego.

Inne materiały ukazują pozycję prawną szlachty, jej stosunek do mieszczaństwa i poddanej ludności wiejskiej.

Omawiane materiały źródłowe umożliwiają nam przedstawienie nie tylko uwarunkowań społecznych, gospodarczych i kulturalnych na kaszubskim obszarze językowym Pomorza Zachodniego w XVI–XVIII stuleciu, ale też mogą wyłonić nieznane dotychczas materiały dotyczące procesu przemian kościelnych w okresie poreformacyjnym i związanych z tym bezpośrednio przemian językowych i etnicznych. Kwestie kultury religijnej na obszarze mieszanym językowo, a jeszcze większym stopniu z przewagą ludności kaszubskiej były jak wiadomo szczególnie istotne z punktu widzenia zachowania przez Kaszubów swej tożsamości etniczno-językowej.

Wydaje się, że stosunkowo duże możliwości badawcze mogą mieć akta sądu nadwornego dla prowadzenia badań dotyczących przemian religijnych na kaszubskim obszarze językowym Pomorza Zachodniego, gdzie na terenie landwójtostwa słupskiego i polskiego lenna bytowsko-lęborskiego przetrwał język słowiański w ceremoniale kościelnym aż do wojny trzydziestoletniej[44]. W badaniu tych zjawisk pomocne mogą być wzmianki o ewentualnych skargach składanych przez ludność wiejską na patrona kościoła o zatrudnienie pastora nieznającego języka polskiego (względnie słowiańskiego). Informacje tego typu mają istotną wartość dla rozpatrywania kwestii tożsamości etniczno-językowej szlachty i ludności kaszubskiej, ponieważ wskazują na wyznanie patrona i język, jakim się posługiwali wierni.

Dla kultury materialnej ludności kaszubskiej wschodniej części Pomorza Zachodniego w XVI–XVIII wieku szczególne znaczenie mają występujące w materiałach omawianego zespołu archiwalnego inwentarze dóbr ruchomych oraz inwentarze przedmiotów dołączane do testamentów. Mogą one bowiem

---

[44] Z. Szultka, *Proklamacja reformacji...*, s. 76–77.

informować o wyposażeniu domostw poszczególnych przedstawicieli kaszubskiej szlachty oraz prywatnych przedmiotach będących ich własnością. Pośrednio o tych sprawach informują również materiały zawarte w stosunkowo dość licznie występujących w aktach sądu procesach o posagi.

W podsumowaniu można stwierdzić, że wartość omawianego zespołu dla podjęcia badań nad problematyką rodów pomorskich, w tym także kaszubskich jest nieporównywalnie większa niż w przypadku akt książęcych z tego samego okresu zebranych w zespole archiwalnym Archiwum Książąt Szczecińskich. Akta tego ostatniego zespołu, jak wiadomo, zawierają bogate materiały odnoszące się do szlachty w ogólności oraz materiały dotyczące poszczególnych rodzin szlacheckich, pozwalające na prowadzenie badań nad problematyką własnościową i lenną, rodzinno-majątkową i sporną poszczególnych pomorskich rodów szlacheckich, to należy mieć na uwadze, że pod względem ilości, ale też nierzadko zawartości treściowej ustępują materiałom szczecińskiego sądu nadwornego.

* * *

W tym miejscu podejmujemy próbę z konieczności skrótowego przedstawienia najważniejszych materiałów źródłowych do dziejów Kaszubszczyzny w zespole Sądu Nadwornego w Stargardzie. Ze względu na sygnalizowany wcześniej szlachecki charakter instytucji aktotwórcy główną uwagę skupimy na materiałach do dziejów rodów rdzennie pomorskich (w tym kaszubskich) zamieszkujących na terenie kaszubskiego obszaru językowego Pomorza w XVI–XVIII wieku.

Źródła do dziejów poszczególnych rodów przedstawiamy w oddzielnych punktach. Obok nazwy rodu w nawiasie zamieszczamy odpisane z akt nazwiska rodzin w oryginalnym brzmieniu. Po tym zamieszczamy informacje na temat ilości jednostek archiwalnych, w których przedstawiciele danej rodziny wystąpili w charakterze powództwa bądź pozwanych. Informacje o ilości jednostek uzupełniamy kolejnym ważnym elementem, tj. datami skrajnymi wytworzenia dokumentacji procesowej. Z powodu trwających prac nad uporządkowaniem zespołu, jesteśmy zmuszeni zrezygnować z podawania sygnatur.

W dalszej części staraliśmy się w sposób uogólniający omówić zawartość materiałów źródłowych, poprzez niekiedy zwięzłe omówienie interesujących dla podjętej w opracowaniu problematyki spraw procesowych, bądź w przypadkach zachowania się dużej ilości jednostek archiwalnych poprzez wskazanie głównych przyczyn sporów. Opisy materiałów źródłowych dotyczące poszczególnych rodzin szlacheckich uzupełniamy wynotowanymi z akt informacjami na temat należących do nich dóbr ziemskich.

1. BANDEMER (*Bandemar*, Bandemerowie; 3 j.a. z lat 1592–1627).

Zachowane sprawy procesowe dotyczą długów, poręki i posagu. Najstarszy proces (z 1592) toczył się pomiędzy Hansem Bandemerem z Bukowa (Buckow) i Matzem (Maciejem) Damitzowskim w sprawie posagu. Następna jednostka archiwalna zawiera materiały źródłowe z lat 1624–1626 dotyczące sporu Martina Bandemera z Dębiny (Schönwalde) ze słupskim kramarzem Hansem Deyorem o dług wysokości 300 talarów. Ostatnia z jednostek zawiera materiały źródłowe dotyczące sporu Melchiora Adama Bandemera przeciw wdowie i prawnym dziedzicom zmarłego Samuela Ledebuhra ze Stargardu o porękę.

W zachowanych aktach znajdziemy ponadto pojedyncze wzmianki o członkach rodu Bandemer z Bukowa (Wendisch Buckow), Dębiny (Schönwalde), Żelaza (Sellesen), Żoruchowa (Sorchow), Osiek Słupskich (Wusseken) i Wytowna (Weitenhagen).

2. BONIN (*Bohnin*, Boninowie; 3 j.a. z lat 1560–1696).

Proces z 1560 r. toczył się między Jakobem Nitzem, który pozwał Joachima Dinniesa (Dionizego) v. Bonina oraz Berndta v. Bonina z Nosibądów (Naseband) z powodu spraw związanych z własnością Kępic (Hammermühle). Kolejna zachowana sprawa procesowa pochodzi z 1570 roku. Powodami byli diakoni kościoła parafialnego w Szczecinku (Neustettin), którzy pozwali Dionizego (Dennisa) i Joachima v. Boninów z powodu wyrządzonych przez należące do nich bydło zniszczeń na polu rolnym będącym własnością kościoła. Przedmiotem ostatniej z zachowanych spraw był natomiast spór o dziedzictwo (1696), który toczył się między Samuelem Neander przeciw landratowi Friedrichowi Wilhelmowi v. Bonin i Christophowi Ulrichowi v. Bonin.

Kwerenda źródłowa wykazała, że zachowane akta procesowe, których stronami byli przedstawiciele rodu von Bonin przynoszą stosunkowo liczne wzmianki źródłowe o ich dobrach ziemskich w Nosibądach (Naseband) i Szczecinku.

3. BULGRIN (*Bulgerin*; 5 j.a. z lat 1609–1655).

Materiały z 1609 r. dotyczą sporu między Jürgenem v. Borcke oraz Klausem, Heinrichem i Joachimem v. Schmeling, którzy pozwali Christopha Peuchlera w sprawie dziedzictwa po jego zmarłej żonie Krispin v. Bulgrin. Jednostka archiwalna z 1622 r. zawiera materiały o konflikcie Heinricha Pustara z Pustar (Pustar) z Andreasem Bulgrinem z Pustar o naruszenie własności w Pustarach. Materiały z lat 1645–1655 odnotowują spór między Henningiem Brüsewitzem

oraz jego małżonką Margarethą Pustar przeciw prawnemu opiekunowi syna zmarłego Hansa Bulgrina ze wsi Pustary. Przedmiotem tego sporu były kwestie majątkowe.

Materiały dostarczają pojedynczych informacji o dobrach ziemskich w Pustarach i Osiekach (Wusseken).

4. DAMITZOWSKI (*Damitzow*; 1 j.a. z 1592 roku).

Zachowana jednostka zawiera materiały procesowe ze sporu Hansa Bandemera z Bukowa (Buckow) z Matzem (Maćkiem) Damitzowskim o posag.

5. GRELL (*Grelle*; 3 j.a. z lat 1583–1625).

Najstarsza z zachowanych jednostek dotyczy sporu między spadkobiercami Benedykta v. Pirche z Witoradza (Vitröse) przeciw Jakubowi v. Grellowi w sprawie spornego dworu we wsi Maszewo (Gross Massow). Powodami kolejnej sprawy byli Hans i Simon z rodu von Pirche, którzy pozwali Berndta v. Grelle, którzy na drodze sądowej domagali się uregulowania przez niego długów zaciągniętych przez jego nieżyjącego ojca. Ostatnia z zachowanych jednostek pochodzi z 1625 roku. Dotyczy ona sporu Mattheusa Grelle z Martinem Grelle ze wsi Cewice (Zewitz) w sprawie użytkowania młyna we wsi Łebunia (Labuhn).

6. CHINNOW (*Chijnow, Chynnow*; Chynowscy; 2 j.a. z lat 1602–1633).

Materiały z 1602 r. dotyczą sporu Dionizego (Dinnies) i Erazma (Asmusa) z rodziny Pirchów osiadłych w Redkowicach (Rettkewitz) z Matheusem Chinnow w sprawie spłaty długu wynoszącego 600 talarów. Drugi ze sporów toczył się natomiast pomiędzy Lukasem Belge i Lorentzem v. Wussowem o list dłużny (Schuldbief) w wysokości 129 talarów ze spadku Filipa Chinnowa.

7. JANNEWITZ (*Janewitz, Janneuitz*; Janowscy; 7 j.a. z lat 1583–1635).

W charakterze powoda w procesie z 1583 r. wystąpił Paul Jannewitz, który będąc prawnym opiekunem dzieci Hansa Müllera i Klemensa Hoffmanna, pozwał Petera v. Puttkamera z Lęborka (Lauenburg) w sprawie poręki 100 florenów reńskich. Przedmiotem kolejnych pięciu procesów były długi i poręczenia. Ostatnią ze spraw Jannewitzowie toczyli o spadek.

Procesujący się przed sądem nadwornym przedstawiciele rodu Jannewitzów pochodzili z Janowic (Gross Jannewitz) i Lęborka.

8. JATZKOW (*Jazkow, Jackow*; Jackowscy, Jackowowie; 30 j.a. z lat 1570–1613).

Sprawy procesowe przedstawicieli szlachty z rodu Jatzkow dotyczą głównie poręczeń, powinności finansowych, spraw lennych, ustanowienia dożywocia, posagu, opieki nad nieletnimi oraz naruszenia praw własności.

Zachowane materiały zawierają liczne wzmianki źródłowe o dobrach ziemskich tego rodu w Jackowie (Jatzkow), Bargęcinie (Bergensin), Biebrowie (Bebbrow), Kierzkowie (Kerschkow), Nożynie (Gross Nossin) i Zwartowie (Schwartow).

9. KAMEKE (*Kamecke; Kamicke, Kamike*; Kamykowie; 37 j.a. z lat 1587–1724).

Najstarsza zachowana sprawa procesowa dotyczy poddaństwa w należącej do rodu Kameke wsi Dobrzyca (Kordeshagen). Przedmiot znacznej części procesów stanowiły długi i poręki. Materiały te wskazują, że ich dłużnikami byli przede wszystkim członkowie patrycjatu oraz rady miejskiej miasta Kołobrzeg, rzadziej Koszalina.

Tylko jeden z procesów miał charakter kryminalny. W 1633 r. Hipolita v. Kameke, wdowa po Karstenie Kameke oskarżyła Henninga Kameke z Łasin o zamordowanie jej syna Wolffganga Bastiana Kameke.

Poza typowymi dla tego czasu sporami o długi równie liczne są procesy o naruszenie własności, dokonanie zniszczeń dóbr ziemskich, renty i wypełnianie powinności przez poddanych. Przedmiotem innych spraw były spory o koszty pogrzebu, podział dóbr rodowych i dziedzictwo.

Kwerenda źródłowa wykazała, że w aktach sądu nadwornego znajdują się liczne wzmianki o przedstawicielach tego rodu rycerskiego osiadłych w ziemi koszalińsko-kołobrzeskiej oraz słupskiej. Zachowane materiały wnoszą informacje na temat ich dóbr ziemskich położonych zwłaszcza w okolicach Koszalina i Kołobrzegu (tj. dawnym obszarze dominium biskupów kamieńskich), tj. Dobrzycy (Kordeshagen), Łasinie (Lasehne), Strzepowie (Strippow) i Kraśniku Koszalińskim (Kratzig).

Na uwagę zasługuję fakt, że w zachowanych aktach co niektórzy przedstawiciele tego rodu noszą słowiańskie imiona, np. *Bispraw* (Biezpraw), *Tesmar* (Cieszmar) i *Tessen* (Cieszyn).

10. KLEIST (*Cleest, Cleist, Clest, Clesth, Clyst, Klest;* Kleszczowie; 37 j.a. z lat 1531–1699).

Jako powód w sporze z 1531 r. został odnotowany Dubislav (Dobiesław) v. Kleist, który sądził się ze swoim szwagrem Heinrichem v. Wolde o uregulowanie sumy należnej za zakupionego konia. W tej samej jednostce znajdują się

interesujące materiały z 1537 r. dotyczące sądownictwa patrymonialnego we wsi lennej rodu Kleist Stare Dębno (Damen). Z tego samego roku zachowały akta sprawy kryminalnej, w których odnotowano, że Lorentz (Wawrzyniec) Kleist pozwał Joachima i Pribbeslausa (Przybysława) Kleista ze Starego Dębna za dokonanie zabójstwa jego poddanego.

Poza aktami dotyczącymi przedstawicieli linii Motarzyno-Stare Dębno (Muttrin-Damen) znaczna część zachowanych spraw dotyczy również przedstawicieli tychowsko-dobrowskiej linii (Tychow-Dubberow) rodu von Kleist oraz linii osiadłej w ziemi szczecineckiej, z głównym ośrodkiem ziemskim w Radaczu (Raddatz). Akta te dotyczą głównie procesów o długi, poręki, zarządzanie majątkiem, sprawy lenne i dziedzictwo, zniszczenia dóbr, naruszenie własności, pomoc biednym przez bractwo prowizorów kościoła parafialnego w Białogardzie (1650) i ustanowienia dożywocia.

Mimo że ród ten już w XIV wieku wtopił się w coraz liczniejsze rycerstwo napływowe niemieckie, pozostał jednak przez stulecia przy rodzimym imiennictwie. Potwierdzają to materiały źródłowe sądu nadwornego pochodzące jeszcze z XVI i XVII wieku. Wynika z nich, że przedstawiciele rodu Kleistów chętnie posługiwali się typowo słowiańskimi imionami: *Bispraw* (Biezpraw), *Dubbislaw* (Dobiesław), *Pribislaf*/Pribbeslaus (Przybysław) i *Tessen* (Cieszyn).

11. KLEMPTZEN (*Klempczke, Klembzow, Klemzow, Clemptzo, Clemcze, Klempze, Clempczow, Klemptz*; 30 j.a. z lat 1543–1688).

Materiały do dziejów rdzennie pomorskiego rodu rycerskiego von Klemptzen[45] w archiwaliach szczecińskiego sądu nadwornego dotyczą głównie linii tej rodziny wywodzącej z Klępczewa (Klempzow) w ziemi świdwińskiej. Ze względu na podjętą przez nas problematykę interesują nas w sposób szczególny materiały o przedstawicielach tego rodu, którzy wchodzili w skład patrycjatu słupskiego, sprawując urzędy burmistrzów i rajców w Słupsku już w pierwszej połowie XVI stulecia[46]. W 1611 r. widzimy rajcę słupskiego Petera v. Klemptzena skonfliktowanego z prawnymi następcami lennymi Martina v. Zitzewitza z Broczyny (Brotzen) o niedopełnienie warunków zawartego między nimi kontraktu. W kolejnej chronologicznie jednostce archiwalnej jako powód występuje inny Peter Klemptzen[47], który wraz z żoną Esterą v. Massow wystąpił

---

45 E. Rymar, *Rycerstwo...*, s. 29.

46 Peter Klemptzen był burmistrzem słupskim w latach dwudziestych XVI stulecia. Jego żoną była Katarzyna v. Schwochow. Ich synem był Nikolaus Klemptzen (ok. 1504–1552), który w historiografii pomorskiej zasłynął jako kontynuator prac kronikarskich Thomasa Kantzowa (E. Rymar, *Rycerstwo...*, s. 30).

47 Peter Klemptzen w 1568 r. studiował w Wittenbergii. W 1580 i 1596 r. został odnotowany

przeciw Joachimowi v. Ramelowi (Ramehl) z Niemicy (Nemitz) z powodu powierzenia złotego łańcucha. Następna sprawa wskazująca na więzy rodu Klemptzenów ze Słupskiem pochodzi z 1644 roku. Powodem tego procesu został odnotowany mieszczanin słupski Michael v. Klemptzen, syn wspomnianego wyżej Petera Klemptzena[48], który pozwał Andreasa Prolaeuma o długi.

12. KROCKOW (*Krokow*; Krokowscy; 12 j.a. z lat 1601–1669).

Stronami procesów są Krokowscy z Roszczyc (Roschitz), (Stresow) i Osiek Słupskich (Wusseken).

Spory dotyczą poddaństwa, pożyczek i poręk, ustanowienia dożywocia, kurateli nad nieletnimi oraz regulacji granic ziemskich w Roszczycach. Sprawy z lat 1614–1618 dotyczą sporu między Jürgenem Krockowem z Roszczyc a Hansem v. d. Linde o dobra ziemskie w Motarzynie (Muttrin) i Niepoględzie (Nippoglense). Oprócz procesów cywilnych zachowała się jedna sprawa o zabarwieniu kryminalnym. W charakterze powoda występuje w tej jednostce Lorentz Jürgen v. Krockow, który pozwał wyżej wspomnianego Hansa Linde z Motarzyna i Niepoględzia o zaatakowanie chłopa, w wyniku czego poddany Krockowa zmarł. Ostatnia z zachowanych jednostek dotyczy sporu pomiędzy patronami kościoła we wsi Ostre Bardo (Wusterbarth) a Wernerem Philippem Krockowem o zwrot zaciągniętych przez niego długów wysokości 100 florenów.

W zespole znajdziemy informacje o dobrach Krokowów w Roszczycach, Motarzynie i Niepoględzia, Osiekach Lęborskich (Ossecken) i Ostrym Bardzie.

13. MITZLAFF (*Mitzlaf*, *Mizlaff*, Mitzlawowie, Mysławowie; 2 j.a. z lat 1589–1597).

Jednostka aktowa z 1589 r. dotyczy sporu pomiędzy Ewaldem von der Ostenem (Osten) z Dobrej Nowogardzkiej a Ambrożym Mitzlaffem[49] w sprawie regulacji zapłaty za dzierżawę majątku we wsi Podole (Gross Podell). Druga z jednostek dotyczy procesu Zachariasa v. Schlieffena z Kołobrzegu przeciw Bernardowi Mitzlaff z położonych w niedalekiej odległości od Słupska Karżcina (Karzin) i Swochowa (Schwuchow) w sprawie spadku.

---

burmistrzem w Słupsku (zob. Z. Szultka, *Z badań nad rodowodem...*, s. 40; R. Schuppius, *op. cit.*, s. 31).

48 R. Schuppius, *op. cit.*, s. 31.

49 Burmistrz w Słupsku (1583 i 1589), mąż Anny Schulz (R. Schuppius, *Die Familiennamen von Stolp und Umgebung im 16. Jahrhundert*, 2. Auflage, Stolp 1930, s. 45).

14. NATZMER (*Nasmer, Natzemer, Nazmer, Nessemer, Netzemar*[50]; 30 j.a. z lat 1515–1632).

Na szczególną uwagę zasługuje pierwsza z jednostek archiwalnych zawierająca materiały o rodzie Natzmerów z lat 1515–1619. Zatytułowana została jako Varia. Znajdziemy w niej informacje m.in. o przedstawicielach rzyszczewsko-chocimińskiej (Ristow-Gutzmin) linii tego rodu. Znajdziemy w niej materiały o procesie landwójta sławieńsko-słupskim Antona v. Natzmera przeciw radzie miasta Sławno o granicę między dobrami lenny w Rzyszczewie a wsią Bobrowniczki (Neu Bewersdorf) (1536); sporze braci Wilhelma, Antona, Joachima i Hansa Natzmer przeciw Klausowi von Knuth w sprawie dóbr Chociminie (1539); inne spory dotyczą dóbr lennych Lubowo (1537), Złakowo (Schlackow), Nockowo (Notzkow), wyznaczenia granicy ziemskiej między wsią Żydowo (Sydow) a Chocimino (1571) oraz spraw o długi (1589).

Wiele spraw z przełomu XVI i XVII wieku dotyczy spraw procesowych, w które byli uwikłani potomkowie Klausa v. Natzmera z Rzyszczewa i Urszuli v. Kuchten. Zwłaszcza wiele zachowanych spraw z tego czasu dotyczy dwóch synów pochodzących z tego małżeństwa – Antona (II) Natzmera z Chocimina i Klausa Natzmera.

Inne procesy toczono o obrazę, zniszczenie dóbr ziemskich, polowania w Kwasowie (Quatzow), poddaństwo, dzierżawy i czynsze.

W materiałach dotyczących członków rodu von Natzmer znajdują się liczne informacje dotyczące majątków w Rusinowie (Rützenhagen), Wielimue (Vellin), Noskowie (Notzkow), Złakowie (Schlackow), Bolszewie (Bohlshau) i Bobrowniczkach (Neu Bewersdorf).

15. PALBITZKI (*Pallebitzki*; Pałubiccy; 2 j.a. z lat 1595–1634).

Jako powodowie w jednostce z 1595 r. występują Simon v. Pirche i Matthias Kukowski, którzy pozwali Matthiasa[51], Jante, Hansa Stinecke, Simona Valecke i Simona v. Palbitzkiego (Pallebitzki) w sprawie sądownictwa we wsi Polczen (?). Jednostka z 1634 r. dotyczy roszczeń Heinricha v. Ramela (Ramehl) wobec burmistrza słupskiego Jürgena (Georga) Palbitzkiego, syna słupskiego burmi-

---

[50] O rzyszczewsko-chocimińskiej linii rodu von Natzmer w XVI stuleciu powstała ostatnio następująca praca: Z. Szultka, *Natzmerowie – z badań nad zróżnicowaniem politycznym, ekonomicznym i kulturowym przygranicznej szlachty pomorskiej pierwszej połowu XVI wieku*, „Słupskie Studia Historyczne", 19: 2013, s. 33–46.

[51] Matthias Palbitzki z Warblina (Warbelin) i Niemicy (Nemitz) został odnotowany przez Gustava Kratza burmistrzem w Słupsku w 1590 r. (zob. G. Kratz, *Die Städte der Provinz Pommern. Abriss ihrer Geschichte, zumeist nach Urkunden*, Berlin 1865, s. 432.

strza Matthiasa Palbitzkiego, o 195 florenów reńskich z tytułu sprzedaży wsi Niemica (Nemitz). Wieś ta wchodziła w skład dóbr lennych rodu szlacheckiego von Ramel.

W materiałach odnajdujemy liczne wzmianki o dobrach ziemskich Palbitzkich m.in. w Bartolinie (Bartlin), Sulechowie (Gross Soltikow) i Warblewie (Warbelow).

16. PIRCHE (*Pirch*, Pierzchowowie; 83 j.a., z lat 1532–1691).

Przedmiotem sporów sądowych, w których przedstawiciele rodu szlacheckiego von Pirche występują jako powodowie i pozwani są głównie długi, poręki, pożyczki, zastawy, dzierżawy, sprawy lenne, alienacja dóbr rodowych, spadki, posagi, alimenty, sprawowanie kurateli prawnej nad młodocianymi oraz naruszania prawa własności (polowania, wypas zwierząt, połów ryb, wyrąb lasu, itd.).

Akta dostarczają wiadomości o dobrach przedstawicieli rodu von Pirche z Koz (Kose), Poganic (Poganitz), Karwna (Karwen), Redkowic (Rettkewitz) i (Sochow), Witoradz i (Vitröse).

17. PUTTKAMER (*Pothkamer; Puthkamer, Puttkammer*; Puttkamerowie, niekiedy występują w literaturze jako Podkomorzowie[52]; 61 j.a. z lat 1533––1707).

Szczególnie interesujące wydają się być materiały źródłowe zawarte w jednostce aktowej z 1543 roku, która wnosi trochę nowych wiadomości o dobrach tego rodu. Jako powodowie występują w niej Markus, Karsten, Erasmus, Jakob, Drewes i Martin Puttkamer z Cetynia (Zettin), Zielina (Sellin) i Poborowa (Poberow), którzy wspólnie wystąpili przeciw zarządcom domeny bytowskiej z powodu sporów o granicę między ich majątkami ziemskimi z dobrami książęcymi.

Przedmiotami innych toczonych przez przedstawicieli rodu Puttkamer procesów były spory dotyczące m.in. dziedzictwa; fundacji beneficjum w kaplicy św. Jerzego przed murami Kamienia Pomorskiego przez kanonika katedralnego Jakoba Puttkamera w 1546 roku; naruszenia praw do wyrębu lasu, opieki nad niepełnoletnimi, długów, pożyczek, poręk, wierzytelności, zarządu dóbr, podziału majątku, zakładania i użytkowania owczarni, kontraktów ślubnych, spadków, wdowieństwa, alimentów, testamentów, spraw lennych i obligacji.

---

[52] Zob. J. M. Piskorski, *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego w XIII i w początkach XIV wieku na tle procesów osadniczych w średniowiecznej Europie*, Poznań 1990, s. 164.

W zachowanych materiałach sądowych natrafimy na liczne informacje poszerzające wiedzę na temat stanu posiadania przedstawicieli rodu Puttkamer. Przeprowadzona kwerenda archiwalna wykazała, że znajdziemy w nich wiadomości o ich majątkach w Barnowie (Barnow), Jezierzycach (Jeseritz), Kleszczyńcu (Kleschintz), Wrzosowie (Fritzow), Lęborku (Lauenburg), Wolinie (Wolin), Słupsku (Stolp), Nożynie (Gross Nossin), Wicku (Vietzke), Raduszu (Reddies), Krępie Słupskiej (Krampe) i Łosinie (Lossin).

18. REXIN (*Rexien*, Rexinowie; 2 j.a. z lat 1542–1620).

Spór z 1542 r. toczył się między Hansem Rexinem i Peterem Rexinem w sprawie wsi Równo (Rowen). Druga sprawa dotyczy sporu między wdową po Hansie Wobeserze (Wobeser) przeciw Mattheusowi Rexinowi z Głuszyna (Gluschen) w sprawie pola rolnego we wsi Dąbrówka (Damerkow).

19. ROEPKE (*Repke, Röpcke*; 1 j.a. z roku 1597).

Zachowany materiał dotyczy sporu Zachariasza v. Schlieffena z Bernardem Mitzlaffem, burmistrzem słupskim Dennisem (Dionizym) Hoppe, Konradem v. Woiten i Christophowi v. Roepke (Repke) z Maszewa (Gross Massow) o spuściznę po swojej matce.

20. STOJENTIN (*Stegentin, Steygentin, Stogentin, Stoientin, Stojenthin*, Stojentinowie; 13 j.a. z lat 1529–1629).

Jednostka aktowa z 1529 r. zawiera materiały dotyczące procesu Bartholomäusa v. Stojentina, który reprezentował przed sądem swojego kuzyna Tesslaffa v. Stojentina przeciw rajcy słupskiemu Matthiasowi Labuhn w sprawie wsi Damnicy (Damnitz) i Bięcina (Benzin).

Pozostałe sprawy to w większości sprawy cywilne dotyczące m.in. nielegalnej wycinki lasu, prowadzenia karczmy, warzenia piwa, poręki, pożyczek i długów, wierzytelności, kurateli prawnej oraz lenne dotyczące dziedzictwa i dóbr lennych. Jeden z procesów dotyczy zabójstwa.

Akta dotyczą spraw procesowych poszczególnych członków kaszubskiego rodu Stojentin ze Stowięcina (Stojentin) i Wicka (Vietzig).

21. SOMNITZ – (*Somnijtz*; *Somnytz*; 3 j.a. z lat 1602–1663).

Najstarszy z procesów dotyczy poddaństwa we wsi Drzonowo Białogardzkie Drzonowie Białogardzkim (Drenow). Inne sprawy dotyczyły spraw rodzinnych, prawa do połowu ryb w Unichowie (Klein Wundichow, 1633), długów

(1663). Z roku 1625 pochodzi proces Paula v. Somnitza z Bobrowników (Bewersdorf) z Jürgenem (Georgowi) v. Jatzkow, synem zmarłego Jaspera z Biebrowa (Bebberow) o sprzedaż przez jego kuzynów Petera i Lorentza Somnitzów oraz przez jego brata Paula Somnitza dóbr Bąsewice (Bonsenitz).

W aktach odnajdziemy liczne wzmianki źródłowe o majątkach ziemskich Somnitzów w Bąsewicach (Bonsewitz), Drzonowie Białogardzkim (Drenow), Biebrowie (Bebberow), Bobrownikach (Bewersdorf) i Unichowie (Klein Wundichow).

22. TESSEN (*Tessenitze, Tessentze*; 19 j.a. z lat 1541–1605).

Najstarsza zachowana jednostka archiwalna pochodzi z 1541 roku. Jej treść dotyczy sporu braci Martina i Mattheusa v. Tessenów ze Smołdzina (Schmolsin) przeciw Hansowi i Drewesowi v. Zastrowom (Zastrow) w sprawie czynszu z młyna w Pobłociu (Poblotz).

W pozostałych sprawach sądowych jako powód bądź pozwany najczęściej występuje ostatni męski potomek rodu Świętosz (*Schwantes*) v. Tessen ze Smołdzina i Rowów (zm. III 1608), który do początków XVII stulecia zgromadził i zachował w swych rękach bardzo obszerne dobra ziemskie. Odgrywał on bardzo ważną rolę w życiu politycznym książąt szczecińskich, gdyż pełnił urząd starosty lęborskiego oraz landwójta słupskiego. Zmarł poważnie zadłużony. Jego dobra ziemskie przeszły na własność państwa.

Większość spraw sądowych, w które był uwikłany, dotyczyła pożyczek pieniędzy, oszacowania dóbr w Będziechowie (Bansekow), sprzedaży rent, dzierżaw, zastawów i poręk (w tym szczecińskich Loitzów; jednostki z 1588 i 1589).

23. WOITEN (*Woijten, Woyten*; 13 j.a. z lat 1587–1676).

Akta dotyczą członków rodu von Woiten osiadłych i mających majątki w Wieszynie (Vessin), Redzikowie (Reitz) i Wielogłowach (Vilgelow). Przedmiotem kilku procesów były sprawy związane z dobrami ziemskimi. Dla przykładu proces z 1587 r. dotyczył sporu Martina Woitena z Wieszyna przeciw swojemu bratu Tobiaszowi (Tobias) w sprawie podziału dóbr rodowych. Natomiast w 1595 r. Wolffgang Woiten z Redzikowa pozwał swoich braci Konrada i Jakoba w sprawie wspólnego administrowania dobrami dziedzicznymi.

Ponadto Woitenowie procesowali się o długi zaciągnięte przez innych przedstawicieli szlachty pomorskiej (np. z rodu von der Osten i Hebron).

24. WOBESER (*Wobesser*; 41 j.a. z lat 1536–1634).

Szczególnie interesująca jest jednostka archiwalna z 1569 roku, w której znajdują się materiały źródłowe związane z konfirmowaniem Jakobowi v. Woberserowi przez księcia Barnima XI dawnego listu lennego dotyczącego dóbr Żelki (Silkow), Drzeżewo (Dresow), Skórowo (Schurow), włók w Dąbrówce (Damerkow), i wspólnej ręki w Choćmirowie (Gutzmerow), Strzelęcinie (Strellentin) i Miszewie (Missow).

Inne procesy dotyczą ustanowienia kurateli prawnej, rybołówstwa i polowań, zastawu dóbr ziemskich i pojedynczych gospodarstw, podziału dóbr lennych, pożyczek, poręk, dziedzictwa, spraw spadkowych, poddaństwa oraz użytkowania młynów.

W aktach znajdują się wzmianki źródłowe o dobrach Wobeserów w Choćmirowie (Gutzmerow), Miszewo (Missow), Skórowie (Schurow), Wisznie (Vieschen), Drzeżewie (Dresow), Żelkach (Silkow) i Objezierzu (Wobeser).

25. WUSSOW (58 j.a. z lat 1571–1678).

Akta procesowe członków rodu Wussow dotyczą przedstawicieli tej rodziny osiadłych w Osowie (Wussow), Jasieniu (Jassen) i Żychlinie (Zechlin).

Przedmiotem procesów były zobowiązania finansowe, pożyczki, poręki, dzierżawy, spory o naruszenie prawa do połowu ryb i wyrębu drewna, spory z poddanymi, zniszczenie budynków gospodarczych, dziedzictwo, kuratela prawna, alimenty, posagi, prawo, obligacje (Schuldbrief).

26. ZITZEWITZ (*Zitzwitz*; 26 j.a. z lat 1569–1706).

W aktach sądu nadwornego znajdują się bogate materiały źródłowe, w których jako powodowie i pozwani występują przedstawiciele rodu Zitzewitzów wywodzący się z wszystkich trzech głównych linii rodu, tj. Zitzewitzów z Motarzyna (Muttrin), Zitzewitzów z Sycewic (Zitzewitz) i Zitzewitzów Warcina (Varsin).

Procesy dotyczą głównie stosunków rodzinnych, poręk, podziału dóbr, pożyczek, zakładania owczarni, kontrybucji wojennych (1633 r.) i powinności poddanych.

Powodowie i oskarżeni z rodu Zitzewitz pisali się z następujących miejscowości: Broczyna (Brotzen), Janiewice (Jennewitz), Gogolewo (Jugelow), Kwakowo (Quackenburg), Gałąźnia (Gansen), Ciecholub (Techlipp) i Niepoględzie (Nieppoglense).

BIBLIOGRAFIA

- *Die Besitzstandkarte von 1628*, bearb. von W. Schulmann, W.F. Engel (Veröffentlichungen der Historischen Kommission für Pommern, Reihe III: *Historischer Atlas von Pommern*), Köln-Graz 1959.
- Biskup M., Tomczak A., *Mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI wieku. I. Rozmieszczenie własności ziemskiej. II Sieć parafialna*, Toruń 1955.
- *Geschichtsquellen des burg- und schlossgesessenen Geschlecht von Borcke*, Bd. 1–4, Berlin 1901–1912.
- Gut P., *Die Hofgerichte in Stettin*, [in:] *Die Pommerschen Hofgerichte. Geschichte--Personal-Probleme der Forschung*, hrsg. N. Jörn, Hamburg 2007, s. 275–288.
- Gut P., *Procesy archiwotwórcze akt sądowych z pruskiej prowincji Pomorze (do 1945 r.)*, w: *Archiwa instytucji wymiaru sprawiedliwości w służbie państwa i obywateli. Materiały III Krajowego Sympozjum Archiwalnego Łódź, 4–5 września 2001 r.*, pod red. J. Baranowskiego i Urszuli Zarzyckiej-Sutter, Łódź 2001, s. 137––162.
- Gut P., *Sąd Nadworny w Greifswaldzie w czasach szwedzkich i pruskich 1642––1849*, „Szczeciński Informator Archiwalny", 2012, nr 21, s. 45–70.
- Gut P., *Akta wymiaru sprawiedliwości do 1945 roku w zasobie Archiwum Państwowego w Szczecinie*, „Szczeciński Informator Archiwalny", 2002, nr 14/15, s. 47–71.
- Hasenritter F., *Die Pommersche Hofordnungen*, „Baltische Studien", AF Bd. 39: 1937, s. 147–182.
- Hintze O., *Einleitende Darstellung der Behördenorganisation und allgemeinen Verwaltung in Preussen beim Regierungsantritt Friedrich II.*, Berlin 1901 („Acta Borussica", Abt. 2, Bd. 6, H. 1).
- Jörn Nils, *Das Vorpommersche Hofgericht. Ein kurzer Abriß seiner Geschichte und Perspektiven der weiteren Forschung*, [in:] *Die Pommerschen Hofgerichte. Geschichte-Personal-Probleme der Forschung*, hrsg. N. Jörn, Hamburg 2007, s. 17–82.
- Koch H., *Beiträge zur innerpolitischen Entwicklung des Herzogtums Pommern im Zeitalter der Reformation*, Greifswald 1939.
- Kostuś W., *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem*, Wrocław 1954.
- Kratz G., *Die Städte der Provinz Pommern. Abriss ihrer Geschichte, zumeist nach Urkunden*, Berlin 1865.
- Labuda G., *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, T. 1: *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006.
- Lehr-Spławiński T., *Zachodnia granica językowa kaszubszczyzny w wiekach średnich*, „Slavia Occidentalis", 16: 1937.

- *Matrikeln und Verzeichnisse der pommerschen Ritterschaft vom XIV. bis in das XIX Jahrhundert*, hrsg. R. Klempin u. G. Kratz, Berlin 1863.
- Pawlik R., *Źródła do dziejów Pomorza w zasobach Archiwum Państwowego w Szczecinie*, w: *Kaszubi w Szczecinie. Działalność szczecińskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 2011-2012*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2012, s. 121–133.
- Petsch R., *Verfassung und Verwaltung Hinterpommerns im siebzehnten Jahrhundert*, Leipzig 1907.
- Piskorski J.M., *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego w XIII i w początkach XIV wieku na tle procesów osadniczych w średniowiecznej Europie*, Poznań 1990.
- Podralski J., *Stan bezpieczeństwa wewnętrznego i porządku publicznego Księstwa Zachodniopomorskiego od XVI do XVIII wieku w świetle akt zespołu Archiwum Książąt Szczecińskich*, „Szczeciński Informator Archiwalny", 1: 1985, s. 23–25.
- Rymar E., *Rycerstwo ziemi świdwińskiej w XII–XVI wieku*, „Przegląd Zachodniopomorski", 24: 2009, z. 3, s. 7–50.
- Sauer E., *Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns*, Stettin 1939.
- Schuppius R., *Die Familiennamen von Stolp und Umgebung im 16. Jahrhundert*, Beiträge zur Heimatkunde Hinterpommerns 5, Stolp 1930.
- Sczaniecki M., *Główne linie rozwoju feudalnego państwa zachodnio-pomorskiego.* Część II: *1478–1848*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 8, 1956, z. 1, s. 93–167.
- Spahn M., *Verfassung- und Wirtschaftsgeschichte des Herzogthums Pommern von 1478–1625*, Leipzig 1896.
- Szultka Z., *Proklamacja reformacji i jej znaczenie dla ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim do połowy XVII wieku*, „Przegląd Religioznawczy", 1996, nr 43, s. 65–78.
- Szultka Z., *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku,* Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.
- Szultka Z., *Lębork w czasach nowożytnych,* w: *Dzieje Lęborka*, pod red, Józefa Borzyszkowskiego, Lębork-Gdańsk 2009, s. 101–274.
- Szultka Z., *Szkice historyczne o dawnej Łebie*, Gdańsk-Łeba 2000.
- Szultka Z., Z *problematyki stosunków etnicznych Słupska i okolicy w XVI–XVIII wieku*, „Rocznik Koszaliński", 11: 1975, s. 58–76.
- Szultka Z., *Z badań nad rodowodem i strukturą patrycjatu słupskiego w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, „Zapiski Historyczne", 47: 1982, z. 2, s. 33–50.
- Szultka Z., *Pałubiccy – burmistrzowie, rajcy i obywatele Słupska końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Rocznik Słupski", 1979, s. 7–27.
- Szultka Z., *Natzmerowie – z badań nad zróżnicowaniem politycznym, ekonomicznym i kulturowym przygranicznej szlachty pomorskiej pierwszej połowu XVI wieku*, „Słupskie Studia Historyczne", 19: 2013, s. 33–46.

- Ślaski K., *Przemiany etniczne na Pomorzu Zachodnim w rozwoju dziejowym*, Poznań 1954.
- Ślaski K., Zientara B., *Pomorze Zachodnie w dobie rozwijającego się feudalizmu (1124–1464)*, w: *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, Poznań 1969, t. 1, cz. 2.
- Turek-Kwiatkowska L., *Szczeciński Sąd Nadworny*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1965, t. 12, z. 1, s. 107–135.
- Turek-Kwiatkowska L., *Akta Sądu Kameralnego Rzeszy w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Szczecinie*, „Archeion", 39: 1963, s. 141–152.
- *Urkundenbuch des pommerschen Geschlechts von Köller (1290–1900),* Zusammengestellt v. E. M. v. Köller, b.m.w. 1901.
- Wachowiak B., *W zjednoczonym księstwie pomorskim (1478-1648)*, w: *Historia Słupska*, pod red. S. Gierszewskiego, Poznań 1981.
- Wachowiak B., *Gospodarcze położenie chłopów w domenach Księstwa Szczecińskiego w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, Szczecin 1967.
- Walachowicz J., *Landwójtostwo na Pomorzu Zachodnim. Kształtowanie się zarządu terytorialnego w dobie pokasztelańskiej*, Poznań 1969.
- Wehrmann M., *Pommersche Prozessakten in ehemaligen Reichskammergerichtsarchiven*, „Monatsblätter", 9: 1895, s. 51–53.
- Zitzewitz G., *Alte Adelsgeschlechter im Stolper Land*, „Unser Pommerland", 13: 1933, s. 21–25.
- *Źródła do dziejów ziemi lęborsko-bytowskiej 1657–1815. Od statusu lenna polskiego do inkorporacji do Królestwa Pruskiego i integracji z Pomorzem pruskim*, t. 1: *1657–1740*, wyd. B. Wachowiak, Z. Szultka, Warszawa 2011.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Na marginesie „Materiałów…" źródłowych dotyczących dwutygodnika „Kaszëbë"

Prezentowany tu zbiór dokumentów to ciekawe źródło do dziejów Kaszubów i czasopisma „Kaszëbë" w PRL. Pochodzi z części spuścizny prof. Andrzeja Bukowskiego, przekazanej po jego śmierci na moje ręce przez córkę, śp. Miłosławę Bukowską-Schilmann. Na tytułowym dokumencie (6 stron maszynopisu) zaznaczono odręcznie ołówkiem adresata-odbiorcę:

„Prof. dr Andrzej Bukowski
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Tuwima 21".

Do tegoż podstawowego dokumentu dołączone zostały niemal wszystkie wymienione w nim załączniki – w punktach 1-3 i 5-7, przy czym 7 to a-f. Niestety, brak dokumentu nr 4. Jest natomiast dodatkowy – czterostronicowe pismo młodych działaczy Zrzeszenia, członków Klubu Studentów Kaszubów „Ormuzd" w Gdańsku, datowane 5 VII 1959 r., napisane ręką Wojciecha Kiedrowskiego, a podpisane w imieniu zarządu przezeń oraz Stanisława Rejtera i Józefa Klasę. Jest też pismo przewodnie z 7.07.1960 Jerzego Hajera, ówczesnego Kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR w Gdańsku do A. Bukowskiego, zawierające prośbę o zapoznanie się z tymi dokumentami i przygotowanie wniosków na posiedzenie Kolegium.

Całość tegoż zbioru to 6+23 str. maszynopisu i 5 str. rękopisu. Maszynopisowe dokumenty to z reguły ich kopie z odręcznymi poprawkami i kompletem podpisów ich autorów, najczęściej z notą: „Za zgodność" i podpisem nieczytelnym J. Wojtkiewicza (?). Ten najważniejszy, tytułowy dokument, podpisali: ręką własną w miarę czytelnie K. Rosadziński i T. Bolduan, a ponadto najprawdopodobniej, jak przypuszczam Wojtkiewicz i Sierecki. Brak zatem podpisów Gregorka i Grzeni-Romanowskiego… Ostatni dokument to rękopis.

Pomijam tu zawartość tychże arcyciekawych i dla mnie dokumentów, pozostawiając ich analizę czytelnikom „Actów Cassubiana". Każdy z nich bowiem

zasługuje na oddzielną analizę, która zanadto rozszerzyłaby niniejsze wprowadzenie. Polecam jedynie ich konfrontację z tym, co na ten temat napisali w swoich opracowaniach – pośrednio Tadeusz Bolduan – redaktor naczelny dwutygodnika „Kaszëbë"[1] oraz wprost Cezary Obracht-Prondzyński w dziełach poświęconych losowi Kaszubów po 1945 roku oraz działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 1956-2006[2], którego organem, właściwie wówczas jeszcze Zrzeszenia Kaszubskiego, były „Kaszëbë".

Cezary Obracht-Prondzyński, korzystając z prezentowanych tu dokumentów, przywołując niektóre zawarte w nich opinie, m.in. napisał:

„Wreszcie 31 maja 1960 roku odbyło się Kolegium Prasowo-Radiowe przy KW PZPR, które powołało komisję do oceny pracy redakcji. Zasięgnęła ona opinii w różnych środowiskach, oczywiście także w aparacie partyjnym i cenzurze. Uwagi były zróżnicowane. W niektórych krytykowano propozycje w doborze tematyki poruszanej na łamach pisma oraz zwracano uwagę na słabości pracy redakcyjnej. Drażniło też poruszanie przez redakcję w licznych reportażach kwestii lokalnych stosunków politycznych i społecznych. Wyrzucano przy tym zbyt małe zaangażowanie polityczne.

Ale pojawiły się też głosy krytyczne ze środowisk kaszubskich. (…) Generalnie jednak w opiniach tych brano pismo w obronę, postulując nawet jego rozwój, np. poprzez przejście na tygodnik (…).

We wnioskach opracowanych przez komisję zapisano m.in., że »Kaszëbë« nie realizują przyjętego programu. (…)

Powyższe wnioski nie wróżyły dlań dobrej przyszłości"[3].

– Jak wiadomo, „Kaszëbë" w roku następnym przestały istnieć. Na ich miejsce pojawił się miesięcznik „Litery", w którego redakcji znalazł się T. Bolduan[4] jako zastępca naczelnego, *spirytus movens* kolejnego przedsięwzięcia.

Czytając, studiując prezentowane tu dokumenty, trzeba pamiętać, iż „Kaszëbë", pierwotnie pismo wydawane od 1957 r. niejako własnym sumptem przez Zrzeszenie, wkrótce stały się czasopismem wydawanym prze „partyjną" spółkę

---

1 Zob. T. Bolduan, *„Kaszëbë" (1957-1961)*, „Gdański Rocznik Kulturalny", 1989, nr 12; toż w: *Pro memoria Tadeusz Bolduan (1930-2005).* Zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2006, s. 367-387; tenże, *„Nie dali się złamać". Spojrzenie na ruch kaszubski 1393-1995*, Gdańsk 1996, s. 152-160.

2 Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 407-411 i tenże, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1956-2006*, Gdańsk 2006, s. 147-156.

3 C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei…*, s. 149 i 152.

4 Zob. T. Bolduan, *„Litery" (1962-1974)*, „Gdański Rocznik Kulturalny", t. 15, 1994, s. 93-111; toż w: *Pro memoria Tadeusz Bolduan…*, s. 405-425.

RSW „Prasa", czyli Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa", a właściwie jej podmiot wydawniczo-poligraficzny – Gdańskie Wydawnictwo Prasowe, na czele którego przez lata stał Marian Gregorek.

Biogramy niektórych autorów głównego dokumentu, lub informacje ich dotyczące, znajdziemy m.in. na kartach *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego* oraz *Słownika dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945-2015* (red. J. Model, Gdańsk 2015). A także niejednej publikacji odnoszącej się do dziejów prasy i województwa gdańskiego w okresie PRL. Jeden z nich, komandor Gereon Grzenia-Romanowski (1916-1983), współzałożyciel wraz z T. Bolduanem i innymi Zrzeszenia Kaszubskiego, ma swój biogram w *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, s. 129-130. Przywołując go tutaj, pragnę zwrócić uwagę na obecność wówczas w Zrzeszeniu nie tylko ludzi PZPR, ale i wysoko postawionego wojskowego… – przedstawiciela nielicznych Kaszubów w Marynarce Wojennej… Autorzy załączników najczęściej podobnie funkcjonują na kartach dzieł naukowych i wydawnictw źródłowych z zakresu historiografii gdańsko-pomorskiej. Spośród nich Róży Ostrowskiej, ówczesnej przedstawicielce Oddziału Gdańskiego Związku Literatów Polskich, poświęcono m.in. dwie osobne książki[5]. Odnajdujemy w nich także sporo informacji, dotyczących klimatu społeczno-politycznego lat, w których funkcjonowały „Kaszëbë".

W serii Instytutu Kaszubskiego *Pro memoria…* ukazał się również przywołany już tom poświęcony T. Bolduanowi, a nieco podobne wydawnictwo zostało poświęcone ówczesnemu kociewskiemu działaczowi Zrzeszenia, Józefowi Milewskiemu[6]. Każdy z współtwórców prezentowanych tu dokumentów odegrał niepośrednią rolę w swoim środowisku. Szczególną jednak rolę w ruchu kaszubsko-pomorskim odegrał prof. Andrzej Bukowski, którego stanowisko w sprawie pisma „Kaszëbë" warto odszukać i opublikować, może w wyborze jego opinii i recenzji – tych już opublikowanych i tych pozostających w rękopisie w jego bogatej spuściźnie, znajdującej się w zbiorach Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego[7].

Według mojej orientacji, z grona autorów publikowanych tu dokumentów żyją jeszcze Kazimierz Rosadziński, Jerzy Kiedrowski, Adam Patok i Józef

---

5 Zob. *Pro momoria Róża Ostrowska (1926-1975),* zebr. i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Wejherowo 2003; *Róża Ostrowska. Bibliografia oraz trzy szkice o życiu i twórczości,* oprac. Andrzej Fac, Gdańsk 2014.

6 Zob. *Księga Pamiątkowa [100-lecie urodzin doktora Józefa Milewskiego historyka Kociewia],* red. S. Milewski, Pelplin 2014.

7 Informacje o zawartości przynajmniej części spuścizny A. Bukowskiego opublikował na łamach „Acta Cassubiana" Antoni Kakareko. Biogram profesora zawiera SBPN, Suplement I, s. 47-49. Niestety, moje próby odnalezienia w/w opinii Profesora nie przyniosły pomyślnego rezultatu.

Klasa; wszyscy zachowują w swojej pamięci dodatkowe informacje na temat ówczesnego stanu czasopisma „Kaszëbë" i Zrzeszenia, jak i swojej w nich aktywności.

Generalnie publikowane tu dokumenty, w których wiarygodność nie można wątpić, ilustrują, sygnalizują rolę i wagę prasy, konkretnie dwutygodnika „Kaszëbë" – tak dla regionalnej społeczności, jak przede wszystkim w polityce lokalnych władz partyjnych w Gdańsku. Nie zapominajmy jednak, że sytuacja „Kaszëb" była szczególnie trudna ze względu na ich – powiedzmy – niesforność wobec władz Zrzeszenia i Partii, jak i spory krytycyzm wobec wad społecznych i godnych potępienia zjawisk w życiu lokalnych społeczności kaszubskich.

Znamienne jest tu pismo Zarządu Klubu „Ormuzd", ilustrujące nie tylko różnice poglądów i… niełatwe charaktery oraz kontakty ludzi z grona redakcji pisma, jak i ambitnego klubu młodych, z których W. Kiedrowski[8] będzie przez późniejsze lata redaktorem naczelnym kolejnego organu ZK-P, „Biuletynu", a potem miesięcznika „Pomerania", borykającego się z podobnymi problemami co bohater publikowanych tu dokumentów.

Dziś, po latach, zapominamy niekiedy o jednym i drugim, o drugim – opiniach wewnętrznych w środowisku ZK-P niekiedy w szczególności. Imię „Kaszëbë", ich ważna pozycja w dziejach prasy kaszubskiej i pomorskiej – w ruchu kaszubskim, wypracowana trudem bardzo nielicznego zespołu, to dziś niekiedy mit; to jeden z najpiękniejszych kaszubskich mitów, ale zarazem unikatowe zjawisko w historii najnowszej Kaszubów[9], czekające wciąż na bliższe, krytyczne badania i samodzielną monografię naukową – NAUKOWĄ! Publikowane tu dokumenty bez wątpienia należą do najbardziej reprezentatywnych, ilustrujących warunki pracy – powstawania i oddziaływania redakcji – tak unikatowego dotąd czasopisma, jakim były „Kaszëbë".

---

8 Zob. *Lew-Stolem-Budziciel. W hołdzie Wielkiemu Kaszubie. Wojciech Kiedrowski (1937--2011),* red. Andrzej Busler, Gdynia 2012.

9 Zob. przywołane dzieła C. Obracht-Prondzyńskiego, jak i jego *Bibliografię do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2002, gdzie znaleźć można niejedno opracowanie dot. dwutygodnika „Kaszëbë" i jego następcy – miesięcznika „Pomerania". Z okazji 50-lecia tego drugiego pisma ukazał się tom tekstów z jego łamów pt. *50 lat z „Pomeranią"*, red. E. Szczesiak, Gdańsk 2013.

Materiały i wnioski w sprawie „Kaszëbë”

opracowane przez Komisję powołaną uchwałą Kolegium Prasowo-Radiowego przy KW PZPR w Gdańsku w dniu 31 maja 1960 r.

Komisja w składzie: tow. tow. Wojtkiewicz, [Kazimierz] Rosadziński, [Tadeusz] Bolduan, kdr [Gereon] Grzenia-Romanowski, [Sławomir] Sierecki, [Marian] Gregorek, przeanalizowała następujące materiały stanowiące załączniki do niniejszego sprawozdania:

1) Uproszczona analiza ekonomiczna i poczytności – opracowana przez Gdańskie Wydawnictwo Prasowe.
2) Ocena dwutygodnika „Kaszëbë” opracowana przez Wojewódzki Urząd Kontroli.
3) Uwagi o dwutygodniku „Kaszëbë” – opracowane przez sekretarza KW PZPR Kartuzy.
4) Propozycje zmian organizacyjnych i technicznych „Kaszëbë” – opracowane przez Gdańskie Wydawnictwo Prasowe.
5) Uwagi o poszczególnych numerach czasopisma – opracowane przez członka Komisji tow. Siereckiego.
6) Rozważania na temat usytuowania czasopisma – opracowane przez członka Komisji tow. Gregorka.
7) Wnioski z terenu i uwagi:
   a) Komisji Propagandy przy KW ZMS
   b) Oddziału Morskiego Związku Literatów Polskich
   c) Wydziału Kultury Prez. PRN w Wejherowie
   d) Sekretarza Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie
   e) Józefa Milewskiego ze Starogardu.

Ponadto Komisja wzięła pod uwagę opinie kierownictwa Redakcji „Kaszëbë” o pracy kolegium, wyniki przeprowadzanej ankiety i przeglądnęła listy do redakcji – przedstawione przez kierownictwo „Kaszëbë”.

Dysponując tak stosunkowo obszernym materiałem, Komisja postanowiła zająć się głównie zbieżnymi i zasadniczymi przesłankami i sprawozdanie swoje zakończyć aktualnymi wnioskami, które zdaniem Komisji powinny poprawić sytuację wydawniczą czasopisma tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym.

Czasopismo „Kaszëbë" zostało powołane pod koniec 1957 roku, z tym że w miesiącach letnich ukazywały się wydania specjalne (okolicznościowe), a od października pismo zaczęło ukazywać się jako dwutygodnik o formacie A3, w objętości 8 stron w cenie 2 zł. Od 1 IV 1959 r. czasopismo zostało przejęte przez Wydawnictwo Prasowe „Dziennik Bałtycki". Według założeń programowych, działalność pisma miała pójść w następujących kierunkach: „tygodnik będzie wszelkimi siłami umacniał jedność narodu, mobilizował ludność kaszubską do (jak)najlepszego realizowania polityki Partii i Rządu. Obok zagadnień kulturalnych i historycznych szerokie odbicie w tygodniku znajdą aktualne zagadnienia społeczno-gospodarcze Kaszub i Gdańska oraz sprawy polityczne, m.in. tygodnik zamierza polemizować z wychodzącymi w NRF pismami, poświęconymi tematyce pomorskiej, np. „Baltische Studien", „Unsern Danzig", „Baltischer Ostkurier", które poruszają przede wszystkim tematykę kaszubsko-pomorską w świetle niekorzystnym dla Polski. Tygodnik podejmie również tematykę gospodarczą, poświęcając wiele miejsca np. sprawom zalesienia terenów nienadających się pod uprawę, przemysłu przetwórczego i w ogóle dochodów ubogiej ludności Kaszub" – z programu sformułowanego w dokumencie ZG Zrzeszenia.

Komisja stwierdza, że w praktyce powyższy program nie był realizowany z należytą stanowczością. Zarówno sprawy umacniania jedności narodu, jak i materiały na temat regionalizmu były dość często korygowane przez Urząd Kontroli. Ogólnie się stwierdza, że tzw. kwestia kaszubska, czy w odniesieniu do okresu przedwojennego czy powojennego, była ustawiana niewłaściwie, w sposób niezgodny z polityką partii i założeniami programowymi pisma[1]. Obok tego sporo materiałów zamieszczonych dotąd w czasopiśmie należy ocenić jako pozytywne i wartościowe. Szczególnie dotyczy to dodatku najpierw miesięcznego, a teraz bieżącego „Pomorania". Znajdują się tu prace dotyczące historii Pomorza i Kaszub, materiały o charakterze etnograficznym itp. Materiały dotyczące współczesności są dużo słabsze. Stwierdza się również zasadniczy brak problematyki gospodarczej, niedostatek reportaży, albo ich lakoniczność i często poza „Pomoranią" gros materiałów publikowanych w „Kaszëbach" nie różni się od zamieszczanych w prasie codziennej Wybrzeża. Można by zaryzykować twierdzenie, że konkurują z nim mutacje terenowe „Głosu Wybrzeża", czy „Dziennika Bałtyckiego". Jedno tylko wydanie „Kłosów Bałtyckich" czy „Głosu Wsi" zawiera więcej materiałów o tematyce rolniczej, względnie o sprawach aktywizacji gospodarczej aniżeli „Kaszëbë" w ciągu półrocza.

Czasopismo nie zaspakaja tych potrzeb czytelników, których zaspokojenia chciałby on znaleźć w piśmie regionalnym. Na ogół stwierdza się, że „Kaszëbë"

---

[1] Informacja zamieszczona w Biuletynie KW nr 25 (maj-czerwiec) s. 23 na temat sytuacji w środowiskach ludności rodzimej).

nie posiada w zasadzie określonego profilu, nie ma w nim ciągłości problematyki i nie widać, jakie cele stawia sobie redakcja, ażeby oddziaływać na region i aktywizować go, nie jest on również informatorem o całokształcie życia regionu. I być może dlatego nie cieszy się ono zbyt wielką popularnością nawet w środowisku kaszubskim (obecny nakład przeciętny 2515 egzemplarzy). Obserwujemy również słabe zainteresowanie w czytelniach i bibliotekach. Słyszy się zdania, że w tej sytuacji czasopismo (tygodnik) powinno stać się organem skupiającym i absorbującym tych wszystkich, którym sprawy tej połaci kraju są bliskie. W związku z tym należałoby zmienić nazwę czasopisma.

Fachowi recenzenci poszczególnych numerów stwierdzają, że zasadniczym błędem dwutygodnika jest brak ostatecznej decyzji dla jakiego regionu i jakiego czytelnika pismo jest przeznaczone (mimo wyraźnej sugestii tytułu). W swoim oddziaływaniu pismo koncentruje się raczej na ośrodkach kaszubskich w Kartuzach, Kościerzynie i w znacznie mniejszym stopniu w Wejherowie. Wybrzeże morskie i problemy tej ludności są traktowane marginesowo. Niektórzy zauważają, że na piśmie ciąży brak jasno sprecyzowanej polityki w stosunku do Kaszubszczyzny. Natomiast zdania na temat atrakcyjności pisma są podzielone. „Kaszëbë” należy oceniać z dwóch punktów widzenia – jego wpływu na kształtowanie się opinii poszczególnych środowisk i wpływu środowiska na działalność redakcji. Wiąże się z tym niepotrzebne pomijanie spraw organizacyjnych instytucji na tych terenach działających. Jeżeli chodzi o szatę graficzną, łamanie i komunikatywność treści, jak również umiejętności dostosowywania się do odbiorcy – należą się czasopismu pochwały. Problematyka młodzieży dopiero ostatnio zyskała na aktualności. Często się stwierdza, że zadania stojące przed pismem są wielkie, a jednocześnie niezmiernie trudne (uwspółcześnienie społeczeństwa kaszubskiego, które pod różnymi względami jest konserwatywne, a nawet zacofane). Trzeba pamiętać również i o tym, że „Kaszëbë” jest pismem młodym. Dość powszechne jest również mniemanie, że ukazywanie się jego raz na dwa tygodnie jest głównym powodem niedostatku czytelniczego. Stąd nieaktualność informacji i brak komunikatywności z odbiorcą. Osobna grupa pretensji sygnalizowanych z terenu dotyczy uwzględniania tematyki innych regionów, np. Kociewia czy Powiśla. A co gorsza wielu czytelników wręcz się uskarża, że materiały przez nich nadsyłane, pomimo że posiadały swoje wartości, nie były przez redakcję uwzględniane. Mówi się również o braku repertuarów dla świetlic, powieści i innych utworów literatury kaszubskiej, popularyzacji turystyki, a nawet niektórych autorów. Życzenia wyrażane w ankietach szły jeszcze dalej i dotyczyły zagadnień wręcz drobiazgowych. W listach do redakcji przebija przede wszystkim niezmiernie ciepły ton i wiele życzliwości i nie tylko z naszego terenu, ale również z głębi kraju.

Z uwagi na mały zespół redakcyjny (4 etaty), ważną rolę winno było odegrać społeczne kolegium i sieć korespondentów z terenu. Niestety, te przedsięwzięcia jak dotąd redakcji się nie udały.

Należy podkreślić, że w materiałach, jakie przedstawiono Komisji, na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa utrzymania pisma. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że istnieje bardzo pilna potrzeba posiadania na Wybrzeżu czasopisma społeczno-kulturalnego, które by w pierwszym rzędzie uwzględniało problematykę aktywizacji kulturalnej i gospodarczej przede wszystkim powiatów słabo rozwiniętych, a więc kaszubskich. „Kaszëbë" nie odgrywa jakiejś zasadniczej roli w kształtowaniu opinii z tego środowiska, a pismo, które miałoby je zastąpić, musiałoby oprzeć się na jak najszerszym kręgu odbiorców. Pismo takie musiałoby zapewnić sobie współpracę i stały kontakt z działaczami społecznymi, kulturalnymi, politycznymi, gospodarczymi – nauczycielstwem, twórczą inteligencją itp., a więc z tymi wszystkimi, którzy swoim trudem i przywiązaniem do tych ziem kształtują jej nową historię. Tygodnik regionalny powinien być robiony dla mieszkańców regionu i problematykę jego odzwierciedlać. Trzeba się jednak zdecydować, jakie kręgi czytelnicze spośród tej ludności mają być adresatem pisma (miasta i małe miasteczka). Słaba poczytność „Kaszëb" tkwi chyba również i w tym, że redakcja stara się je robić dla wszystkich Kaszubów w ogóle. W efekcie nie są one interesujące ani dla chłopa, ani dla inteligenta (nie zaciekawiają pierwszego i niewiele zajmują drugiego). Obecny charakter pisma, usiłującego „kokietować" inne regiony przez zamieszczanie małych informacji – nikomu nie odpowiada.

Na drugim miejscu, jak z powyższego wynika – dominuje sprawa profilu, który jest często określany jako nijaki. Zaś inni twierdzą, że mimo pozorów „Kaszëbë" nie posiada w zasadzie określonego profilu – jest to po trosze rozszerzona mutacja terenowych stron dzienników, po trosze pismo o charakterze historyczno-etnograficznym, a w gruncie rzeczy ani to, ani owo. Co prawda czasopismo jest często notowane jako powszechnie dostępne źródło wiedzy o kaszubszczyźnie, wykorzystywane zwłaszcza przez nauczycieli i działaczy kulturalnych, ale jego efekty wydawnicze – jak już wspomniano – są wręcz znikome. Nie udało się zasięgiem pisma objąć obszarów Kociewia i Powiśla, nie rozwinięto na jego łamach konstruktywnej dyskusji o regionalizmie. Treść pisma została przeładowana tematyką historyczną i etnograficzną, a także publikacjami naukowymi – a nawet nie brakło polemik na tematy zawężone. Nic więc dziwnego – uwzględniając również okoliczności wymienione poprzednio, że i tak nieliczne grono jego czytelników topniało w ciągu minionych prawie trzech lat.

Na zakończenie tej części sprawozdania trzeba wyraźnie stwierdzić, że czasopismo znalazło się w trudnej sytuacji profilowej, czytelniczej i ekonomicznej.

Wyłania się więc natychmiastowa potrzeba utworzenia takich warunków, w których zadania postawione przed tym tytułem mogłyby być lepiej niż dotąd realizowane. Trudna i żmudna praca badaczy, prowadzona w ramach inwentaryzacji obecnego stanu, doprowadziła do zgromadzenia materiału postulatywnego, którego lwia część dotyczy wydawcy i zespołu redakcyjnego, natomiast inne, ale za to istotne, winny uzyskać zgodę władz.

Wnioski

1. Tytuł jako pozycję wydawniczą należy bezwzględnie utrzymać, tym bardziej, że istnieje realna możliwość zsynchronizowania jego zadań politycznych i społecznych z możliwościami ekonomicznymi. Trzeba pokusić się o przeprowadzenie pewnych badań socjologicznych (Zakład Kaszuboznawczy przy WSP), jak również oprzeć rozwój czasopisma na prognozach demograficznych.
2. Nazwę [podkr. ręką A.B.] czasopisma należy zmienić na bardziej uogólniającą, np. Tygodnik Ziemi Gdańskiej, gdyż obecny „Kaszëbë” zawężał ukierunkowanie i wręcz skłaniał do pomijania problematyki Kociewia i Powiśla.
3. Zmienić częstotliwość ukazywania się czasopisma z dwutygodnika na tygodnik (zgodnie zresztą z zezwoleniem Gł. Urzędu Kontroli Prasy nr. 442/57 z dnia 16 IX 1957r.) oraz utrzymać dotychczasową objętość 8 stron i cenę 1 zł (obowiązującą od 1.7. br.). Recepcja wiadomości odbieranych w odstępach dwutygodniowych jest niezmiernie utrudniona, a ponadto czasopismo dwutygodniowe jest edytorsko bardzo niewygodne.
4. Profil tygodnika należy rozszerzyć zgodnie z wyżej cytowanymi sugestiami, a tym samym rozszerzyć jego problematykę i zasięg czytelniczy. Należy wzbogacić i lepiej usytuować zaplecze redakcyjne. Wychodzimy bowiem z założenia, że każda – nieźle robiona i poczytna gazeta na naszych ziemiach – to niemałej wagi problem polityczny (można przyjąć w tym względzie sugestie Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego przekazania do prezesa ZG RSW „Prasa” z dnia 16 XI 1959 r. L. dz. 1821/59).
5. Efekty czytelnicze i ekonomiczne należy oprzeć na docelowym nakładzie 10.000 egz. (szczegóły w analizie ekonomiczno-czytelniczej). Bazować na miastach i małych miasteczkach naszego województwa, natomiast wydanie wiejskie można by ewentualnie mutować.
6. Do spraw organizacyjnych i propagandowych wokół pisma należy wciągnąć organizacje polityczne i społeczne naszego terenu. Do rozruchu i propagandy przystąpić w m-cu wrześniu, a więc w okresie sprzyjającym rozwojowi

czytelnictwa. Społeczne kolegium przy nielicznym zespole redakcyjnym należy utrzymać oraz określić jego zadania jako czynnika opiniującego, doradczego i konsultującego (te zadania określają efekty propagandowe i organizacyjne, którymi nie trzeba dodatkowo obarczać członków kolegium).

7. Należy ustalić urozmaicony i skuteczniejszy tryb rozpowszechniania pisma, zabezpieczający docieranie tytułu do środowisk, na politycznym urabianiu których szczególnie nam zależy. Celowym również się wydaje zmodyfikowanie polityki gratisów według istotnych potrzeb propagandowych i politycznych w odniesieniu do ośrodków polonijnych.

Podpisy: (...) [Wojtkiewicz, Rosadziński, Bolduan, Sierecki]

Analiza ekonomiczna (uproszczona) dwutygdnika „Kaszëbë"

A. Dane z planu i wykonania

I.	Koszty wytwarzania	rocznego	wykonanie I kwart.
	Papier	zł 26 tys.	zł 2 tys.
	Druk	zł 144 tys.	zł 32 tys.
	Koszty osobowe	zł 234 tys.	zł 59 tys.
	-»- rzeczowe	zł 114 tys.	zł 22 tys.
	-»- administracyjne	zł 33 tys.	zł 16 tys.
	zł 551 tys.	zł 131 tys.	
II.	Wpływy		
	Sprzedaż netto	zł 162 tys.	zł 18 tys.
III.	Wynik – strata	zł 384 tys.	zł 113 tys.

Obecnie

Średni nakład jednorazowy 2.515 egz.
Papier 73 kg a 5,61 = zł 409,53
Druk 2.500 egz. = 5.198.- (płaski)

Wpływy
Ze sprzedaży komisowej zł 2.044.-
-||- w prenumeracie zł 1.241.-
Razem zł 3.285.-

Wniosek zasadniczy: przy obecnym nakładzie i cenie 2 zł za egz. wpływy nie pokrywają nawet kosztu druku.

Przy nakładzie 10.000 egz.
Papier - zł 1.638.-
Druk - zł 6.700.-
Wpływy i przy cenie 1 zł za egzemplarz zł 7.300.-

B. Analiza poczytności – uproszczona i wg zestawienia szczegółowego.

W bieżącym roku z miesiąca na miesiąc obserwuje się raczej stabilność nadziałów, a na niektórych terenach nawet pogorszenie sprzedaży. Niewiele ponad 1/3 nakładu rozprowadzane jest poza teren n/województwa.

Najlepszą stosunkowo poczytność mają:

Puck – 0,45 egz. na 100 mieszkańców przy zwrotach 32%
Kościerzyna – 0,40 egz. na 100 mieszkańców przy zwrotach 20%
Kartuzy – 0,37 ” ” ” ” ” ” 38%
Wejherowo – 0,34 ” ” ” ” ” ” 20%

Najgorszą z terenów zainteresowanych mają:

Lębork – 0,7 egz. na 100 mieszkańców przy zwrotach 43%
Starogard – 0,15 egz. na 100 mieszkańców przy zwrotach 55%
Gdynia – 0,09 ” ” ” ” ” ” 35%
itd.

Wniosek zasadniczy:
Przejść na tygodnik (znacznie lepsze efekty czytelnicze), zmienić tytuł (uogólniający np. Tygodnik Ziemi Gdańskiej) i rozszerzyć zasięg terenowy wg załączonej mapki (Kaszuby, Kociewie i Powiśle) – tym samym zmiana i dalsze rozszerzenie profilu pisma z uwzględnieniem głównie miast i małych miasteczek (wydanie wiejskie można by ewentualnie mutować).
Docelowy nakład 10.000 egz.

[podpis nieczytelny, Wojtkiewicz?]

„Kaszëbë”

Plan roczny – plan na I kwartał i wykonanie
Nakład sprzedany 122.000 egz.
Wpływy ze sprzed. 162.000 zł.

I.

Koszty wytwarzania (w tys. zł)	Plan na rok 1960	Plan na I kwartał	Wykonanie za I kwartał
Papier	26	4	2
Druk	144	33	32
Koszty osobowe	234	57	59
Koszty rzeczowe	114	28	22
Koszty administracyjne	33	10	16
Razem	551	132	131

II. Wpływy

Sprzedaż netto	162	26	18
Wpływy z ogłoszeń	X	X	X
Razem	162	26	18

III. Wynik:

Strata	389	106	113

IV. Część rzeczowa

Nakład (w tys. egz.) wyprodukowany	144	21	15
Nakład sprzedany (w tys. egz.)	122	17	12

Zestawienie nadziałów i zwrotów „Kaszëbë”, 1960 r.

Lp.	Delegacja	Ilość mieszkańców	Styczeń						Luty						Marzec						Kwiecień					
			Nadział	Zwrot	%	Prenumerata	Razem	Wskaźnik	Nadział	Zwrot	%	Prenumerata	Razem	Wskaźnik	Nadział	Zwrot	%	Prenumerata	Razem	Wskaźnik	Nadział	Zwrot	%	Prenumerata	Razem	Wskaźnik
1.	Gdańsk	272.331	100	41	41	28	128	0,09	95	42	44,2	20	115	0,09	97	34	35	28	125	0,08	97	33	3,4	28	125	0,08
2.	Wrzeszcz	–	130	65	50	7	137	–	140	58	41,4	7	147	–	110	17	15,5	7	117	–	100	26	26	11	111	–
3.	Oliwa	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
4.	Sopot	43.508	65	25	38,5	–	65	0,14	55	17	30,9	17	72	0,16	45	12	26,7	–	45	0,10	45	16	35,5	17	62	0,14
5.	Gdynia	143.848	130	35	26,9	17	147	0,10	130	32	24,6	3	133	0,09	130	43	33	17	147	0,10	130	45	34,6	3	133	0,09
6.	Elbląg	75.918	17	10	58,8	3	20	0,02	12	7	58,3	1	13	0,01	6	2	33,3	3	9	0,01	7	3	50,5	–	7	0,01
7.	Malbork	46.745	15	10	66,7	1	16	0,03	10	5	50	–	10	0,02	6	4	66,7	1	7	0,02	8	4	50	–	8	0,02
8.	Nowy Dwór	27.615	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
9.	Sztum	34.158	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
10.	Kwidzyn	41.915	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–
11.	Tczew	72.874	36	27	61,1	13	49	0,06	30	15	50	14	44	0,06	27	14	51,8	13	40	0,06	27	14	51,8	3	30	0,06
12.	Pruszcz Gd.	46.973	18	7	38,9	6	24	0,05	15	7	50,5	6	21	0,05	14	10	71,4	6	20	0,05	14	8	57,1	6	20	0,05
13.	Starogard	70.828	35	20	57,1	4	39	0,05	35	20	37,1	5	40	0,05	35	21	60	5	40	0,05	31	17	54,8	77	108	0,15
14.	Kościerzyna	48.720	217	72	33,2	81	298	0,61	194	55	28,3	81	275	0,61	140	60	42,8	81	221	0,45	164	32	19,5	48	212	0,40
15.	Wejherowo	75.056	204	86	42,1	84	288	0,38	145	60	41,4	84	289	0,30	127	53	41,7	84	211	0,50	162	32	19,7	86	248	0,34
16.	Puck	44.524	80	52	65	104	184	0,41	71	46	64,8	101	172	0,41	43	6	13,9	101	144	0,41	43	14	32,5	158	201	0,45
17.	Lębork	52.524	36	7	19,5	4	40	0,07	33	20	60,6	4	37	0,07	35	20	57,1	4	39	0,07	37	16	43,2	5	42	0,07
18.	Kartuzy	65.597	165	55	33,3	148	313	0,47	160	85	53,1	147	307	0,46	100	38	38	148	248	0,57	95	36	37,9	139	234	0,37
19.	Inne	–	327	–	–	367	694	–	310	–	–	400	710	–	271	–	–	400	671	–	277	–	–	350	627	–
	Razem	1.119.986	1.575	507	40,6	867	2.442	0,15	1.435	469	45,5	890	2.325	0,14	1186	334	36,5	898	2084	0,12	1237	296	30,8	931	2.168	0,13

Ocena dwutygodnika „Kaszëbë"

W jakim stopniu redakcja „Kaszëb" realizuje program sformułowany w dokumencie ZG Zrzeszenia Kaszubskiego z 1957 r., jak obecnie kształtuje się profil tego pisma – to temat niniejszych rozważań.

Według założeń programowych działalność pisma miała pójść w następujących kierunkach: „Tygodnik będzie wszelkimi siłami umacniał jedność narodu, mobilizował ludność kaszubską do najlepszego realizowania polityki partii i rządu. Obok zagadnień kulturalnych i historycznych szerokie odbicie w tygodniku znajdą aktualne zagadnienia społeczno-gospodarcze Kaszub i Gdańska oraz sprawy polityczne, m.in. tygodnik zamierza polemizować z wychodzącymi w NRF pismami poświęconymi tematyce pomorskiej np. z „Baltische Studien", „Unser Danzig", „Baltische Ostkurier", które poruszają przede wszystkim tematykę kaszubsko-pomorską w świetle niekorzystnym dla Polski. Tygodnik podejmie również tematykę gospodarczą, poświęcając wiele miejsca np. sprawom zalesienia terenów nienadających się pod uprawę, przemysłu przetwórczego i w ogóle dochodów ubogiej ludności Kaszub".

To teoria, z praktyką bywa jednak dosyć różnie. Nie zawsze np. pismo dobrze służyło sprawie umacniania jedności narodu. Materiały na temat regionalizmu bywały nieraz wręcz sprzeczne z tą ideą, że zachodziła konieczność wkraczania naszego urzędu. Musieliśmy ingerować w art. Bernarda Szczęsnego pt. *Prawda życia codziennego* („Kaszëbë", nr 4 z 15-22.6.60), autor, oceniając ruch kaszubski, wrócił przy tej okazji do minionego okresu, starając się wytłumaczyć separatystyczne stanowisko niektórych działaczy kaszubskich błędami popełnionymi przez nasze władze w stosunku do Kaszubów. Wszelkie posunięcia władz zmierzające do ukrócenia separatystycznych wystąpień określił jako przejaw dyskryminacji stosowanej przez dogmatyków. Oto jak brzmią niektóre ze skreślonych fragmentów tego artykułu: „Znaleźli się i dogmatycy, którzy w regionalizmie doszukują się separatyzmu. Separatyzm jest tworem sztucznym i straszenie nim po polskim Październiku jest niczym innym jak chęcią dławienia swobodnego ujścia inicjatywie oddolnej w aktywizacji społecznej czy kulturalnej. Pojedyncze, indywidualne czy agenturalne wypowiedzi nie są przez ogół uznane, a generalizowanie ich przez przedstawicieli oficjalnych jest trochę niepoważne…" i dalej: „Przeciwdziałając dyskryminacji i tworząc warunki równego startu dla mieszkańców Kaszub, tworzy się właściwą platformę współżycia". Trudno przypuścić, by tego rodzaju stwierdzenia wysuwane pod adresem naszych władz budziły w ludności kaszubskiej zaufanie do partii i rządu. Wcześniej jeszcze, bo w 17 numerze „Kaszëb" z 1959 r. poruszał problem regionalizmu i separatyzmu Tadeusz Bolduan w art. pt. *My kaszubscy republikanie*. „Pojawił się termin separatyzm, którym od tego czasu będą żonglować

wszyscy kombinatorzy, budujący sobie na tej ziemi domeny kosztem naszego ludu”. Tak brzmi skreślony fragment tego artykułu. Szkodliwość polityczna takiego stwierdzenia jest chyba ewidentna.

Blisko 50 proc. materiałów musieliśmy usunąć z 5 numerów „Kaszëb” z marca 1960 r. Jest to fakt dosyć znamienny z tego względu, iż numer ten nosił charakter specjalny. Z okazji 15. rocznicy wyzwolenia Wybrzeża był on poświęcony dziejom walk o wolność Pomorza i Kaszub. Zamieściła tu m.in. redakcja fragment pracy Jana Karnowskiego zatytułowany *O publicznym nierządzie na Pomorzu*. Autor krytykował tu stosunki panujące przed wojną na Pomorzu, ale z pozycji, z którą trudno się zgodzić. Ukazywał fakty dyskryminacji ludności pomorskiej przez przedwojenne władze polskie, ale jednocześnie wskazywał na fakt obudzenia się wskutek prześladowań poczucia odrębności szczepowej Pomorzan. Ze względu na lansowanie teorii odrębności narodowej ludności pomorskiej, teorii zbiegających się ze starymi tezami propagandy niemieckiej, musieliśmy usunąć materiał w całości. Niezbyt szczęśliwie też brzmiało stwierdzenie w art. wstępnym tegoż samego 5. nr. „Kaszëb”, że Polska sanacyjna była dla Kaszubów „czasami gorsza od okupanta”. Tego rodzaju sformułowania dowodzą albo lekkomyślności i braku odpowiedzialności za słowo, albo też pomieszanie pojęć. Mimo wszystko, chociaż nawet obszarniczo-kapitalistycznej, ale jednak Polski nie można stawiać na równi z władzą obcego okupanta.

Wynika z tego, cośmy tu powiedzieli dotychczas, że tzw. kwestia kaszubska, czy występuje na łamach „Kaszëb” w odniesieniu do okresu przedwojennego, czy powojennego, jest ustawiona niewłaściwie, w sposób niezgodny z polityką partii, niezgodnie także z założeniami programowymi pisma.

Należało się spodziewać, że w nr. jubileuszowym znajdzie się ciekawie ujęte podsumowanie 15-letniego dorobku kaszubszczyzny z jednoczesnym ukazaniem perspektyw na przyszłość. Tymczasem skwitowano go jedynie niezbyt atrakcyjnym, kilkudziesięciowierszowym wywiadem z posłem ziemi gdańskiej Florianem Wichłaczem. Natomiast zamieszczono „nie bardzo jubileuszowy” większy artykuł Zygfryda Prószyńskiego pt. *Stacje wiatrem podszyte*, napisany ciekawie i zadziornie o beznadziejnej wegetacji małej stacyjki kolejowej w Łebczu na linii Puck-Krokowa. Autor wskazuje tu na fakt, że nic w Łebczu od czasów pruskich się nie zmieniło. Redakcja usiłowała także zamieścić w tym numerze duży artykuł przedstawiający w sposób obiektywistyczny działalność tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza w latach 1918-20. Nie pokuszono się w nim o ocenę tejże organizacji, która to ocena jest konieczna tym bardziej, że jak wynika z fragmentu artykułu: „Pisze się o wszystkim i o wszystkich, tylko nie o tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza”.

Sporo zastrzeżeń budzą także niektóre inne materiały historyczne z tego samego numeru „Kaszëb”. Np. art. pt. *Życie i śmierć szefa kontrwywiadu* gloryfikował osobę Antoniego Kasztelana, szefa II Oddziału na Wybrzeżu. Autor

wysunął nawet postulat, aby Miejska Rada Narodowa nazwała imieniem Antoniego Kasztelana jakiś plac lub ulicę. Niewątpliwie działalność Kasztelana była pozytywna, jeżeli chodzi o walkę z wywiadem hitlerowskim, jednakowoż tzw. dwójka miała dużo szerszy zakres zadań do wypełnienia, a jej oblicze ideowe jest dostatecznie znane. Zamieszczenie tego rodzaju art. w specjalnym numerze poświęconym historii walk o wolność Pomorza, artykułu kreującego szefa „dwójki" na bohatera narodowego było chyba nieporozumieniem. Urząd nasz usunął ten artykuł w całości.

Nie wszystkie materiały o treści historycznej są tego rodzaju. Sporo materiałów zamieszczonych w „Kaszëbach" jest pozytywnych i wartościowych. Najbardziej wartościowe publikacje zamieszczane są w dziale „Pomorania". Znajdują się tu prace dotyczące historii Pomorza i Kaszub, materiały o charakterze etnograficznym itp. Poważną wartość dokumentalną posiadają np. ostatnio zamieszczane artykuły dyskusyjne na temat osoby majora „Rysia", jednego z przywódców „Gryfa Pomorskiego". Cenne są także opublikowane w odcinkach fragmenty pracy Edmunda Jakubiaka pt. *Pomorze pod niemiecką okupacją*.

Materiały typu etnograficznego zawierają sporo rzetelnej wiedzy o naszym regionie. W ogóle „Pomorania" jest najmocniejszą pozycją „Kaszëb". Jeśli jednak skonfrontować tę stronę działalności pisma z założeniami programowymi, to trzeba stwierdzić, iż w świetle założeń powinna to być działalność niejako uboczna. „Kaszëbë" mają być przecież pismem współczesnym, poświęconym sprawom aktualnym, nie zaś pismem o charakterze naukowym lub popularnonaukowym, grzebiącym się w bliższej lub dalszej przeszłości.

Niestety, materiały dotyczące współczesności są dużo słabsze. W założeniach programowych dużo i szumnie mówiło się na temat działalności pisma w kierunku aktywizacji politycznej i gospodarczej Kaszub, mówiło się dużo o walce z propagandą rewizjonistyczną, ale praktyka zbyt różowo nie wygląda. Artykuły na temat rewizjonizmu niemieckiego, z którym tak zaciekle miała redakcja walczyć, można by policzyć na palcach jednej ręki. Również niewiele jest artykułów o tematyce gospodarczej.

Reportaże z terenu zamieszczane na łamach pisma są słabe i nieciekawe. Np. reportaż opublikowany w ostatnim numerze pt. *Droga ze świata kończy się w Tyłowie* zajmuje prawie całą stroną nie wiadomo po co. Z tego reportażu dosłownie nic nie wynika. Nie znajdzie tu żadnych ciekawych stwierdzeń czy spostrzeżeń, nie znajdzie też żadnych istotnych wniosków. Podobnie banalnych materiałów jest niestety w „Kaszëbach" sporo. Tygodnik czy dwutygodnik powinien chyba się czymś różnić od pisma codziennego. Tymczasem poza „Pomoranią", gros materiałów publikowanych w „Kaszëbach" nie różni się niczym od materiałów zamieszczanych w prasie codziennej Wybrzeża. Więcej nawet pozycji z terenu Kaszub i to ciekawszych, i to bardziej rzeczowych i fachowych

znaleźć można na terenowych mutacjach „Głosu Wybrzeża” czy „Dziennika Bałtyckiego”. Jedno tylko wydanie „Bałtyckich Kłosów” czy „Głosu Wsi” więcej zawiera materiałów o tematyce rolniczej czy o sprawach aktywizacji gospodarczej, aniżeli „Kaszëbë” w ciągu pół roku.

Powstaje zatem pytanie, czy jest sens i konieczność, by „Kaszëbë” dublowały niejako prasę codzienną?

Niewątpliwy jest fakt, iż redakcja w słabym stopniu realizuje założenia programowe, iż obecny profil pisma odmienny jest od tych założeń. Cała rzecz polega na tym, iż profil ten jest właściwie nijaki. Obecnie jest to po trosze rozszerzona mutacja terenowych stron dzienników, po trosze pismo o charakterze historyczno-etnograficznym, a w gruncie rzeczy ani to, ani owo.

Niewątpliwie tygodnik regionalny powinien być robiony dla ludności regionu i problematykę tego regionu odzwierciedlać. Trzeba się jednak zdecydować wreszcie, jakie kręgi czytelnicze spośród tej ludności mają być adresatem pisma. Słaba poczytność „Kaszëb” tkwi chyba w tym, iż redakcja stara się je robić dla wszystkich Kaszubów w ogóle. W efekcie nie są one interesujące ani dla chłopa, ani dla inteligenta, gdyż zbyt mało tu jest materiałów mogących zaciekawić tego pierwszego, a równie niewiele zajmujących drugiego. Tak więc sprawa profilu pisma jest nadal otwarta.

W[ojewódzki] U[rząd] K[ontroli] Prasy
Rosadziński K[azimierz]

Uwagi o dwutygodniku „Kaszëbë”

Dwutygodnik „Kaszëbë”, wbrew założeniom, nie zaspakaja tych potrzeb czytelników, których zaspokojenia chciałby on znaleźć w piśmie regionalnym. Czasopismo to, pomimo pozorów, nie posiada w zasadzie określonego profilu. Trudno byłoby zakwalifikować je do jakiejś określonej grupy czasopism: nie jest ono ani czasopismem społeczno-kulturalnym, ani też nie ma w nim ciągłości problematyki, która by wskazywała jakie cele redakcja sobie stawia, jak ono ma oddziaływać na region i aktywizować go, a z drugiej strony nie jest ono również informatorem całokształtu życia regionu.

Czasopismo w pierwszych swych założeniach obliczone było na masowego czytelnika w regionie kaszubskim i miało zaspokajać jego potrzeby kulturalno-oświatowe i zapoznać z problematyką terenu: społeczną, gospodarczą i kulturalną.

Obserwujemy w roku bieżącym pewne próby nawiązania do tradycji historycznych, jest cały szereg reportaży z terenu, ale nie zawsze ich ton jest słuszny i właściwy. Zawarta w nich krytyka częstokroć sprawia wrażenie uderzenia nie w ludzi, poszczególnych sprawców, ale w tę czy inną instytucję lub władzę miejscową, reportaże czy artykuły niektóre posiadają nieraz napastliwy charakter i mają posmak sensacji.

Najwłaściwszą chyba oceną potrzeby istnienia i popularności czasopisma jest jego poczytność. Niestety, jeśli chodzi o „Kaszëbë", nie cieszy się ono zbyt wielką sympatią i popularnością, nawet w środowisku kaszubskim – dowodem tego jest nie tylko mała ilość rozprowadzonych egzemplarzy, ale również i słabe zainteresowanie tym czasopismem w czytelniach i bibliotekach.

Wobec tego, że nie został nawiązany ścisły kontakt z głównym adresatem, tj. z ludnością kaszubską, należałoby chyba przestawić czasopismo na innego odbiorcę, a więc na szerokie kręgi inteligencji i to niekoniecznie kaszubskiej. Niech stanie się ono raczej organem skupiającym i absorbującym tych wszystkich, którym sprawy tej połaci kraju są bliskie. Jak dotychczas, już sama nazwa zacieśnia poważnie krąg czytelników i stwarza pozory chęci zamknięcia się w jakiejś odosobnionej grupie. Stąd też może płynie obojętność szerszego kręgu działaczy gospodarczych i kulturalnych, inteligencji, młodzieży, nauczycielstwa, jak również i zwykłego, przeciętnego czytelnika.

Stwierdzić należy, że istnieje bardzo pilna potrzeba posiadania na Wybrzeżu czasopisma społeczno-kulturalnego, które by w pierwszym rzędzie uwzględniało problematykę aktywizacji kulturalnej i gospodarczej i to przede wszystkim powiatów słabo rozwiniętych, a więc kaszubskich.

Czasopismo takie winno położyć duży nacisk na wydobycie historycznych tradycji o postępowym charakterze, nawiązać do tradycji nie tylko z dalekiej przeszłości historycznej, ale również i do okresu bliższego i problematykę tę powiązać z dniem dzisiejszym.

Szczególnie ważnym momentem byłoby nawiązanie do tradycji polskości tych ziem, pokazanie pomników przeszłości świadczących o słowiańskiej i polskiej kulturze. Zagadnienie germanizacji tych ziem należałoby również ukazać od klasowej strony tego problemu, gdyż najdawniejsze dokumenty wskazują nam, że prosty lud był zawsze polski i pielęgnował swoje tradycje polskości, a klasy posiadające, jak również zakony w rodzaju kartuskiego spełniały rolę germanizatora. Cały ten problem polskości Kaszubów należałoby również ukazać w sposób całkowicie przekonujący czytelnika, bez zbytniego i niepotrzebnego, zbyt silnego podkreślania odrębności tych regionów od ziem pozostałych.

Trudno w takich kilku uwagach w sposób pełny i wyczerpujący [zarysować] ramy czasopisma, które by miało zastąpić istniejące dotychczas „Kaszëbë". Jedno jest w każdym bądź razie pewne, że „Kaszëbë" nie odgrywają jakiejś pozytywnej roli w kształtowaniu opinii swego środowiska, a pismo które miałoby

je zastąpić, musiałoby oprzeć się na jak najszerszym kręgu odbiorców, rekrutujących się przede wszystkim z ludzi zamieszkałych i pracujących na tych terenach, bez jakiegokolwiek podziału na Kaszubów i nie-Kaszubów. Jednocześnie pismo takie musiałoby zapewnić sobie współpracę i stały kontakt z działaczami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi, nauczycielstwem, inteligencją twórczą, a więc z tymi wszystkimi, którzy swoim trudem i przywiązaniem do tych ziem tworzą i kształtują jej nową historię.

Sekretarz KP PZPR w Kartuzach
/J. Wojtkiewicz/

Kartuzy, dnia 10 VI 1960 r.

Kartuzy, dn. 13 VI 1960 r.

Gdańskie Wydawnictwo Prasowe
Gdańsk
ul. Targ Drzewny 3/7

Nawiązując do Waszego pisma z dnia 1 VI 1960 r., uprzejmie podaję, że moje uwagi dot. oceny działalności czasopisma „Kaszëbë” pokrywają się z opinią w tej sprawie KP PZPR w Kartuzach.

W opracowaniu wsp. opinii brałem udział, wnosząc swoje spostrzeżenia.

Kierownik
Powiatowej i Miejskiej Bibl. Publicznej
W. Lincew

ODPIS

Tow. Marian Gregorek
Przew. Komisji KW PZPR

Uwagi o dwutygodniku „Kaszëbë”

1. Zasadniczym błędem, którego istnienie sygnalizuje każdy numer pisma, jest brak ostatecznej decyzji – dla jakiego regionu i jakiego czytelnika pismo jest przeznaczone. Tytuł narzuca wyraźną sugestię, że jest to pismo ludności

kaszubskiej, a więc określonego regionu, zamieszkałego przez tę ludność. Jednocześnie jednak porusza się marginesowo drobne sprawy ludności innych regionów (Kociewie, Powiśle), zdając sobie chyba sprawę, że te notatki nie przyciągają ludności tamtych obszarów – tym bardziej, że pismo nie reprezentuje nawet interesów całej ludności, ale wyłącznie dotyczy ludności kaszubskiej. Zwracając się do ludności kaszubskiej, pismo usiłuje wypełnić swoje szpalty materiałem, który trafiłby do chłopa kaszubskiego, do inteligenta i do intelektualisty. W swoim oddziaływaniu regionalnym pismo koncentruje się głównie na ośrodkach kaszubskich w Kartuzach, Kościerzynie i w znacznie mniejszym stopniu w Wejherowie. Wybrzeże morskie i problemy tej ludności są traktowane marginesowo. Podobnie pismo nie zajmuje się żywiołem kaszubskim w Trójmieście.

2. Na piśmie ciąży – brak jasno sprecyzowanej polityki w stosunku do kaszubszczyzny. Można zagadnienie to potraktować jako tradycję regionu, zwrócić się do całej ludności zamieszkałej na terenie historycznej kaszubszczyzny, można również zwrócić się wyłącznie do zamieszkałego na tym terenie elementu etnicznego. „Kaszëbë" nosi obecnie ten drugi charakter. Można również zwracać się do całej ludności kaszubskiej – tak jest to obecnie praktykowane, lub też do ludności wiejskiej wyłącznie, dla inteligencji miejskiej i intelektualistów przeznaczając inne pismo – jeżeli powstanie takiego byłoby wskazane.

3. Pismo nie wydaje mi się atrakcyjne. Weźmy np. nr 10/65 z dnia 16-31 VI 1960 r. Numer otwiera artykuł Tadeusza Bolduana, ale chyba przeznaczony dla działu „Pomorania" (nauka, literatura, sztuka), bo mówiący o losach Kaszubów na Ziemiach Zachodnich na przestrzeni wieków. Drugi artykuł na pierwszej stronie to *Groźba blednicy* o spadku czytelnictwa w pow. wejherowskim. Po wymienieniu zjawisk negatywnych, autor kończy wnioskami – „Co robić wobec tego? Przede wszystkim nie załamywać się… i żyć nadzieją, że jutro przyniesie odmianę na lepsze". A dalej kilka enigmatycznych wniosków o tym, że „upór i przykład" dwóch czy trzech placówek „zrobią swoje". Żadnych sugestii organizacyjnych, żadnej analizy społeczno-obyczajowej. Na drugiej stronie mamy za to wielką monografię wsi Połczyno. Znów materiał do „Pomoranii", chociaż i tam stanowiłby pozycje trudną do „przetrawienia", jest bowiem napisany nieciekawie. Artykuł o wsi Połczyno ilustruje zdjęcie kobiety w stroju wieczorowym. Na trzeciej stronie artykuł *Normalni tylko młodzi*. Pomijając zły tytuł (wynika, że starzy są nienormalni, ale przecież sens miał być inny), artykuł razi kurra-optymizmem [kurra – w oryg.] i brakiem wniosków autora. Wieńczy te optymistyczne uwagi kilka wypowiedzi w rodzaju takiej oto – „Milicjant o młodzieży – mniej piją, mniej chuliganią". A tymczasem o piciu i chuligaństwie pisze się w gazecie na str. 2 (*Groźba blednicy*) i 5 (*Kościerscy chuligani*). Jedyny

interesujący artykuł to *Chaty za wsią* na str. 4, ale już *Regionalizm Kaszubski na konferencji nauczycielskiej* jest materiałem sprawozdawczym, bez jakiejkolwiek próby rozwiązania problemów. „Pomorania” zajmuje się *Tradycją hodowli pszczół u Kaszubów*, potem cd. długiej pracy o historii wsi Dziemiany, drukowanej w odcinkach. Zarówno w tej pracy, jak i o drukowanej w odcinkach książce Edmunda Jakubiaka – *Pomorze pod niemiecką okupacją* trudno wydać osąd, nie znając całości. Na str. 5 znajduje się *Kaszubski Słownik Biograficzny*, którego tytułową winietkę wieńczy laur. Tutaj w każdym numerze zamieszcza się życiorysy sławnych Kaszubów. Jest to praktyka niebezpieczna i niesłuszna, pisze się bowiem o ludziach żyjących w sposób co najmniej pomnikowy, na miarę życiorysów Kopernika czy Edisona, tzn. sylwetki działaczy – moim zdaniem – powinny być przedstawione wyłącznie „na żywo” w działaniu, w formie reportażu, wywiadu, ale [nie] „pomnika” lub życiorysu przypominającego nekrolog. Na ostatniej stronie informacje i kącik statystyczny „F i F” – satyra niestety słaba.

Podsumowując – numer przedstawia się bardzo słabo. Główną przyczyną słabości jest brak sprecyzowanego charakteru pisma.

4. Wnioski:

a) Pismo musi być odbiciem polityki państwa na obszarze kaszubszczyzny.
b) Należy całkowicie zmienić charakter pisma. Jeżeli pismo ma być trwale związane z wsią kaszubską, musi mieć więcej materiałów interwencyjnych na tematy gospodarcze i społeczne. Przez związanie się z odbiorcą w tych zagadnieniach może dopiero oddziaływać politycznie.
c) Dla inteligencji miejskiej i wiejskiej mógłby wystarczyć dodatek „Pomorania” wydawany na przemian i w objętości 4 str. – z dodatkiem młodzieżowym (również na 4 str.), ale adresowanym głównie do młodzieży wiejskiej, w ścisłym kontakcie z ZMW.
d) Zamiast likwidacji pisma – o czym się już mówiło – postuluję jego rozwój – częściowo w oparciu o fundusze ZMW. Przejście na tygodnik.
e) Należy podjąć decyzję – albo pismo regionalne województwa gdańskiego (Kaszuby – Kociewie – Powiśle), albo pismo regionu kaszubskiego. Obecny charakter – pisma kaszubskiego usiłującego „kokietować” inne regiony przez zamieszczanie o nich małych informacji – nie ma racji istnienia.

Sławomir Sierecki
Za zgodność
[podpis nieczytelny Wojtkiewicza?]

Rozważania na temat usytuowania czasopisma „Kaszëbë"

Pracujemy na terenie zróżnicowanym etnicznie – przeoranym szerokim pasem regionu kaszubsko-kociewskiego, bogatym w elementy ludnościowe (ludność rodzima, napływowa, mniejszości). To już prawie konglomerat większych czy mniejszych odrębności, niuansów oświatowo-wychowawczych, które niewątpliwie w jakimś stopniu komplikują ogólne oddziaływanie kulturalne.

Oceniać czyjąkolwiek lub jakąkolwiek działalność – to znaczy postawić pytanie dotyczące wkładu pracy tej jednostki w formowanie się poglądów społecznych – a w wypadku oceny tytułu prasowego – pytanie będzie dotyczyło jego wpływu na życie publiczne. Słusznym więc będzie, jeśli na wstępie nakreślimy jakieś ramy tych ocen, a sięgając do dobrych i złych przykładów, będziemy się starali wysuwać wnioski i dezyderaty, które mogą sytuację poprawić i wytyczyć kierunki dalszego działania.

Gazeta czy czasopismo tym się różni od wszystkich pozostałych wyrobów przemysłowych, że zawiera pewną treść ideologiczną. Skondensowaną czy rozwodnioną, jawną czy ukrytą – wszystko jedno. Szpalty jej zapełnia się delikatną i sugestywną aurą, która ma przenikać w głąb psychiki odbiorcy i utrwalić w niej mechanizm automatycznego odczucia, automatycznych reakcji. Z tego wypływają dwa fakty – po pierwsze, wyjątkowe znaczenie roli, jaką odgrywa osobowość ludzka w procesie wytwórczym treści zawartych w gazecie czy czasopiśmie. Dziennikarz zapełnia łamy pisma treścią, która w zasadzie jest nowa i kształtuje ją osobowość autora. Choć dziennikarstwo jest umiejętnością – a więc połączeniem talentu, wiedzy i znajomości warsztatu – owa umiejętność nie jest tak związana z podmiotem, jak np. u lekarza. Po drugie – dziennikarz w tym, co pisze lub mówi, zależny jest przede wszystkim od specyfiki środka masowego oddziaływania, jakim się posługuje, specyfiki audytorium, do jakiego chce trafić. To mu narzuca styl, dobór wyrazów, sposoby argumentacji i inne elementy treściowe.

Ażeby zbytnio się nie rozwodzić nad sprawą samej funkcji prasy, zatrzymamy się nieco nad jej atrybutem propagandowym. Zwykło się mówić „taka gazeta, jacy jej twórcy" albo „gazeta propaguje się sama" itd. I tak, i nie – a już na pewno te proste myśli zawężają każdą ocenę, choć z drugiej strony w sposób jakiś lapidarny naświetlają związek między prasą a społeczeństwem. Myśmy się już do podobnych uproszczeń wręcz przyzwyczaili i kiedy np. mówimy o aktywności prasy codziennej, to traktujemy ją wyłącznie jako środek kształtowania opinii publicznej, kształtowania poglądów i pojęć, upodobań, zainteresowań i obyczajów szerokich mas społeczeństwa.

I tu na pewno tkwi największa trudność z zakresu ocen podmiotu tak skomplikowanego, jakim jest społeczeństwo ludzkie oraz jego reakcje i czynniki reakcje te kształtujące. To jest na pewno dziedzina, w której niepodobna wydzielać żadnego składnika, a tym bardziej rozpatrywać go w czystej wyizolowanej postaci. Trzeba zatem również zastanowić się, jaki jest wpływ społeczeństwa na charakter i właściwości prasy. Tutaj przeciwstawiamy sobie nadzwyczaj skomplikowane obiektywności – gazeta i ludzkie społeczeństwo (Kto czyta? Jak czyta? I dlaczego nie czyta?).

A teraz inne zagadnienie – najczęściej słyszy się szerokie wywody, czym powinien być dany tytuł, ale mało kto zajmuje się, czym on naprawdę jest w rzeczywistości, jako zjawisko społeczne, jak wygląda jego społeczna funkcja aktualności, reprezentowanie interesów ogółu, czy wreszcie dostępność jego łamów itd.

Biorąc pod uwagę powyższe aspekty – niezmiernie istotne i aktualne właśnie dla czasopisma „Kaszëbë” i trudności jakie to pismo przeżywa – w tej analizie chcielibyśmy z jednej strony zastanowić się, jaki jest wpływ społeczeństwa na charakter właściwości tego dwutygodnika, a z drugiej, jaki jest jego udział w tworzeniu się opinii publicznej, jako środka wyrażania tych opinii. Trzeba zatem wziąć pod uwagę problem ruchu społecznego – choćby dla przykładu. Można zaryzykować twierdzenie, że w naszej prasie (nie tylko w „Kaszëbë”) obserwujemy prawie bierność wobec ruchu stojącego często na obcych pozycjach i prowadzonego przez działaczy różnej maści. Może przeocza się siły wyrastające z patriotyzmu lokalnego, a tymczasem poczucie wspólnoty etnicznej urastało i dawało coraz mocniej znać o sobie przez roztaczanie opieki nad pomnikami kultury, rozwijanie działalności w zakresie piśmiennictwa gwarowego, rękodzieła artystycznego. Czasami wydaje się, jak gdyby o tym zapomniano, że rozwój kultury regionalnej stanowi poważny wkład w kulturę ogólnonarodową. A fakty naszego przemilczania na pewno nie zostały niezauważone i niewykorzystane przez dogmatyków. A inny przykład – z goryczą wspominać można fakty emigrowania tych, którzy o polskość tych ziem walczyli – przyjęło się mniemanie, że decydują tu aspekty ekonomiczne – czy naprawdę? A problem fideizmu – szczególnie u rybaków (lichy sprzęt i lęk przed śmiercią)?. A propaganda przygotowań do obchodów tysiąclecia – reprezentowanych nie tylko przez czynniki oficjalne, a ruch katolicki itp. itd. – można by takich przykładów dawać bardzo wiele, nie zapominając o programowych zadaniach, jakie postawiło sobie „Kaszëbë” (o czym piszą inni).

Trudno twierdzić, że takie wyspecyfikowanie (a może tylko jego próba) wyczerpuje w jakimś poważniejszym stopniu temat rozważań. Może stanowi tylko zestaw dowolnie zebranych myśli, których realizacja przyniosłaby wiele kłopotów warsztatowi dziennikarskiemu.

M. Gregorek

ODPIS

Gdańskie Wydawnictwo Prasowe
R.S.W. „Prasa"
w Gdańsku

Dot. „Kaszëbë"

Uważam osobiście, że „Kaszëbë" są dość dobrze redagowanym pismem. Na pewno potrzebnym dla środowiska kaszubskiego i działaczy pracujących na tym terenie.

Zalety: ładna szata, łamanie przyjemne, komunikatywność treści. Forma dostosowana do masowego odbiorcy, porusza wiele ważnych problemów.

Braki: Za mało artykułów angażujących do efektywnej pracy na rzecz SOCJALIZMU – za mało twórczości współczesnej, recenzji – zbytni izolacjonizm – (wspominki historyczne często błahe, nieistotne dla Kaszub sylwetki działaczy), za mało ludzi współcześnie działających na Kaszubach – współpracuje na stałe z „Kaszëbë". Mały nakład – mały format. Mało dobrych zdjęć.

Wady: Stanowczo za mało o młodzieży, która aktualnie na Kaszubach jest najbardziej aktywna społecznie.

Redakcja pracuje w dość prymitywnych warunkach.

Ogólnie biorąc – pismo potrzebne – może nawet tygodnik. Więcej komentarzy politycznych, większa jednoznaczność polityczna składu redakcji rokuje nadzieje na ostateczne ukształtowanie się profilu tego miłego dwutygodnika.

Za Komisję Propagandy przy KW ZMS w Gdańsku

Za zgodność:
[Wojtkiewicz?]

(–) Ryszard Szkolnicki
Sekretarz Komisji

ODPIS

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH ODDZIAŁ GDAŃSK
Sopot, Powstańców Warszawy 29
Dz. 71/60

Sopot, dnia 14.6.1960 r.

RSW „Prasa”
Dyr. Marian Gregorek
Gdańsk

W odpowiedzi na Wasze pismo z dn. 1.6. br. podajemy.

Z dwutygodnikiem „Kaszëbë” współpracuje dość liczna grupa literatów, członków Związku, jak również niezrzeszonych. Jest to godne podkreślenia, ponieważ „Kaszëbë” są pismem niewielkim i o profilu specjalnym.

Wydaje nam się, że na ogół „Kaszëbë” spełniają swą rolę kontynuatora kaszubskiego czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego, które posiada z górą 100-letnią tradycję. Pismo to ma wielkie i trudne zadanie uwspółcześnienia społeczeństwa kaszubskiego, które pod różnymi względami jest konserwatywne, a nawet zacofane.

Co do profilu pisma nie mamy poważniejszych zastrzeżeń. Można natomiast wysunąć dwie uwagi. Po pierwsze dodatek „Pomorania” nie powinien, naszym zdaniem, ukazywać się przed uzyskaniem dodatkowego papieru, ponieważ przewidziany jest dla węższego grona odbiorców i zajmuje miejsce początkowo przeznaczone na materiały bardziej ogólne. Po wtóre, należy chyba uściślić kryteria decyzji zamieszczania tekstów w piśmie, gdyż rozpiętość tematyki i poziomu jest nieraz nadmiernie duża.

Odnośnie poczytności „Kaszëb” warto zauważyć, że utrzymują się one na poziomie nakładowym takich pism jak „Odra”, „Tygodnik Zachodni”, „Pomorze”, chociaż pisma te mają powszechniejszy obieg.

Za Zarząd
/Róża Ostrowska/

Pieczęć, Związek Literatów Polskich
Oddział w Gdańsku

Za zgodność
[Wojtkiewicz?]

ODPIS

Prezydium Powiatowej
Rady Narodowej
w Wejherowie
Wydział Kultury Kl. 19/9/60

Wejherowo, dnia 10 VI 1960 r.

R.S.W. „Prasa"
Gdańskie Wydawnictwo Prasowe
w Gdańsku

Odpowiadając na pismo w sprawie „Kaszëb" Wydz. Kult. PPRN w Wejherowie, w oparciu między innymi o spotkanie redakcji z czytelnikami w Wejherowie podaje.

Pismo „Kaszëbë" jako młode i dwutygodnik, mające zaspokoić potrzeby warstw społeczeństwa, ma zadanie bardzo trudne.

Na pewno pozytywnym osiągnięciem jest poruszanie na łamach pisma odważnie niektórych niedomagań w naszym życiu. Zajęcie się zaniedbanym odcinkiem jak walka Kaszubów, Pomorzan w okresie ostatniej okupacji i w przeszłości o polskość tych ziem, walka z hitleryzmem. Na tym polu pismo ma duże osiągnięcia. Pokazywanie przeszłości, ludzi tej ziemi jest także na pewno dobre. Odpowiednią rangę w piśmie zajęły sprawy rolne. Pokazując sylwetki działaczy, ludzi żyjących, pismo mobilizuje ich do dalszej pracy.

Propaganda sztuki ludowej, jak garncarstwo, plecionkarstwo, rzeźba itp. znalazła też swoje odzwierciedlenie. Pismo służy na pewno dobrze nauczycielom. Brak wystarczającej ilości materiałów o tematyce regionalnej potrzebnych w nauce szkolnej, częściowo zaspakajają „Kaszëbë". Bardzo dobre są tak zwane numery turystyczne, propagujące piękno naszej ziemi.

W rozmowie z chłopami, czy innymi mieszkańcami wsi, słyszy się między innymi ten zarzut – za mało piszą o naszych wsiach.

Na pewno trzeba więcej pisać w gwarze kaszubskiej, więcej wierszy, pieśni itp., a mamy numery gdzie ich zupełnie brak.

Do poważnych osiągnięć zaliczyć należy poruszenie i kontynuowanie sprawy Słowińców.

Redakcja stanowczo za mało daje relacji z życia Zrzeszenia Kaszubskiego i T.R.Z.Z. Rzuca się w oczy brak wystarczającej ilości artykułów problemowych.

Pismo to zdobyło już sobie prawo obywatelstwa i należałoby Redakcji pomóc. Koniecznym jest przejście na tygodnik. To, że pismo jest dwutygodni-

kiem, jest chyba głównym powodem, że nie ma tylu czytelników, głównie na wsi, ile byśmy sobie życzyli.

Z powodu braku czasu ograniczono się do tych kilku zdań, nie jest to jakaś analiza pisma.

Kier. Wydz. Kultury (–) Jerzy Kiedrowski

Za zgodność
[Wojtkiewicz?]

ODPIS

Wejherowo, dnia 13 czerwca 1960 r.

Gdańskie Wydawnictwo Prasowe
Gdańsk
Targ Drzewny 3/7

W związku z okresową oceną dwutygodnika „Kaszëbë”, przeprowadzaną przez Wasze Wydawnictwo, przesyłam moje uwagi o tym piśmie. Fakt wydawania czasopisma o tematyce regionalnej należy ocenić jak najbardziej pozytywnie. Czasopismo takie jest bezwzględnie potrzebne na naszym terenie. Rozmawiając z członkami Zrzeszenia Kaszubskiego, gospodarzami powiatu wejherowskiego, często słyszałem zdania oceniające pozytywnie wydawanie czasopisma poświęconego sprawom kaszubskim. Większość rozmówców była zdania, że czasopismo winno wychodzić częściej. Podkreślano, że dwutygodnik nie jest w stanie podawać bieżących wiadomości, a takie najbardziej interesują wieś. Wiadomości zawarte w „Kaszëbach” są często przestarzałe. Regionalny charakter pisma wymaga od redakcji współpracy z terenem, zamieszczania wiadomości o terenie – a tych jest bardzo mało w „Kaszëbach”. Na zebraniach kół Zrzeszenia Kaszubskiego w naszym powiecie często podkreślano zasługi pisma, krytykując jednocześnie brak informacji o działalności Zrzesz. Kaszub. „Kaszëbë” – jedyne czasopismo poświęcone przede wszystkim regionowi kaszubskiemu winno się bardziej interesować działalnością Zrzeszenia Kaszubskiego. W ostatnich numerach „Kaszëb”, można znaleźć bardzo mało informacji o pracy Z.K. Niektóre osoby, z którymi rozmawiałem o „Kaszëbach”, twierdziły nawet, że w periodyku można wyczuć niechęć w pro-

pagowaniu pracy Zrzeszenia Kaszubskiego. Wydaje mi się, że właśnie na łamach tego pisma winna się rozwijać dyskusja nad metodami pracy Zrzeszenia Kaszubskiego. Przeglądając roczniki „Kaszëb", trudno właściwie powiedzieć, dla kogo jest ono przeznaczone. Redakcja nie potrafi jasno określić, jakiego szuka czytelnika. Gospodarze na wsi w olbrzymiej mierze nie czytają „Kaszëb". Rozmówcy, których się pytałem, dlaczego nie czytają „Kaszëb", podawali następujące powody:

1. Brak informacji bieżących (do tej pory nie pisze się nic o Zlocie Młodzieży w Pucku).
2. Za mało wiadomości o terenie.
3. Brak tekstów gwarowych.
4. Brak repertuaru dla zespołów świetlicowych. (Monologi, pieśni itp.). Na jednym z zebrań Zrzeszenia Kaszubskiego we wsi Nadole, w powiecie wejherowskim, zebrani omawiali czasopismo „Kaszëbë". Zebrani stwierdzili, że w „Kaszëbach" powinno być więcej tekstów gwarowych, legend, opowiadań.

Wniosek ów wydaje się słusznym. Dlaczego w „Kaszëbach" tak mało tekstów J. Piepki, mgr. Roppla, J. Trepczyka? Należałoby się zastanowić, czy nie należy stworzyć pisma w rodzaju dawnego „Gryfa".

Odbiorcą tego typu pisma byłaby inteligencja.

Pozytywnym działem „Kaszëb" jest niewątpliwie „Pomorania". Szkoda tylko, że nie zamieszczają tutaj swoich prac dr Budkowski [winno być Bukowski], dr Cieślak. Tutaj należałoby spopularyzować prace katedry kaszuboznawczej przy W.S.P. w Gdańsku.

Wśród nauczycieli często spotkałem się z twierdzeniem, że „Kaszëbë" winny zainicjować dyskusję wokół regionalizmu w nauczaniu. Oczywiście nie wystarczy, gdy ktoś z redakcji pojedzie na jakąś konferencję nauczycielską i w jednym numerze zamieści kilka artykułów o danej miejscowości (np. artykuły o Połczynie). Artykuły nie powinny ograniczać się do sprawozdania, mają być pomocą w pracy nauczyciela. (Elementy dialektologii, typowe błędy językowe na Kaszubach, walka o polskość Pomorza, regionalizm w nauczaniu języka polskiego itp.).

Warto pomyśleć o wznowieniu w „Kaszëbach" dawnych powieści i innych utworów literatury kaszubskiej (Ceynowa, Derdowski, Majkowski). Pismo winno akcentować polskość Pomorza przez przypominanie ważniejszych dat historycznych.

Biorąc pod uwagę fakt, iż pismo jest czytane poza terenem Kaszub, należałoby w mądry sposób spopularyzować turystykę na naszych terenach. Jeden numer poświęcony turystyce wydany w ubiegłym roku to trochę za mało.

Często spotykałem się z twierdzeniem, że dialekt kaszubski nie jest mową polską. „Kaszëbë" poprzez publikowanie tekstów pisanych mową kaszubską

winny wykazać polskość dialektu kaszubskiego. Podając bardzo małą ilość tekstów kaszubskich robi się wrażenie, jakoby takowe nie istniały. Jest to bardzo szkodliwe. Wiele osób, nie znając dokładnie literatury pomorskiej, zagadnień pomorskich, a takich jest bardzo wielu wśród czytelników „Kaszëb”, na podstawie lektury „Kaszëb” twierdzi, że widocznie nie ma sensu wydawać pisma poświęconego sprawom kaszubskim, skoro się po kaszubsku nie pisze, a o Kaszubach bardzo mało. Tego rodzaju rozumowanie na pewno jest błędne. Wydaje mi się, że właśnie z okazji tysiąclecia naszego państwa warto pokazać wkład literatury, sztuki, muzyki Kaszubów do skarbnicy ogólnonarodowej. Pismo hołdujące takiemu hasłu stałoby się na pewno bardziej atrakcyjne

Sekretarz Zarz. Oddz. Zrzesz. Kaszub. w Wejherowie
Adam Potok

ODPIS

Józef Milewski
Starogard Gd.
ul. Sikorskiego 17

Starogard Gd., dnia 6 czerwca 1960 r.

Do
Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego
R.S.W. „Prasa”
w Gdańsku

W załatwieniu pisma Waszego z 1 czerwca udzielam następującej odpowiedzi na temat okresowej oceny dwutygodnika „Kaszëbë”.

1. W mieście Starogardzie Gd. rozprowadza się bardzo nikłą ilość egzemplarzy, gdyż każdorazowo około 20 na nadział przeszło 70. Na wsi starogardzkiej każdorazowo zaledwie kilka egzemplarzy – łącznie w skali powiatu nie więcej jak każdorazowo 30. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w tym, iż dwutygodnik nie uwzględnia wcale lub tylko w mikroskopijnym stopniu tematykę kociewską. Materiał przez nas nadsyłany, pomimo iż posiada swoją wartość, nie jest uwzględniany. Natomiast naszym zdaniem „Kaszëbë” winno być trybuną nie tylko samych Kaszubów, ale także Kociewiaków, którzy nie mniej bogaty posiadają na wielu odcinkach dorobek.

2. „Kaszëbë" moim zdaniem, jak i zdaniem czytelników, mają w przyszłości poważne zadanie do spełnienia, ale pod warunkiem włączenia do swej treści również tematyki kociewskiej, która jako jedyna w naszym województwie nie ma swej oddzielnej „trybuny regionalnej". Uwzględnienie tematyki kociewskiej ma również swój aspekt polityczny w walce z rewizjonizmem zachodnio-niemieckim, który ten potrafi należycie wykorzystać dla swoich celów.
3. Należałoby wówczas przejść z dwutygodnika na tygodnik, dodając pod tytułem „Kaszëbë" słowa: z specjalnym dodatkiem dla Kociewia.

Józef Milewski

ODPIS

KOLEGIUM REDAKCYJNE „KASZËB"

Pismo zostało powołane w 1957 r. przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego. Zarząd Główny Kolegium redakcyjnego nie wyłaniał, odpowiedzialnością przed nim za całokształt spraw związanych z pismem obarczył redaktora naczelnego.

Do czasu przejęcia pisma przez RSW „Prasa" omawiano sprawy związane z pismem na posiedzeniach zespołu redakcyjnego, na których decydujący głos posiadał redaktor naczelny. W zasadzie decyzje były podejmowane wspólnie przez red. nacz. i sekretarza redakcji. Od września 1958 r., gdy sekretarzem redakcji został Stanisław Pestka, wszystkie decyzje podejmowało kolegium 2-osobowe, składające się z red. nacz. i sekretarza redakcji, po uprzednim omówieniu spraw na posiedzeniach zespołu.

Planowanie numerów pisma i ich omawianie dokonywano zawsze z całym zespołem.

W grudniu 1959 r. z polecenia tow. Szydłowskiego powołano społeczne kolegium redakcyjne w składzie: T. Bolduan, St. Pestka, J. Kiedrowski, A. Patok, L. Szydłowski i przedst. TRZZ. Kolegium miało decydować o wszystkim. Redaktor Naczelny – wg. założeń tow. Szydłowskiego – nie mógł samodzielnie podjąć żadnej decyzji. Była to rzecz absurdalna. Na pierwszym posiedzeniu wyznaczono datę następnego – niestety, nikt nie przybył, przypuszczalnie dlatego, że członkowie nie zamierzali przekształcić się w kolporterów i propagatorów „Kaszëb". Społeczne kolegium upadło, zresztą skład osobowy był niewła-

ściwie dobrany, nie został zaakceptowany przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego.

Obecnie kolegium nadal jest dwuosobowe, jednak zespół jest poważniejszy (zwolniono Z. Heitha i I. Piotrowską – przybył St. Dziadoń) i dlatego praktycznie nie kolegium, a zespół decyduje o sprawach pisma i redakcji, łącznie ze sprawami finansowymi.

Redaktor naczelny składa sprawozdania lub informacje na każdym posiedzeniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

15 VI 1960 r.

T. Bolduan

Szanowna Redakcjo!

Przypuszczaliśmy, że po ostatnim zebraniu młodych, które zostało zorganizowane przez klub „Pomorania”, Redakcja wreszcie zrozumie, dlaczego również kluby stronią od współpracy z nią. A wprost śmieszna frekwencja na to wskazywała. Przypuszczenie okazało się mylne, a komentarze i teoryjki o młodych w 13-tym i poprzednich „Kaszëbach” zmuszają nas do zabrania głosu.

Stwierdzamy, że bariera dzieląca nas i jak nam wiadomo inne kluby od zespołu i klubu redakcyjnego nie powstała, jak niektórzy sugerują, na tle różnic w zapatrywaniu się na sprawy kaszubskie. Różne pojmowanie szeregu kwestii kaszubskich występuje w łonie samego klubu „Ormuzd”. Różnice istnieją między naszym stanowiskiem a stanowiskiem wielu starszych i młodych. Naprawdę – to współpracy nie przeszkadza. Przyczynia się jednak niewątpliwie do wykrystalizowania najwłaściwszych dróg w dalszym postępowaniu. Przyczynia się do właściwej oceny przeszłości i faktów zachodzących obecnie.

Jedno jednak jest niezbędne. Rzetelne i uczciwe postępowanie. Również wobec swoich przeciwników. Nigdy nie przyznamy racji hasła: „cel uświęca środki”. Wypowiedzi, którym tylko nadmiaru zgryźliwości nie można odmówić, aż nazbyt bywało na łamach „Kaszëb”. Atakowanie i przy tym kwestionowanie niektórych spraw w sposób, który uniemożliwia obronę atakowanym i obronę spraw kwestionowanych, nie jest uczciwe. Hasłu: „kłamać, kłamać i jeszcze raz kłamać, a zawsze coś z tego pozostanie” zawsze będziemy się przeciwstawiać.

W miarę upływu czasu grono współpracowników pisma malało. Szkodą dla kultury kaszubskiej (samego pisma również) wielu cenionych, wielu mniej znanych przestało zamieszczać swe pozycje na łamach pisma.

Dzisiaj, wskutek dotychczasowego postępowania, Wasze głosy stają się: „głosem wołającym na…". Przed kupnem samochodu nie wstrzyma nas nawet fakt, że konstruktorem jego jest zbrodniarz czy najgorszy zwyrodnialec. Co innego z życiem społecznym. Człowieka, którego postępowanie nie zawsze jest uczciwe i nie bardzo chętnie chce poprawić to postępowanie, trudno poprzeć. Nie możemy najbardziej słuszne powody głoszone przez takich ludzi rozpowszechniać.

Słusznie pan Bolduan pisze, że „musi nastąpić okres (w klubach), kiedy zwykła akumulacja wiedzy ulegnie zahamowaniu i pojawi się drugi moment – działalność twórcza". Lecz na twórczość młodych, na jej zrodzenie się i rozkwit zawsze i na każdej szerokości geograficznej szczególny wpływ ma twórczość starszego pokolenia. My jesteśmy jej pozbawieni. Nie brak literatów i innych twórców, lecz brak publikacji ich dorobku powoduje nieporachowane straty. Redakcja nie jest bez winy i w tej sprawie. Niech nie będzie zapytań o mgr. L. Bądkowskiego, mgr. J. Rompskiego, mgr. L. Roppla, prof. Bieszka, J. Trepczyka, ks. Sychtę i innych. Wtedy ukażą się również nazwiska mgr. D. Majkowskiej, mgr. Z. Marszałkowskiej, A. Potoka, I. Trojanowskiej i innych częstokroć jeszcze nieznanych. Bez proszenia i sztucznego wyciągania talentów. To ostatnie się nie udaje.

Uważny czytelnik, mimo mnóstwa pseudonimów, zauważa bardzo małą grupkę ludzi piszących w „Kaszëbach". Zrezygnowało się z większego grona, a polega się na prężności tej grupki. Zbyt jednostronnie jednak ta grupka pisze. O I Sesji Rady Naczelnej Z.K. ukazała się tylko wzmianka. Czy dlatego, że podjęto nie bardzo przyjemne uchwały dla „Kaszëb"? Uchwały dążące do tego, aby pismo reprezentowało bardziej poglądy Z.K., żeby pismo przestało być motorem wstrzymującym różną działalność poszczególnych ogniw Z.K. Mocno się oberwało Redakcji na zebraniu omawiającym „Kaszëbë", a zorganizowanym przez oddział gdański Z.K. Nieprzychylne noty o pracy Redakcji powtarzały się na wielu innych zebraniach. W piśmie ani śladu. Najgorsze, że postulaty i żądania również nie wpłynęły na zmianę sytuacji. Ankietowe pytanie: „czy więcej umieszczać tekstów po kaszubsku" w naszych oczach zakrawa na drwiny. Po co ludzi łudzić? Przecież na pismo nikt prócz etatowych redaktorów najmniejszego wpływu nie ma.

Przynależność do klubu „Pomorania" redaktorów nie powinna wpłynąć na zbyt wielkie faworyzowanie prac tego klubu. Szczególnie źle jest, gdy dzieje się to kosztem innych zdarzeń i poczynań. Waszym obowiązkiem chyba też było dać chociażby wzmiankę o ukazaniu się *Zarysu historii literatury kaszubskiej* Lecha Bądkowskiego. 13-tego czerwca komisja powołana przez Radę Naczelną Z.K. uchwaliła nową pisownię. Po wielu latach kłótni i narad. Rzecz, która ma niewątpliwie olbrzymie znaczenie. W „Kaszëbach" ani śladu.

Ostatnie zebranie zorganizowane przez klub redakcyjny „Pomorania” chyba najwyraźniej świadczy o braku zaufania do Was. Nie wmawiajcie nam choroby.

Wiemy, ilu ludzi przyczyniło się do powstania „Kaszëb”. Ile czasu i pomocy udzielali Redakcji w trudnej pracy. Wiemy, z jakim oddaniem potrafią pracować Kaszubi dla swej ziemi. Zbyt wielu osobom z tego grona wmawialiście chorobę. Trzeba mieć wielki tupet i szelmowski uśmiech, gdy klubowi „Ormuzd” wmawia się zaściankowość tylko dlatego, że nie współpracował z Wami.

Jesteśmy studentami nieomal wszystkich wyższych szkół w Trójmieście i mimo młodego wieku zdążyliśmy poznać życie. Obok nie przechodzimy. Lecz wartkość tego życia nie pozbawia nas zdrowego rozsądku. Jesteśmy nadal Kaszubami i chcemy być nadal uczciwi.

Patrzymy na całość spraw kaszubskich i nigdy na pierwszy plan nie będziemy stawiać klubu, czy „federacji” klubów. Wiele, bardzo wiele gorzkich słów mamy dla Zarządu Głównego Z.K. i może niejednokrotnie słowa mające do nich trafić, do Was zostały zaadresowane.

Głos nasz uważamy za publiczny. Wierne odtworzenie jego na łamach „Kaszëb” może zapoczątkować nowy okres, okres współpracy.

Kiedrowski Wojciech
Rejter Stanisław
Klasa Józef
Członkowie Zarządu Klubu Studentów
Kaszubów „Ormuzd” – Gdańsk

5 VII 1959 r.

Część IV

Recenzje, omówienia i noty bibliograficzne

Andrzej Romanow
Gdańsk

Grażyna Gzella, *Obrażające i podburzające pismo „Lech. Gazeta Gnieźnieńska" (1895–1914)*,

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015, ss. 248, ilustr., aneks, Zusammenfassung

Badania historyczno-prasoznawcze polskiej prasy „dzielnicy pruskiej" tyczące licznych aspektów jej funkcjonowania uległy ostatnio dostrzegalnej intensyfikacji. Wydane onegdaj i raczej przeglądowe prace sygnalizowały co prawda te obszary badawcze na mapie polskiego czasopiśmiennictwa, którym dla możliwie pełnego poznania jego roli i funkcji należało pilnie poświęcić uwagę badawczą[1], ale dopiero prace Józefa Borzyszkowskiego, Adama Galosa, Joachima Glenska, Tomasza Krzemińskiego, Witolda Molika, Andrzeja Notkowskiego, Wiktora Peplińskiego, Bronisławy Woźniczki-Paruzel, Andrzeja Romanowa, Szczepana Wierzchosławskiego, Wojciecha Wrzesińskiego i wielu innych, oparte na wnikliwych badaniach umożliwiły, choć częściowo, „zapełnienie" wspomnianej „luki badawczej". W owym naukowo-badawczym gronie znaczące miejsce zajmują dokonania prof. Grażyny Gzelli, spod pióra której wyszła recenzowana monografia, jak również prace wiążące się ściśle z dziejami funkcjonującego w zaborze pruskim segmentu prasy polskiej[2].

Oceniana praca składa się z pięciu rozdziałów problemowych dotyczących najistotniejszych kwestii podjętego przez autorkę tematu, co znajduje meryto-

---

1 Zob.: A. Romanow, *Prasa pomorska w latach 1848–1939. Stan badań i perspektywy badawcze*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej", t. XIII, 2010, z. 1-2, [Edycja specjalna dedykowana Profesorowi Jerzemu Jarowieckiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin], s. 69–79; W.M. Kolasa, *Historiografia prasy polskiej (do 1918 r.) – naukometryczna analiza dyscypliny 1945–2009*, Kraków 2013: J. Myśliński, *Uwagi o polskiej prasie prowincjonalnej od połowy XIX wieku*, [w:] *Historia prasy polskiej a kształtowanie się kultury narodowej*, t. I, Warszawa 1967, s. 189–205.

2 Zob. m.in.: G. Gzella, *Przed wysokim sądem. Procesy prasowe polskich redaktorów czasopism dla chłopów w zaborze pruskim*, Toruń 2004; taż, *Procesy prasowe redaktorów „Gazety Grudziądzkiej" w latach 1894–1914*, Toruń 2010.

ryczne i formalne uzasadnienie. I tak w rozdziale pierwszym pt. *„Lech" w latach 1895–1915* (s. 14-42) przedstawione są podstawy prawne działania prasy w ówczesnych Niemczech na przełomie XIX i XX wieku. W ich tło autorka wkomponowała zgrabnie zagadnienia związane z początkami i rozwojem prasy gnieźnieńskiej; wszystko w kontekście społeczno-politycznych i gospodarczych zaszłości owej doby.

Tak więc pisze Grażyna Gzella o zapleczu społecznym „Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej", jakie stanowiły m.in. funkcjonujące w mieście organizacje polskie, zwięźle przedstawia początki działalności prasowo-wydawniczej, wreszcie kreśli genezę „Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej", której pierwszy numer ukazał się 1 października 1895 r. oraz odsłania kulisy organizacji wydawnictwa.

W rozdziale drugim (s. 43–69) zatytułowanym *Redaktorzy „Lecha" w latach 1895–1914*, w oparciu o dotąd nieprzebadane w większości materiały, nakreślone zostały ciekawie koleje życia, pracy, zaangażowania społeczno-politycznego dziennikarzy tego pisma. Ukazane też zostały ich proweniencje zawodowe. Autorka ustaliła, że w latach 1895–1914 przez redakcję gnieźnieńskiej gazety przewinęło się 25 dziennikarzy, wszyscy cenieni aktywiści polskiego ruchu narodowego, którzy „…tworzyli pismo kształtujące świadomość narodową czytelników, walcząc o zachowanie języka polskiego, przybliżając najistotniejsze problemy Polaków żyjących w państwie niemieckim"[3]. Wśród nich swoją obecność zaznaczyli też dziennikarze, których po latach pracy w Gnieźnie, spotykamy w zespołach redakcyjnych bliskiej nam „Gazety Gdańskiej".

Byli to: Piotr Paliński, Dionizy Kowalski, Antoni Konieczny oraz Jan Teska. Pierwszy z nich, który to redagując „Lecha" „...wywiązywał się tak nieudolnie, że liczba abonentów zaczęła niepokojąco spadać"[4], po niejako „wymuszonym rozstaniu" z redakcją tegoż pisma, znalazł zatrudnienie w „Gazecie Gdańskiej", skąd „odszedł" po głośnym sporze z jej właścicielami, m.in. jako trudna we współpracy, kontrowersyjna osoba[5].

Z kolei Dionizy Kowalski, redaktor, administrator i dzierżawca wydawnictwa „Gazety Gdańskiej" (w latach 1905–1910), wdał się w długoletni konflikt z gnieźnieńskim „Lechem", a właściwie z jego ówczesnym redaktorem naczelnym Stanisławem Kucikiem, który oszczerczo zarzucał Kowalskiemu, że „...stoi na żołdzie pruskim"[6].

---

3 G. Gzella, *Obrażające i podburzające pismo...*, s. 69.

4 Cyt. z G. Gzella, *Obrażające i podburzające pismo...*, s. 54, za T. Powidzki, *Ze świata dziennikarskiego*, [w:] *Poznańskie wspominki. Starzy poznaniacy opowiadają,* Poznań 1960, s. 200.

5 Zob. A. Romanow, *Gdańska prasa polska 1891–1920*, Warszawa 1994, s. 74.

6 G. Gzella, *op. cit.,* s. 91 i nn.

Jego redakcyjny kolega Antoni Konieczny, również przeszedł do „Gazety Gdańskiej", gdzie oferowano mu korzystniejsze wynagrodzenie niż w wydawnictwie „Lecha". Półtoraroczną współpracę A. Koniecznego z gdańskim pismem (od 1 XII 1910 do 25 VI 1912 r.) przerwała niefortunna, krytyczna ocena dokonań ruchu młodokaszubskiego. Zaskoczeni i zniesmaczeni postawą red. Koniecznego właściciele „Gazety Gdańskiej", będący admiratorami oraz aktywistami ruchu młodokaszubskiego, natychmiast wypowiedzieli mu posadę.

Po odejściu z redakcji „Lecha" Piotra Palińskiego, jego stanowisko objął Jan Teska (od 1 VII 1904 r.), w latach następnych właściciel i wydawca poczytnego „Dziennika Bydgoskiego" (od 1907 r.), będący równolegle (od maja 1926 do stycznia 1929 r.) właścicielem „Gazety Gdańskiej".

Jak widać perygrynacje międzyredakcyjne oraz konflikty dziennikarzy pism polskich zachodziły dosyć często, a u ich podłoża leżały kwestie finansowe, sprawa konkurencji na rynku czytelniczym, jak też osobiste niechęci[7]. O problemach tych, osłabiających dostrzegalnie skuteczność kampanii prasowych prowadzonych przez „Lecha" i skonfliktowane z nim pisma, informuje szeroko G. Gzella na stronach opiniowanej monografii. Powyżej przywołano jedynie niektóre, wiążące się pośrednio i bezpośrednio z ludźmi zaangażowanymi w działalność prasowo-wydawniczą na północnych kresach „pruskiej dzielnicy", a mianowicie w rejencji gdańskiej.

Rozdziały: trzeci, czwarty i piąty łączy zagadnienie funkcjonowania niemieckiego prawa prasowego w odniesieniu do prasy polskiej, a konkretnie gnieźnieńskiego „Lecha" i jego dziennikarzy oraz wydawców. Wspomniane rozdziały to: rozdział trzeci – *Obrażeni Polacy* (s. 70–108), rozdział czwarty (s. 109–163) – *W opozycji do obrażonych przedstawicieli władzy niemieckiej* i rozdział piąty, ostatni (s. 164–197) – *Artykuły podburzające, nękające, „gruba swawola" i występki przeciw prawu prasowemu.* W rozdziałach tych autorka skrupulatnie, a zarazem ciekawie przedstawiła motywy, powody wszczynania przeciw redaktorom „Lecha" postępowania sądowo-prokuratorskiego. I tak, „obrażani Polacy", to przede wszystkim ci, których zachowanie, postępowanie „...nie znajdowało aprobaty pisma" oraz ich współziomków. To ci, którzy sprzedawali swoją ziemię Niemcom, którzy wstępowali do niemieckich organizacji, uczestniczyli czynnie w życiu niemieckiej społeczności, bądź ich obywatelska postawa w jakiś inny sposób kolidowała z przyjętym, uznanym i powszechnie aprobowanym wzorcem patrioty – Polaka.

Niebłahą przyczyną konfliktów w polskim dziennikarskim środowisku były też, o czym wspomniano, obopólne niechęci, rywalizacja o wpływy środowi-

---

7 G. Gzella, *Zawodowe perygrynacje redaktorów prasy polskiej Pomorza Gdańskiego (do 1914 roku),* „Rocznik Historii Prasy Polskiej", t. XII, 2009, z. 2, s. 5–17.

skowe i powstałe na tymże tle osobiste zadrażnienia. Jak podaje prof. G. Gzella, „...między 1900 (pierwszy proces o obrazę Polaka) z 1912 rokiem (ostatni) redaktorzy »Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej« aż 22 razy stawali przed sądem gnieźnieńskim, gdy skarżącymi byli Polacy”[8]. Najwięcej oskarżeń wnieśli urażeni publikacjami „Lecha” polscy czytelnicy przeciw wymienionemu już redaktorowi P. Palędzkiemu. „Z czasem, stwierdza autorka, skonfliktowane strony częściej dochodziły do porozumienia i redaktorzy gnieźnieńskiego periodyku nie wędrowali już tak często „za kraty” z powodu obrazy „współziomka”[9].

O wiele częściej redaktorzy „Lecha” stawali przed sądem za obrazę przedstawicieli zaborczej władzy. W tym wypadku oskarżenia wnosili pracownicy agend rządowych, nauczyciele, policjanci, wojskowi, duchowni. W 1910 r. redaktora odpowiedzialnego „Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej” Władysława Karpińskiego, za rzekomą „obrazę majestatu” panującego, skazano na 9 miesięcy więzienia. „Wyrok był, pisze G. Gzella, niezwykle surowy, w historii gnieźnieńskiego pisma najwyższy, na jaki skazano redaktora odpowiedzialnego”[10].

Dziennikarze i redaktorzy odpowiedzialni „Lecha” sądzeni byli również na podstawie §§ 110, 130, 240 i 360 kodeksu karnego. Oskarżenia wnoszone na podstawie owych paragrafów dotyczyły „podburzania do nieposłuszeństwa” wobec władz (§ 110), podburzania do gwałtów (§ 130), nawoływania do bojkotu niemieckich firm i „odstępców narodowych” (co rozumiano bardzo szeroko), wreszcie „grubej swawoli” (§ 360). Właśnie § 130 szczególnie często „wyzyskiwany” był przez oskarżycieli w procesach wytoczonych nie tylko dziennikarzom „Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej”, ale i pozostałym tytułom polskiej prasy „dzielnicy pruskiej” i to do tego stopnia, że zyskał w polskim środowisku dziennikarskim miano „polakożerczego paragrafu”[11]. Symptomatycznym przykładem wyzyskania przez zaborczy sąd owego paragrafu jest odnotowany przez G. Gzellę proces redaktora Adama Błażaka oskarżonego i skazanego za... podburzanie rodaków do „ewentualnego (sic!) zbrojnego wystąpienia w przyszłości”[12].

W porównaniu z ilością procesów wytoczonych „Lechowi. Gazecie Gnieźnieńskiej” w oparciu o §§ 110 i 130 kodeksu karnego liczba obwinień o naruszenie prawa prasowego jest niewielką. Autorce dzięki iście benedyktyńskiej pracy badawczej udało się przedstawić i udokumentować 80 procesów wytoczonych wydawcom i dziennikarzom gnieźnieńskiej gazety, skazywanym na kary grzywny, więzienia, dokuczliwe rewizje w lokalach redakcyjnych i pry-

---

8 G. Gzella, *Obrażające i podburzające pismo...*, s. 108.

9 Tamże.

10 Tamże, s. 110.

11 „Gazeta Gdańska”, nr 140 z 21 XI 1912, s. 3.

12 G. Gzella, *Obrażające i podburzające pismo...*, s. 183–184.

watnych mieszkaniach pracowników, wreszcie konfiskaty tych numerów pisma, które w ocenie prokuratury zawierały treści godzące w obowiązujące prawo prasowe[13].

Monografię zamyka *Zakończenie* (s. 188–210) komprymujące i częściowo uzupełniające wiedzę o przedstawianym problemie. Do pracy załączono też obszerny *Aneks* chronologicznie ujmujący zestawienie procesów wytoczonych w latach 1900–1915 dziennikarzom gnieźnieńskiego „Lecha", bibliografię, indeks nazwisk oraz streszczenie w języku niemieckim co znakomicie poszerza jej zasięg poznawczy.

Lektura recenzowanej pracy pozwala na w pełni uzasadnioną konstatację, że obok naukowo-informacyjnych, poznawczych zadań, zasadniczym jej celem jest również inspirowanie coraz to szerszej penetracji badawczej rzeczonego problemu, tj. dziejów, funkcji i roli prasy polskiej zaboru pruskiego wśród lokalnej społeczności. Autorka trafnie stwierdza, że zagadnienia zawarte w tomie, a dotyczące „Lecha. Gazety Gnieźnieńskiej", są jak dotąd „zbadane częściowo". Wpływ na taki stan badań miały zdekompletowany poważnie podstawowy materiał, czyli roczniki analizowanego pod kątem tematu badań pisma (z niektórych lat zachowały się jedynie pojedyncze numery) oraz szczątkowy zbiór dokumentów redakcyjnych. Stąd konieczność szerokiej kwerendy archiwalno-bibliotecznej, którą to kwerendę autorka przeprowadziła bardzo starannie, sięgając do zbiorów Archiwów Państwowych w Poznaniu, Lesznie, Kostrzyniu, do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu, a także do Bibliotek: Kórnickiej PAN, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Raczyńskich w Poznaniu wreszcie do zbiorów prywatnych i muzealnych. Wyzyskała też źródła drukowane dotyczące tematu pracy i obszerną literaturę naukową.

W obszarze badawczych zainteresowań prof. Grażyny Gzelli znalazło się też aż 38 tytułów zachodniopruskiej i głównie wielkopolskiej prasy polskiej. Wszystko to sprawia, że przedstawiana w książce tematyka ukazana została wyczerpująco, ciekawie, na szerokim tle historycznych zaszłości końca XIX i początku XX wieku. Autorka pisze skromnie, że „podstawowym celem pracy było w miarę wszechstronne scharakteryzowanie działań redaktorów odpowiedzialnych gnieźnieńskiej gazety wobec niemieckiego wymiaru sprawiedliwości oraz ukazanie ich postawy w obronie języka polskiego, świadomości narodowej i społecznej"[14]. Tymczasem zawarty w monografii wykład obejmuje znacznie szerszy zakres problemowy, że wymienię jedynie aspekty historyczne, biograficzne, prawno-ustrojowe, socjalne i społeczno-polityczne.

---

[13] Zob. tamże, Aneks – Procesy prasowe redaktorów gnieźnieńskiego „Lecha", s. 211–219.

[14] Tamże, s. 11.

Rozdziały pracy wyróżniają się rzeczowością i syntetyzującym ujęciem, co czyni je nad wyraz przystępnymi w odbiorze, umożliwiając czytelnikowi szybkie dotarcie do zajmujących go kwestii. Logiczna narracja, trafna selekcja i analiza zebranego, obszernego materiału, rozbudowany aparat naukowy (m.in. przypisy będące po części uzupełnieniem bądź rozszerzeniem wykładu), czytelnie sporządzona bibliografia oraz indeks nazwisk, a także poszerzający spektrum poznawcze *Aneks*, wszystko to świadczy o doskonałym przygotowaniu autorki i to nie tylko jako historyka prasy, ale też biografa, historyka społecznego, historyka myśli politycznej.

Nakreślone na stronicach recenzowanego tomu kwestie jawią się też pierwszymi w historiografii naukowymi opracowaniami podjętego zagadnienia, „obudowanymi" obszernym materiałem źródłowym i pomocniczym. Autorka, w oparciu o materiały źródłowe, odsłania kulisy pracy redakcji „Lecha", naświetla oblicze społeczno-polityczne pisma oraz zatrudnianych w jego wydawnictwie dziennikarzy. Toteż, co kolejny raz podkreślam, książka prof. Grażyny Gzelli nie jest li tylko standardowym ujęciem tematu, lecz opracowaniem o szerokim zakresie poznawczym, wskazującym zarazem kierunki dalszego zgłębiania tematu, będąc jednocześnie ważnym dopełnieniem obrazu polskiego życia narodowego, społeczno-politycznego i organizacyjnego w „dzielnicy pruskiej" w latach zaboru.

Tomasz Rembalski
Gdańsk

Józef Borzyszkowski, *Tam, gdze Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*,

wyd. III poprawione i uzupełnione, wyd. Instytut Kaszubski, Gdańsk–Karsin 2016, ss. 823 + 1 nlb

Obszerna monografia karsińskiej gminy w powiecie kościerskim wydana w trzeciej już odsłonie (wyd. I – 2001, wyd. II – 2003), poświęcona dziejom i współczesności łącznie 40 wsi i osad, oparta na bogatych źródłach i literaturze zamieszczonych na końcu książki w *Bibliografii*. Należy dodać, iż dla autora opisywane tereny to, jak czytamy we *Wstępie* jego: „…rodzinne strony […] Zabory, a konkretniej tereny należące kiedyś do pradawnej parafii Wiele. Jej obszar długo i w dużej mierze pokrywał się z terenami gminy Karsin. Obejmowała ona kiedyś także Odry – słynne w świecie, nie tylko polskim, dzięki prehistorycznym, a dziś dla różnych ludzi w różny sposób symbolicznym, kamiennym kręgom znad brzegów Wdy – płynącej od Jabłuszka i J. Wieckiego przez Jeziora Wdzydzkie i naszą gminę dalej do Wisły – Czarnej Wody". W następnym akapicie zaś dodaje: „Jeziora Wdzydzkie, wsie znad ich brzegów, a zwłaszcza Wdzydze Kiszewskie, ale i Tucholskie, to zakątek kaszubskiego świata, o którym Aleksander Majkowski […] powiedział, iż »tam we Wdzydzach zabłysło zorze wskrzeszenia kaszubszczyzny«. Od ponad 40 lat jestem pod urokiem krajobrazu oraz pieśni i dzieł twórców literatury kaszubskiej. Wciąż odkrywam nowe obrazy piękna i kart historii naszych rodzinnych stron. Poznaję lepiej życie i dokonania tych, dzięki którym ta kaszubska zorza, która zabłysła we Wdzydzach, coraz piękniej świeci w różnych zakątkach kaszubsko-pomorskiej ziemi" (s. 8). Po tym cytacie nie ma już wątpliwości, iż książka jest owocem wieloletnich poszukiwań oraz studiów autora i wiąże się dla niego z sentymentem do stron dzieciństwa i wczesnej młodości.

Praca składa się z dziewiętnastu rozdziałów. Rozdział I *Położenie gminy a krajobraz Ziemi Zaborskiej – „Jadamowy raj"*, jak głosi tytuł dotyczy spraw geograficznych i krajobrazowych. W rozdziale II *O dziejach Kaszubów i Pomorza – Karsina i gminy – od czasów najdawniejszych po prawie najnowsze*

streszczono pradzieje oraz najdawniejsze dzieje od średniowiecza do I rozbioru Polski. *Ku nowoczesności w państwie prusko-niemieckim*, to tytuł rozdziału III, w którym omówiono proces uwłaszczenia chłopów, rozwój wsi w państwie prusko-niemieckim oraz zabiegi germanizacyjne zaborcy. O polskim ruchu narodowym od Wiosny Ludów do I wojny światowej opowiada rozdział IV, zaś kolejny V o życiu w odrodzonej Rzeczypospolitej i w okresie okupacji niemieckiej. Rozdział VI *O życiu codziennym zaborskiej wsi XIX i XX wieku* przedstawia zmiany w architekturze, do jakich doszło w gminie w ciągu minionych 100–120 lat, następnie kaszubski rok obrzędowy i zwyczaje rodzinne na Zaborach oraz życie religijne ich mieszkańców. Kolejne rozdziały poświęcone zostały omówieniu dziejów poszczególnych wsi w minionych dwóch wiekach. I tak rozdziały VII i VIII dotyczą Wiela, IX Karsina, X poświęcony jest Osowu i Zamościowi, XI Dąbrowie, XII Górkom, Kliczkowom i Malarom – „kolebce wielkiego malarza" Mariana Mokwy, XIII Przytarni, Knieji, Robaczkowu i Popówce, XIV Rybakom (dawniej Wdzydzom Tucholskim), XV Borskowi oraz „Halszce Jasnochówce" siedzibie malarza Kazimierza Jasnocha, XVI Cisewiu, Bąkowi, Abisyni i Żebrowie, XVII Dębowcu, Mniszkowi, Miedznu, Wojtalowi i Odrom. Dwa ostatnie rozdziały dotyczą współczesności gminy Karsin. W rozdziale XVIII *Gmina Karsin na drodze do EU* Autor skupił się na omówieniu odrodzenia samorządności po 1989 roku i przeprowadzonych inwestycjach, a także innych działaniach w pierwszych trzech kadencjach przez władze gminne. Wspomniał również o planach na przyszłość w gminie. Ostatni, XIX rozdział zatytułowany *Tego jeszcze nie było – gmina Karsin – na miarę XXI wieku*, jest uzupełnieniem informacji i opisem wydarzeń w gminie, które zaszły po 2004 roku, a więc po drugim wydaniu monografii. Sporo miejsca poświęcono w nim m.in. preferencjom wyborczym mieszkańców gminy, ale i także zmianom cywilizacyjnym, uwidocznionym po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Autor, chwaląc osiągnięcia gminy, pisze jednocześnie, „iż temu olbrzymiemu wysiłkowi inwestycyjnemu i skokowi cywilizacyjnemu, […] nie towarzyszyły równie wielkie i szerokie przedsięwzięcia na rzecz kształtowania, wręcz kształcenia społeczeństwa obywatelskiego, własnego zaangażowania obywateli, jakości udziału i pracy samorządów i przede wszystkim organizacji pozarządowych, stanowiących równie ważny filar państwa i społeczeństwa jak władze centralne i samorządowe. Sygnałem niedostatecznych działań w tym zakresie są wyniki kolejnych wyborów wszelkiego rodzaju i spotykane skrajności, grożące niebezpieczeństwem przekreślania dotychczasowych osiągnięć i zapaścią, także w sferze materii – inwestycji i poziomu życia".

Ciekawe refleksje autora zawiera również *Zamiast zakończenia*, gdzie czytamy: „Niniejsza monografia gminy Karsin nie jest ani pierwszą, ani ostatnią. Jako trzecie – poprawione i uzupełnione wydanie, dzieło to nadal dalekie jest

od wyczerpania dostępnych źródeł i możliwości wzbogacenia obrazu przeszłości i współczesności gminy. Wędrując ostatnio w towarzystwie Jana Orlikowskiego po różnych wsiach i zakątkach tej części zaborskiego świata, mogłem się przekonać o ogromie zmian, jakie zaszły tu od momentu wejścia Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej. Dotyczy to nie tylko sytuacji dominującego dotąd rolnictwa, czy najważniejszego czynnika kształtującego przyszłość – młode pokolenie, jakim są szkoły. Z satysfakcją ogromną przyjąłem rozwój m.in. infrastruktury drogowej oraz wodno-kanalizacyjnej i innej. Wielkość zaistniałych zmian mogą docenić Ci, którzy wyrośli w innym świecie, wymagającym zdwojonego wysiłku na co dzień, pamiętających tamte trudności i biedę, która i dziś istnieje, ale całkiem niemal niepodobna do tamtej".

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Piotr Pałys, *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948*,

Instytut Śląski w Opolu, Opole 2014, ss. 466

Przed laty w wydawnictwie Instytutu Kaszubskiego opublikowaliśmy w postaci samodzielnego druku archiwalny reportaż dwóch twórców filmów dokumentalnych – Mariana Kubery i Władysława Sobeckiego. Autorzy nadali mu znamienny tytuł *Tysiąc lat i co dalej…* (Gdańsk, 2002). Od tamtego czasu minęło sporo lat. Problematyce łużyckiej na gruncie polskim poświęcone są dziś m.in. działalność Łużyckiego Stowarzyszenia Artystyczno-Kulturalnego „ Żaranin" w Żarach i wydawane przez Instytut Słowianoznawstwa PAN „Zeszyty Łużyckie". Odnoszę jednak wrażenie, że kontakty polsko-łużyckie, nie tylko łużycko-kaszubskie, jeszcze 10-20 lat temu dość żywe i bliskie, ulegają erozji. W dużej mierze wynika ona z ograniczonego działania samych Łużyczan i ich Instytutu Serbskiego w Budziszynie; potwierdza smutną rzeczywistość sygnalizowaną przez zawartość publikacji M. Kubery i W. Sobeckiego. – Bardzo jednak chciałbym, by moje odczucia i opinia okazały się błędne…

W zasygnalizowanym wyżej kontekście z radością przyjąłem bardzo ciekawą i cenną książkę Piotra Pałysa pt. *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948,* wydaną przez Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu i Stowarzyszenie Instytut Śląski – Opole 2014.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyrosłem w środowisku, gdzie problematyka Łużyc, a zwłaszcza tuż powojenne uwarunkowania dotyczące ich losu, związane m.in. z działalnością „Prołużu", były często obecne. W Społeczności Zrzeszonej przedstawicielami „Prołużu" byli m.in. Franciszek Fenikowski i Maria Kowalewska – oboje tuż powojenni studenci Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Niemal równocześnie, tuż po studiach, pracując w Bibliotece Gdańskiej PAN, poznałem m.in. Zofię Ratajczak, która przybyła do Gdańska również z Poznania i niejednokrotnie wspominała działania i publikacje „Prołużu". W naszych rozmowach na ten temat towarzyszył nam także śp. profesor Paweł Groth, reprezentujący środowisko Kaszubów zaangażowanych w prołużycką

działalność w samym Gdańsku. Do tego doszła wdzięczna pamięć o postaci i twórczości dr. Władysława Pniewskiego, zamordowanego w Stutthofie profesora Gimnazjum Polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku, autora cennych publikacji – tak o Łużycach, jak i o Kaszubach. Z czasem doszły własne bezpośrednie spotkania i doświadczenia związane z Łużyczanami, zapoczątkowane w latach studenckich dzięki Leonowi Ropplowi i Otylii Szczukowskiej, uosabiane przez dr. Frido Mětška i rodzinę Hantušów. Po latach odświeżone zostały dzięki Woršy Meškank-Dahmsowej z Bad Honef k. Bonn – dziś z Berlina, przedstawicielce rodziny mocno wpisanej także w tuż powojenne dzieje i zmagania Serbów Łużyckich o swoje trwanie i przyszłość. To te osobiste doświadczenia i wspomnienia, jak i poczucie daleko idącej wspólnoty losów Łużyczan i Kaszubów, nie tylko w państwie prusko-niemieckim do 1920 (1945) roku, w dużej mierze zadecydowały o radości z ukazania się prezentowanej tu monografii. Jej lektura uświadomiła mi m.in., jak dalece odeszliśmy od ideałów wspólnoty słowiańskiej, bliskich choćby Florianowi Ceynowie (1817-1881) – ojcu regionalizmu kaszubskiego i Lechowi Bądkowskiemu (1920-1984), jednemu z twórców Zrzeszenia Kaszubskiego i ideologów współczesnego ruchu kaszubsko-pomorskiego.

Prezentując na łamach „Actów Cassubiana" tę arcyważną książkę P. Pałysa, świadom, iż zasługuje ona nie tylko na recenzję, ale i artykuł recenzyjny, chcę zachęcić odbiorców naszego rocznika do jej osobistej lektury. Autor w pierwszym akapicie Wstępu stwierdził:

„Klęska III Rzeszy, skutkująca między innymi czasową likwidacją państwowości niemieckiej, wywołała wśród części Serbołużyczan nadzieję na ziszczenie się marzeń o emancypacji spod wiekowej niemieckiej kurateli, gdyż los wschodnich Niemiec spoczywał w rękach przywódców Związku Radzieckiego. W 1945 r. wydawać by się mogło, że jest po temu wyjątkowo sprzyjająca koniunktura. Całość historycznego obszaru Łużyc została obsadzona przez wojska radzieckie i polskie. Ich wschodnia część znalazła się w obrębie państwa polskiego, które oparło swe nowe granice zachodnie i północne o Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk. Tym samym otaczające serbołużycką wyspę „niemieckie morze" uległo od wchodu znacznej redukcji. Mocno artykułowane w trakcie wojny hasła słowiańskiego braterstwa oraz sterowany z Moskwy renesans idei słowiańskiej wywoływał przekonanie, że byt narodu serbołużyckiego przestanie być zagrożony, a państwa słowiańskie zapewnią Łużycom satysfakcjonujący serbołużyckie ambicje kształt polityczny. Nadzieje te podzielały także kręgi sympatyków najmniejszego narodu słowiańskiego, szczególnie liczne w Czechach i w Polsce".

Pomijając dalsze wyznania i rozważania autora ze Wstępu, prezentującego w nim zawartość swojej książki, jej bazę źródłową i konstrukcję wraz z omó-

wieniem literatury przedmiotu badań, jak i z podziękowaniami dla współpracowników, pragnę zwrócić uwagę na Spis treści, a właściwie tylko tytuły i objętość rozdziałów. Oto one:

I. Serbołużycki ruch narodowy (ss. 55)
II. Czechosłowacja – zawiedzione nadzieje (ss. 103)
III. Polska – „Nad Łużycami polska straż" czy „Łużycom wolność" (ss. 144)
IV. Dylematy hegemona. ZSRR wobec Łużyc (ss. 28)
V. Jugosłowiańskie wsparcie (ss. 41)
VI. Kontakty serbołużycko-bułgarskie (ss. 4).

Ponadto mamy w książce też zakończenie i streszczenia w języku angielskim, serbołużyckim i niemieckim, wykaz skrótów, bibliografię i indeksy – nazw geograficznych i nazwisk oraz ilustracje. – (Od razu powiem: szkoda, że ilustracje nie są integralnym elementem wykładu – treści książki).

Ze spojrzenia na powyższe zestawienie tytułów i objętości owych sześciu rozdziałów książki wnioskujemy, iż przyjęty układ – można rzec rzeczowy, ale w sumie „państwowy", niesie w sobie niebezpieczeństwo zarówno nierównomierności w odniesieniu do objętości, wynikającej z zróżnicowanej roli poszczególnych państw, jak i pewnych powtórek, które spotykamy w trakcie lektury książki. Stąd też sądzę, iż bardziej na miejscu byłby układ rzeczywiście problemowy, problemowo-chronologiczny, który by pozwolił uniknąć nie tylko koniecznych w aktualnej sytuacji powtórek, ale i dysproporcji pod względem objętości poszczególnych rozdziałów. Jednocześnie ułatwiłoby to czytelnikowi zrozumienie uwarunkowań zróżnicowanego zaangażowania społeczeństw i rządów poszczególnych państw na rzecz Łużyczan. W tym kontekście mam na uwadze m.in. liczne memoranda łużyckie itp. dokumenty, jakie wówczas powstały, tak wśród samych Serbołużyczan, jak i w środowiskach zainteresowanych ich losem w państwach słowiańskich, przywoływane często w kilku rozdziałach. Ich przywoływanie, prezentowanie, nadmiar szczegółowości w niemal każdym rozdziale, bywa nieco nużące. Ale… z drugiej strony takie rozwiązanie prezentuje wyśmienitą znajomość autora badanej problematyki, bazy źródłowej itp.

Dla niejednego pomorskiego, polskiego czytelnika jako najciekawszy może się jawić roz. III tej monografii, prezentujący polskie społeczne i rządowe działania, ową „Nad Łużycami polską straż" i sztandarowe hasło „Łużycom wolność". To tu przywołany jest m.in. w/w Wł. Pniewski, jak i w kontekście powojennej działalności Polskiego Związku Zachodniego i powstałego już w 1945 roku Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż" z centralą w Poznaniu, jego II wiceprezes Franciszek Fenikowski. Z satysfakcją czytamy o rychłym akcesie do AZPE „Prołuż" m.in. Akademickiego Koła Pomorzan, działającego

nadal na Uniwersytecie Poznańskim, jak i aktywności na tym polu nie tylko prezesa „Prołuż" Alojzego Matyniaka, ale i wielu znanych nam do dziś uczonych, w tym pracowników UMK w Toruniu – prof. Bożeny Stelmachowskiej i prof. Karola Górskiego. Bliskie nam są również postacie przedwojennych młodych działaczy Związku Polaków w Niemczech – redaktorów – Serbołużyczanina Jana Skali i Edmunda Osmańczyka. Pamiętając w tym kontekście o bogactwie wykorzystanej bazy źródłowej, sądzę, iż autor mógłby przygotować dla „Actów Cassubiana" artykuł prezentujący bliżej zaangażowanie Gdańska, samych Kaszubów i Pomorzan w sprawę łużycką tuż po II wojnie światowej.

W tej nowej powojennej rzeczywistości o losach nie tylko Serbołużyczan, ale o ich przyszłości w szczególności, zadecydowała postawa hegemona w naszej części Europy – Związku Radzieckiego, dalekiego w realiach politycznych od głoszonych idei braterstwa, jak i słowiańskiej solidarności. Do jego postawy dostosowywały się rządy innych państw słowiańskich, zwłaszcza najbliższych Łużyczanom – Czechosłowacji i Polski. A to wpłynęło na postawę ruchu narodowego samych Serbołużyczan, zmierzających ostatecznie do uzyskania autonomii kulturalnej w nowym państwie niemieckim – NRD.

Ostatni akapit monografii P. Pałysa, to przywołana przezeń, oceniana jako trafna, opinia Marii Cicheckiej z jej artykułu *Polska w obronie Łużyc 1945-1948*, „Mówią Wieki", 2007, nr 7, która głosi:

„Około 1948 r. sprawa Łużyc znikła z łamów prasy, sprawozdań dyplomatycznych i życia naukowego. Ich obrońcy budowali swe nadzieje na prasłowiańskiej i antyniemieckiej retoryce, dominującej początkowo w życiu publicznym państw tworzącego się bloku sowieckiego. Jednak po okresie głębokich przemian politycznych i etnicznych skierowano ostrze propagandy przeciw dążeniom narodowościowym, a nastrój euforycznego poparcia społecznego został skutecznie stłumiony". – Sądzę, że z ówczesnych dokonań środowisk prołużyckich, nie tylko w Polsce, najważniejsza była działalność na rzecz edukacji łużyckiej młodzieży, jej nauka i studia w Polsce i innych krajach słowiańskich, przyczyniające się do wzmocnienia świadomości narodowej kolejnego pokolenia tego najmniejszego narodu słowiańskiego, tak bardzo bliskiego nam Kaszubom, który nie znalazł warunków rozwoju w świecie jednego z najbliższych mu państw słowiańskich, gwarantujących pełniej dalsze trwanie i rozwój.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Alfred Wielopolski, *Z herbem po służbach. Wspomnienia.*

Do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył Aleksander Wit Labuda, wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2016, ss. 563 + 3 nlb

To ogromne dzieło powstało na bazie jeszcze większej spuścizny autora, profesora Alfreda Wielopolskiego (1905-1996), młodszego syna margrabiego Aleksandra z Chrobrza, od powojnia (1947 r.) związanego ze Szczecinem, w latach 1952-1956-1962 kustosza w tamtejszym Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Znaczną część jego spuścizny przechowuje właśnie to archiwum, stąd jego pracownicy (zwłaszcza b. dyr. prof. Kazimierz Kozłowski) przyczynili się do wydania tego wspomnieniowego dzieła. Oni też są autorami ważnych tekstów zawartych w swoistym aneksie, na końcu książki: Kazimierz Kozłowski i Jan Macholak, *Alfred Wielopolski w Archiwum Państwowym w Szczecinie*; Józef Stanielewicz, *Profesor Alfred Wielopolski w nauce szczecińskiej*. – Ich teksty poprzedza inny – *Alfred Szczęsny Wielopolski. Kalendarium*, a całość zamyka *Nota edytorska*. – Oba te fragmenty książki są autorstwa twórcy ostatecznego kształtu dzieła, prof. Aleksandra Wita Labudy z Wrocławia, najstarszego syna Alberty z Wielopolskich i Gerarda Labudów, urodzonego również w Chrobrzu, dobrze znającego autora wspomnień, a po części z autopsji i relacji rodzinnych także opisywaną w prezentowanym tu dziele rzeczywistość.

Zanim przejdę do prezentacji zawartości tegoż dzieła, wypadałoby zrelacjonować przywołane wyżej teksty, wprowadzające w meritum książki, prezentujące autora – jego nie tylko szczecińskie życie i dorobek naukowy, a zwłaszcza aktywność w tamtejszym archiwum.

K. Kozłowski i J. Macholak pod koniec swojego tekstu stwierdzili:

„Reasumując dotychczasowe rozważania o aktywności Alfreda Wielopolskiego w Archiwum i dla Archiwum, wyrażamy przeświadczenie, że współpraca Profesora z Archiwum Państwowym była bardzo korzystna zarówno dla naszej instytucji, jak i dla Niego. Ten wyśmienity znawca historii gospodarczej Europy, ziem polskich, w tym regionu zachodniopomorskiego, znający biegle

język niemiecki, francuski i angielski, a także łacinę, okazał się prawdziwym skarbem przy opracowywaniu zasobu i upowszechnianiu wiedzy o nim. Równocześnie praca w Archiwum Państwowym umożliwiła Profesorowi zgromadzenie materiałów źródłowych do jego fundamentalnych prac, które szeroko omówił w swym tekście prof. Józef Stanielewicz, jego uczeń i przyjaciel". (Op. cit., s. 526).

Z *Kalendarium* dowiadujemy się, że Alfred był trzecim z sześciorga dzieci Aleksandra Erwina hr. Wielopolskiego, margrabiego Myszkowskiego i Zofii z hr. Broel-Plater. Dzieciństwo spędził w Chrobrzu, gdzie w ramach prywatnej nauki przeszedł kurs szkoły elementarnej i pierwszych klas gimnazjum. W latach 1917-1923 był uczniem Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie zdał maturę. Następnie przez 4 lata studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, skąd wybył do Francji na kurs przygotowawczy do studiów medycznych, zaliczając wędrówki po południu tego kraju. Dalej: 1928/29 – służba wojskowa w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii w Włodzimierzu Wołyńskim i w Jarosławiu; 1929-1931 – studia prawa w Fryburgu Szwajcarskim zakończone doktoratem z nauk politycznych i ekonomicznych; 1931-1933 – m.in. dyr. w Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą i referent w Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP; 1933-1934 – wicestarosta we Wieluniu, następnie powrót do Warszawy na stanowisko kierownicze w Kancelarii Prezydenta – do 1937 r.; 1937-1939 – z-ca dyr. w Biurze Senatu RP. Po kampanii wrześniowej z Armią Kraków opuszcza z rodziną (ślub 1935) Warszawę, gospodarując do 1944 r. na folwarku Klemensówka należącym do teścia, skąd przenosi się do Tuchowa, potem Książa Wielkiego. Po zakończeniu wojny pracuje jako asystent wolontariusz na UJ w Katedrze Ekonomii Rolnej. Nawiązuje wówczas kontakt z Józefem Borowikiem, dyr. Instytutu Bałtyckiego i przenosi się jako jego sekretarz we wrześniu 1945 r. do Oliwy. Tu zaczyna pisać wspomnienia. W 1946 r. zostaje kuratorem Biblioteki Wyższej Akademii Handlowej w Poznaniu, współtworząc oddział AH w Szczecinie. W 1947 r. przenosi się z Gdańska do Szczecina, gdzie na AH, od 1950 r. WSE, wykłada prawo skarbowe i historię gospodarczą. Zwolniony w 1952 r. uzyskuje pracę w WAP. W 1956 roku wraca na uczelnię wyższą – Wydział Inżyniersko-Ekonomiczny Transportu Politechniki Szczecińskiej. W 1975 r. przechodzi na emeryturę i zostaje przez swoją uczelnię wyróżniony dr. h. c. Do końca był aktywnym uczestnikiem życia naukowego. W 1985 r. Uniwersytet Szczeciński nadaje mu również dr. h.c. Zmarł 24 maja 1996 r. w Szczecinie.

Odsyłając Czytelników „Acta Cassubiana" również do lektury całości obu wyżej przywołanych tekstów, najlepiej przed konsumpcją właściwego dzieła, zwracam jeszcze uwagę na *Notę edytorską*. Jej pierwszy akapit głosi:

„Przedstawione tu wydanie wspomnień Alfreda Wielopolskiego jest oparte na zbiorze dokumentów, który obejmuje trzy zespoły świadectw o charakterze

autobiograficznym. Są to fotografie, bieżące zapiski dzienne i mniej lub bardziej rozbudowane szkice wspomnieniowe. Część tych dokumentów jest przechowywana w Dziale Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu[1]". – W tymże przypisie 1 wydawca informuje, że Ossolineum posiada Wspomnienia, t. I-VII. Inna część tekstów znajduje się w AP w Szczecinie (Spuścizna…, 135 jednostek) – materiały biograficzne i osobiste… A z dalszych fragmentów *Noty* dowiadujemy się, że fototeka A. Wielopolskiego, od dzieciństwa zapalonego fotografa, jak i zapiski dzienne, prowadzone od lat młodości, znajdują się w posiadaniu jego dzieci w Szczecinie i pod Paryżem…

Aleksander Labuda bardzo lakonicznie, ale dokładnie w tejże „Nocie" informuje czytelników m.in. o tym olbrzymim bogactwie materiałów, w tym wspomnieniowych tekstów, swego wuja, łącznie z okolicznościami ich powstania, na bazie których zredagował dzieło, nie mogąc już uzyskać imprimatur autora. A sam autor pracował nad nim od powojnia niemal do końca życia, tworząc „liczne elementy wspomnieniowej mozaiki: portrety osób, obrazki obyczajowe, studia społeczne środowisk, charakterystyki kręgów rodzinnych i towarzyskich, relacje z węzłowych wydarzeń", dając ich pierwszej części i wersji tytuł „Opowiadania o Chrobrzu i o chroberskim kręgu". Napisał je dla rodziny, wśród której w latach 70. były czytane i komentowane. Autor namawiany do ich wydania drukiem wówczas przed tym się wzbraniał, a maszynopis całego cyklu opatrzył zastrzeżeniem „termin udostępnienia rok 2005".

Z ciekawych informacji Wydawcy moją uwagę zwróciła jego refleksja dotycząca istoty dzieła:

„Do spisywania wspomnień w ścisłym tego słowa znaczeniu Alfred Wielopolski przystąpił, gdy uświadomił sobie nieodwracalność zmian, jakie zaszły i nadjeść miały w wyniku wojny i ustaleń jałtańskich. Nie chodziło mu jedynie o utrwalenie obrazu świata, który obrócił się w ruinę. To w jakimś stopniu dawały uchwycone na fotografiach lub w redagowanych na gorąco notatkach ludzkie sylwetki i zdarzenia. Wspomnienia natomiast oprócz faktograficznej relacji miały przynieść krytyczną refleksję nad własną drogą życiową, nad losami rodu Wielopolskich i podobnych mu rodów arystokratyczno-ziemiańskich oraz nad przyczynami upadku II Rzeczypospolitej, która stanowiła społeczną i instytucjonalną ramę świata jego młodości" (s. 532).

Można powiedzieć, że dzieło wspomnieniowe A. Wielopolskiego stanowi rzeczywiście krytyczny, oryginalny obraz polskich, nie tylko arystokratyczno-ziemiańskich i po części urzędniczo-inteligenckich dziejów niemal całego XX wieku. Wiedza i doświadczenie autora, także jako urzędnika państwowego i historyka, świadomego swej odpowiedzialności za wierność tworzonego obrazu, zarazem wrażliwość i plastyczność postrzegania świata, bez wątpienia sprawiły, iż otrzymaliśmy arcyciekawy, licznymi fragmentami pasjonujący jako lektura, dokument historyczny minionej epoki, a po części nawet trzech…

Jego zawartość sygnalizuje siłą rzeczy wspomniane Kalendarium i Spis treści. Obejmują cztery części, podzielone z reguły na dwa rozdziały, a każdy z nich (poza cz. IV) na kilka podrozdziałów. Tytuły rozdziałów: I. *Chroberz i dalej*, II. *Nauki*, III. *Wiek męski*, IV. *Koniec wieku*. Sądzę, iż najciekawsze fragmenty, nie tylko dla historyka, zawiera cz. I, obejmująca opowieść o „domu" i „rodzinie" tego arystokratycznego rodu (kilka pokoleń), o życiu codziennym w pałacu, relacjach między jego mieszkańcami, jak i kontaktów „pałacu" z bliższym i dalszym otoczeniem. W tym otoczeniu znajdujemy, obok portretów Wielopolskich z Chrobrza, obrazy kilku bliskich im rodzin i majątków. (Potockich, Platerów, Dembińskich, Pusłowskich).

Autor dostrzega wielobarwność rzeczywistości bliskiego mu świata, stanowiącego świadectwo – reprezentację minionej epoki… feudalnej. W tym opisie znajdujemy niewiele nostalgii, raczej obrazy ułatwiające wielbicielom tegoż świata, także spoza jego kręgu, rozstanie się z nim i towarzyszącymi mu mitami. Czytelnik, niepozbawiony empatii, może wręcz współczuć losom młodszych synów i wszystkich córek ordynata, jak i jego żony. – Niewiele bowiem w tych losach, zwłaszcza w okresie dzieciństwa, do pozazdroszczenia. Dotyczy to także edukacji – można rzec nędznej córek i dość skrępowanej synów na poziomie podstawowym i średnim, skupionej od wczesnych lat na specjalnych stancjach dla dobrze urodzonych… Znacznie ciekawszy był los autora w latach młodości, studiów i życia nie tylko w stolicy, ale też za granicami kraju – we Francji i Szwajcarii.

Osobne fragmenty i wątki to wspomnienia doświadczeń i obserwacji ze stanowiska sanacyjnego urzędnika w Warszawie i w terenie, jak i uczestnika kampanii wrześniowej. Najuboższa, nie tylko objętościowo, bo dotycząca wyłącznie okresu I Solidarności i stanu wojennego jest zawartość części IV. Ciekawe spostrzeżenia i refleksje sędziwego już Profesora, pisane niejako na gorąco, przywołującego m.in. doświadczenia siostry i jej dzieci, uwagi oraz postawę i opinie swego szwagra prof. G. Labudy, mogą jeszcze dziś budzić wdzięczność i… różne wątpliwości, a może i sprzeczne refleksje. Warto je poznać!

Szkoda jednak, że autor wspomnień niemal całkowicie pominął w nich m.in. swoją obecność w Gdańsku, pracę w Instytucie Bałtyckim, jak i lata zasadniczej działalności zawodowej w Szczecinie.

Tekst autorski wydawca – A. Labuda – nieco objaśnił także nielicznymi przypisami i wzbogacił oszczędnie ilustracjami. Decydowała zapewne o tej skromności pokaźna objętość całości. Na samym końcu książki czytelnik znajduje Spis ilustracji i Indeks osób. W tym drugim znajdziemy przedstawicieli rodziny A. i G. Labudów, z których młodsze pokolenie reprezentuje m.in. solidarnościową opozycję z lat PRL i podobnie jak rodzice świat nauki. Z Gerardem Labudą spotykamy się w sumie niewiele razy. A przecież jego obecność w Chrobrzu i małżeństwo z najmłodszą margrabianką to zjawisko nader wyjątkowe i ciekawe.

Autor bardzo ciepło i niebezkrytycznie prezentuje m.in. osobowości i delikatnie sygnalizuje losy swego rodzeństwa. Najcieplej przedstawił oryginalną postać najmłodszej siostry Alberty, pisząc m.in.: „Z trzech córek Mamusi najmłodsza Albusia jest jak ein Kapitel für sich. Najmniej uległa wzorcom płynącym od Matki" (vide, s. 62-63). Nieco dalej napisał:

„Albusia za moich chroberskich czasów była małą dziewczynką, którą starsze siostry huśtały na kolanach. Bracia nie zwracali na nią uwagi. W codziennym współżyciu naszego rodzeństwa była wtenczas outsiderem. Dopiero lata późniejsze, już poza zaczarowanym kręgiem chroberskiego domu, zadzierzgnęły łączące nas serdeczne więzy. Albusia podczas drugiej wojny światowej wyszła za mąż za Gerarda Labudę; jak do tego doszło, o jej mężu i losach małżeńskich, i o wspaniałej piątce ich potomstwa trzeba będzie kiedyś pisać, a pisać…". (Op. cit., s. 67).

Niestety, wydawca dzieła nie poinformował nas, czy w spuściźnie autora znajduje się coś z tego, co uważał on, że trzeba będzie uczynić. Autor też bardzo niewiele napisał m.in. o własnej rodzinie. Stąd czytelnik, zwłaszcza znający nieco postać Profesora i jego Labudowej cząstki rodziny, kończy lekturę z pewnym niedosytem.

Sądzę, że tę lukę sygnalizowanego tu olbrzymiego dzieła może uzupełnić w najbliższej przyszłości jego współtwórca – redaktor – prof. Aleksander Labuda. Z kolei głębszą analizę zawartości i wartości wspomnień A. Wielopolskiego bez wątpienia zaprezentują, może także na łamach „A.C.", inni historycy, np. Witold Molik, autor arcyważnych dzieł dotyczących dziejów polskiego ziemiaństwa…

Czytając, studiując wspomnienia prof. Alfreda Wielopolskiego, doceniamy również jego zdolności pisarskie, wręcz chwilami poetykę kreślonych przezeń obrazów i portretów. Aleksander Labuda informuje nas o jego próbach poetyckich, wręcz poezji, dotąd niepublikowanej. – Jest tu jednak jeden wyjątek: – *Ballada o czterech Kaszubkach*, zawarta w *Pro memoria Gerard Labuda...*, której bohaterami są synowie patrona A.D. 2016!

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Grzegorz Jasiński, *Słownik duchownych ewangelickich na Mazurach w XIX wieku*,

Oficyna Retman, Dąbrówno 2015, ss. 501

W zakresie biografistyki dorobek historiografii polskiej Pomorza w minionych dziesięcioleciach uległ znacznemu wzbogaceniu; można wręcz mówić także o modzie na biografie i słowniki biograficzne. Te drugie, często będące dziełami zbiorowymi, obejmują zwykle zarówno wielkie fragmenty Wielkiego Pomorza, np. *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*[1], jak i wielkie miasta w rodzaju Torunia czy Bydgoszczy[2]. Ale – trzymając się tylko Pomorza Nadwiślańskiego – równie liczne, a może liczniejsze są dzieła jednego autora, obejmujące najczęściej tylko jeden powiat, np. Zbigniewa Stromskiego *Chojnicki słownik biograficzny* czy Jerzego Szewsa *Słownik biograficzny ziemi lubawskiej*[3], niekiedy miasto[4], ale też cały mniejszy region – np. Ryszarda Szwocha *Kociewski słownik biograficzny*[5].

Obok słowników w rodzaju wyżej przywołanych, obejmujących reprezentację zasłużonych ogółu społeczności danego miasta, powiatu czy regionu, mamy niemniej cenne dzieła prezentujące biogramy przedstawicieli konkretnych zawodów czy środowisk. Tych drugich reprezentują słowniki biograficzne w rodzaju *Konspiracja pomorska*[6]. Jeśli idzie o grupy zawodowe, to najbardziej

---

1 *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. Stanisław Gierszewski, t. 1-4, suplement I-III, Gdańsk 1992-2012.

2 *Toruński słownik biograficzny*, red. Krzysztof Mikulski, t. 1-7, Toruń 1998-2014; *Bydgoski słownik biograficzny*, red. Janusz Kutta, t. 1-4, Bydgoszcz 1994-1997.

3 Pierwszy wydany w Bydgoszczy w 1986 r.; drugi w Lubawie w 2000 r. Tu pamiętać też trzeba o dziełach im podobnych.

4 Przykładem może być opracowanie Józefa Borzyszkowskiego i Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, *Ludzie Czerska i okolicy XIX i XX wieku*, Gdańsk-Czersk 2007.

5 R. Szwoch, *Kociewski słownik biograficzny*, t. 1-4, Starogard Gdański 2005-2013.

6 K. Komorowski, *Konspiracja pomorska 1939-1947. Leksykon*, Gdańsk 1993. (Pamiętam też o wielotomowym *Słowniku biograficznym konspiracji pomorskiej*, wydawanym przez Fundację Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu).

reprezentacyjne są słowniki lekarzy i duchownych. – Przykładem *Sylwetki lekarzy toruńskich XIX i XX wieku (Biogramy i szkice biograficzne)*[7] i ks. Henryka Mrossa *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1820-1920*, Pelplin 1995.

W przypadku stanu duchownego mamy dzieł biograficznych chyba najwięcej. Dotyczą one nie tylko diecezji chełmińskiej, Pomorza Nadwiślańskiego, ale również regionów sąsiednich – Pomezanii i Warmii w szczególności. Niestety, w odniesieniu do Pomorza Nadwiślańskiego wciąż przywoływać można tylko dzieła dotyczące duchowieństwa katolickiego.

Sąsiedni region – Mazury – z oczywistych względów historycznych – w przeszłości mało katolicki, otrzymał ostatnio arcyważny, prezentowany tu *Słownik duchownych ewangelickich na Mazurach w XIX wieku*. Jego autor, Grzegorz Jasiński, kontynuujący po części badania swego ojca Janusza, znany jest również z cennych opracowań dotyczących Warmii i Mazur. Jest autorem m.in. monografii *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817-1914)*, Olsztyn 2004. Tym razem poszedł śladem profesora Władysława Chojnackiego (1920-1991), jak pisze na okładce „jednego z polskich pionierów badań nad historią i kulturą Mazur", który przykładał wielką wagę do biografistyki mazurskiej i pozostawił w swojej spuściźnie *Kartotekę pastorów na Mazurach w XIX wieku*. Kartoteka ta, za zgodą autora, trafiła w ręce G. Jasińskiego, stanowiąc podstawę do opracowania prezentowanego tu dzieła.

„W książce przedstawiono ponad 660 sylwetek duchownych Ewangelickiego Kościoła Unijnego i Kościoła Ewangelicko-Reformowanego pracujących na terenie Mazur, zarówno tych, którzy spędzili tu całe swoje zawodowe życie, jak i tych, którzy zagościli jedynie przelotnie" – informuje czytelnika autor dalej na ostatniej stronie okładki swojego dzieła.

Trzeba dobitnie podkreślić fakt, iż wspomniana *Kartoteka pastorów...* Wł. Chojnackiego to tylko podstawa obfitej bazy źródłowej, wykorzystanej przez autora. Stanowią ją, obok dostępnych archiwaliów w RP i RFN, przeróżne źródła drukowane – wiadomości urzędowe itp. publikacje, czasopisma, a także almanachy, słowniki biograficzne, monografie wsi i miast, przyczynki i inne naukowe opracowania autorów polskich i niemieckich, zaprezentowane na końcu dzieła w dziale „Literatura". Mnogość i różnorodność wykorzystanych źródeł archiwalnych poznajemy, studiując biogramy, z których każdy zawiera na końcu dokumentację – „Źródło".

Podstawową, słownikową część dzieła poprzedza autorskie *Wprowadzenie* (s. 5-7), stanowiące formę zapowiedzi tradycyjnego wstępu, w którym autor przywołuje m.in. inspirujące go monumentalne wydania słowników biograficz-

---

7 Autorstwa Kazimierza Przybyszewskiego i Mariana Łysiaka będący od dawna „w druku".

nych dotyczące duchownych katolickich Warmii, autorstwa Andrzeja Kapiczki oraz biogramy duchownych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego diecezji mazurskiej od 1945 roku, opracowane przez Erwina Kruka, zamieszczone na stronie internetowej Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Olsztynie. Przywołuje on także próby i badania innych autorów, w tym Friedwalda Moellera (1894-1964), z których owoców mógł również skorzystać.

Kolejną częścią dzieła jest *Wstęp* (s. 8-50), na który składają się następujące części: *Obszar badań i ich zakres chronologiczny, Zarys ustroju Kościoła ewangelickiego w Prusach Wschodnich, Parafia i stanowiska duszpasterskie na Mazurach w XIX wieku, Duchowni Ewangelickiego Kościoła Unijnego na Mazurach, Studia teologiczne i okres oczekiwania na stanowisko, Superintendenci, Kierunki ideologiczne, Poglądy polityczne, Wyróżnienia i kary, Dom pastorski i sytuacja materialna, Zasady wydania*. – Jak widać choćby z tego przywołania śródtytułów „Wstępu", stanowi on namiastkę monografii – biografii zbiorowej całego duchowieństwa ewangelickiego Mazur. Biorąc pod uwagę zawarty w nim aparat naukowy, bogactwo przypisów, może być on inspiracją do kolejnych badań, także porównawczych.

W ostatniej jego części – w *Zasadach wydania*, autor prezentuje strukturę indywidualnego biogramu. Składa się on z reguły z czterech części – droga życiowa, sylwetka duchownego, stosunki rodzinne, informacja o odnalezionych publikacjach duchownego i dokumentacja źródłowa. Ta ostatnia, jak już wspomniałem, szczególnie ciekawa i różnorodna.

Właściwy *Słownik duchownych ewangelickich* obejmuje s. 51-397, przy czym dotyczy on niemal wyłącznie Ewangelickiego Kościoła Unijnego; biogramy tych pastorów stanowią jego cz. I. Cz. II: *Duchowni Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (niemieckiego)*, zawiera jedynie 3 biogramy (s. 396-397).

Ważną częścią uzupełniającą słownika jest zestawienie pt. „Obsada parafii na Mazurach w XIX wieku", dzięki której poznajemy kolejnych proboszczów i duchownych pomocniczych w poszczególnych parafiach diecezji: działdowskiej (do 1910 część diecezji nidzickiej), ełckiej, giżyckiej, gołdapskiej, kętrzyńskiej, mrągowskiej, nidzickiej, oleckiej, olsztyneckiej (do 1903 część diecezji ostródzkiej), ostródzkiej, piskiej, szczycieńskiej, węgorzewskiej.

– To zestawienie ma szczególny walor dla współczesnych mieszkańców tych parafii, w których dziś często nie ma ewangelików, a ich kościoły użytkowane są najczęściej przez wspólnoty katolickie. W przypadku np. diecezji działdowskiej w XIX wieku, w ramach diaspory katolików, przynależnych do diecezji chełmińskiej, wybudowano w mieście kościół katolicki. Dziś katolicy użytkują tam także dawną świątynię ewangelicką, a w nieodległym Narzymiu na bazie takowej powstała samodzielna parafia. (W jednej i drugiej w XIX i XX wieku wśród duchownych katolickich byli znani Kaszubi).

Poza w/w „Obsadą" autor opracował dodatki: – I. Superintendenci na Mazurach w XIX wieku; II. Duchowni dziedziczący zawód w liniach prostej wstępującej i zstępującej; III. Duchowni w linii bocznej II stopnia (bracia) pracujący na Mazurach. – Każdy z tych dodatków w kontekście całości dzieła to materiał wyjściowy na osobne opracowanie. Poza wymienioną już „Literaturą", na końcu książki mamy także Wykaz tabel i Wykaz skrótów oraz Indeks osób.

Trzeba podkreślić fakt, iż prezentowane tu dzieło stanowi tom z nr. 27. arcyciekawej „Mojej Biblioteki Mazurskiej", wydawanej przez Oficynę Retman Waldemara Mierzwy w Dąbrównie, gdzie w 2009 roku ukazał się również arcyciekawy tom studiów Janusza Małłka pt. *Moje Prusy, moje Mazury*.

Przeglądając biogramy, zauważamy, że wielu mazurskich pastorów miało rodzinne związki z Prusami Zachodnimi. Niejeden wręcz się tu urodził i ukończył gimnazjum, studiując potem najczęściej w Berlinie i Królewcu, jak np. pierwszy z obecnych w *Słowniku* Richard Hermann Abramowski (1862-1932), który przyszedł na świat jako syn młynarza w Płowężu, a zmarł w Elblągu. Jako wybitny duszpasterz i badacz, zajmujący się także ewangelicką literaturą polską, korespondował m.in. z Wojciechem Kętrzyńskim. Niejeden z tych duchownych, także Abramowski, będących urzędnikami pruskimi, jako duszpasterze rozumieli potrzebę używania – zachowania języka polskiego – mazurskiego.

Jest wśród nich przede wszystkim znany szerzej Gustav Herman Marcin Gisewiusz (1810-1848), obrońca języka polskiego, współpracujący z Krzysztofem Celestynem Mrongowiuszem (1764-1855), jak i kilku innych pastorów o nazwisku Gisevius lub Gizycki.

O niejednym z pastorów dowiadujemy się też, iż cieszyli się wielkim uznaniem swoich parafian, także tych języka mazurskiego – polskiego, którym posługiwali się w swojej działalności duszpasterskiej. – Przykładowo Karl Rudolf Rudnick (1816-1899), urodzony w Muntowie, zmarły w Sopocie.

Wśród mazurskich pastorów było też trzech o nazwisku Remus, z których dwóch o tych samych imionach – Karl Traugott – pochodziło z Wielkopolski. Jest też Paul Wilhelm von Malotka (1810-1887), urodzony w Ełku, zmarły w Pasymiu. Jako student Albertyny w Królewcu był uczestnikiem seminarium polskiego. Bedąc synem wojskowego, niewykluczone, iż reprezentuje familię kaszubskich Malotków, których przedstawiciel mógł z myślą o karierze wojskowej przejść w trakcie służby na protestantyzm.

W przypadku wielu biogramów szczególnie interesujące są informacje na temat osobowości pastora i oceny jego pracy przez przełożonych i parafian, zaczerpnięte z wizytacji kościelnych czy publikacji wspomnieniowych – jubileuszowych czy pośmiertnych.

Studiując ów słownik, czytelnik z Pomorza Nadwiślańskiego, także z Kaszub, może westchnąć w intencji powstania podobnego dzieła, dotyczącego naszego regionu nad Wisłą, a i drugiego w odniesieniu do Pomorza Zachodniego. Pomijając drobiazgi, rzadkie usterki redakcyjne, można pogratulować tegoż dzieła tak Autorowi, jak i Wydawcy.

Z pewnym rozczarowaniem wśród pastorów, których biogramy zawiera *Słownik*, nie znalazłem takich, którzy by w swojej karierze zawodowej znaleźli się wśród ewangelickich Kaszubów. Z prac Zygmunta Szultki wiemy, że wielu słowińskich pastorów pochodziło właśnie z Mazur. Stąd zdziwienie z powodu nieobecności ich i prac Z. Szultki w *Słowniku*.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Kronika Oliwska od 1945 do 1979 roku.

Z komentarzem księdza Zygmunta Iwickiego, Rycerza Grobu Chrystusa w Jerozolimie, wyd. „Bernardinum", Pelplin 2016, ss. 220

Prezentując najnowsze wydawnictwo ks. dr. Zygmunta Iwickiego, przygotowaną przezeń do druku i wydaną własnym sumptem pod firmą „Bernardinum" *Kronikę Oliwską*, czyli Kronikę parafii katedralnej w Oliwie z lat 1945--1979, warto na wstępie przypomnieć, iż jest to kontynuacja pięknego dzieła. Albowiem w 1999 roku w Oficynie Czec ukazała się niejako cz. I tejże *Kroniki Oliwskiej*, dotycząca lat 1904-1945, również w opracowaniu – z komentarzem i sumptem ks. Iwickiego. Część I *Kroniki*, napisana w całości w języku niemieckim, jest dziełem czterech niemieckich duchownych – głównie proboszczów parafii, prowadzących ją do 1940 roku. Wydarzenia z pozostałych wojennych lat odnotowane zostały w 1945 roku dzięki pierwszemu polskiemu administratorowi parafii, ks. Leonowi Kossak-Główczewskiemu, który powierzył to zadanie dwom paniom, przedwojennym mieszkankom Oliwy – Marii Bechler (1919-1996), pracownicy Biblioteki Gdańskiej PAN i Stanisławie Bayer (1897--1989), prof. muzyki w Szkole Muzycznej w Gdańsku, ostatniej prezesce Sodalicji Mariańskiej. Całość tej *Kroniki* wydano w oryginale i w tłumaczeniu na język polski Stefanii Sychty.

Wartość publikacji tego rodzaju źródeł, a więc i *Kroniki Oliwskiej*, trudno przecenić. Tym samym trudno przecenić wkład właściwego jej edytora, autora niby tylko komentarza, pod którym to pojęciem kryje się bogactwo przypisów – objaśnień, uzupełnień, a także komentarzy. Stanowią one niemal połowę objętości prezentowanej książki. Szkoda jednak, że przypisy nie zostały ulokowane pod zasadniczym tekstem źródłowym, a na końcu książki. Ich cenną zawartość po trochu sygnalizuje obszerny „Wykaz literatury, źródeł oraz ich skróty", zamieszczony niemal na końcu dzieła, tuż przed Indeksem nazwisk.

Kronika Oliwska od 1945 do 1979 roku jest w całości autorstwa przywołanego wyżej pierwszego administratora i długoletniego proboszcza ks. Leona

Kossak-Główczewskiego (1902-1998), urodzonego w Lamku na południu Kaszub, przedwojennego wychowanka Seminarium Duchownego w Pelplinie, w okresie okupacji niemieckiej więźnia obozów hitlerowskich. Jego kolegą i przyjacielem kursowym w Pelplinie, a także obozowym w czasie wojny, był bliski mu do śmierci ks. Józef Styp-Rekowski (1902-1969), jeden z najbliższych współpracowników ks. patrona Bolesława Domańskiego (1872-1939) i jego powojenny następca na stanowisku prezesa Związku Polaków w Niemczech spod znaku Rodła. – Po zdaniu oliwskiego urzędu w ręce następcy ks. Mieczysława Goździewskiego (1929-2000), ks. Główczewski mieszkał nadal w budynku plebanii – kurii, służąc pomocą duszpasterską. Jego bardzo króciutki życiorys znajdujemy w przypisie 1. Szkoda, że choćby w postaci szkicu biograficznego nie znalazł się on w *Uwagach wstępnych*, gdyż jest to postać wyjątkowa – godna osobnej biografii. Bez wątpienia podstawowym dla niej źródłem jest – będzie prezentowana tu *Kronika Oliwska*.

Jedną z cech osobowości ks. prałata Leona Kossak-Główczewskiego była wyjątkowa skromność. Ona też decyduje o zawartości pisanej przezeń *Kroniki* – w pełni wiarygodnej, bogatej w różnorodne informacje, jednakże bardzo skromnej w odniesieniu do działalności, dziś byśmy mówili zasług, samego ks. proboszcza. Poza wydarzeniami z życia parafii, a po części diecezji, autor kroniki przywołuje również wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w kraju. Czyni to jednak w skromnym stopniu, wskazując głównie ich wpływ na sytuację Kościoła. Dotyczy to m.in. wydarzeń poznańskich 1956 roku i grudniowych 1970 roku w Gdańsku. Siłą rzeczy koncentruje się na działalności duszpasterskiej i remontowo-inwestycyjnej, podkreślając zawsze zasługi innych duchownych, zwłaszcza biskupów i świeckich, a wśród nich ks. inf. Bernarda Polzina.

Lektura *Kroniki* przekonuje, iż parafia oliwska stanowiła autentyczną wspólnotę świeckich i duchownych; tych drugich otwartych na świat laików, jego różne środowiska i pokolenia. Jej proboszcz był swoistym ojcem, szukającym najlepszych form pomocy i posługi parafianom, człowiekiem otwartym na oddolne inicjatywy, np. tworzenia nowych parafii, doceniającym zasługi współpracowników. Jednym z jego wikariuszy był ks. Z. Iwicki, absolwent WSD w Olsztynie, wyświęcony w katedrze oliwskiej 22 lipca 1956 r. przez ks. bpa Franciszka Korszyńskiego, sufragana z Włocławka, byłego więźnia KZ Dachau. (Ks. Z. Iwicki, rocznik 1930, był wikariuszem i katechetą w parafii katedralnej od 1965 roku. W 1971 roku zamieszkał w Niemczech, a od 1978 roku w Szwajcarii. Jego życiorys, a przede wszystkim bibliografię jego prac – publikacji w języku polskim i niemieckim znajdziemy w przypisie 141 na s. 174-179).

Kronika oliwska, można i trzeba rzec autorstwa ks. Leona Kossak-Główczewskiego, stanowi pasjonującą lekturę. Wydana została w sztywnej oprawie,

z widokiem katedry oliwskiej na okładce. (Na ostatniej stronie okładki jest foto wydawcy – autora „komentarzy" i jego krótkie *curriculum vitae*). Kilka historycznych fotografii, głównie czarno-białych znajdujemy w podstawowej części książki. Kilka kolorowych, a konkretnie trzech kapliczek w części obejmującej przypisy. – Nie wiemy, czy w oryginalnym dziele, jakie wydawca otrzymał od następcy ks. L. Kossak-Główczewskiego, jest ilustracji, foto więcej. (Przydałby się tu typowy wstęp…).

Doceniając wielką wartość oryginału i ogromnego wkładu właściwego wydawcy – autora przypisów, często aż za bardzo rozbudowanych (np. przypis 315 dotyczący błogosławionej Doroty z Mątów – s. 196-201), można by mieć uwagi głównie do formalnego edytora – Wydawnictwa „Bernardinum", które jak zwykle i tutaj nie zadbało o recenzję wydawniczą, ani o stronę redaktorską. Stąd też na stronie redakcyjnej dzieła znajdujemy informację na temat autorów zdjęć i okładki, a także składu, których jest trzech, a w zasadzie jeden Lech Chańko, ale nie ma imienia i nazwiska redaktora książki. – Jak można sądzić, takiego nie było, a pod tym względem Wydawnictwo „Bernardinum", dysponujące świetną Drukarnią, jest niepoprawne…

Ks. Zygmunt Iwicki tą najnowszą książką, może mimo woli, uczcił także pamięć nie tylko ks. Leona Kossak-Główczewskiego, ale i swój jubileusz 60-lecia kapłaństwa. Jubilat pracę duszpasterską łączył od początku ze studiami historii sztuki, a potem jako doktor tej dziedziny nauki z badaniami i licznymi publikacjami. Wśród jego życiowych dzieł gros dotyczy Oliwy – dziejów katedry, konwentu cystersów oliwskich, zabytków sztuki… Niemniej ciekawe są monografie poświęcone rodzinnemu Lubiewu w Borach Tucholskich oraz rodzinie Iwickich, zawierające wspomnienia autora. Stąd wziął się między innymi artykuł Marka Sassa z Zespołu Szkół w Gostycynie pt. *Autobiografia – ważny element edukacji środowiskowej i międzypokoleniowej. Przypadek Zygmunta Iwickiego*, opublikowany na łamach czasopisma „Pedagogika Społeczna", 2016, nr 1.

Wszystkie niemal opracowania, wydawnictwa ks. Z. Iwickiego mają po części edukacyjny charakter. Stanowią swoisty łącznik między dawnymi a współczesnymi laty, przybliżają współczesnym życie i dokonania poprzedników. Dotyczy także to w pełni *Kroniki Oliwskiej* z lat 1945-1979 i jej autora – ks. Leona Kossak-Główczewskiego, godnego nie tylko oliwskiej pamięci.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII wieku.

Oprac. i wydanie Wiesław Nowosad i Jacek Kowalkowski, Wydawnictwo DiG i edition La Rama, Warszawa 2015, ss. 447

Prezentowane tu wydawnictwo źródłowe ukazało się w serii *Szlachta i ziemiaństwo na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*. Na czele pięcioosobowej Rady Redakcyjnej tejże serii stoi prof. Krzysztof Mikulski z Torunia, a w jej składzie jest również prof. Klemens Bruski z Gdańska. Dotąd ukazało się 16 nienumerowanych tomów, samodzielnych autorsko lub zbiorowych monografii oraz wydawnictw źródłowych; tych drugich znacznie mniej; wszystkie arcyciekawe i ważne w odniesieniu do tytułowej dla serii problematyki. Znamienne, iż tom 1 stanowią *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, oprac. i wyd. J. Kowalkowski i W. Nowosad, Warszawa 2013. Ponadto t. 7 to: W. Nowosad, *Konopaccy herbu Odwaga – dzieje pomorskiej rodziny senatorskiej w XV-XVIII wieku. Studium genealogiczno-majątkowe*, Warszawa 2014, a t. 12, J. Kowalkowski, *Wybiccy herbu Rogala od XVI do XX wieku. Studium genealogiczno-majątkowe*, Warszawa 2015.

Czytelnik łatwo zauważy, iż po trzech latach od wydania t. 1, owocu współpracy W. Nowosada i J. Kowalkowskiego, otrzymujemy kolejne ich dzieło, niejako kontynuację tomu pierwszego.

Praca nad przygotowaniem do druku źródeł, nie tylko z dawnych epok, choćby nowożytnej, nie należy ani do łatwych, ani niekiedy dostatecznie, a tym bardziej nadmiernie satysfakcjonujących. Tym bardziej godna jest uznania i wdzięczności, tak historyków, jak i w prezentowanym tu przypadku genealogów. Na wdzięczność zasługuje też praca współpracowników ze strony edytora. Recenzentami wydawniczymi tomu są profesorowie Klemens Bruski i Waldemar Chorążyczewski, a konsultantem językowym tekstów łacińskich ks. dr Jerzy Karol Kalinowski.

Autorzy opracowania w pierwszym akapicie interesującego *Wstępu* napisali:

„Oddajemy w Państwa ręce drugą część testamentów szlachty Prus Królewskich. Od poprzedniej edycji minęły już dwa lata, tyle czasu więc trwało

gromadzenie i opracowywanie materiałów, które złożyły się na niniejszą publikację. (…) Obie publikacje tym samym tworzą zbiór ponad 200 testamentów szlacheckich z jednej z dzielnic Rzeczypospolitej, obrazujący rozwój tej formy dokumentu przez niemal dwa stulecia. Zbiór, który jest jednocześnie sam w sobie kopalnią wiedzy o mentalności szlachty pruskiej, jej stosunku do rodziny, poddanych, sąsiadów, ale też duchowieństwa, tak świeckiego, jak i zakonnego. Sięgając głębiej, mamy również wgląd w jej duchowość, być może nieco zniekształconą przez zbliżający się koniec życia, a może tylko bardziej z tego powodu wyeksponowaną". – Nic dodać, nic ująć, gdy idzie o zasygnalizowaną zawartość publikowanych dokumentów. Podkreślić jedynie wypada wspaniałe tempo, a i jakość pracy wydawców, docenioną już przez recenzentów tomu pierwszego, których publikowane opinie wskazane zostały w przypisie 1 – m.in. Jerzego Dygdały na łamach „Zapisek Historycznych", t. 79, 2014.

Autorzy opracowania tomu dalej we *Wstępie* przywołują inne podobne wydawnictwa, a następnie interesująco przedstawiają „Zakres merytoryczny" tu prezentowanego. Ostatecznie do druku przygotowali 102 testamenty, obdarzając we Wstępie dwa z nich szczególnym, króciutkim komentarzem. Chodzi o pierwszy na liście – testament Kazimierza Szeliskiego, burgrabiego grodzkiego malborskiego, z 20 XII 1700 roku, który formalnie należy do XVII-wiecznych. Drugim jest testament Samuela Borzyszkowskiego, który omówiony został w poprzedniej edycji, gdyż widnieje na nim jako rok sporządzenia – 1688. Autorzy opracowania stwierdzili, że data ta jest niemożliwa do utrzymania, a postarzenie dokumentu było celowe, zaś „próbę ustalenia właściwej daty uniemożliwia wydarcie paska papieru, na którym widniał sprawowany przez Andrzeja Teodora Grabowskiego, jednego z testatorów i prawdopodobnie pisarza testamentu, urząd". (Op. cit. s. 17). Jak dotąd z XVIII-wiecznych testamentów tylko dwa doczekały się wcześniejszej publikacji, przy czym jeden został ponownie w omawianym tomie.

W dalszych fragmentach *Wstępu*, autorzy interesująco i szczegółowo prezentują „Zakres kwerendy archiwalnej" i „Uwagi o zawartości testamentów", a ponadto „Zasady edycji". – Warto, by ich następcy o nich nie zapominali.

Właściwą zawartość tomu otwiera pierwszy ze wspomnianych testament K. Szeliskiego, a na kolejnym miejscu znalazł się ów drugi 70-letniego Samuela Borzyszkowskiego z Grabowa, z 22 X 1700 roku, małżonka Barbary z Grabowskich, zmarłej tydzień wcześniej. Samuel był synem Macieja i Heleny Łąckiej, a Barbara córką Marcina Kazimierza i Barbary Heleny Prądzyńskiej. Jeśli idzie o ich Grabowo, to mamy do czynienia z wsią w pow. szczecineckim. Ich dzieci to synowie – Krzysztof z Cołdanek, którego testament z 1708 r. zawarty jest w tomie na pozycji 14 oraz Andrzej, ławnik ziemski, człuchowski. Ponadto dwie córki – Konstancja Wolszlegrowa – wówczas już wdowa i panna – Teresa, zakonnica u benedyktynek w Chełmnie, obie wcześniej wyposażone.

– Przywołując potomstwo Samuela, sygnalizuję ówczesne powiązania rodzinne, w tym przypadku przedstawiciela szlachty kaszubskiej.

Do testamentów przedstawicieli tej grupy szlachty pruskiej można zaliczyć ostatnie rozporządzenia m.in. Macieja Siecka Częstkowskiego z Małego Klincza, Jana Wysockiego z Zarzecza (obecnie część Rytla), Floriana Doręgowskiego z Pawłowa, Andrzeja Teodora Grabowskiego z Debrzna (syna Michała i Heleny Łąckiej, 1 v. Borzyszkowskiej), Marianny z Kliczkowskich (Katków) 1 v. Siemichowskiej, 2 v. Sędzickiej ze wsi Trzepczyny w pow. tucholskim, Jana z Kolkowa Paraszyńskiego, Angeli ze Stojentinów Frezowej z Dzięcielca, Michała Tempskiego z Gostkowa, Jakuba Sarnowskiego z Laski w parafii bruskiej, Magdaleny z Wieckich Ciemińskiej z Piechowic, Adama Żurocha Czapiewskiego z Czapiewic, Władysława Ustarbowskiego ze Zbychowa w ziemi puckiej, Michała Labunki Czarnickiego z Czarnic w pow. człuchowskim, Jakuba Zawadzkiego z Chojnic, Macieja Kliczkowskiego z Górek w parafii wielewskiej, Franciszka Dzięcielskiego z Borku w parafii sulęczyńskiej, Jana Wyczlińskiego z Sobącza, Michała Doręgowskiego z Człuchowa, Mikołaja Klińskiego i jego żony Marianny Doroty z Lerchenfeltów z Małego Liniewa, Michała Jakuba Gostomskiego z Wielkiego Gostomia, Macieja Prądzyńskiego z Brzeźna w parafii borzyszkowskiej, Piotra Klińskiego z Niedamowa, Wojciecha Malechińskiego ze Stawisk w parafii niedamowskiej, Andrzeja i Katarzyny de Parcheny Bruskich z Oliwy…

Każdy z testamentów, będących niejednakowej objętości, niektóre kilkunastostronicowe, to wspaniałe źródło dotyczące stanu materialnego i ducha testatora, jego rodziny i życia codziennego nie tylko ich autorów, gotujących się do rozstania ze światem doczesnym. Na szczególną uwagę zasługuje rola sług i instytucji Kościoła, w którego świątyniach – zwłaszcza klasztornych, m.in. w Gdańsku, mieli być pochowani ich donatorzy. Ciekawy jest też obecny w testamentach krąg rodzinno-przyjacielski i gospodarczy – wierzycielsko-dłużniczy oraz świadków, z których niejeden dobrze urodzony podpisał się trzymaną ręką, a inny własną.

Wzbogaceniem nie do przecenienia zawartości publikowanych testamentów są przypisy autorów opracowania. Równie cenny dla czytelników, zwłaszcza korzystających z tego dzieła genealogów i autorów sag rodzinnych, może być – jest *Słowniczek niektórych słów i zwrotów staropolskich*, opracowany na bazie słowników – dzieł językoznawców. Całość dzieła dopełniają Bibliografia i Indeks osób, zgromadzeń zakonnych i miejsc.

Chyląc czoło przed kreatorami prezentowanego dzieła, podziwiając ich trud, nie śmiem formułować pojawiających się podczas lektury drobnych uwag czy wątpliwości. Jedna z nich dotyczy spisu treści, gdzie uwzględniłbym, obok zapisów aktualnej postaci dotyczących kolejnych dokumentów – „Testament… z [data]", także miejsce jego sporządzenia, najczęściej zamieszkania testatora.

Nie żałowałbym również czytelnikowi choć kilkunastu ilustracji, prezentujących portrety (np. trumienne) testatorów, oryginały dokumentów, miejsca zamieszkania czy pochówku itp. Jedyną ilustracją jest foto M. Nowosada „portretu – popiersia Waleriana Kruszyńskiego, kasztelana gdańskiego (jednego z testatorów publikacji) ze zbiorowego epitafium rodziny Kruszyńskich w kościele parafialnym w Nawrze", zamieszczone na okładce.

Sądzę, że błogosławiona współpraca W. Nowosada i J. Kowalkowskiego przyniesie nam dalsze owoce (mogą być też następców, kontynuatorów), być może także tomy testamentów z XIX i XX wieku, równie ciekawe i godne utrwalenia, przypomnienia, popularyzacji wśród współczesnych, rzadko świadomych ogromu zmian w kondycji materialnej i duchowej naszych ojców i dziadów, nie tylko przedstawicieli szlachty i ziemiaństwa.

Daniel Kalinowski
Słupsk

Czarno-biali Pomorzanie. Fotografia chłopów pomorskich,

red. Danuta M. Sroka, Słupsk 2012

Jak wyglądali mieszkańcy pomorskiej wsi? Czy coś ich wyróżniało spośród innych ludzi przebywających na tych ziemiach? Czy mieli może niespotykane gdzie indziej stroje? Wykonywali niebywałe w innych stronach prace? Czy daje się w czymś zewnętrznym zauważyć jakąś szczególną w nich pomorskość albo kaszubskość? Co w istocie mówią o nich dawne i współczesne fotografie?

Na pytania tego typu chciałoby się odpowiedzieć przeglądając album pt. *Fotografia chłopów pomorskich* wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku w 2012 roku. Jednoznacznych odpowiedzi trudno szukać, ponieważ czy też wystarczająco dużo mamy materiału, aby było to możliwe…? Dzięki wielu zbiorom prywatnym oraz kolekcjom Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku oraz Pommersches Landesmuseum w Greifswaldzie Danuta M. Sroka mogła jako redaktorka całości materiału zbudować trzystustronicowe wydawnictwo, które zawiera fotografie chłopów pomorskich uwiecznionych na zdjęciach od 1898 do 2012 roku. Czy to czego dokonano to dużo? Czy można ze zgromadzonych fotografii wysnuć jakieś syntetyczne wnioski?

Częściowo tak. W albumie podzielono materiał na kilka części tematycznych, które układają się w rodzaj obrazowej opowieści o ślubie, narodzinach, chrzcie, komunii, pracy, zabawie, odpoczynku, starości i śmierci. Wszystkie te etapy ludzkiej egzystencji widoczne są w czarno-białych ujęciach ukazujących rodziny polskie, niemieckie, kaszubskie czy ukraińskie. Ale nie tylko porządek etniczny jest tutaj ważny. Kiedy w albumie odnajdujemy oznaki obecności lat powojennych, widzimy już znaczące zmiany. Chłopi pomorscy przestają być jednolici, stają się niemiecko-polscy, kaszubsko-polscy, białorusko-kaszubsko-polscy, kaszubsko-niemiecko-podolsko-kieleccy. Zatem rzeczywistość również i na pomorskiej wsi przestaje być jednowymiarowa.

Pierwszym zespołem tematyczno-formalnym fotografii w albumie o chłopach pomorskich są portrety. Odnajdziemy wśród nich wizerunki kobiet

ze Swołowa k. Słupska z początku XX wieku, ubranych w czarne, eleganckie suknie opięte od stóp do głowy, z powagą i dostojnie wpatrzone w obiektyw aparatu (s. 13). Odnajdziemy również obraz starego, spracowanego mężczyzny ze Studzienic, którego znoszone, nieco postrzępione ubranie dobitnie świadczy, że na kaszubskiej wsi nikomu nie było łatwo (s. 20). Portretowe ujęcia przynoszą ze sobą nie tylko informacje o modelu, ale także o kulturowym otoczeniu sytuacji, w jakiej robiono fotografię. Oto na jednym ze zbiorowych portretów grupy rybaków z Rowów (s. 19), oprócz twarzy wąsatych mężczyzn odnajdziemy w tle, jako swoiste rekwizyty: sieci, więcierze i pływaki służące do połowy węgorzy. Ciekawostką jest również to, że w grupie prostych ludzi, w jasnym pulowerze, obrócony bokiem do fotografa znajduje się Max Pechstein, światowej sławy malarz-ekspresjonista, który tutaj właśnie odnalazł źródło swojego natchnienia. Wpatrzenie się w fotografie trzech polskich kobiet pracujących zarobkowo w pomorskim domu junkierskim także przynosi ze sobą dodatkowe treści (s. 28). Oto jakież świecące czystością buty pracownic, które świadczą nie tylko o ich zmyśle porządku, ale i zasobności domu właściciela majątku albo też jakże wyraziste broszki z mirty, przypięte nie tylko dla ozdoby, ale też w celu poinformowania okolicznych kawalerów, że mają do czynienia z pannami na wydaniu.

Drugi rozdział albumu dotyczy dzieciństwa na wsi. Ten najczęściej przywoływany we wspomnieniach okres życia, także i w słupskim wydawnictwie wygląda szczęśliwie, choć nie zawsze sielsko. Jest tutaj kilka fotografii sprzed szkoły, na których dzieci wyglądają na zadbane i uśmiechnięte, lecz jednocześnie odnaleźć można takie przedstawienia, z których przebija smutek ciężkiej pracy i materialnej biedy (s. 66). Z niedowierzaniem patrzymy dziś na realia życia szkolnego dzieci wsi pomorskiej. Mniejsza o fotografie, na których widać lekcję dotyczącą bogactw naturalnych ZSRR, jak informuje o tym napis na tablicy (s. 78). Bardziej zaskakująco wygląda „bonanza", a więc obudowany na kształt skrzyni wóz konny, którym dowożono dzieci do szkoły, jak to przedstawia fotografia z lat siedemdziesiątych z Tuchomia (s. 93). Był to i tak lepszy środek transportu, aniżeli zwykły zaprzęg konny, w którym jechało w porannej mgle do szkoły z Widzina do Kobylnicy k. Słupska nawet kilkanaścioro uczniów (s. 95).

Dalsze rozdziały albumu są równie fascynujące w nagromadzeniu fotografii ludzi, wydarzeń i miejsc. Wszystkie przedstawiają społeczność wiejską Pomorza przystępującą do sakramentów chrześcijaństwa, prostych ludzi wsi zatrzymanych na zdjęciach przy różnych pracach, w wypoczynku, świętowaniu, działalności artystycznej i w momentach ostatniego pożegnania. Niektóre ujęcia są powtarzalne, np. fotografowanie gości weselnych czy grupy żniwiarzy, niektóre wszakże są niepowtarzalnie w udokumentowaniu pastucha z PGR-u, nosiwody, specjalisty od klepania kosy, kąpiących się w beczkach mężczyzn, czy

piorących ubrania w stawie kobiet. Inne znowu zdjęcia uwieczniają zespoły śpiewacze, teatralne, lutnistów, członków wiejskiej orkiestry, rzeźbiarzy, hafciarki czy wędrownych skrzypków. Dziś takich ludzi już się niemal nie spotyka. Współcześnie niektóre z fotografii wyglądają na surrealistyczne obrazy, choć w istocie przedstawiają realia życia na Pomorzu, którego już nie można doświadczyć. Tym większa zatem zasługa projektodawców i wykonawców albumu, który pokazuje, jak może wyglądać jakaś cywilizacyjna ciągłość, gdzie łącznikiem jest pomorska ziemia, trudna do uprawy, ale przecież własna.

Wydawnictwo przynosi ze sobą także czynnik kulturowo-artystyczny i metodologiczno-formalny. Polega to na możliwości zaobserwowania, jak zmieniała się na przestrzeni stu dwudziestu lat forma (gatunek) fotografii. Oto najstarsza z nich (s. 115), widzimy tutaj wspólnotę budowniczych domu szachulcowego z Kluk. Nie wszyscy wyglądają na budowlańców, na pewno nimi nie są małe dzieci i kobiety. Lecz ponad dwudziestoosobowa grupa ludzi zgromadzonych przy konstrukcji domu ukazuje różne zawody i stosunki społeczne, a poza tym zaświadcza sobą o zintegrowaniu i wzajemnych zależnościach. O odwzorowanie społeczności wiejskiej dawnemu fotografowi chodziło, dlatego też spraszał tak wielu ludzi przed obiektyw.

Weźmy inny przykład. To portret młodego mężczyzny z wyrazistym fotomontażem (s. 22). Zdjęcie jest pamiątką z wojska, na którym widnieje model, ale i wyobrażenia wojny (sterowiec, dwupłatowiec, działo, statek, pamiątkowa urna) oraz portret Józefa Piłsudskiego, które łącznie mają przypominać szczytne funkcje służby wojskowej w Polsce międzywojennej. Takie zdjęcie dla mężczyzny z zagubionej wśród lasów wsi przypomina potem jemu samemu i całej jego rodzinie o bytności w dalekim… Toruniu, co uwiecznia odręczny napis fotografa oraz jego nazwisko na pieczątce złożonej w rogu zdjęcia.

Młodsze zdjęcia, już z czasów powojennych, naznaczone są niekiedy ideologizacją. Widać na nich pochody pierwszomajowe, świetlicowe występy, ale i szkolenia z zakresu obsługi stalinowca, czyli ciągnika gąsienicowego (s. 42), na tle którego dumni młodzieńcy zażyczyli sobie zrobić fotografię. Jeszcze nowsze ujęcia, już z końca wieku XX, uwalniają się od ideologicznego gorsetu. Fotografowani są ludzie, ale nie tyle w heroizmie pracy, co w wypoczynku czy w sytuacjach zaskakujących, jak na zdjęciu kiedy głównym modelem miał być gospodarz szczycący się swoim koniem, zaś nagle głównym tematem stało się raczej liźnięcie człowieka przez konia (s. 54)…

Wszystkie te fotografie przedstawiające chłopów pomorskich w jednym albumie stały się zatem metanarracją, opowieścią o zmienności estetycznego pojmowania znaczeń i celu istnienia obrazu. Mówią także o przekształcającym się stale podejściu fotografa do ludzi: od traktowania ich jako pionków, w przygotowanej wcześniej landszaftowej planszy, do podmiotów, którzy niosą ze sobą prawdę i fascynujące piękno.

Album *Fotografia chłopów pomorskich* wydany w Słupsku nie jest wydarzeniem odosobnionym. Warto przypomnieć, że podobny charakter miało wydawnictwo *Polacy, Niemcy i Kaszubi*, które prezentowało społeczność Polaszek i okolic, opublikowane pod koniec lat dziewięćdziesiątych w Kassel albo też album *Zatrzymane w kadrze szklanych negatywów*, wydane w Słupsku w 2004 roku ze zdjęciami Pomorza Słowińców, czy też *Zatrzymane w kadrze* w nakładzie Wydawnictwa Region w 2012 roku, prezentujące Wejherowo sprzed stu lat. Kiedy dodamy do tego album z fotografiami *Niezwykłe zwykłe zdjęcia Kaszub* Zbigniewa i Macieja Kosycarzów (2013), czy *Tak to widziałem* Jana Maziejuka (2007), ułoży nam się z tego całkiem pokaźna kolekcja fotografii upamiętniających dawne i współczesne społeczności pomorskie. Nieprzemijający walor omawianego tutaj wydawnictwa o pomorskich chłopach polega na ich prezentacji monograficznej, wnikliwym ukazaniu wydarzeń może i małych, czasami codziennych, wręcz błahych, ale już nieistniejących, przeszłych, pobrzmiewających w prywatnych wspomnieniach czy w literaturze pięknej. Właśnie podpatrzenie czynności, ubioru, gestu czy miny dawnych chłopów Pomorza przynosi ze sobą prawdę o dawnym czasie, którą warto ocalić.

Daniel Kalinowski
Słupsk

Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia,

oprac. Zdzisław Machura, Słupsk 2015

Literatura pamiętnikarska dotycząca życia na Pomorzu pierwszych lat po II wojnie światowej jest zbiorem wyraziście reprezentowanym i kilkakrotnie już omówionym. Zastanawiająca jest częstotliwość oraz typ publikowanych w zbiorach wspomnień. Po pierwsze, można wyznaczyć pierwszy okres wydawania pamiętników, kiedy to w latach sześćdziesiątych wychodziły takie zbiorki jak np.: *Pamiętniki osadników Ziem Odzyskanych* (Poznań 1963), czy *Awans pokolenia* (Warszawa 1964). Wśród publikowanych wówczas tomów dominuje motyw heroicznej przebudowy zniszczonej przez wojnę infrastruktury, mit przywracania państwowości polskiej jako efekt sprawiedliwości historycznej, po trzecie entuzjazm tworzenia nowego życia na nowych terenach zachodu Polski. Drugi typ wypowiedzi pamiętnikarskiej pojawia się w latach siedemdziesiątych, co zaowocowało takimi tomami jak: *Drugie pokolenie* (Poznań 1978), czy też *Nasza ziemia* (Poznań 1982). Już samem tytuły sugerują, że mamy tutaj do czynienia z kolejnym pokoleniem zamieszkującym Pomorze. Panuje wśród wspomnień nie tyle nastrój odbudowy, co raczej troski o codzienność, wielka polityka odeszła w cień, za to bardziej się zaczęły liczyć przekształcenia mentalnościowe. Autorzy w pamiętnikach tego typu próbują już odchodzić od narracji zideologizowanej, pozostają jednak przy dawnym języku rytualno-kompensacyjnym, w którym należało pisać przede wszystkim o dobrych stronach życia. Trzeci okres pamiętnikarstwa, o którym warto przy okazji omawianego tutaj zbioru wspomnień napisać, rozpoczął się od końca lat dziewięćdziesiątych i trwa właściwie do dziś. Wspomnienia Pomorzan dziś publikowane pisane są najczęściej z punktu widzenia dzieci osadników, którzy przybywali na te ziemie z mniejszym poczuciem dyskomfortu, aniżeli ich rodzice. Ich opowieści dotyczą zresztą nie tylko czasów ściśle powojennych, ale i przesuwają się ku latom osiemdziesiątym, a nawet ku aktualności. W grupie tej wymienić można zbiory pamiętników typu *Fotografie z tłem. Gdańszczanie po 1945 roku* (Gdańsk 2003), *Aby o nich nie zapomniano. Wspomnienia* (Szczecin 2007), czy też *Mój nowy dom* (Słupsk 2009).

W 2015 roku pojawiło się nowe tego typu wydawnictwo: *Słupsk. Powojenne wspomnienia*, w opracowaniu Zdzisława Machury, opublikowane dzięki miejscowej parafii kościoła św. Jacka oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Na ponad dwustustronicową książkę składają się wspomnienia osiedleńców z centralnej Polski, z różnych części Kresów i z zachodnich Kaszub. Ów zestaw osób i tematyka ich opowieści jest mocno sprofilowana – to przede wszystkim losy reaktywowania Kościoła katolickiego na terenach ziemi słupskiej. Dowiadujemy się zatem z *Kroniki parafii rzymsko-katolickiej p. w. św. Ottona*, którą prowadziła Wanda Zygmuntowicz, jak wyglądało życie religijne w latach 1945-1946 animowane przez księdza Jana Zieję. Później Anna Minkowska we *Wspomnieniach o pracy w Uniwersytecie Ludowym w Orzechowie* wspomina, w jakim kierunku można było zaraz po wojnie rozwijać działalność duszpasterską. Z kolei ks. Wiktor Markowski przedstawia sukcesy i porażki swej pracy w latach 1946-1959, w drugiej parafii katolickiej w Słupsku, p. w. Najświętszej Maryi Panny. Owe głosy ludzi bezpośrednio realizujących budowę struktur katolicyzmu na Pomorzu uzupełniają wspomnienia inżyniera architekta Feliksa Ptaszyńskiego, który uczestniczył w odbudowie Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku i na nowo powoływał do życia słupskie muzealnictwo. Na końcu opracowania zapoznajemy się z zapisem dojrzewania duchowego i intelektualnego Stefana Kullasa, Kaszuby z Niezabyszewa, który przyjechał na zajęcia Uniwersytetu Ludowego w Orzechowie k. Ustki i przeżył tam kształtujące go na całe życie doświadczenia, spotkania i lektury.

Cenną stroną słupskiego wydawnictwa jest to, że dzięki niemu dzisiejszy czytelnik ma wgląd w postrzeganie Pomorza ze strony literackich nieprofesjonalistów, osób, które wypowiadają swoje racje w poczuciu, że czynią to, świadcząc o prawdzie tamtych czasów oraz w sytuacji wolności głoszenia poglądów i przekonań. Część z nich zatem podkreśla, że znalazły się na Pomorzu Środkowym w wyniku przymusowego wyjazdu ze swojej domowej ojczyzny na Wschodzie (np. z Wileńszczyzny), inna znowu grupa wspominających (z centralnej Polski) potraktowała swój wyjazd na tzw. ziemie odzyskane jako akt tworzenia czegoś potrzebnego i wartościowego. To u tych drugich, autentycznych, nie zaś przymusowych osadników, zewnętrzna sytuacja socjalno-administracyjna na Pomorzu wiązała się z przestrzenią wolności, spełnienia i nowości. Osadnicy-pionierzy, wśród których byli tak chłopi, jak i księża, tak rzemieślnicy, jak i nauczyciele, przyjeżdżali z różnymi zasłyszanymi opiniami o Pomorzu. Nie zawsze pomyślnymi czy zachęcającymi. Przyjezdni, stając przed nowymi miejscami, nowymi ludźmi i nowymi zadaniami, patrzyli na swoje dawne losy z perspektywy, zaczynali porównywać, wysnuwać wnioski i zmieniać swój styl myślenia o świecie.

Bardzo znaczącą dla omawianego tutaj tomu jest postać księdza Jana Ziei. Ten wyświęcony przed II wojną światową ksiądz budował w Słupsku i okolicy

życie katolickie w poczuciu odpowiedzialności nie tylko za stan wiedzy duchowej, ale również podejmował się działań, które miały bardzo duże znaczenie społeczne w czasach bezprawia, demoralizacji i biedy. Założył więc zaraz po swoim przybyciu do Słupska w lipcu 1945 roku pierwszą w tym miejscu polską parafię rzymsko-katolicką, zorganizował Komitet Odbudowy Polskich Kościołów, Dom Matki i Dziecka oraz wspomniany już Uniwersytet Ludowy w Orzechowie/Wytownie. Był kapłanem-społecznikiem, który głosił kazania, nauczał religii, wspierał materialnie i duchowo pokrzywdzonych oraz biednych, inspirował towarzystwa trzeźwościowe, a także pisał książki religijno-moralistyczne wydawane później w Warszawie lub Poznaniu. Dla ówczesnej sytuacji ludnościowej bardzo ważna była jego odezwa z listopada 1945 roku, w której postulował, aby nie dopuszczać do wyjazdów do Niemiec ludności Pomorza, która ma pochodzenie słowiańskie. Ze wspomnień widać wyraźnie, jak wspierał takie zgermanizowane rodziny, jak uczył ich języka polskiego, chodził z sakramentami, wspierał w załatwianiu spraw bytowych. Jego stosunek do protestantów także zasługuje na docenienie, ponieważ znając język niemiecki, potrafił współpracować z ewangelickimi pastorami, czy ze zwykłymi Niemcami, którzy jeszcze pozostali na ziemi słupskiej, stając w obronie ich majątku oraz godności czy krytykując z ambony przypadki polskiego rewanżyzmu wojennego.

Głosy zgromadzone w najnowszym tomie wspomnień z 2015 roku inaczej akcentują wydarzenia powojenne, aniżeli czyniły to kilka lat wcześniej wydane w Słupsku pozycje typu *Ruchomy pamiętnik* w opracowaniu Ludomira Franczaka i Daniela Odii (2010) czy też zbiór pt. *Mój nowy dom*, który powstał jako efekt pracy członków Uniwersytetu Trzeciego Wieku (2009). Dawne lata przypominają sobie w tych dwóch zbiorach głównie dzieci osadników, a zatem brak tutaj całego bagażu straszliwych doświadczeń wojennych, przesądów narodowych czy ideowych. W pamiętnikach czytamy np. o wspólnej egzystencji z Niemcami na tej samej ulicy, w tej samej kamienicy, nawet w tym samym mieszkaniu. Owe zwykłe życie upływa na łącznym prowadzeniu kuchni, wykonywaniu prac domowych, wspieraniu się w materialnej i duchowej biedzie. Niemcy w najnowszych polskich pamiętnikach nie mieli zatem tak demonicznych cech jak ci z ujęć pochodzących z lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Dzieci polskich osadników napotykają na ślady niedawnej wojny, lecz staje się ona rodzajem przejmującej opowieści, nie zaś samą namacalną rzeczywistością. Słuchają o okropieństwach zabójstw, gwałtów i rabunków, lecz traktują je jako odeszłą już w niebyt przeszłość. Jeśli zamiast ogrodów i placów zabaw napotykają na powojenne ruiny, to traktują je jako naturalne otoczenie, nie zaś jako smutną pamiątkę po walkach czy bitwach. Dziecięca optyka odbioru świata naznaczyła więc nieco magicznym elementem charakterystyki ludzi, sytuacje i czas.

Takiej magii krainy dzieciństwa, które rozgrywa się pomiędzy zniszczonymi murami miast lub zaniedbanymi obszarami wiejskimi brak w tomie *Słupsk.*

Powojenne wspomnienia. Oto z kroniki parafialnej i innych wspomnień widać, że część z polskich osadników zdawała się nie wiedzieć, dlaczego mają oni opuścić swoje domostwa na Wschodzie oraz dlaczego Niemcy muszą pozostawić swoje domy na Pomorzu i przenieść się za Odrę. Inna jednak grupa Polaków była bardzo dobrze zorientowana w ówczesnej gospodarczo-politycznej koniunkturze i skutecznie potrafiła zorganizować szabrownictwo. Nie były to wyjątki, a raczej powszechność… Z powojennych wspomnień wynika, że ważną rolę dla osadników na Pomorzu Środkowym odgrywały dwie grupy etniczne: Niemcy i Kaszubi. Pierwsi ukazani są w wewnętrznym skomplikowaniu: jako ci, którzy chcą jak najszybciej wyjechać do Niemiec, dalej jako ci, co sądzą, że czasy się zmienią lub nie zostaną przez nową administrację polską zauważeni i dalej będą mogli mieszkać w swoich domach, wreszcie trzeci, którzy chcą się jak najszybciej spolonizować. Kaszubi natomiast ukazani zostali w dwu sytuacjach: jako ci, którzy wraz z Niemcami wyjeżdżają za Odrę, czując się obco wśród rosyjsko-polskich porządków pierwszych miesięcy powojennych albo jako ci, którzy nawiązują bliższe związki towarzyskie z napływowymi Polakami i pozostają u siebie na Pomorzu. Poza tym wśród tych wszystkich narodowych problemów pojawia się wśród relacji pamiętnikarskich także i Armia Czerwona, poczynająca sobie w Słupsku niczym zdobywcy zbierający łupy.

Współcześnie wydawane pamiętniki Pomorza, a w tym i słupska książka, dotyczące obrazów pierwszych lat powojennego przebywania Niemców i Polaków na Pomorzu pokazują sytuację bardziej urozmaiconą, aniżeli chciałaby to widzieć polskie lub niemieckie środowiska nacjonalistyczne. Jest tutaj miejsce na wspólne przeżywanie wyroków historii, na zwykłe sąsiedzkie gesty i na odkrywanie własnej inności. Procesy społeczno-polityczne na Pomorzu opisywane w pamiętnikach są tyleż entuzjastyczne, co i pełne rozdarcia, tyleż przedstawiają rzeczywistość chwalebną, co i mało szlachetną. Raz na przykład widzimy spontaniczne przyjście grupy studentów słupskiej szkoły milicji na mszę świętą, ale już innym razem dowiadujemy się, że Polacy, którzy bronili miejscowych Niemców przed rozbojem nazywani byli szpiegami i wrogami ludu. Raz widzimy premiera Cyrankiewicza przyjeżdżającego pod Ustkę, aby wesprzeć Uniwersytet Ludowy prowadzony przez katolików, innym razem opisywani są przedstawiciele rządu polskiego, którzy okazują się kombinatorami i na cudzym nieszczęściu, niewiedzy czy strachu zdobywają swoją materialną i środowiskową pozycję.

Wspomnienia osiedleńców słupskich ciekawie współbrzmią z jeszcze jednym głosem: Joachima Schwarza – protestanckiego diakona, muzyka, organisty, działacza społecznego, który miał piętnaście lat, kiedy musiał opuścić Słupsk. Jego wspomnienia pt. *Na wschodzie wschodzi słońce. Wspomnienia z Pomorza Środkowego* (2006) pokazują, jak głęboko osadzona religijność nie dopuszcza człowieka do popełnienia zła, stale go motywując do czynienia czynów szla-

chetnych. Współbrzmią zresztą także z zapiskami elbląskiego pastora Paulusa Herrmanna (2009), który próbował zachować godność w czasach, kiedy pokonanym Niemcom nikt szacunku nie okazywał. A właśnie o szacunek dla ludzkiej osoby i o dbałość dla pierwiastka szlachetności walczyła większość duchownych opisanych we wspomnieniach wydanych przez Zdzisława Machurę. Owi duchowni w przemieszanym kulturowo powojennym Pomorzu chcieli budować na wzór chrześcijańskich świętych wspólnoty religijne, aby wychować nowe, nieskażone wojennymi doświadczeniami pokolenia. Mając w sobie cechy społecznikowskie, chcieli utworzyć możliwie szeroką społeczność, która zadba o swoją samoświadomość, moralność i system wartości. Projektowali człowieka dokonującego wyborów kulturowych na własną odpowiedzialność, choć stale w zgodzie ze wzniosłymi wartościami chrześcijaństwa.

Dzisiaj takie pozycje z powojennymi wspomnieniami, jak te wydawane w Gdańsku, Pruszczu Gdańskim, Kościerzynie czy Słupsku, przywołują wiele faktów, które obecnie często bywają zapominane. Czy dlatego, że doszło do specyficznego rodzaju psychicznego wyparcia wiedzy o przeszłości lub chce się zapomnieć o przykrych doświadczeniach wojennych i powojennych? Czy np. w aktualnych warunkach nie chce się już rozprawiać czy analizować istnienia na Pomorzu gospodarstw rolniczych, w których siłą roboczą byli Niemcy? Czy nie chce się pamiętać, iż Kaszubi nadłebscy (Słowińcy) zostali przez pierwszych polskich administratorów tych ziem potraktowani jak obca nacja i niemal zmuszeni do wyjazdu na Zachód…? Są to trudne wspomnienia i dla wielu autorów wiążą się z negatywnymi uczuciami… Sięgnięcie do nieprzyjemnych wspomnień ma wszakże oczyszczające dla autorów i późniejszych czytelników właściwości. Dzięki konsekwentnemu „odpominaniu" nie można już ukrywać faktu, że Ziemie Zachodnie były przestrzenią, na której polscy osadnicy w pierwszych latach powojennych w przeważającej mierze żyli bez historycznej i kulturowej orientacji, spoglądając z trwogą na zaniedbane przestrzenie, zdewastowane domostwa i ludzką degenerację. Pojawiali się jednak w tej mieszaninie ludzi, tymczasowości i rozprężeniu działacze o imponujących horyzontach myślowych. Większość z nich wypełniała rodzaj obowiązku obywatelskiego, który wcale nie musiał być nasiąknięty propagandą, jak się niektórym dzisiejszym krytykom Polski powojennej wydaje. Księża, nauczyciele, rzemieślnicy, którzy zostawili po sobie wspomnienia, owa niewielka grupa elity intelektualnej, w latach czterdziestych próbowała tworzyć przyszłość. Także dla Pomorza.

Krzysztof R. Prokop
Gliwice

Poczet sołtysów, burmistrzów, nadburmistrzów, przewodniczących Miejskiej Rady Narodowej i prezydentów Gdańska od XIII do XXI wieku,

pod red. Beaty Możejko, Oficyna Gdańska, Gdańsk 2015 [2014], ss. 448, ilustr.

Badania nad prozopografią elit ośrodków miejskich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz sąsiadujących z nią od zachodu ziem historycznie związanych z polską państwowością (Pomorze Zachodnie i Środkowe, Śląsk Dolny i Górny, Ziemia Lubuska) przeżywają w ostatnich latach – sądząc po publikacjach (zwłaszcza tych samoistnych) – pewien rozkwit. Pozostaje to zapewne w związku z odzyskaniem po roku 1989 podmiotowości przez samorządy lokalne, które – dysponując przekazywanymi im środkami budżetowymi oraz tzw. funduszami unijnymi – są w stanie podejmować się roli mecenasów tego rodzaju wydawnictw, a niekiedy również realizowanych wcześniej programów badawczych. Niewątpliwie największe nadzieje (w perspektywie naukowej) wiązać należy z wzorowaną w jakiejś mierze na *Urzędnikach dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku. Spisy* (obok których niezależnie ukazują się począwszy od roku 2003 *Urzędnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego*) serią *Spisy urzędników miejskich z obszaru dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Pomorza Zachodniego*, przy czym w jej ramach wydano dotychczas zaledwie kilka tomów (Kraków, Legnica, Lwów, Nysa, Przemyśl, Świdnica; poza serią ukazały się natomiast pozycje dotyczące urzędników Torunia oraz właśnie Gdańska, o czym dalej)[1]. W odróżnieniu od tamtej dotyczącej rycerskich *vel* szlacheckich

---

[1] *Urzędnicy miejscy Świdnicy do 1740 r.*, oprac. M. Goliński i J. Maliniak, Toruń 2007; *Urzędnicy miejscy Krakowa*, cz. 2 – *1500-1794*, oprac. Z. Noga, Kraków 2008; *Urzędnicy miejscy Lwowa w XIII-XVIII wieku*, oprac. M. Kapral, Toruń 2008; *Urzędnicy miejscy Legnicy do 1740/1741 roku*, oprac. S. Jujeczka i K. Kupeć, Toruń 2012; *Urzędnicy miejscy Przemyśla w XIV-XVIII wieku*, oprac. E. Grin-Piszczek, Toruń 2012; *Urzędnicy miejscy Nysy do 1618*

elit urzędniczych państwa polskiego (następnie polsko-litewskiego), której pierwsze zeszyty ukazywały się pod szyldem Ossolineum, zaś kolejne Biblioteki Kórnickiej PAN, natomiast nad całością od początku czuwał będący autorem wydanych jeszcze w roku 1968 *Urzędników wielkopolskich 1385–1500* Antoni Gąsiorowski z Poznania (serię dotyczącą ziem Litwy, publikowaną przez Wydawnictwo DiG, koordynuje z kolei Andrzej Rachuba z Warszawy), ta traktująca o urzędnikach miejskich powstaje w cokolwiek luźniejszych ramach, co znajduje odzwierciedlenie zarówno w poziomie (a poniekąd też formie) opracowania poszczególnych spośród wydanych woluminów, jak i w szacie graficznej, choć dla większości dotychczasowych tomów da się zauważyć jednolity w tym względzie wzorzec.

Bez mała dekadę temu, bowiem w roku 2008, ukazała się drukiem praca Joachima Zdrenki *Urzędnicy miejscy Gdańska w latach 1342–1792 i 1807––1814*, która – podzielona na dwie części – zainaugurowała nową serię *Fontes commentationesque ad res gestas Gedani et Pomeraniae*, firmowaną przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, będąc jej tomem pierwszym oraz drugim[2]. Stanowi ona podsumowanie badań wcześniej prowadzonych przez autora (ich rezultaty ogłaszane były drukiem głównie w języku niemieckim)[3], różniąc się od wyżej wspomnianych publikacji z serii *Spisy urzędników miejskich...* tym zwłaszcza, że obok »suchych« wykazów członków magistratury, jakie widnieją w tamtych i które także J. Zdrenka pomieścił w części pierwszej swego dzieła (*Spisy*), w części drugiej, zatytułowanej *Biogramy*, przedłożył ogółowi zainteresowanych obfitszy zasób danych biograficznych, dopełniony bibliografią przedmiotową, odnośnie do każdej z uwzględnionych postaci. Tym samym mamy do czynienia z dziełem łączącym w sobie walory opracowania z zakresu chronologii dziejowych (*Regentenlisten*) z kompendium prozopograficznym, a poniekąd też leksykonem biograficznym. Słowo »poniekąd« użyte zostało tu nie bez przyczyny, nie chodzi bowiem w tym przypadku o »typową« publikację słownikową, przynoszącą przybrane w formę narracyjną życiorysy, dopełnione zestawieniami bibliograficznymi, lecz ze swego rodzaju katalogiem postaci, gdzie każdy z biogramów ujęty został w punkty, te zaś przynoszą same

---

roku, oprac. E. Wółkiewicz, Toruń 2013. Także: *Urzędnicy miejscy Torunia. Spisy*, cz. 1 – *Do roku 1454*, oprac. R. Czaja, Toruń 1995; cz. 2 – *1454-1650*, oprac. K. Mikulski, Toruń 2001; *Urzędnicy miejscy, cechowi, braccy i szpitalni Łęcznej do r. 1810. Spisy*, oprac. J. Łosowski, Łęczna 2005[2]; oraz kolejny przypis.

2 J. Zdrenka, *Urzędnicy miejscy Gdańska w latach 1342-1792 i 1807-1814*, cz. 1 – *Spisy*, Gdańsk 2008; cz. 2 – *Biogramy*, Gdańsk 2008 [*Fontes commentationesque ad res gestas Gedani et Pomeraniae*, t. 1-2].

3 Tamże, cz. 1, s. 8 (przyp. 1-2), 254; cz. 2, s. 407. Także: *Poczet sołtysów, burmistrzów, nadburmistrzów, przewodniczących Miejskiej Rady Narodowej i prezydentów Gdańska od XIII do XXI wieku*, pod red. B. Możejko, Gdańsk 2015, s. 5-6.

daty, imiona, nazwiska oraz nazwy geograficzne – przy zastosowaniu rozbudowanego systemu skrótów. W konsekwencji nie jest to tekst nadający się do lektury, lecz publikacja na wskroś »materiałowa«, mająca służyć badaczom przy identyfikowaniu napotykanych w materiale źródłowym postaci, przy osadzaniu w kontekście chronologicznym konkretnych wydarzeń, wreszcie przy datowaniu zabytków (żeby poprzestać na tego rodzaju wybiórczej enumeracji); z pewnością natomiast nie należy jej postrzegać jako adresowanej do szerokiego kręgu czytelników będących miłośnikami historii i pragnących dowiedzieć się czegoś więcej na temat osób, które decydowały niegdyś o kierunkach rozwoju i szeroko rozumianej polityce miejskiej Gdańska w średniowieczu oraz w czasach nowożytnych (o dwóch ostatnich stuleciach nie wspominając, skoro *terminus ad quem* stanowi dla owego opracowania rok 1814).

Wśród tychże postaci z oczywistych względów szczególne zainteresowanie budzić mogą ci, którzy jako *primi inter pares* stawali na czele rozmaicie zorganizowanego w poszczególnych epokach dziejowych samorządu miasta, które to przemiany organizacji samorządowej znajdowały też odzwierciedlenie w zmianach samej nazwy pełnionego przez nich urzędu. Sołtysi, burmistrzowie, nadburmistrzowie, prezydenci – wszyscy oni tworzą »ciąg chronologiczny« osób postrzeganych – przynajmniej w perspektywie badawczej – jako ci, którzy niegdyś, w realiach świata feudalnego, mieli występować przed królami, książętami, biskupami tudzież innymi przedstawicielami ówczesnych elit społecznych jako reprezentanci danej społeczności miejskiej, później natomiast – w dobie postępującej biurokratyzacji życia i podporządkowywania poszczególnych dziedzin życia centralistycznemu aparatowi władzy – urzędnikami państwowymi, których imiona i nazwiska pojawiały się zarówno w niezliczonych aktach natury prawnej, jak też na rozmaitych budowlach użyteczności publicznej, oni sami zaś stawali się z czasem patronami ulic, placów, gmachów itp. Chęć dowiedzenia się, kiedy żył i co zdziałał taki lub inny burmistrz czy prezydent, jawi się tedy czymś w owym kontekście zrozumiałym, interesując nie tylko historyków zajmujących się dziejami miast (i mieszczaństwa), ale również szersze grono mieszkańców tychże, do których właśnie adresowana jest publikacja prezentowana w obecnym omówieniu. Jak nietrudno się domyśleć, w rodzimym (a tym bardziej zagranicznym) piśmiennictwie nie jest ona czymś unikatowym[4], przy

[4] Por. przykładowo: K. Kuźniar, *Poczet burmistrzów miasta Leżajska*, Leżajsk 1997 [1999[2]]; W. Starościak, *Prezydenci Dąbrowy Górniczej*, Dąbrowa Górnicza 2000; B. Słuszkiewicz, *Burmistrzowie Nowego Targu – galeria portretów historycznych 1867-2002*, Kraków 2002; E. Paziewska, *Warszawa i jej prezydenci*, Warszawa 2009; J. Podolska, P. Waingertner, *Prezydenci miasta Łodzi*, Łódź 2008; K. Mutz, *Burmistrzowie Strzelec Opolskich 1809-2009*, Krapkowice 2009; P. Filip, *Poczet burmistrzów Tarnowa 1867-1939*, Tarnów 2010. Także kolejny przypis.

czym mimo »albumowego« formatu (A4) i niemal 450 stron druku wydaje się wcale skromnym przedsięwzięciem w porównaniu z monumentalnym *Pocztem sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228–2010)*, która to – mająca już dwa wydania – edycja zapewne w niejednej z bibliotek stanowić może najokazalszą z pozycji w księgozbiorze (840 stron w formacie zbliżonym do B4)[5].

Przywołanie tu dla porównania analogicznego charakteru wydawnictwa dotyczącego dawnej stolicy Królestwa Polskiego wydaje się jak najbardziej na miejscu, bowiem za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów były to dwa największe ośrodki miejskie w całym polsko-litewskim organizmie państwowym, reprezentowane na sejmach i – przy ówczesnej ogólnej mizerocie stanu mieszczańskiego w kraju – odgrywające mimo wszystko pewną rolę polityczną (co Gdańska dotyczyło w większej jeszcze mierze aniżeli nominalnie stołecznego Krakowa), następnie zaś jeden i drugi stały się na krótko samodzielnymi podmiotami prawa międzynarodowego, a to w związku z funkcjonowaniem w latach 1807-1813/1814 i – wiek później, 1920-1939 – Wolnego Miasta Gdańska, natomiast w latach 1815-1846 Wolnego Miasta Krakowa (Rzeczypospolitej Krakowskiej), co nie było udziałem żadnego innego spośród istniejących w granicach dzisiejszej Polski miast (abstrahować należy w tym miejscu od licznych na terenie późnośredniowiecznej oraz nowożytnej Rzeszy tzw. wolnych miast stanowych – *Immediatstädte*, które zdołały »wykupić się« spod zwierzchności dotychczasowych panów feudalnych, z czym mamy do czynienia również chociażby na Śląsku). Do pewnego też momentu podobnie jak w Gdańsku, tak i w Krakowie dominował wśród elit mieszczańskich niemiecki element etniczny, który w XVII i XVIII w. zdecydowanie osłabł w ówczesnej stolicy Królestwa Polskiego[6], natomiast niemało jego przedstawicieli zdołało przeniknąć do stanu szlacheckiego, z czasem dołączając nawet do grona rodów utytułowanych (arystokratycznych), jak Morsztynowie (rodzina kupiecka pochodząca z Bytomia), Szembekowie czy Wodziccy (nobilitowani dopiero w roku 1676), i zarazem piastując urzędy ziemskie, a tym samym zaliczając się do elity politycznej państwa polsko-litewskiego, z czym – przynajmniej dla tego czasu – nie mamy do czynienia w odniesieniu do realiów gdańskich. Jeśli natomiast cofnąć się do stuleci XV i XVI, w gronie ówczesnych burmistrzów Gdańska znajdujemy przedstawicieli rodów Ferberów czy Giese, z których wywodzić się mieli biskupi warmińscy Maurycy Ferber i Tiedemann Giese (uprzednio

---

5 *Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228–2010)*, pod red. B. Kasprzyka, Kraków 2010. Zob. również: *Poczet sołtysów i wójtów wsi, gmin i gromad przyłączonych do Krakowa po 1915 roku*, oprac. B. Kasprzyk, Kraków 2015.

6 Więcej na ten temat w: J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Kraków w wiekach XVI–XVIII* (*Dzieje Krakowa*, t. 2), Kraków 1984.

ordynariusz chełmiński)[7], gdy znów w tym czasie na gruncie krakowskim obowiązki burmistrzowskie sprawowali m.in. Turzonowie, który to ród wsławił się braćmi–biskupami Janem i Stanisławem, ustanowionymi pasterzami diecezji poza granicami ówczesnego Królestwa Polskiego (Ołomuniec, Wrocław); z kolei spośród wspomnianych już tu Szembeków liczny zastęp członków katolickiego episkopatu miał wyjść dopiero w latach 1690-1905[8].

W przypadku *Pocztu sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa* wyszukiwanie tego rodzaju »rodowych kontekstów«, jakże istotnych dla dawnych epok, jest zdecydowanie łatwiejsze aniżeli ma to miejsce w odniesieniu do prezentowanej obecnie publikacji, tamta bowiem została zaopatrzona na końcu w dwa indeksy uwzględnionych postaci: alfabetyczny oraz chronologiczny, ta natomiast jest takowych pozbawiona. W praktyce niewielkie ułatwienie stanowią spisy osób zaprezentowanych w danym rozdziale, umieszczone bezpośrednio przed nim, po pierwsze bowiem niełatwo na nie natrafić w obrębie tej edycji (chyba, iżby za każdym razem sprawdzać w spisie treści, gdzie rozpoczyna się konkretny rozdział), po drugie zaś nie dają one całościowego »oglądu«, przynosząc wyliczenie postaci tylko z pojedynczego rozdziału (do tego bez wskazania na paginację, czyli na której stronie rozpoczyna się interesujący czytelnika życiorys, ani też na czasokres sprawowania urzędu). Rzeczonych rozdziałów jest w sumie czternaście (poprzedzone są pomieszczonym na stronach 5-9 *Wstępem* pióra redaktor naukowej edycji Beaty Możejko, natomiast na końcu, na stronach 431-441, zamieszczona została *Bibliografia*) – mianowicie: *Sołtysi gdańscy (XIII wiek – początek XIV wieku*) Joachima Zdrenki (s. 11-15), *Burmistrzowie Głównego Miasta Gdańska w okresie rządów zakonu krzyżackiego* Ewy Bojaruniec, Macina Grulkowskiego, Beaty Możejko i Joachima Zdrenki (s. 18-63), *Burmistrzowie Starego Miasta Gdańska w latach 1377-1454* Piotra Samóla (s. 65-75), tegoż *Burmistrzowie Młodego Miasta Gdańska* (s. 76--88), *Burmistrzowie Gdańska w latach 1454-1793* Ewy Bojaruniec, Dariusza Kaczora, Sławomira Kościelaka, Beaty Możejko i Joachima Zdrenki (s. 93-275), *Prezydenci Gdańska w latach 1794-1807* Mirosława Glińskiego (s. 277-283), *Burmistrzowie Wolnego Miasta Gdańska w latach 1807-1813/1814* tegoż Mirosława Glińskiego oraz Joachima Zdrenki (s. 285-293), *Nadburmistrzowie Gdańska w latach 1814-1920* także Mirosława Glińskiego (s. 295-323) i tegoż *Burmistrzowie Gdańska w latach 1814-1921* (s. 325-335), dalej *Prezydenci Senatu II Wolnego Miasta Gdańska w latach 1920-1939* Marka Andrzejewskiego

---

7 T. Borawska, *Tiedemann Giese (1480-1550) w życiu wewnętrznym Warmii i Prus Królewskich*, Olsztyn 1984.

8 Ostatnio: Z. Noga, *Szembekowie krakowscy w XVI wieku*, „Rocznik Krakowski", 71, 2005, s. 77-91; K. Karolczak, *Szembekowie. Gałąź podolska*, „Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia", 9, 2011 [„Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis" 104], s. 238-252.

(s. 337-347), *Nadburmistrz i burmistrz Gdańska w latach 1939-1945* Mirosława Glińskiego (s. 349-353), *Prezydenci Gdańska w latach 1945-1950* Sylwii Bykowskiej (s. 355-365), tejże *Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku w latach 1950-1973* (s. 367-383) oraz *Prezydenci Gdańska od 1973 roku* Sylwii Bykowskiej, Mirosława Glińskiego i Antoniego Pawlaka (s. 385-430). Natomiast wspomniane wykazy chronologiczne uwzględnionych w książce postaci, nieodnotowane w ogóle w spisie treści (gdzie również nie podano nazwisk autorów poszczególnych rozdziałów), pomieszczone zostały na stronach: 10, 16-17, 64, 75, 89-92, 276, 284, 294, 324, 336, 348, 354, 366 i 384, a z kolei *Źródła ilustracji* wyszczególniono na s. 444.

Co się tyczy jeszcze kwestii związanych z opisem prezentowanej edycji, na jej stronie tytułowej widnieje adres bibliograficzny „Oficyna Gdańska – Gdańsk 2015", podczas gdy w stopce redakcyjnej na ostatniej stronie książki (w miejscu zarezerwowanym niegdyś dla kolofonu) „© Oficyna Gdańsk 2014". Jak już wyżej wspomniano, nigdzie nie znajdziemy osobnego wyliczenia w sumie jedenastu autorów tekstów, których nazwisk szukać należy przy poszczególnych rozdziałach, natomiast nie zabrakło odrębnego zestawienia *Autorzy zdjęć* i zarazem na s. 444-445 precyzyjnie wskazano źródła pochodzenia poszczególnych ilustracji. Jakkolwiek też w ramach tych rozdziałów, gdzie wymieniony został w powyższym wyliczeniu więcej aniżeli pojedynczy autor tekstu, oznaczono inicjałami na końcu każdego życiorysu, czyjego pióra jest dany biogram[9], to jednak trudno nie odnieść wrażenia, że najwyraźniej żyjemy w czasach, kiedy materiał ikonograficzny bywa zdecydowanie wyżej ceniony (czy też »wyceniany«) aniżeli warstwa tekstowa opracowania, co stanowi swoisty paradoks, bowiem jest on tylko »dodatkiem« (choć wielu zapewne uważa inaczej). Zastanawia też cokolwiek pretensjonalnie brzmiący w tytule publikacji wiek XXI, z którego – z przyczyn obiektywnych – uwzględnione zostało zaledwie pierwsze piętnastolecie, a przecież nie chodzi o edycję mającą zaistnieć wyłącznie *hic et nunc*, lecz sięgną do niej zapewne też potomni, dla których rzeczone stulecie stanowić będzie już przeszłość, stwierdzając wówczas nieadekwatność tytułu w obliczu braku postaci z lat 2016-2100 (wystarczyło tymczasem poprzestać na niczym nieumniejszającym merytorycznej wartości tej edycji wskazaniu „od XIII wieku do roku 2015"). W tym przypadku mamy wszakże do czynienia raczej ze świadomym zabiegiem, aniżeli z niedopatrzeniem, czego nie można powiedzieć odnośnie do pewnych mankamentów redakcyjnego opracowania (przykładowo na s. 9: „Dyrektor PAN Biblioteki Gdańskiej", miast „Dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN"; na s. 346 w nagłówku życiorysu nazi-

---

9 Zob. w tym kontekście uwagę poczynioną we *Wstępie*, iż „biogramy mają charakter autorski – z wyjątkiem biogramu burmistrza Georga Zimmermanna, który jest redakcyjną wersją biogramu napisanego przez nieżyjącego już historyka Witolda Szczuko" (s. 8).

stowskiego prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska Arthura Greisera widniej informacja: „zm[arł] 21 VII 1947 r. w Poznaniu", natomiast w zakończeniu biogramu na s. 347 czytamy, iż na tymże hitlerowskim zbrodniarzu „wyrok [śmierci] wykonano publicznie 21 VII 1946 r. w Poznaniu", zatem różnica w dacie rocznej), które kontrastują z dopracowaną i wysmakowaną szatą graficzną edycji.

O tej rzeczywiście można wypowiadać się w superlatywach i nietrudno domyśleć się, że takie właśnie było założenie, aby książka prezentowała się jak najbardziej efektownie, wzbudzając zainteresowanie u czytelnika nienawykłego do sięgania po publikacje *stricte* naukowe, do których bynajmniej nie jest jej daleko, zważywszy na nasyconą faktografią treść poszczególnych biogramów. Nie ma tu zatem przypisów, są natomiast bardzo liczne ilustracje – przeważnie barwne, od których mało która ze stronic jawi się wolna. Portrety, dokumenty, pieczęcie i herby, zabytki epigraficzne i sepulkralne, dzieła wielkiej i małej architektury w grafice oraz fotografii, z ostatnich dekad rozmaite inne świadectwa dokumentacji życia społecznego – to wszystko wydatnie ożywia prezentowaną publikację, idąc w parze z dobranym krojem czcionki tudzież wydrukowanymi odmiennym kolorem nagłówkami biogramów. Koloru tego użyto także przy widniejących w tekstach odsyłaczach do innych życiorysów, zadbano bowiem o wskazanie przynajmniej w ten sposób na powiązania rodowe w kręgu dawnego patrycjatu gdańskiego (jakkolwiek szkoda, że nie zdecydowano się na zamieszczenie lepiej obrazujących owe koligacje tablic genealogicznych), niemałą wagę przywiązując też do zagadnień natury heraldycznej – zwłaszcza iż jest to tematyka posiadająca już literaturę[10]. Herby oraz rodowody pozostają zresztą w ścisłym ze sobą powiązaniu, przy czym w poczcie burmistrzów gdańskich okresu późnego średniowieczu oraz doby nowożytnej znajdujemy osoby pochodzenia zarówno mieszczańskiego (to oczywiste), jak i rycerskiego (szlacheckiego), co bynajmniej nie stanowiło specyfiki Gdańska. Tak np. w życiorysie burmistrza Abrahama Groddecka (s. 245-246) czytamy, iż „jego rodzina wywodziła się ze Śląska Cieszyńskiego [i] miała polsko-czeskie korzenie oraz szlachectwo (posługiwała się herbem Radwan)"[11], przy czym nazwisko to dwukrotnie jeszcze pojawia się na kartach *Pocztu…*, bowiem gdańskimi burmistrzami byli

---

[10] Zob. w szczególności: M. Gizowski *Herby patrycjatu gdańskiego*, Gdańsk 1999-2000. Por. także: O. Neubecker, *Großes Wappen-Bilder-Lexikon der bürgerlichen Geschlechter Deutschlands, Österreichs und der Schweiz*, Regenstauf 2008[3].

[11] Zob.: J. Pilnáček, *Rody starého Slezska*, ed. K. Müller, Brno 2010[3], s. 58, nr 211 (także s. 58-59, nr 212), gdzie o pieczętujących się właśnie herbem Radwan Grodeckich z Brodu w Księstwie Cieszyńskim, z których wywodził się m.in. biskup ołomuniecki z lat 1572-1574 Jan Grodecki (Grodecký z Brodů). Także: L.J. Szersznik, *Materiały genealogiczno-heraldyczne do dziejów szlachty Księstwa Cieszyńskiego*, wyd. W. Gojniczek, Cieszyn 2004.

również Karl Groddeck (s. 258-260) oraz Karl August Groddeck (s. 301-304), na portrecie którego to pierwszego, zreprodukowanym na s. 259, widnieje herb z pewnością niebędący Radwanem (ani też żadną spośród jego odmian)[12] – chyba, że chodzi tu o Groddecków niespokrewnionych ze sobą.

Na stronicach prezentowanego opracowania niektóre zresztą nazwiska powtarzają się w nagłówkach życiorysów co najmniej dwukrotnie, a niekiedy nawet kilkukrotnie, i – pomijając owe pospolite (typu Schröder/Schrader) – zazwyczaj chodzi o przedstawicieli tej samej rodziny (przy czym bywają przypadki, że przy jednej osobie pojawia się szlacheckie „von", przy drugiej zaś nie), co niekiedy znajduje odzwierciedlenie w samej treści życiorysu, gdzie na owo pokrewieństwo wskazano, czasami jednak tego rodzaju informacji trudno się doszukać w biogramie, a wówczas nie sposób bez dalszych poszukiwań o pewność w odnośnym względzie. Więcej aniżeli pojedynczy burmistrz gdański wywodził się mianowicie z rodów: Bischof, Bock, Brandt, Ehler, Falcke, Groddeck (o czym wyżej), Huxer, Linde, Niederhof, Renner, Reyger, Schwecke, Suchten, Vorrath, Wittenburg, Zernecke, Zierenberg oraz Zimmermann, jak również ze wspomnianych już wcześniej – przez wzgląd na biskupie koligacje – rodzin Ferberów i Giese. I tak zmarły w roku 1501 Johann Ferber (s. 106-108) był ojcem zarówno ordynariusza warmińskiego z lat 1523-1537 Maurycego Ferbera, jak też burmistrza Eberharda (zm. 1529) (s. 119-123), ten zaś ojcem Constantina zwanego Starszym (zm. 1558) (s. 148-153), w którego życiorysie mowa jest na końcu, iż „dwukrotnie żonaty – po raz pierwszy z Dorotą von Kempen, tylko z pierwszego związku doczekał się czworga dzieci: Constantina zwanego Młodszym (1550-1623), późniejszego burmistrza, Johanna oraz córek Dorothei i Anny". Przy rzeczonym Constantinie »Młodszym« widnieje też w przytoczonym cytacie stosowny znak odsyłacza do jego biogramu, wszakże kartkując dalej *Poczet...* znajdujemy wprawdzie kolejnego gdańskiego burmistrza Constantina Ferbera (s. 190-193), tyle że chodzi o osobę żyjącą w latach 1580-1654 (nie zaś 1550-1623, jak podano wyżej), w odniesieniu do której czytamy, iż „był synem ławnika Constantina [II] Ferbera i Elisabeth z domu Hacke", a zatem nie chodzi o postaci tożsame. Ów też „w ciągu 33 lat małżeństwa z Anną von Domsdorf nie doczekał się potomstwa i zmarł bezdzietnie", stąd nie jego potomkiem był żyjący w latach 1625-1704 jeden jeszcze burmistrz Gdańska o imieniu i nazwisku Constantin Ferber (s. 219-221), w odniesieniu do rodowodu którego stwierdzono wyłącznie, że „był synem rajcy Johanna Ferbera i Brigitte z domu Polster", a tym samym nijak nie wskazano na stopień pokrewieństwa łączący go z wcześniej wymienionymi członkami rodziny. To samo

---

[12] Por. J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich*, Poznań 1999 [reprint], s. 502-503, nr 2941-2948.

dotyczy również ostatniego (w aspekcie chronologicznym) spośród uwzględnionych na kartach *Pocztu...* Ferberów, mianowicie zmarłego w roku 1755 Nathanaela Gottfrieda (s. 252-253), którego filiacja także ogranicza się do wskazania wyłącznie rodziców, bez jakiegokolwiek osadzenia w genealogii przemożnie zapisanego w dziejach Gdańska rodu wsławionego XVI-wiecznym biskupem Warmii. Drugi szczycący się posiadaniem w swoim gronie członka episkopatu gdański ród patrycjuszowski reprezentowany jest w omawianej publikacji przez brata stryjecznego ordynariusza chełmińskiego z lat 1536-1549 (następnie przez krótko warmińskiego) Tiedemanna Giese, zmarłego w roku 1556 jego imiennika (s. 143-144), „dzięki mariażom (zwłaszcza córek) skoligaconego z rodzinami patrycjuszowskimi Ferberów i Brandtów", którego jednym z synów był żyjący w latach 1542-1605 Constantin Giese (s. 165-166), także przynależący do pocztu burmistrzów i w roku 1587 sprawujący misję wysłannika miasta Gdańska na sejm elekcyjny, na którym obrano Zygmunta III Wazę. Jak też napisano w biogramie, patrycjusz ów „dał się poznać jako gorliwy luteranin", idąc w tym względzie w ślady swego ojca, a zatem pokrewieństwo oraz powinowactwo z hierarchami Kościoła katolickiego nie okazało się stanowić momentu powstrzymującego przed opowiedzeniem się po stronie reformacji, która na gruncie gdańskim odniosła bezapelacyjny triumf.

Zarówno w nagłówkach biogramów, jak i w poprzedzających poszczególne rozdziały spisach chronologicznych uwzględnionych postaci, brakuje dat sprawowania urzędu sołtysa, burmistrza czy prezydenta, przyczyn którego to faktu łatwo można się domyśleć, bowiem dla najwcześniejszego okresu nieraz trudno o wskazanie precyzyjnego czasokresu, w epoce rządów krzyżackich Główne Miasto Gdańsk miało zawsze po czterech burmistrzów równocześnie, zaś Stare Miasto Gdańsk i Młode Miasto Gdańsk po dwóch, podobnie też w dobie przynależenia miasta do Królestwa Polskiego (Rzeczypospolitej Obojga Narodów) nadal zachowano funkcję pierwszego, drugiego, trzeciego i czwartego burmistrza; natomiast przy prezydentach brak dat w nagłówkach zachowano dla konsekwencji, ażeby te były jednakowe we wszystkich rozdziałach książki. W rezultacie tego typu (pierwszorzędnej wszak wagi) informacji trzeba poszukiwać każdorazowo w treści poszczególnych życiorysów, co na pewno ułatwienia nie stanowi, stąd warto nadmienić, że w przypadku wcześniej tu wspominanego *Pocztu sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa* zdecydowano się podawać w nagłówkach biogramów nawet długi ciąg dat w przypadku, gdy dana osoba wielokrotnie stawała na czele miejskiej magistratury – tyle, że w odniesieniu do ówczesnej polskiej stolicy nie mamy do czynienia z równoczesnym urzędowaniem kilku burmistrzów, jak na gruncie gdańskim. Z kolei co się tyczy burmistrza z lat II wojny światowej Hermanna Marziana, zastanawia, czy brak w tym biogramie precyzyjnej daty

(oraz miejsca) zgonu, przy poprzestaniu na ogólnikowym stwierdzeniu, iż zmarł po roku 1945 w Niemczech, stanowi pochodną faktycznie niedających się ustalić okoliczności jego śmierci, czy też wyłącznie ograniczonego zakresu kwerendy; jeśli bowiem kres jego życia nastąpił w wiele lat po wojnie, to przecież fakt ów jest na pewno odnotowany w aktach stanu cywilnego (inna rzecz, że ustalenie tego może być zadaniem czasochłonnym w sytuacji, kiedy w »punkcie wyjścia« nie dysponuje się żadnym »tropem« dla podjęcia poszukiwań).

Zaprezentowana tu pokrótce edycja przygotowana została z tą myślą, iż – jak mowa o tym na początku jej *Wstępu* – „w roku 2015 będziemy w Polsce świętować 25-lecie ustawy samorządowej, wprowadzonej w życie w roku 1990", która to doniosła z punktu widzenia samorządowców rocznica stała się inspiracją także dla innych inicjatyw naukowych czy wydawniczych zarówno na gruncie gdańskim[13], jak też w regionie[14]. Dla historyka ów kontekst rocznicowy jawi się zdecydowanie mniej istotny, ważny natomiast jest dlań sam fakt zaistnienia w druku opracowań wzbogacających warsztat badawczy i stanowiących ułatwienie przy zagłębianiu się w kolejne tematy dotyczące zarówno tej bardziej, jak i mniej zamierzchłej przeszłości. W przypadku omawianego *Pocztu...* należy mieć na uwadze także i to, że – czego również nie omieszkano wyartykułować we wprowadzeniu do owej publikacji – „jak do tej pory nie było opracowania tak szeroko chronologicznie ujmującego ludzi władzy w Gdańsku", jakkolwiek zdanie to zawiera w sobie sformułowanie ujęte cokolwiek »na wyrost«, bowiem wspomniani »ludzie władzy« w mieście zarówno dawnym, jak i współczesnym, to nie wyłącznie burmistrzowie czy prezydenci, ale jednak szersze grono (dla odleglejszych czasów ławnicy, rajcy, sędziowie i in.), dla okresu od połowy XIV w. do początku XIX stulecia uwzględnione – gdy chodzi o Gdańsk – w przywoływanym wcześniej kompendium J. Zdrenki, gdzie jednak nie mamy do czynienia z życiorysami, lecz z *sui generis* »kwestionariuszem prozopograficznym« (o czym wyżej).

Skądinąd jak najbardziej można sobie wyobrazić przygotowanie w przyszłości na tymże fundamencie słownika (leksykonu) biograficznego ogółu »ludzi władzy« pomorskiej metropolii, co – wobec ukazywania się tego rodzaju opracowań obejmujących najprzeróżniejsze kategorie osób w jakiś sposób zapisanych na kartach historii – nie stanowiłoby niczego osobliwego, stąd odnośny postulat można tu sformułować. Inna rzecz, że analogicznych »zbiorowych biografii« do dziś dnia nie doczekały się o wiele bardziej eksponowane kręgi dawnych elit społeczno-politycznych, wpisanych w dzieje polskiej państwowości (z uwzględ-

---

[13] Zob. np. *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo od średniowiecza po współczesność*, pod red. S. Bykowskiej, E. Kizika i P. Paluchowskiego, Gdańsk 2015.

[14] Dla przykładu: M.R. Jeliński, *Wejherowo – 25 lat samorządności*, Wejherowo 2015.

nieniem ościennych prowincji, w pewnych okresach będących częścią kraju, kiedy indziej znów »bliską zagranicą«), stąd chciałoby się widzieć na półkach naukowych księgozbiorów więcej tego rodzaju opracowań z zakresu chronologii dziejowej tudzież prozopografii, jak właśnie ów zaprezentowany *Poczet…*, bowiem mimo wszelkich mankamentów i – jak bywa – przewagi materiału ilustracyjnego nad warstwą narracyjną (o co zapewne zabiegają mecenasi czy »sponsorzy« edycji z myślą, by publikacją można było następnie obdarowywać rozmaitych notabli – niekoniecznie gustujących w naukowej lekturze), ułatwiając opracowywanie kolejnych tematów z przeszłości. Zarazem też wypada wyrazić nadzieję, iż w gronie osób współpracujących przy powstaniu tego dzieła znajdą się autorzy gotowi podjąć w przyszłości trud przygotowania pomorskich tomów wspomnianej na początku serii *Spisy urzędników miejskich z obszaru dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Pomorza Zachodniego*.

Tomasz Rembalski
Wioleta Rembalska
Gdańsk

Noty wydawnicze 2016

Piotr Kitowski, *Sukcesja spadkowa w mniejszych miastach województwa pomorskiego w II połowie XVII i XVIII wieku. Studium prawno-historyczne,* Warszawa 2015, Wydawnictwo Neriton, ss. 320

Jak czytamy: „Model sukcesji stanowił jeden z najważniejszych elementów odróżniających prawo chełmińskie od innych obowiązujących we wczesnonowożytnej Polsce systemów prawnych. W oparciu o szeroką bazę źródłową autor ukazał skomplikowaną problematykę spadkobrania i spadku w mniejszych miastach Prus Królewskich w II połowie XVII i w XVIII w. na przykładzie wybranych ośrodków województwa pomorskiego. Monografia naświetla zarówno teoretyczne podstawy prawa spadkowego, jak i jego praktyczne stosowanie w życiu codziennym mieszczan małych miast". Podzielona na dwie części praca Kitowskiego posiada charakter interdyscyplinarny, łącząc w sobie metody stosowane w warsztacie prawnika, historyka i historyka kultury materialnej. Pierwsza część, zatytułowana *Spadkobranie w systemie prawa chełmińskiego* składa się z czterech rozdziałów, w których omówiono normatywne podstawy sukcesji spadkowej, tytuły dziedziczenia, postępowanie spadkowe oraz opiekę nad małoletnimi i wdowami. Część druga *Kultura materialna mieszkańców mniejszych miast pomorskich w świetle dokumentacji spadkowej (testamenty, inwentarze pośmiertne, działy spadkowe)*, w trzech rozdziałach porusza zagadnienia związane z nieruchomościami, ruchomościami oraz wierzytelnościami i pasywami.
Należy dodać, iż dr Piotr Kitowski, adiunkt w Katedrze Historii Prawa UG, za niniejszą pracę został uhonorowany tegoroczną prestiżową Nagrodą im. Gerarda Labudy.

Jacek Kowalkowski, *Wybiccy herbu Rogala od XVI do XX wieku,* Warszawa 2015, Wydawnictwo DiG, ss. 455 + 2 tab. genealogiczne

Książka o Wybickich, owoc dwudziestoletnich badań autora, poświęcona jest genealogii rodu, który zamieszkiwał Prusy Królewskie i Wielkopolskę, a jej

najwybitniejszym przedstawicielem był Józef – twórca hymnu narodowego. Ukazała się w ramach interesującej i cennej serii wydawniczej *Szlachta i ziemiaństwo na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*. Zdaniem autora: „Była to drobna rodzina szlachecka o zagadkowym pochodzeniu, która pojawiła się w województwie pomorskim na przełomie wieków XVI i XVII. Jednym z celów tej pracy była próba rewizji legendy o pochodzeniu Wybickich, jaką zamieścił w swoim pamiętniku Józef Wybicki (zm. 1822) […]. Zgromadzone w tej pracy dokumenty pozwoliły na odtworzenie w miarę pełnej genealogii tej rodziny". Książka, dzięki zastosowaniu prostej numeracji osób i przede wszystkim dwóm tablicom genealogicznym jest przejrzysta, a jej lektura łatwa, co nie zawsze zdarza się przy tego typu pracach.

Wojciech Skóra, *Kaszubi i słupski proces Jana Bauera w 1932 roku. Z dziejów polskiego ruchu narodowego na Pomorzu Zachodnim (część 1)*, Słupsk–Poznań 2016, Wydawnictwo Rys, ss. 376

Autor książki jest historykiem związanym ze słupskim ośrodkiem badawczym. Za cel książki wyznaczył sobie: „…przedstawienie sytuacji Kaszubów w dwóch wschodnich powiatach pruskiej prowincji Pomorze, bytowskim i lęborskim, w trudnym dwudziestoleciu międzywojennym, gdy znaleźli się oni na linii konfrontacji polsko-niemieckiej. Chodzi też o ukazanie mechanizmów działania władz niemieckich i polskich, przez pryzmat dokumentów z procesu Jana Bauera. Słupska rozprawa z 1932 roku jest jedną z najciekawszych, dotychczas nie w pełni odkrytych kart historii Pomorza w XX wieku". Jak czytamy w *Zakończeniu*: „Słupski proces organizatora szkół polskich w rejencji koszalińskiej, Jana Bauera, był jednym z najważniejszych wydarzeń w zmaganiach polsko-niemieckich na polu oświaty mniejszościowej. Dlatego też trafniej jest nazwać go »procesem słupskim« niż »procesem Jana Bauera«, gdyż celem z całą pewnością nie był jeden nauczyciel, kierownik prowincjonalnego oddziału Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Niemcy uderzyli trafnie, sprawę dobrze zaplanowali i wygrali. Próba wprowadzenia oświaty polskiej na kaszubskich »kresach niewyzwolonych« zakończyła się spektakularną klęską".

Marek Smoliński, *Świętopełk Gdański*, Poznań 2015, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 368 + 3 nlb

Praca składa się z czterech rozdziałów. Pierwszy zatytułowany *Pochodzenie i znaczenie rodu Świętopełka* omawia poglądy literatury na temat „kłopotliwych" początków rodu Sobiesławiców, następnie opisuje życie i działalność przodków Świętopełka oraz pozycję rodu w hierarchii Polski Piastowskiej przed

1227 rokiem. W rozdziale tym charakterystyce została poddana również polityka duńska i niemiecka na południowych wybrzeżach Bałtyku i na Pomorzu. W rozdziale II *Ku politycznej samodzielności* autor przedstawił debiuty polityczne władcy pomorskiego, w tym szerzej jego rolę odegraną na zjeździe w Gąsawie. Rozdział III nosi tytuł *Pełnia władzy*, w którym w pięciu podrozdziałach scharakteryzował Świętopełka jako suwerennego władcę i jego państwo, następnie jego otwarcie polityki na zachód i zajęcie ziemi sławieńskiej, dalej sojusz z Władysławem Odonicem oraz sprawy pruskie. Rozdział kończy opis konfliktów Świętopełka z rodziną, w tym z synami. Rozdział IV noszący tytuł *Wojny koalicyjne 1242–1258*, poświęcony został omówieniu wojen z zakonem krzyżackim i książętami polskimi w latach 1242–1253 oraz wojnom z Wielkopolską i Pomorzem Zachodnim w latach 1256–1258. Książkę zamykają *Epilog* i obszerna *Bibliografia*.

Krzysztof Jażdżewski, *Historia lasów gdańskich. Od dóbr oliwskich i puckich do Nadleśnictwa Gdańsk*, Gdynia 2016, wyd. Nadleśnictwo Gdańsk, ss. 191

Praca składa się z czterech rozdziałów poprzedzonych *Przedmową* nadleśniczego Marka Zemana oraz *Wstępem*. Do pracy dołączono również *Słownik ważniejszych pojęć, Bibliografię* i *Wykazów skrótów*. Wszystkie rozdziały zostały zbudowane według obranego schematu, w którym znalazło się omówienie sytuacji polityczno-administracyjnej i własnościowej w danej epoce, gospodarki leśnej, zaś w dwóch minionych wiekach dodatkowo administracji i służby leśnej oraz ich umundurowania. Rozdział pierwszy zatytułowany *Pod rządami książąt gdańsko-pomorskich, zakonu krzyżackiego i w I Rzeczypospolitej*, drugi nosi tytuł *Pod pruskim panowaniem (1772–1920).* Trzeci *W niepodległej i okupowanej Polsce (1920–1945)* i czwarty, zatytułowany *Powojenna rzeczywistość.* Ostatni rozdział kończy rozbudowany spis 20 leśnictw wraz z zarządzającymi nimi leśniczymi, opatrzony fotografiami ich siedzib.

***Kataster fryderycjański okręgu kościerskiego 1772/1773*, cz. A–L, wydał Andrzej Groth, Kościerzyna 2015, wyd. Muzeum Ziemi Kościerskiej im. dra Jerzego Knyby w Kościerzynie, ss. 274 + 2 mapy**

Jedna z najważniejszych publikacji źródłowych ostatnich lat dotyczących Pomorza Gdańskiego w pierwszym okresie zaboru pruskiego. Kataster fryderycjański z 1772/1773 r. to źródło o szerokim zasięgu terytorialnym obejmującym Prusy Zachodnie i Okręg Nadnotecki oraz w miarę jednolitym i sumarycznym

ujęciu, które doczekało się licznych szczegółowych ocen i opinii w literaturze. Kataster sporządzony został pojedynczo dla każdej wsi lub majątku szlacheckiego łącznie z przynależnymi folwarkami bądź pustkowiami (koloniami, przysiółkami) posiadającymi własne nazwy. W ramach osiedli każde gospodarstwo otrzymywało klasyfikację i oszacowanie dochodów dla celów podatkowych. Wsie czy też majątki składające się z kilku osad podlegały spisom w ramach okręgów. Opublikowana część okręgu kościerskiego zawiera kataster dla 50 miejscowości od litery A do L, stanowi zatem pierwszą część kapitalnego źródła dla historyków, amatorów dziejów lokalnych oraz genealogów. Należy jednak pamiętać, iż okręg kościerski z 1772/73 roku terytorialnie nie pokrywał się z obecnym, ani wcześniejszym (tj. z czasów pruskich) powiatem kościerskim. Stanowił zaledwie jego część wschodnią, a ponadto zawierał w sobie sporą część miejscowości z późniejszego powiatu kartuskiego.

Krzysztof Mikulski, *Tarcze herbowe z Kościoła Mariackiego w Toruniu*, Warszawa 2015, Wydawnictwo DiG, ss. 252

Monografia ukazała się w serii *Szlachta i ziemiaństwo na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, w której zamieszczono wielobarwne wizerunki herbów z opisem, należących do stu rodzin patrycjuszowskich w Toruniu zawieszonych w kościele Mariackim w Toruniu. We wstępie autor omówił historię zbioru tarcz herbowych, następnie źródła, które zawierają informacje o tych herbach i toruńskim patrycjacie. Wreszcie podjął się omówienia sposobu uporządkowania zbioru tarcz, założeń ideowych powstania panteonu w kościele Mariackim oraz scharakteryzował specyfikę „heraldyki toruńskiej".

Janusz Małłek, *Dwie części Prus. Studia z dziejów Prus Książęcych i Prus Królewskich w XVI i XVII wieku*, wyd. II, Toruń 2015, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 287

Praca, której pierwsze wydanie ukazało się w 1987 roku, dotyczy problematyki tzw. podwójnego kraju, czyli Prus, które w wyniku wojny trzynastoletniej (1454–1466) między zakonem krzyżackim a Polską, na mocy traktatu pokojowego zawartego w Toruniu (1466), podzielono na dwie części, po 1525 roku nazywanymi Prusami Królewskimi i Prusami Książęcymi. „Prawie wszystkie studia publikowane w tym tomie bezpośrednio lub pośrednio traktują o procesie »schodzenia się« czy też »rozchodzenia się« tych części".

Janusz Małłek, *Od Prus do Mazur. Szkice z dziejów Prus, Pomorza, Warmii i Mazur,* Dąbrówno 2016, wyd. Oficyna Retman, Archiwum Państwowe w Olsztynie, ss. 293 + 3 nlb

Trzeci z kolei zbiór szkiców prof. Janusza Małłka, który ukazał się w Oficynie Retman. Obecny tom zawiera dwadzieścia tekstów autora poświęconych dziejom Prus, Pomorza, Warmii i Mazurom, które ukazały się w latach 1958–2015. Na końcu każdego tekstu została zamieszczona nota bibliograficzna wskazująca miejsce i czas pierwodruku. Tom otwiera debiut naukowy z czasów studenckich autora *Poczta Królewiecka* (1958 r.), zamyka zaś artykuł z 2015 roku *Kierunki badań socjologów polskich i niemieckich na Warmii i Mazurach w XX i początkach XXI wieku.*

Witold Kujawski, *Parafie diecezji włocławskiej. Archidiakonat pomorski,* Włocławek 2015, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, ss. 467

Autor w oparciu o zachowane protokoły wizytacji biskupich stworzył pracę przedstawiającą sieć parafialną w archidiakonacie pomorskim, będącym do początków XIX wieku częścią diecezji włocławskiej. Jest to druga część szerszego opracowania, gdzie już wcześniej ks. Kujawski opublikował parafie archidiakonatów kruszwickiego i włocławskiego.

Bogusław Głodowski, *O ruchu trzeźwościowym w diecezji chełmińskiej w latach 1848–1939,* Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, ss. 291 + 1 nlb

Książka, praca doktorska autora, składa się z czterech rozdziałów, poprzedzonych *Słowem wstępnym* abpa Sławoja Leszka Głodzia, *Wprowadzeniem* bpa Ryszarda Kasyny oraz autorskim *Wstępem*. W rozdziale I omówiono narodziny i rozwój ruchów trzeźwościowych w II połowie XIX wieku, w drugim powstanie bractw trzeźwości w diecezji chełmińskiej, w trzecim stosunek państwa i Kościoła do ruchu trzeźwościowego na Pomorzu w okresie międzywojennym oraz w czwartym renesans bractw trzeźwości w diecezji chełmińskiej w latach 1920–1939. Pracę zamykają *Zakończenie*, *Bibliografia*, obszerne *Aneksy* oraz wykaz skrótów i załączników.

Witosława Frankowska, *Kolędowanie na Kaszubach. Dzieje kolęd na Pomorzu od XVI do XXI wieku,* Warszawa 2015, wyd. Instytut Slawistyki PAN, ss. 524

Dysertacja doktorska wydana przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk autorstwa Witosławy Frankowskiej – muzykolożki, kompozytorki i pedagożki

Akademii Muzycznej w Gdańsku, wychowanej w rodzinie o długoletnich tradycjach kaszubskich i muzycznych. Według autorki pieśni, a szczególnie kolędy, to na Pomorzu łącznik między pokoleniami, ale i świadectwo historii oraz rozwoju języka. W swojej pracy omówiła historię badań kaszubskiej twórczości kolędowej, obrzędy i zwyczaje kaszubskie w okresie Adwentu, Bożego Narodzenia i Wielkanocy, przedstawia klasyfikację rodzajową kolęd kaszubskich, charakteryzuje melodie kolędowe, cechy regionalne kaszubskiego repertuaru kolędowego: język, świadomość religijną, etniczną, symbolikę, instrumenty ludowe oraz opisuje zjawisko kolędowania w perspektywie historycznej i interregionalnej.

Tobie dziś czyniem serc swych ofiary... Garść wiadomości historycznych o pieśniach religijnych, oprac. Janusz Jasiński, Zenona Rondomańska, Olsztyn 2016, wyd. Fundacja Quo Vadis Domine w Olsztynie, ss. 133

Stara łacińska maksyma kościelna zapewnia, iż „kto śpiewa, modli się podwójnie", a dzieje kultu Bożego trudno sobie wyobrazić bez pieśni religijnych – tak do lektury swojego dzieła zachęcają czytelników autorzy opracowania, Janusz Jasiński oraz Zenona Rondomańska, przekazujący wiele cennych informacji na temat znanych nam pieśni. Pierwszą jest pastorałka *A wczora z wieczora* poety Jana Żabczyca – świadectwo (świadcząca o) religijnej kultury ludowej z okresy baroku, za nią m.in. *Ach, mój Jezu, Anioł Pański* – modlitwa odmawiana niegdyś trzy razy dziennie, sławiąca macierzyństwo NMP, powstała w XIII wieku, *Anioł pasterzom mówił* – bodajże najstarsza kolęda polska śpiewana po dziś dzień, bardzo wysoko oceniana pod względem artystycznym. A także *Bogurodzica* – najstarszy zabytek polskiej kultury religijno-muzycznej, *Boże, coś Polskę; Bóg się rodzi; Cicha noc, święta noc; Gaude Mater Polonia* i wiele, wiele innych. Lektura obowiązkowa.

Vladislav Knoll, _Kašubština v jazykowém kontaktu_, Praha 2012, wyd. Univerzita Karlova v Praze, Filozofická fakulta, ss. 290 + 1 nlb

Praca czeskiego slawisty dotyczy analizy przemian zjawisk diachronicznych związanych z obecnością kontaktu językowego na przykładzie pogranicza germańsko-słowiańskiego. Przykładem owym stało się dla autora pogranicze niemiecko-kaszubskie na przełomie XIX i XX wieku.

Jerzy Strzelczyk, _Zapomniane narody Europy_, wyd. II poprawione i uzupełnione, Poznań 2015, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 395

W zapowiedzi wydawcy czytamy: „Na kartach tej książki poznajemy tajemniczy lud Wenetów, germańskich Swebów i Longobardów, skośnookich, stepowych

Alanów i malujących się na niebiesko Piktów, Chazarów wyznających judaizm i zagadkowych Wiślan, wymarłe plemiona słowiańskie Obodrzyców i Drzewian połabskich oraz Jaćwięgów, do wyginięcia których przyczynili się Polacy. Ze strzępów przekazów, kronik i nielicznych pozostałości archeologicznych autor odtworzył fascynujące historie zapomnianych narodów Europy".

Krzysztof Zajączkowski, *Westerplatte jako miejsce pamięci 1945–1989,* Warszawa 2015, wyd. Instytut Pamięci Narodowej, ss. 414 + 1 nlb

Książka, w której autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: „Co spowodowało, że Westerplatte urosło do rangi wrześniowego symbolu i stało się składnikiem kanonu historycznego Polaków? Jakie były przyczyny tego stanu rzeczy, jakie mechanizmy zadziałały? Kto i w jakim celu wywierał wpływ na kształtowanie i rozpowszechnianie wiedzy o obronie Składnicy? Jakie zasady rządziły procesem narastania wokół Westerplatte nowych sensów? Czym stała się pamięć o Westerplatte w kolejnych latach jej funkcjonowania?" Dowiadujemy się, iż Zajączkowski: „…poszukując odpowiedzi na tak postawione pytania, sięga do problematyki pamięci społecznej oraz podejmuje badania w ramach tzw. historii drugiego stopnia. Zaprezentowana analiza przesłanek, które pochodzą z badań nie tylko klasycznych źródeł pisanych, ale także ze starannie zgromadzonej dokumentacji spuścizny literackiej i filmowej, sprawia, że otrzymujemy wielowymiarowy obraz specyficznego miejsca pamięci. Praca stanowi ważny wkład w dotychczasową wiedzę o sposobie działania propagandy w okresie PRL, a jednocześnie podejmuje wiele zagadnień stawianych w literaturze przedmiotu w związku z Westerplatte, pokazując zakres mistyfikacji w dotychczasowych opracowaniach na ten temat".

Eugeniusz S. Kruszewski, *W służbie Polski i nauki. Instytut Polsko-Skandynawski w latach 1985–2015,* Kopenhaga 2015, wyd. Instytut Polsko-Skandynawski, ss. 217

Książka powstała z okazji 30-lecia działalności Instytutu Polsko-Skandynawskiego, którego działalność opiera się na dwóch filarach: Fundacji oraz Instytucie Naukowo-Badawczym. Na dalszych kartach książki „omówiono także działalność wydawniczą, zbiory w archiwum i bibliotece oraz działalność pozanaukową, która w okresie, gdy Polska nie była suwerenna, była konieczna dla zamanifestowania wolnej nauki i jej ideałów, która od 1939 r. rozwijała się w warunkach wolności na Zachodzie". Wśród członków elitarnego Instytutu znalazło się kilku naukowców z Pomorza.

Daniel Kalinowski, *Żydzi polscy i pomorscy. Studia o ludziach i literaturze*, Gdańsk–Słupsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski w Gdańsku, Akademia Pomorska w Słupsku, ss. 327

W *Słowie wstępnym* napisano, iż autor „…w swoich rozważaniach nawiązuje do kwestii obecności kultury żydowskiej w dziejach kultury Polski i Pomorza (głównie części wschodniej i kaszubskiej) rozpatrywanej przede wszystkim dzięki medium literatury…". Z tak szeroko sformułowanego tematu Kalinowski wybrał „…przede wszystkim problematykę tożsamościową, a w szczególności kwestię asymilacji Żydów w duchu kultury polskiej (rzadziej w ramach kultury niemieckiej)". Analiza tego typu kwestii badawczych dokonana została na materiale autobiograficznym, tekstach literatury pięknej oraz wypowiedziach publicystycznych.

Ewa Gawrońska, *Polskie życie muzyczne na Pomorzu w latach 1920–1939*, Toruń 2016, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 692

We *Wstępie* czytamy: „Celem tej pracy jest pokazanie, jak rozwijało się życie muzyczne jednego regionu Polski – Pomorza, w tej jego części, która znalazła się w odrodzonym w 1918 r. państwie" (s. 11). Ponadto zamiarem autorki jest „…pokazanie różnych form działalności mieszkańców Pomorza w dziedzinie muzyki. Chodzi o aktywność muzyków zawodowych, amatorów, a także osób, które były aktywne w zakresie upowszechniania muzyki. Ludzie, którzy prowadzili tę działalność, żyli w określonym miejscu i czasie. Ważne jest więc pokazanie, w jakich warunkach i okolicznościach ta działalność się odbywała" (s. 13).

Janusz Trupinda, *KS Gedania – klub gdańskich Polaków (1922–1953)*, Gdańsk 2015, Wydawnictwo Oskar w koedycji z Muzeum Historycznym Miasta Gdańska, ss. 500 + 1 nlb

Dzieje najstarszego polskiego klubu sportowego w Gdańsku. We *Wstępie* czytamy: „Klub Sportowy Gedania stanowi swego rodzaju fenomen. Polaków w Gdańsku było bowiem stosunkowo niewielu, a klub był aktywny na zdumiewająco wielu polach, wyróżniał się liczebnością, osiąganymi wynikami, pracą z młodzieżą. Poprzez swoją aktywność świadczył właśnie o istnieniu społeczności polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, o polskich tradycjach i języku. Był małą reprezentacją Polski" (s. 11–12).

Erich Murawski, *Bój o Pomorze. Ostatnie walki obronne na wschodzie,* tłum. Grzegorz Bębnik, Oświęcim 2015, Wydawnictwo NapoleonV, ss. 453

Przekład niemieckiej pracy *Der Kampf um Pommern. Die letzten Abwehrschlechten im Osten* z 1969 roku, autorstwa wieloletniego niemieckiego oficera propagandowego, z pochodzenia Pomorzanina, Ericha Murawskiego. Książka opisuje walki na terenie ówczesnej niemieckiej prowincji *Pommern* (pol. Pomorze Zachodnie) od lutego do maja 1945 roku w oparciu o zachowane dokumenty wojskowe oraz relacje świadków. Według tłumacza, Murawski „…posługuje się językiem raczej nieskomplikowanym, choć miejscami irytującym nadmiernym przywiązaniem do wojskowego sposobu wysławiania się".

Antoni Konkel, *Stacja Ratownictwa Brzegowego w Jastarni 1870–1945,* Gdańsk 2012, wyd. Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, ss. 143

Dzieje działającej przez 75 lat brzegowej stacji ratowniczej w Jastarni, w tym 56 lat pod zarządem Niemieckiego Towarzystwa Ratowania Rozbitków, które ją stworzyło, finansowało, wyposażyło w sprzęt i dbało o wyszkolenie drużyny ratowniczej. Jej członkami byli ochotnicy – kaszubscy rybacy z Jastarni. W okresie międzywojennym stacja działała dopiero od 1926 roku. Jej funkcjonowanie ustało w 1945 roku.

Krzysztof Sławski, *Bernard Szczęsny (1919–1993). Więzień Stutthofu, burmistrz Wejherowa, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego,* Gdańsk 2015, wyd. Instytut Kaszubski i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ss. 375 + 1 nlb

Jak czytamy w recenzji Grzegorza Berendta: „Książka […] stanowi pionierskie opracowanie biografii oraz społecznej, politycznej i zawodowej aktywności Bernarda Szczęsnego. Autor wnikliwie opisuje życie bohatera swojej pracy: uczestnika kampanii wrześniowej, komendanta struktur ZWZ/AK w powiecie chojnickim i z powodu swojej konspiracyjnej działalności więźnia KL Stutthof, po wojnie burmistrza Wejherowa i przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie i wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej RN w Gdańsku (czyli de facto starostę wejherowskiego i wicewojewodę gdańskiego), współorganizatora I Kongresu Kaszubskiego (1946), współinicjatora założenia Zrzeszenia Kaszubskiego (1956) i jego wieloletniego prezesa, przewodniczącego Klubu Byłych Więźniów Obozu Koncentracyjnego Stutthof, inicjatora powstania Muzeum Stutthof i pomnika Obrońców Westerplatte".

Adam S. Labuda, *Z dziejów historii sztuki. Polska, Niemcy, Europa,* Poznań 2016, Wydawnictwo Nauka i Innowacje sp. z o.o., ss. 412 + 2 nlb

Książka jest zbiorem studiów poświęconych refleksji nad dziejami historiografii artystycznej w XIX i XX wieku. Większość z nich dotyczy historii sztuki akademicko-uniwersyteckiej, jej dyskursów, instytucji i przedstawicieli.

Krzysztof Kwiatkowski, *Memoria continenter historiam denotat. Bitwa pod Grunwaldem / Tannenbergiem / Žalgirisem 1410 w najnowszych badaniach,* Toruń 2015, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", z. 1, wyd. TNT, ss. 277 + 2 mapy

W *Uwagach wstępnych* autor napisał, iż: „Prezentowana książka jest efektem kontaminacji moich zainteresowań badawczych na dwóch głównych płaszczyznach – po pierwsze w odniesieniu do fenomenu zakonu niemieckiego, po drugie zaś naukowej fascynacji militarnym wymiarem kultury ludzkiej, zwłaszcza zachodniego kręgu kulturowego w późnym średniowieczu i epoce wczesnonowożytnej. Bitwa rozegrana 15 VII 1410 r. nieopodal ówczesnych wsi Grüvelt/Grünefelde (tj. dzisiejszego Grunwaldu) i Tennenberg (tj. dzisiejszego Stębarka) stanowi kwestię dotykającą obu tych płaszczyzn".

Janusz Kutta, *Miasto ogród. Z dziejów zieleni miejskiej w Bydgoszczy,* Bydgoszcz 2016, nakładem autora, ss. 216

Profesor Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy, prorektor tej uczelni, historyk, absolwent UMK w Toruniu, autor książek z zakresu historii, administracji i historii prawa, redaktor i współautor *Bydgoskiego słownika biograficznego,* stworzył monografię poświęconą „ogrodowemu miastu" – Bydgoszczy, którą to nazwę nosi oficjalnie od 1996 roku, kiedy to Komisja Urbanistyki stanu Karnataka w Indiach przyznała jej srebrny medal i tytuł Miasto-Ogród. Zainteresowanie historią tej zieleni, miastem tonącym w kwiatach, wydaje się zatem zrozumiałe.

Krzysztof Halicki, *Policja polityczna w województwie pomorskim w latach 1920–1939,* seria *Zakręty Historii,* Łódź 2015, wyd. Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, ss. 486 + 2 nlb

Praca dr. Krzysztofa Halickiego, bydgoszczanina, pracownika tamtejszego Archiwum Państwowego „stanowi pierwsze całościowe ujęcie funkcjonowania Policji Politycznej w województwie pomorskim. (...) Autor przedstawił prze-

bieg jej tworzenia, zasady funkcjonowania, wewnętrzną organizację oraz rolę w życiu państwowym i politycznym w II RP. Omówił metody pracy operacyjno-wywiadowczej, działania szpiegowskie, inwigilację mniejszości narodowych na podstawie materiałów źródłowych znajdujących się w polskich i zagranicznych archiwach, zasobów dzienników ustaw i dzienników urzędowych, opracowań tematycznych, pamiętników i wspomnień".

Krzysztof Halicki, *Samorząd powiatowy w powiecie tczewskim w latach 1920–1939,* Tczew 2016, wyd. Powiat Tczewski, ss. 189 + 1 nlb

Książka opowiada o wydarzeniach i ludziach ważnych dla dziejów powiatu tczewskiego, jest rezultatem kwerendy w archiwach i bibliotekach, uwzględnia literaturę przedmiotu dotyczącą historii Pomorza Gdańskiego, administracji, dziejów Kościoła katolickiego, a także zagadnień gospodarczych, demograficznych i statystycznych. Rozdział I sięga czasów od I wojny światowej do 1920 roku, rozdział II charakteryzuje przemiany administracyjne powiatu tczewskiego w omawianym okresie, kolejny zawiera biogramy starostów, zaś ostatni – IV, wybrane biogramy pracowników samorządowych powiatu.

Wiesław Trzeciakowski, *Niemcy i Polacy w Bydgoszczy – nie tylko konflikty,* Bydgoszcz 2016, nakładem autora, ss. 90

Wiesław Trzeciakowski – poeta, prozaik, tłumacz niemieckiej poezji i eseistyki artystycznej, krytyk literacki, zajmujący się także publicystyką historyczną, pracownik Archiwum Państwowego w Bydgoszczy oddaje czytelnikom książkę, o której sam we *Wstępie* pisze, iż jest „przeglądem wybranych faktów z historii Bydgoszczy i regionu, sięgającym jednakże do samej istoty konfliktów polsko-niemieckich, do 1945 roku". Jak można sądzić inspiracją do jej napisania stała się wizyta pisarza w Mannheim – mieście partnerskim Bydgoszczy, położonym w Badenii-Wirtembergii i odbyte tam rozmowy na temat naszych wzajemnych relacji, historii.

Henryk J. Muszyński, *Początek wspólnej drogi. Dialog katolicko-żydowski w Polsce w latach 1986–1994,* Gniezno–Pelplin 2015, Wydawnictwo Bernardinum, ss. 656

Książka jest pokłosiem dialogu podjętego w latach 1986–1994 między Komisją Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem ze środowiskami żydowskimi. Składa się z dwóch części. W pierwszej *Początek wspólnej drogi* zamieszczono następujące rozdziały: *Komisja Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem*, *Nauczanie*,

Dialog, Świadectwa, Wypowiedzi i publikacje. Cześć druga, zatytułowana *Na drogach dialogu chrześcijańsko-żydowskiego w Polsce* zawiera wypowiedzi pięciu polskich duchownych.

Wojciech Kokowski, *Polskie szeregi na ziemi złotowskiej*, wyd. II zmienione i uzupełnione, Krajenka–Piła 2013, Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, ss. 515

Dzieje rodziny Kokowskich, Związku Polaków w Niemczech i jego działaczy na tle dziejów ziemi złotowskiej od czasów pruskich do współczesności. W wielu miejscach przebija gorycz, nieodłączna dla ludności polskiej żyjącej pod panowaniem niemieckim do 1945 roku, której później dane było napotykanie na mur niezrozumienia ze strony władz polskich i nowych mieszkańców Ziem Odzyskanych.

***Złotów nasz i wasz*, cz. 2. *Pamiętniki Bernadety Kowalskiej, wspomnienia Joachima Skrentnego, artykuły pod red. Witolda Poczajowca*, red. Zofia Korpusik-Jelonkowa, Złotów 2012, wyd. Muzeum Ziemi Złotowskiej, ss. 336**

Książka zawiera wspomnienia rdzennych mieszkańców ziemi złotowskiej, Bernadety Kowalskiej i Joachima Skrentnego oraz zbiór artykułów o historii Złotowa, autorstwa redaktora Witolda Poczajowca. Szczególnie zapadają w pamięć szczerze opisane „pokręcone" losy Joachima Skrentnego, w młodości członka Hitlerjugend, po 1945 roku junaka 51 brygady „Służba Polsce", członka PZPR, budowniczego Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych na ziemi złotowskiej.

***Modernizacja – polskość – trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, pod red. Szczepana Wierzchosławskiego, Toruń 2015, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 313**

Książka jest owocem ogólnopolskiej konferencji pod tym samym tytułem, jaka odbyła się w Toruniu 16 października 2014 roku. Składa się na nią czternaście artykułów, w tym m.in. duża część dotycząca problematyki pomorskiej: Szczepana Wierzchosławskiego *Zabory ziem polskich – geneza polskiej nowoczesności*, Agnieszki Zielińskiej *Rewolucja cywilizacyjna i demograficzna na przełomie XIX i XX wieku na przykładzie miast zaboru pruskiego*, Tomasza Rembalskiego *Tradycje stanowe i narodowe w świadomości przedstawicieli drobnej szlachty na Kaszubach oraz w ocenie pruskiej administracji w XIX wieku i na*

pocz. XX wieku (zarys problematyki), Tomasza Krzemińskiego *„Co więc u nas rozumieć należy przez słowo lud?" Niższe warstwy społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskim na przełomie XIX i XX wieku wobec modernizacji*, Tomasza Łaszkiewicza *Środowiska ziemiańskie na Pomorzu wobec przemian społecznych i politycznych po I wojnie światowej*, Edmunda Kizika *Katolickie budownictwo kościelne w rejencji gdańskiej w 2. połowie XIX i początkach XX wieku jako społeczny przejaw modernizacji*, Janusza Dargacza *Polscy letnicy w Sopocie w świetle raportów policji pruskiej z przełomu XIX i XX wieku*, czy Radosława Bugowskiego *Kariera zawodowa Władysława Katafiasa, toruńskiego producenta rowerów i rzeczoznawcy samochodowego (w latach 1902–1920).*

***Życie lokalnych społeczności w Prusach Królewskich wpisane w księgi metrykalne*, red. Wojciech Zawadzki, Elbląg 2016, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, ss. 205**

Publikacja zawierająca referaty wygłoszone podczas konferencji naukowej zorganizowanej 29 lutego 2016 r. przez Archiwum Diecezjalne w Elblągu. Wśród jedenastu artykułów m.in.: Mieczysława Różańskiego *Dzieje ksiąg metrykalnych na ziemiach polskich. Okres staropolski,* Edmunda Kizika *Uwagi o ruchu naturalnym w parafii NMP w Gdańsku w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Sławomira Kościelaka *Gdańszczanie w księgach metrykalnych podmiejskich dóbr kościelnych. Problem konwersji, więzi pokrewieństwa i układów familijno-ekonomicznych*, Agnieszki Zielińskiej *Przemiany struktur demograficzno-społecznych w Toruniu od końca XVIII do początku XX wieku*, Jana Wiśniewskiego *Kociewskie księgi metrykalne na przykładzie parafii Gniew w XVII–XVIII w.*, Tomasza Rembalskiego *Małżeństwa drobnej szlachty w świetle metryk parafii Borzyszkowy w pierwszym okresie zaboru pruskiego (1772–1806)* oraz Wojciecha Zawadzkiego *Ożenki katolickie jako element ruchu migracyjnego w nowożytnym Elblągu.*

***Szlachta i ziemiaństwo na pograniczach kulturowych dawnej Rzeczypospolitej od XVI do początku XX wieku*, pod red. Doroty Michaluk i Krzysztofa Mikulskiego, Warszawa 2016, Wydawnictwo DiG, ss. 255**

Szesnasty z kolei tom serii *Szlachta i ziemiaństwo na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, zawierający materiały z konferencji odbytej w 2015 roku w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Wśród 17 tekstów, trzy dotyczą spraw pomorskich: Jacka Kowalkowskiego *Daty familijne pisane przez Pawła Antoniego Białobockiego 1644–1660*, Wiesława Nowosada *Szlachta województwa malborskiego w świetle badań nad procesami migracyjnymi*

XV–XVIII wieku oraz Tomasza Rembalskiego *Władza pruska wobec drobnej szlachty kaszubskiej w świetle wybranych akt urzędowych (1772–1918).*

***Wokół człuchowskiego wzgórza zamkowego od XIV do XX w. Architektura – administracja – polityka.* Materiały z konferencji w dniu 22 stycznia 2016 r., pod red. Krzysztofy Monikowskiej, Człuchów 2016, wyd. Muzeum Regionalne w Człuchowie, ss. 95**

Publikacja powstała z okazji 40-lecia Muzeum Regionalnego w Człuchowie (1976–2016) i składa się z czterech artykułów: Michała Starskiego *Archeologia o Zamku Wysokim w Człuchowie*, Janusza Trupindy *Zamek w Człuchowie w świetle średniowiecznych źródeł pisanych*, Mariana Frydy *„Familia castriensis". Urzędnicy starościńscy, załoga zbrojna i służba na zamku człuchowskim w okresie staropolskim* oraz Jerzego Szwankowskiego *Zamek w Człuchowie w dobie panowania prusko-niemieckiego 1772–1945.*

***Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, pod red. Izabeli Mazanowskiej i Tomasza Sylwiusza Cerana, Bydgoszcz–Gdańsk 2016, wyd. Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ss. 323 + 21 nlb**

Zbiór 18 artykułów, które są szczegółową analizą Volksdeutscher Selbstschutz – organizacji skupiającej członków mniejszości niemieckiej i jej działalności w okupowanej Polsce. Wzbogaca wiedzę faktograficzną na temat zbrodni popełnianych w okresie II wojny światowej, ale również przedstawia nowe elementy do analizy mechanizmu mobilizacji nienawiści oraz działania jednostki w systemie totalitarnym.

***Polacy i Ukraińcy. Historia, która łączy i dzieli*, pod red. Joanny Karbarz-Wilińskiej, Magdaleny Nowak, Tadeusza Sucharskiego, Słupsk–Gdańsk 2015, wyd. Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku, Akademia Pomorska w Słupsku, Uniwersytet Gdański, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku, Muzeum II Wojny Światowej, ss. 391 + 12 nlb**

Książka zawiera materiały pokonferencyjne. Klasycznym referatom i wypowiedziom towarzyszą również zapisy z toczącej się podczas nich dyskusji. Składa się z dwóch części zatytułowanych: *Polska – Ukraina. Bliskie sąsiedztwo?* oraz *Polacy i Ukraińcy – 70 lat po tragedii wołyńskiej*. Opracowanie jest dwujęzyczne, podobnie jak dwie odbyte wcześniej konferencje, których dotyczy.

***1990–2015. Norda. 25 lat Rady Związku Oddziałów Północnych ZKP / 25 lat Radzeznë Jednotë Nordowëch Partów KPZ,* oprac. tekstu Jerzy Hoppe, Wejherowo–Reda–Gdańsk 2015, wyd. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ss. 113 + 5 nlb**

Książka, jak informuje *Wstęp*, o niejednolitym charakterze, jest zbiorem różnych tekstów (relacji) o działalności „Nordy" – porozumienia oddziałów północnych ZK-P, które posiada typowo społeczny charakter.

***Uniwersytet Szczeciński. Prekursorzy, założyciele, ludzie nauki,* pod red. Józefa Stanielewicza, Włodzimierza Stępińskiego, Edwarda Włodarczyka, Szczecin 2015, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, ss. 466**

Książka powstała z okazji 30-lecia Uniwersytetu Szczecińskiego, w której zamieszczono 76 biogramów osób najbardziej dla tej uczelni zasłużonych.

***Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo od średniowiecza po współczesność.* Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Stowarzyszenie Rajcy Gdańscy w dniach 24 października 2014 r., 29–30 maja 2015 r., pod red. Sylwii Bykowskiej, Edmunda Kizika i Piotra Paluchowskiego, Gdańsk 2015, wyd. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska, Rada Miasta Gdańska, Stowarzyszenie Rajcy Gdańscy, ss. 268**

Na książkę, wydaną z okazji 25. rocznicy wprowadzenia reform ustrojowych w Polsce, a dotyczącą dziejów władania miastem nad Motławą, składa się ponad dwadzieścia tekstów podzielonych na dwie części. Pierwsza to artykuły odnoszące się do dziejów średniowiecznych i nowożytnych, zaś druga dotyczy wieku XX. Wśród autorów występują badacze o dużym dorobku naukowym, m.in.: Edmund Kizik, Joachim Zdrenka, Sławomir Kościelak, Hans-Jürgen Bömelburg, Błażej Śliwiński, Peter Oliver Loew czy Cezary Obracht-Prondzyński.

***Kosznajderskie miscellanea,* [oprac.] i słowo wstępne Jerzy Szwankowski, współpraca Włodzimierz Jastrzębski, tłum. z j. niemieckiego Krzysztof Okoński, Chojnice 2015, wyd. Lokalna Grupa Działania Sandry Brdy w Chojnicach, ss. 151**

W *Słowie wstępnym* napisano: „Po ukazaniu się na wiosnę 2014 r. pierwszej w języku polskim monografii Kosznajderii – enklawy osadniczej usytuowanej

pod względem terytorialnym pomiędzy Chojnicami a Tucholą, zasiedloną w XV stuleciu przez Krzyżaków niemieckimi przybyszami wyznania katolickiego, jej wydawca […] postanowiła przygotować kolejną publikację poświęconą tematyce kosznajderskiej. Przekazywany do rąk Czytelników tomik zawiera zestaw kosznajderskich »różności«: od wspomnień poczynając – zarówno autorów polskich, jak i niemieckich, a kończąc na sylwetkach wybitnych postaci wywodzących się z tej społeczności oraz na szkicu prezentującym Kościół rzymskokatolicki na omawianym terenie w latach 1920–1945" (s. 9).

***Reformatorzy*, red. i oprac. Łukasz Barański, bp Marcin Hintz, Jerzy Sojka, Bielsko-Biała 2013, Wydawnictwo Augustana, ss. 144**

Książka ma odpowiedzieć na pytanie, kim byli reformatorzy? Służy temu kilka artykułów. W drugiej części broszury znalazło się kilkadziesiąt biogramów czołowych reformatorów, w tym m.in. pochodzącego z Pomorza (dokładnie Wolina) Johannesa Bugenhagena.

***Fryderyk Chopin w Toruniu*, pod red. Michała Targowskiego, Toruń 2015, wyd. Towarzystwo Miłośników Torunia, ss. 91**

Zbiór studiów dotyczących pobytu polskiego kompozytora w Toruniu w 1825 roku. Tomik otwiera list Chopina do Jana Matuszyńskiego o pobycie w Toruniu latem 1825 roku. Następnie zamieszczono artykuły: Michała Targowskiego *Wizyta Fryderyka Chopina w Toruniu w 1825 roku*, Agnieszki Zielińskiej *Toruń w czasach Fryderyka Chopina*, Piotra Bireckiego *Pałac Fengerów. Na toruńskim szlaku Fryderyka Chopina*, Doroty Drzewieckiej, Bartosza Drzewieckiego i Katarzyny Pękackiej-Falkowskiej *Udane i nieudane próby upamiętnienia Fryderyka Chopina w międzywojennym Toruniu* oraz Karoliny Smolarek *Kalendarium wybranych wydarzeń chopinowskich w Toruniu 1825–2015.*

***Zapisane i ocalone. Twórczość literacka Anny Łajming*, praca monograficzna pod redakcją Adeli Kuik-Kalinowskiej, Słupsk 2016, wyd. Akademia Pomorska w Słupsku, ss. 252**

Inspiracją do powstania monografii stało się spotkanie grona badaczy, miłośników i czytelników literatury Anny Łajming – pisarki wiernej ziemi, którzy jesienią 2013 roku przybyli z różnych stron Kaszub, Pomorza i Europy do Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie, aby dyskutować o jej twórczości w 10. rocznicę śmierci, w ramach kolejnej edycji Konferencji Kaszuboznawczej. Tom zawiera teksty poświęcone różnym gatunkom i aspektom literatury

stworzonej przez autorkę *Czterolistnej koniczyny.* Publikację rozpoczyna Józef Borzyszkowski opracowaniem *Dzieła Anny Łajming w językach obcych i ich tłumacze,* poświęcający uwagę m.in, tłumaczeniom na jęz. angielski i zasłużonym w tej kwestii osobom: Blanche Krbechek, Stanisławowi Frymarkowi i Katarzynie Gawlik-Luiken. Redaktorka tomu podjęła temat *Surowa prawda życia. Opowiadania Anny Łajming,* zaś o *Fenomenie Anny Łajming* napisał Zbigniew Zielonka. Ponadto wśród autorów opracowań znaleźli się Daniel Kalinowski, Tomasz Derlatka, Katarzyna Szymańska, Jowita Kęcińska-Kaczmarek, Krystyna Lewna, Bożena Ugowska, Łukasz Żółtkowski oraz Andrzej Busler. Swoisty dodatek biograficzny stanowi korespondencja Anny Łajming z Izabellą Trojanowską i kaszubskim wydawcą – Wojciechem Kiedrowskim.

***Spór o prawa kobiet.* Materiały sesji naukowej zorganizowanej w Toruniu w dniach 21–22 listopada 2014 roku, pod red. Ryszarda Wiśniewskiego, Colloquia Torunensia XX, Toruń 2015, wyd. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, s. 122 + 19 nlb**

„Tematem XX toruńskich spotkań dialogicznych pod nazwą Colloquia Torunensia był spór o godność i prawa kobiet. U podstaw dwudniowych spotkań tkwił zakorzeniony w świadomości społecznej wyraźny rozdźwięk między koncepcjami godności reprezentowanymi przez środowisko społeczne i wyznaniowe, broniące tradycyjnych wartości kulturowych a środowiskiem feministycznym i liberalnym odwołującym się do badań nad problematyką określaną jako *gender studies*" (s. 5).

Alfred Wielopolski, *Z herbem po służbach. Wspomnienia,* do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył Aleksander Wit Labuda, Warszawa 2016, wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, ss. 563 + 3 nlb

Wspomnienia postaci nietuzinkowej, polskiego arystokraty, przedwojennego pracownika kancelarii Prezydenta RP Alfreda Szczęsnego hr. Wielopolskiego (1905–1996). W powojennej rzeczywistości, po wielu perturbacjach, ostatecznie znalazł zatrudnienie na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu Politechniki Szczecińskiej (1956 rok). Kierował tam Katedrą Historii Gospodarczej i Zakładem Historii Gospodarczej i Doktryn Ekonomicznych. Jego zainteresowania i publikacje naukowe dotyczyły dziejów gospodarki na Pomorzu Zachodnim oraz historii transportu i szlaków komunikacyjnych. Był autorem kilkunastu książek i ponad czterdziestu artykułów z tej dziedziny. Wspomnienia, opatrzone fotografiami, napisane są niezwykle malowniczym i barwnym językiem.

Feliks Sikora, *Zapiski sztubaka i belfra*, Luzino 2016, nakładem autora, ss. 234

Wspomnienia absolwenta Liceum Pedagogicznego w Wejherowie oraz wieloletniego nauczyciela w Szkole Podstawowej im. Lecha Bądkowskiego w Luzinie.

Antoni Wencki, *Orkiestra „Begama" i moje życie*, Kościerzyna 2014, wyd. Muzeum Ziemi Kościerskiej im. dra Jerzego Knyby w Kościerzynie, ss. 366 + 1 nlb

Książka ukazała się w ramach *Kościerskiej Biblioteki Historycznej* (nr 1) i zawiera wspomnienia autora, założyciela i wieloletniego dyrygenta żeńskiej (później młodzieżowej) Orkiestry Dętej „Begama", działającej przy Powiatowym Zespole Szkół nr 1 w Kościerzynie. Ponadto zamieszczono w niej wspomnienia instrumentalistek, z zarysem podstawowej wiedzy o muzyce na tle wydarzeń w mieście i regionie.

Marek Sass, *Święta Rozalia z Gostycyna. Religijne i społeczne znaczenie kultu*, Bydgoszcz–Gostycyn 2015, wyd. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Burchat", ss. 61 + 3 nlb

Jak napisano we *Wstępie*: „Celem niniejszego szkicu jest próba ukazania dziejów kultu św. Rozalii oraz jej religijnych i społecznych aspektów. Opracowanie składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza to zarys historii parafii, ze szczególnym uwzględnieniem okresu, w którym zapoczątkowany został kult świętej patronki z Sycylii. Następnie przedstawiono różne kierunki jego rozwoju" (s. 7). W broszurze zamieszczono również aneksy o charakterze źródłowym.

Heinrich Dyck, *Dziennik żuławski 1878 / Tagebuch von 1878*, tłum. Małgorzata Rysicka, Sztum–Nowy Dwór Gdański 2015, wyd. Stowarzyszenie Inicjatyw Obywatelskich TAKA GMINA w Sztumie, ss. 182 + 1 nlb

Unikatowy dziennik żuławskiego chłopa, menonity Heinricha Dycka z Hauskampe, zaginionej osady nad Szkarpawą, w krótkich notkach opisujący codzienne zajęcia w 1878 roku. Jego wydawcy podali do druku wersję przetłumaczoną na język polski oraz oryginalną niemiecką. Tekst dziennika poprzedzony został wprowadzeniem Leszka Sarnowskiego *Heinrich Dyck i jego unikatowy dziennik*. Na końcu książki znalazły się teksty Jurgena *O menonitach* i Andrzeja Kasperka *Żuławski chłop potęgą jest i basta*.

Ludwig Passarge, *Z wiślanej delty. Tczew, Gdańsk, Żuławy, Malbork. Szkice z podróży 1856*, przekład Wawrzyniec Sawicki, tekst przygotował, przypisami i posłowiem opatrzył Jacek Borkowicz, słowo wstępne Andrzej Januszajtis, Gdańsk 2016, Wydawnictwo Oskar. Sp. z.o.o., ss. 368 + 5 nlb

Podróżnicza książka, pochodzącego z Prus Wschodnich Ludwiga Passargego, jak piszą obecni wydawcy polskiej wersji, była „…w swoim gatunku pionierska: wyprzedziła o kilka lat wydanie pierwszego tomu klasycznego dzieła »szkiców podróżnych«, *Wędrówek poprzez Marchię Brandenburską* (*Wanderungen durch die Mark Brandenburg*) Theodora Fontane'a. Książki tego typu były wówczas masowo czytane, w Niemczech i całej Europie. Przybliżały one czytelnikom różnorodność regionów, z których składała się ich »duża ojczyzna«. […] Autor opisuje Żuławy Wiślane i miasta na ich obrzeżach: Gdańsk, Tczew i Malbork".

Marcin Synak, *Jan Paweł Łukowicz (1886–1957). Portret myśliwego*, Chojnice [2015], wyd. Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. J. Rydzkowskiego w Chojnicach, ss. 408 + 3 nlb

We *Wstępie* czytamy: „Celem niniejszej pracy jest przedstawienie myśliwskiego życiorysu Jana Pawła Łukowicza – jednej z najbardziej rozpoznawalnych i barwnych postaci Chojnic w okresie dwudziestolecia międzywojennego i w czasach powojennych. Praca posiada charakter monografii poświęconej wybranym aspektom działalności J.P. Łukowicza, nie stanowi więc pełnej biografii. W pracy zrezygnowano z szerszego opisywania wątków niezwiązanych z łowieckimi zainteresowaniami Łukowicza, w związku z czym zamieszczono w niej jedynie krótki biogram, w którym podano najistotniejsze fakty z jego życia" (s. 9).

Zofia Eichstaedt-Jabłońska, *Zofia Milska-Bielińska 1884–1938. Pocztówki, korespondencja i fotografie w zbiorach rodzinnych. W hołdzie pradziadom*, Pruszcz Gdański 2015, Wydawnictwo Jasne, ss. 51 + 1 nlb

Korespondencja, pocztówki i fotografie Zofii Milskiej-Bielińskiej, córki redaktora i wydawcy m.in. „Gazety Gdańskiej" Bernarda Milskiego, wydane i ubrane w opowieść o rodzinie przez wnuczkę.

***Sztambuch przyjacielski Józefa Borzyszkowskiego*, oprac. red. Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, ss. 191 + 1 nlb**

Publikacja wydana na cześć Prezesa Honorowego Instytutu Kaszubskiego prof. Józefa Borzyszkowskiego z okazji jubileuszu Jego 70. urodzin, które hucznie obchodzono 6 lutego 2016 roku w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku. To zbiór

72 tekstów, zawierający wspomnienia, refleksje i życzenia od przyjaciół Profesora, rodziny, ludzi ze świata nauki, kultury i polityki. Całość wzbogacona licznymi zdjęciami i grafikami oraz bliską sercu i wrażliwości Jubilata poezją.

***Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość.* Księga Jubileuszowa Profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. Rocznicy Urodzin, red. Cezary Obracht-Prondzyński, Tomasz Rembalski, Krzysztof Lewalski, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 763 + 1 nlb**

Zbiór 48 artykułów naukowych oraz bibliografia publikacji prof. Józefa Borzyszkowskiego za lata 1968–2015 wydanych z okazji 70. Rocznicy Urodzin oraz na pamiątkę przejścia Profesora na emeryturę. Obszerna książka została podzielona na następujące części: 1. *O Józefie Borzyszkowskim jako badaczu*, 2. *Kaszuby, Pomorze i regiony sąsiednie w średniowieczu i epoce nowożytnej*, 3. *Pomorskie pogranicze w XIX i XX wieku*, 4. *W kręgu tematyki niemieckiej i bałtyckiej*, 5. *Biografie z Kaszubami i Pomorzem w tle*, 6. *Literatura, język, pamięć* oraz 7. *Varia.*

Józef Borzyszkowski, *Nad Radunią... O dziejach przysiółka skansenowskiego z „zagrodą kaszubską" w Łączyńskiej Hucie,* Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, ss. 599

W samym centrum Szwajcarii Kaszubskiej, na lewym brzegu Jeziora Raduńskiego Dolnego, przez które przepływa rzeka Radunia, położona jest kaszubska zagroda – *chëcz wastë Borzëszkowsciégo*, piękna jak w wierszu Jana Zbrzycy (śp. Stanisława Pestki), miejsce dla wielu szczególne i ważne, o którym autor monografii, prof. Józef Borzyszkowski z wielką pasją i z wdzięczności dla przyjaciół tegoż domu, opowiada. Bodźcem mobilizującym Profesora do napisania wspomnień stał się ostatni wielki remont chaty. Uczynił to, jak sam pisze, dla najbliższej rodziny i różnych kręgów znajomych, którzy w zaprezentowanych budowach, działaniach uczestniczyli i którzy je więcej lub mniej, ale konkretnie, wspomagali. Za tą wdzięcznością i chęcią spłacenia długu, idzie dla czytelnika wiedza bogata, bo z jednej strony mogąca posłużyć w stworzeniu interdyscyplinarnego opracowania dotyczącego dziejów i kultury Kaszubów w XX i XXI wieku, a także ta, w codziennym życiu być może potrzebna najbardziej, o tym, jak sadzić rabaty, hodować kozy, w nieskończoność naprawiać i remontować... Łączyńska Huta, podobnie jak Wdzydze Teodory i Izydora Gulgowskich, to już dziś miejsce na mapie i w naszej pamięci symboliczne, szczególne.

***Wierchy wołają. Wiesławowi A. Wójcikowi na siedemdziesiąte urodziny,* pod red. Janusza Konieczniaka i Joanny Pociask-Karteczki, Kraków 2016, wyd. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, ss. 444 + 16 nlb**

Adresatem księgi jubileuszowej jest Wiesław Aleksander Wójcik, krajoznawca, działacz turystyczny i autor licznych prac o polskich górach. Wśród dedykowanych mu tekstów znajduje się artykuł Józefa Borzyszkowskiego *Tatry i Podhale a Bałtyk. Kaszubi i Pomorzanie w Towarzystwie Tatrzańskim w okresie zaborów*. Mowa tu m.in. o Władysławie Berkanie (1859–1941), ks. Feliksie Bolcie (1864–1940), ks. Walentym Dąbrowskim (1847–1931), ks. bp. Konstantym Dominiku (1870–1942), Antonim Donimirskim (1846–1912), Romanie Janta-Połczyńskim (1849–1916).

***Włodzimierz Łajming*, red. nauk. Jarosław Baucć, Gdańsk 2015, wyd. Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, ss. 103 + 1 nlb**

Album i kilka artykułów poświęconych twórczości prof. Włodzimierza Łajminga. W tekście *Malarz w czasie niemalarskim* Jarosława Baucia czytamy: „Profesor jest artystą wielu czasów i przynależnych czasom tym metafor. Jego dorastanie i wczesna twórczość przypadają na najdynamiczniejsze wydarzenia dwudziestego wieku, w których humanizm poddano najdotkliwszym próbom, a sztukę zamieniono w trwanie".

Janusz Trzebiatowski, *Rysunki. Album nr 27 serii A4 – Trzebiatowski*, Chojnice 2016, wyd. Muzeum Janusza Trzebiatowskiego w Chojnicach, ss. 62 + 2 nlb

Album zawierający fotografie rysunków Janusza Trzebiatowskiego, malarza, grafika, projektanta, poety, który, jak napisał we wstępie *Złączone w blasku* Marek Sołtysik „pochyla się nad człowiekiem" i tworzy „zobaczone w wyobraźni, sprzęgnięte z życiem, wywołane" dzieła. Ukłon w stronę mistrza i zachęta do kontemplacji prac, zamieszkałego w Krakowie, a urodzonego w Chojnicach, artysty.

***Szkoła naukowa pedagogiki społecznej Edmunda Trempały inspiracją zmiany społecznej dzieł i życiorysów*, red. Krystyna Marzec-Holka, Halina Guzy-Steinke, Anna Rutkowska, Bydgoszcz 2015, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, ss. 246**

Księga poświęcona pamięci Edmunda Trempały, w której we *Wstępie* czytamy: „Historię Uczelni tworzą ludzie. […] W środowisku bydgoskim taką Osobą był

Profesor Edmund Trempała, organizator Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, która stała się Akademią Bydgoską, by wreszcie osiągnąć status Uniwersytetu. […] Edmund Trempała był znaczącym w środowisku naukowym pedagogiem społecznym. Jego zainteresowania badawcze związane z oświatą, edukacją równoległą, szkołą środowiskową czy rolą wychowawcy w procesie wychowania stały się inspiracją dla poszukiwań badawczych młodych pedagogów" (s. 7). W pierwszej części *W kręgu zainteresowań badawczych pedagogiki społecznej* zamieszczono jedenaście artykułów, w drugiej *Profesor Edmund Trempała we wspomnieniach uczniów i współpracowników* sześć tekstów. Na końcu zamieszczono fotorelację ze spotkania poświęconego pamięci Profesora.

***Ginące rzemiosło na Kaszubach / Dżinącé rzemiãsło na Kaszëbach / Obsolete Occupations and Crafts in Kashubia*, red. merytoryczna i językowa Halina Malijewska, autor wstępów Cezary Obracht-Prondzyński, tłum. na j. kaszubski Dariusz Majkowski, tłum. na j. angielski Stanisław Frymark, Blanche Krbechek, Gdańsk 2015, wyd. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ss. 167 + 1 nlb**

„Album […] powstał, aby ocalić od zapomnienia niezwykły świat kaszubskich artystów ludowych i rzemieślników. Trudno przecenić rolę, jaką odgrywają oni w regionalnej społeczności. W swojej pracy pielęgnują tradycje rodzimego rękodzieła i zwyczaje swojego ludu, odtwarzają metody, rytuały i formy zachowane przez Kaszubów od wieków… Każde ze zdjęć zamieszczonych w tej książce jest hołdem złożonym ich codziennemu trudowi" (s. 4). Fotografami, pochodzącymi z różnych stron Polski, którzy wykonali zdjęcia do albumu byli: Krzysztof Falcman, Marcin Jastrzębski, Kasia Kaluga Kryńska, Jolanta Rycerska, Andrzej Seweryński i Katarzyna Łata-Wrona.

***Uniwersytety ludowe. Pomiędzy starymi a nowymi wyzwaniami*, red. nauk. Tomasz Maliszewski, Małgorzata Rosalska, seria: *Szkoła – Państwo – Społeczeństwo*, t. V, red. Romuald Grzybowski, Toruń 2016, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 408**

Ze *Wstępu* dowiadujemy się, iż publikacja poświęcona jest tradycjom, teraźniejszości i perspektywom polskich uniwersytetów ludowych, a powstała w wyniku współdziałania: Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego we Wieżycy, Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W tomie m.in. artykuły: Cezarego Obracht-Prondzyńskiego *Dziedzictwo kulturowe polskiej wsi – konteksty edukacyjne. Casus Pomorza* Pawła Śpicy *Działalność hufców wiejskich Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" w powiecie*

starogardzkim w latach 1948–1955 oraz Marka Byczkowskiego *Posłowie: Kilka refleksji o (Kaszubskim) Uniwersytecie Ludowym z perspektywy ponad trzech dekad osobistych doświadczeń.*

„Zapiski Historyczne" poświęcone historii Pomorza i krajów bałtyckich, t. 80, 2015, z. 3, Toruń 2016, wyd. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, ss. 324 + 2 nlb

Zeszyt dedykowany prof. dr. hab. Jerzemu Dygdale, historykowi toruńskiemu zajmującemu się epoką nowożytną, zwłaszcza dziejami Prus Królewskich, z okazji Jubileuszu 70. Urodzin. Zamieszczono w nim cenną bibliografię Jubilata, opracowaną przez Tomasza Krzemińskiego i Tomasza Łaszkiewicza oraz 15 artykułów, wśród nich m.in. Anny Stachowskiej-Krzyżankowskiej *Chrzty szlacheckie w parafii Luzino w drugiej połowie XVIII wieku*, Szczepana Wierzchosławskiego *Żołnierskie perypetie polskiego księdza Władysława Łęgi w dobie pierwszej wojny światowej* oraz Przemysława Olstowskiego *Wojewodowie pomorscy w latach II Rzeczypospolitej (1920–1939). Szkic do portretu zbiorowego*. Natomiast wśród kilku recenzji warto wymienić Stanisława Salmonowicza *Prus pierwszy wiek XIX (1806–1871)* dotyczącej uwag o pracy *Historia Prus. Narodziny – mocarstwowość – obumieranie*, pod red. B. Wachowiaka, t. 3. *Prusy w dobie kształtowania się kapitalizmu (1806–1871)*, pod red. Grzegorza Kucharczyka (Poznań 2014).

„Zapiski Historyczne" poświęcone historii Pomorza i krajów bałtyckich, t. 81, 2016, z. 1, Toruń 2016, wyd. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, ss. 220 + 7 nlb

Najnowszy zeszyt czasopisma wydawanego przez najstarsze towarzystwo naukowe na Pomorzu. Wśród artykułów warto wyróżnić teksty Jerzego Dygdały *Pałac podskarbiego wielkiego koronnego Jana Jerzego Przebendowskiego w Leźnie koło Gdańska w pierwszej połowie XVIII wieku* oraz, mogący by stać się inspiracją filmową, Sławomira Kościelaka *Pochodzenie, środowisko rodzinne i początki fałszerskiej działalności Krzysztofa Stanisława Janikowskiego*. Zaś *W dyskusjach i polemikach* jeden z autorów (Radosław Krajniak) przedstawił bardzo krytyczną ocenę pracy Leszka Jażdżewskiego *Przeszłość obecnych obszarów archidiecezji gdańskiej*, t. 1: *Średniowiecze* (Pelplin 2014). W części *In memoriam* zamieszczono pożegnalny tekst Romana Czai o prof. Antonim Czacharowskim wraz z jego bibliografią opracowaną przez Adama Biedrzyckiego. Ponadto czasopismo to zawiera kilka recenzji i kronikę naukową.

„Rocznik Gdański", t. 73–74, 2013–2014, Gdańsk 2016, wyd. Gdańskie Towarzystwo Naukowe, ss. 277 + 4 nlb

W najstarszym polskim periodyku w Gdańsku, obecnie redagowanym przez prof. Edmunda Kizika, znajduje się 16 artykułów, m.in. Pauli Stróżyk *Działalność nowożytnych klasztornych pracowni hafciarskich na przykładzie Żarnowca*, Natalii Gordon *Mieszkańcy Jastarni w 1902 roku w świetle ksiąg metrykalnych*, Janusza Dargacza *Dzieje wsi i kąpieliska w Wisłoujściu w XIX wieku* czy Marcina Szerle *Kobiety w gdyńskich strukturach medycznych okresu międzywojennego.* Ponadto zamieszczono wspomnienia o zmarłych: prof. Andrzeju Zbierskim (zm. 2013), prof. Marku Latoszku (zm. 2015), Iwonie Strzeleckiej (zm. 2014) i architekcie Jacku Gzowskim (zm. 2013).

„Gdański Rocznik Ewangelicki", vol. IX, Gdańsk 2015, wyd. Parafia Ewangelicko-Augsburska w Gdańsku z siedzibą w Sopocie, ss. 350

Kolejny tom „Gdańskiego Rocznika Ewangelickiego" podzielony jest na historię, teologię, varia, dyskusje, recenzje, rozmowy, kalendarium i dodatek. W części historycznej wyróżnić można artykuł Alicji Saar-Kozłowskiej *Pomnik upamiętniający Annę z Leszczyńskich Potocką w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu*, Joanny M. Arszyńskiej *Zachowane nowożytne wyposażenie ewangelickich kościołów Diecezji Mazurskiej* oraz Grzegorza Jasińskiego *Neopietyzm a postawy narodowe. Ruch gromadkarski na Mazurach w XIX i XX w. Część II (1945–1956).*

„Gdańskie Teki Turystyczno-Krajoznawcze", t. I. *Z turystyką przez wieki*, pod red. Anny Łysiak-Łątkowskiej i Krzysztofa Lewalskiego, Gdańsk 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 243

Zainicjowany tym tomem nowy periodyk ma: „Po pierwsze – prezentować najnowsze wyniki i kierunki badań pracowników naukowych zajmujących się tematyką krajoznawstwa i turystyki kulturowej. Po drugie – umożliwiać studentom poszerzenie horyzontów myślowych i przekazanie im wiedzy niedostępnej w podręcznikach akademickich" (s. 8). W tomie znajdziemy artykuły m.in.: Sławomira Kościelaka *Gdańsk w opinii XVIII-wiecznych turystów i czasowych rezydentów. Walory i mankamenty nowożytnego miasta*, Janusza Dargacza *Gdańszczanin na plaży. Z dziejów letniego wypoczynku w XIX-wiecznym Gdańsku* oraz Anny Kwaśniewskiej *Wpływ turystyki na grupy regionalne i ich kulturę – na przykładzie Podhala i Kaszub.*

„Teki Kociewskie", z. IX, Tczew 2015, wyd. Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tczewie, ss. 265

Zeszyt składa się z trzech części: I. *Społeczeństwo, kultura, język*, II. *Z kociewsko-pomorskich dziejów* oraz III. *Z życia Zrzeszenia*. Na końcu znalazły się *Materiały źródłowe*, w których Michał Kargul przypomniał artykuł Franciszka Schornaka (Kaszuby działającego na polu etnografii na Kociewiu) *Gawęda Kociewiaka z Kaszubem.*

„Zeszyty Kulickie / Külzer Hefte", nr 11. *Der Erste Weltkrieg unter dem Gesichtspunkt der deutsch-polnischen bezeihungen / Pierwsza wojna światowa w kontekście stosunków polsko-niemieckich.* Materiały konferencji w Trzygłowie i Kulicach, 13–15 września 2012 r. / Beiträge einer Tagung in Trieglaff und Külz, 13. – 15. September 2012, Szczecin 2015, wyd. Fundacja Akademia Europejska Kulice-Külz / Stiftung Europäische Akademie Külz-Kulice, ss. 162 + 7 nlb

To już jedenasty tom, ukazujących się na Pomorzu Zachodnim, zeszytów. Tym razem motywem przewodnim konferencji, która odbyła się w 2012 roku, była I wojna światowa, a w zasadzie jej przebieg w kontekście stosunków polsko-niemieckich. W tomie znalazło się siedem artykułów autorstwa Rudolfa von Thaddena o pierwszej wojnie jako temacie dialogu polsko-niemieckiego, Romana Tomaszewskiego o Polsce między Rosją i Niemcami w czasie I wojny światowej, Gangolfa Hübingera o niemieckich wyobrażeniach o porządku w Europie (1915–1917), Wernera Benecke'ego o „zapomnianej" okupacji niemieckiej w Polsce, Jörga Hackmanna o niemieckich koncepcjach panowania na wschodzie Europy i Jana M. Piskorskiego o Europie w latach 1914–2014.

***III Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2015.* Konferencja Naukowa, Mieszkowice, 17 kwietnia 2015 r., materiały pod red. Andrzeja Chludzińskiego, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2015, Wydawnictwo Jasne, ss. 267**

Trzeci tom Spotkań Nadodrzańskich poświęcony zachodniopomorskim Mieszkowicom, a w nim sporo artykułów. Na uwagę zasługują te dotyczące kształtowania się świadomości wśród obecnych mieszkańców miasta i okolic: Renaty Walewender *Przesiedleńcy w gminie Mieszkowice po zakończeniu II wojny światowej*, Pawła Migdalskiego *Pomnik pierwszego polskiego słupa granicznego w nadodrzańskim Czelinie jako miejsce pamięci* oraz Joanny Morawskiej *Projekt „osadnicy".*

„Gdańskie Studia Muzealne", t. 8. *Pałac hrabiów Sierakowskich w Waplewie Wielkim. Ludzie, miejsce, kolekcja,* Gdańsk 2015, wyd. Muzeum Narodowe w Gdańsku, ss. 296

Podtytuł najnowszego tomu periodyku Muzeum Narodowego w Gdańsku informuje, iż poświęcony jest on waplewskiej siedzibie Sierakowskich. Zasadniczo tom składa się z trzech części. W pierwszej zatytułowanej *Ludzie* znalazł się jeden artykuł Macieja Kraińskiego *Panowie na Waplewie. Ród hrabiów Sierakowskich w ziemi Malborskiej*, w części *Miejsce* zamieszczono sześć tekstów dotyczących pałacu w Waplewie i jego otoczenia. Ostatnia część *Kolekcja* zawiera aż dziewięć tekstów poświęconych resztkom istniejących i w znacznej mierze zaginionych obiektów, składających się kiedyś na bogatą kolekcję dzieł sztuki oraz księgozbiór hrabiów Sierakowskich.

„Wejherowski Rocznik Kulturalny", nr 2, Wejherowo 2016, wyd. Miejska Biblioteka Publiczna im. Aleksandra Majkowskiego w Wejherowie, ss. 202 + XL

Rocznik ukazuje się jako wynik porozumienia Miejskiej Biblioteki Publicznej im. A. Majkowskiego, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. F. Chopina i Wejherowskiego Centrum Kultury – Filharmonii Kaszubskiej. W głównej mierze jest relacją z działalności tych instytucji w mijającym roku.

***Muzeum II Wojny Światowej. Katalog wystawy głównej,* praca zbiorowa, Gdańsk 2016, wyd. Muzeum II Wojny Światowej, ss. 250 + 2 nlb**

Obszerny i estetyczny katalog stworzyli Rafał Wnuk, Paweł Machcewicz, Oliwia Gałka-Olejko, przy współpracy Jana Daniluka. Przedstawia opis kolejnych części wystawy stałej w tworzonym Muzeum II Wojny Światowej, zilustrowany fotografiami istotnych eksponatów.

***Pędzlem i igłą malowane. Kaszubskie motywy zdobnicze,* [oprac. Violetta Tkacz-Laskowska], Słupsk 2015, wyd. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, ss. 48**

Pędzlem i igłą malowane – to publikacja dokumentująca wystawę ze zbiorów kilku muzeów ziemi kaszubskiej zorganizowanej w Klukach w 2015 roku. Katalog wydany został przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku i zawiera omówienie motywów i pamiątek kultury materialnej Kaszub, począwszy od tych najdawniejszych. Wśród eksponatów znalazły się meble, ceramika, hafty, obrazy na szkle, akwarele i rysunki.

***„Sola scriptura". Biblijne malarstwo i grafika pomorskich protestantów od XVI do XX wieku / Malerei und Grafik mit biblischen Motiven bei pommerschen Protestanten von 16. bis 20 Jh.* Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku 24 października 2015 – 28 lutego 2016, Słupsk 2015, wyd. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, ss. 125 + 2 nlb**

Katalog wystawy powstały w ramach obchodzonej od 2008 roku dekady reformacji. W katalogu znalazł się tekst objaśniający cel i zakres wystawy autorstwa Anny O. Sujeckiej, poprzedzony przedmowami dyrektor muzeum Marzeny Mazur oraz ks. Wojciecha Froehlicha, proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Słupsku.

Janusz Stachulski, Krzysztof Kowalkowski, Anna Dembek, *Kokoszkowy i okolice których nie znacie,* Starogard Gdański 2015, wyd. Drukarnia Mirotki, ss. 295 + 7 nlb

Książka poświęcona kociewskiej wsi Kokoszkowy i jej okolicom, składająca się z ponad 30 rozdziałów. Pierwszy poświęcony jest nazwie wsi, następne dziesięć w sposób chronologiczny opisują pradzieje i dzieje Kokoszkowych i jej okolic od prahistorii do 1945 roku. Kolejne rozdziały mają układ rzeczowy i dotyczą m.in. Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Kokoszkowach, dziejom miejscowej parafii.

Józef M. Ziółkowski, *Kulisy międzywojennego Tczewa 1920–1939,* Tczew 2015, wyd. Fabryka Sztuk w Tczewie, ss. 172

Mimo iż we wstępie autor zaznaczył, iż książka „nie rości sobie miana monografii historycznej" (s. 5), to jednak można ją uznać za zgrabną i ciekawą popularnonaukową minimonografię przedwojennego Tczewa z krótkim odniesieniem do pradziejów i dziejów dawniejszych. Na tej samej stronie *Wstępu* czytamy, że: „Uważny Czytelnik dostrzeże zarówno problemy, jak i radości oraz sukcesy ówczesnych władz miasta i samych mieszkańców. Obok kwestii ważnych poruszono sprawy błahe, by obraz międzywojennego Tczewa był jak najpełniejszy. Omówiono kształtowanie się nowej władzy, rozbudowę przestrzenną miasta, funkcjonowanie Szkoły Morskiej, kwestie gospodarcze – budowę portu morskiego, branżę rzemieślniczą, prężnie działające fabryki i przedsiębiorstwa komunalne. Nie pominięto zagadnień narodowościowych i wyznaniowych oraz historii wybranych tczewskich rodzin. Dużo miejsca poświęcono rozkwitowi życia kulturalnego".

Anna Sobecka, *Kalejdoskop. Spotkania z mniejszościami narodowymi*, Gdańsk 2014, Wydawnictwo Oskar, ss. 304

„Tytuł książki *Kalejdoskop* nawiązuje do cyklu audycji radiowych, które przez kilkanaście lat emitowane były na antenie Radia Gdańsk, a dotyczyły spraw mniejszości narodowych i etnicznych aktualnie żyjących na Pomorzu Gdańskim. Wywiady z przedstawicielami poszczególnych mniejszości (...) ukazujące powikłane, dramatyczne losy pojedynczych osób, odzwierciedlają nierzadko przejścia typowe dla konkretnej grupy" – tym aktualnym tematem zajęła się dziennikarka, publicystka i tłumaczka Anna Sobecka, przez wiele lat prowadząca „Kalejdoskop", ponad 350 audycji o charakterze informacyjnym i edukacyjnym, poświęconych problemom mniejszości narodowych i etnicznych, a także ich kulturze, dorobkowi artystycznemu i literackiemu. Opracowanie to wybór przeprowadzonych rozmów, z zachowaniem autentyczności wypowiedzi, z wiernie oddanym sposobem narracji. Wśród rozmówców m.in., Władysław Zachariasiewicz – nieżyjący od 2001 r. przedstawiciel społeczności polskich Ormian, Miriema Walas – ze społeczności tatarskiej oraz artysta malarz Andrzej Mentuch – reprezentant mniejszości ukraińskiej.

Małgorzata Sokołowska, *10 Lutego. Ulica symboliczna*, Gdynia 2016, wyd. Verbi Causa, ss. 129 + nlb

Album z licznymi fotografiami i wycinkami z gazet ilustrujący dzieje jednej z najważniejszych ulic Gdyni – 10 Lutego. Sama nazwa tej ulicy jest już symboliczna. 10 lutego 1920 roku w Pucku odbyły się zaślubiny Polski z morzem, do którego Rzeczpospolita odzyskała dostęp na podstawie postanowień traktatu wersalskiego. Sześć lat później wiejskie gminy Gdynia i Oksywie otrzymały prawo miejskie, nowe zaś miasto nazwę Gdynia.

Donata Gierszewska, *Swornegacie. Monografia wsi*, Swornegacie 2014, Wydawnictwo Fundacji Marcina Fuhrmanna, ss. 130

Tytułowa monografia w zasadzie jest szkicem do dziejów tej ważnej na południowych Kaszubach wsi, składa się z sześciu rozdziałów: 1. *Etymologia i położenie geograficzne wsi Swornegacie*, 2. *Dawne dzieje wsi Swornegacie*, 3. *Swornegacie od XX wieku*, 4. *Rola kościoła i parafii na przestrzeni wieków*, 5. *Rozwój szkolnictwa we wsi Swornegacie* oraz 6. *Mieszkańcy wsi Swornegacie i ich życie codzienne*. Po *Zakończeniu* autorka dodała krótkie biogramy wybitnych mieszkańców Swornygaci oraz kaszubską rozmowę Jana Bernarda Jakubowskiego z matką.

Helmut Walser Smith, *Opowieść rzeźnika. Morderstwo i antysemityzm w Chojnicach*, przekład Marcin Wałdoch, Chojnice [2015], wyd. Oficyna Wydawnicza Fundacji Fuhrmanna, ss. 284

W przedmowie czytamy: „Tematem tej książki jest zabójstwo dokonane w Chojnicach w 1900 roku na Erneście Winterze i oskarżenia o mord rytualny, jakim to dało podstawy oraz przemoc, którą to zapoczątkowało. Oskarżenia wysunęli najpierw Niemcy stanowiący większość mieszkańców miasta, którzy zapoczątkowali rozruchy antysemickie. Nie ma żadnych dowodów na to, że polska ludność, dużo liczniejsza na terenach wiejskich, stawiała jakiś opór wobec wysuwanych oskarżeń czy zamieszek. To nie miejscowi Niemcy czy Polacy, ale pruska armia położyła kres zamieszkom. […] Jest to historia brutalnie zabitego osiemnastoletniego chłopca, którego ciało zostało poćwiartowane i ukryte w różnych częściach miasta. Kiedy śledczy nie mogli znaleźć mordercy, mieszkańcy miasta, nie wszyscy, ale zdecydowana większość, zwróciła się ku legendzie o rytualnych mordach: o tym, jak Żydzi w czasie Paschy zabijali chrześcijańskie dzieci i ściągali ich krew dla celów rytualnych" (s. 11–12).

Aleksandra Tarkowska, *Sekrety Półwyspu Helskiego*, Łódź 2016, wyd. Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, ss. 140 + 4 nlb

„Aleksandra Tarkowska na kartach *Sekretów Półwyspu Helskiego* zabiera nas w fascynującą podróż w czasie. Prowadzi uliczkami dawnego Helu, pokazuje życie rybaków, snuje barwne opowieści o miejscach i ludziach związanych z Półwyspem". Jak napisano w komentarzu do książki „kojący szum morza, złociste piaski, lasy sosnowe... i pławienie czarownic". Całość została opatrzona unikatowymi zdjęciami i bogatą bibliografią.

Roman Apolinary Regliński, *Zespół poklasztorny kartuzów „Raj Maryi" w Kartuzach. Ilustrowany przewodnik*, Gdynia–Kartuzy 2013, Wydawnictwo Region, ss. 173 + 11 nlb

Bogato ilustrowany przewodnik po dawnej Kartuzji Kaszubskiej składający się z pięciu części: I. *Z dziejów klasztoru „Raj Maryi"*, II. *Zespół poklasztorny zakonu kartuzów „Raj Maryi"*, III. *Wewnętrzny układ architektoniczny, wystrój i wyposażenie kościoła*, IV. *Inne założenia przestrzenne dawnego klasztoru* oraz V. *Zakończenie i kontynuacja*.

Adam Węsierski, *750 lat parafii pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej i miejscowości Śliwice,* Śliwice 2014, wyd. Przedsiębiorstwo Marketingowe LOGO, ss. 23 + 1 nlb

Broszurka z licznymi wielobarwnymi ilustracjami, w której na podstawie pokaźnej, jak na tego typu wydawnictwo, literatury opisano: początki osadnictwa, powstanie parafii i jej rozwój, beneficjum parafialne, śliwicką świątynię oraz wyjątkową na Pomorzu grotę oraz cmentarz parafialny.

Andrzej Klasa, *Parafia Wygoda w 100-lecie budowy kościoła 1915–2015,* Wygoda 2015, wyd. Stowarzyszenie ArgoEko Kaszuby, ss. 120

Księga pamiątkowa z okazji jubileuszu budowy kościoła w Wygodzie w pow. kartuskim, poprzedzona słowem biskupa pelplińskiego Ryszarda Kasyny oraz „rozmową" autora z aktualnym proboszczem ks. Bogdanem Drozdowskim. Pierwszy rozdział jest przedrukiem okolicznościowej broszury z 1915 roku, autorstwa ks. Anastazego Sadowskiego dedykowanej „Wszystkim dobrodziejom kościoła…". Dodatkowo zamieszczono w nim sylwetki pracujących tu duchownych. Kolejne rozdziały są opisem bogatego życia wygodzkiej parafii.

Stanisław Janke, *Kaszubski Grudzień 1970,* Gdynia 2016, Wydawnictwo Region, ss. 54 + 1 nlb

Napisana pięknym językiem niewielka broszura poświęcona Kaszubom – ofiarom Grudnia 1970 r.: Brunonowi Drywie, Apolinaremu Formeli, Zbigniewowi Nastałemu i Ludwikowi Piernickiemu.

***Maria i Walenty przodkowie, potomkowie, krewni,* oprac. Grażyna Grabowska, Kraków 2014, nakładem autorki, ss. 459**

Interesująca saga wielkopolskich rodzin, m.in. Gąsiorowskich, Häuslerów, Firynów, Ruossów, ilustrowana bogatą kolekcją cennych fotografii rodzinnych oraz dokumentów… najczęściej archiwalnych. Wśród licznych powiązań rodzinnych znalazły się również rodziny pomorskie Firynów i Spychalskich.

Władysław Szulist, *Genus Cassubicum na przestrzeni wieków, a także Lipusz i Tuszkowy,* Lipusz 2016, nakładem autora, ss. 241 + 3 nlb

Władysław Szulist, *Biskup Jan Bernard Szlaga oraz Skwierawy i Jabłuszek,* nakładem autora, Lipusz 2016, ss. 215 + 1 nlb

Tradycją stało się już, iż Władysław Szulist – emerytowany lipuski ksiądz, historyk amator wydaje dwie książki do roku. Tym razem pierwsza z nich *Genus Cassubicum* dotyczy Kaszubów na Pomorzu i za Oceanem oraz przyczynków do dziejów Lipusza i Tuszków. Drugi tomik poświęcony jest refleksjom autora na temat zmarłych w niedawnym czasie biskupów, Jana Bernarda Szlagi – ordynariusza pelplińskiego oraz metropolity gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego. W drugiej części zostały naszkicowane dzieje Skwieraw, Jabłuszka Dużego i Małego, Śluzy oraz Żelewca, a także zamieszkujących je rodów kaszubskich, m.in. Rolbieckich, Bronieckich, Naczków, Daleckich, czy Dykierów. W obu opracowaniach znalazły się ciekawe, krytyczne refleksje autora na temat stowarzyszenia „Kaszubska Jednota" oraz przeczytanych ostatnio książek. Całość opatrzona licznymi fotografiami zarówno starszymi (niekiedy wyjątkowo rzadkimi), jak i współczesnymi, stanowiącymi ciekawą kronikę życia codziennego mieszkańców lipuskiej parafii.

Małgorzata Abramowicz, *Saga rodu Sobczaków*, Gdańsk 2016, wyd. Muzeum Narodowe w Gdańsku, ss. 153 + 2 nlb

Przepięknie wydana saga rodu Sobczaków to opowieść o teatralno-artystycznej dynastii, która, jak napisał w przedmowie Władysław Zawistowski, spaja tradycje wszystkich najważniejszych wybrzeżowych scen: Opery, Muzycznego i Wybrzeża. Czołową postacią klanu jest Janina Jarzynówna-Sobczak, wielka choreografka, twórczyni nie tylko artystycznej potęgi Baletu Opery Bałtyckiej, ale również gdańskiej Szkoły Baletowej, która dziś nosi jej imię. Pamiętana jako kobieta odważna, twórcza, gotowa do wyzwań, pełna energii i optymizmu – dama polskiego baletu. Łucja i Bruno Sobczakowie – synowa i syn Pani Profesor, zajęli się plastyką teatralną, są scenografami, ich córka – Monika Sobczak-Konca, malarka, pracuje jako scenograf, projektuje dekoracje i kostiumy, jest kuratorką, aranżuje wystawy i prowadzi warsztaty. Fragment, jakże ważny, historii rodziny, która swoją twórczą energią, kształtowała i nadal kształtuje kulturę Trójmiasta, Polski.

Gerard i Grzegorz (Aubracht) Prondzińscy, Grzegorz Kloskowski, *Dzieje rodu Aubracht Prądzyńskich*, cz. 2. *Na zjazd z okazji 650-lecia rodu*, Bytów 2016, wyd. Rada Rodziny Aubracht Prądzyńskich, ss. 116 + 2 nlb

To już drugi tomik poświęcony rodzinie Aubracht Prądzyńskich. Mimo że w tytule autorzy wskazali, iż dotyczy on jej dziejów, brak w nim niezbędnych dla tego typu opracowań narracji i objaśnień. Zawiera za to bardzo szczegółową, opartą na wnikliwych kwerendach genealogię rodu, jego poszczególnych

gałęzi z Prądzony, Łąkiego, Małego, Karpna i Czarnej Dąbrowy, Żychc, Dąbrowy Człuchowskiej, Małego Podlesia i Serocka, Skarpy, Zalesia i Wałdowa, Małych Chełmów i Żabna, Bralewnicy, Brzeźna Szlacheckiego, Gockowa oraz Grabowa. Szkoda tylko, że nie została ona doprowadzona do współczesności, albo choćby do połowy XX wieku.

Leon Stoltmann, *Ród pomorsko-kaszubski Stoltmann/Stolpmann (1377–1890 r.). Zarys historyczno-genealogiczny*, wyd. II, Bielefeld 2004/2016, wyd. Zamek Zaborski, ss. 274

Drugie wydanie przeróżnych materiałów dotyczących rodziny Stoltmann, zebranych przez autora, Kaszubę rodem z Zalesia na Zaborach, ostatnio pracownika naukowego Katedry Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Bielefeld, a od 2002 roku emeryta.

Andrzej Janusz, *Strzebielino. Historia kaszubskiego zaścianka rycerskiego 1316–1945*, Gdynia 2016, wyd. Region, ss. 116 + 3 nlb

Broszura wydana w dobrej intencji, z okazji „obchodów 700-lecia Strzebielina", lecz z takim tytułem i treścią w zasadzie nie powinna się nigdy ukazać, gdyż wprowadza w błąd czytelnika. Na Kaszubach nie było nigdy w dziejach czegoś takiego jak „zaścianek rycerski"! Wewnątrz wiele błędów na temat szlachty, do tego nieumiejętne powoływanie się na autorów innych prac, z przekręcaniem ich nazwisk włącznie. Sporym walorem książeczki są zamieszczone w niej liczne zdjęcia dawnych mieszkańców.

Johannes von Thadden, *Gryf i krzyż. Powieść historyczno-przygodowa osnuta na dziejach Pomorza w XII wieku*, przekład Grażyna Prawda, Szczecin 2014, Wydawnictwo Książnica Pomorska im Stanisława Staszica, ss. 266 + 2 nlb

Powieść pod oryginalnym tytułem *Greif und Kreuz* ukazała się w bońskim wydawnictwie Franz Schön w 2010 roku. Tematem książki są młodzieńcze przygody Bogusława z Pomorza, Jana z Polski i Maksymiliana z niemieckiej Frankonii, z udziałem historycznych osób, którzy odcisnęli ślad na pomorskiej ziemi: Ottonem z Bambergu, księciem pomorskim Warcisławem I, czy polskim księciem Bolesławem III Krzywoustym. „W powieści brzmią echa wielu konfliktów religijnych, politycznych i społecznych epoki; krwawych walk Pomorzan z Polakami i Duńczykami, najazdów Wikingów, sporu o inwestyturę pomiędzy cesarstwem a papiestwem…" (s. 9).

***Bibliografia publikacji Tadeusza Orackiego za lata 1951–2014*, Gdańsk 2015, wyd. Scientia et Veritas, ss. 76 + 1 nlb**

Jak głosi tytuł broszury, znajduje się w niej bibliografia prof. Tadeusza Orackiego, ponadto biogram oraz tekst Janusza Jasińskiego *Tadeusz Oracki – leksykograf, etnograf, historyk, polemista.* Na końcu zamieszczono indeks nazwisk.

Wacław Kirkowski, *Starzno, mòja wies. Pieśni kaszubskie,* Wejherowo 2015, wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ss. 54 + 1 nlb

Śpiewnik kaszubski obejmujący 45 utworów stworzonych przez Wacława Kirkowskiego do tekstów mieszkańców Starzyna, a więc samego kompozytora, Jana Piepki, Augustyna Blocka oraz Romana Drzeżdżona.

Krzysztof Nierzwicki, *Opowieść chirurga wywiad rzeka z Profesorem Waldemarem Jędrzejczykiem,* Toruń–Bydgoszcz 2016, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 389

Wywiad z wieloletnim kierownikiem Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej i Onkologicznej Akademii Medycznej w Bydgoszczy z siedzibą w Toruniu.

***Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego*, t. I, praca zbiorowa pod red. Jarosława Pająkowskiego, Toruń 2015, Polskie Wydawnictwa Reklamowe, ss. 230**

Bogato ilustrowana publikacja o zespole parków, w której poruszono tematykę związaną z kompozycją krajobrazów, morfogenezą oraz uwarunkowaniami hydrograficznymi i hydrologicznymi Doliny Dolnej Wisły. W dalszej części szczegółowa charakterystyka obszarów Natura 2000, rezerwatów przyrody, wybranych zjawisk i obiektów przyrodniczych, głównych składników flory i fauny oraz przedstawienie ważniejszych projektów czynnej ochrony przyrody.

Adam Klein-Braun, *Lato – jak złota rękawiczka…,* Wejherowo 2015, wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ss. 185 + 3 nlb

Zbór opowiadań, wywiadów, felietonów i szkiców – pokłosie wczesnej twórczości autora. „Teksty te łączy indywidualne spojrzenie na otaczającą rzeczy-

wistość i zdarzenia w chwili przemian ustrojowych, jak również zakorzenienie w tym, co przemijające i niepokorne".

Miron Kłusak, *Od polityki regionalnej do lokalnej,* Elbląg 2016, wyd. Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna, ss. 183

Książka omawia wpływ kryzysu na politykę regionalną. Autor we wstępie napisał: „Realna teoria stosunków międzynarodowych zakłada konieczność budowania warunków umożliwiających reagowanie w sytuacjach trudnych bądź niemożliwych do przewidzenia. Zderzenie scentralizowanego systemu właściwego współczesnej Rosji z realiami konfliktu pokazuje, jak w warunkach konfliktu sprzyja to podejmowaniu inicjatyw strategicznych i decyzji wyprzedzających. W krajach demokratycznych procesy decyzyjne są bardziej złożone i politycznie uwarunkowane" (s. 5).

Stanisław Janke, Maciej Tamkun, *Szescdzesątka,* Biblioteczka Gminy Wejherowo nr 31, Bolszewo 2016, wyd. Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo im. Aleksandra Labudy w Bolszewie, Urząd Gminy Wejherowo, ss. 138

Z autorem *Lelka* Stanisławem Janke rozmawia Maciej Tamkun, o pierwszych literackich bohaterach, kształtowaniu się tożsamości, przywiązaniu do języka kaszubskiego, o pisaniu, inspiracjach, poezji, towarzyszących jej emocjach, wreszcie o życiu. Kto chce poetę zrozumieć, musi pojechać do jego kraju – zamieszczone na początku tomu wiersze w taką podróż czytelnika zabierają. Odpowiedzi na ważne pytania, wspomnienia, a także zdjęcia dokumentujące wydarzenia z życia autora.

Konrad Kaczmarek, *Kobia,* seria: *Biblioteczka Wikinga,* nr 5, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, ss. 167 + 1 nlb

Wydana przez Instytut Kaszubski w Gdańsku piąta część serii *Biblioteczka Wikinga* autorstwa Konrada Kaczmarka zatytułowana *Kobia,* dedykowana prof. Józefowi Borzyszkowskiemu oraz prof. Jowicie Kęcińskiej-Kaczmarek, żonie autora, z okazji jubileuszy 70. urodzin wspomnianych uczonych. Opowieść sięgająca średniowiecza, czasów ksieni Witosławy – przeoryszy klasztoru norbertanek żukowskich i księcia Mestwina, osnuta wątkiem miłosnym i towarzyszącą człowiekowi od zawsze tęsknotą za krainą szczęśliwości, zwaną wówczas Wyrajem.

Marión Selin, *Piesniôrz rëbacczégò żëwòta*, Gdynia 2016, wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Wydawnictwo „Region", ss. 152

Publikacja zbiera cały dorobek pisarski jastarnickiego twórcy w obu językach, w których pisał: po kaszubsku i po polsku. Zbiór zawiera także zapisy nutowe, które zostały stworzone jako piosenki. Całość wzbogacono zaś licznymi zdjęciami związanymi z życiem i działalnością Mariana Selina na polu kultury. Redakcję muzyczną sprawowała Witosława Frankowska, całość zaś poprzedzona wstępem prof. Daniela Kalinowskiego *Szkice, portrety i pejzaże. O literaturze Mariana Selina.*

Kristina Léwna, *Mòtowidlo*, Wejherowo 2016, wyd. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ss. 117 + 2 nlb

Kolejna publikacja urodzonej w Pucku pisarki, polonistki, laureatki wielu nagród, m.in. w konkursie prozatorskim im. Jana Drzeżdżona, wydana przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie przy finansowym wsparciu Powiatu Wejherowskiego i Gminy Puck. Opowieść otwiera rozdział pierwszy pt. *Zabic Smãtka.*

***„Ziemio moja…".* Antologia poetów i satyryków Ziemi Wejherowskiej, z. VI, Wejherowo 2016, Wydawnictwo MS Wejherowo, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, ss. 152**

Dyrektor wejherowskiego Muzeum, Tomasz Fopke tytułem wstępu napisał, iż walorem tego zbiorku, podobnie jak poprzednich, jest różnorodność poetyckich skojarzeń na otaczającą nas rzeczywistość, tym razem wzbogacona o satyrę (s. 3). W środku zarówno poetyckie debiuty jak i kontynuacje twórczych starań. Poeci z Wejherowa, Rumi, Redy, Gościcina, Bolszewa, Rybna i Koleczkowa i wszystko, co im w duszy gra w towarzystwie satyryków Tadeusza Buraczewskiego i Mirosława Odynieckiego.

***Szpòrtë z Lutnią. Kaszubska biesiada z dowcipami*, tekst i muzyka śpiewów biesiadnych Tomasz Fopke, Gdynia 2016, Wydawnictwo Region, ss. 111 + 1 nlb + CD**

„Ponad 500 dowcipów po kaszubsku plus płyta CD z nagraniem kilkudziesięciu żartów w wykonaniu członków chóru Lutnia z Luzina" (z obwoluty). W *Słowie wstępnym* przywołano myśl kaszubskiego kpiarza i pisarza, Hieronima

Derdowskiego, że „Dobry żart tynfa wart", odnosząc jej ponadczasowość do ponadczasowości dowcipów, żartów – szpňrtów, w których ludzka głupota czy relacje damsko-męskie, wywołują zdrowy śmiech. Całość zebrał i przygotował Tomasz Fopke, wyboru dokonał dziennikarz i redaktor naczelny miesięcznika „Pomerania" Dariusz Majkowski.

A.A. Milne, *Miedzwiôdk Pùfôtk*, z òriginału anielsczégò przełożëła Bòżena Ùgòwskô, malënczi Ernest H. Shepard, Gduńsk 2015, wyd. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ss. 165 + 2 nlb

Z oryginału angielskiego na kaszubski przełożyła, ku uciesze mieszkających na Kaszubach fanów Kubusia Puchatka, Bożena Ugowska. Spacer po 100-milowym lesie, w towarzystwie jego przyjaciół, dla dużych i małych.

Piotr Kalka, Jarosław Ellwart, *Archeologiczne zabytki Pomorza. Województwo pomorskie*, Gdynia 2017, Wydawnictwo Region, ss. 223 + 1 nlb

Interesujący przewodnik „po zabytkach archeologicznych Pomorza, prezentujący najciekawsze stanowiska i obiekty archeologiczne, placówki muzealne i skanseny tematyczne znajdujące się na terenie województwa pomorskiego" (*Od autorów*, s. 5). Tomik podzielony jest na dwie części: *Najdawniejsze dzieje Pomorza* oraz *Historia pomorskiej archeologii*. Druga część z kolei podzielona jest na pięć rozdziałów: *I. Cmentarzyska*, *II. Kamienne kręgi*, *III. Grodziska*, *IV. Skanseny archeologiczne*, *V. Muzea*. Trzy ostatnie strony zapełnia wybór literatury.

Część V

Kronika naukowa

Józef Borzyszkowski

HONOROWE CZŁONKOSTWO
INSTYTUTU KASZUBSKIEGO

Ks. MIECZYSŁAW JÓZEFCZYK – jego miejsce w dziejach Elbląga i nie tylko elbląskiej historiografii

W historii Elbląga...

Powstająca od lat synteza historii Elbląga, zapoczątkowana pod kierownictwem śp. profesora Stanisława Gierszewskiego, stanowi pomnikowe dzieło, niespotykane dotąd w dziejach miasta i jego historiografii. W tej ostatniej szczególne miejsce zajmuje „Rocznik Elbląski" – wizytówka współczesnego elbląskiego środowiska historycznego, ukazująca się pod firmą miejscowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. W okresie jubileuszu 50-lecia elbląskiego PTH i XX tomu „Rocznika Elbląskiego" oraz ostatniego t. V *Historii Elbląga* trudno nie zauważyć olbrzymiego wkładu w dokonania powojennego społeczeństwa, miasta i miejscowych historyków, a także na rzecz rozwoju współpracy między Elblągiem, Toruniem i Gdańskiem, jak też Olsztynem i innymi ośrodkami nauki w kraju i zagranicą, kilku najbardziej zasłużonych postaci. Należy do nich z środowiska historycznego m.in. – obok śp. Józefa Lasoty, profesora Mariana Biskupa i śp. profesora Stanisława Gierszewskiego – przede wszystkim ks. infułat dr Mieczysław Józefczyk. Jego unikatowe miejsce w dziejach Elbląga i miejscowego środowiska naukowego polega na tym, iż jest on – można powiedzieć – głównym filarem sklepienia odbudowanych i współczesnych tradycji elbląskich – współtwórcą tradycji elbląskich – współtwórcą nowej – współczesnej rzeczywistości miasta, nie tylko w dziedzinie życia religijnego, czy społecznego, nie tylko w dziedzinie nauki... Jest on również elbląskim unikatowym zwornikiem między dawnymi i współczesnymi laty, trudzącym się na co dzień poznawaniem przeszłości, kontynuowaniem dobrych tradycji, łączeniem wielokulturowych dobrosąsiedzkich więzi miedzy ludźmi różnych

etni i religii, a zwłaszcza między dawnymi i współczesnymi mieszkańcami Elbląga i regionu.

Pamiętając o przeszłości, trzeba mocno podkreślić, iż ks. Mieczysław Józefczyk jest współautorem t. IV *Historii Elbląga* i jednym z czołowych bohaterów t. V[1]. Jako współautor t. IV ks. M. Józefczyk w momencie jego druku miał na swoim koncie trzy książki obrazujące nie tylko dzieje elbląskich kościołów, ale całego miasta i jego społeczności od średniowiecza po czasy najnowsze. Są to monografie:

– *Średniowiecze Elbląga*, Elbląg 1996;
– *Elbląg i okolice 1937–1956. Chrześcijaństwo w tyglu dwóch totalitaryzmów*, Elbląg 1998;
– *Elbląg 1772–1850*, Pelplin 2000.

W jubileuszowym dla PTH i ks. M. Józefczyka roku (55 lat od ukończenia studiów i rok zakończenia pracy na stanowisku proboszcza parafii katedralnej św. Mikołaja), ukazało się kolejne jego *dzieło Elbląskie duchowieństwo katolickie na tle dziejów miasta 1246–1945*, Elbląg 2005. Książka ta zawiera znamienne motto – dedykację: „Praeteritis et Futuris" – „Przeszłości i Przyszłości". Dzieło to i jego twórca jaśnieją niczym Gwiazda Polarna na firmamencie elbląskiego nieba. Stąd warto pochylić się nad drogą ks. M. Józefczyka, którą dotarł do Elbląga w 1968 roku, kiedy to rozpoczął swoje posługiwanie Bogu i Ojczyźnie – bliźnim, ludziom, mieszkańcom Elbląga i kiedyś zarówno wschodniej, jak i potem zachodniej części starej diecezji warmińskiej, dziś młodej diecezji elbląskiej.

W połowie drogi... na Pomorze

W połowie drogi... to tytuł części I wspomnień ks. M. Józefczyka, wydanych w Elblągu w 2002 roku. Zyskały one niezwykle pochlebne, wręcz entuzjastyczne recenzje w kraju i zagranicą, publikowane i niepublikowane – autorów świeckich i duchownych, podkreślających unikatowość tego dokumentu wśród innych podobnych, zwłaszcza autorstwa osób duchownych. Podkreślano w nich niecodzienne walory języka, osobowości i życia autora, traktującego na serio swoje powołanie i człowieczeństwo – chrześcijaństwo.

Trudno tu przywoływać kolejne etapy życia i przeżycia Mieczysława Józefczyka, urodzonego w 1928 roku na południowo-wschodnich kresach II Rze-

---

[1] *Historia Elbląga*, t. IV, dotyczący lat 1918-1945, pod redakcją Marka Andrzejewskiego, ukazał się w Gdańsku w 2002 r. W tymże tomie rozdział zatytułowany *Życie religijne (1918-1945)* jest autorstwa M. Józefczyka.

czypospolitej – w Bieszczadach, skąd życiowe losy prowadziły go przez Generalne Gubernatorstwo w latach wojny – Armię Krajową i Powstanie Warszawskie do powojennego Olsztyna, gdzie zdobył maturę i doświadczenie harcerza wiernego ideałom służby „Bogu i Ojczyźnie".

Stamtąd trafił jako kleryk olsztyński – diecezji warmińskiej do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. O tymże okresie swojego życia, wychowawcach i profesorach, kolegach i przyjaciołach, także harcerzach z miasta i powiatu, wspomina nie tylko na kartach *W połowie drogi...*

Na ostatniej stronie okładki tej książki postać autora zaprezentowana została fotografią i słowami:

> „Ks. Mieczysław Józefczyk, urodzony 15 maja 1928 roku w Woli Michowej, ukończył w roku 1950 Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie, studiując dla diecezji warmińskiej. Od roku 1968 proboszcz parafii św. Mikołaja w Elblągu, obecnie parafii katedralnej i sanktuarium Krzyża św.
>
> W roku 1978 uzyskał w ATK tytuł doktora teologii w zakresie socjologii religii. W latach 1987–1992 wikariusz biskupi na terenie województwa elbląskiego. Od roku 1992 wikariusz generalny i konserwator zabytków diecezji elbląskiej.
>
> Wykładowca historii sztuki i konserwacji zabytków w Wyższym Seminarium Duchownym w Elblągu. Protonotariusz Apostolski, kombatant Armii Krajowej, Honorowy Obywatel Elbląga i honorowy członek »Solidarności«.

– Trzy króciutkie akapity, a każdy z nich sygnalizuje lata nauki i pracy, wzrastanie w rodzinie i szkole, nie tylko w seminarium i Kościele.

Szczególną rolę w Jego życiu na drodze kapłana i uczonego odegrało WSD w Pelplinie, duchownej stolicy Pomorza Nadwiślańskiego w okresie zaboru – w XIX i XX wieku, gdzie w pocysterskich murach seminaryjnych spotykali się studenci i profesorowie z różnych zakątków ziem polskich i sąsiednich, a głównie z ziemi kaszubsko-pomorskiej. Uczelnia ta w 2001 roku obchodziła swoje 350-lecie. W wydanej z tej okazji *Księdze Jubileuszowej...,* obejmującej działy: Historia, Sylwetki, Wspomnienia, w części ostatniej znajdujemy tekst ks. M. Józefczyka, zatytułowany *Przybyłem z daleka*[2]. – Tam właśnie ks. M. Józefczyk na dobre zaprzyjaźnił się z biblioteką i nauką, nie zrywając kontaktu z harcerstwem, na którym to polu zastąpił go rówieśnik – druh Henryk Mross – późniejszy kapłan, uczony i bibliotekarz pelpliński. We wspomnieniu tym, jak zwykle pisanym z humorem, ks. M. Józefczyk m.in. stwierdził:

---

[2] Zob. *Księga Jubileuszowa 350 lat Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie (1651--2001),* pod redakcją Anastazego Nadolnego, Pelplin 2001, s. 799-801.

„specyfika pomorskiej duchowości i szacunku dla wiedzy nie mogły pozostać bez wpływu na młodego człowieka".

Zakończył je słowami:

„Jeżeli w mojej formacji kapłańskiej choć w części spełniły się nadzieje Kościoła, zawdzięczam to Pelplińskim Atenom"[3].

Ów klimat „Pomorskich Aten", jak nazywano Pelplin w 20-leciu międzywojennym, towarzyszył odtąd ks. Józefczykowi wszędzie tam, gdzie przypadło mu pracować jako kapłanowi. W pelplińskich latach studiów miało też swój początek wiele jego przyjaźni z kolegami, którzy zapisali z czasem, podobnie jak on sam, piękne karty dziejów Kościoła, nauki i kultury polskiej, szczególnie tu na Pomorzu. W tymże gronie znaleźli się biskupi i arcybiskupi, choćby ks. dr Edmund Piszcz – następca warmińskiego ks. bpa Ignacego Krasickiego, czy wspólny ich przyjaciel – historyk sztuki, poeta i pisarz, Pomorzanin – Polak i Europejczyk, ks. prof. Janusz Pasierb.

Swoje wspomnienie poświęcone J.S Pasierbowi ks. M. Józefczyk zatytułował: *Co z niego wyrośnie?*[4]. Warto zajrzeć do tego dokumentu przyjaźni i osobowości tych bliskich dla siebie i dla nas postaci; warto przypomnieć sobie, jakie to osobistości za przyczyną ks. Mieczysława wzbogacały Elbląg, podobnie jak on sam, nie tylko swoją wiedzą, życzliwością i poczuciem humoru, którego wciąż i wszędzie nam nie dostaje. – Pamiętając o tytule wspomnienia Ks. Józefczyka, można rzec, iż z obu ówczesnych kleryków pelplińskich sprzed ponad pół wieku wyrosły postacie na miarę największych wyzwań czasów, wśród których przyszło im i nam żyć. Jak wiemy, obaj, nie tylko ks. Pasierb, ale także ks. Józefczyk (*ad multos annos!*), są dziś cząstką naszej – nie tylko pomorskiej i polskiej historii. A wszystko zaczęło się gdzieś w przedwojennych Bieszczadach; hartowało się w wojennej Kongresówce i powojennej stolicy Warmii; na dobre zaczęło tworzyć nową rzeczywistość od studiów w Pelplinie[5], zakończonych święceniami kapłańskimi w Płocku...

Po święceniach jako wikariusz ks. M. Józefczyk przez rok pracował w Morągu, a potem lat kilka jako proboszcz daleko pod Gołdapią i na koniec – przed

---

3 Tamże, s. 801.

4 Zob. *Wstępujący na wzgórza. Wspomnienia o Ks. Januszu St. Pasierbie*, praca zbiorowa pod redakcją Marii Wilczek, Pelplin 1995, s. 41-42. Zob. też *Pomorskie drogi Ks. Janusza Pasierba*, praca zbiorowa pod redakcją Bogdana Wiśniewskiego, Pelplin 1994 i Pelplin 1998.

5 Przysłowie mówi – wskaż mi swoich przyjaciół, a powiem Ci, kim jesteś! O kolejnym przyjacielu ks. M. Józefczyka z czasów pelplińskich zob. ks. Sławomir Decowski, *Przeszedł dobrze czyniąc. Ks. Henryk Mross (1928-2000)*, Pelplin 2001.

Elblągiem – w Węgorzewie. Poznał więc dobrze rozległe terytorium wschodniej części diecezji warmińskiej. Dobrze zapisał się w dziejach parafii, do których trafił. Niemniej ciekawie w dziejach innych miast i wsi mazurskich, a i ówczesnych władz i ich polityki wobec Kościoła, z którą musiał się zmagać. Polecam lekturę *W połowie drogi...*[6] Czekam na ciąg dalszy...

We współczesności Elbląga – po Marcu, Grudniu i Sierpniu...

Polskie dzieje, polskie miesiące; relacje między Kościołem a Państwem, państwem a społeczeństwem, miały niewątpliwy wpływ na postawę i dokonania ks. M. Józefczyka w Elblągu. Byłoby niemal nieprzyzwoitością, gdybym przypominał w szczegółach dokonania nowego od 1968 roku proboszcza elbląskiej fary – parafii św. Mikołaja, od 1992 roku katedry elbląskiej. Szczęśliwa parafia, szczęśliwi biskupi, szczęśliwe miasto i jego mieszkańcy, mający takiego proboszcza!!! Odbudowa kościołów, rozbudowa sieci parafialnej, troska o ludzi, o świątynie i zabytki; codzienna praca i służba oraz studia – nauka, praca naukowa w zakresie teologii i socjologii, a przede wszystkim historii Kościoła elbląskiego i okolicy. Szczególną kartę dziejów miasta i własnego życia zapisał ks. Józefczyk w okresie „Solidarności" i stanu wojennego. Dzięki niemu Elbląg uczestniczył szerzej i pełniej niż inni w ogólnopolskich wysiłkach o odzyskanie suwerenności i wolności. Dzięki niemu walczący i prześladowani oraz ich rodziny miały w Kościele oparcie i pomoc. Pisano o tejże Jego działalności niejednokrotnie i wiele. Uhonorowano Go jak mało kogo – jak nikogo drugiego w warmińsko-elbląskim Kościele i samym mieście. Godność infułata i honorowego obywatela miasta, jak i honorowego członka „Solidarności" – nie mogły spaść na nikogo innego; trudno bowiem w Elblągu o bardziej godnego!

Do piękniejszych kart życia ks. M. Józefczyka – współwskrzesiciela starego miasta w Elblągu i ducha dawnego grodu Hanzy, zaliczyć trzeba jego wkład w porozumienie polsko-niemieckie, w współpracę na rzecz ochrony wspólnego dziedzictwa kultury, zachowania pamiątek przeszłości, choćby cmentarzy. Jego praca i dokonania budzą tu i tam – za Odrą i Łabą – nie tylko podziw ale i zazdrość[7]. Stanowią zaprzeczenie niejednokrotnie artykułowanej niemożno-

---

6 Tytuły kolejnych rozdziałów: *Pętla bieszczadzka*, *Lewa wolna*, *Miejsce na ziemi*, *Powstań Polsko*, *Skrusz kajdany*, *Wyzwolenie?*, *Rapsodia olsztyńska*, *Wzrastanie*, *Morąskie pierwociny*, *Dubeninki – na końcu mapy, na krańcu świata*, *Wieliczki*, *Węgorzewo – i pod górę ciężko, i z góry nie lekko*.

7 Ślady tych uczuć, zwłaszcza pozytywnych, znajdujemy na łamach prasy, m.in. „Dziennika Bałtyckiego", „Gazety Wyborczej" i ... „Unsere Ermländische Heimat" oraz „Elbinger Nachrichten"...

ści. Można powiedzieć, że ks. Józefczyk niczym św. Juda Tadeusz jest elbląskim patronem – realizatorem zdawałoby się rzeczy niemożliwych[8].

Stąd też ma ks. M. Józefczyk, obok codziennych trosk i przykrości, wiele powodów do radości i satysfakcji. Stąd też rosną dowody kierowanego doń uznania i liczne wyrazy wdzięczności i życzliwości. Wśród nadawców miłych listów, autorów pozytywnych lub wręcz entuzjastycznych opinii i recenzji, są nie tylko wybitni historycy świeccy i duchowni, ale także biskupi i arcybiskupi... Niejeden laik – nie tylko parafianin od św. Mikołaja – pośród wszystkich biskupów goszczących w Elblągu dostrzega wyróżniającą się ponad poziomy postać i osobowość swego proboszcza – archiprezbitera, dziś ks. Infułata i ... emeryta...

Zanim ks. M. Józefczyk został w 2005 roku emerytem, reprezentował i wspierał, jak nikt inny, biskupów Warmii i elbląskich, zwłaszcza pierwszego biskupa elbląskiego – dziś śp. ks. dr. Andrzeja Śliwińskiego. W chwilach dobrych i złych darzyli się wzajemnie zaufaniem i szczerością, niejednokrotnie przekraczając bariery hierarchiczne, często nadto znaczące w Kościele. Docenili i doceniają to konfratrzy i współpracownicy ks. Infułata, Jego liczni wikariusze i następcy na różnych odcinkach Jego rozległej działalności. Dla wszystkich był i jest oparciem i przykładem; dla każdego stworzył w plebanii namiastkę domu; każdemu służył pomocą i radą w pokonywaniu codziennych trudności, w podejmowaniu ambitnych zadań – także na polu historii[9]. Ks. Infułat należy do grona tych szczęśliwców, którzy mogą cieszyć się dokonaniami i sukcesami swoich uczniów i podopiecznych, a także licznych przyjaciół. Oni to dali też temu wyraz, ofiarując Mu z okazji 50-lecia kapłaństwa *Księgę pamiątkową...*, stanowiącą owoc ich pracy, zaprezentowanej po części pierwotnie w czasie okolicznościowej niecodziennej konferencji, po której narodziła się ta księga zatytułowana... „Zarządzanie i Edukacja"..., będąca numerem specjalnym dwumiesięcznika o tymże tytule – organu Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości...[10] Księga ta zawiera następującą dedykację:

W pięćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich pełni podziwu wobec postawy życiowej oraz zaangażowania duszpasterskiego i naukowego

Przyjaciele i Wychowankowie

---

8 Dokonania elbląskie ks. M. Józefczyka znajdują swoje dobitne odzwierciedlenie w rozdziale t. V *Historii Elbląga*, autorstwa ks. Wojciecha Zawadzkiego, zatytułowanym *Życie religijne w Elblągu w latach 1945-1992*, pod redakcją A. Grotha.

9 Niemniej bogate jest archiwum domowe Ks. Infułata, które w przyszłości umożliwi niejednemu, jak już dotąd, badaczowi rozpoznanie dziejów najnowszych nie tylko Elbląga i życia twórcy tej spuścizny.

10 *Księga pamiątkowa Jubileuszu Księdza Infułata Mieczysława Józefczyka*, pod redakcją

Wśród wielu ciekawych artykułów jest w tej księdze tekst J. Hochleitnera pt. *W poszukiwaniu genius loci. Refleksja historyczno-socjologiczna*, dotycząca idei małych ojczyzn i ojcowizn, tak często podejmowanych przez ks. Józefczyka. J. Hochleitner skupia swoją refleksję na Warmii, która – jak wiemy – stanowi cząstkę Wielkiego Pomorza, tak bliskiego ks. M. Józefczykowi, a na polu historiografii badanego w takim ujęciu dzięki wizji profesora Gerarda Labudy. Sądzę, że ks. Józefczyk, jak nikt inny, w szczególnie udany sposób rozpoznaje i promuje oraz umacnia *genius loci* samego Elbląga! Dowodzą tego choćby album poświęcony katedrze św. Mikołaja i wszystkie inne jego dokonania ze wspomnianymi na początku dziełami historycznymi na czele. Pod wieloma względami ks. Józefczyk przypomina mi postać Ks. Patrona Piotra Wawrzyniaka, będącego uosobieniem cnót i ideału człowieka pracy organicznej; zakorzenionego w historii i współczesności, ale patrzącego, działającego na rzecz przyszłości. Można powiedzieć, uwzględniając Jego działalność duszpastersko-organizacyjną, że jest to elbląsko-pomorski Wawrzyniak naszych czasów.

Pamiętając o dorobku naukowym ks. Mieczysława Józefczyka, podkreślić trzeba, iż jest On wspaniałym kontynuatorem tradycji pelplińsko-pomorskiej szkoły historycznej. Oby tacy duchowni – duszpasterze, organizatorzy, uczeni i przyjaciele, rodzili się w naszej małej i wielkiej Ojczyźnie jak najczęściej! Oby takich ludzi – uczonych było jak najwięcej w każdym, nie tylko naukowym środowisku! O niewielu osobach – nawet osobistościach nam współczesnych, nie tylko w Elblągu, możemy z maksymalną pewnością powiedzieć, iż mają już dziś zapewnione swoje trwałe miejsce w dziejach i historiografii elbląskiej i kaszubsko-pomorskiej. A przecież dopiero od kilkunastu lat ks. M. Józefczyk, uwolniony od obowiązków proboszczowskich, może się pełniej poświęcić pracy naukowej dotyczącej zabytków i przeszłości nie tylko Elbląga. *Ad multos annos!*

Wśród dzieł, jakie wyszły spod ręki ks. Mieczysława na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia XXI wieku, na szczególną uwagę zasługują te dotyczące dziejów Pomezanii. Ich pomnikowy charakter trudno przecenić. Jest w nich niejeden ślad obecności Kaszubów w dziejach Pomorza Wschodniego. Najwięcej ich znajdziemy w przygotowanym do druku pod firmą Stacji Naukowej PAU w Gdańsku, dziele XVIII wiecznego dokumentalisty historii Pomorza nad Wisłą – Kościoła w Prusach Królewskich, ks. Jana Gotfryda Borka (1717–1772), proboszcza borzyszkowskiego, zatytułowanym *Echo sepulchralis sive epitaphia, inscriptiones ac monuments varia Prussiae / Echo grobowe,*

Janusza Hochleitnera i ks. Andrzeja Kilanowskiego, „Zarządzanie i Edukacja", Numer Specjalny, II, 2000. Dwumiesięcznik Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Warszawie. Wydział Zamiejscowy w Elblągu, ss. 399.

czyli epitafia, napisy i pomniki różne w Prusach. Przetłumaczył je z łaciny na język polski właśnie ks. M. Józefczyk, realizując tym postulat sprzed więcej niż 100 laty ks. Stanisława Kujota, powtarzany przez następców. Dzieło to w opracowaniu naukowym prof. UG Sławomira Kościelaka, winno ukazać się w dwóch tomach w latach 2017 i 2018, zapoczątkowując źródłową serię PAU „Monumetna Cassubiana et Pomeranorum". Ks. M. Józefczyk, będąc członkiem rzeczywistym Instytutu Kaszubskiego, został w 2015 roku uhonorowany godnością Członka Honorowego naszej kaszubskiej akademii nauk.

Józef Borzyszkowski

HONOROWE CZŁONKOSTWO INSTYTUTU KASZUBSKIEGO

Mistrz nauki – Członek Honorowy Instytutu Kaszubskiego – Profesor JANUSZ JASIŃSKI

W 2006 roku Profesor Janusz Jasiński obchodził 50-lecie pracy naukowej. Z tej okazji, pod patronatem Prezydenta Miasta Olsztyna, ukazała się arcyważna i potężna publikacja pt. *Nad Bałtykiem, Pregołą i Łyną XVI-XX wiek. Księga Pamiątkowa poświęcona Jubileuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego*, pod red. Zenony Rondomańskiej, Olsztyn 2006.

Na samym początku poznajemy honorowy „Patronat" i „Słowo Redaktorki". Dalej jest znamienna „Tabula Gratulatoria", a następnie piękne słowa podziękowań, gratulacji i najlepszych życzeń od: Prezydenta Olsztyna, Arcybiskupa Metropolity Warmińskiego, Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego, Jego Magnificencji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Kolegium Dziekańskiego (w którym można doszukać się rodziny Jubilata), a następnie Dziekana Wydziału Teologicznego, Dyrektora Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Zarządu PTH w Olsztynie, Prezesa Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Redaktora „Komunikatów Warmińsko-Mazurskich" oraz bliskich Jubilatowi i nam Mistrzów – profesorów Mariana Biskupa i Stanisława Salmonowicza, które warto by i tutaj przytoczyć! Tymczasem polecam lekturę całości, w której wstęp jest autorstwa prof. Henryka Samsonowicza.

W przytoczonych, a raczej przywołanych wypowiedziach – instytucjach jest również zawarta najważniejsza dziedzina życiowej aktywności i twórczości Jubilata, nowego Członka Honorowego Instytutu Kaszubskiego, jak i wynikające zeń dla nas przesłanie.

Pamiętać trzeba, że Profesor urodził się 4 września 1928 roku w Wołominie, ale rodzinnie związany jest z Zamojszczyzną, skąd pochodzili Jego rodzice,

dokąd powrócili po kilkuletniej pracy w Warszawie. Dzieciństwo Profesor spędził w Starym Zamościu, lata wojny w Lublinie, gdzie w 1949 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, wielkiego Pomorzanina rodem z Piły. Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie będąc uczestnikiem seminarium prof. Andrzeja Wojtkowskiego napisał pracę magisterską, obronioną w 1954 roku.

Tegoż 1954 roku został pracownikiem Stacji Naukowej PTH – Instytutu Mazurskiego w Olsztynie pod kierownictwem legendarnej niemal Emilii Sukertowej-Biedrawiny. Dzięki temu rychło zakorzenił się w środowisku i tradycjach Polaków spod znaku Rodła – tak bliskich nam Kaszubom, nie tylko na Ziemi Bytowskiej, ale i w Gdańsku, a przede wszystkim na Krajnie, gdzie przez dziesiątki lat działał i kierował z Zakrzewa Związkiem Polaków w Niemczech, urodzony na Zaborach, ukształtowany w Pelplinie, ks. patron Bolesław Domański.

Profesor Janusz Jasiński jest ojcem dwojga historyków – Grzegorza i Danuty oraz teściem trzeciego – Norberta Kasparka. Należy do współtwórców OBN im. W. Kętrzyńskiego i jest jednym z mistrzów wśród pracowników Zakładu Historii Pomorza IH PAN, funkcjonującego przez lata pod kierownictwem prof. Gerarda Labudy. Związany był z filią Zakładu w Toruniu, której szefowali Marian Biskup i Stanisław Salmonowicz. W tej instytucji współtworzył wielką syntezę *Historia Pomorza*, będącą nadal *in statu nascendi*. Współtworzył też przez lata dorobek Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, a tym samym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Od 1998 roku jest bardzo twórczym naukowo emerytem.

Jako współautor *Historii Pomorza* i autor niejednej pracy dotyczącej historii Kaszubów, a zwłaszcza takich postaci jak Krzysztof Celestyn Mrongowiusz i Florian Ceynowa, jest współzałożycielem Instytutu Kaszubskiego i współtwórcą „Actów Cassubiana".

Łączy nas nie tylko synteza wielkiego Labudowego Pomorza, a z jego dziejów najbardziej Wiosna Ludów. Jest m.in. autorem *Historii Królewca* i współautorem *Wybitni Polacy w Królewcu*, do których zalicza się też F. Ceynowę. Jemu zawdzięczmy też przypomnienie – pamięć o wielu wybitnych postaciach z dziejów i kultury Warmii i Mazur, spośród których szczególnym jego zainteresowaniem cieszy się ludowy poeta mazurski Michał Kajka.

Prof. J. Jasiński jest Członkiem Honorowym Polskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwa Naukowego im. W. Kętrzyńskiego. Odznaczony został m.in. złotą odznaką honorową „Zasłużony dla Warmii i Mazur". Jest członkiem Komisji Kaszubskiej przy Stacji Naukowej PAU w Gdańsku, w której wraz z prof. Stanisławem Achremczykiem reprezentują bliskie nam środowisko naukowe i kulturalne Olsztyna – Warmii i Mazur, byłych Prus Zakonnych,

Książęcych i Wschodnich. Te Książęce przypominamy dziś szczególnie, nie tylko dzięki książkom prof. Janusza Małłka, w 550. rocznicę Pokoju Toruńskiego.

Bibliografia prac Profesora za lata 1955–2005 obejmuje 711 pozycji. Do nich doszła ponad setka kolejnych. – Warto studiować dzieła Profesora, Jego syntezy, monografie, artykuły, recenzje, także te publikacje, których jest redaktorem czy wydawcą, np. poświęcone wspomnianemu M. Kajce. Warto przynajmniej zapoznać się bliżej z bibliografią Jego dorobku! Jego wartość, znaczenie, miejsce w historiografii polskiej sygnalizują współautorzy wspomnianej Księgi Pamiątkowej, kontynuatorzy jego badań lub po prostu towarzysze doli i niedoli – pracy naukowej na wielkich pomorskich niwach. Kilku z nich warto by tu przywołać, bo to także członkowie i sympatycy Instytutu Kaszubskiego, przyjaciele Mistrza J. Jasińskiego, wśród których jest prof. Tadeusz Oracki – obecny także w Domu Kaszubskim podczas wręczania jej bohaterowi stosownego dokumentu.

Najnowsze dzieło, którego współautorem jest prof. J. Jasiński, wyłożone obok kilku innych – tych najważniejszych na „stole prezydialnym" podczas naszej uroczystości – zarazem kolejnego Spotkania z Mistrzem Nauki, *to Tobie dziś czyniem serc swych ofiary... Garść wiadomości historycznych o pieśniach religijnych*, opracowanych wspólnie z prof. Zenoną Rondomańską, a wydanych w Olsztynie w 2016 roku przez proboszcza olsztyńskiej parafii p.w. św. Mateusza Ewangelisty! – To również znak osobowości Profesora J. Jasińskiego, Jego zakorzenienia w historii i chrześcijańskiej tradycji polskiej, jego otwartości i patriotyzmu jako następcy z ducha organiczników polskich ziem zachodnich i północnych.

Dziękując…; gratulując sukcesów naukowych, rodzinnych i innych; przekazując najlepsze życzenia *ad multos annos*, prezes IK – prof. Cezary Obracht-Prondzyński, wiceprezes dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i sekretarz dr Tomasz Rembalski wręczyli Mistrzowi prof. Januszowi Jasińskiemu na Spotkaniu z Mistrzem Nauki 20 czerwca 2015 roku w Domu Kaszubskim dyplom Honorowego Członka Instytutu Kaszubskiego. Gospodarzami Spotkania byli Instytut Kaszubski i Stacja Naukowa w Gdańsku PAU.

Cezary Obracht-Prondzyński

HONOROWE CZŁONKOSTWO
INSTYTUTU KASZUBSKIEGO

O profesorze EUGENIUSZU STANISŁAWIE KRUSZEWSKIM – Mistrzu Nauki oraz Członku Honorowym Instytutu Kaszubskiego

Kilku autorów, w tym np. Józef Łęgowski, pisało o tym, że Kaszubi-Pomorzanie są jedynym odłamem polskich szczepów, które stale miały kontakt z morzem, dla których morze miało znaczenie zasadnicze, nie tylko z powodów życiowo-zawodowych, ale także (a może przede wszystkim) kulturowych i mentalnych. Franciszek Bujak w broszurze napisanej dla Instytutu Bałtyckiego o kulturach morskich we wstępie podkreślał:

> **Najbardziej charakterystyczną cechą morza w jego stosunku do ludzkości jest, że d z i e l i ono ludzi najbardziej i stanowi najsilniejszą tamę ich rozprzestrzeniania się, a zarazem najbardziej ich z b l i ż a i tworzy najsilniejszy między nimi łącznik. Morze jest najbardziej uczęszczanym przez ludzi gościńcem, bo jest najtańszym po wszystkie czasy środkiem komunikacji. Były nawet okresy dziejów, kiedy podróż morska była nietylko tańsza, ale i szybsza od podróży lądowej. Droga morska ma jeszcze tę cudowną, a dla dróg lądowych niedoścignioną własność, że prowadzi we wszystkich kierunkach i bezpośrednio na cały świat; otwierając dostęp wszędzie, zachęca do bezpośrednich i stałych stosunków z najodleglejszemi stronami świata, a nawet wyzywa do tworzenia osad zamorskich i zdobywania panowania na dalekich obszarach, ważnych pod względem handlowym.**[1]

Kaszubi i Pomorzanie, żyjąc nad Bałtykiem doświadczali tego w ciągu całej swojej historii. Bałtyk był dla nas oknem na świat. Ale też umożliwiał spoglądanie ku sąsiadom. Czym byłaby nasza historia bez opowieści o nadbałtyckim sąsiedztwie z Niemcami czy też Skandynawami.

Nie zawsze w tradycji i myśli polskiej potrafiliśmy ten północny, nadbałtycki kierunek i kontekst docenić i zrozumieć. Ogromne znaczenie miał tu okres międzywojenny, kiedy niewątpliwie zapanowała moda na morze, a Gdynia stała się symbolem II Rzeczypospolitej.

Nad morze ciągnęli ludzie przed wojną i po jej zakończeniu. Szukali tu właśnie lepszego miejsca do życia.

Z Pomorzem, Gdańskiem, Gdynią, a przede wszystkim z Bałtykiem związał swoje życia – i to naukowe, i to społeczne – nasz dzisiejszy Mistrz prof. Eugeniusz Stanisław Kruszewski. Choć początkowo niewiele na to wskazywało…

Zacznijmy od tego, że prof. Kruszewski pochodzi z Wielkopolski – urodził się w 13 listopada 1929 roku w Zbąszyniu. Jego ojciec Maksymilian był powstańcem wielkopolskim, która to tradycja niepodległościowa okaże się być bardzo ważna w życiu Profesora. Mama Profesora – Jadwiga – nosiła tak przecież na Kaszubach znane nazwisko Synak.

Doświadczenie wojny to udział w pomocy Żydom, aresztowanie, praca przymusowa, działalność tajnej organizacji harcerskiej… Po wojnie najpierw szkoła podstawowa w Zbąszyniu, matura w Wolsztynie i służba wojskowa w Poznaniu.

W 1954 roku Profesor trafia do Sztabu Głównego Marynarki Wojennej w Gdyni. Zaczyna się pomorska część biografii… Z wojskiem rozstaje się w 1957 r., protestując przeciwko prześladowaniu i aresztowaniu zasłużonych przedwojennych oficerów. Po zwolnieniu podjął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, które ukończył w 1962 roku, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Następnie w latach 1962–1969 pracował jako nauczyciel w Technikum Przemysłu Spożywczego i urzędnik w Zjednoczeniu Zbożowo-Młynarskim w Gdańsku. W tym czasie podejmuje studia doktoranckie w zakresie technologii spożywczej w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu. Wyjeżdża na stypendium do Włoch, a po powrocie… został bez uzasadnienia zwolniony z pracy i pozbawiony obywatelstwa polskiego. W tej sytuacji zdecydował się na wyjazd z rodziną do Danii, do której przybył 16 października 1969 roku jako emigrant polityczny.

Zaczyna się trudny los emigranta, ale przecież tak typowy dla polskiego doświadczenia… Jednocześnie należy podkreślić, że Profesor Kruszewski od samego początku był niezwykle aktywny w środowiskach emigracyjnych. Trudno byłoby zliczyć i wymienić wszystkie pełnione funkcje, wszystkie projekty, w które był zaangażowany, wszystkie sprawy, za które odpowiadał… Zakładał i koordynował pracę wielu organizacji emigracyjnych, intensywnie

wspierał demokratyczną opozycję w Polsce, szczególnie po 1980 r., miał ścisłe kontakty z polskim rządem w Londynie, animował życie kulturalne polskiej emigracji, redagował i wydawał polskie czasopisma… To tylko hasła, które można wypełnić nazwami organizacji, instytucji i inicjatyw, ale to i tak nie zobrazuje ogromu pracy społecznej, związkowej, politycznej, kulturalnej etc. będącej udziałem Profesora Kruszewskiego.

A przy tym wszystkim – i to jest dla nas tutaj najważniejsze – był aktywnym badaczem o uznanym dorobku naukowym, dydaktykiem i organizatorem życia naukowego.

Trzy rzeczy są tu kluczowe. Przez wiele lat Profesor Kruszewski był związany z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie w Londynie. Doktoryzował się tu w 1975 r. (na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych), a w 1980 habilitował. Pracował w tej uczelni aż do 2009 r.

Drugi element w naukowej biografii Mistrza to jego dorobek badawczy. Składa się nań 10 monografii, blisko 40 rozpraw w pracach zbiorowych, ponad 350 artykułów i recenzji naukowych oraz 30 artykułów biograficznych i haseł rzeczowych w publikacjach encyklopedycznych. Ponadto napisał 200 różnego rodzaju opracowań o charakterze popularnonaukowym i opublikował w czasopismach wydawanych w Europie, w tym w Polsce po 1990 roku oraz w Kanadzie.

Dodajmy do tego aktywność w licznych konferencjach, sympozjach i seminariach…

W tym kontekście ważne jest pole zainteresowań badawczych Profesora Kruszewskiego. Można w nich wyznaczyć kilka głównych obszarów, a wśród nich najistotniejsza z naszej perspektywy problematyka dziejów wychodźstwa polskiego w Skandynawii, związki Polski z krajami skandynawskimi i problematyka sąsiedztwa bałtyckiego (w wymiarach politycznym, ekonomicznym i kulturowym).

O tym, że to jest główna oś zainteresowań świadczy też (i to jest trzeci element) organizatorska aktywność w sferze nauki. Myślę tu przede wszystkim o utworzonym w listopadzie 1985 r. Instytucie Polsko-Skandynawskim. Profesor Kruszewski był jego dyrektorem do 2006 oraz szefem Fundacji, która zapewniała jego finansowanie.

Aby docenić znaczenie tej placówki, wystarczy wziąć do ręki przygotowaną przez Profesora monografię z 2015 r. Jak ciekawe grono specjalistów skupiło się wokół Instytutu – osób, pracujących w różnych ośrodkach uniwersyteckich na terenie Europy, złączonych ideą wzbogacenia wiedzy o związkach Polski z północnymi sąsiadami. Ile konferencji, badań, publikacji, ekspertyz, wykładów… Bardzo ważne było wsparcie dla rozwoju studiów skandynawistycznych na uczelniach polskich, a także opieka nad studentami i doktorantami. Do tego dochodzi wspieranie polskich uczonych, zajmujących się kwestiami bałtyckimi.

I wreszcie poprzez publikacje, akcje odczytowe etc. upowszechnianie wiedzy o Polsce w środowiskach opiniotwórczych nie tylko Dani, ale wszystkich krajów skandynawskich.

Instytut niewątpliwie jest znakomitym przykładem zdolności organizacyjnych polskiej emigracji. Ale jego funkcjonowanie było możliwe wyłącznie dzięki energii osób, które nie szczędziły swego czasu, energii, a nierzadko także środków… Profesor Kruszewski przez wiele lat był animatorem tego ruchu i za to należą mu się nasze słowa najwyższego uznania.

Przy tym – co szczególnie dla nas ważne – w tych działaniach naukowych zawsze przewijał się wątek pomorski. I inaczej być nie mogło, skoro to my ku Bałtykowi patrzymy! Dlatego też jako Instytut Kaszubski postanowiliśmy wyróżnić Pana Profesora godnością Członka Honorowego Instytutu Kaszubskiego.

Cezary Obracht-Prondzyński

Grant NPRH *Historia Kaszubów*

Od 2014 roku Instytut Kaszubski realizuje grant Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza* (umowa nr 0059/NPRH3/H11/82/2014). Celem podstawowym jest napisanie i wydanie drukiem czterech tomów syntezy dziejów Kaszubów od czasów nowożytnych po współczesność, w oparciu o szeroko zakrojone badania: archiwalne, biblioteczne, muzealne, ikonograficzne, prasoznawcze etc. W ten sposób ma powstać wielotomowe opracowanie, stanowiące realizację koncepcji prof. Gerarda Labudy, który jest autorem pierwszego tomu *Historii Kaszubów* (wydanego w 2006 roku), a przede wszystkim autorem koncepcji metodologicznej, będącej podstawą całego projektu.

Ma on charakter wieloletni i rozłożony został na kilka etapów. W ciągu trzeciego roku jego realizacji (styczeń – grudzień 2016) zadaniem zespołu autorskiego, w składzie prof. J. Borzyszkowski, prof. Z. Szultka oraz prof. C. Obracht-Prondzyński, było w oparciu o zgromadzony materiał źródłowy oraz analizę literatury przygotowanie ostatecznej koncepcji każdego z tomów w postaci opisu wraz ze szczegółowym konspektem. Prace nad tym zostały zakończone we wrześniu 2016 roku, a w październiku otrzymali je do zrecenzowania wytypowani badacze z kilku ośrodków akademickich. Konspekt tomu II pt. *Czasy nowożytne (1525-1806),* przygotowany przez prof. Z. Szultkę, oceniali prof. Janusz Małłek oraz prof. Jerzy Dygdała (obydwaj z UMK w Toruniu). Koncepcję tomu III autorstwa prof. Józefa Borzyszkowskiego: *Wiek XIX (1806/1815-1919/1920)* zrecenzowali prof. Szczepan Wierzchosławski (UMK) oraz prof. Leszek Belzyt (Uniwersytet Zielonogórski). Kolejny tom przygotowywany przez prof. Borzyszkowskiego pt. *Kaszubi w II RP i w czasie II wojny światowej (1920 – 1939 – 1945)* poddali ocenie prof. Janusz Kutta (Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa w Bydgoszczy) oraz prof. Andrzej Gąsiorowski (UG). A tom ostatni – V – autorstwa prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego pt. *Dzieje najnowsze (po 1945 r.)* ocenili prof. Grzegorz Berendt (UG) oraz prof. Wojciech Skóra (Akademia Pomorska w Słupsku).

Seminarium poświęcone przedyskutowaniu koncepcji metodologicznej oraz projektom konspektów poszczególnych tomów z udziałem recenzentów odbyło się na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego 18 listopada 2016 r. Było ono ważnym akcentem w ramach obchodów 20-lecia działalności Instytutu Kaszubskiego.

Po krótkich prezentacjach autorskich głos zabrali recenzenci. Odnosili się oni w swoich uwagach m.in. do kwestii periodyzacji i podziałów chronologicznych, konstrukcji wewnętrznej poszczególnych tomów, podstawy źródłowej, przyjętych założeń teoretycznych, zakresu przedmiotowego i proporcji poszczególnych wątków. W zasadzie wszyscy podkreślali unikatowość projektu, ale też związane z jego realizacją problemy.

Ponad trzygodzinne seminarium stało się okazją do ważnej i ciekawej dyskusji metodologicznej dotyczącej historii Kaszubów, ale też dziejów Pomorza, historii etnicznej, możliwości korzystania przez historyków z wyników prac przedstawicieli innych nauk humanistycznych i społecznych etc. Dla autorów było to też ważne spotkanie, bowiem w roku 2017 czeka ich zadanie napisania poszczególnych tomów. Recenzenci już zapowiedzieli, że z chęcią podejmą się oceny gotowego już dzieła i przeanalizują, na ile zrealizowane w nim zostaną założenia metodologiczne i teoretyczne.

Drugim zadaniem, jakie zostało wykonane w ramach projektu, było napisanie pięciu tekstów przez młodych badaczy. Tym razem autorami byli: dr Magdalena Lemańczyk: *Społeczna recepcja wprowadzania i realizowania praw językowych Kaszubów w województwie pomorskim,* dr Michał Hinc: *Przemiany społeczno-ekonomiczne w rolnictwie i na wsi kaszubskiej w latach 1945-1956*, dr Krzysztof Korda: *Obraz Kaszub i Kaszubów na łamach „Gazety Toruńskiej" w XIX i XX wieku (do 1920 r.),* mgr Radosław Pawlik: *Prałaci i kanonicy kapituły kamieńskiej ze wschodniej części Księstwa Szczecińskiego wobec reformacji* oraz mgr Leszek Molendowski: *Działalność zakonów męskich na Kaszubach w okresie dwudziestolecia międzywojennego.*

Cezary Obracht-Prondzyński

Grant NPRH *Gniazdo Gryfa*

Rok 2016 był drugim rokiem realizacji grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pt. *Gniazdo Gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury.* Podstawowym celem projektu jest stworzenie kompendium wiedzy o kaszubskich symbolach, mitach, tradycjach kulturowych, pamięci, świecie wyobrażonym i narracjach tożsamościowych, przekonaniach i stereotypach (jako ważnym atrybucie określania granic grupowych: co jest własne, co jest obce). Prowadzone w trakcie badań prace dokumentacyjne oraz analizy uwzględniać mają wszelkie istniejące przejawy (niematerialnego i materialnego) kaszubskiego dziedzictwa kulturowego, w różnorodnych jego formach, tak historycznych, jak i współczesnych. Ponadto przygotowywane kompendium będzie brało pod uwagę specyfikę procesów etnicznych, kulturowych i społecznych na (zmiennym) terenie zamieszkiwanym przez społeczność kaszubską, żywotność, autentyczność oraz twórcze rozwijanie kultury kaszubskiej (artefakty, dzieła, twórcy), jej rozwój instytucjonalny, ideowy, artystyczny. Przedmiotem badań jest także tradycja, w tym „tradycja wynaleziona", a więc złożony i wielopoziomowy zasób wartości i treści kulturowych, żywy, stale reinterpretowany, ulegający zmianom w czasie, ale jednocześnie z wieloma elementami trwałymi (takimi są np. cechy autostereotypu). Nacisk położony jest na badaniu, opisie, analizie i udokumentowaniu tych zasobów kulturowych, które są budulcem tożsamości kaszubskiej, które tworzą wartości, leżące u jej podstaw, są jej źródłem.

Projekt ma charakter wieloletni. W 2016 roku odbyły się cztery seminaria metodologiczne.

Pierwsze pt. *Kaszubskie dziedzictwo kultury i jego transformacje* miało miejsce 18 marca 2016 r. w Gdańsku, w Domu Kaszubskim. W jego ramach zaprezentowane zostały cztery referaty: prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński (Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski): *Dziedzictwo kulturowe Kaszub – między nostalgią a komercjalizacją,* prof. AP dr hab. Daniel Kalinowski (Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Kaszubski): *Słowo kaszubskie jako*

wehikuł kulturowy, dr Witosława Frankowska (Akademia Muzyczna w Gdańsku, Instytut Kaszubski): *Kaszubskie dźwięki. Muzyczne dziedzictwo Kaszub i jego transformacje* oraz dr Tomasz Siemiński (Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie, Instytut Kaszubski): *Siła obrazów i symboli – dziedzictwo wizualne Kaszub.* Trzy ostatnie z nich zostały zamieszczone w niniejszym numerze „Acta Cassubiana".

Drugie seminarium odbyło się trzy miesiące później w dniu 17 czerwca 2016 r. i nosiło tytuł: *Leksykony, słowniki, encyklopedie… Problemy metodologiczne.* Tym razem zaprosiliśmy osoby, które mają duże doświadczenie w pracy zespołowej lub indywidualnej nad leksykonami i podobnymi słownikami. Byli to: dr Magdalena Saryusz-Wolska (Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, Uniwersytet Łódzki), która przedstawiła referat *Modi memorandi. Praca nad wielodyscyplinarnym leksykonem kultury pamięci*; dr Bernard Linek (Instytut Śląski w Opolu), który mówił o *Doświadczeniach związanych z powstaniem „Leksykonu mitów, symboli i bohaterów Górnego Śląska XIX-XX w."* oraz dr Jan Chłosta (Towarzystwo Naukowe im. W. Kętrzyńskiego, Instytut Kaszubski), który zaprezentował wystąpienie pt. *Dziedzictwo historyczno-kulturowe w słownikach Warmii i Mazur.* Te trzy głosy uzupełnione zostały referatem dr Magdaleny Lemańczyk (Instytut Kaszubski): *Kaszubi w leksykonach, słownikach tematycznych i encyklopediach. Przegląd.*

Było to bardzo ważne seminarium, które pozwoliło skorzystać z doświadczeń zespołów badaczy, którzy już mają za sobą pracę nad podobnymi przedsięwzięciami. Stanowiło to jednocześnie wstęp do kolejnego etapu, jakim była praca nad makrostrukturą planowanego słownika.

Trzecie seminarium poświęcone temu właśnie zagadnieniu odbyło się 14 października 2016 r. W ramach tego seminarium zespół autorski raz jeszcze poddał dyskusji zakres przedmiotowy, chronologiczny i przestrzenny słownika. Istotnym w tym kontekście jest integralne traktowanie kaszubskiej kultury i dziedzictwa, z uwzględnieniem dynamiki, różnorodnych wpływów, społecznego kontekstu etc.

Praca nad wstępnym zestawem haseł okazała się być żmudna, ale jednocześnie inspirująca. W pierwszym etapie każdy z członków zespołu przygotował własne propozycje, przyporządkowując je określonym obszarom problemowym. Zostały one następnie scalone oraz skomasowane i stały się punktem wyjściowym do dyskusji podczas seminarium. Celem było też uzyskanie listy haseł ujmowanych w interdyscyplinarnej perspektywie. Podczas seminarium wypracowaliśmy również kryteria wyboru haseł.

Lista została dopracowana w węższym gronie już po seminarium i następnie przekazana czterem recenzentom do oceny. Recenzentami tymi byli: prof. Adela Kuik-Kalinowska, dr Witosława Frankowska, dr Magdalena Sacha i dr Christian Pletzing.

Przygotowane przez recenzentów oceny i uzupełnienia stały się przedmiotem dyskusji podczas czwartego seminarium metodologicznego, które odbyło się 9 grudnia 2016 r. W wyniku tej dyskusji powstała (niemal) ostateczna lista haseł, które zostały przyporządkowane poszczególnym osobom z zespołu do opracowania. Praca nad gromadzeniem materiałów do haseł będzie trwała do połowy 2018 roku.

Magdalena Lemańczyk

Sprawozdanie z seminarium pt. *Pommern – Pomorze. Eine Region neu erzählen / Opowiedzieć region na nowo*

W dniach 22-24 kwietnia 2016 r. w Sankelmarku koło Flensburga w Niemczech odbyło się seminarium pt. *Pommern – Pomorze. Eine Region neu erzählen/ Opowiedzieć region na nowo*, zorganizowane przez Academię Baltica, Instytut Kaszubski oraz Pracownię Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza Uniwersytetu Gdańskiego. Spotkanie miało na celu interdyscyplinarną wymianę polskich i niemieckich doświadczeń naukowych i badawczych w zakresie szeroko rozumianych badań pomorzoznawczych, w szczególności dotyczących pomorskiej historii, wielokulturowości i wieloetniczności oraz funkcjonowania instytucji kultury zajmujących się dziedzictwem kulturowym Pomorza.

W seminarium uczestniczyli z referatami: dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk/Gdańsk, prof. dr hab. Józef Borzyszkowski/ Gdańsk, prof. Igor Hałagida/ Gdańsk, dr Andrzej Hoja/ Gdynia, dr Magdalena Lemańczyk/ Gdańsk, dr Paweł Migdalski/ Szczecin, dr Christian Pletzing/ Sankelmark, dr Magdalena Sacha/ Gdańsk, mgr Mareike Schönle/ Greifswald.

Spotkanie otworzyli organizatorzy – dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i dr Christian Pletzing, wprowadzając uczestników do problematyki i podkreślając wielowątkowość zjawisk i pograniczność Pomorza, które po obydwu stronach granicy polsko-niemieckiej jest w zróżnicowany sposób ujmowane, badane i przedstawiane.

Referat wprowadzający pt. *Pommern – Pomorze. Rozważania z perspektywy kaszubskiej/ Betrachtungen aus kaschubischer Perspektive*, wygłosił prof. dr hab. Józef Borzyszkowski.

Profesor Borzyszkowski przedstawił obraz obszaru pomorskiego przez pryzmat wydarzeń i twórczości osób istotnych dla historii Kaszub i Pomorza. Autor podkreślił, iż ogląd kwestii pomorskich z kaszubskiej perspektywy związany był i jest ściśle z sytuacją społeczno-polityczną, przesunięciem

granic, rozwojem gospodarczym i kulturowym regionu, w którym kluczową rolę odgrywają Kaszubi. Ukazując wieloetniczny i wielokulturowy kontekst pomorskiej ojczyzny, prof. Borzyszkowski stwierdził, iż nieunikniony jest zróżnicowany dyskurs o Pomorzu, tj. obejmujący wątki kaszubskie, polskie i niemieckie.

Na przykładzie rozwoju literatury kaszubskiej autor dokonał analizy jej wpływu na świadomość Kaszubów, którzy na przestrzeni epok podlegali żywiołowym procesom germanizacji i polonizacji. Wspomniana została m.in. twórczość Michała Pontanusa (Brügemanna), Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego, Jana Karnowskiego, ks. Leona Heyke, Franciszka Sędzickiego, Stefana Bieszka, Aleksandra Labudy, Jana Rompskiego, Jana Trepczyka. Prof. Borzyszkowski podkreślił także wpływ twórczości nie-Kaszubów, którzy wnieśli ogromny wkład do rozwoju kultury kaszubskiej i stanu wiedzy o regionie: Stefana Ramułta, Friedricha Lorentza, Izydora Gulgowskiego.

Ukazując powojenne odradzanie się i rozwój kaszubskiego ruchu regionalnego, prof. Borzyszkowski zwrócił uwagę na kluczowe instytucje wspierające społeczność i kulturę kaszubską, tj. powstałe w 1956 r. Zrzeszenie Kaszubskie, od 1964 r. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i jego głównego ideologa – Lecha Bądkowskiego, powstałe w 1968 r. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz powołany w 1996 r. Instytut Kaszubski. Wskazał ponadto na kaszubski fenomen początku XXI w. w postaci rosnącego prestiżu języka kaszubskiego, który zgodnie z zapisami Ustawy z dnia 6.01.2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, stanowi jedyny w Polsce uznany język regionalny.

Mgr Mareike Schönle w referacie pt. *Pommersche Identität – gestern, heute, morgen/ Pomorska tożsamość – wczoraj, dziś, jutro*, zaprezentowała ciekawą analizę pomorskich tożsamości na przestrzeni epok, kontynentów i krajów. Autorka dokonała przeglądu kluczowych czynników wpływających na kształtowanie (się) identyfikacji regionalnej – od czasu panowania Gryfitów, poprzez oddziaływanie ideologiczne zdobyczy Wielkiej Rewolucji Francuskiej oraz skutki XIX-wiecznych zamorskich migracji do USA, Australii i Brazylii. Podkreśliła różnice w konstrukcji tzw. tożsamości zbiorowej wynikające z odmiennie przebiegających procesów osadniczych i społeczności przyjmujących Ameryki i Brazylii, zwłaszcza czynniki sprzyjające integracji, oddziaływanie struktury społecznej i instytucjonalnej, kwestie językowe, rolę religii itd.

Mgr Schönle zwróciła ponadto uwagę na wpływ procesów społeczno-politycznych, które po II wojnie światowej ukształtowały tzw. kolektywną pomorską identyfikację w Polsce, Brazylii i Niemczech. Podkreślona została słaba transmisja międzypokoleniowa i recepcja „pomorskiej kultury", która skutkuje

nieprzemyślanym i często rozbieżnym przekazem treści pomorskiej kultury. Autorka skłania się ku stwierdzeniu, iż współczesna kultura dysponuje zbyt dużą płynnością struktur społecznych, malejącą w społeczeństwie liczbą punktów stycznych, zdolnych zachować i przetworzyć treści kulturowe i spowodować, że jednostka będzie traktowała pomorską kulturę jako ważną.

Dr Paweł Migdalski przedstawił referat pt. *Pomerania nostra? Problemy z Pomorzem/ Probleme mit Pommern,* skupiając się na obszarze Pomorza Zachodniego (łac. Pomerania, niem. Pommern). Z perspektywy wyłącznie zachodniopomorskiej dr Migdalski omówił kilka istotnych dla kształtowania regionalizmu pomorskiego wątków, tj.: stan badań pomorzoznawczych, kwestie edukacji regionalnej, procesy tożsamościowe oraz współpracę transgraniczną.

Analizując stan historycznych badań pomorzoznawczych po obu stronach granicy polsko-niemieckiej, dr Migdalski podkreślił istotny element niedoboru profesjonalnych badaczy tej problematyki, braku spójnego programu badań, dysproporcji dorobku naukowego polskich i niemieckich naukowców – w przypadku drugiej grupy poważną barierę stanowi nieznajomość języka polskiego, poważnie ograniczająca zakres badań. Zdaniem dr. Migdalskiego przemiany społeczno-polityczne 1989 r., które wyzwoliły lawinowe zainteresowanie tematyką niemiecką i okresem niemieckim, oprócz pozytywnego wymiaru naukowego (zapełniania luk badawczych), przyniosły także nierzadko przesadną i bezkrytyczną modę uwielbienia np. okresu pruskiego (zwłaszcza w środowiskach lokalnych organizacji pozarządowych i osób niezwiązanych z środowiskiem akademickim). Autor referatu wyraził obawy w kwestii stosunkowo niewielkiej współpracy polsko-niemieckiej na polu badań historycznych – pomimo początkowo owocnej kooperacji w latach 90. XX w.: kolokwia greifswaldzkie (1990–1993), pierwsze duże konferencje w Kulicach (1996–2013), tom źródeł *Stettin-Szczecin 1945–1946. Dokumente-Erinnerungen. Dokumenty-Wspomnienia*, wyb. T. Białecki, J. Hackmann i in., Rostock 1995.

Dr Migdalski wskazał także istotne problemy edukacji regionalnej, m.in. brak całościowej i spójnej koncepcji edukacji regionalnej, podporządkowanie procesu nauczania centralnym, ujednoliconym w skali kraju sprawdzianom i egzaminom zewnętrznym, czy wreszcie fakt niedostatecznego przygotowania merytorycznego nauczycieli. Badacz zaznaczył, że uwagi na temat pogranicza pomorskiego i współpracy polsko-niemieckiej miały przede wszystkim charakter subiektywnej refleksji autora, prowadzonej z perspektywy szczecińskiej, działającego na polu historii i kultury.

Dr Andrzej Hoja w referacie pt. *Pommern – Pomorze 2.0. Obecność pomorskiej przeszłości w Internecie/ Die Gegenwart der pommerschen Vergangenheit im Internet,* zaprezentował ciekawą analizę roli i funkcji Internetu w przeka-

zywaniu treści kulturowych dotyczących pomorskiej przeszłości. Traktując Internet jako źródło informacji, wiedzy oraz narządzie upowszechniania, promocji i współpracy, dr Hoja zadał pytania, które stanowiły oś rozważań, tj. co mogliśmy/możemy znaleźć w sieci? Jaka jest tego wartość? Co mogłoby się jeszcze wartościowego w sieci znaleźć?

Dr Hoja podkreślił, że Internet zyskuje coraz większe uznanie wśród odbiorców oraz staje się pomocną ścieżką przekazu i równoprawnym źródłem informacji. Na przykładzie inicjatyw oddolnych na przełomie XX i XXI w. zaprezentował rozkwit indywidualnych stron internetowych o tematyce pomorskiej, m.in.: stronę „Danzig-online", która prowadzona jest od 1997 r. i stanowi wirtualne archiwum Wolnego Miasta Gdańska; portal „Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina", działający od 1994 r., na którym Klub Historii Miasta prezentuje m.in. fotografie archiwalne, jak i artykuły dotyczące historii miasta. Zdaniem autora coraz większą interakcję umożliwiają fora internetowe i portale internetowe oraz przejmujące ich rolę grupy na Facebooku – poza przedstawieniem treści w formie przeglądowej, pośrednio zachęcają również do aktywnego zaangażowania się w ich rozwój.

Ponadto dr Hoja wskazał, iż istotną rolę w gromadzeniu, przetwarzaniu i udostępnianiu informacji o dostępnych on-line zbiorach polskich instytucji nauki i kultury pełnią biblioteki cyfrowe, archiwa, muzea i inne instytucje, posiadające zasoby archiwalne. Jako przykład szerszej współpracy autor podał Federację Bibliotek Cyfrowych (FBC), której zadaniem jest umożliwienie użytkownikom przeszukiwania tylko wybranych źródeł danych w sposób bardziej precyzyjny, niż pozwalają na to ogólne wyszukiwarki, tzn. poprzez odnośniki do obiektów znajdujących się we współpracujących z FBC bibliotekach cyfrowych lub przekazując zgromadzone dane innym serwisom internetowym, takim jak np. Europejska Biblioteka Cyfrowa EUROPEANA, przyczyniając się tym samym do szerokiej promocji polskiego dziedzictwa na świecie.

Dr Hoja zauważył także, że na bazie infrastruktury bibliotek i archiwów cyfrowych tworzy się oddolna inicjatywna archiwów cyfrowych, jak np. Cyfrowe Archiwa Tradycji Lokalnej (CATL). Innym profesjonalnym i sprawdzonym źródłem wiedzy o przeszłości Pomorza, zaprezentowanym przez dr Hoję były encyklopedie internetowe, zwłaszcza *Encyklopedia Gdańska* (Gedanopedia), *Encyklopedia Solidarności* oraz Encyklopedia Szczecina (pomeranica.pl) – wszystkie powyższe są nieustannie uzupełniane o nowe hasła.

Podsumowując, dr Hoja zauważył, że w obliczu ogromu informacji, jakie można znaleźć Internecie, nowe możliwości stwarzają strony stanowiące efekt projektów profesjonalnych instytucji kultury, które powinny pełnić funkcje poznawcze, informacyjne i edukacyjne.

Dr Magdalena Sacha w referacie pt. *Pomorze w niemieckich i polskich muzeach/ Pommern in deutschen und polnischen Museen,* przedstawiła analizę

współczesnego krajobrazu muzealnego na terenie Pomorza: polskiego (w znaczeniu używanym w geografii polskiej, czyli włącznie z Pomorzem Gdańskim) i na terenie Republiki Federalnej Niemiec, wyrosłego ze zbiorów środowiska tzw. wypędzonych (Heimatvertriebene) z terenu Pomorza i Prus Zachodnich. Główne pytanie badawcze, stanowiące podstawę rozważań dr Sachy brzmiało: w jaki sposób i za pomocą jakich środków budowana jest narracja o „pomorskości" względnie o „kaszubskości" na poziomie metakomunikacji w polskich i niemieckich wystawach muzealnych na terenie Pomorza? Całość rozważań dr Sacha osadziła w kontekście historycznym, wskazując najważniejsze ośrodki i daty w rozwoju muzealnictwa na polskim i niemieckim Pomorzu przed II wojną światową.

Stosując metodę *case study* autorka poddała konstruktywnej krytyce obraz „pomorskości" na przykładzie wiejskich muzeów etnograficznych, skansenowskich (Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich, „Skansenu" w Szymbarku, Skansenu niemieckiej wsi pomorskiej w Swołowie) oraz miejskich muzeów historycznych (Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Westpreussisches Landesmuseum Warendorf, Pommersches Museum Greifswald).

Dr Sacha uzupełniła powyższe rozważania prezentacją wybranych metod współczesnej analizy muzealnej, z których każda posiada zarówno zalety, jak i ograniczenia możliwości zastosowania badawczego, tj. historię i historiografię (jako bazę źródłową dla poznania przeszłości), etnologię i etnografię, semiotykę kultury, literaturoznawstwo, teatrologia i filmoznawstwo, socjologia. Szczególną uwagę autorka skierowała na etapy/poziomy analizy semiotycznej, odwołując się do podziału Jany Scholze, bazującego na terminologii semiologicznej zaproponowanej przez Rolanda Barthes'a i Umberto Eco, tj. denotacja, konotacja i metakomunikacja. Interesująca w tym kontekście była analiza funkcji wybranych obiektów o „szczególnej wartości kulturowej dla danej grupy, stanowiących nośniki znaczeń (semioforów)" [K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości: Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek,* Warszawa 1996].

Dr Magdalena Lemańczyk w referacie pt. *Mniejszość niemiecka na Pomorzu Gdańskim po 1989 roku/ Die deutsche Minderheit in Pommerellen/ Pomorze Gdańskie nach 1989,* przedstawiła wybrane wyniki socjologicznych badań terenowych, jakie prowadziła w latach 2006–2009 na obszarze Pomorza Gdańskiego, tj. terenu pokrywającego się z obszarem byłej prowincji Prusy Zachodnie (1878–1920) i byłego II Wolnego Miasta Gdańska (1920–1939). Autorka zaprezentowała strukturę instytucji mniejszości niemieckiej (ogólnopolską i pomorską), charakterystykę społeczno-demograficzną grupy, zasady jej funkcjonowania, relacje wewnątrz- i zewnątrzgrupowe oraz dynamikę grupową po 1989 roku.

Podkreślając kontekst historyczno-społeczny i polityczny powstawania instytucji mniejszości niemieckiej na Pomorzu Gdańskim na przełomie 1989/1990 roku, dr Lemańczyk zaprezentowała jej lokalną specyfikę, przejawiającą się głównie w rozproszeniu terytorialnym, wielowymiarowej autoidentyfikacji narodowej i etnicznej, strukturze społeczno-demograficznej charakteryzującej się nadreprezentacją najstarszego pokolenia i niemal całkowitym brakiem pokolenia dzieci i młodzieży.

Autorka ukazała osobliwości aktywności etnicznej członków organizacji mniejszości niemieckiej w kontekście opracowanych w efekcie badań faz instytucjonalizacji mniejszości niemieckiej. Istotny element rozważań stanowiła próba oszacowania liczebności mniejszości niemieckiej na Pomorzu Gdańskim, dokonana na podstawie wyników Narodowych Spisów Powszechnych Ludności i Mieszkań (NSP z 2002 i 2011 r.), wcześniejszych wyliczeń socjologów oraz badań własnych. Autorka wskazała jednocześnie na zróżnicowaną metodologię powyższych badań, sposoby gromadzenia i analizy danych, poddając w wątpliwość miarodajność niektórych danych np. szacowanie liczebności na podstawie deklaracji językowych respondentów. Uwzględniając powyższe, dr Lemańczyk podkreśliła zarówno spadek deklaracji przynależności do niemieckiej narodowości w NSP, jak i negatywne tendencje społeczno-demograficzne w obrębie grupy (migracje, brak zastępowalności pokoleń). Autorka przedstawiła także wyodrębnione na podstawie badań kategorie członków mniejszości niemieckiej w układzie tożsamościowo-terytorialnym, oraz omówiła osobliwości autoidentyfikacji Kaszubów i *Danzigerów* – wskazując zwłaszcza na uwarunkowania historyczne i społeczno-polityczne.

Dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i dr Christian Pletzing przedstawili referat pt. *Jüdische Ent-innerung in der Kaschubei/ Żydowskie odpominania na Kaszubach,* ukazując ciekawą, a jednocześnie rzadko podejmowaną w badaniach naukowych, analizę procesów związanych z pamięcią o obecności Żydów na Kaszubach. Autorzy przedstawili wybrane wyniki międzynarodowych badań własnych, prowadzonych w latach 2005–2010 w związku z realizacją polsko-kaszubsko-niemiecko-izraelskiego projektu „Die Sprache der Steine Lesen. Jüdische Spuren in der Kaschubei/Odczytując mowę kamieni. Śladami żydowskimi po Kaszubach". Na uwagę zasługuje fakt, iż wśród ponad 40 uczestników projektu z różnych krajów znaleźli się przedstawiciele wielu środowisk wzajemnie się uzupełniających i wzbogacających perspektywę poznawczą podjętego problemu: naukowcy, badacze, studenci, przedstawiciele muzeów, nauczyciele historii, dziennikarze itp.

Powyższa multidyscyplinarna perspektywa poznawcza, traktowana jako wyzwanie, nadała kierunek rozważaniom, które z perspektywy pierwszej dekady XXI wydają się być szczególnie aktualne, mianowicie: zestawieniu dwóch

skrajnych mitów, mitu pogranicza w obliczu walk na tle narodowościowym i mitu wielokulturowej idylli, oraz problemowi rozwijania historii regionalnej bez historii i kultury Żydów, a także sprawom miejsc pamięci bez pamięci. Autorzy w referacie podkreślili najistotniejsze procesy i daty związane z osadnictwem lub zakazem osadnictwa Żydów na Kaszubach.

Dr Borzyszkowska-Szewczyk uzupełniła rozważania o wyniki podprojektu, realizowanego w ramach Nekropolii Pomorza, przedstawiając wybrane współczesne przykłady pomorskich nekropolii żydowskich, w różnym stopniu upamiętnianych i zadbanych, a świadczących o stosunku mieszkańców i władz wobec przeszłości, m.in.: uporządkowane miejsca i tablice pamiątkowe (Słupsk, Człuchów, Wejherowo, Lębork), uporządkowane i ogrodzone miejsca (Puck, Chojnice, Bytów) oraz nieuporządkowane i niezagospodarowane miejsca (Kartuzy, Kościerzyna, Lębork – stary cmentarz, Czersk). Trzeci z poruszanych wątków dotyczył działalności Komitetu ds. Upamiętnienia Żydów Ziemi Bytowskiej.

Zwarty przekaz autorów, dotyczący osób, „śladów", procesów, instytucji żydowskich na Kaszubach niewątpliwie usystematyzował i pogłębił wiedzę słuchaczy w podjętej problematyce.

Końcowy referat prof. dr Igora Hałagidy pt. „Akcja Wisła". Ukraińcy na Pomorzu/ *„Aktion Weichsel". Ukrainer in Pommern/Pomorze,* dotyczył kluczowych procesów związanych z osadnictwem i funkcjonowaniem Ukraińców na Pomorzu po 1945 r. tj. przede wszystkim powojennych przesunięć granic, stalinowskiej polityki deportacji i przesiedleń narodów w celu osiągnięcia celów politycznych, polityki „polskich" komunistów, która głosiła, iż Polska jest krajem jednonarodowym. Przede wszystkim prof. Hałagida podkreślił znaczenie akcji „Wisła", w ramach której wiosną i latem 1947 r. zostało w wysiedlonych ok. 140 tysięcy osób z ojczystych miejsc i osiedlonych na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski.

Autor zwrócił uwagę na skomplikowaną powojenną sytuację społeczno-polityczną, w kontekście której należy rozpatrywać losy społeczności ukraińskiej, głównie: politykę rozproszenia i zakaz osiedlania się w większych skupiskach ludności ukraińskiej w celu przyspieszenia procesów asymilacyjnych, kategoryczny zakaz powrotu do dawnych miejsc zamieszkania (przez wielu nierespektowany), brak zezwolenia na naukę języka i działalności społeczno-kulturalnej, brak zgody na odnowienie duszpasterstwa greckokatolickiego (prawosławne ograniczono do minimum), czy wreszcie wyrugowanie z przestrzeni publicznej słowa „Ukraińcy" i zastąpienie wyrażeniem „osadnicy z akcji »W«".

Powyższe procesy zdaniem autora poskutkowały po 1989 r. przyspieszoną asymilacją w sferze językowej, stanowiącej kluczowy czynnik podtrzymania

tożsamości narodowej. Jednocześnie prof. Hałagida zwrócił uwagę na równolegle toczący się od kilku lat (głównie od momentu wstąpienia Polski do struktur Unii Europejskiej) proces tworzenia się w dużych miastach nowej fali Ukraińców, z których część włącza się w funkcjonujące społeczności ukraińskie lub staje się ich liderami.

Podsumowując, seminarium stanowiło podstawę do usystematyzowania wątków obecnych w dyskursie naukowym o Pomorzu od lat (po stronie polskiej i niemieckiej), jak i wskazania nowych tematów, wymagających pogłębionych badań, np. możliwości wykorzystania Internetu w badaniach pomorzoznawczych, czy interdyscyplinarne badania dotyczące dynamiki pamięci różnych grup społecznych o Pomorzu.

Niewątpliwą zaletą spotkania była także międzydziedzinowa wymiana doświadczeń w zakresie metod badania i analizy zjawisk i procesów występujących na Pomorzu – zwłaszcza zaś ukazanie ograniczeń i możliwości zastosowania praktycznego metod.

Podkreślono ponadto potrzebę systematycznych transnarodowych badań i upowszechniania procesów, które w kontekście wielokulturowego i wieloetnicznego Pomorza przebiegają wyjątkowo żywiołowo.

Tomasz Rembalski

Sprawozdanie z działalności Instytutu Kaszubskiego w 2016 roku

Siedziba Instytutu Kaszubskiego mieści się gdańskim Domu Kaszubskim, przy ul. Straganiarskiej 22–23. Zgodnie ze statutem, głównym celem Instytutu jest: „w nawiązaniu do potrzeb i oczekiwań społeczności kaszubskiej oraz tradycji badań kaszuboznawczych, organizowanie prac badawczych i popularyzowanie ich efektów, wzbogacanie i rozwijanie regionalnego ruchu kaszubsko-pomorskiego, integrowanie kaszubsko-pomorskiego środowiska naukowego oraz podejmowanie działań na rzecz jego rozwoju".

W roku sprawozdawczym Zarząd Instytutu Kaszubskiego działał w składzie:
- prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński – prezes
- dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk – wiceprezes
- dr Katarzyna Kulikowska – skarbnik
- dr Tomasz Rembalski – sekretarz
- prof. dr hab. Józef Borzyszkowski
- prof. AP dr hab. Daniel Kalinowski
- dr Justyna Pomierska.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą:
- prof. dr hab. Mieczysław Nurek – przewodniczący
- prof. dr hab. Andrzej Romanow
- prof. UG dr hab. Anna Kwaśniewska.

W minionym roku w poczet członków przyjęto 10 osób: dr. hab. Lechosława Jocza, prof. PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim, dr. Piotra Kitowskiego, dr. Krzysztofa Kołatkę, dr Magdalenę Lemańczyk, dr Annę Mazurkiewicz, dr. hab. Arkadiusza Modrzejewskiego prof. UG, prof. dr. hab. Jana Strelaua, dr. Bogusława Brezę, dr. Marcina Szydłowskiego, dr. hab. Leszka Belzyta, prof. UZ z Zielonej Góry. Aktualnie Instytut Kaszubski liczy 144 członków, w tym 9 zagranicznych.

Zebrania Zarządu w 2016 roku odbyły się trzykrotnie, w dniach: 25 lutego, 17 listopada i 15 grudnia.

Od sierpnia 2014 r. stałą pracownicą Sekretariatu Instytutu Kaszubskiego pozostaje niezmiennie Karolina Konkol-Skowrońska. Od 9 sierpnia 2015 do 29 lutego 2016 r. asystentką Zarządu była Magdalena Brochocka. Staż w ramach umowy z Powiatowym Urzędem Pracy w Gdańsku odbywa (od 21 października 2016 do 20 marca 2017 r.) Sandra Lademann.

* * *

Doroczne zebranie ogólne członków Instytutu odbyło się 8 kwietnia 2016 r. w Tawernie „Mestwin", w Domu Kaszubskim. Spośród 136 członków Instytutu wzięło w nim udział 37 osób. Kilka osób usprawiedliwiło swą nieobecność. Prezes prof. Cezary Obracht-Prondzyński, witając zgromadzonych, nawiązał do trwających na wielu uczelniach wyborów do władz. Spośród członków Instytutu Rektorem elektem UG został prof. Jerzy Gwizdała, a Prorektorem elektem obecny na spotkaniu prof. Arnold Kłonczyński, którego przywitano brawami. Powodzenia życzono również członkom Instytutu kandydującym do władz Uniwersytetu Szczecińskiego i Akademii Pomorskiej. Przywitani zostali również nowi członkowie Instytutu. Minutą ciszy uczczono zmarłych w mijającym roku sprawozdawczym członków Instytutu Kaszubskiego, tj. w 2015 roku: prof. Jerzego Tredera, red. Stanisława Pestkę i prof. Edmunda Wnuk-Lipińskiego i zmarłego w 2016 roku dr. Jerzego Szewsa.

W dalszej części spotkania Prezes przeszedł do podsumowania mijającego roku, gdzie najwięcej miejsca poświęcił uzyskaniu nowego, drugiego po *Historii Kaszubów w dziejach Pomorza*, grantu w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki na publikację *„Gniazdo Gryfa". Słownik symboli, pamięci i tradycji kaszubskich*, co jest ogromnym sukcesem i potwierdzeniem pozycji naukowej Instytutu. Prezes wspomniał o kilku konferencjach, które odbyły się w ostatnim czasie w ramach działalności Instytutu, bądź we współpracy, np. ze Stacją Polskiej Akademii Umiejętności. Następnie omówił sprawozdanie finansowe. Oba sprawozdania wcześniej zostały przekazane członkom Instytutu w formie wydruków. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawił jej Przewodniczący prof. Mieczysław Nurek. Po przeprowadzeniu dyskusji przystąpiono do głosowania nad udzieleniem Zarządowi absolutorium (przyjęto je jednogłośnie). W dalszej części spotkania Prezes Instytutu zaprezentował plan działań na 2016 rok, zaś Prezes Honorowy prof. Józef Borzyszkowski przedstawił propozycje uchwał w sprawie nadania godności Honorowego Członka Instytutu Kaszubskiego: prof. dr. hab. Januszowi Jasińskiemu, prof. dr. hab. Eugeniuszowi S. Kruszewskiemu oraz ks. infułatowi dr. Mieczysławowi Józefczykowi. W wyniku głosowania przyjęto je jednomyślnie.

* * *

Rok 2016 został ogłoszony przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Rokiem Prof. Gerarda Labudy, wybitnego polskiego historyka, „Kaszuby z Poznania", jak zwykł o sobie mówić. W skład komitetu obchodów Roku Gerarda Labudy weszli: Paweł Adamowicz – Prezydent Miasta Gdańska, prof. Andrzej Białas – prezes Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, Zofia Botulińska, prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Obywatelskich „Pro bono" w Luzinie, prof. Józef Borzyszkowski – Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski, Stacja Polskiej Akademii Umiejętności w Gdańsku, Paweł Braun – dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku, Tomasz Fopke – dyrektor Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Mieczysław Gołuński – Burmistrz Kartuz, Łukasz Grzędzicki – prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, prof. Andrzej Gulczyński – prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki, Krzysztof Hildebrandt – Prezydent Miasta Wejherowa, prof. Marceli Kosman – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Maria Krośnicka – dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej im. Leona Roppla w Luzinie, prof. Adam Labuda – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Instytut Kaszubski, prof. Aleksander Labuda – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Kaszubski, prof. Bernard Lammek – rektor Uniwersytetu Gdańskiego, Gabriela Lisius – Starosta Wejherowski, prof. Bronisław Marciniak – rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Cezary Obracht-Prondzyński – Uniwersytet Gdański, prezes Instytutu Kaszubskiego, prof. Andrzej Sakson – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Kaszubski, prof. Stanisław Salmonowicz – Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Stacja Polskiej Akademii Umiejętności w Gdańsku, Mieczysław Struk – Marszałek Województwa Pomorskiego, Ewa Trawicka – dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, Jarosław Wejer – Wójt Gminy Luzino, prof. Edward Włodarczyk – rektor Uniwersytetu Szczecińskiego, Instytut Kaszubski.

Z okazji Roku Gerarda Labudy na Pomorzu odbyły się różne uroczystości i konferencje, w których swój udział miało również nasze stowarzyszenie. Jego inauguracja, której organizatorami były: Komisja Kaszubska przy Stacji Naukowej w Gdańsku Polskiej Akademii Umiejętności, Instytut Kaszubski, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Wejherowie, odbyła się pod patronatem Starosty Powiatu Wejherowskiego Gabrieli Lisius i Prezydenta Miasta Wejherowa Krzysztofa Hildebrandta 12 stycznia 2016 r. w Wejherowie. Tego dnia Dyrektor Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie Tomasz Fopke, Prezes Instytutu Kaszubskiego prof. Cezary Obracht-Prondzyński oraz Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszub-

sko-Pomorskiego Łukasz Grzędzicki podpisali list intencyjny o współpracy przy budowie i organizacji Książnicy im. Prof. Gerarda Labudy w Wejherowie, w której zgodnie z wolą testamentową Profesora znajdzie się cała Jego spuścizna naukowa wraz z pokaźnym księgozbiorem.

Tego samego dnia, po części artystycznej w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1, odbyła się konferencja naukowa, na której przewidziano następujące referaty: *Gerard Labuda jako mediewista* – prof. Dariusz Sikorski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Instytut Kaszubski), *Gerard Labuda jako niemcoznawca (z pomorskim doświadczeniem)* – prof. Jerzy Strzelczyk (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), *Gerard Labuda jako organizator życia naukowego* – prof. Józef Dobosz (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza), *Gerard Labuda jako metodolog nauk humanistycznych* – prof. Edward Włodarczyk (Uniwersytet Szczeciński, Instytut Kaszubski), *Gerard Labuda jako recenzent literacki* – prof. Daniel Kalinowski (Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Kaszubski), *Gerard Labuda a ruch kaszubsko-pomorski* – prof. Józef Borzyszkowski (Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski), *Gerard Labuda jako historyk Kaszub. Inspiracje* – prof. Cezary Obracht-Prondzyński (Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski) oraz *Spuścizna Gerarda Labudy w muzeum wejherowskim oraz projekt utworzenia Książnicy Gerarda Labudy* – Tomasz Fopke (Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie).

Dnia 5 lutego 2016 r. w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyło się spotkanie w sprawie budowy Książnicy prof. Gerarda Labudy. Wzięli w nim udział przedstawiciele muzeum: dyrektor Tomasz Fopke oraz kustosz Janina Kurowska. Rodzinę Profesora reprezentował prof. Adam Labuda, Zarząd Powiatu Wejherowskiego jego etatowy członek Jacek Thiel, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie prezes Łukasz Grzędzicki, zaś Instytut Kaszubski dr Tomasz Rembalski. W trakcie spotkania projektant, inż. Wojciech Pomierski przedstawił kolejne etapy prac projektowych, a także poszczególne uzgodnienia, w tym z konserwatorem zabytków. Omówił warunki, jakie powinny być spełnione, aby projektowany budynek mógł realizować funkcje magazynowo-ekspozycyjno-edukacyjno-turystyczne, w tym dotyczące wilgotności i temperatury powietrza oraz wentylacji. Scharakteryzowano układ pomieszczeń na kolejnych kondygnacjach, ich kubaturę i przeznaczenie. Podczas prezentacji projektu zgromadzeni zadawali pytania, na które udzielano bezpośrednio odpowiedzi.

Ważne z punktu widzenia naszego stowarzyszenia były uroczystości w Nowej Hucie i Kartuzach, mające miejsce 18 września 2016 r. W Nowej Hucie, miejscu narodzin prof. Gerarda Labudy, odsłonięto poświęcony mu obelisk, natomiast w Kartuzach, na zaproszenie Burmistrza Kartuz Mieczysława G. Gołuńskiego oraz Prezesa Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

w Kartuzach Kazimierza Formeli, przy współuczestnictwie Instytutu Kaszubskiego, odbyły się uroczyste obchody setnej rocznicy urodzin prof. Gerarda Labudy. Jednym z głównych punktów programu było wręczenie Nagrody im. Gerarda Labudy. Tę prestiżową nagrodę naukową, od jej ustanowienia w 2012 r., przyznano po raz drugi. Tegorocznymi laureatami zostali: dr hab. Lechosław Jocz (PWSZ w Gorzowie Wielkopolskim) za pracę: *System samogłoskowy współczesnych gwar centralnokaszubskich* oraz dr Piotr Kitowski (UG) za publikację: *Sukcesja spadkowa w mniejszych miastach województwa pomorskiego w II połowie XVII i XVIII wieku. Studium prawno-historyczne*. Nagrodę wręczyli obecni tego dnia synowie Profesora, prof. Adam Labuda oraz prof. Aleksander Labuda wraz z przewodniczącym Kapituły Nagrody Gerarda Labudy prof. Józefem Borzyszkowskim.

Z kolei Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku (Filia przy ul. Mariackiej) zorganizowała trzyczęściowy cykl spotkań poświęconych badaczowi historii Kaszubów w dziejach Pomorza, zatytułowany *Prof. Gerard Labuda – Kaszuba w Poznaniu.* Jako pierwszy, 10 listopada 2016 r., wystąpił prof. Józef Borzyszkowski z referatem *Kaszubsko-pomorska droga naukowa prof. Gerarda Labudy*. Dnia 17 listopada 2016 r. miało miejsce wystąpienie Marii Krośnickiej *Gerard Labuda – motyl w bursztynie. Profesor zwyczajny, człowiek nadzwyczajny* oraz 24 listopada – Tomasza Fopke pt. *Książnica Gerarda Labudy w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.*

* * *

Ważnym wydarzeniem dla środowiska kaszubskiego w Gdańsku, na Pomorzu i nie tylko, były bardzo uroczyście obchodzone 70. urodziny Prezesa Honorowego prof. zw. dr. hab. Józefa Borzyszkowskiego, które odbyły się 6 lutego 2016 r. w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. Ich organizatorami byli: Instytut Kaszubski, Nadbałtyckie Centrum Kultury, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Biblioteka Gdańska PAN. Szacuje się, iż na uroczystość do Ratusza przybyło około 300 osób, wielu znamienitych gości, w tym rodzina (bliższa i dalsza), przyjaciele, naukowcy, artyści, samorządowcy… Uroczystość poprowadził prof. Cezary Obracht-Prondzyński, a o oprawę artystyczną zadbały dr Witosława Frankowska i dr hab. Aleksandra Kucharska-Szefler z Akademii Muzycznej w Gdańsku oraz zespół SOLID BLUE ze Szczecina. Życzenia oraz stosowne prezenty złożyli m.in. obecni: Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk wraz z Przewodniczącym Sejmiku Janem Kleinszmidtem, Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Łukasz Grzędzicki oraz Arcybiskup Senior

ks. dr Tadeusz Gocłowski. W ostatniej części uroczystości każdy z osobna mógł również złożyć Jubilatowi życzenia. Z okazji urodzin Profesora została wydana okolicznościowa publikacja *Sztambuch przyjacielski Józefa Borzyszkowskiego* pod redakcją Cezarego Obracht-Prondzyńskiego.

Dopełnieniem uroczystości jubileuszowych ku czci Prezesa Honorowego było wydanie książki *Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość. Księga Jubileuszowa Profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. Rocznicy Urodzin*, której redakcją w głównej mierze zajęli się Cezary Obracht-Prondzyński i Tomasz Rembalski. Książka zawiera 48 artykułów, autorstwa przyjaciół lub/i osób, dla których twórczość Profesora była i jest bliska oraz ważna. Ponadto zawiera ona pierwszą znaną, tak obszerną, ale zapewne jeszcze niekompletną, bibliografię publikacji prof. Józefa Borzyszkowskiego. Uroczyste wręczenie specjalnego wydania księgi jej Adresatowi miało miejsce na Wydziale Historycznym UG w dniu 23 września 2016 r. W tym dniu bowiem odbyła się uroczystość pożegnania odchodzącego na emeryturę Jubilata. W imieniu władz Uczelni wyrazy podziękowania za wieloletnią pracę na Uniwersytecie Gdańskim i życzenia dalszych owocnych lat w zdrowiu życzyli prorektorzy, prof. Piotr Stepnowski i prof. Arnold Kłonczyński. W imieniu Wydziału Historycznego podobne podziękowania i życzenia złożył gospodarz spotkania – Dziekan prof. Wiesław Długokęcki.

* * *

W 2016 roku przypadła również dwudziesta rocznica powołania do życia Instytutu Kaszubskiego, której trzydniowe obchody przypadły na 17–19 listopada 2016 r. W czwartek 17 listopada miała miejsce promocja książki dr. Krzysztofa Kordy *Ks. ppłk Józef Wrycza (1884–1961). Biografia historyczna*, która obyła się w wypełnionej gośćmi auli Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Spotkanie prowadził prof. Cezary Obracht-Prondzyński, zaś laudację, w miejsce nieobecnego z powodu choroby prof. Mariana Mroczki, wygłosił prof. Józef Borzyszkowski. Głos zabrał prezes ZK-P Łukasz Grzędzicki, który wręczył obecnemu na spotkaniu nestorowi gdańskich medyków, byłemu rektorowi Akademii Medycznej w Gdańsku (1972–1975) prof. Stefanowi Raszeji okolicznościowy dyplom z okazji 60-lecia ZK-P. Głos zabrał również Lech Zdrojewski – przedstawiciel rodziny ks. Józefa Wryczy i autor opracowania graficznego książki.

W kolejnym dniu, w piątek 18 listopada, w sali Rady Wydziału Nauk Społecznych UG odbyło się seminarium dyskusyjne poświęcone koncepcji metodologicznej oraz projektom konspektów *Historii Kaszubów w dziejach Pomorza.* Prócz autorów przyszłego czterotomowego dzieła, prof. Zygmunta Szultki, prof. Józefa Borzyszkowskiego oraz prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, na

seminarium przybyli recenzenci koncepcji i konspektów: prof. Jerzy Dygdała, prof. Leszek Belzyt, prof. Janusz Kutta, prof. Bolesław Hajduk, prof. Andrzej Gąsiorowski i prof. Wojciech Skóra. Swoje recenzje dosłali nieobecni, prof. Janusz Małłek i prof. Grzegorz Berendt. Na zaproszenie organizatorów w spotkaniu udział wzięli prof. Józef Bachórz, prof. Klemens Bruski, dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, dr Bogusław Breza, dr Krzysztof Korda, dr Piotr Kitowski, dr Jordan Siemianowski, dr Marcin Hinc, red. Bogumiła Cirocka oraz dr Tomasz Rembalski. Po trwającej dwie godziny żywej i merytorycznej dyskusji, prof. Józef Borzyszkowski podziękował zebranym za udział, zwłaszcza recenzentom za wnikliwe i twórcze uwagi do przyszłej *Historii Kaszubów*.

Sobota 19 listopada była trzecim i najbardziej uroczystym dniem obchodów dwudziestolecia Instytutu. Zainaugurowało ją otwarcie przez Prezesa prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego dwuczęściowej wystawy pt. „Jubileusz dwudziestolecia działalności Instytutu Kaszubskiego 1996–2016". Pierwsza część wystawy, planszowa, prezentująca dzieje i dokonania Instytutu Kaszubskiego, według merytorycznej koncepcji Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, została zaprojektowana graficznie przez Hannę Obracht-Prondzyńską, doktorantkę Politechniki Gdańskiej, przy udziale grafika komputerowego Macieja Ostoja-Lniskiego – wieloletniego współpracownika Instytutu. Druga część wystawy prezentowała dorobek wydawniczy Instytutu, która została zaprezentowana w gablotach i przygotowana przez dr Miłosławę Borzyszkowską-Szewczyk oraz pracowników Biblioteki Humanistycznej UG na czele z jej kierownik, kustosz Haliną Pawłowską. Na wystawie pokazano zaledwie część spośród bez mała 250 pozycji. Wystawie towarzyszyło wydanie okolicznościowego folderu pod takim samym tytułem w opracowaniu Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, Miłosławy Borzyszkowskiej-Szewczyk i Tomasza Rembalskiego. Zamknięcie wystawy zostało przewidziane na 30 grudnia 2016 r., po czym zostanie ona przeniesiona na Wydział Nauk Społecznych UG, a w maju 2017 r. pokazana w Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Po dokonaniu otwarcia wystawy zebrani przenieśli się do sali Rady Wydziałów Historycznego i Filologicznego, gdzie Prezes oddał głos prof. Józefowi Borzyszkowskiemu, Prezesowi Honorowemu, który podzielił się refleksją na temat dwudziestu lat działalności Instytutu Kaszubskiego. Minutą ciszy uczczono wszystkich zmarłych członków zwyczajnych i honorowych Instytutu. Prof. Józef Borzyszkowski odczytał ich imiona i nazwiska. W dalszej części zebrani goście złożyli gratulacje i życzenia, a wśród nich m.in. Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, w imieniu Rektora UG prorektorzy prof. Piotr Stepnowski i prof. Arnold Kłonczyński (zarazem reprezentant Instytutu Polsko-Skandynawskiego z Kopenhagi), od Krajniaków z Wielkiego Buczka prof. Jowita Kęcińska-Kaczmarek i Konrad Kaczmarek, od Kociewiaków Jan Kulas i prof. Maria Pająkowska-Kęsik, w imieniu Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej

kustosz Janina Kurowska oraz Bronisława Dejna z Nadbałtyckiego Centrum Kultury. Następnie Prezes Cezary Obracht-Prondzyński złożył specjalne podziękowania osobom, które na co dzień pracują i współpracują z Instytutem, czyli Karolinie Konkol-Skowrońskiej, Sławinie Kwidzińskiej, Maciejowi Ostoja-Lniskiemu oraz Magdalenie Darskiej-Łogin. Osobne wyrazy wdzięczności przekazał dr Miłosławie Borzyszkowskiej-Szewczyk – wiceprezes Instytutu oraz całemu Zarządowi. Słowa podziękowania skierowano do władz Uniwersytetu Gdańskiego za użyczenie pomieszczeń, zaś Miastu Gdańsk i Marszałkowi Województwa Pomorskiego za dofinansowanie rocznicowych obchodów. Obchody 20-lecia Instytutu zakończyły się spotkaniem towarzyskim w restauracji „U Józefa" na Wydziale Nauk Społecznych UG.

* * *

Prócz wymienionych głównych przedsięwzięć, członkowie Instytutu w 2016 roku zorganizowali bądź wzięli udział również w innych konferencjach i seminariach naukowych.

W dniach 9–16 marca 2016 r., z inicjatywy Instytutu Kaszubskiego, Stacji Naukowej w Gdańsku Polskiej Akademii Umiejętności, Europejskiego Centrum Solidarności i Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, odbyły się *Dni Tischnerowskie w Gdańsku.* Składały się one z czterech części, wykładu Krzysztofa Czyżewskiego *Obcowanie. Wobec kryzysu wspólnotowości* (9 marca – ECS), Liturgii – mszy św. sprawowanej pod przewodnictwem abp. Tadeusza Gocłowskiego w asyście ks. dr. Bogusława Głodowskiego (13 marca – kościół św. Jana), w czasie której Arcybiskup wygłosił swoją ostatnią homilię (vide „Pomerania", 2016, nr 5, s. 6–7), debaty pt. *Praktyki godności i solidarności* (15 marca – ECS) oraz wieczoru wspomnień *Tischnerowskie inspiracje* (16 marca – ECS). W ostatnim dniu odbyła się projekcja filmu Adama Kinaszewskiego *Góral w sutannie* (2001). Następnie odbyła się dyskusja, którą poprowadził prof. Cezary Obracht-Prondzyński, a udział wzięli w niej specjalni goście: Kazimierz Tischner (brat ks. Józefa), Wojciech Bonowicz (publicysta, poeta i dziennikarz), prof. Józef Borzyszkowski i prof. Mieczysław Ronkowski.

9 kwietnia 2016 r. w Mrągowie odbyły się warsztaty „Arbeitstagung Landsmannschaft Ostpreussen", na których wystąpiła dr Magdalena Lemańczyk z tematem *Zur nationalen Identität der deutschen Minderheit in Nordpolen*.

W Bibliotece Diecezjalnej im. Biskupa Jana Bernarda Szlagi w Pelplinie, w dniach 22–23 kwietnia 2016 r. odbył się II Pelpliński Areopag pod tytułem *Pomorze w szkole, szkoła na Pomorzu*, którego organizatorami były: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Kuria Diecezjalna Pelplińska i Wydział Teologiczny UMK w Toruniu. Pierwszego dnia obrad wystąpił na nim Prezes Instytutu Kaszubskiego prof. Cezary Obracht-Prondzyński z referatem *Wartości na*

szkolnych rozdrożach – miedzy konformizmem a ryzykiem. W drugim dniu obrad swój udział zaznaczyli dwaj inni członkowie Instytutu: dr Michał Kargul i dr Krzysztof Korda.

W dniach 22–24 kwietnia 2016 r. w Sankelmarku k. Flensburga (Niemcy) Pracownia Badań nad Narracjami Pamięci Pogranicza UG zorganizowała we współpracy z Instytutem Kaszubskim i Academią Baltica seminarium *Pommern–Pomorze. Eine Region neu erzählen/ Opowiedzieć region na nowo*. Celem spotkania była interdyscyplinarna refleksja nad funkcjonującymi narracjami o przeszłości Pomorza, wymiana doświadczeń badawczych w zakresie szeroko rozumianych badań pomorzoznawczych oraz upowszechnianie ich rezultatów wśród zainteresowanych tematyką uczestników, także spoza kręgów akademickich. Otwierając seminarium organizatorzy – dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i dr Christian Pletzing – nakreślili specyfikę Pomorza, zaznaczając jego wieloetniczny i pograniczny charakter oraz polifoniczność i wielowątkowość funkcjonujących narracji o przeszłości i teraźniejszości regionu, który jest w zróżnicowany sposób ujmowany geograficznie, badany i przedstawiany. Zwrócili uwagę także na fakt, iż spotkanie ma miejsce dwadzieścia pięć lat po podpisaniu traktatu o dobrym sąsiedztwie pomiędzy Polską i Niemcami, który to zapoczątkował m.in. wzmożony dyskurs na temat przeszłości i jej obecności w teraźniejszości polsko-niemieckich kulturowych pograniczy. Z grona członków Pracowni oraz Instytutu Kaszubskiego w spotkaniu z referatami uczestniczyli: dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i dr Christian Pletzing *Jüdische Ent-innerung in der Kaschubei / Odpominania żydowskie na Kaszubach*, prof. Józef Borzyszkowski *Pommern – Pomorze. Betrachtungen aus kaschubischer Perspektive*, dr Magdalena Lemańczyk *Die deutsche Minderheit in Pommerellen/ Pomorze Gdańskie nach 1989* oraz dr Magdalena Sacha *Pommern in deutschen und polnischen Museen*. Spotkanie było dotowane ze środków niemieckiego Bundesministerium, Beauftragter für Kultur und Medien.

Dnia 9 maja w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu odbył się IV Toruński Kiermasz Książki Regionalnej, na której pojawili się wydawcy z Torunia, Trójmiasta, Łodzi, Włocławka, Tczewa, Chełmna i Dąbrówna. Wydarzeniu towarzyszyła „Debata Pomorska", podczas której dr Michał Targowski rozmawiał z prof. Józefem Borzyszkowskim, prof. Milošem Řezníkiem i prof. Szczepanem Wierzchosławskim.

W dniach 11–13 maja 2016 r. w Warszawie i Poznaniu odbyła się konferencja *Miediewiści rocznik 1916. W stulecie urodzin Aleksandra Gieysztora i Gerarda Labudy*, której organizatorami były Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytet Warszawski. Prezes Honorowy Instytutu Kaszubskiego prof. Józef Borzyszkowski w dniu 13 maja w Poznaniu wystąpił z referatem *Pomorze i Kaszubi w badaniach Gerarda Labudy.*

Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna w Elblągu oraz Instytut Kaszubski 10 czerwca 2016 r. w Elblągu zorganizował konferencję „Ziemie nad Dolną Wisłą: historia i współczesne wyzwania rozwojowe. W 550. rocznicę II Pokoju Toruńskiego". Spośród członków naszego stowarzyszenia referaty wygłosili: prof. Klemens Bruski *Ziemie nad Dolną Wisłą przed wojną 13-letnią*, prof. Józef Borzyszkowski *Społeczeństwo ziem pruskich w XIX i na początku XX wieku: konflikt – rywalizacja – współżycie* oraz Cezary Obracht-Prondzyński *Specyfika socjogenezy społeczeństwa polskiego nad Dolną Wisłą po II wojnie światowej: od wojennej traumy do transformacji ustrojowej.*

Na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego, w dniach 17–18 czerwca 2016 r., odbyła się konferencja naukowa *Język kaszubski: jego status, rozwój i rola*. Liczny i czynny udział wzięli w niej członkowie Instytutu Kaszubskiego: prof. Alfred Majewicz *Świadectwa pisane legitymizujące samoidentyfikację grup mniejszościowych w Polsce – kaszubszczyzna na tle innych języków regionalnych lub mniejszościowych w Polsce (Jerzemu Trederowi)*, prof. Jadwiga Zieniukowa *Badania kaszubszczyzny w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w drugiej połowie XX wieku i w początku XXI wieku*, prof. Edward Breza *Jak dbano o kulturę języka kaszubskiego* przed powołaniem *Rady Języka Kaszubskiego*, dr Justyna Pomierska *Nauczanie języka kaszubskiego na poziomie akademickim*, dr hab., prof. AP Daniel Kalinowski *Dramaturgia i teatr kaszubskojęzyczny*, dr Elżbieta Bugajna *Język kaszubski w tekstach o tematyce religijnej*, dr hab., prof. AP Adela Kuik-Kalinowska *Kobiety piszą po kaszubsku,* dr hab., prof. PWSZ Lechosław Jocz *Rozwój samogłosek nosowych w gwarze luzińskiej*, dr hab., prof. UG Marek Cybulski *Wpływ polszczyzny na kaszubszczyznę*, dr hab., prof. UG Danuta Stanulewicz *Wpływ języków obcych na kaszubszczyznę w XXI wieku,* dr Hanna Makurat *Gramatyki języka kaszubskiego – analiza porównawcza.*

Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie w dniach 20–22 czerwca 2016 r. zorganizował międzynarodową konferencję naukową pt. *Stosunki polsko-niemieckie w ćwierćwiecze później*, na której dr Magdalena Lemańczyk Wygłosiła referat *Mniejszość niemiecka a inne mniejszości narodowe i etniczne na Pomorzu Gdańskim po 1989 roku.*

W dniach 10–14 lipca 2016 r. we Wiedniu odbyło się forum „Third ISA Forum of Sociology", zorganizowane przez International Sociological Association oraz Austrian Sociological Association, na którym dr Magdalena Lemańczyk wygłosiła (grupa: Ethnic Minority Mobilization: Intersections of Distribution and Recognition) referat *Ethnic Mobilization of the Kashubians after the Democratic Turn in Poland.*

25 października 2016 r. w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie odbyła się XV Konferencja Kaszuboznawcza współorganizowana przez Instytut

Kaszubski. Tym razem spotkanie miało tytuł *Józef Chełmowski i autentyzm na Pomorzu* i zgromadziło 6 referentów, których wysłuchali bytowscy uczniowie liceum, a także młodzież z bruskiego LO. Swoje wystąpienia na konferencji mieli członkowie IK: dr Tomasz Siemiński *Opisanie Świata Światów. „Księgi" Józefa Chełmowskiego (1934–2013)*, prof. Adela Kuik-Kalinowska *Tradycja kaszubska w twórczości Józefa Chełmowskiego* oraz prof. Daniel Kalinowski *Mistycyzm obrazem i słowem objaśniony.*

Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu w dniach 26–28 października 2016 r. w Kamieniu Śląskim zorganizował Seminarium Śląskie pt. „Migracje i uchodźstwo w doświadczeniach śląskich, polsko-niemieckich i europejskich". Dr Magdalena Lemańczyk wygłosiła na nim referat *Pomorze Gdańskie od nowa. Powojenne procesy migracyjne i ich społeczno-kulturowe skutki.*

17 listopada 2016 r. w Opolu, na konferencji pt. „Czego jeszcze nie wiemy o losach Niemców w Polsce po 1945 roku?", zorganizowanej przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i Centrum Badań Mniejszości Niemieckiej, Magdalena Lemańczyk wygłosiła referat pt. *Ludzie i procesy pogranicza. Niemcy na Pomorzu Gdańskim po 1945 roku.*

W dniach 19–20 listopada 2016 r. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym we Wieżycy odbyło się „Studium Wiedzy o Pomorzu". Inspiracje, w ramach którego referat *Wielokulturowość Pomorza dawniej a dziś* wygłosił prof. Cezary Obracht-Prondzyński.

Instytut Kaszubski wespół z Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, dnia 2 grudnia 2016 r. w Wejherowie, zorganizowały seminarium *Òd „Skarbù" do „Stegnë". 150 lat czasopiśmiennictwa kaszubskiego*, pod kierownictwem prof. Daniela Kalinowskiego. Spośród kilkunastu trzy wystąpienia wygłosili członkowie Instytutu Kaszubskiego: prof. Daniel Kalinowski *Badania nad periodykami kaszubskimi. Przegląd osiągnięć i dezyderat*, prof. Adela Kuik-Kalinowska *„Klëka" i jej środowisko twórcze* oraz dr Krzysztof Sławski *„Kaszëbë" (1957–1961). Niespełnione ambicje działaczy kaszubskich?*

* * *

Nową inicjatywą Instytutu Kaszubskiego, ale przede wszystkim Stacji Naukowej w Gdańsku Polskiej Akademii Umiejętności stało się organizowanie spotkań z „Mistrzem Gdańskiej Nauki" lub „Mistrzem Nauki" w Tawernie „Mestwin". Pierwsze takie spotkanie, zatytułowane *Ojciec i córka*, odbyło się 15 stycznia 2016 r. Jego głównym bohaterem był prof. dr hab. n. med. Janusz Limon, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk i członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. Na spotkaniu prof. Stanisław Rosiek zaprezentował książkę

profesora *Przestrzenie i zaułki.* Natomiast dr Dorota Grubba opowiedziała o wystawie prac malarskich Małgorzaty Limon z prezentowanej wystawy *Obrazy czernią malowane.*

Drugie spotkanie z „Mistrzem Nauki", które poprowadził prof. Cezary Obracht-Prondzyński, odbyło się 20 czerwca 2016 r., a jego główną postacią był historyk prof. dr hab. Janusz Jasiński z Olsztyna, którego sylwetkę przedstawił prof. Józef Borzyszkowski. Prof. Jasiński jest absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1954), pracę doktorską obronił na Uniwersytecie Warszawskim, habilitację uzyskał na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1982), tytuł profesora otrzymał w 1993 r. Jest badaczem dziejów Warmii i Mazur, ale i również Kaszub oraz Pomorza, współtwórcą Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Przez wiele lat był pracownikiem naukowym Instytutu Historii PAN (1974–1996), zaś ostatnio, do przejścia na emeryturę, zatrudniony był w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie (1996–1999). Profesor Janusz Jasiński wygłosił referat na temat Celestyna Mrongowiusza. Ponadto na spotkaniu wręczono Profesorowi Dyplom Członkostwa Honorowego Instytutu Kaszubskiego.

Trzecie spotkanie odbyło się 6 października 2016 r., a „Mistrzem Nauki" tego dnia był prof. dr hab. Eugeniusz Stanisław Kruszewski z Kopenhagi. Profesor jest absolwentem Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie (1962), a od 1969 r. przebywa na emigracji w Danii. W 1975 r. uzyskał doktorat na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie w Londynie. Tam też habilitował się w 1980 r. i przez wiele lat pracował jako profesor (do 2009 r.). Od 1985 r. kierował pracami Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze. Zajmował się najnowszą historią Polski i obszaru nadbałtyckiego, w tym szczególnie relacjami polsko-skandynawskimi. W swym wystąpieniu prof. Kruszewski przedstawił zebranym dzieje i specyfikę pracy naukowej na Obczyźnie. Podobnie jak na poprzednim spotkaniu, również i tym razem prowadzący je prof. Cezary Obracht-Prondzyński wręczył Profesorowi Dyplom Członkostwa Honorowego Instytutu Kaszubskiego.

Ostatnie, czwarte spotkanie z „Mistrzem Gdańskiej Nauki", które poprowadziła dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, odbyło się 1 grudnia 2016 r., a jej bohaterem był prof. dr hab. Edmund Wittbrodt, specjalista w zakresie budowy i eksploatacji maszyn oraz mechaniki, były rektor Politechniki Gdańskiej, Minister Edukacji Narodowej, Senator RP. Sylwetkę Mistrza przybliżył prof. dr hab. Krzysztof Kaliński, następnie w dłuższej wypowiedzi prof. Wittbrodt odniósł się do swojego doświadczenia zawodowego. Biorąc pod uwagę fakt, iż prof. Edmund Wittbrodt przez wiele lat był parlamentarzystą, przy okazji przypomniano jego wybitnego poprzednika – posła z Kaszub do parlamentu niemieckiego – zmarłego przed stu laty Romana Janta-Połczyńskiego,

współtwórcę Towarzystwa Młodokaszubów i Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie. Jego sylwetkę pokrótce nakreślił dr Tomasz Rembalski.

* * *

W 2016 roku Instytut Kaszubski, samodzielnie lub we współpracy z różnymi instytucjami, wydał 20 pozycji książkowych. Są to:

- Krzysztof Sławski, *Bernard Szczęsny (1919–1993). Więzień Stutthofu, burmistrz Wejherowa, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego*, Gdańsk 2015, wyd. Instytut Kaszubski i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie,
- *Sztambuch przyjacielski Józefa Borzyszkowskiego*, oprac. red. Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Bogusław Głodowski, *O ruchu trzeźwościowym w diecezji chełmińskiej w latach 1848–1939,* Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Daniel Kalinowski, *Żydzi polscy i pomorscy. Studia o ludziach i literaturze*, Gdańsk–Słupsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski w Gdańsku, Akademia Pomorska w Słupsku,
- Józef Borzyszkowski, *Tam, gdze Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, wyd. III poprawione i uzupełnione, Gdańsk–Karsin 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- *Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość. Księga Jubileuszowa Profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. Rocznicy Urodzin,* red. Cezary Obracht-Prondzyński, Tomasz Rembalski, Krzysztof Lewalski, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego,
- Józef Borzyszkowski, *Nad Radunią... O dziejach przysiółka skansenowskiego z „zagrodą kaszubską" w Łączyńskiej Hucie*, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Karolina Ciechorska-Kulesza, *Tożsamość a przestrzeń w warunkach niestabilnych granic. Przypadek byłego województwa elbląskiego*, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Konrad Kaczmarek, *Kobia*, seria „Biblioteczka Wikinga", nr 5, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Paweł Dzianisz, *...bardzo wczoraj*, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- *Pro memoria Jan Ejankowski (1929–2015*), zebrał i oprac., wstępem opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- *Pro memoria Otylia Szczukowska (1900–1974)*, zebrał i oprac., wstępem opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2016, wyd. Instytut Kaszubski, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie,

- *Kulturowe konteksty pamięci Pomorzan*, XIII Konferencja Kaszubsko-Pomorska, red. Cezary Obracht-Prondzyński, Słupsk–Gdańsk 2016, wyd. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Instytut Kaszubski,
- *Jubileusz dwudziestolecia Instytutu Kaszubskiego (1996–2016)*, oprac. Cezary Obracht-Prondzyński, Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, Tomasz Rembalski, tłum. na j. niemiecki Marta Turska we współpracy z Anastazją Telaak, tłum. na j. angielski Andrzej Chodań, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Franciszek Fenikowski, *To dla Ciebie...*, przygotowała Irena Fenikowska, opracował, wstępem i posłowiem opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- Jan Drzeżdżon, *Twórczość kaszubska*, oprac. i przypisy Marek Cybulski, wstęp Marek Cybulski, Daniel Kalinowski, „Biblioteka Pisarzy Kaszubskich", t. 11, Gdańsk 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- *Ziemie nad Dolną Wisłą. Historia i współczesne wyzwania rozwojowe w 550. rocznicę II Pokoju Toruńskiego*, red. Cezary Obracht-Prondzyński, Gdańsk–Elbląg 2016, wyd. Instytut Kaszubski, Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna w Elblągu,
- Jowita Kęcińska-Kaczmarek, Elżbieta Czarnotta, Roman Rożeński, *Dwie Marie. Maria Gąszczak (1914-1943). Marianna Rożeńska (1913-2003)*, Gdańsk–Wielki Buczek 2016, wyd. Instytut Kaszubski,
- „Acta Cassubiana", t. 18, 2016, red. Józef Borzyszkowski, wyd. Instytut Kaszubski,
- Cezary Obracht-Prondzyński, *Ruch kaszubsko-pomorski*, seria „Vademecum", t. 3, wyd. Instytut Kaszubski i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie,
- Jowita Kęcińska-Kaczmarek, *Cóż być może piękniejszego...*, Gdańsk-Wielki Buczek 2016.

Ponadto ukazała sie pierwsza publikacja Stacji Naukowej w Gdańsku Polskiej Akademii Umiejętności *Kaszubi i Pomorze a Kraków. O zainteresowaniach sprawami kaszubsko-pomorskimi w kręgu Polskiej Akademii Umiejętności*, red. naukowy Józef Borzyszkowski, Kraków 2016 – owoc konferencji naukowej zorganizowanej w Gdańsku przez Stację i Instytut Kaszubski w 2014 roku.

Podkreślić także należy, że Instytut był partnerem wydawniczym niemieckiej edycji wspomnień: Frank Meisler, *An der Weichsel gegen Osten. Mein Leben zwischen Danzig, London und Jaffa*, bearb. von Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk i Uwe Neumärker, Nachwort von Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, Berlin 2016, wyd. Stiftung Denkmal für die Ermordeten Juden Europas, Instytut Kaszubski.

* * *

Okazją do prezentacji wydawnictw i pracy Instytutu były ich promocje.

W Tawernie Kaszubskiej „Mestwin", 14 kwietnia 2016 r. odbyło się spotkanie promocyjne dwóch książek: *Bez nich* Pawła Dzianisza oraz *Moi mistrzowie i przyjaciele* Józefa Borzyszkowskiego. Laudację obu książek wygłosił prof. Cezary Obracht-Prondzyński.

We Wieżycy, 18 kwietnia 2016 r., odbyła się promocja albumu *Ginące rzemiosło na Kaszubach*, do którego teksty napisał prof. Cezary Obracht-Prondzyński. Na promocji spotkała się część ekipy fotografów z pomysłodawcą Krzysztofem Falcmanem na czele. Pojawił się też lęborski fotograf Andrzej Seweryński oraz warszawska artystka Kasia Kalua Kryńska.

Promocja książki Krzysztofa Sławskiego *Bernard Szczęsny (1919–1993). Więzień Stutthofu, burmistrz Wejherowa, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego* odbyła się w Tawernie „Mestwin" 28 kwietnia 2016 r. Organizatorami promocji były Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Instytut Kaszubski. Ponadto promocja tej książki odbyła się w: Chojnicach (7 czerwca), Wejherowie (6 lipca), Bytowie (18 października) i Gdyni (9 grudnia).

Książka *Ks. ppłk Józef Wrycza (1884–1961). Biografia historyczna*, autorstwa dr. Krzysztofa Kordy promowana była w 13 miejscowościach: w Zblewie-Bytoni, miejscu urodzenia bohatera pracy (6 listopada), w Bytowie (8 listopada), Pelplinie (9 listopada), Gdańsku (17 listopada), Szymbarku (20 listopada), Gdyni (23 listopada), Wielu (24 listopada), Jastarni (25 listopada), Tucholi (2 grudnia), Lipuszu (7 grudnia), Starogardzie Gdańskim (9 grudnia), Przodkowie (13 grudnia) oraz w Wejherowie (16 grudnia).

Dnia 8 grudnia 2016 r. w Ehemaliges Stummfilmkino „Delphi" w Berlinie (Gustav-Adolf-Straße 2) odbyła się promocja niemieckiego tłumaczenia wspomnień Franka Meislera, której współwydawcą obok Stiftung Denkmal für die emordeten Juden Europas był Instytut Kaszubski, pt. *An der Weichsel gegen Osten. Mein Leben zwischen Danzig, London und Jaffa*, której wydanie zainicjowała dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk.

* * *

W okresie styczeń–marzec 2016 roku dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk przebywała w Lubece na stypendium Gość Obywatelski Miasta Lubeki (Bürgergast-Stipendium in Lübeck) Fundacji Die Gemeinnützige, m.in. na wniosek Academii Baltica, z którą przeprowadziła szereg projektów z ramienia Instytutu Kaszubskiego.

Warto również wspomnieć, iż Instytut Kaszubski patronował XXIX Konkursowi Wiedzy o Pomorzu, którego organizatorem był Klub Studencki „Pomorania", którego finał odbył się 2 kwietnia 2016 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego.

Gośćmi Instytutu Kaszubskiego w dniu 16 czerwca byli członkowie oddziału Bonn-Kolonia Towarzystwa Polska-Niemcy, z którymi dr Borzyszkowska-Szewczyk poprowadziła spotkanie poświęcone Kaszubom jako mniejszości etnicznej na polsko-niemieckim pograniczu oraz motywom kaszubskich w twórczości Güntera Grassa.

W dniu 23 czerwca w Domu Kaszubskim dr Miłosława Borzyszkowska poprowadziła wykład na temat *Zwischen Gestern und Morgen. Kaschuben als eine ethnische Minderheit im deutsch-polnischen Grenzraum* dla studentów geografii Uniwersytetu Europejskiego we Flensburgu pod opieką dr. Christiana Stolza.

Dnia 6 lipca 2016 r. w Wejherowie odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej kadencji 2016–2020, której przewodniczącym został członek naszego stowarzyszenia prof. Edmund Wittbrodt. Prócz przewodniczącego, spośród członków Instytutu Kaszubskiego do Rady powołano: prof. Andrzeja Romanowa, dr Witosławę Frankowską oraz dr. Tomasza Rembalskiego.

Dnia 9 lipca 2016 r. odbyły się XII Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina 2016". W tradycyjnym konkursie, jaki odbywa się podczas targów wyróżnienia zdobyli autorzy książek wydawanych przez Instytut Kaszubski:

– III miejsce w kategorii albumy: Cezary Obracht-Prondzyński, Kazimierz Rolbiecki, *Bytowskie szlaki. Atrakcje, niespodzianki i tajemnice zapisane w przestrzeni*;
– III miejsce w kategorii publikacje naukowe i popularnonaukowe: Daniel Kalinowski, *Żydzi polscy i pomorscy. Studia o ludziach i literaturze.*

Seminarium dotyczące pamięci polsko-niemieckiego pogranicza dla studentów Uniwersytetu im. Heinricha Heinego i Uniwersytetu Gdańskiego odbyło się w Domu Kaszubskim w dniu 5 października. Spotkanie prowadzili prof. Christoph Nonn (Düsseldorf) i dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk.

W październiku 2016 r. w Gdańsku odbyło się spotkanie prof. Józefa Borzyszkowskiego z grupą Landeszentrale für Politische Bildung ze Schwerina.

W roku 2016 kontynuowano współpracę z Forum Unna z kraju związkowego Nadrenia-Westfalia. Dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk spotkała się w Domu Kaszubskim z kolejnymi grupami uczestników wyjazdów studyjnych z prelekcją o Kaszubach jako społeczności polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego (21 kwietnia, 16 czerwca, 7 lipca, 13 października oraz 10 grudnia).

* * *

Tak różnorodna, rozbudowana i bogata działalność wymaga odpowiedniego wsparcia finansowego. Zapewnienie środków na działalność Instytutu Kaszubskiego związane jest m.in. ze składaniem i rozliczaniem wielu wniosków kierowanych do różnych organizacji i instytucji o sfinansowanie pojedynczych przedsięwzięć, za które odpowiedzialni są w głównej mierze członkowie Zarządu. Bardzo ważnymi partnerami finansowymi i mecenasami Instytutu były w 2016 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Samorząd Województwa Pomorskiego, Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego oraz władze Miasta Gdańska i inne samorządy, np. Karsina i Bytowa.

Równie istotna jest współpraca z organizacjami pozarządowymi, przede wszystkim Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim oraz jego licznymi oddziałami terenowymi, czy Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym, także z uczelniami, przede wszystkim z Uniwersytetem Gdańskim i Akademią Pomorską w Słupsku; z licznymi muzeami, przede wszystkim z Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie. Z bibliotekami (np. Biblioteką Gdańską PAN, Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Gdańsku, Biblioteką Główną Uniwersytetu Gdańskiego), z archiwami, instytucjami kultury (np. Instytutem Kultury Miejskiej w Gdańsku, Nadbałtyckim Centrum Kultury, lokalnymi ośrodkami kultury). Ważne jest dla nas także wsparcie pozyskiwane np. z Nadleśnictw (w Przymuszewie i Kościerzynie).

W tym miejscu podziękować należy wszystkim instytucjom i osobom prywatnym, które w jakikolwiek sposób, materialnie, radą czy pracą wolontariacką wspomogły działania Instytutu Kaszubskiego w roku 2016. Podkreślić też trzeba, że osiągnięcia i sukcesy Instytutu są efektem zaangażowania i oddania pracowników oraz członków stowarzyszenia.

Część VI

Pro memoria

Józef Borzyszkowski

ANNA ŻURAKOWSKA (1921–2015) – dziennikarka Polskiego Radia w Gdańsku, od lat 60. obywatelka Kanady, współtwórczyni i dobry duch Instytutu Polskiego „Kaszuby" w Ontario

Annę Żurakowską poznaliśmy bliżej przed laty jako współautorkę i redaktorkę ciekawego albumu, wydanego przez Instytut Polski Kaszuby w Kanadzie pt. *The proud Inheritance – Ontario's Kaszuby*, Ottawa 1991. Książka ta powstała dzięki pomocy finansowej rządów Prowincjonalnego Ontario i Federalnego Kanady oraz Polskiego Funduszu Milenium i Fundacji im. Adama Mickiewicza. Jej egzemplarze, jakie dotarły do Polski, spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem, zwłaszcza na Kaszubach, w Gdańsku. Album ten zawiera m.in. ciekawy tekst A. Żurakowskiej pt. *Kaszubi w prowincji Ontario i emigracja polska po drugiej wojnie światowej*. – Prezentuję go w całości – w języku polskim – w książce pt. *O Kaszubach w Kanadzie. Kaszubsko-kanadyjskie losy i dziedzictwo kultury*, Gdańsk – Elbląg 2004. Tam też zamieściłem jej *Krótką historię Polskiego Instytutu Kaszuby* („Polish Heritage Institute Kaszuby"), powstałego w 1985 roku z inicjatywy osób zamieszkałych głównie w Ottawie, a reprezentujących powojenną emigrację polską do Kanady, mających domki letniskowe na ontaryjskich Kaszubach.

Wśród 24 członków założycieli znalazła się Anna Żurakowska. Jak napisała w przywołanym tekście – „Członkowie Instytutu postawili sobie za cel podtrzymywanie polskich tradycji na Kanadyjskich Kaszubach i udokumentowanie historii tego regionu, począwszy od lat przybycia pierwszych kaszubskich osadników w roku 1858". – Obok wspomnianego albumu (2500 egz.), dotąd najwybitniejszego dokonania Instytutu, były to stosunkowo nieliczne imprezy, głównie rocznicowe wystawy i promocja Kaszub w kanadyjskiej prasie oraz współpraca z ZHP i lokalnym Kościołem, a także przygotowania do założenia Muzeum w Wilnie…

W kryzysowej sytuacji w 1997 roku – zamierania działalności Stowarzyszenia i zaginięcia ówczesnego prezesa wraz z pieniędzmi zebranymi na cele organizacji Muzeum, jego przewodnictwo powierzono Annie Żurakowskiej, dotychczas wiceprezesowi, a Tadeuszowi Kay'owi stanowisko wiceprezesa. Pod ich kierownictwem Instytut był m.in. współorganizatorem ważnych pobytów w Ontario ZPiT „Kaszuby" z Kartuz w 1997 i 2000 roku. Jego członków gościli m.in. Anna i Janusz Żurakowscy w swoim pensjonacie turystycznym „Kartuzy" w Barry's Bay. Instytut wsparł też finansowo Henryka Bartula, twórcę filmu dokumentalnego o ontaryjskich Kaszubach. W 1990 r. włączył się też w akcję uczczenia pamięci ks. Rafała Grzondziela, którego upamiętnia kamień z pamiątkową tablicą, zlokalizowany w sąsiedztwie Grzondzielowej kaplicy i „Katedry pod sosnami", podczas poświęcenia którego przemawiała m.in. A. Żurakowska.

Od 2000 roku Instytut wspólnie z założonym w 1997 roku w Wilnie stowarzyszeniem Wilno Heritage Society, tworzącym znany dziś i rozbudowywany od lat skansen, organizuje 3 Maja Dzień Polski w Wilnie. Nadal reprezentuje też Kaszuby w przedsięwzięciach ogólnokanadyjskich, ukazujących bogactwo etniczno-kulturowe Kanady.

W 2001 roku byłem gościem Instytutu i domu Żurakowskich, a moim cicerone po Kaszubach w Ontario był wiceprezes Tadeusz Kay. Już wtedy mówiliśmy wiele o potrzebie jeszcze bliższej współpracy kanadyjskich Polonusów z ontaryjskimi Kaszubami…

Przed laty, gdy po śmierci Janusza Żurakowskiego Pani Anna zamieszkała w Domu Seniora w Barry's Bay, prezesostwo IP Kaszuby przeszło w ręce wspomnianego H. Bartula, związanego wielorako z Gdańskiem, wspierającego dziś działalność Wilno Heritage Society.

Janusz Żurakowski – wybitny lotnik polski i kanadyjski pilot – oblatywacz – w 2003 roku uhonorowany został nazwaniem jego imieniem parku – „Żurakowski Park" w Barry's Bay, stolicy „naszej Małej Ojczyzny Kanadyjskiej", jak napisano o tym szeroko na łamach „Związkowca" (nr 31, 31.07.2003).

Pan Janusz, dobry duch pensjonatu „Kartuzy" i Polskiego Instytutu Kaszuby zmarł 3 lutego 2004 roku. Pośmiertnie uhonorowano go oryginalnym pomnikiem w Barry's Bay, a Kartuzy na Kaszubach w Polsce nazwały jego imieniem Bibliotekę Miejską. – Już wtedy pomyślałem, że patronką tejże biblioteki winna być także Anna Żurakowska, która tuż po wojnie jako Anna Danielska pracowała w Polskim Radio Gdańsk w Sopocie. Wtedy to poznała m.in. Kartuzy, opracowując o nich i o Kaszubach niejedną audycję. Stąd, gdy zamieszkała wraz z poznanym w Kanadzie mężem Januszem na Kaszubach w Ontario, ich pensjonat nad wspaniałym jeziorem w sąsiedztwie Barry's Bay zyskał miano Kartuzy.

Pani Anna urodziła się 3 grudnia 1921 roku w Łańcucie. Zmarła 6 września 2015 w Barry's Bay. Ich kanadyjskie dziedzictwo przejęło m.in. dwóch synów, z których jeden zakorzenił się także na ontaryjskich Kaszubach, biorąc żonę z tegoż świata! Oboje Żurakowscy spoczywają dziś na przykościelnym cmentarzu parafii św. Jadwigi w Barry's Bay, niedaleko grobu najwybitniejszego spośród ontaryjskich Kaszubów ks. prałata Piotra Biernackiego (1888–1958), twórcy tej parafii, pochodzącego z parchowskich Biernackich i Lillów.

Czytając polonijne, kanadyjskie wspomnienia pośmiertne, poświęcone śp. Annie Żurakowskiej, ze smutkiem stwierdziłem, iż ich autorzy nieco jakby zapomnieli – pominęli wiele jej własnych dokonań. Jedno z nich głosi tytułem „Zmarła Anna Żurakowska – żona oblatywacza Auro Arrow". A jego treść: „W niedzielę, 6 września zmarła zasłużona dla kanadyjskich Kaszub, harcerzy i całej Polonii, Anna Żurakowska. Była żoną Janusza Żurakowskiego – wybitnego pilota myśliwskiego i doświadczalnego, jednego z najbardziej znanych Polaków w historii Kanady. Za wkład w rozwój kanadyjskiego i światowego lotnictwa uhonorowano go wieloma odznaczeniami wojskowymi, między innymi Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi dla RP. W latach 60-tych Anna i Janusz Żurakowscy osiedlili się na Kanadyjskich Kaszubach i prowadzili Ośrodek Turystyczny. Część swojej posiadłości oddali harcerzom na obozy letnie. Pani Anna była szanowaną osobą w Barry's Bay. Jaka sama mówiła w filmie dokumentalnym »Żura« – o człowieku, który został bohaterem Kanady, na ulicy poznawali ją ludzie, których sama nie znała, a którzy wiedzieli, że była żoną Janusza Żurakowskiego, którego pomnik stoi w Barry's Bay". – Mam cichą nadzieję, że także tam lub w Wilnie stanie rychło jakiś choćby skromny znak pamięci – stolemny kamień poświęcony Annie Żurakowskiej, a jej imię zostanie dopisane do imienia męża jako patronów Biblioteki Miejskiej w Kartuzach. Nie tracę też nadziei na dalszą działalność Instytutu Polskiego Kaszuby w Kanadzie i jego współpracę także z Instytutem Kaszubskim w Gdańsku.

Pani Anna wraz z mężem Januszem w 1998 roku została uhonorowana Medalem Stolema. Dwa lata wcześniej w 1996 roku decyzją Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Na trwałe wpisała się w dzieje Kaszubów i Polonii w Kanadzie, jak i w naszą „Historię Kaszubów", będącą *in statu nascendii.*

Józef Borzyszkowski

STANISŁAW ZAGÓRSKI (1933–2015) – dziennikarz i wydawca, *spiritus movens* Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka" w Łomży oraz Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera

Stanisława Zagórskiego – nie tylko jako dziennikarza i publicystę, przede wszystkim działacza społeczno-kulturalnego i wydawcę, poznałem przed bardzo wielu laty. Jednak dopiero dziś w pełni poznaję jego losy i olbrzymi dorobek życia. Jest to możliwe m.in. dzięki opublikowaniu jego obszernego *curriculum vitae* w *Słowniku biograficznym polskiego ruchu młodzieżowego,* pod redakcją Elżbiety Wojtas-Ciborskiej, t. 2, Warszawa 2010.

Urodził się 20.08.1933 roku w Kozubowie w pow. pińczowskim, w woj. świętokrzyskim. Jako absolwent dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego w 1955 roku rozpoczął pracę w „Głosie Olsztyńskim", gdzie m.in. zapisał się cyklem reportaży „Konające domy", dokumentujących celowe niszczenie poniemieckich zabudowań przez pseudoosadników. W 1960 roku wrócił do Warszawy, gdzie pracował kolejno w redakcjach „Przyjaciółki", „Trybuny Mazowieckiej" i „Zarzewia" – tygodnika Związku Młodzieży Wiejskiej. Zajmował się nadal trudną problematyką, m.in. dotyczącą oświaty rolniczej, bulwersując swoimi tekstami przeróżne władze. Podejmował liczne inicjatywy pamiętnikarskie.

W latach 1968–1973 kierował działem krajowym „Nowej Wsi", organizując m.in. konkursy reporterskie i dla młodych rolników, podejmujące zwykle aktualne i trudne tematy.

W 1973 roku przeniósł się na Białostocczyznę, gdzie jako kierownik oddziału terenowego „Trybuny Ludu" współpracował z „Gazetą Białostocką", przemianowaną z jego inicjatywy na „Gazetę Współczesną" i z miesięcznikiem reporterów „Kontrasty". Został twórcą i redaktorem naczelnym tygodnika „Kontakty" w Łomży (1980–1990), skupiając wokół pisma najbardziej utalentowaną młodzież dziennikarską, osiągając niespotykany wówczas szerzej sukces

czytelniczy i uznanie „Kontaktów" za najlepsze pismo regionalne, które uhonorowane zostało m.in. w 1987 r. Laurem Wigierskim. „Kontakty" zasłynęły również Klubem „Starcia", zapraszającym przedstawicieli opozycji (np. Jacek Kuroń) i cyklem spotkań „Bez pardonu", rozliczających przedstawicieli władzy terenowej.

Stanisław Zagórski miał talent przyciągania ciekawych ludzi i dodawania im skrzydeł. Utworzył Krajowy Klub Reportażu przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy RP, któremu przewodniczył przed dwie kadencje, umiejscawiając na ten czas jego siedzibę w Łomży.

Z inicjatywy Stanisława we wrześniu 1981 roku powstało w Łomży Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka". Jego celem jest upowszechnianie kultury i wiedzy o prasie, uczestnictwo w tworzeniu kultury polskiej. Dzięki „Stopce" powstała mikrofilmowa Czytelnia Prasy Dawnej, zalążek Muzeum Niesamowitości… „Stopka" od lat jest organizatorem wielu konkursów, m.in. od 1983 r. dorocznego konkursu o Nagrodę i Medal im. Zygmunta Glogera.

Wielkim dziełem St. Zagórskiego i jego współpracowników jest Oficyna Wydawnicza „Stopki", organizująca m.in. liczne konkursy, wydająca pod jego redakcją z udziałem takich mistrzów jak Janusz Tazbir nie tylko ich owoce… Przykłady: *Wschodnie losy Polaków* (1991–1995), *Spotkania z Glogerem* (1995), *Czy zmierzch kultury ludowej* (1997), *Zachodnie losy Polaków* (1997–1999), *Jak żyjesz Polaku?* (2000), *Siedem granic, osiem kultur i Europa* (2001), *Moralność Polaków* (2004), *Autorytety polskie* (2002), *Życie codzienne Polaków* (2003), *Kultura polityczna Polaków* (2004), *Polacy o sobie* (2005), *Polska i sąsiedzi* (2006) i kolejne, podejmujące równie ważne i ciekawe problemy. – Od lat do udziału w tych zbiorowych dziełach zapraszał wraz ze mną prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego, dzięki czemu problematyka kaszubsko-pomorska lub spojrzenie z naszej nadbałtyckiej strony były i są w tych dziełach reprezentowane.

Bliższe więzi, wraz z przynależnością do „Stopki", wręcz przyjaźń narodziła się między nami w pierwszych latach III RP. Wtedy też zapewne za jego przyczyną, a z czasem przy moim udziale, kilka osób z Kaszub i Pomorza zostało wyróżnionych Nagrodą i Medalem im. Zygmunta Glogera. Stąd też my Kaszubi – Pomorzanie uczestniczyliśmy w niejednej dorocznej konferencji, wystawie i uroczystości wręczenia tych wyróżnień w Łomży. Szczególnie w mojej pamięci zapisały się wyprawy do stolicy kulturalnej Podlasia i St. Zagórskiego z udziałem Cezarego Obracht-Prondzyńskiego i ks. dr. Mieczysława Józefczyka – też laureata…

Te doroczne spotkania „Stopkowiczów" były prawdziwym świętem dla ludzi kultury i środowiska przyjaciół Stowarzyszenia nie tylko z Łomży. Rozpoczynały się zwykle zgromadzeniem przy pomniku Zygmunta Glogera, gdzie Stanisław witał zebranych i składał wraz z gośćmi hołd patronowi nagrody.

Całodzienny program, obejmujący konferencję i uroczystość uhonorowania kolejnych laureatów, kończyła biesiada, podczas której jej gospodarz – prezes „Stopki" Stanisław – dbał o to, by wszyscy goście czuli się u siebie, a nawet więcej – niemal najważniejsi. Jako jeden z pierwszych pomorskich laureatów zaproponowany zostałem do kapituły tegoż wyróżnienia, działającej długo pod przewodnictwem śp. prof. J. Tazbira. Żałowałem, że odległość do Łomży i Warszawy, nadmiar naszych inicjatyw i możliwości uniemożliwiają częstszy kontakt ze „Stopką" i Łomżą, gdzie z inicjatywy Stanisława Zagórskiego powstała koncepcja Wyższej Szkoły Współpracy Międzynarodowej i Regionalnej, działającej początkowo w Bielsku Podlaskim, następnie w Wołominie…, przechodząc z czasem w gestię powołanej fundacji.

Z czasem też Stanisławowi ubywało sił, męczyły Go choroby, mnożyły się kłopoty… W naszych gdańsko-łomżańskich kontaktach zastępowała Go nieraz niezastąpiona dlań wiceprezes Wiesława Czartoryska, redaktorka wydawnicza kolejnych, w/w dorocznych tomów refleksji oryginalnej reprezentacji środowisk kultury i nauki z całej Polski, do których docierała „Stopka" i Stanisław Zagórski, zdobywający u władz Warszawy i Łomży oraz województwa konieczne środki.

Od Pani Wiesławy, nieco przypadkowo, bo list nie dotarł, dowiedziałem się o śmierci Stanisława, jaka nastąpiła 15 sierpnia 2015 roku w Łomży. (Pochowano go na Cmentarzu Starym w Kielcach). Dzięki Pani Wiesławie dotarły też do mnie informacje o zmianach – nie tylko personalnych – w Stowarzyszeniu Prasoznawczym „Stopka", jak i zredagowany przez nią nr 12 z 2015 roku jej organu pt. „Stopnik", czyli bezcenny rocznik „Stopkowej rodziny", poświęcony w całości Stanisławowi Zagórskiemu. Zawiera on kilka przypominających Stanisława tekstów i multum fotografii ze zbiorów „Stopki". Chciałoby się tu przytoczyć wiele fragmentów z zawartych w tym numerze wspomnień. Tytuły sygnalizują osobowość bohatera, jak i zawartość poświęconych Mu tekstów. Oto one: – *Tak pięknie żyłeś* – fragment wystąpienia Jana Sochy podczas ceremonii pożegnalnej w Łomży 18 sierpnia 2015 roku; – *Jak pracował, jak się przyjaźnił* – I zestaw foto; – *Talent oddał Łomży, „Stopce" i „Kontaktom"* – Marek Starczewski, który swojemu pożegnaniu Przyjaciela, Braciszka dał motto:

„Gdy umiera przyjaciel, ślepnie nam jedno oko,
Głuchnie jedno ucho, martwieje jedna dłoń.
Jest nas o połowę mniej.
Jedynie samotności jest w nas dwakroć więcej"

– Jan Goczał;

– *Spotkania* – drugi blok fotografii; – *Inicjował, przygarniał, zaskakiwał pomysłami* – Adam Czesław Dobroński; – *Fascynacje Glogerem* – fotoreportaż; –

Zawsze ciepła dłoń i gościnne serce – Wawrek Kłosiński; – *Szczęśliwe chwile* i *W plenerze, na wernisażu* – foto; – *Ze słownika* – życiorys oprac. przez Elżbietę Wojtas-Ciborską.

Przywołując tytuły wspomnień o Staszku, Stanisławie, Prezesie – nie pominąłem owych fotoreportaży, bo one prezentują również ciekawie świat i ludzi, wśród których i dla których żył i działał twórca i Prezes „Stopki". Autorka biogramu przywołała również liczne nagrody, medale, ordery, jakimi wyróżniono Stanisława Zagórskiego w latach PRL i III RP. Jest ich bardzo wiele. Między innymi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979) i Krzyż Komandorski OOP (2001) oraz Krzyż Komandorski z Gwiazdą OOP (2012). – „Tak pięknie żyłeś" Stanisławie! I piękną pozostawiłeś nam spuściznę oraz pamięć o Tobie, Twoich trudach i dokonaniach, łączących rodaków ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

Józef Borzyszkowski

KAZIMIERZ CEBULAK (1927–2015) – najwybitniejszy znawca Żuław, współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubskiego

Zmarły w ubiegłym roku 25 października dr Kazimierz Cebulak był postacią bardzo znaną, ale i nieznaną, nie tylko w naszym światku gdańsko-kaszubsko-pomorskim. Przede wszystkim był nie tylko wśród nas najwybitniejszym znawcą Żuław i wybitnym specjalistą w zakresie urządzeń melioracyjnych i gospodarki wodnej. Był też humanistą i jednym z ostatnich, wręcz przedostatnim, spośród założycieli Zrzeszenia Kaszubskiego w 1957 roku, którzy doczekali się nowego etapu w dziejach Rzeczypospolitej po wyborach prezydenckich 2015 roku…

O Jego śmierci dowiedziałem się po pogrzebie, jako że unikam nadmiaru kontaktów z codzienną prasą. Wskutek tego nie uczestniczyłem w ostatnim pożegnaniu, jakie odbyło się w rodzinnych dlań Kartuzach, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość, skąd pochodzi rodzina żony, gdzie mieszka syn z rodziną…

Z Panem Kazimierzem spotkałem się przed laty w Urzędzie Wojewódzkim, a potem w Instytucie Kaszubskim, gdzie nas odwiedzał, dzielił się refleksjami dotyczącymi historii i bieżących wydarzeń. Unikając szerszego zaangażowania, cieszył sę z naszej działalności. Wyrazem naszej szczególnej skromnej przyjaźni, i dziś cenną jej pamiatką, jest książeczka do nabożeństwa, jaką ofiarował mi przed laty Pan Kazimierz, wiedząc, iż takowe zbieram. Jest ona bezpośrednio związana z Kartuzami i rodziną jego żony Alicji.

Jest to – jak mówi strona tytułowa – *Wybór najosobliwszych nabożeństw i pieśni na duchowną pociechę i pożytek ludzi pobożnych z różnych ksiąg zebrany*. – „Drugie wydanie znacznie poszerzone. Nakładem wydawnictwa dzieł katolickich G. Jalkowskiego w Grudziądzu (Graudenz) Poznań Czcionkami H. Schmaedlickiego 1880". – Na kolejnej stronie jest Imprimatur ks. bpa Joannesa [Marwicza] z Pelplina z 28 sierpnia 1880 roku. A to sygnalizuje fakt,

iż modlitewnik ten, jeden z wielu podobnych, jakie wyszły na świat dzięki temu niemieckiemu wydawcy, reprezentuje niemal sam początek nowej serii. Wiemy bowiem, że ich wydawanie – druk – miał miejsce niejako na bieżąco, zgodnie z zapotrzebowaniem rynku – odbiorców – tu polskich, ale często też niemieckich, bo zwykle Jalkowski dbał o jednych i drugich, tak katolików, jak i ewangelików. Ale dzieje tego znanego kiedyś wydawnictwa to osobna historia. Tu ważne są dla mnie dzieje konkretnego egzemplarza.

Należał on do Marty Brilowskiej. Od Pana Kazimierza otrzymałem go 19.08.2010 roku w Instytucie Kaszubskim – jak zapisałem – także od Jego żony Alicji, co potwierdza pod moją notatką podpis głównego darczyńcy. Egzemplarz ten jest niemal kompletny, mimo że stosunkowo bardzo zniszczony. Jednakże ze względu na sposób jego przechowywania – opakowania – zabezpieczenia w odpowiednim pudełku, gdzie doszła wyjątkowa dokumentacja, nie odważyłem się dotąd oddać go w ręce pana Leszka Abramowicza – wspaniałego konserwatora i introligatora nie tylko sporej części mojego księgozbioru.

Wspomniana wyjątkowa dokumentacja, to sporządzona przez panią Alicję notatka – informacja dotycząca głównie Marty Brillowskiej. (Pani Alicja jej nazwisko zapisała w wersji z podwójnym ll, natomiast na przedtytułowej stronie tej pamiątki, przypuszczam, że ręką samej właścicielki, dużymi literami i gotycką czcionką wykaligrafowane zostało jej imię i nazwisko z jednym tylko L! – Dwa LL zostały utrwalone na jej nagrobku, którego foto kolorowe dołączył Pan Kazimierz). A oto zasadnicza treść notatki Pani Alicji:

„Marta Brillowska urodziła się w 1864 r. w Ostrzycach. Ślub zawarła 11.11.1887 r. w Kartuzach z Piotrem Negowskim urodzonym 26.03.1861 r. w Goręczynie. […] Zmarła 19.11.1913 r. w Kartuzach i została pochowana na cmentarzu dolnym = przykościelnym: sektor L, rząd V, nr grobu 63. Nagrobek z tablicą w języku polskim zachował się do dzisiaj.

W czasie II wojny światowej, po wydaniu przez Niemców nakazu usunięcia z grobów napisów polskich, mój Dziadek, Piotr Negowski, zakopał tablicę w grobie tak, że wystawał na nim jej trzpień z kamienia. W kwietniu 1945 r., tuż przed swoją śmiercią, Dziadek odwrócił z powrotem tablicę i nagrobek w tym stanie do dzisiaj znajduje się na cmentarzu.

Marta i Piotr Negowscy mieli 9 dzieci (4 synów i 5 córek). Wszystkie doczekały dojrzałego wieku, mieli dzieci i wnuki, i większość z nich mieszkała i mieszka w Kartuzach, Gdyni i Gdańsku.

Modlitewnik jest mocno zniszczony, głównie przez bardzo intensywne użytkowanie przez Dziadka, który był bardzo pobożny. Codziennie uczestniczył we mszy świętej i spędzał wiele godzin na modlitwie. Zmarł 5 czerwca 1945 r. w Kartuzach. Modlitewnik po jego śmierci był przechowywany przez moją Matkę, Waleskę Gołębiewską z domu Negowską (córkę Piotra) do jej śmierci 5 września 1978 r. Od tego czasu znajdował się u mnie, Alicji Cebulak z domu Gołębiewska".

– Tu adres, data 19.08.2010, a jam dopisał: „Zob. »Pomerania« tekst p. K.C. za W. Kiedrowskiego »Czytanie zdjęć« – jego art. pt. *Kartuscy Negowscy i Gołębiewscy*". – W moim dopisku poważny błąd, bowiem autorem artykułu – zapisu opowieści pani Alicji do publikowanych fotografii jest Wojciech Kiedrowski. Ukazał się on w nr. 6 „Pomeranii" z 2001 roku za redaktorstwa Edmunda Szczesiaka, którego ojciec, księgowy kartuskiego „Bazaru", przyjaźnił się z ojcem Pani Alicji, Tomaszem Gołębiewskim, pochodzącym z Wielkopolski, właścicielem renomowanego w mieście zakładu krawieckiego, zlokalizowanego w budynku „Bazaru" przy ul. Parkowej.

W tymże artykule przedostatni akapit dotyczy Alicji i Kazimierza Cebulaków, a ostatni ich dzieci i wnuków. W przedostatnim czytamy:

> „Alicja, mimo długiej choroby, wyrosła na dzielną dziewczynkę. W latach szkolnych była najlepszą pływaczką wśród rówieśniczek, mocno związała się z harcerstwem, już po wojnie, do czasu wyruszenia na studia do Poznania w 1947 roku, była drużynową VI drużyny w liceum kartuskim. Po ukończeniu Akademii Handlowej zamieszkała w Gdańsku, pracowała jako księgowa, a później, gdy Tadeusz Bolduan zaczął wydawać »Kaszëbë« (1957 r.), prowadziła sekretariat redakcji. Już wówczas była żoną Kazimierza Cebulaka, poznanego jeszcze w kartuskim liceum, absolwenta Politechniki Poznańskiej, który w młodości też związany był z harcerstwem. Dr inż. K. Cebulak zapisał się jako generalny projektant melioracji i zabezpieczeń przeciwpowodziowych Żuław, dzisiaj jest znakomitym znawcą hydrotechniki obszarów delty Wisły i wszystkiego, co dotyczy Żuław". –

Rzeczywiście, Żuławy były i pozostały najważniejszą pasją Pana Kazimierza do ostatnich dni życia. Chcąc je bliżej poznać – przedstawić czytelnikom „Pomeranii" – udałem się do Pani Alicji. Dzięki jej informacjom i użyczonym materiałom ze spuścizny Pana Kazimierza, dziś wiem o nim i … o Kartuzach nieco, a nawet sporo więcej niż przed laty.

Kazimierz Cebulak urodził się 4 grudnia 1927 roku w Skarszewach, których mieszkańcy przypominają czasy, gdy to miasteczko z pogranicza kaszubsko-kociewskiego było swoistą stolicą województwa pomorskiego w okresie Prus Królewskich, jakie powstały przed 550 laty w wyniku powstania stanów pruskich, inkorporacji, wojny 13-letniej i pokoju toruńskiego w 1466 roku. Był synem Heleny z domu Hening i Franciszka, byłego żołnierza zawodowego, który w Skarszewach pracował jako urzędnik akcyzy Urzędu Skarbowego, skąd po kilku latach przeniesiony został do Chojnic następnie Orłowa i w 1937 roku do Kartuz. Kazimierz był najstarszym z czworga rodzeństwa Cebulaków, dwaj bracia – Czesław i Stefan oraz siostra Marta ukończyli Politechnikę Gdańską. Kazio już w Kartuzach, jeszcze przed wojną ukończył kl. V szkoły powszechnej. Naukę kontynuował w szkole niemieckiej, skąd po „podstawówce" podjął pracę jako uczeń technika mierniczego w Urzędzie Katastralnym w Kartuzach. W ramach dokształcania dojeżdżał z Kartuz do Gdańska – do „zawodówki"

Gewerbliche Berufschule der Hansestadt Danzig, zlokalizowanej przy Wielkim Młynie. Stąd można powiedzieć, że niemal od dzieciństwa Gdańsk był jego miastem, a praca i praktyki miernicze w okolicy dawały okazję do obserwacji uczestniczącej losów ich mieszkańców – niemieckich i polskich; tych drugich ekspolatowanych przez hitlerowskich panów.

Po wojnie Kazimierz kontynuuje naukę w kartuskim LO, gdzie w 1947 roku zdał maturę, wpisując się mocno w dzieje kartuskiego harcerstwa. W swoim życiorysie w odniesieniu do tego tuż powojennego okresu wspominał o pracy w 1945 r., jaką podjął w Powiatowym Urzędzie Ziemskim, zatrudniony jako technik mierniczy przy parcelacji majątków w pow. kartuskim.

Z kartuską maturą w kieszeni udał się do Poznania, gdzie na tamtejszej Wyższej Szkole Inżynierskiej, późniejszej Politechnice w 1951 r. uzyskał dyplom inżyniera budownictwa wodnego ze specjalnością regulacja rzek i budowy kanałów. Jako wyróżniający się student i absolwent został zatrudniony na uczelni, gdzie pracował do 1954 roku. Jednocześnie był nauczycielem w Państwowym Technikum Wodno-Melioracyjnym w Rokitnicy k. Poznania. Dla uczniów techników wodno-melioracyjnych napisał podręcznik *Budownictwo wodne i regulacja rzek*, Warszawa 1955. Publikował też artykuły na łamach fachowych czasopism naukowych, takich jak „Przegląd Geofizyczny" i „Acta Geophisica Polonica".

W tych poznańskich latach zaistniało małżeństwo Alicji i Kazimierza Cebulaków. Alicja studiowała na Akademii Handlowej, uzyskując dyplom w 1950 i podejmując pracę w tamtejszym Wojewódzkim Oddziale Narodowego Banku Polskiego. Ślub był w Kartuzach w sierpniu 1952 roku. O pobłogosławienie ich małżeństwa poprosili ks. Witolda Szymczukiewicza ówczesnie z Bytowa, a po wojnie kapelana ZHP w Kartuzach. Początkowo zamieszkali u rodziców Alicji. Tam urodził się w 1953 r. syn Krzysztof, dziś dziedzic kamienicy dziadków Gołębiewsich. W 1954 r. urodziła się córka Ewa; obywatelka Rumi. W tymże roku w październiku inżynier Kazimierz Cebulak został skierowany do Gdańska z zadaniem organizacji nowego ośrodka planowania, programowania i projektowania polderowych systemów wodno-melioracyjnych z myślą o potrzebach całego kraju. Jako kierownik gdańskiej Pracowni Terenowej Biura Projektów Wodno-Melioracyjnych w Poznaniu doprowadził do jej rozwoju i pełnego usamodzielnienia się w 1960 roku.

W 1956 r. A. K. Cebulakowie otrzymują we Wrzeszczu mieszkanie w nowym bloku przy ul. Klonowej, w sąsiedztwie ul. Brzozowej, gdzie mieszkają Stefania i Bernard Kulowie, od przedwojennej młodości związani z ruchem kaszubsko-pomorskim. Kazimierz z Bernardem współtwożyli m.in. Zrzeszenie Kaszubskie.

Kazimierz Cebulak, nie mając legitymacji partyjnej, zostaje zastępcą dyrektora ds. technicznych oraz generalnym projektantem – „Projektu generalnego

gospodarki wodnej i melioracji Żuław delty Wisły". Jest autorem wielu projektów budowli wodnych i ekspertyz hydrologicznych i melioracyjnych, współautorem planów perspektywicznych rozwoju delty Wisły i Żuław.

W 1963 roku w Państwowym Wydawnictwie Rolniczym i Leśnym w Warszawie ukazało się jego dwutomowe dzieło pt. *Budownictwo wodne*, będące także podręcznikiem dla pokoleń studentów.

W maju 1964 r. zostaje skierowany na roczny staż naukowy do USA – University of Illinois, dokąd w grupie 12 wybrańców płynie „Batorym", biorąc udział w badaniach dotyczących delty Missisipi i polderów depresyjnych Nowego Orleanu. W czasie wolnym wędruje po kraju, nawiązuje kontakty z Polonusami, w tym z rodziną w Chicago. Trafia na ślad obecności w Gdańsku zastrzelonego rok wcześniej w Dallas prezydenta J.F. Kennediego. – Jest to książka *John F. Kennedy and Poland*, w której znalazł wypowiedzi Prezydenta USA dotyczące jego studenckiego pobytu w 1939 r. w Polsce i w Wolnym Mieście Gdańsku. – Po latach ten szczegół z biografii Kennediego, jak i porcję wrażeń K. Cebulaka oraz stypendystów Ministerstwa Rolnictwa PRL z pobytu w USA, przypomni Barbara Szczepuła w reportażu na łamach „Dziennika Bałtyckiego" z 5 grudnia 2003 roku. Inicjatorem spotkania z red. B. Szczepułą był sam K. Cebulak, telefonując do niej do redakcji w 40. rocznicę śmierci amerykańskiego prezydenta.

Wróciwszy do kraju, Kazimierz Cebulak kontynuował pracę naukowo-badawczą i badawczo-projektową; przygotował rozprawę doktorską na temat „Kompasacja polderów jako proces rozwojowy układów wodno-melioracyjnych na przykładzie Żuław delty Wisły", którą obronił w 1977 roku w Instytucie Hydrografii Politechniki Gdańskiej – promotorem był profesor mgr inż. Władysław Będziński. Jako doktor – człowiek nauki i praktyki – był pożądanym współpracownikiem w kraju i zagranicą. Między innymi badał warunki hydrologiczne delty Dunaju i systemy melioracyjne – nawadniające w Rumunii, jak i poldery w Holandii. W kraju, w rodzinnej instytucji, nie mógł pełnić najważniejszych kierowniczych funkcji, jednak mądrzy przełożeni zadbali o to, by do emerytury w 1991 roku pracował na samodzielnym stanowisku. Jego nieco przedwczesne przejście w stan spoczynku wynikało z likwidacji przedsiębiorstw państwowych – w tym biura projektowego, gdzie był zatrudniony.

Na nowym etapie życia Kazimierz Cebulak nie wyrzekł się pracy zawodowej; współpracował z nowymi podmiotami, dla których był wyśmienitym i niezależnym ekspertem, wręcz mistrzem. Jego życiowe – zawodowe zasady, przestrogi związane z pracą nad opanowaniem żywiołu wody, przejęte od dawnych mistrzów, brzmiały: „Zapewnić rzekom przestrzeń, a ludziom bezpieczeństwo" i „Gdy pracujesz z wodą, musisz ją znać i szanować. Gdy trudzisz się, by ją ujarzmić, musisz wiedzieć, że pewnego dnia może wezbrać i obrócić cały twój trud w niwecz".

Dr K. Cebulak jako emeryt w większym stopniu angażował się w działalność społeczną, m.in. jako członek Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych, w którym przez lata pełnił funkcję przewodniczącego Oddziału w Gdańsku. Należał też do Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. W 2010 roku był konsultantem programu „Kompleksowe zabezpieczenia przeciwpowodziowe Żuław – do roku 2030". Był nieprzerwanie członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i sympatykiem Instytutu Kaszubskiego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Współpracował ze śp. Jerzym Szukalskim, redaktorem naczelnym czasopisma „Jantarowe Szlaki", na łamach których opublikował m.in. kilkanaście wysoko cenionych artykułów, które złożyły się na książkę pt. *Delta Wisły powyżej i poniżej poziomu morza*, opublikowaną przez Stowarzyszenie Żuławy i Lokalną Grupę Działania Żuławy i Mierzeja, Nowy Dwór Gdański 2010, w ramach projektu „Zbiory dziedzictwa kulturowego delty Wisły".

Kazimierz Cebulak należał do grona nielicznych dziś inżynierów-humanistów. Stąd interesowała go także kultura duchowa, nie tylko materialna mieszkańców badanych terenów, w tym losy pokojowe menonitów i wojenne przebywających na Żuławach robotników przymusowych i więźniów KZ Stutthof. Interesowały go m.in. Karwieńskie Błota oraz powstanie Fundacji Europejskie Spotkania Kaszubskie Centrum Kultury Krokowa i działalność rodziny von Krockow… (Miał za złe mnie i rektorowi UG nadmiar zaufania wobec tej familii! Nie uwolnił się od pamięci o doświadczeniach okupacji hitlerowskiej, tragediach nie tylko własnej rodziny, tak typowych dla ludzi pogranicza narodowościowego. W wyniku wojny rodzina została rozrzucona po świecie).

W szczególny sposób w okresie emeryckim dr Kazimierz Cebulak wyróżnił jednak Kartuzy. Uczestniczył aktywnie w życiu swego Liceum im. Hieronima Derdowskiego, a zwłaszcza w jego kolejnych jubileuszach i spotkaniach absolwentów. Wspomagał Zbigniewa Satke w jego badaniach – dokumentowaniu dziejów ZHP w Kartuzach i powiecie, m.in. jako powojenny kronikarz kartuskiego hufca. Wówczas był świadkiem i uczestnikiem uroczystości poświęcenia ufundowanego w 1946 r. sztandaru, ukrytego w latach stalinizmu, odnalezionego z jego inicjatywy i decydującym udziałem w 2002 roku. Sztandar ten, dzięki staraniom burmistrza Mieczysława Gołuńskiego, poddany został w 2005 roku fachowej konserwacji i przekazany do Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach. Jego dzieje w historii hufca w 60-lecie poświęcenia, spisał K. Cebulak. Były one prezentowane na łamach „Gazety Kartuskiej". Interesowały go też losy kartuskich zabytków; był dumny z ich rewitalizacji i rosnącej atrakcyjności Szwajcarii Kaszubskiej.

Publikował również na łamach „Pomeranii"; m.in. wraz z Markiem Orskim napisał obszerny artykuł *Niewolnicy z obozu Stutthof. Wykorzystani przy pracach hydrotechnicznych w delcie Wisły i nad Zalewem Wiślanym* („Pomerania",

2010, nr 5). Wcześniej, zainspirował związanego przez lata z „Pomeranią" red. Zbigniewa Gacha do napisania, na bazie jego relacji i materiałów, reportażu pt. *Żuławska apokalipsa*, dotyczącego zatopienia w marcu 1945 r. części ziem przy ujściu Wisły przez cofające się wojska niemieckie („Rejsy", 27.04.2001).

Mało kto dziś pamięta, większość o tym nie wie, że K. Cebulak był jednym z przewodników Melchiora Wańkowicza w 1960 roku, gdy ten zbierał na Pomorzu materiały do przygotowywanej na zlecenie Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich księgi reportażu „Walczący Gryf". Głównymi przewodnikami pisarza o historii i ziemi Kaszubów byli Tadeusz Bolduan i Stanisław Gierszewski. K. Cebulak, zaprzyjaźniony z T. Bolduanem, pokazał Wańkowiczowi Żuławy i Nizinę Nadwiślańską. Były one bliskie Cebulakowi także ze względu na korzenie rodzinne, gdyż po I wojnie mieszkali tam jego dziadkowie – w Brukach Unisławskich koło Grudziądza. Na bazie relacji T. Bolduana i K. Cebulaka Barbara Szczepuła napisała kolejny reportaż – *Na tropach Wańkowicza*. („Dziennik Bałtycki", 10.09.2004).

Przyjaźń A. K. Cebulaków z sąsiadem Bernardem Kulą, w latach 50. prezesem Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w Gdańsku i wiceprezesem Zrzeszenia Kaszubskiego oraz redaktorem Tadeuszem Bolduanem – filarem Zrzeszenia, wspomnienia i doświadczenia, refleksje Pani Alicji z pracy w redakcji „Kaszëb", to temat i materiał na osobny tekst, podobnie jak jej obraz Kaszubów i rodzinnych Kartuz – ich mieszkańców w XX wieku. W odniesieniu do T. Bolduana jako naczelnego, Pani Alicja podkreśla jego wielką wiedzę i doświadczenia w kontaktach z ludźmi oraz to, że w sytuacji redakcyjnych problemów i konfliktów zawsze wszystkich bronił. – „Tylko z bratem nie zawsze mógł się zgodzić". Tu jednak trzeba podkreślić fakt, iż także Kazimierz Cebulak opublikował na łamach dwutygodnika „Kaszëbë" przynajmniej dwa teksty podpisane pseudonimem – Kazimierz Kalubec. Są to: artykuł pt. *Gburzë. Wa muszita więcéj rechowac!*. (nr 24 z 1958 r.) i wypowiedź po publikacji artykułu T. Bolduana pt. *Przeciwko duchowej próżni*, zatytułowana *Biedne pola, czyste chaty* (nr 3/1959). Pierwszy z tych tekstów dokumentuje m.in. zakorzenienie K. Cebulaka w języku kaszubskim i duchu organicznej pracy, świadomość jej potrzeby wśród Kaszubów, promowanej przez T. Bolduana.

Kazimierz Cebulak zmarł w Gdańsku 25 października 2015 roku. Pochowany został na cmentarzu katolickim w Kartuzach. Żuławska cząstka jego spuścizny, decyzją żony Alicji, trafiła do Muzeum Nowodworskiego; kartoteka do Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Tam miały być przekazane jego liczne dyplomy i odznaczenia, dokumentujące po części udział Kaszubów w odbudowie i rozwoju Żuław po 1945 roku, także w procesie kształtowania nowej tożsamości żuławskiej, współtworzonej i promowanej m.in. przez śp. Bolesława Klejna i Marka Opitza.

Józef Borzyszkowski

JAN EJANKOWSKI (1929–2015) – kociewsko-pomorski Stolem, dokumentalista, m.in. promotor kultu Matki Bożej Piaseckiej Królowej Pomorza i twórca tamtejszego Muzeum

Postać i dokonania Jana Ejankowskiego – nauczyciela i społecznika, regionalisty, Kociewiaka i Pomorzanina, Polaka i Europejczyka, mocno wpisane zostały w pamięć kilku pokoleń współczesnych mieszkańców kraju i w nasze dzieje, utrwalone na kartach niejednej książki. Poprzez swe życie i dzieła szczególnie mocno związał się z prastarym Piasecznem – sanktuarium Matki Bożej Piaseckiej, Królowej Pomorza. Współpracując z wieloletnim kustoszem, ks. prał. Kazimierzem Myszkowskim, promował przez dziesięciolecia jej kult oraz dzieje i organicznikowskie tradycje Piaseczna i Kociewia w regionie i poza jego granicami. Świadectwem tej działalności są poświęcone Piasecznu i ks. Kazimierzowi Myszkowskiemu głównie jubileuszowe publikacje autorstwa J. Ejankowskiego. Przywołać można i wypada na zasadzie przykładu dwie: 1° *Kult Matki Bożej Piaseckiej na Pomorzu, a szczególnie na Kociewiu*, Piaseczno 2005 i 2° *Sanktuarium Maryjne w Piasecznie w latach 1967–2007*, Piaseczno 2008, dokumentujące dzieje parafii i dokonania ks. dr. Kazimierza Myszkowskiego, jako jej proboszcza, od końca grudnia 2006 roku seniora, powszechnie szanowanego emeryta.

Najnowsza, ostatnia z kilkunastu publikowanych za życia, praca J. Ejankowskiego, to wydana niejako własnym sumptem – staraniem – w sztywnej oprawie na kredowym papierze monografia – swoista kolorowa kronika – pt. *Dwudziestolecie Przeglądu Kociewskich Zespołów Folklorystycznych ku czci Władczyni Kociewia w Piasecznie (1994–2013),* [Nicponia] 2015.

Z ogromną wdzięcznością wspominam i wspominać będę postać i dorobek Drëcha Jana, jednego z najwybitniejszych synów bratniego dla Kaszubów regionu i Stolema wśród działaczy kociewskich, bezgranicznie oddanego swojej pracy nauczycielskiej i działalności społecznej na rzecz dobra wspólnego

– szkoły, kolejnych wsi, w których pracował, samego Piaseczna i całego Kociewia. Trwałym pomnikiem – stolemowym dokonaniem jego twórczego życia jest Dom Kultury im. Juliusza Kraziewicza w Piasecznie – siedziba Oddziału Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, otwartego w 1977 roku. W kontekście funkcjonowania tegoż muzeum i sanktuarium w Piasecznie J. Ejankowski zainicjował i był *spiritus movens* przywołanego dorocznego Przeglądu Kociewskich Zespołów Folklorystycznych.

Będąc nie tylko działaczem, ale i dokumentalistą oraz historykiem regionalnych dziejów, Jan Ejankowski na kartach czasopism i innych wydawnictw przypominał współczesnym wybitne postacie z przeszłości Kociewia – od Juliusza Kraziewicza (1829–1895) – twórcy pierwszego Kółka Rolniczego na Pomorzu i w skali ogółu ziem polskich zaczynając, a na ofiarach krwawej kociewskiej jesieni 1939 roku nie kończąc.

Warto i trzeba pamiętać, że za sprawą Jana Ejankowskiego skarbnicą wiedzy są kroniki szkół i instytucji, w których pracował. Niemniej ważnym i cennym źródłem dla poznania jego biografii i mentalności oraz etosu szkólnego, inteligenta i społecznika, jest prowadzony przezeń dziennik, pamiętnik, zatytułowany „Refleksje nad własnym życiem", zapoczątkowany w 1976 roku, (jego t. I dotyczy przeszłości – lat 1929–1976), pozostający w zbiorach rodziny.

Na życiową postawę Jana Ejankowskiego niemały wpływ miał krąg jego wychowawców – zwłaszcza księży i przyjaciół z lat młodości. Spośród duchownych z szczególną wdzięcznością przywoływał ks. Bernarda Sychtę (1907–1982), którego poznał jako wikariusza w Sarnowie, gdzie jego ojciec był organistą. Po latach J. Ejankowski doprowadził do prapremiery najbardziej znanego dramatu kociewskiego, którym jest *Wesele kociewskie* ks. B. Sychty, wydane przez Wydawnictwo Morskie w 1959 r., zawierające m.in. jego tekst i melodię ks. Edwarda Hinza Hymnu Kociewiaków.

„Pytasz sia, gdzie Kociewiaki
Mojó swoje dómy,
Swe pachnôce chlebam pola,
Swoje sochy, bróny?

Dzie Wierzyca, Wda
Przy śrebnym fal śpiewie
Niesó woda w dal,
Tam nasze Kociewie.

Czy to my tu na Kociewiu,
Czy Borusy w Borach,
Czy Lasaki, czy Kaszuby
Na morzu, jeziorach.

Jedna Matka nas
Wszetkéch kolébała,
Pokłońma sia w pas:
Tobie, Polsko, chwała".

Ks. B. Sychcie J. Ejankowski poświęcił swoje wspomnienie, dając mu tytuł: *Ksiądz dr Bernard Sychta we wspomnieniach regionalisty*, opublikowane w tomie *Pro memoria Ks. Bernard Sychta (1907–1982) a Kociewie... Jego poprzednicy i następcy*, Gdańsk-Starogard Gdański 2007.

W gronie jego przyjaciół od lat młodości był ks. Henryk Mross (1928–2000), wspaniały duszpasterz, nauczyciel i historyk, biografista, autor pomnikowego dzieła *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995. Ks. Mross wraz z ks. Kazimierzem Raepke (1936–1997), proboszczem borzyszkowskim, w 1995 roku został laureatem Medalu Stolema. Od lat Jan Ejankowski w odbiorze wielu działaczy Społeczności Zrzeszonej był traktowany również jako Stolem. Swemu druhowi Henrykowi Mrossowi poświęcił wspomnienie pt. *Straciłem Przyjaciela...*, opublikowane na łamach czasopisma „Nowiny Gniewskie", 2000, nr 5, podpisane – Przyjaciel Janek. W poświęconej ks. H. Mrossowi książce ks. Sławomira Decowskiego pt. *Przeszedł dobrze czyniąc. Ks. Henryk Mross (1928–2000),* Pelplin 2001, znajdujemy je w aneksie pt. *Zawsze wierny Bogu i Ojczyźnie*.

Ostatnim dziełem Jana Ejankowskiego jest napisana tuż przed śmiercią – wiosną i latem 2015 roku „Saga rodu Ejankowskich", przewidziana do druku w kolejnym tomie serii wydawniczej Instytutu Kaszubskiego pt. *Nasze korzenie*. Napisał ją na moją prośbę w intencji utrwalenia świata – środowiska ludzi, które go ukształtowało, a które on sam także kreował, dokumentując jego przeszłość z myślą o przyszłości. – Przed laty Jan Ejankowski zgłosił się na moje seminarium doktorskie z myślą o przelaniu na papier – utrwaleniu i zanalizowaniu, objaśnieniu dziedzictwa materialnej i duchowej kultury Kociewia i Pomorza (w tym i Kaszub), jakie zgromadził w muzealnej skarbnicy w Piasecznie. Nadmiar pomysłów i wymagających pilnej realizacji projektów, uniemożliwił mu napisanie rozprawy doktorskiej. Sądzę, że jeszcze dziś mógłby otrzymać pośmiertnie nie tylko tytuł Stolema, ale i doktora *honoris causa* niejednego uniwersytetu na Pomorzu, a zwłaszcza w Bydgoszczy, gdzie na seminarium magisterskim prof. Marii Pająkowskiej już przed laty powstała poświęcona kociewszczyźnie na tle jego dokonań praca.

Sam J. Ejankowski przywołuje ją w części „Sagi rodu...", w której prezentuje swoje bogate *curriculum vitae*. Oto ono w całości – napisane w osobie trzeciej. Może więc stanowić integralną część mojego o nim wspomnienia...

„Jan urodził się 12 grudnia 1929 roku w Sarnowie i tam w miejscowym kościele został ochrzczony. Przed wrześniem 1939 roku ukończył tylko trzy klasy

polskiej szkoły. Potem przymusowo uczęszczał do niemieckiej szkoły do lata 1943 roku. Jako chłopiec wykonywał ciężką codzienną pracę fizyczną w stajni, stodole i na polu, bo ojciec i starsi bracia byli na wojnie. Na 7-hektarowym gospodarstwie została matka Józefa z córkami i czternastoletnim synem Janem.

Po wojnie, dzięki ukochanej matce Jan uczęszczał do Państwowego Gimnazjum w Gniewie (1945–1948). Na skutek przynależności do nielegalnej organizacji (Związek Mścicieli Polskich) Jan Ejankowski wraz z kolegami został aresztowany i osadzony w Tczewie. Potem była izolatka w starogardzkim więzieniu (1,5 miesiąca) i dalszy pobyt w gdańskim więzieniu. Rozprawa odbyła się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku – Wrzeszczu. Wyrok: dwa lata więzienia w zawieszeniu na dwa lata i rok pozbawienia praw obywatelskich.

Rodzice przez trzy miesiące nie wiedzieli, co się z synem dzieje. Z więzienia do domu w Pieniążkowie powrócił 13 stycznia 1949 roku. Na posterunku MO w Nowem nad Wisłą został odnotowany w »Księdze Przestępców«. Następnie syn Jan pomagał ojcu w pracy na roli, a wieczorami i w niedzielę uczył się w korespondencyjnym liceum ogólnokształcącym.

Dzięki wstawiennictwu ks. proboszcza Pawła Szynwelskiego Jan Ejankowski został z dniem 1 lutego 1951 roku nauczycielem Szkoły Podstawowej w Kopytkowie. Następnie pracował w Bobrówcu i Brzeźnie koło Klonówki, gdzie uczył m.in. religii.

Z dniem 1 stycznia 1952 roku został nauczycielem w Lalkowach. Tam „Wszytke łod małygo aż po starych gadeli po naszamu". I tu w tej wsi rozpoczęła się jego przygoda z Kociewiem, która trwa do dziś.

W Lalkowach udało się jemu stworzyć pierwszy kociewski zespół, który działał od jesieni 1952 do maja 1954 roku, a wiosną tegoż roku na wojewódzkim przeglądzie w Gdańsku lalkowiacy otrzymali wyróżnienie.

W zespole poznał panienkę, Barbarę Chyłę, córkę kołodzieja, która z dniem 8 października 1954 roku została jego żoną. To tu w tej miejscowości urodził się w dniu 14 października 1955 roku ich pierwszy syn Telesfor.

Z dniem 1 września 1956 roku Jan Ejankowski został kierownikiem i nauczycielem tzw. jednoklasówki (kl. I-IV) w Piaseckim Polu (przysiółek Piaseczna), gdzie nie było światła elektrycznego i dobrej drogi dojazdowej. Tu udało mu się społecznym sumptem zelektryfikować w latach 1957–1959 ponad 60 gospodarstw, w tym i szkołę, w której pracował. W dniu 22 lipca 1959 roku najstarszy mieszkaniec tej miejscowości Leon Etmański zakopał pod transformatorem zapaloną lampę naftową jako znak końca kaganka... Udało mu się także rozpocząć budowę nowej drogi do Piaseczna.

W Piaseckim Polu, dzięki Janowi Ejankowskiemu, powstał wiosną 1959 roku pierwszy na ziemi tczewskiej Zespół Pieśni i Tańca „Kociewie", który działał do końca czerwca 1961 roku. Stało się to z chwilą ukazania się na rynku księgarskim dzieła pt. *Wesele kociewskie* ks. dr. Bernarda Sychty.

Potem z dniem 1 września 1961 roku Jana mianowano kierownikiem 7-klasowej szkoły w Piasecznie, w której z jego inicjatywy oraz przy pełnym wsparciu nauczycieli i rodziców zaczęto po raz pierwszy wdrażać wychowanie regionalne (dziś edukacja regionalna). Właśnie dzięki takiemu wychowaniu w tej placówce udało się stworzyć klasę pamięci (regionalną), którą otwarto 6 marca 1966 roku. Potem dzięki temu wychowaniu udało się Ejankowskiemu i jego nauczycielom otworzyć pierwsze na ziemi tczewskiej Społeczne Muzeum Regionalne (kociewskie) w Piasecznie. Stało się to 9 maja 1970 roku.

Dalszy etap społecznej działalności Jana Ejankowskiego to jego inicjatywa, by w Piasecznie został wybudowany przez polską wieś (kółka rolnicze) Dom Kultury im. Juliusza Kraziewicza. Z taką inicjatywą, jeszcze przed wojną, wystąpił ostatni prezes Jan Kowalski (zamordowany w 1939 roku przez Niemców). Miało to nastąpić w dniu 80-lecia Kółka Rolniczego w Piasecznie w 1942 roku.

Tymczasem stało się to faktem dopiero w sobotę 27 września 1977 roku. W uroczystości uczestniczyły delegacje Kółek Rolniczych z całej Polski.

Obecnie w wyżej wymienionym budynku mieści się Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, oddział w Piasecznie koło Gniewa.

W jednej z sal tego obiektu znajduje się zrekonstruowana chata kociewska z trzcinowym dachem i trzema pomieszczeniami: sień, kuchnia i izba (sypialnia). Chata jest kompletnie wyposażona. A obok budynku znajduje się skansen maszyn rolniczych z kuźnią wiejską urządzoną jak za dawnych lat.

Od początku powstania tego muzeum, aż do lat 90 ubiegłego wieku kustoszem piaseckiego muzeum był jego twórca Jan Ejankowski, a obecnie funkcję tę pełni zięć Marek Lidzbarski, który świetnie sobie radzi.

Z dniem 1 sierpnia 1975 roku Jan Ejankowski został gminnym dyrektorem szkół w Gniewie. Funkcję tę godnie pełnił do 31 stycznia 1983 roku. To między innymi z jego inicjatywy i przy pełnej aprobacie Gdańskiego Kuratorium w dniach 26 i 27 kwietnia 1980 roku odbyła się w piaseckim muzeum sesja popularnonaukowa na temat: »Rola regionalizmu w kształtowaniu postaw patriotycznych młodzieży«. Udział w niej wzięli nauczyciele historii i wychowania obywatelskiego z trzech ówczesnych województw: bydgoskiego, słupskiego i gdańskiego. Jan Ejankowski wygłosił referat pt. »Rozwijanie w procesie dydaktyczno-wychowawczym zainteresowań młodzieży historią oraz życiem współczesnym najbliższego regionu« oraz przeprowadził lekcję w klasie siódmej miejscowej szkoły nt. »Co wiesz o przeszłości własnej wsi, gdzie żyją i pracują rodzice«. Lekcja została pozytywnie oceniona.

Kuratorium wybrało Piaseczno, ponieważ w miejscowej szkole od 1962 roku wdrażano regionalizm.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia J. Ejankowski złożył rezygnację ze stanowiska gminnego dyrektora szkół. W podzięce za dobrą pracę otrzymał specjalne podziękowanie wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 15 tys.

złotych. Następnie poszedł na roczny urlop zdrowotny, a potem dalej pracował w piaseckiej szkole aż do przejścia na emeryturę. Pracował także na pół etatu w muzeum.

Jan Ejankowski często nadmieniał, że szkoła na wsi musi być stale otwarta dla wszystkich, a zawód nauczyciela, to ważna misja w kształtowaniu prawidłowych postaw patriotyczno-obyczajowych. Stąd ważna rola regionalizmu.

Uważa także, że regionalizm i kociewski folklor to dziedziny łączące społeczność, pośród której żyjemy. Zapewne dlatego w Piasecznie od 6 grudnia 1984 roku działa nieprzerwanie założony przez niego Zespół Pieśni i Tańca »Piaseckie Kociewiaki«, który 19 grudnia 2014 roku obchodził szumnie 30-lecie wspaniałej działalności jako najdłużej działający zespół na Kociewiu. O jego osiągnięciach w kraju i za granicą napisał książkę pt. *25-lecie »Piaseckich Kociewiaków« (1984–2009)* wydaną w 2009 roku.

Godne pamięci i dalszej kontynuacji są Przeglądy Kociewskich Zespołów Folklorystycznych ku czci Władczyni Kociewia, które od września 1994 roku odbywają się w Piasecznie. Przyczyniły się one do wzrostu liczby działających zespołów ludowych na Kociewiu: od czterech w 1984 do ponad dwudziestu w roku 2014.

W pierwszych dwóch przeglądach osobiście uczestniczył ówczesny wicewojewoda gdański prof. dr Józef Borzyszkowski, który orzekł, że te przeglądy należy dalej kontynuować nie tylko dla dobra Kociewia, ale całego województwa.

Z tego względu od 19 września 1999 roku odbywają się w Piasecznie przy Studzience (miejsce pierwszych objawień Matki Boskiej) Przeglądy Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej i to pod patronatem Marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, który w I Przeglądzie uczestniczył, potem pod patronatem Marszałka Senatu Bogdana Borusewicza, a ostatnio Marszałka Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, Mieczysława Struka. W wyżej wymienionym przeglądzie uczestniczą zespoły z Powiśla, Żuław, Kaszub, Kociewia, Borów Tucholskich, Kujaw i Województwa Zachodniopomorskiego.

Następny etap działalności Jana Ejankowskiego to sesje popularnohistoryczne organizowane przez niego wspólnie z Instytutem Kaszubskim w Gdańsku, Dyrekcją Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie czy miejscowymi instytucjami i władzami. W latach 1996–2001 zorganizowano 11 sesji. Pierwsza, poświęcona 90-leciu strajku szkolnego w Piasecznie, odbyła się 30 listopada 1996 roku.

W czterech sesjach uczestniczył prof. dr Józef Borzyszkowski i wygłosił referaty: »150-lecie Wiosny Ludu i Ligii Polskiej w Gniewie i okolicy« – 28.11. 1998; »Pomorze na progu XX wieku i jego droga do niepodległej Rzeczpospolitej« – 19.02.2000; »Polacy a Niemcy na Pomorzu w latach 1918–1920« – 3.06.2000; »Początek wojny 1939 r. i jej skutki dla Pomorza« – 27.10.2001.

Wprowadzeniem do każdej sesji był scenariusz historyczny (widowisko) w wykonaniu »Piaseckich Kociewiaków«.

Autorem 14 scenariuszy jest Jan Ejankowski. Są one zgromadzone w trzech tomach pt. »Scenariusze historyczne napisane w latach 1996–2001 z tekstami piosenek i nutami«.

Jan Ejankowski wydał 10 pozycji książkowych, m.in. *Cztery wieki Szkoły Polskiej w Piasecznie*. Praca nagrodzona nagrodą specjalną Ministerstwa Oświaty i Wychowania w konkursie ogłoszonym przez PTH na prace naukową z historii regionalnej. Stało się to w Toruniu 28 czerwca 1974 roku.

Druga pozycja: *Zarys Dziejów Kółka Rolniczego w Piasecznie (1862–1987)*, została wydana w Warszawie w 1987 roku, też wcześniej wyróżniona przez PTH. Należy jeszcze wymienić pozycję pt. *Sanktuarium Maryjne w Piasecznie w latach 1967–2007*, Piaseczno 2008, czy ostatnio wydaną książkę w 2011 roku pt. *Krwawa Kociewska Jesień 1939 na ziemi gniewskiej* pod redakcją Jana Ejankowskiego i Alicji Samulewskiej, w której opracował 65 biogramów osób rozstrzelanych oraz obszerne zakończenie.

W tej chwili jest przygotowywana do druku kolejna książka pt. »Dwudziestolecie Przeglądu Kociewskich Zespołów Folklorystycznych ku czci Władczyni Kociewia w Piasecznie. 1994–2013«.

Jan Ejankowski opublikował w różnych czasopismach około 400 artykułów, m.in. 130 artykułów i 76 gadek kociewskich w »Nowinach Gniewskich«, 46 artykułów w »Kociewskim Magazynie Regionalnym«. Umieszczał je także w »Pielgrzymie«, »Gazecie Tczewskiej«, »Gazecie Kociewskiej«, »Dzienniku Bałtyckim« oraz piśmie parafii Piaseczno pt. »Lilia«.

Od 1960 roku pisze własny pamiętnik pt. »Refleksje nad własnym życiem«, dokumentując wpisy zdjęciami, dokumentami, wycinkami prasowymi, otrzymanymi listami, zaproszeniami itp.

Jest »Honorowym Obywatelem Miasta i Gminy Gniew«. W 2006 roku w czasie wielkiego odpustu wrześniowego w Piasecznie biskup ordynariusz prof. dr Jan Bernard Szlaga wręczył mu medal »Za Zasługi dla Diecezji Pelplińskiej«. Został Animatorem Roku 2011, otrzymał nagrodę Burmistrza Miasta i Gminy Gniew, Kociewskie Pióro 2008, Pierścień Mechtyldy, Medal Chwalba Grzymisława (najważniejsze odznaczenie kociewskie), Medal Wincentego Witosa przyznawany przez Dyrekcję Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. W dniu 10 marca 2010 roku otrzymał nagrodę starosty tczewskiego »Za działalność w dziedzinie upowszechnienia i ochrony kultury«. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim, Medalem Edukacji Narodowej, Zasłużony Działacz Kultury i Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Ejankowski Jan jest człowiekiem aktywnym, kochającym kociewski folklor, wielkim czcicielem Piaseckiej Pani i człowiekiem głęboko wierzącym. Jak sam często powtarza, chce służyć »Piaseckim Kociewiakom« i całej tutejszej ukochanej społeczności aż do tzw. grobowej deski.

Kocha Kociewie zgodnie z własnym ułożonym mottem:

»Kociewie ma ziemio ukochana,
Stale jestem twoją cząstką.
Przez dziesiątki lat uwielbiana,
Aż do grobu będę z tobą.«

W 2004 roku na Wydziale Humanistycznym Akademii Bydgoskiej p. Elżbieta Gawlik napisała pracę magisterską pod kierunkiem prof. Marii Pająkowskiej-Kensik pt. »Słownictwo kociewskie i żywotność kultury kociewskiej na tle działalności Jana Ejankowskiego«.

25 stycznia 1976 roku ukończył studia (historia) na Uniwersytecie Gdańskim, zdobywając tytuł magistra. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był prof. dr Roman Wapiński, a członkami prof. dr Wacław Odyniec i dr Mieczysław Widernik".

Jan Ejankowski spoczął na cmentarzu piaseckim 3 grudnia 2015 roku. Jego pogrzeb był manifestacją uczuć wdzięczności i pamięci! Zgromadził tłum przyjaciół i krewnych, sąsiadów i sympatyków, zwłaszcza kociewskich społeczników. Całość uroczystości pogrzebowych transmitowało Radio Głos Diecezji Pelplińskiej, reprezentowane przez dyr. ks. prał. Ireneusza Smaglińskiego. W wypełnionej po brzegi świątyni piaseckiej, podczas mszy św. koncelebrowanej przez grono zaprzyjaźnionych ze Zmarłym duchownych, pożegnalne kazanie wygłosił ks. kan. Władysław Deryng, przyjaciel z lat szkolnych, emeryt w Jastrowie na Pomorzu Zachodnim. W kościele żegnały go „Piaseckie Kociewiaki", Pani Burmistrz z Gniewa i inni. Na bocznym ołtarzu wyłożona była księga kondolencyjna. W długim kondukcie odprowadzano Go na miejsce wiecznego spoczynku.

Najnowsza publikacja Jana Ejankowskiego, niestety, już pośmiertna, to wydana przez Instytut Kaszubski w/w saga rodziny. Wzbogacona została m.in. jego opracowaniami dotyczącymi pierwszego w Polsce Kółka Rolniczego w Piasecznie i sanktuarium Matki Bożej Królowej Pomorza oraz dokumentacją dotyczącą działalności Muzeum w Piasecznie, którego był twórcą i niezastąpionym Kustoszem. Ukazała się w tomie *Pro memoria Jan Ejankowski (1929--2015)*, poświęconym Mu jako Stolemowi! – I takim – Stolemem pozostaje w naszej pamięci! – Mam nadzieję, że w niedługim czasie oryginalna placówka muzealna w Piasecznie zyska swego patrona – imię Jana Ejankowskiego.

Józef Borzyszkowski

JERZY SZEWS (1925–2016) – nauczyciel akademicki, historyk, badacz dziejów filomatów pomorskich, biografista i bibliofil

Zastanawiając się nad tytułem niniejszego wspomnienia o zmarłym tak niedawno prof. Jerzym Szewsie, myślałem i o tym, żeby od razu podkreślić jego wyjątkową na tym świecie, nie tylko w środowisku ludzi nauki i sztuki, życzliwość, bezinteresowność! Będę o tej stronie Jego osobowości zawsze z wdzięcznością pamiętał i innym przypominał, bom ja tylko jednym z licznego grona jego studentów, znajomych i przyjaciół, którzy z tej dobroci tak wiele skorzystali.

Poznałem Go bliżej już po studiach, gdy jako sekretarz Zarządu Głównego ZK-P wspomagałem go w organizacji pod firmą Zrzeszenia Konferencji i Zjazdu Filomatów Pomorskich w 1972 roku w Wejherowie. Spotykałem Go wcześniej, m.in. w Gdańskim Towarzystwie Naukowym, gdzie Jego szef i promotor prof. Kazimierz Kubik, koleżanki i koledzy z Instytutu Pedagogiki – z grona profesorów – Halina Borzyszkowska, Irena Jundziłłowa, Lech Mokrzecki i inni, od lat studenckich nie byli mi obcy. Jako pedagodzy z powołania byli chyba bardziej otwarci na studentów i młodzież asystencko-adiunkcką.

Ów wejherowski Zjazd Filomatów Pomorskich odbył się 20 maja 1972 r. w gmachu Gemaji – dawnego Gimnazjum Klasycznego, które ukończył m.in. prof. Gerard Labuda. Będąc jednym z najmłodszych uczestników – organizatorów miałem okazję nie tylko współprzewodniczyć obradom, ale przede wszystkim poznać osobiście wielu seniorów inteligencji polskiej Pomorza, ukształtowanych w świecie filomackim jeszcze przed odzyskaniem niepodległości w 1918 roku. Z niektórymi wkrótce poznałem się bliżej i przyjaźniłem, podobnie jak J. Szews do ich śmierci.

Był wśród nich śp. Józef Iwicki (1891–1988) z Katowic, inż., absolwent PG, autor wspaniałego tomu listów słanych z frontów I wojny światowej do Matki w Pelplinie, wydanych w oprac. Adolfa Juzwenki przez Ossolineum w 1978

roku pt. *Z myślą o Niepodległej….* Otrzymany kilka lat później od Niego *Maleńki pamiętniczek* matki – Ireny z Czarlińskich-Iwickiej (1866–1957) opublikowałem na łamach „Pomeranii". – Warto i dziś do tych dokumentów naszych kaszubsko-pomorsko-polskich dziejów sięgać.

Drugą, szczególnie bliską mi postacią spośród filomatów był ks. prał. Dominik Szopiński (1883–1984), który jako gimnazjalista i filomata chełmiński wyruszył do Ameryki, skąd na rodzinne Kaszuby wrócił po 70 latach twórczego życia za Wielką Wodą. Poznałem go dzięki J. Szewsowi, który z chwilą, gdy podjąłem badania nad dziejami inteligencji polskiej Prus Zachodnich, ofiarował mi dwa bezcenne dokumenty – filomackie pamiątki, jakie otrzymał od ks. Dominika, będące pierwotnie własnością jego starszego brata, też filomaty i wybitnego działacza Polonii Amerykańskiej, Leona Szopińskiego. Pierwsza to – zgodnie z zapisem J. Szewsa –

> „Notes Leona Szopińskiego, zasłużonego działacza Polonii amerykańskiej, redaktora »Gazety Polskiej« i »Gazety Katolickiej«, Prezydenta Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.
> L. Szopiński ur. się 30.I.1864 w Przytarnii pow. Chojnice. W latach 1876–1883 był uczniem Collegium Marianum w Pelplinie. Następnie kształcił się w gimnazjum w Chełmnie n. W., gdzie należał do tajnego Towarzystwa Filomatów. Do USA wyjechał w 1884 r.
> Zmarł 6.I.1939 w Crivitz, Wisc.".

Notes ten, powstały w czasach pelplińsko-chełmińskich, zawiera dziś może niezrozumiałe motto: *Dulce et decorum est pro patria mori*. Wewnątrz są m.in. „Przypiski do historii", dotyczące m.in. Konfederacji Barskiej, inne refleksje – notatki z patriotycznych lektur, a przede wszystkim teksty polskich pieśni, m.in. o takich tytułach jak: „Cyganka", „Polska dziewica", „Ciężko ranny", „Rozstanie", „Śpiew polskiego żołnierza" itp. oraz całkiem wesołe, przygodne, filomacko-studenckie, jeszcze mojemu pokoleniu nieobce, w tym te w rodzaju: „Precz, precz od nas smutek wszelki…" – zawsze na czasie.

Drugą pamiątką jest egzemplarz „Orfeusza" – *Orfeusz czyli zbiór najulubieńszych pieśni polskich z melodiami, ułożonemi na 4 męskie głosy przez Bogdana*, czyli ks. Ignacego Zielińskiego (1846–1881), prof. Collegium Marianum w Pelplinie. W niej najcenniejsza dedykacja Jana Brejskiego (1863–1934), późniejszego wojewody pomorskiego u początków II RP, skierowana do Leona Szopińskiego:

> „Bracie! Ilekroć na drugiej półkuli dopadnie Cię tęsknota za lubą Ojczyzną, zanuć piosnkę narodową! –
> Nucąc w wolnej Ameryce wspaniałe nasze hymny wolności racz sobie przypomnieć braci w ziemi łez, krzyżów i mogił! –

Proś Boga, aby nam wnet zawitała jutrzenka swobody! –
My myślą i sercem będziemy z Bracią, która się tuła w obczyźnie! –
O Tobie, Drogi Leonie! pamiętać będzie do śmierci szczery przyjaciel –

Jan Brejski

Chełmno, 18-go listopada. 1884 r.".

Mogę powiedzieć, że od tego śpiewnika, darowanego w 1974 r. przez ks. Dominika J. Szewsowi, skąd w następnym trafił on do mnie, zaczęła się na dobre moja pasja gromadzenia śpiewników i modlitewników.

Szukając dokumentów i innych śladów życia i działalności inteligencji polskiej z Pomorza, wymienialiśmy się z dr. Szewsem kontaktami, książkami i dobrym słowem. Z czasem w gronie jego i moich najbliższych przyjaciół – towarzyszy doli i niedoli na polu nauki – znaleźli się m.in. uczeni księża – Henryk Mross i Anastazy Nadolny oraz prof. Witold Molik z Poznania. Podziwialiśmy pracowitość i dociekliwość J. Szewsa. Współpracowaliśmy z nim szczególnie na polu biografistyki, a zwłaszcza przy pracy nad kolejnymi tomami *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*, w którym jest Jego ogromny udział. Już w XXI wieku, pod koniec życia, J. Szews opracował trzytomowy *Słownik biograficzny Ziemi Lubawskiej*, odwdzięczając się niejako tym dziełem rodzinnej ziemi Jego ukochanej żony Wiktorii, która zmarła dwadzieścia lat przed Nim. Głównie za to dzieło Rada Miasta Lubawy w 2012 roku nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubawy. Stosowny dyplom podpisali przewodniczący Rady – Bolesław Zawadzki i burmistrz Maciej Radtke. Inspirując nieco ten fakt, miałem na miejscu w Lubawie sojusznika w osobie ks. prał. Mieczysława Rozmarynowicza, wychowanka Pelplina.

Dwa lata wcześniej w wydawnictwie Instytutu Kaszubskiego, którego dr Jerzy Szews był członkiem, ukazała się ważna książka – dokument życia i dorobku naukowego bohatera niniejszych wspomnień oraz wyraz uznania i wdzięczności dlań uczniów i przyjaciół. Jest to dzieło zbiorowe pt. *Z badań nad dziejami oświaty i polskiego życia narodowego na Pomorzu Nadwiślańskim w XIX i XX wieku. Księga Pamiątkowa dedykowana doktorowi Jerzemu Szewsowi z okazji Jubileuszu 85. rocznicy urodzin*, pod red. Lidii Burzyńskiej-Wentland, Gdańsk 2010. Jej współtwórcami są pracownicy bliskiego Mu Zakładu Historii Nauki, Oświaty i Wychowania Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego oraz członkowie Instytutu Kaszubskiego, który zmarły współtworzył.

Warto dziś przywołać tu zawartość tego dzieła, a przynajmniej niektóre jego fragmenty. Otwiera je „Słowo wstępne" redaktorki, można dopowiedzieć, że Zmarłego i mojej kiedyś doktorantki. Byłem bowiem promotorem jej rozprawy doktorskiej, poświęconej strajkowi szkolnemu na Pomorzu w latach 1906–1907. W pierwszym akapicie tegoż wstępu czytamy: „Doktor Jerzy Szews

to człowiek niezwykłej łagodności, wielkiej skromności i tytan pracy. Wszyscy Go znają i szanują, a jeśli nie poznali osobiście, to czytali Jego liczne artykuły, książki i słowniki biograficzne, tematycznie nawiązujące do dziejów pomorskiej i wielkopolskiej oświaty wplecionej w nurt życia narodowego Polaków". – Wszystkim, którzy nie znali osobiście Doktora, polecam i dziś lekturę tej księgi.

Jej zawartość prezentowana jest w pięciu częściach. Biografię Adresata poznajemy dzięki lekturze części pierwszej i ostatniej. Cz. I zatytułowana jest bowiem *Wokół osoby Jubilata*, a Cz. 5 to *Wywiad z Jubilatem* – Lidii Burzyńskiej-Wentland pt. *Całe moje życie*…. Z pierwszego artykułu w cz. I Józefa Żerki, *Doktor Jerzy Teofil Szews nauczyciel akademicki, badacz dziejów oświaty Pomorza Gdańskiego*, poznajemy Jego życiorys, bazujący m.in. na napisanej w 2009 roku autobiografii, którą najchętniej zacytowałbym tu w całości. Przywołując jednak tylko najważniejsze zeń fakty, trzeba pamiętać, że J. Szews urodził się 29 kwietnia 1925 r. w Gnieźnie w rodzinie urzędnika miejskiego. Jego ojciec Teofil pochodził z Pomorza – urodził się w Wierzchucinie Królewskim koło Koronowa, a w rodzinie pamiętano o kosznajderskich korzeniach Szewsów, z których Marcel (1880–1953) związany był ze spółdzielczością polską już w okresie zaboru, a ks. Bolesław (1859–1957) zasłynął jako obrońca czystości języka polskiego.

Jerzy w Gnieźnie ukończył szkołę powszechną i gimnazjum, w którym pobyt przerwała wojna. Podczas okupacji pracował jako robotnik przymusowy w miejscowych niemieckich firmach budowlanych. W dzieciństwie i młodości, dzięki szkole i rodzicom, wspólnym pieszym i innym wędrówkom, pokochał nie tylko Wielkopolskę, ale też morze i Pomorze, a zwłaszcza Trójmiasto.

Maturę zdał w 1947 roku i rozpoczął studia pedagogiczne na Uniwersytecie Poznańskim. Równolegle przeszedł Państwowy Kurs Nauczycielski, dzięki któremu mógł już wtedy pracować w szkole powszechnej. Pracę magisterską przygotował na seminarium prof. Stefana Wołoszyna (1911–2006). Jako dodatkowy przedmiot studiów wybrał biologię, a nadobowiązkowo historię sztuki – egzamin u słynnego rodem z Nakła „Kaszuby", ks. prof. Szczęsnego Dettloffa (1878–1961) i antropologię – u niemniej słynnego prof. Jana Czekanowskiego (1882–1965). Dyplom magistra otrzymał w 1951 roku, ale już jako student był asystentem w Katedrze Pedagogiki u swego mistrza.

Z Uniwersytetem Poznańskim musiał się wkrótce pożegnać, gdyż nie chciał być członkiem komunistycznego ZMP – Związku Młodzieży Polskiej. Nie znalazłszy pracy w rodzinnej Wielkopolsce, skorzystał z okazji objęcia etatu w Liceum Pedagogicznym w Szklarskiej Porębie, specjalizującym się w zakresie W-F. Tam poznał m.in. malarza Vlastimila Hofmana (1881–1970) i swoją żonę, wuefistkę Wiktorię Szczepańską. Ślubowali sobie w 1955 roku. W następnym wyjechali na Pomorze. Najpierw żona do Wejherowa, a pół roku później Jerzy do Lęborka, gdzie przepracował 6 miesięcy. Wówczas i On uzyskał etat w Liceum

Pedagogicznym w świętym mieście, gdzie pracował do 1962 roku. Tu, pracując od 1957 roku, na dobre poznał Kaszuby; zapuścił głęboko korzenie; nawiązał wiele przyjaźni, zwłaszcza z wychowankami. Byli wśród nich Jan Drzeżdżon i Jerzy Treder, a także bardzo aktywny również na polu piśmiennictwa kaszubskiego Feliks Sikora.

Do Gdańska Jerzego Szewsa jako swojego asystenta w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku ściągnął prof. Kazimierz Kubik. On też jako promotor rozprawy doktorskiej skierował Jego badania na dzieje oświaty i języka polskiego w szkole na Pomorzu Gdańskim w okresie zaboru pruskiego. Jemu to J. Szews poświęcił m.in. piękne wspomnienie pośmiertne. Na WSP, wkrótce UG, podobnie jak w LP, J. Szews opiekował się także praktykami i studenckimi wycieczkami, zwłaszcza do NRD.

Szewsowie, mieszkając w Gdańsku, początkowo w lokalu służbowym, w 1962 roku, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i pomocy brata Wiktorii – księdza, b. więźnia obozów koncentracyjnych: Stutthof, Sachsenhausen i Dachau, który otrzymał jako „królik doświadczalny" odszkodowanie, kupili domek przy ul. Zgody I, który teraz po ich śmierci przeszedł w ręce rodziny żony.

Tytuł rozprawy i książki doktorskiej to *Język polski w szkolnictwie średnim Pomorza Gdańskiego w latach 1815–1920*, wydana w 1975 r. przez Ossolineum. Po drodze i później powstało wiele artykułów. W 1987 r., ze względu na zły stan zdrowia (oczy) dr Jerzy Szews przeszedł na rentę, nie przerywając pracy naukowej. W 1992 r. ukazała się jego monografia poświęcona filomatom pomorskim, która mogła być habilitacją. W 2000 roku ukazał się *Słownik biograficzny członków tajnych towarzystw gimnazjalnych w Wielkim Księstwie Poznańskim 1850–1918*, opracowany z Marianem Paluszkiewiczem. W międzyczasie z udziałem J. Szewsa ukazały się księgi pamiątkowe poświęcone LP w Szklarskiej Porębie i Wejherowie. O wielkim słowniku biograficznym Ziemi Lubawskiej już wspominałem.

Dorobek naukowy dr. Jerzego Szewsa od lat sytuował go w gronie profesorów, stąd tak właśnie do Niego się zwracaliśmy. Wydanie Księgi Pamiątkowej z okazji 85. urodzin jest tegoż uznania wyrazem.

W cz. 1 tej księgi znalazł się również mój artykuł pt. *Jerzy Szews i jego droga pomorska przez Polskę i Kaszuby*:, a ponadto prof. Ireny Jabłońskiej-Kaszewskiej *Moje spotkania z Profesorem Jerzym Szewsem*" oraz dr. Józefa Żerki *Bibliografia prac naukowych dra Jerzego Szewsa 1962–2009*, obejmująca 231 pozycji. Jako ostatnia figuruje t. III *Słownika biograficznego Ziemi Lubawskiej*, Lubawa 2009.

Cz. II księgi pt. *Z badań nad nauką i szkolnictwem w czasach nowożytnych*, obejmuje osiem artykułów, w tym J. Tredera, *Slawistyka połowy XIX wieku o kaszubszczyźnie*; Witolda Molika, *Kształcenie synów ziemiańskich z Poznańskiego i Prus Zachodnich w katolickich szkołach średnich poza granicami zaboru*

pruskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. W Części III pt. *W kręgu instytucji, stowarzyszeń, polityki i prasy* jako pierwszy opublikowany został artykuł ks. prof. Anastazego Nadolnego *Biskupi chełmińscy w dobie Prus Królewskich*", a na piątym miejscu dr Lidii Burzyńskiej-Wentland *Działalność kulturalno-oświatowa Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Gdańsku (1957–1972)*. W Części IV pt. *Znaczące osoby dla nauki, oświaty, polityki i kultury* znajdujemy również sześć artykułów. Wśród nich prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego *Jan Karnowski jako filomata pomorski i badacz dziejów ruchu filomackiego*; prof. Tadeusza Orackiego *Stefan Wysocki – zapomniany dyplomata, redaktor i tłumacz literatury polskiej* oraz dr. Tomasza Maliszewskiego *Narcyz Kozłowski i jego uniwersytety ludowe*. – Jeszcze raz należy podkreślić, iż całość księgi warto poznać!

Profesor Jerzy Szews, nie mając potomstwa, wiele „wędrował", nie tylko po archiwach i bibliotekach, ale też po księgarniach i antykwariatach. Niestety, wśród licznych dokonań Profesora zabrakło inwentarza Jego biblioteki i zbiorów archiwalnych. Wśród książek sporo było starodruków, które za życia oferował do sprzedaży – z różnym skutkiem – bibliotekom akademickim m.in.. Gdańska i Poznania. Bolał nad tym, że biblioteki uczelniane nie chcą przyjmować nawet w darze całości profesorskich księgozbiorów. Stąd gros jego książek i archiwaliów trafiło jako dar do innych zbiorów. – Między innymi do Biblioteki WSD w Pelplinie, Biblioteki Miejskiej w Lubawie, Biblioteki Miejskiej w Gnieźnie, Muzeum Vlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie, Muzeum PiMK-P w Wejherowie, członków rodziny i osób w rodzaju niżej podpisanego. Ich wartość dla mnie polega m.in. na tym, że bardzo często zawierają one glossy pierwotnego właściciela, kartki z uzupełniającymi informacjami, niekiedy foto, list od bliskiego i dla mnie nadawcy. Zabytkowe gdańskie meble zaoferowane zostały Muzeum Narodowemu w Gdańsku z myślą o gotówkowym wsparciu „gnieźnieńskiej" rodziny, która przejęła też wybrane co cenniejsze książki, nie tylko pozostałe starodruki. Odwiedzając dom Profesora, mogłem i ja zakupić do swojej kolekcji po jednym z modlitewników i śpiewników. Wśród zgromadzonych przez Profesora dzieł były jeszcze w 2007 roku, jak wynika z oferty skierowanej do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, m.in. egzemplarze najważniejszego dzieła Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza – *Dokładny słownik Polsko-Niemiecki*, Königsberg 1835 i *Dokładny Niemiecko-Polski słownik*, Königsberg 1837. Była też Gotfryda Lengnicha *Historia Polona…*, Lippsiae MDCCXL, a także *Tractatus Pacis inter Reges Sveciae et Poloniae, Altranstandii die 14. (24.) Septembris 1706*. – Przyszły biografista Jerzego Szewsa, jeśli zechce poznać zawartość i losy jego księgozbioru, będzie musiał przebadać archiwa niejednej biblioteki. – Książki przekazywane bibliotekom i osobom prywatnym z reguły otrzymały pieczęć zamówioną przed laty przez właściciela, głoszącą: „Dar dr. Jerzego Szewsa".

Cieszę się, że w sytuacji, kiedy państwowe instytucje nie wykazały troski o całość archiwalnej spuścizny Profesora J. Szewsa, poza cymeliami, sporo zebranych przezeń materiałów, także foto i korespondencji, trafiło do mojego domowego archiwum, skąd z czasem, mam nadzieję, znajdą swoje bezpieczne miejsce w MPiMK-P w Wejherowie…

Przez ostatnie lata życia Profesorem J. Szewsem opiekowali się troskliwie Teresa i Jan Liedtkowie z Oliwy. (Pan Jan to siostrzeniec p. Wiktorii). Ostatnie miesiące życia, gdy domowa opieka przekraczała możliwości rodziny, spędził On w prywatnym domu leczniczo-opiekuńczym pod opieką prof. dr. hab. med. Leszka Bienaszewskiego w Dzierżążnie, gdzie poza najbliższymi i niżej podpisanym raczej nie było innych odwiedzających. Nieco liczniejsze grono przyjaciół i znajomych oraz krewnych towarzyszyło Mu w ostatniej drodze – podczas uroczystości pogrzebowych w Oliwie. Msza św. żałobna odprawiona była w kościele p.w. NMP. Królowej Różańca Św. na Przymorzu; w koncelebrze, uczestniczyli: ks. kan. Zenon Żmijewski z parafii p.w. Niepokalanego Poczęcia N MP w Pokrzydowie, ks. kan. Wojciech Michalak z przymorskiej parafii wraz z ks. prof. Anastazym Nadolnym i ks. dr. Krzysztofem Kochem z Pelplina.

Ks. kan. Zenon Żmijewski, jako krewny z rodziny Zmarłego, przewodnicząc koncelebrze, wygłosił również stosowną, rodzinną homilię. Na oliwskim cmentarzu pożegnali Zmarłego – w im. rodziny i przyjaciół z Instytutu Kaszubskiego prof. Józef Borzyszkowski, w imieniu współpracowników z Instytutu Pedagogiki UG dr Józef Żerko oraz w im. Burmistrza Lubawy dyrektor tamtejszego Domu Kultury mgr Zenon Paprocki. Śp. Jerzy Szews spoczął na Cmentarzu Katolickim w Oliwie obok swojej Żony, śp. Wiktorii.

Żegnając Profesora, przywołałem dwie refleksje mędrców, znalezione w zakupionej kilka dni wcześniej w antykwariacie książeczce pt. *Bądźmy dla siebie życzliwi*.

Głoszą one:

1° „Największą pociechą starości, tym, co daje poczucie najwyższej satysfakcji, jest radosne wspomnienie dobrodziejstw i przyjacielskich przysług, które wyświadczyłem innym ludziom".

2° „Jeżeli po twojej śmierci będzie można o tobie powiedzieć, że byłeś dobrym człowiekiem – to wystarczy".

– Obie można odnieść do śp. Jerzego Szewsa. Nie wystarczy jednak powiedzieć o Nim, że był dobrym… W pracy nauczyciela i badacza, w czynieniu dobra i przyjacielskich przysług był człowiekiem ponad przeciętność – wyjątkowym! R. i p.

Józef Borzyszkowski

MICHAŁ JAGIEŁŁO (1941–2016) – polonista, poeta i prozaik, przyjaciel i popularyzator piękna – nie tylko Tatr – wielki społecznik, prawdziwy polityk

Nazwisko Michała, z oczywistych względów zawsze kojarzyłem nie tylko z wielkim księciem litewskim, królem polskim Władysławem oraz jego familią, ale i… własną. Oto wśród rodzinnych legend w bliskim mi Dużym Jabłuszku nad Jeziorem Wieckim, skąd do Wisły bieży Wda – Czarna Woda, gdzie kolejnym dziedzicem będzie – jest mój chrześniak Michał – syn Marii i Jerzego, żywe jest przekonanie, iż nasi przodkowie otrzymali tę posiadłość – Duży Jabłuszek, obejmującą piaszczyste grunty, sosnowe lasy, żyzne łąki i dwa jeziora, bo i Duże Sarnowicze, właśnie od króla Władysława Jagiełły za udział w bitwie pod Grunwaldem. – To nic, że historycy początki Borzyszków w Jabłuszku rozpoznali w innej rzeczywistości. Liczy się obecność rodziny Jagiełłów w rodzinnej pamięci, w naszym kaszubskim raju…

Ta legenda, być może znana Michałowi z lektury któregoś z reportaży poświęconych dziejom Jabłuszka, publikowanych jeszcze w latach PRL-u, zbliżyła nas od pierwszego spotkania. A miało ono miejsce dopiero u schyłku PRL, a na dobre w początkach III RP. Wtedy to bowiem poszerzyły się nasze zrzeszeniowe kontakty w warszawskim środowisku – najpierw opozycji demokratycznej, a potem można rzec ludzi reprezentujących świat pierwszych władz III RP, do których należał Michał Jagiełło.

W latach 1989–1997 jako Wiceminister Kultury i Sztuki z szczególną sympatią przyjmował i wspierał inicjatywy regionalne, w tym gdańskie i kaszubsko-pomorskie. Ułatwiał dojście do kolejnych ministrów, przedstawicieli wielkiej polityki. (Czynił to również drugi wiceminister Tadeusz Polak, odpowiedzialny za rządową politykę w odniesieniu do zabytków). Przede wszystkim Michał z wielką empatią odnosił się do problematyki kulturalnej regionów etnicznych i pogranicza. Spotykaliśmy się m.in. w Sejnach i Wigrach z inicjatywy

Fundacji „Pogranicze", jak i w samej Warszawie w Ministerstwie i Parlamencie, w Sejmowej Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, kierowanej przez przyjaznego nam Jacka Kuronia. Michał reprezentował tam MKiSz. W 1997 r. został Pełnomocnikiem Premiera ds. Mniejszości Narodowych. Jego opinia przekonywała niejednego z wątpiących, podejrzewających nas Kaszubów nie tylko o separatyzm.

Również jako dyrektor Biblioteki Narodowej w latach 1998–2007 promował tę problematykę, organizując konferencje, dyskusje panelowe z udziałem przedstawicieli świata naszych regionów. W mojej pamięci zapisała się trwale jedna z nich, w której brałem udział wraz z pisarzami – działaczami kultury Krzysztofem Czyżewskim z Ośrodka „Pogranicze" Sztuk, Kultur i Narodów oraz śp. Sokratem Janowiczem (1936–2013), najwybitniejszym w Polsce pisarzem białoruskim, twórcą Fundacji i Villi Sokrates w Krynkach. Razem z Michałem towarzyszyliśmy Sokratowi w chwilach szczególnie przykrych doświadczeń, „darowanych" mu przez „przyjaciół" – lustratów dalekich od warsztatu historycznego i rozumienia minionej rzeczywistości.

Michał jako dyrektor Biblioteki Narodowej i przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej był również przez jedną kadencję członkiem Rady Naukowej Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk, gdzie spotkaliśmy się na niejednym posiedzeniu…

W latach późniejszych były to przede wszystkim moje spotkania z jego książkami. Szczególnie jestem mu wdzięczny za dwutomowe dzieło *Słowacy w polskich oczach. Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim*, wydane przez Bibliotekę Narodową i PWSZ w Nowym Targu w 2005 roku. Chciałoby się teraz przeczytać kolejne – „Polacy w oczach słowackich sąsiadów". Tak mało bowiem wśród nas Polaków, w gronie polskich elit, choćby kulturalnych, tych, którzy promują sprawy pogranicza, kulturę sąsiadów, w tym właśnie Słowaków czy Czechów, z którymi łączą nas tak bliskie Michałowi Tatry, a mnie m.in. studia słowackie Sławiny na filologii słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i grono krakowskich przyjaciół, głównie przedstawicielek płci pięknej, spotykających się w „Staichówce" Pani Zofii w Domu Literatów przy Krupniczej 22.

Ucieszyłem się kiedyś, gdym zobaczył inną książkę Michała – owoc jego twórczości wybitnie literackiej. Chodzi o tom wierszy *Goryczka, słodyczka, czas opowieści*, wydany przez pomorskie Wydawnictwo Adama Marszałka w Toruniu w 2007 roku. Osobną pozycję w moim księgozbiorze zajmuje II wydanie arcyciekawego dzieła Wojciecha Brzegi *Żywot górala poczciwego (wspomnienia i gawędy)*, wybór, opracowanie i komentarz Anna Micińska i Michał Jagiełło, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969. W tym też kontekście widzę inne tatrzańsko-podhalańskie opracowania Michała – antologię listów o stylu zako-

piańskim – *Listy o stylu zakopiańskim 1892–1912*. Wstęp, komentarz i opracowanie M. Jagiełło, Kraków 1979 oraz tatrzańską antologię wierszy – *Tatry i poeci*, Warszawa 2007, jak i *Tatry w poezji i sztuce polskiej*. Przedmowa, wybór i opracowanie M. Jagiełło, Kraków 1975. Myśląc o tym ostatnim, marzę o podobnym poświęconym współcześnie Bałtykowi i Kaszubom. Mamy bowiem takie jedno, ale sprzed wojny – dzieło zamordowanego w Stutthofie dr. Władysława Pniewskiego z pięknymi grafikami Stanisława Brzęczkowskiego, związanego z młodokaszubami.

Mogę powiedzieć, że po trochu zazdrościłem i zazdroszczę Tatrom i Podhalu takiego ich piewcy, jakim był Michał Jagiełło.

Michał Jagiełło urodził się 23 sierpnia 1941 r. w małopolskich Jankowicach. Jako student filologii polskiej UJ działał w Zrzeszeniu Studentów Polskich i Studenckim Kole Przewodników Górskich w Krakowie. Przez 10 lat (1964–1974) mieszkał w Zakopanem, będąc ratownikiem TOPR, także naczelnikiem Grupy Tatrzańskiej GOPR. Jako taternik-alpinista uczestniczył w wielu wspinaczkach, także w Alpach, Kaukazie, Pamirze. Pod koniec pobytu w Zakopanem pracował 2 lata jako polonista w bliskim i nam Kaszubom Liceum Plastycznym im. A. Kenara, a potem w Muzeum Tatrzańskim. Poznał dobrze życie Podhala, nie tylko Tatry. Stąd znalazłszy się w 1974 roku w Warszawie, zajął się z powodzeniem m.in. publicystyką górską i twórczością literacką. Jego książkę *Wołanie w górach*, Warszawa 1979, (osiem wydań!) uznano jako swoiste pożegnanie z Pogotowiem Górskim, z którym pozostał blisko do samej śmierci.

Będąc potem aktywnym i wysoko w PZPR, bo w KC, pozostał zawsze miłym i uczynnym człowiekiem. Takim zapamiętali go wtedy ludzie kultury, a zwłaszcza kina i teatru, za które odpowiadał. Z partią pożegnał się 13 grudnia 1981 roku! – Pracował potem w różnych instytucjach, najdłużej w redakcji wydawanego przez oo. Jezuitów „Przeglądu Powszechnego". Zanim został Wiceministrem Kultury i Sztuki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, pisał też do wychodzącego w drugim obiegu kwartalnika „Krytyka". Zawsze był niepowtarzalnym człowiekiem – instytucją kultury, także tej z zakresu kontaktów międzyludzkich i życia codziennego.

Będąc ostatnio w połowie czerwca w Krakowie, otrzymałem od p. Zofii Staich egzemplarz najnowszego numeru pisma „Maćkowa Perć" („Czasopismo Przewodników Tatrzańskich", nr 1 (31), Kraków 2016). Z satysfakcją zauważyłem, że jest poświęcony w sporej części Michałowi Jagielle. Zawiera m.in. fragmenty rozmowy z Nim dwóch zakopiańczyków – Macieja Krupy i Kuby Szpilki oraz osobiste wspomnienie przyjaciela Adama Maraski, w którego domu pod Tatrami 1 lutego 2016 roku zasnął na zawsze bohater tych i wielu innych wspomnień, dokąd przybywał od lat, a tym razem z wnukiem i zięciem, by pojeździć na nartach. Zmarł niespodziewanie, ale tak, jak sobie wymarzył – pod Tatrami i tam został pochowany.

W tejże „Maćkowej Perci" dwukrotnie pojawia się wiersz Michała z tomiku *Ciało i pamięć*, Warszawa 2010. – To króciutki:

„Non omnis…
Zostały po nas stopnie
Wyrąbane w ścianie wiatru".

Non omnis moriar! Pozostało po Nim wiele – coś więcej niż te skromne a znaczące wiele jego stopnie wyrąbane w ścianach wiatru, nie tylko *Wołanie w górach.*

W rozmowie z Piotrem Drożdżem (Zob. „Góry"… „goryonline.com") na sam koniec Michał powiedział:

> „Jakie będą losy mojej prozy artystycznej, jak zniesie ona próbę czasu, trudno dziś przewidzieć. Natomiast »Wołanie w górach« na pewno po mnie zostanie. Ciekawostką jest fakt, iż kilka miesięcy temu zawiadomiono mnie, że zostało ono włączone do banku języka polskiego jako klasyczny przykład literatury faktu poświęconej górom. »Wołanie« daje mi ogromną satysfakcję także z innego powodu. Dzięki tej książce jestem rozpoznawany na górskich szlakach. Mamy tu do czynienia z małą ciekawostką socjologiczną – im wyżej w Tatrach, tym więcej osób mnie rozpoznaje. Są to często bardzo piękne i wzruszające spotkania".

– Wzruszające i piękne było każde spotkanie z Michałem Jagiełłą. – Liczę na następne!

Józef Borzyszkowski

Ks. abp. TADEUSZ GOCŁOWSKI (1931–2016) – Honorowy Członek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Instytutu Kaszubskiego

Ks. Abp. Tadeusz Gocłowski zmarł niespodziewanie 3 maja 2016 roku w Klinice Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Archidiecezja Gdańska straciła swego pierwszego metropolitę, a Kaszubi oddanego także nam przyjaciela i promotora kaszubszczyzny w Kościele.

Jego obecność wśród nas – Kaszubów i Pomorzan – oraz niezwykłe dokonania, to dziś już zdawać by się mogło historia. Z Jego odejściem trudno się pogodzić! Był bowiem i pozostanie w naszej pamięci wspaniałym człowiekiem, duszpasterzem oraz osobistością ponadczasową, mocno wpisaną w historię i współczesność; był współtwórcą nowej rzeczywistości Gdańska i Kaszubów – Pomorza i Rzeczypospolitej po 1980 i 1989 roku. Można powiedzieć, że był także człowiekiem wielkiej kultury i rzetelnej polityki, rozumianej nie tylko po chrześcijańsku jako troska o dobro wspólne. Był nie tylko dla nas przysłowiową opoką.

Działalność duszpasterska i troska obywatelska abp. Tadeusza Gocłowskiego zostały już po części udokumentowane (między innymi jego wspaniałe kaznodziejstwo, w tym listy pasterskie) w postaci trzech tomów, jakie ukazały się w pelplińskim „Bernardinum", przygotowane do druku przez ks. dr. Roberta Kaczorowskiego. Przyjmuję, iż z tych trzech nienumerowanych tomów jako pierwszy jest *Tajemnica Bożego powołania*, Pelplin 2006 – wydany w 50. rocznicę święceń kapłańskich Autora. Tom II nosi tytuł: *W trosce o tożsamość Ojczyzny*, Pelplin 2006, wydany niejako w 25-lecie Porozumień Gdańskich. (Tu we Wstępie Ks. R.K. wyraził podziękowania – m.in. dla siostry Asumpty Czechowskiej z Kurii Metropolitarnej, wspaniałej sekretarki ks. Arcybiskupa!). Tom III *Misterium Kościoła*, Pelplin 2007. – W każdym z nich znajdziemy też listy i homilie poświęcone sprawom naszej małej Ojczyzny. Brak jednak w nich

tekstów homilii i kazań związanych wprost z wydarzeniami, w których głównym podmiotem była Społeczność Zrzeszona. Bez wątpienia dla autora wyboru ta problematyka nie jest pierwszoplanowa. Tę uwagę można odnieść także do równie interesującej książki *Świadek. Z abp. Tadeuszem Gocłowskim rozmawia Adam Hlebowicz*, Warszawa 2008.

Kolejnym dokumentem życia i dokonań, osobowości i myśli bohatera niniejszego tekstu jest książka Barbary Kanold pt. *Spotkania o zmierzchu z Arcybiskupem Tadeuszem Gocłowskim*, Gdańsk 2012. Autorka, zaprzyjaźniona m.in. z Urszulą i Tadeuszem Bolduanami (zob. jej wspomnienia o Tadeuszu w poświęconym mu tomie „Pro memoria…"), skorzystała z symbolicznej pomocy komisarza EU Janusza Lewandowskiego, premiera Jana K. Bieleckiego, duszpasterza środowisk twórczych ks. dr. Krzysztofa Niedałtowskiego, prezesa Instytutu Kaszubskiego Józefa Borzyszkowskiego, ks. bpa Tadeusza Pieronka oraz przewodniczącego gminy żydowskiej Jakuba Szadaja i b. prezydenta Miasta Gdańska prof. Jerzego Młynarczyka. Stąd obok spraw gdańskich, Kościoła i wielkiej Ojczyzny, zasygnalizowane zostały bliżej także jego refleksje i dokonania związane z naszą *tatczëzną* kaszubsko-pomorską. – Warto do wszystkich przywołanych tu i innych dzieł ponownie zajrzeć, na nowo przeżyć to, co być może było nie tylko ks. Arcybiskupa, ale i naszym udziałem. – Już wtedy – AD 2008 – pomyślałem…, a tym bardziej dziś widzę potrzebę udokumentowania obecności i myśli – wielkiej roli Zmarłego w naszych kaszubsko-pomorskich dziejach najnowszych, nie tylko w Społeczności Zrzeszonej.

Każdy z nas – także wśród członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Instytutu Kaszubskiego – ma bez wątpienia własny obraz postaci Ks. Arcybiskupa, który jak żaden inny z hierarchów Kościoła katolickiego, nie będąc Kaszubą i Pomorzaninem z urodzenia, tak bardzo i głęboko związał się z Kaszubami, promując nasze dzieje, kulturę i język; umacniając kaszubską, gdańsko-pomorską tożsamość, łącząc wspaniale sprawy małej i wielkiej Ojczyzny, Kościoła i państwa, nie tylko Polski i Europy…

Pamiętamy, że urodził się 16 września 1931 roku w Piskach k. Łomży na Mazowszu (obecnie województwo podlaskie) – w licznej rodzinie, a ukształtował głównie w Krakowie jako wychowanek i członek zgromadzenia księży misjonarzy, skąd przybył do Gdańska, zostając tu w 1971 r. rektorem WSD w Oliwie, a w 1983 biskupem pomocniczym diecezji gdańskiej. Dwa lata później, po śmierci ks. bpa Lecha Kaczmarka, objął 2 lutego 1985 r. rządy diecezji jako jej ordynariusz, zostając 25 marca 1992 r. arcybiskupem i pierwszym metropolitą gdańskim, pełniącym tę funkcję do emerytury w 2008 roku. W III RP był m.in. współprzewodniczącym Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu; patronował stypendialnej Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia. W ramach Episkopatu przewodniczył m.in. Komisji ds. Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Komisji

ds. Duszpasterstwa Ludzi Morza. (Za czasów ks. bpa L. Kaczmarka zostałem członkiem jego Rady jako Krajowego Duszpasterza Ludzi Morza, w której życiu byłem obecny także przez lata za czasów Następcy).

Gdy szukam w własnej pamięci pierwszych kontaktów z Ks. Arcybiskupem Tadeuszem przychodzą mi najpierw na myśl nasze zrzeszeniowe zabiegi z lat 70. o godne uczczenie 700-lecia Zapisu Mściwoja, inspirowane przez śp. Lecha Bądkowskiego. Jedną z podjętych przez nas spraw było przywrócenie w prezbiterium katedry oliwskiej zdemontowanych przed laty epitafiów dobroczyńców tej świątyni, m.in. książąt gdańsko-pomorskich oraz przeniesienie ich sarkofagu z ambitu w godniejsze miejsce. Skierowany przez prezesa O. Gdańskiego ZK-P Lecha B. do ks. bpa Lecha Kaczmarka, za biskupim wskazaniem nawiązałem współpracę z wikariuszem diecezji, szarą eminencją Kurii Biskupiej, odpowiedzialnym także za sprawy budowlane i zabytków, śp. ks. infułatem Bernardem Polcynem. (Mało przystępny Ks. Infułat po latach niemal utożsamiał się z ZK-P, dumny m.in. z działalności w naszych szeregach swego kuzyna, śp. Franciszka Wegnera ze Stobna, prezesa Oddziału w Tucholi). Realizacja oliwskiej części programu obchodów „Zapisu Mściwoja", którego 700-lecie świętowaliśmy – uczciliśmy już w warunkach stanu wojennego jedynie w katedrach Oliwy i Pelplina oraz w Gdańskim Towarzystwie Naukowym, zakończyła się za czasów biskupstwa ks. Tadeusza. Było to już po śmierci Lecha Bądkowskiego, kiedy w 1986 r. obok książęcego sarkofagu, zlokalizowanego na nowo przed ołtarzem św. Józefa – między prezbiterium a zakrystią, znalazła się poświęcona im tablica, ufundowana przez ZK-P, upamiętniająca 800-lecie fundacji oliwskiego klasztoru cystersów. Pełnomocnikiem Oddziału Gdańskiego ZK-P do jej realizacji był kol. dr Aleksander Klemp, z którym m.in. towarzyszyliśmy ks. Biskupowi podczas odwiedzin twórcy tegoż dzieła w jego pracowni. – Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia w grudniu 1989 roku wyróżnił Go jednomyślnie i jednocześnie z ks. bpem Marianem Przykuckim, bpem Andrzejem Śliwińskim oraz prof. Abdonem Stryszakiem i prof. Romanem Wapińskim godnością członka honorowego ZK-P! Klub „Pomorania" w 2001 roku uhonorował Go Medalem Stolema – kaszubskim Noblem.

W tamtych latach, u schyłku XX wieku, miały miejsce pierwsze msze święte w katedrze z obecnością kaszubszczyzny w liturgii słowa, celebrowane m.in. przez ks. Franciszka Gruczę i samego ks. Biskupa Tadeusza w koncelebrze z innymi księżmi Kaszubami (również w Bazylice Mariackiej, gdzie proboszczował skaszubiony nieco ks. Stanisław Bogdanowicz), utożsamiającymi się z ZK-P, inspirowanymi także przez Seminaria Kaszubskie w Łączyńskiej Hucie. Wtedy też zaistniała tradycja organizowanych przez O/Gdański ZK-P zrzeszeniowych opłatków kaszubskich z udziałem ks. Arcybiskupa, mających miejsce w Oliwie, a wkrótce przez długie lata we Wrzeszczu w Domu Parafialnym – parafii NSPJ, kierowanej przez śp. ks. Mikołaja Sampa. (Niekiedy ks. Abpa

zastępowali mile sympatyczni biskupi pomocniczy – śp. Zygmunt Pawłowicz i Ryszard Kasyna). Podobnie ma się sprawa tradycji inauguracji Walnych Zjazdów Delegatów ZK-P Mszą Świętą, koncelebrowaną pod przewodnictwem Ks. Abpa, zwykle w katedrze oliwskiej.

Lata 80. to czas narodzin i działania pod patronatem ks. T. Gocłowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej w Gdańsku, którego współtwórcą był m.in. Tadeusz Bolduan, a tym samym szerszego oddziaływania ZK-P na środowisko inteligencji twórczej w Gdańsku i diecezji. Służyły temu także Colloquia Gdańskie i Spotkania Pelplińskie – te drugie pod patronatem równie życzliwego nam wówczas ks. bpa Mariana Przykuckiego, w których zwykle uczestniczył także biskup gdański. Już jako abp wziął udział w dyskusji panelowej w 1992 r. poświęconej relacjom Pelplin – Metropolia Gdańska w kontekście współczesnych problemów Kościoła i państwa, prowadzonej przez J. Borzyszkowskiego z udziałem Aleksandra Halla, Jana Wyrowińskiego, Jacka Taylora i Krzysztofa Trawickiego. Kolokwiom i Spotkaniom towarzyszyły niekiedy wystawy i koncerty, a Biskupi, Kuria czy WSD, jako współgospodarze ponosili także część ich kosztów.

Do ważnych przedsięwzięć z okresu przełomu ustrojowego w Polsce należy zaliczyć zaistniały po wyborach z 1989 roku Fundusz Daru Narodowego, którego Rady przewodniczącym został ks. prymas Kardynał Józef Glemp, a dyrektorem Zarządu Andrzej Wajda. 21 XII 1989 powstał z inicjatywy ZK-P Gdański Patronat tegoż dzieła, w skład którego wszedł także ks. bp T. Gocłowski obok ks. bpa M. Przykuckiego i ks. bpa A. Śliwińskiego i znaczącej reprezentacji ludzi środowisk nauki i kultury oraz instytucji rządowych przy poparciu Lecha Wałęsy.

Bez wątpienia do najważniejszych wydarzeń w życiu ks. abpa Tadeusza i dziejach Społeczności Zrzeszonej należały obie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski z 1987 i 1999 roku, w których programie znalazły się wizyty w Gdańsku, Gdyni i Sopocie. W ich przygotowaniu i przebiegu za sprawą Ks. Arcybiskupa znalazło się sporo naszego udziału i doniosłych dla nas momentów, które przeszły do historii. To w Gdyni w 1987 roku Jan Paweł II skierował w swojej homilii do ludzi morza i Pomorza osobne przesłanie i wezwanie do Kaszubów, byśmy strzegli swego dziedzictwa i tożsamości, wartości…, do jakich wciąż nawiązujemy, pomijając niekiedy całość kontekstu tego ważnego przesłania.

Lata 80. i 90. to także czas „Gwiazdy Morza" pod red. ks. Wiesława Lauera, obecności na jej łamach tematyki kaszubskiej, jak i rozmów z Ks. Arcybiskupem na łamach „Pomeranii". To przede wszystkim narodziny III RP i Metropolii Gdańskiej; to czas naszych kongresów – II Kongresu Kaszubskiego, I Kongresu Kociewskiego i Kongresu Pomorskiego. To kolejne historyczne wydarzenia, a zwłaszcza wydanie w języku kaszubskim Biblii – Pisma Świętego – Nowego Testamentu w języku kaszubskim w tłumaczeniach ks. Franciszka Gruczy

i Eugeniusza Gołąbka. To drugie ukazało się z imprimatur Konferencji Episkopatu Polski w opracowaniu śp. Marii Kowalewskiej.

W klimacie II Kongresu Kaszubskiego, zainaugurowanego w Oliwie (Msza św. w katedrze i wystawa w Pałacu Opatów) z udziałem biskupów z sąsiednich diecezji, już w ramach nowej metropolii gdańskiej, miały miejsce w rezydencji papieskiej lub mieszkaniu Ks. Abpa liczne spotkania i rozmowy dotyczące szerszej obecności języka kaszubskiego w liturgii i problematyki kaszubsko-pomorskiej w programach kształcenia naszych Wyższych Seminariów Duchownych. Otwartości Ks. Arcybiskupa wobec naszych propozycji nie towarzyszyło jeszcze wówczas podobne stanowisko biskupa pelplińskiego, Kaszuby, śp. ks. prof. Jana Bernarda Szlagi. Stąd przygotowane z naszym – Stanisława Pestki, Cezarego Obracht-Prondzyńskiego i moim udziałem zalecenia znalazły swój wyraz w postaci dotąd unikatowych *Wskazań duszpasterskich...* Ks. Abpa Tadeusza, zachęcających duchownych i świeckich do szerszego wprowadzania języka kaszubskiego w liturgii i życiu jedynie Kościoła Gdańskiego. Warto pamiętać, iż tamtym naszym postulatom i decyzjom Ks. Arcybiskupa sprzyjał i błogosławił ówczesny sekretarz Konferencji Episkopatu Polski, ks. prof. bp Tadeusz Pieronek, zaprzyjaźniony z Oliwą i ks. prof. Józefem Tischnerem.

Do najbardziej doniosłych wydarzeń z końca XX wieku w dziejach kaszubsko-pomorskich wypada zaliczyć obchody Millennium Gdańska z 1997 roku i zainaugurowany wówczas w Gdańsku-Oliwie Kongres Pomorski, zakończony w 1998 roku w Szczecinie. Objął on całe Pomorze – nad Wisłą i Odrą, od Bałtyku po Noteć i Wartę. Skupił wysiłek i udział wielu ludzi i pomorskich organizacji regionalnych oraz samorządów i wojewódzkiej administracji państwowej. Dokumentuje jego przebieg i promowane wówczas treści *Księga Pamiątkowa Kongresu Pomorskiego*, gdzie m.in. *Słowo Biskupów z Pomorza*, przygotowane z naszym udziałem i zaprezentowane nadawcom przez Ks. Arcybiskupa, podpisane podczas Konferencji Episkopatu Polski w Szczecinie 11 marca 1998 r. przez księży biskupów ordynariuszy Pomorza i z Pomorza pochodzących: abpa Henryka Muszyńskiego, metropolitę gnieźnieńskiego; abpa Tadeusza Gocłowskiego, metropolitę gdańskiego; abpa Edmunda Piszcza, metropolitę warmińskiego; abpa Mariana Przykuckiego, metropolitę szczecińsko-kamieńskiego; bpa Jana Bernarda Szlagę, biskupa pelplińskiego; bpa Andrzeja Suskiego, biskupa toruńskiego; bpa Mariana Gołębiewskiego, biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego; bpa Andrzeja Śliwińskiego, biskupa elbląskiego. Jest w tym *Słowie* zawarte wezwanie do poznania, kontynuacji i wzbogacania tradycji, historii i kultury kaszubsko-pomorskiej, do zakorzenienia w nich ogółu mieszkańców naszej ziemi i współdziałania na rzecz przyszłości. – Warto i do tegoż dokumentu sięgać, jak i uświadamiać sobie szerszy kontekst jego powstania, także kontekst polityczny, nie tylko ogólnopolski.

Zakończenie Kongresu Pomorskiego zbiegło się z decyzją parlamentu polskiego o nowym podziale administracyjnym kraju, w którym Kaszubi znaleźli się w jednym województwie – województwie pomorskim ze stolicą w Gdańsku. Tę decyzję poprzedziła działalność i aktywność polityczna przedstawicieli ZK-P, zaangażowanych w życiu publicznym jako wojewodów, posłów i senatorów, reprezentujących w skali kraju nurt otwarty na przyszłościowe reformy, dalszą demokratyzację ustroju państwa i obecność Polski w EU, bliski ks. abp T. Gocłowskiemu.

Snując te wspomnienia, mam świadomość ich dalekiej niekompletności. Z wdzięcznością pamiętam o udziale Ks. Abpa Tadeusza w Sympozjach Polonii Pomorskiej, organizowanych przez Urząd Wojewódzki w Gdańsku i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, m.in. nasz wspólny z Polonusami pomorskimi pobyt we Wdzydzach i rejs po Jeziorze Wdzydzkim – niejako śladami Remusa. – *Żëcé i przigodë Remusa* Aleksandra Majkowskiego były także dla Ks. Abpa ważną lekturą, do której nawiązywał niejednokrotnie w swoich kaszubskich homiliach. Niezapomnianą dla mnie oraz dla mieszkańców i letników wsi Lizaki w sąsiedztwie Wdzydz pozostanie uroczystość poświęcenia tam przez Ks. Arcybiskupa pomnika ku pamięci Remusowego *drëcha*, muzykanta Trąby. Pomnik ten stanął na prywatnym gruncie, staraniem m.in. dwóch Borzyszków, w cieniu tamtejszego kościółka, przeniesionego znad Jeziora Żarnowieckiego i zrekonstruowanego własnym sumptem przez Jana Żurowskiego z Gdańska, którego matka Aleksandra reprezentuje tamtejszy ród Łysakowskich.

Ks. abp. Tadeusz był także wdzięcznym odbiorcą współczesnych dzieł literatury kaszubsko-pomorskiej i innych wydawnictw wychodzących z oficyn kaszubskich, w tym Instytutu Kaszubskiego, którego został Członkiem Honorowym w 2012 roku. Jemu też my Kaszubi zawdzięczamy wydanie z imprimatur Kościoła *Lekcjonarza* i *Modlitewnika* oraz innych publikacji religijno-kościelnych w języku kaszubskim.

Historyczny charakter miała też zorganizowana z jego udziałem wielka Pielgrzymka kaszubska do Ziemi Świętej w 2000 roku, podczas której poświęcono w kościele „Pater noster" tablicę z tekstem „Ojcze nasz" w języku kaszubskim. Podobna tablica kilka lat później została poświęcona m.in. w katedrze oliwskiej.

Jako metropolita gdański ks. abp Tadeusz, mając w swojej pieczy sporą część ziemi i społeczności Kaszubów, w tym nadmorską Nordę, mocno wpisał się w najnowsze dzieje wielu starych i nowych kaszubskich parafii, w tym wszystkich gdyńskich z Oksywiem na czele i belacko-lasockich z Juratą, Żarnowcem, Swarzewem i Wejherowem… Jako współgospodarz ziemi kaszubsko-pomorskiej cieszył się z osiągnięć tak parafii, jak i konkretnych ludzi, także biznesu czy naszych samorządów. Na swój niezwykły i niepowtarzalny sposób prowadził obok duszpasterstwa swoistą edukację obywatelską. Bolał nad jej słabo-

ściami i efektami – wynikami dalekimi od miary wyzwań współczesności. Można powiedzieć, że w tej intencji i w tym duchu uczestniczył w Zjazdach Kaszubów, z których X miał miejsce w 2008 roku w Gdańsku, a zainaugurowała go msza św. w Bazylice Mariackiej z Jego ważną homilią i otwarcie wystawy w Ratuszu Głównomiejskim pt. „Kaszubi a Gdańsk. Kaszubi w Gdańsku". – Nieustannie podkreślał stołeczność Gdańska dla wspólnoty kaszubskiej, a wyróżniając Kaszubów jako pierwotnych gospodarzy Pomorza, zapominał nawet niekiedy o tym, że ZK-P współtworzą także inni – Kociewiacy, Borowiacy, Kaszubi i Pomorzanie o powojennym korzeniu.

Osobną część nie tylko moich wspomnień, związanych również z życiem Społeczności Zrzeszonej, zajmują te związane z Jego obecnością w działalności Stowarzyszenia Odbudowy Gotyckiego Kościoła św. Jana i powstaniem – programem Centrum Św. Jana Nadbałtyckiego Centrum Kultury. Razem współtworzyliśmy też z inicjatywy dr Marii Pelczar Fundację Biblioteki Gdańskiej PAN i uczestniczyliśmy w dorocznych niepowtarzalnych spotkaniach z „Krajniakami" pod przewodnictwem prof. Jowity Kęcińskiej-Kaczmarek w kościele św. Jana i Tawernie Kaszubskiej „Mestwin". „Krajniacy" zwykle na koniec adwentu, podczas mszy św. w Jego „katedrze kaszubskiej", dedykowali uczestnikom koncert swoich pieśni, w tym kolęd, a w 2013 r. kolejny nowy utwór Profesor Jowity, skomponowany na okoliczność uhonorowania Ks. Abpa przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Orderem Orła Białego. Jego tekst głosi: „Laureatowi Orderu Orła Białego

Leciał Orzeł Biały
Nad Pomorzem naszym,
Kłaniał się tej ziemi
Słuchał dawnych czasów.

Słuchał słów Mestwina,
Myśli Świętopełka,
Szukał tej mądrości,
Co zaklęta w wiekach.

Spostrzegł wreszcie Tego,
Co mądrym spokojem
Krzepił w trudnym czasie
Miast wojny – pokojem.

Zrzucił Mu swe pióro,
Znak Orła Białego,
Dziękował tym znakiem
Za posiew Dobrego.

Krajna też dziękuje
Swemu Pasterzowi,
Niesie pieśń swą w darze
Arcybiskupowi".

Niezwykła była też „prywatna pielgrzymka" Ks. Arcybiskupa na Krajnę, m.in. do Zakrzewa i przede wszystkim do Wielkiego Buczka, w której przypadła mi zaszczytna rola przewodnika – kierowcy, podobnie jak na spotkanie z „Remusowym Kręgiem" w Borzestowie…

I tu nie można także pominąć Jego licznych pobytów w Łączyńskiej Hucie, tak w czasach PRL, jak i w III RP. W naszej „Zagrodzie Kaszubskiej" nad Radunią już w latach 80. XX wieku spotykał się m.in., z Stanisławem Pestką, Tadeuszem Bolduanem, Izabellą Trojanowską, Janem Wyrowińskim oraz naszymi sąsiadami i przyjaciółmi z samej Łączyńskiej Huty. Tam też przez lat kilka w III RP spotykaliśmy się z udziałem honorowego gościa ks. prof. Józefa Tischnera. Niezapomniane pozostaną tych przyjaciół i ich słuchaczy rozmowy. W 2010 roku Ks. Abp poświęcił zlokalizowany przed naszą kapliczką św. Franciszka i MB Sianowskiej Królowej Kaszub obelisk, stolemny kamień z swoistymi merkami ks. J. Tischnera i mistrza Mariana Kołodzieja – „Na wdór!" – „Ku pamięci…". – Dziś myślę, że do ich imion i nazwisk oraz lat życia trzeba dopisać „Ks. abp Tadeusz Gocłowski (1931–2016)", co niewątpliwie chętnie uczyni twórczyni tego pomnika, absolwentka ASP w Gdańsku, Emilia z lińskich Ellwartów Sikora z Łączyna.

Pamiętamy też z wdzięcznością o Jego ostatniej posłudze ofiarowanej naszym zmarłym drëchom – Jego osobiste pożegnanie śp. Lecha Bolta, Tadeusza Bolduana, Mariana Kołodzieja, Gerarda Labudy, Brunona Synaka, jak też duchową obecność – udział w pogrzebie Stanisława Pestki.

Z wdzięcznością wspominam też obecność Ks. Arcybiskupa na niejednej innej uroczystości zrzeszeniowej (np. wręczenie Medalu im. Bernarda Chrzanowskiego „Poruszył wiatr od morza" ks. prof. Januszowi Pasierbowi w Kaplicy Królewskiej w 1989 r.), czy też Instytutu Kaszubskiego – w tym promocji książki – *Sługa Słowa* – ks. abpa prof. Henryka Muszyńskiego oraz moim 70-leciu w Ratuszu Staromiejskim, gdzie umówiliśmy się na kolejne spotkanie w Łączyńskiej Hucie.

Wspominając obecność Ks. Abpa w Łączyńskiej Hucie, pamiętam o Jego duchowej i rzeczywistej przytomności w naszych uroczystościach rodzinnych – zjazdach Borzyszków, ślubie oraz weselu Wisi i Marcina, chrzcie i chrzcinach ich syna Rocha w pięknym kościele św. Jacka w Straszynie… Z wdzięcznością pamiętam o zaproszeniu do udziału w Jego „Spotkaniach o zmierzchu…" z Barbarą Konold…

Jako emeryt Ks. Abp mógł od 2008 roku więcej niż dotąd poświęcić uwagi i czasu naszym zrzeszeniowym i rodzinnym sprawom, a więc także Kaszubom i Krajniakom, wobec których zastępować Go zaczął ks. prał. Bogusław Głodowski, poświęcając w 2013 r. w Jego imieniu kapliczkę Leśnej Matki Bożej Radosnej w Wielkim Buczku.

Miał też więcej czasu na rozmowy w swoim domu – mieszkaniu o sprawach Zrzeszenia, Archidiecezji, Województwa Pomorskiego i Polski, o bliskich nam żywych i umarłych, również o księżach i biskupach, także o tych ludziach, których słowa i czyny budziły nasz niepokój. Podczas ostatniego w Jego rezydencji spotkania mówiliśmy m.in. o naszych chorobach i zbliżającej się rocznicy 60-lecia Jego święceń kapłańskich. Chciał ją obchodzić skromnie w bliskim mu Krakowie. Mówiliśmy wówczas też o książkach i pamiątkach… Przeczytane książki zwykle na bieżąco przekazywał do Biblioteki WSD w Oliwie. Zapytałem wówczas, czy mają jakiś znak własnościowy – ekslibris. Wyszło na to, że nie... Stąd z myślą o jubileuszu poprosiłem o takowy mistrza Andrzeja Arendta. Niestety, nie dotarł do Ks. Abpa przed Jego niespodziewaną śmiercią.

A tak niedawno, 13 marca, przewodniczył w św. Janie mszy św. w intencji ks. prof. Józefa Tischnera z okazji jego 85. urodzin, wygłaszając chyba ostatnią wspaniałą homilię (opublikowaną w czerwcowym numerze „Pomeranii"), po której miało miejsce w małym gronie przyjacielskie spotkanie w „Mestwinie" z udziałem m.in. ks. Bogusława Głodowskiego oraz Joli i Ryszarda Ronczewskich… Miał świadomość, podobnie jak pozostali, „Jak szybko upływa życie…". Miał i mieliśmy wspólne plany; m.in. pielgrzymki na Gochy i Zabory, przygotowanie tomu „Kazania kaszubskie i kaszubsko-pomorskie" itp. itd. Żałowałem bardzo, iż w latach Jego emerytury nie towarzyszyły Mu obok Ks. Kapelana Rafała Sawicza na co dzień dwie niezastąpione, przemiłe i dla mnie jako gościa, siostry zakonne – sekretarka s. Asumpta i gospodyni s. Bogumiła… Myślę, że ich obecność mogłaby może uchronić nas przed nieszczęściem.

Pierwszy wylew, pierwsze dni pobytu w szpitalu GUM, wzbudziły smutek i rozpacz wielu… Po tygodniu nastąpiła pewna poprawa. Dzięki ks. kapelanowi Rafałowi, towarzyszącemu dzielnie i wiernie Ks. Abpowi do końca, mogłem z Nim telefonicznie rozmawiać. W odpowiedzi na moje słowa – życzenia – dziękował i pozdrawiał rodzinę, wszystkich bliskich i życzliwych Mu ludzi ze Społeczności Zrzeszonej… Cieszyłem się, że to zapowiedź powrotu do czynnego życia. Niestety, drugi wylew zakończył Jego żywot.

Tuż po Jego śmierci ukazało się bardzo wiele nekrologów i wspomnień we wszystkich mediach, także w Internecie. Między innymi senator i b. prezes ZK-P Jan Wyrowiński na swoim blogu napisał:

„Odszedł biskup wielkiego formatu, jeden z najwybitniejszych hierarchów polskiego Kościoła! Wielka strata dla Polski! Poznałem Go w połowie lat

osiemdziesiątych minionego wieku w gościnnej checzy Hani i Józka Borzyszkowskich w Łączyńskiej Hucie. I tak się złożyło, że ostatni raz widziałem i słyszałem – a słuchać Księdza Arcybiskupa to zawsze była ogromna przyjemność, w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku podczas uroczystości 70-lecia urodzin tegoż Józka Borzyszkowskiego, wybitnego historyka Pomorza i Kaszub. Cieszył się wielkim mirem wśród Kaszubów. Wśród wielu jego zasług jest i otwarcie Kościoła gdańskiego na kaszubszczyznę oraz życzliwa zgoda na używanie języka kaszubskiego w liturgii".

W ostatnim pożegnaniu Ks. Abpa w katedrze oliwskiej uczestniczyło wielu z nas; był obecny także poczet sztandarowy ZK-P; byli „Krajniacy" z Wielkiego Buczka. Język kaszubski zabrzmiał w modlitwie powszechnej… W swojej homilii ks. prymas senior, abp Henryk Muszyński także w naszym imieniu podziękował Zmarłemu za to, co zrobił dla nas Kaszubów.

Wśród ludzi bliskich i cenionych przez Ks. Abpa byli m.in. Janusz Lewandowski i Donald Tusk. Donald jako przewodniczący Unii Europejskiej nie mógł uczestniczyć w pogrzebie, gdyż w tym dniu w delegacji EU składał wizytę Ojcu Św. Franciszkowi. Ale i tam w Watykanie pamiętał o Ks. Abpie. Przemawiając do Ojca Świętego m.in. powiedział:

„**Polska jest i będzie w Europie, to jest poza kwestią.**
Pytanie, jakie przed nami stawia Jego Świątobliwość to: jaka Europa ma być? Miłosierna i solidarna, czy zamknięta i egoistyczna? Zbudowana na jakże chrześcijańskiej idei praw człowieka, wolności obywatelskich oraz respektu dla każdej jednostki, czy też na pogańskim kulcie przemocy i pogardy?
Chciałbym tu przytoczyć słowa modlitwy Świętego Franciszka, wciąż ważne w każdym zakątku świata, Europy i mojej ojczyzny.
Usłyszałem je pierwszy raz od arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, jednego z patronów polskiej »Solidarności«, którego dziś żegna moje miasto Gdańsk:

O Panie, uczyń z nas narzędzia
Twego pokoju,
abyśmy siali miłość
tam, gdzie panuje nienawiść;
wybaczenie,
tam gdzie panuje krzywda;
jedność,
tam gdzie panuje zwątpienie;
nadzieję,
tam gdzie panuje rozpacz;

światło,
tam gdzie panuje mrok;
radość,
tam gdzie panuje smutek.
(…)

Byliśmy i będziemy w Europie".

– Te słowa modlitwy franciszkańskiej wyryte są na postumencie naszej kapliczki w Łączyńskiej Hucie…

Trudno się jednak pogodzić z Jego bezpośrednią nieobecnością, pogłębiającą niedostatek ludzi łączących i myślących, ludzi z wyobraźnią o przeszłości i przyszłości. Był i pozostanie w naszej pamięci jako człowiek dialogu, otwartości, dobrego słowa i czynu, budzący nie tylko wśród młodych pozytywny odzew, czy wśród starszych niekiedy głosy sprzeciwu. Był świadom realiów naszej rzeczywistości – kościelnej i państwowej. Nigdy nie tracił jednak optymizmu, budząc go wśród współtowarzyszy doli i niedoli oraz licznych słuchaczy, nie tracąc, tam gdzie trzeba, także dystansu i poczucia humoru. R.i.p.! – *Non omnis moriar*!

Dokumentem naszej o Nim pamięci będzie, mam nadzieję, postulowany już przez „Krajniaków" kolejny tom *Pro memoria*… – pomnik słowa.

Józef Borzyszkowski

TADEUSZ CHRZANOWSKI (1932–2016) – architekt, opiekun zabytków i krajobrazu kulturowego Gdańska, Kaszub i Pomorza

Podczas XIV Pomorskich Zaduszek Artystycznych 1 listopada 2016 roku, odbywających się tradycyjnie w kościele św. Jana, Tadeuszowi Chrzanowskiemu poświęcono następujące epitafium.

„Tadeusz (Maciej, Tadeusz, Piotr) Chrzanowski – architekt, konserwator zabytków. W latach studenckich działacz klubu studenckiego Żak oraz teatru Bim-Bom. Od roku 1958 pracownik Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownia Konserwacji Zabytków, realizował odbudowę licznych budowli Starego i Głównego Miasta. Wojewódzki konserwator zabytków w latach 1967-1973 i 1981-1991, rozpoczął prawną ochronę zabytkowych układów ruralistycznych, wpisując je do rejestru zabytków (wieś Juszki). Prowadził współpracę z gdańskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W latach 80. XX wieku uczestniczył w powołaniu zespołu do spraw rekonstrukcji carillonu z kościoła św. Katarzyny oraz konserwatorskiej adaptacji prospektu organowego z kościoła św. Jana do wnętrza Bazyliki Mariackiej. Zmarł 3 stycznia 2016 roku w wieku 84 lat".

– To słowa Bożeny Ptak, autorki wszystkich epitafiów, opublikowanych w okolicznościowym druku przez Nadbałtyckie Centrum Kultury, do którego od lat, dzięki decyzji ks. abpa Tadeusza Gocłowskiego, należy wspomniana świątynia, stanowiąca Centrum św. Jana, zarazem Ośrodek Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w Gdańsku. Tadeusz w dzieje renesansu tej świątyni wpisał się dobitnie jako aktywny członek i – społeczny – ekspert Stowarzyszenia Odbudowy Gotyckiego Kościoła św. Jana, w którym działaliśmy w latach jego istnienia. (Zob. *Stowarzyszenie Odbudowy Gotyckiego Kościoła św. Jana w Gdańsku (1992-2001)*. Wstęp i wybór dokumentów z archiwum Stowarzyszenia Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2010).

Pogrzeb Tadeusza odbył się na Cmentarzu Srebrzysko, gdzie dwa lata wcześniej pochowano jego żonę Halinę. Dla niektórych uczestników tej uroczystości ostatniego pożegnania maleńkim szokiem było odczytanie na klepsydrze informacji o pogrzebie Macieja, a nie Tadeusza, gdyż niewielu znało wcześniej wszystkie trzy jego imiona.

Biogram Tadeusza znajdujemy w Gedanopedii, siłą rzeczy bardzo lakoniczny. Stąd idąc nieco tym śladem, staram się go poszerzyć o informacje uzyskane od najbliższych – syna Jacka ze Szczecina i wnuczki Joanny z Gdańska. W niemniejszym stopniu angażuję własną pamięć i archiwum Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którego Tadeusz był najpierw sympatykiem, potem członkiem, a także zaangażowanym działaczem.

Tadeusz Maciej Piotr urodził się 28.10.1932 roku w Warszawie w rodzinie inteligenckiej jako syn Heleny z d. Stępniewskiej i Czesława Chrzanowskich. Lata wojny, podczas której uczęszczał do szkoły powszechnej, spędził z rodzicami w stolicy i okolicy. Po upadku Powstania Warszawskiego, w którym brał udział jego ojciec (wkrótce zmarł), Tadeusz wraz z matką znalazł się w Gdańsku, gdzie zamieszkali na Zaroślaku. Stamtąd uczęszczał do „Getezana" – Gdańskiego Technikum Zawodowego Mechaniczno-Elektrycznego, mającego siedzibę w pobliskim gmachu byłego Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Tam Tadeusz poznał dzieje szkolnictwa polskiego, jak i losy Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. Po ukończeniu tej szkoły podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, które ukończył w 1958 roku.

Wspomniane przy okazji Zaduszek PPPKZ było pierwszym miejscem jego pracy, które po latach znalazło swoją siedzibę w odbudowanych kamieniczkach przy ul. Straganiarskiej, w dawnej szkole świętojańskiej, gdzie uczył ks. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, uczczony stosowną tablicą. Po koniec XX w. w sąsiedztwie PPPKZ przy wsparciu Tadeusza odbudowano kolejne 4 kamieniczki, stanowiące dziś Dom Kaszubski – własność Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

W 1960 roku Tadeusz wstąpił w związek małżeński z Haliną Gwoździńską (1938-2013), absolwentką LO nr 1 w Gdańsku i Wydziału Elektroniki PG, urodzoną w Borysławiu. Po roku urodził się ich jedyny syn Jacek, również absolwent Wydziału Elektroniki PG, od 1986 roku obywatel Szczecina. Z dwóch córek Jacka i jego żony Elżbiety, absolwentki pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, pochodzącej z gniewsko-pelplińskiej familii Bober, starsza Joanna, studiując śladem Tadeusza architekturę w Gdańsku, pozostała w nadwiślańsko-nadmotławskim mieście, opiekując się dziadkami do końca ich życia. Młodsza Dominika, prawniczka, pozostała obywatelką stolicy Pomorza Zachodniego. – Te rodzinne związki między Gdańskiem a Szczecinem w przypadku Tadeusza, podobnie jak Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, odgrywały bardzo

ważną rolę. Odbudowując zabytki Gdańska, z zainteresowaniem śledził dokonania kolegów szczecińskich w stolicy nadodrzańskiej, jak i na całym Pomorzu Zachodnim. Pracując w PPPKZ, sprawując nadzór konserwatorki, uczestniczył w odbudowie m.in. szczytów kościoła św. Katarzyny, Wielkiej Zbrojowni i Domu Kaznodziejów oraz w konserwacji północnych i zachodnich odcinków murów obronnych Głównego Miasta. W latach 1966-1968, kontaktując się m.in. z prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, wicewojewodą Bernardem Szczęsnym, koordynował zainicjonowaną przezeń jako przewodniczącego Klubu Stutthofiaków budowę Pomnika Walki i Męczeństwa w Sztutowie (za co został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi).

W latach 1967-1973 Tadeusz pracował po raz pierwszy na arcyważnym i trudnym, nie tylko w okresie PRL-u, stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Dzięki jego zabiegom m.in. adaptowano partery i przedproża odbudowanych kamieniczek przy ul. Mariackiej i Św. Ducha na pracownie plastyczne i kawiarnie. Oczkiem w głowie była dlań odbudowa Ratusza Głównego Miasta i Dworu Artusa wraz z przywróceniem maksymalnie ich oryginalnych wnętrz, jak i rekonstrukcja hełmu wieży kościoła św. Katarzyny i jego kryształowych sklepień w nawach bocznych.

Z wdzięcznością i uznaniem te fakty przywołał na łamach „Gazety Wyborczej" Trójmiasto z 15 stycznia 2016 roku Andrzej Januszajtis w swojej rubryce – „Tego na pewno nie wiecie", w artykule – wspomnieniu pośmiertnym, zatytułowanym *Tadeusz Chrzanowski – konserwator z prawdziwego zdarzenia*!

Między innymi napisał:

„Najwięcej wspomnień o Zmarłym mam z czasów, kiedy drugi raz był konserwatorem wojewódzkim. Jako członek Rady Konserwatorskiej mogłem stwierdzić, jak bardzo leżało mu na sercu piękno Gdańska. Dzisiejsi inwestorzy mieliby z nim ciężki żywot. Nie uzyskiwaliby tak łatwo zgody na rozbiórki autentycznych obiektów – nawet jeśli nie były wpisane do rejestru. Nie zgodziłby się na pewno na dzisiejszy kształt i skalę zabudowy na Wyspie Spichrzów, ani na przegrodzenie Motławy psującymi krajobraz i blokującymi ruch na rzece kładkami". – W dalszym ciągu tego świadectwa A. Januszajtis przywołuje rolę Güntera Grassa i Hansa Eggebrechta oraz Tadeusza w rekonstrukcji najsłynniejszego z gdańskich carillonów na wieży św. Katarzyny, najstarszej świątyni parafialnej Gdańska.

Nie tylko A. Januszajtis i przewodnicy gdańscy pamiętają też o Tadeuszowej współpracy z PTTK w Gdańsku i o jego staraniach o zwrot dokumentacji dotyczących zabytków gdańskich z Niemiec, uwieńczonych pomyślną decyzją syna ostatniego niemieckiego konserwatora Wolfganga Deurera.

Tadeusz Chrzanowski nie tylko tymi „kościelnymi" czy „niemieckimi" kontaktami narażał się niejednemu z przedstawicieli ludowej władzy. Po odejściu

z urzędu WKZ w 1973r. pracował przez kilka lat w firmie budowlanej KOMBET w Gdyni. Ponownie objął ten urząd w 1981 r. na fali „Solidarności", w czym niemały był udział red. Izabelli Trojanowskiej, od lat współpracującej z Tadeuszem, promującej jego działania, wciągającej go w sprawy kaszubsko-pomorskie. Jednym z naszym wspólnych działań były wysiłki na rzecz upamiętnienia 700-lecia Zapisu Mestwina – Układu w Kępnie w 1282 r. W ich ramach podjęto starania o przywrócenie w katedrze oliwskiej epitafiów dobrodziejów tej świątyni, w tym książąt gdańsko-pomorskich oraz przeniesienie ich pomnika – sarkofagu na godne miejsce, co nastąpiło w 1986 roku, dzięki zaangażowaniu ks. bpa Tadeusza Gocłowskiego.

W tamtych latach przy zaangażowaniu Tadeusza prospekt organowy z kościoła św. Jana został przekazany i odnowiony na rzecz odbudowywanych za sprawą dr. Otta Kulckego z Frankfurtu nad Menem i jego przyjaciół organów Bazyliki Mariackiej. Niejeden obiekt zabytkowy poza Gdańskiem, sakralny czy świecki, wracał do dawnej świetności dzięki pomocy Tadeusza Chrzanowskiego.

Przedmiotem jego szczególnej troski były również muzea regionalne, a wśród nich Wdzydze, czyli Muzeum–Kaszubski Park Etnograficzny. Osobną, wręcz innowacyjną, formą jego działalności była rozpoczęta przezeń ochrona układów i zabytków ruralistycznych, czyli wsi, wpisywanie ich do rejestru. Standardowym przykładem stała się wspomniana wieś Juszki w gminie Kościerzyna. Tadeusz, promując przejmowanie starych, przeznaczonych na zniszczenie, chat przez nowych użytkowników w charakterze domków letniskowych, sam dał przykład. W latach 70. XX wieku zakupił właśnie w Juszkach pół drewnianej chaty, krytej strzechą od Jadwigi Milochowej. Po jej renowacji w przydomowym ogródku ufundował stylową kapliczkę św. Jana Nepomucena, zlecając Krystynie Filipskiej-Frejer wykonanie kopii oryginalnej rzeźby, zabytkowej figury, tegoż świętego, pozostającej w zbiorach Skansenu we Wdzydzach. W przygotowanym wspólnie z fotografikiem Alfonsem Klejną albumie pt. *Boże Męki, krzyże i kapliczki przydrożne na Kaszubach*, Gdańsk-Pelplin 2004, zaprezentowałem ją na s. 70 i 71, gdzie jedno ze zdjęć, wykonane przez Tadeusza, dokumentuje odprawiane przed tą kapliczką wiejskie nabożeństwo majowe. (Kilka lat później drugą część chaty J. Milochowej kupił jego i nasz wspólny kolega z pracy w Urzędzie Wojewódzkim Henryk Chaciński, którego złowione i smażone ryby – ich smak sprzed 20 lat pamiętam do dziś dnia).

Z wdzięcznością wspominam zainteresowanie i życzliwe wsparcie Tadeusza przy budowie i odbudowie naszej zabytkowej zagrody kaszubskiej w Łączyńskiej Hucie, co przywołuję m.in. na kartach wydanej w bieżącym roku książki *Nad Radunią...*

W nadraduńskiej okolicy spotykaliśmy się niejednokrotnie z Tadeuszem, który po powtórnym opuszczeniu stanowiska wojewódzkiego konserwatora

zabytków w 1991 r., już jako emeryt, pracował w Kaszubskim Parku Krajobrazowym w Kartuzach. Wówczas to, współpracując m.in. z PG i ZK-P, był *spirytus movens* wielu działań, w tym konferencji na KUL-u we Wieżycy, poświęconej zachowaniu krajobrazu kulturowego Kaszub, jego ochronie przed narastającym zjawiskiem budowania koszmarków architektonicznych.

Będąc członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Zarządu Oddziału Gdańskiego, wprowadzonym doń m.in. przez I. Trojanowską, Tadeusz angażował się w działania na rzecz rozwoju sztuki ludowej. Z radością uczestniczył w organizacji „Ludowych Talentów", bliskich mu od ich początków w 1970 r. w Łączyńskiej Hucie. Ma też swój udział w zaistnieniu niejednej tablicy pamiątkowej na gdańskiej drodze kaszubskiej. Jako specjalista – koordynator prac konserwatorskich po 1991 r. był zaangażowany m.in. w rekonstrukcję wnętrz Domu Uphagena.

W pamięci wielu gdańszczan różnych pokoleń, zainteresowanych zwłaszcza powojennymi dziejami Gdańska, Tadeusz Chrzanowski zapisał się już jako student. Był wówczas działaczem dziś legendarnych niemal instytucji – Klubu Studenckiego „Żak" w jego dawnej siedzibie – dziś Rady Miasta Gdańska przy Hucisku i narodzonym tam Teatrze Studenckim Bim-Bom! Był nie tylko jego aktorem ale i dokumentalistą. Jego filmowe – fotograficzne archiwum Bim-Bomu stanowiło wspaniałe źródło do kolejnych wystaw i albumów, przypominających pogodne strony nie tylko studenckiego życia w okresie PRL-u, jak i liczne krajowe i zagraniczne występy – podróże. Archiwum to, które wspominam nieraz z duchowym bratem Włodzimierzem Łajmingiem, także z Bim-Bomu, podobnie jak cała spuścizna Tadeusza Chrzanowskiego, czeka spokojnie na Zaroślaku na kolejne swoje odkrycia i wykorzystanie, choćby w powstających tomach syntezy „Historia Gdańska" po 1945 roku. W tymże archiwum jest sporo dokumentów foto i filmowych z podróży po Europie, organizowanych m.in. przez zaprzyjaźnioną z Chrzanowskimi Aleksandrą Szymańską i środowisko archeologów, z którymi Tadeuszostwo poznawali krajobrazy i zabytki nie tylko Grecji, Italii czy Hiszpanii.

Życie Tadeusza i jego rodziny, obfitujące nie tylko w codzienne radości i smutki, stanowiące cząstkę naszych gdańskich i kaszubsko-pomorskich dziejów po kataklizmie II wojny światowej, utrwalone m.in. na przywołanych fotografiach i w innych dokumentach oraz na kartach publikacji Tadeusza i o nim, godne jest trudu rzetelnego badacza i dobrego pióra.

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk

HANS KOSCHNICK (1929–2016) – pionier partnerskiej współpracy pomiędzy Polską a Niemcami

Odszedł kolejny z grona pionierów zbliżenia między Polską a Niemcami. Hans Koschnick należał do tych osób, które pozostawiają trwały ślad, nie tylko w pamięci współczesnych. Urodzony w 1929 roku w rodzinie robotniczej, w bremeńskiej dzielnicy Gröpelingen, niemiecki polityk SPD, Honorowy Obywatel Gdańska, Honorowy Obywatel Bremy, doctor honoris causa Uniwersytetu w Hajfie… zmarł w kwietniu 2016 w wieku 87 lat.

„Polityk wyjątkowy", „mąż stanu o międzynarodowej charyzmie" „wskazujący kierunek", „budowniczy mostów", „trybun ludowy", „rozjemca" – takimi określeniami żegnano Hansa Koschnicka podczas uroczystości pogrzebowych w Bremie[1]. Wolne Hanzeatyckie Miasto Brema, a zarazem najmniejszy niemiecki kraj związkowy, zawdzięcza wiele swojemu wieloletniemu burmistrzowi i Prezydentowi Senatu (1967-1985), którego ulubioną postacią literacką był dobry wojak Szwejk, a bohaterkami świata realnego – Róża Luksemburg i Matka Teresa[2]. Brema pod jego rządami wzmocniła obraz miasta otwartego na świat, zyskała opinię *bundeslandu* o sprawnej polityce społecznej, wspierającego rodziców samotnie wychowujących dzieci, a także stała się siedzibą jednego z najmłodszych uniwersytetów w Niemczech (1971), który obecnie należy do ścisłej czołówki uczelni wyższych kraju.

---

1 Zob. relacje prasowe: *Zum Tod von Hans Koschnick. Volkstribun und Friedensstifter*. Spiegel Online z dn. 21.4.2016, http://www.spiegel.de/politik/deutschland/hans koschnick ist tot nachruf auf bremens ex buergermeister a 1088433 druck.html (10.12.2016).

2 *Der Privatmann. Eine (fast) unmögliche Rolle.* Radio Bremen z dn. 3.5.2016, http://www.radiobremen.de/politik/dossiers/koschnick/koschnick124.html (10.12.2016); zob. także *Der Vermittler. Zwischen den Stühlen*. Radio Bremen z dn. 16.12.2016, http://www.radiobremen.de/politik/dossiers/koschnick/koschnick120.html (20.12.2016).

Jednym z ważnych obszarów działalności politycznej Hansa Koschnicka były stosunki Niemiec z sąsiadami, obciążone II wojną światową i jej następstwami. W latach 80. XX wieku polityk był odpowiedzialny z ramienia Bundestagu za kontakty kulturalne pomiędzy RFN a Francją. Działał na rzecz dialogu niemiecko-izraelskiego, m.in. jako prezydent Towarzystwa Izrael-Niemcy w latach 90. Na polu stosunków polsko-niemieckich angażował się m.in. jako przewodniczący niemiecko-polskiej grupy parlamentarnej w Bundestagu w latach 2000--2005 czy też prezes prezydium Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich w Darmsztadcie. Doświadczenia w odbudowywaniu relacji pomiędzy skonfliktowanymi stronami wykorzystał także jako cywilny administrator Mostaru w Bośni i Hercegowinie z ramienia Unii Europejskiej (1994-1996).

Z perspektywy gdańskiej istotna jest przede wszystkim rola Hansa Koschnicka jako pioniera i praktyka współpracy partnerskiej pomiędzy polskimi i niemieckimi miastami. Doprowadził do podpisania w 1976 roku Porozumienia o Współpracy Partnerskiej Gdańska i Bremy. Czterdziestolecie jej sygnowania świętowano w Gdańsku w październiku 2016 podczas Tygodnia Niemieckiego. Była to pierwsza tego typu umowa o współdziałaniu pomiędzy państwami nastawionymi konfrontacyjnie w okresie trwania „zimnej wojny", która wpisała się na trwałe w historię zachodnioniemieckiej Ostpolitik, wprowadzonej w latach 70. XX wieku przez Willego Brandta. Jak wspominał reżyser i sygnatariusz porozumienia między miastami Hans Koschnick: „W zachodniej części Europy chciano poprzez kontakty między miastami pozyskać poszczególnych obywateli i ich miejscowe organizacje społeczne dla celów wspierania procesów demokratycznych i poprzez wzajemną otwartość doprowadzić do wzajemnego zrozumienia"[3].

Waga tego aktu nie raz była przedmiotem refleksji: ukazywano je jako pionierskie przedsięwzięcie o symbolicznym znaczeniu w procesie zbliżenia Polski i Niemiec, zwłaszcza na poziomie społeczeństw i relacji międzyludzkich[4]. Dwuletnie perypetie z negocjowaniem umowy sam Hans Koschnick podsumował następująco:

> „Ileż miesięcy poszło na marne nad roztrząsaniem problemu, czy w niemieckiej wersji może zostać użyta nazwa Gdańsk czy Danzig. Ile przeszkód wiązało się z problemem, czy w niemieckich dokumentach metrykalnych miasto urodzenia będzie określane tylko polską nazwą, czy dopuszczalne jest podanie równolegle

---

[3] H. Koschnick, *Współpraca Gdańska i Bremy – otwarcie się na demokratyczny Wschód*, [w:] *Gdańsk. Z historii stosunków polsko-niemieckich*, red. Marek Andrzejewski, Warszawa 1998, s. 204.

[4] Por. B. Cöllen, *Dieter Bingen o Hansie Koschnicku: Skuteczny polityk, wrażliwy wobec Polski.* „Deutsche Welle" z dn. 24.4.2016, http://www.dw.com/pl/dieter-bingen-o-hansie-koschnicku-skuteczny-polityk-%C5%BCliwy-wobec-polski/a-19205495 (16.12.2016).

jej niemieckiego odpowiednika. […] W międzyczasie poznaliśmy się lepiej, pozwoliło nam to wyłonić sprawy, które wtedy należało uszanować jako jeszcze nie do przezwyciężenia, a także udało nam się wspólnie zrelatywizować wiele przeszkód uważanych za absolutne, co dało pozytywne rezultaty w przyszłości"[5].

Porozumienie to stanowiło fundament pod rozwój kontaktów handlowych, naukowców i twórców Gdańska i Bremy. Wśród wielu wspólnych inicjatyw o charakterze kulturalnym łączących różne środowiska w obu miastach wymienić można choćby organizowane cyklicznie „Dni Bremy w Gdańsku" oraz „Dni Gdańska w Bremie." Już cztery dziesięciolecia funkcjonuje na Długim Targu Gdańsku Biuro Handlowe Bremy. W latach 80. i 90. XX wieku charytatywne organizacje Bremy wspomagały mieszkańców Gdańska transportami z odzieżą i żywnością, lekami i sprzętem medycznym dla gdańskich szpitali. Warto też podkreślić w tym miejscu, że Hans Koschnick wspierał aktywnie odbudowę kościoła św. Jana w Gdańsku. Wielokrotnie aktywnie popierał interesy Gdańska na różnych forach międzynarodowych[6].

Na Pomorzu nazwisko Koschnick brzmi nad wyraz swojsko. Olgierd Budrewicz, w tomie reportaży *Ludzie trudnego pogranicza*, zadał Hansowi Koschnickowi pytanie o pochodzenie nazwiska „Nie może być wątpliwości, że korzenie są słowiańskie, chyba polskie, kaszubskie […]"[7]. Podczas pobytu Hansa Koschnicka w listopadzie 1994 roku w Gdańsku z okazji przyznania mu tytułu Honorowego Obywatela Gdańska w uznaniu jego zasług dla rozwijania partnerskiej współpracy między Gdańskiem a Bremą, miało miejsce także spotkanie w Domu Kaszubskim. Otworzył je ówczesny wiceprezes ZK-P prof. Józef Borzyszkowski, a poprowadził dyplomata Janusz Reiter, absolwent kościerskiego liceum, wówczas ambasador Polski w Niemczech. Wśród wielu pytań, które poruszono tego wieczoru dotyczących m.in. szans na decentralizację Polski, arkanów polityki komunalnej i perspektyw pojednania, interesowano się także świadomością gościa pochodzenia nazwiska. Hans Koschnick wspomniał segregator zawierający listy z zapytaniem do niego „czy jesteśmy rodziną?", a także wizytę na Kaszubach w 1977 roku[8]. Podzielił się z uczestnikami spotkania refleksją, że podczas odwiedzin Kaszub „dostrzegł […] wiele związków z tą ziemią nie tylko 'poprzez nazwisko, ale i poprzez sposób bycia, radowania

---

5 H. Koschnick, *Współpraca Gdańska i Bremy…*, s. 207.

6 *Zmarł Hans Koschnick – wielki przyjaciel Gdańska*. Portal Miasta Gdańska z dn. 21.4.2016, http://www.gdansk.pl/urzad-miejski/Zmarl-Hans-Koschnick-wielki-przyjaciel-Gdanska,a,52256 (20.12.2016).

7 O. Budrewicz, *Ludzie trudnego pogranicza*, Warszawa 1990.

8 C. Obracht-Prondzyński, *Honorowe obywatelstwo Gdańsk dla Hansa Koschnicka*, „Pomerania", 1994, nr 12, s. 35-36.

się dobrymi stronami życia i specyficzną mentalność, dającą większą otwartość, zaufanie i lepszą umiejętność poznania sąsiadów'"[9].

A właśnie otwartość i umiejętność mediacji uznawane były za najmocniejsze strony „wirtuoza kompromisu", jakim został obwołany przez czołowy tygodnik zachodnioniemiecki „Spiegel" w roku 1975, gdy sprawował funkcję wiceprzewodniczącego SPD jako zastępca Willy'ego Brandta[10]. Odszedł człowiek pogranicza, który jego dziedzictwo przekuł na siłę działania.

[9] Tamże, s. 35.

[10] Der Vermittler. Zwischen den Stühlen…

SPIS TREŚCI

Część I

STUDIA I ARTYKUŁY

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Słowo kaszubskie jako wehikuł kulturowy 7

Witosława Frankowska (Gdańsk)
Dźwięki Kaszub. Muzyczne dziedzictwo Kaszub i jego transformacje 21

Tomasz Siemiński (Bytów)
Siła obrazów i symboli – dziedzictwo wizualne Kaszub 43

Aleksandra Kas (Gdańsk)
Funkcje deminutywów w utworach dla dzieci Alojzego Nagla 63

Tadeusz Oracki (Gdańsk)
Dyskusje i polemiki wokół *Słownika* Stefana Ramułta w latach 1893-1914 81

Katarzyna Sturmowska-Hinc (Bydgoszcz)
Jednostki frazeologiczne z komponentem 'baba' w *Słownictwie kociewskim na tle kultury ludowej* Bernarda Sychty 104

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus Gerarda Labudy. Zamysł edycji w stulecie urodzin Uczonego 112

Zenon Romanow (Słupsk)
Trudna koegzystencja Kaszubów z władzą ludową – „banda Kropidłowskich" (1949-1954) 129

Magdalena Lemańczyk (Gdańsk)
Relacje kaszubsko-niemieckie na Pomorzu po 1945 r. 150

Eugeniusz S. Kruszewski (Kopenhaga)
Kaszubi w polskiej organizacji „Felicja" w Danii (1940-1945) 169

Hanna Obracht-Prondzyńska (Gdańsk)
Kształtowanie tożsamości na przykładzie małych miast województwa pomorskiego 188

Część II

REFLEKSJE I SYNTEZY UCZONYCH

Cezary Obracht-Prondzyński (Gdańsk)
O dostojnym Jubilacie – profesorze Józefie Borzyszkowskim 205

Marek Tałasiewicz (Szczecin)
Na jubileusz profesora Józefa Borzyszkowskiego 210

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Słowo z okazji Jubileuszu 70-lecia 214

Część III

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Radosław Pawlik (Szczecin)
Materiały źródłowe do dziejów Kaszubów i ich kultury w zespole Sąd Nadworny Księstwa Szczecińskiego w Starogardzie 221

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Na marginesie „Materiałów…" źródłowych dotyczących dwutygodnika „Kaszëbë" 251

Część IV

RECENZJE, OMÓWIENIA I NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Andrzej Romanow (Gdańsk)
Grażyna Gzella, *Obrażające i podburzające pismo „Lech. Gazeta Gnieźnieńska" (1895-1914)*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015, ss. 248 287

Tomasz Rembalski (Gdańsk)
Józef Borzyszkowski, *Tam, gdze Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, wyd. III poprawione i uzupełnione, wyd. Instytut Kaszubski, Gdańsk–Karsin 2016, ss. 823 293

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Piotr Pałys, *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948,* Instytut Śląski w Opolu, Opole 2014, ss. 466 296

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Alfred Wielopolski, *Z herbem po służbach. Wspomnienia.*
Do druku przygotował i objaśnieniami opatrzył Aleksander Wit Labuda,
wyd. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2016, ss. 563 300

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Grzegorz Jasiński, *Słownik duchownych ewangelickich na Mazurach w XIX wieku*, Oficyna Retman, Dąbrówno 2015, ss. 501 305

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Kronika Oliwska od 1945 do 1979 roku. Z komentarzem księdza Zygmunta Iwickiego, Rycerza Grobu Chrystusa w Jerozolimie,
wyd. „Bernardinum", Pelplin 2016, ss. 220 310

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII wieku. Oprac. i wydanie Wiesław Nowosad i Jacek Kowalkowski, Wydawnictwo DiG i edition La Rama, Warszawa 2015, ss. 447 313

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Czarno-biali Pomorzanie. Fotografia chłopów pomorskich,
red. Danuta M. Sroka, Słupsk 2012 317

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia, oprac. Zdzisław Machura, Słupsk 2015 321

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
Poczet sołtysów, burmistrzów, nadburmistrzów, przewodniczących Miejskiej Rady Narodowej i prezydentów Gdańska od XIII do XXI wieku,
pod red. Beaty Możejko, Oficyna Gdańska, Gdańsk 2015 [2014],
ss. 448 326

Tomasz Rembalski, **Wioleta Rembalska** (Gdańsk)
Noty wydawnicze 2016 337

Część V

KRONIKA NAUKOWA

Honorowe Członkostwa Instytutu Kaszubskiego

- **Józef Borzyszkowski**, Ks. MIECZYSŁAW JÓZEFCZYK – jego miejsce w dziejach Elbląga i nie tylko elbląskiej historiografii 375
- **Józef Borzyszkowski**, Mistrz nauki – Członek Honorowy Instytutu Kaszubskiego – Profesor JANUSZ JASIŃSKI 383

• **Cezary Obracht-Prondzyński**, O profesorze EUGENIUSZU STANISŁAWIE KRUSZEWSKIM – Mistrzu Nauki oraz Członku Honorowym Instytutu Kaszubskiego 386

Cezary Obracht-Prondzyński
Grant NPRH *Historia Kaszubów* 390

Cezary Obracht-Prondzyński
Grant NPRH *Gniazdo Gryfa* 392

Magdalena Lemańczyk
Sprawozdanie z seminarium pt. *Pommern – Pomorze. Eine Region neu erzählen / Opowiedzieć region na nowo* 395

Tomasz Rembalski
Sprawozdanie z działalności Instytutu Kaszubskiego w 2016 roku 403

Część VI

PRO MEMORIA

Józef Borzyszkowski
ANNA ŻURAKOWSKA (1921-2015) – dziennikarka Polskiego Radia w Gdańsku, od lat 60. obywatelka Kanady, współtwórczyni i dobry duch Instytutu Polskiego „Kaszuby" w Ontario 423

Józef Borzyszkowski
STANISŁAW ZAGÓRSKI (1933-2015) – dziennikarz i wydawca, *spiritus movens* Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka" w Łomży oraz Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera 426

Józef Borzyszkowski
KAZIMIERZ CEBULAK (1927-2015) – najwybitniejszy znawca Żuław, współzałożyciel Zrzeszenia Kaszubskiego 430

Józef Borzyszkowski
JAN EJANKOWSKI (1929-2015) – kociewsko–pomorski Stolem, dokumentalista, m.in. promotor kultu Matki Bożej Piaseckiej Królowej Pomorza i twórca tamtejszego Muzeum 437

Józef Borzyszkowski
JERZY SZEWS (1925-2016) – nauczyciel akademicki, historyk, badacz dziejów filomatów pomorskich, biografista i bibliofil 445

Józef Borzyszkowski
MICHAŁ JAGIEŁŁO (1941-2016) – polonista, poeta i prozaik, przyjaciel i popularyzator piękna – nie tylko Tatr – wielki społecznik, prawdziwy polityk 452

Józef Borzyszkowski
Ks. abp. TADEUSZ GOCŁOWSKI (1931-2016) – Honorowy Członek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Instytutu Kaszubskiego 456

Józef Borzyszkowski
TADEUSZ CHRZANOWSKI (1932-2016) – architekt, opiekun zabytków i krajobrazu kulturowego Gdańska, Kaszub i Pomorza 467

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk
HANS KOSCHNICK (1929-2016) – pionier partnerskiej współpracy pomiędzy Polską a Niemcami 472

TABLE OF CONTENTS

Part I

STUDIES AND ARTICULES

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Kashubian word as a Culture Vehicle 7

Witosława Frankowska (Gdańsk)
The Sounds of Kashubia: Musical Heritage of Kashubia
and it's Tranformations 21

Tomasz Siemiński (Bytów)
The Strength of Symbols and Pictures – Kashubian visual heritage 43

Aleksandra Kas (Gdańsk)
Funkcje deminutywów w utworach dla dzieci Alojzego Nagla 63

Tadeusz Oracki (Gdańsk)
Discussion and Arguments Surrounding the Dictionary of Stefan Ramułt
in Years 1893-1914 81

Katarzyna Sturmowska-Hinc (Bydgoszcz)
Phraseology units with component 'baba' in book *Kociewie words
on the background of folk culture* (*Słownictwo kociewskie na tle kultury
ludowej*) by Bernard Sychta 104

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus of Gerard Labuda.
A Thought of the Republication of the Book for the 100th Anniversary
of the Scholar 112

Zenon Romanow (Słupsk)
Difficult Co-existence of Kashubs with the Ruling Authorities
– The Band of Kropidłowskis' (1949-1954) 129

Magdalena Lemańczyk (Gdańsk)
Kashubian-German Relations in Pomerania after 1945 150

Eugeniusz S. Kruszewski (Kopenhaga)
Kashubs in the Polish Organization „Felicja" in Denmark (1940-1945) 169

Hanna Obracht-Prondzyńska (Gdańsk)
Towns Creating Their Own Identity Using as Examples Small Towns in the Pomeranian State 188

Part II

REFLECTIONS AND REASONING OF SCHOLARS

Cezary Obracht-Prondzyński (Gdańsk)
Honored Birthday Celebrant – Professor Józef Borzyszkowski 205

Marek Tałasiewicz (Szczecin)
For the Jubilee Anniversary of Józef Borzyszkowski 210

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
A Word on the Occasion of the 70th Jubilee Anniversary 214

Part III

SOURCES

Radosław Pawlik (Szczecin)
Historical Sources of the Kashubs and their Culture from the Records of the Noble Court of the Szczecin Principality in Starogard 221

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
On the margin of the sources from the Biweekly Magazine „Kaszëbë" 251

Part IV

REVIEWS, DISCUSSIONS AND BIBLIOGRAPHICAL NOTES

Andrzej Romanow (Gdańsk)
Grażyna Gzella, *Insulting and Inciteing Paper* (*Obrażające i podburzające pismo „Lech. Gazeta Gnieźnieńska" (1895-1914)*), Scientific Publication of University of Mikołaj Kopernik, Toruń 2015, p. 248 287

Tomasz Rembalski (Gdańsk)
Józef Borzyszkowski, *There Where Kashubia Begins. History and Present Day* (*Tam, gdze Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność*), Publisher: Instytut Kaszubski, Gdańsk–Karsin 2016, p. 823 293

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Piotr Pałys, *Slavic Countries and Lusatia in Years* 1945-1948 (*Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948*), Silesian Institute in Opole, Opole 2014, p. 466 296

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Alfred Wielopolski, *Serving with the Crest. Memoirs* (*Z herbem po służbach. Wspomnienia*). Prepared for printing by Aleksander Wit Labuda, Publisher: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2016, p. 563 300

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Grzegorz Jasiński, *Mazury Evengelical pastors' dictionary of the XIX Century* (*Słownik duchownych ewangelickich na Mazurach w XIX wieku*), Oficyna Retman, Dąbrówno 2015, p. 501 305

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Chronicles of Oliwa from 1945-1979 (*Kronika Oliwska od 1945 do 1979 roku*). With comments of priest Zygmunt Iwicki, Knight of the Christ Grave in Jerusalem, Publisher: „Bernardinum", Pelplin 2016, p. 220 310

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Testaments of Royal Prussia's nobility from XVIII century (*Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII wieku*). Prepared and published by Wiesław Nowosad and Jacek Kowalkowski, Wydawnictwo DiG i edition La Rama, Warszawa 2015, p. 447 313

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Black-White Pomeranians. Photographs of Pomeranian Farmers (*Czarno-biali Pomorzanie. Fotografia chłopów pomorskich*), by Danuta M. Sroka, Słupsk 2012 317

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Riddles of Memory. After war Memoirs (*Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia*), by Zdzisław Machura, Słupsk 2015 321

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
List of Village Administrators, Burgermeisters, Mayors, and Presidents of the National Council in Gdańsk from XIIIth to XXIth Century (*Poczet sołtysów, burmistrzów, nadburmistrzów, przewodniczących Miejskiej Rady Narodowej i prezydentów Gdańska od XIII do XXI wieku)*, by Beaty Możejko, Oficyna Gdańska, Gdańsk 2015 [2014], p. 448 326

Tomasz Rembalski, **Wioleta Rembalska** (Gdańsk)
Publisher notes 2016 337

Part V

SCIENTIFIC CHRONICLES

Honorary Memberships of the Kashubian Institute

- **Józef Borzyszkowski**, Priest MIECZYSŁAW JÓZEFCZYK and his place in the history of Elbląg and other locations 375
- **Józef Borzyszkowski**, Master of Science – Honorary Member of the Kashubian Institute – Professor JANUSZ JASIŃSKI 383
- **Cezary Obracht-Prondzyński**, About Professor EUGENIUSZ STANISŁAW KRUSZEWSKI – Master of Science and Honorary Member of the Kashubian Institute 386

Cezary Obracht-Prondzyński
NPRH grantee for *History of Kashubs* 390

Cezary Obracht-Prondzyński
NPRH grantee for *The Nest of Griffin* 392

Magdalena Lemańczyk
Seminar Report of the Meeting: *Pomerania. To Explain Pomerania in a New Way* 395

Tomasz Rembalski
Report of the activities of the Kashubian Institute in 2016 403

Część VI

PRO MEMORIA

Józef Borzyszkowski
ANNA ŻURAKOWSKA (1921-2015) – reporter of Polish Radio in Gdańsk and from 60's a citizen of Canada in Ontario 423

Józef Borzyszkowski
STANISŁAW ZAGÓRSKI (1933-2015) – reporter and publisher, *spiritus moven* of the Jurnalictic Association „Stopka" in Łomża and Zygmunt Gloger's medal and award 426

Józef Borzyszkowski
KAZIMIERZ CEBULAK (1927-2015) – most famous scholar of Żuławy, cofounder of Kashubian Association 430

Józef Borzyszkowski
JAN EJANKOWSKI (1929-2015) – Kociewie – Pomeranian Stolem, documentarist, propagator of the Cult of the Madonna of Piaszno the queen of Pomerania and founder of the local museum 437

Józef Borzyszkowski
JERZY SZEWS (1925-2016) – university teacher, historian, investigator of the history of the Pomeranian Philomaths, biographer and librarian 445

Józef Borzyszkowski
MICHAŁ JAGIEŁŁO (1941-2016) – Polish scholar, poet and prose writer, friend and promoter of the beauty of the Tatra and other mountains, a social worker, true politician 452

Józef Borzyszkowski
Priest Archbishop TADEUSZ GOCŁOWSKI (1931-2016) – Honorary member of the Kashubian-Pomeranian Association and the Kashubian Institute 456

Józef Borzyszkowski
TADEUSZ CHRZANOWSKI (1932-2016) – architect, custodian of landmarks and cultural landscape of Gdańsk, Kashubia and Pomerania 467

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk
HANS KOSCHNICK (1929-2016) – pioneer of a partnership cooperation between Poland and Germany 472

INHALTSVERZEICHNIS

Teil I

STUDIEN UND BEITRÄGE

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Das kaschubische Wort als ein kulturelles Vehikel 7

Witosława Frankowska (Gdańsk)
Klang von der Kaschubei. Die musikalische Erbschaft der Kaschubei
und ihre Transformationen 21

Tomasz Siemiński (Bytów)
Die Kraft der Bilder und Symbole – die visuelle Erbschaft der Kaschubei 43

Aleksandra Kas (Gdańsk)
Die Funktion der Deminutiven in den Werken für die Kinder
von Alojzy Nagel 63

Tadeusz Oracki (Gdańsk)
Diskussion und Polemik zum Thema des Wörterbuches von Stefan Ramułt
in den Jahren 1893-1914 81

Katarzyna Sturmowska-Hinc (Bydgoszcz)
Die phraseologischen Einheiten mit der Komponente 'baba' (dt. Weib)
in *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej* (*Wortschatz in Kociewie
auf dem Hintergrund der Volkskultur*) von Bernard Sychta 104

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
Codex Myszkovianae Ordinationis diplomaticus von Gerard Labuda.
Das Vorhaben der Veröffentlichung zum Hundertjahrfeier
des Geburtstags vom Gelehrten 112

Zenon Romanow (Słupsk)
Schwierige Koexistenz der Kaschuben mit der Volksregierung
– „Kropidowskis' Bande" (1949-1954) 129

Magdalena Lemańczyk (Gdańsk)
Die kaschubisch-deutschen Verhältnisse in Pommern nach 1945 150

Eugeniusz S. Kruszewski (Kopenhaga)
Kaschuben in einer polnischen Organisation „Felicja" in Dänemark (1940-1945) 169

Hanna Obracht-Prondzyńska (Gdańsk)
Identitätsbildung am Beispiel von kleinen Städten der pommerschen Woiwodschaft 188

Teil II

REFLEXIONEN UND SYNTHESEN DER WISSENSCHAFTLER

Cezary Obracht-Prondzyński (Gdańsk)
Vom ehrwürdigen Jubilar – Professor Jozef Borzyszkowski 205

Marek Tałasiewicz (Szczecin)
Jubiläum von Professor Józef Borzyszkowski 210

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Die Wörter zum 70. Jubiläum 214

Teil III

QUELLENMATERIAL

Radosław Pawlik (Szczecin)
Quellenmaterialien über Geschichte der Kaschuben und ihrer Kultur in Stargarder Hofgericht 221

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Am Rande „der Quellenmaterialien..." zum Thema der Halbmonatsschrift „Kaszëbë" 251

Teil IV

REZENSIONEN, BESPRECHUNGEN UND HERAUSGEBERNOTEN

Andrzej Romanow (Gdańsk)
Grażyna Gzella, *Obrażające i podburzające pismo „Lech. Gazeta Gnieźnieńska" (1895-1914)*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2015, 248 Seiten 287

Tomasz Rembalski (Gdańsk)
Józef Borzyszkowski, *Tam, gdze Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, 3. verbesserte und ergänzte Auflage, Herausgabe von Instytut Kaszubski, Gdańsk–Karsin 2016, 823 Seiten 293

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Piotr Pałys, *Państwa słowiańskie wobec Łużyc w latach 1945-1948,* Instytut Śląski in Opole, Opole 2014, 466 Seiten 296

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Alfred Wielopolski, *Z herbem po służbach. Wspomnienia.* Zum Druck vorbereitet und mit Anmerkungen versehen von Aleksander Wit Labuda, Herausgabe von Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Warszawa 2016, 563 Seiten 300

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Grzegorz Jasiński, *Słownik duchownych ewangelickich na Mazurach w XIX wieku*, Oficyna Retman, Dąbrówno 2015, 501 Seiten 305

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Kronika Oliwska od 1945 do 1979 roku. Mit dem Kommentar vom Priester Zygmunt Iwicki, dem Ritter vom Heiligen Grab zu Jerusalem, Herausgabe von „Bernardinum", Pelplin 2016, 220 Seiten 310

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)
Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII wieku. Bearb. und Ausgabe von Wiesław Nowosad und Jacek Kowalkowski, Herausgabe von Wydawnictwo DiG i edition La Rama, Warszawa 2015, 447 Seiten 313

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Czarno-biali Pomorzanie. Fotografia chłopów pomorskich, Redaktion von Danuta M. Sroka, Słupsk 2012 317

Daniel Kalinowski (Słupsk)
Zagadki pamięci. Słupsk. Powojenne wspomnienia, Bearbeitet von Zdzisław Machura, Słupsk 2015 321

Krzysztof R. Prokop (Gliwice)
Poczet sołtysów, burmistrzów, nadburmistrzów, przewodniczących Miejskiej Rady Narodowej i prezydentów Gdańska od XIII do XXI wieku, unter der Redaktion von Beata Możejko, Oficyna Gdańska, Gdańsk 2015 [2014], 448 Seiten 326

Tomasz Rembalski, **Wioleta Rembalska** (Gdańsk)
Herausgebernoten 2016 337

Teil V

WISSENSCHAFTLICHE CHRONIK

Honorowe Członkostwa Instytutu Kaszubskiego

- **Józef Borzyszkowski**, Ks. MIECZYSŁAW JÓZEFCZYK – Sein Platz in der Geschichte von Elbląg und in der Historiographie nicht nur der Stadt 375
- **Józef Borzyszkowski**, Meister der Wissenschaft – Ehrenmitglied von Instytut Kaszubski – Professor JANUSZ JASIŃSKI 383
- **Cezary Obracht-Prondzyński**, Über Professor EUGENIUSZ STANISŁAW KRUSZEWSKI – Meister der Wissenschaft und Ehrenmitglied von Instytut Kaszubski 386

Cezary Obracht-Prondzyński
Zuschuss NPRH (Nationale Förderung der Entwicklung von Geisteswissenschaften) *Geschichte der Kaschuben* 390

Cezary Obracht-Prondzyński
Zuschuss NPRH *Nest von Gryf* 392

Magdalena Lemańczyk
Berichterstattung aus dem Seminar *Pommern – Pomorze. Eine Region neu erzählen / Opowiedzieć region na nowo* 395

Tomasz Rembalski
Berichterstattung aus der Tätigkeit von Instytut Kaszubski im Jahre 2016 403

Teil VI

PRO MEMORIA

Józef Borzyszkowski
ANNA ŻURAKOWSKA (1921-2015) – Journalistin des Polnischen Rundfunks in Gdańsk, seit der 60er Jahre Bürgerin von Kanada, Mitbegründerin und guter Geist von Instytut Polski „Kaszuby" in Ontario 423

Józef Borzyszkowski
STANISŁAW ZAGÓRSKI (1933-2015) – Journalist und Ausgeber, *Spiritus Movens* von Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka" in Łomża und Zygmunt-Gloger-Auszeichnung und -Medaille 426

Józef Borzyszkowski
KAZIMIERZ CEBULAK (1927-2015) – der hervorragendste Kenner von Werder, Mitbegründer von Zrzeszenie•Kaszubskie 431

Józef Borzyszkowski
JAN EJANKOWSKI (1929-2015) – der kaschubische Riese (Stolem) von Kociewie und Pommern, Dokumentalist, u.a. Förderer der Verehrung der Muttergottes aus Piaseczno, der Königin von Pommern, Begründer dortiges Museums 437

Józef Borzyszkowski
JERZY SZEWS (1925-2016) – Hochschullehrer, Historiker, Forscher der Geschichte von pommerschen Filomaten, Biograph und Bücherfreund 445

Józef Borzyszkowski
MICHAŁ JAGIEŁŁO (1941-2016) – Polonist, Dichter und Prosaiker, Freund und Verbreiter der Schönheit – nicht nur der Tatra-Gebirge, ein großer Gemeinwohltäter, ein wahrer Politiker... 452

Józef Borzyszkowski
Bischof TADEUSZ GOCŁOWSKI (1931-2016) – Ehrenmitglied von Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie und Instytut Kaszubski 456

Józef Borzyszkowski
TADEUSZ CHRZANOWSKI (1932-2016) – Architekt, Beschützer von Denkmälern und Kulturlandschaft von Gdańsk, Kaszubei und Pommern 467

Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk
HANS KOSCHNICK (1929-2016). Vorkämpfer der Partnerzusammenarbeit zwischen Polen und Deutschland 472

INSTYTUT KASZUBSKI W GDAŃSKU